

Anika Gielzak

**po drugiej stronie
strachu**

tom 1

po drugiej stronie strachu

tom 1

Spis treści

Prolog

Powroty

Rodzinka

Niebieskooki

Uczucia

Kolejność uczuć

Wpadki

Zabawa w chowanego

Niech będzie... Paryż

Męskie sprawy...

Poszukiwania

Straty

Nie umiem i nie chcę...

Weekendowe sny

Lekkie zmiany...

Klub i jego tajemnica

Niepamięć

Będzie bolało?

Urodziny

Naprawianie

Dawno, dawno temu

Pani prezes

Czas

Wybuch złości

On i ja

Stary dom i obrazy

Olaf

Jestem żalosna

Mój

Brak początku

Pieprzyć to wszystko

Blake

Dziękuję...

Mężowi, że był, jest, że zawsze wierzył
i wspierał aż na wskroś, nie pozwalając się
poddąć – kocham Cię, wiesz o tym.

Dawidowi i Igorowi, że radzili sobie
i nie umarli z głodu ;)

Moim psom, gapiącym się tymi ślepiami,
kiedy szaleństwo we mnie wchodziło.

Emocjom, które buzowały i sprawiały, że czułam.

Szaremu swetrowi, mojej zajebistej
playliście... i mojej wienie, której długo
kazałam na siebie czekać.

prolog

Jej oczy.

Są jak ocean.

Lazurowe, przejrzyste i tak dosadnie głębokie. Zanurzasz się w nich i jest po tobie. Zapach jej ciała zniewala, zanim się do niej zbliżysz.

Spojrzał w jej stronę i poczuł tęsknotę. Chciał ją złapać, przytrzymać i dłużej patrzeć na jej usta, które w przyływie chwili wyszeptały jego imię:

– Maks.

powroty

Rozejrzałam się ostatni raz po mieszkaniu, żeby upewnić się, czy czegoś nie zapomniałam. Zlepek wspomnień zbombardował mnie. Ja, Maks, obraz i kaktus... Teraz to wszystko szczelnie zamknę na klucz i przeniosę się w inny wymiar, który będzie tworzył mój ojciec.

Odszukałam w pamięci moment, w którym się na to zgodziłam, w którym uległam i pozwoliłam zaburzyć swój nowojorski byt.

Z rozmyślań wyrwał mnie Maks. Poczułam, że ściska moje ramię i całuje w czubek głowy.

– Gotowa?

– Bardziej gotowa nie będę. – Spojrzałam na niego. Przesunęłam dłonią po jego zaroście, ujęłam brodę i pocałowałam. – Nie wierzę, że się na to zgodziłam... – westchnęłam z rezygnacją.

– Nie martw się, zobaczymy się szybciej, niż myślisz, nie zdążysz nawet zatęsknić – mruknął mi do ucha. Wypchnął mnie z mieszkania i ruszył za mną, ciągnąc za sobą walizkę.

Nadawał ton mojej egzystencji. Przed nim było nic, tylko pustka, którą wypełniałam przygodnym seksem, alkoholem, imprezami. Udawałam, że żyję, lekceważąc uczucia swoje i innych. Przy nim zachciało mi się... zachciało mi się żyć, wkomponować się jakoś w otoczenie, które przyjęło mnie owacjami na stojąco.

Zerkałam na niego w drodze na lotnisko.

Głównie milczeliśmy.

Przygasłam nieco tego dnia. Obserwując obojętnie, jak wisi na telefonie, próbując pozamykać swoje sprawy.

Tak nagle pojawił się w moim życiu, zgarnął po drodze i przytulił do swojego serca, dając jasny sygnał, że tak musiało być, że to mnie szukał

przez cały ten czas. Maks – uszyty i dopasowany na miarę. Uroczy. Piękny. Dosłownie. Z nienagannymi manierami i wyjątkową prezencją.

Odurzał sobą. Kiedy było się zbyt blisko niego, zabierał całe powietrze, którym przy nim oddychałaś, nie dając ci wyboru i musiałaś oddychać razem z nim, być z nim i być w nim... Wiedział o tym, kiedy roztaczał swój urok, nawet się nie wysiłał, nie dbał o to. Czarował głosem. Uwielbiałam, kiedy mówił, kiedy płodził słowa, wykrzywając usta w grymasie samozadowolenia. I te niebieskie, figlarnie tańczące oczy, jakby ktoś przed chwilą musnął je pędzlem...

Kiedy dotarliśmy na lotnisko, realność tej sytuacji wydała mi się przygnębiająca. Dotąd nie rozstawaliśmy się ani na chwilę. Jak miałam znieść myśl, że rano obudzę się bez niego? Zaczynało do mnie docierać, że coraz bardziej się w nim zakochuję, chociaż obiecywałam sobie, że tego nie zrobię. Świadomość, że wszystko się we mnie zmieniało, napawała mnie strachem.

Westchnęłam głośno i ruszyłam w stronę schodków. Po kilku krokach zatrzymałam się i odwróciłam, żeby raz jeszcze na niego zerknąć. W głowie wyszukiwałam isticie hollywoodzkie sceny. Co powinnam zrobić? Zbiec po schodkach, rzucić się w jego ramiona i łkać, że nie dam rady się z nim rozstać, że jest moją miłością, a potem całować, całować...?!

Pokręciłam głową, uśmiechając się w duchu, zawróciłam i ruszyłam przed siebie.

Przecież to nie ja. Nie jestem aż tak słaba, by w taki sposób okazywać uczucia. Memlać się, rozdrabniać emocjonalnie... To nie ja.

A może powinnam zrobić coś innego? Pokonać ten strach w sobie i zanim zamkną się drzwi samolotu, krzyknąć, że go kocham? I zostawić go z tą informacją. W końcu na to czekał... A ja będę mieć chwilę, by się oswoić z tym, że wypowiedziałam te słowa.

Kocham...?! Wzdrygnęłam się na samą myśl o tym słowie i zniknęłam w samolocie.

Pewnie stał jeszcze chwilę, może zaszalutował, a potem wsiadł do limuzyny i odjechał, zostawiając po sobie w moich myślach tylko wspomnienie ciepłego poranka.

„Jeśli się zakochasz, będę musiała uciec” – grzmiała mu co jakiś czas do ucha, kiedy robił się zbyt maślany. A co miałabym zrobić ja, gdybym się zakochała?

Z rozmyślań wyrwał mnie dźwięk telefonu wibrującego w torebce. Siedziałam wygodnie w fotelu, opierając nogi o drugi, i zerknęłam na telefon.

Zoe. „Dobrego lotu” – napisała. „Wkrótce się spotkamy, bądź grzeczna, już tęsknię”.

Niełatwo nawiązywałam znajomości. Nie miałam zbyt wielu przyjaciół, a osób takich jak Zoe lub Felipe można było ze świecą przy mnie szukać. Nikogo poza nimi nie wpuszczałam w swoją przestrzeń. I nikomu innemu tak nie ufałam. Lubiłam ten spokój i hermetyczność naszych relacji. Zoe to taka bratania dusza, którą spotyka się raz w życiu, która rozumie cię bez słów, śmieje się i płacze z tobą, a na dodatek robi świetne naleśniki... Do tego jest bałaganiarą, ale i tak ją kocham.

Pamiętam nasze pierwsze spotkanie. Stałam jak sierota na chodniku, zaryczana i pijana. Zoe głośno rozmawiała przez telefon. Na chwilę przestałam się mazać i pozwoliłam, żeby mnie zahipnotyzowała swym urokiem. Podeszła i bez słowa zaczęła zbierać rzeczy, które wypadły z mojej torebki, a które niezdarnie próbowałam złapać. Nie przestawała paplać. W końcu powiedziała do osoby po drugiej stronie, że musi kończyć, bo znalazła na chodniku biedne, porzucone kocię i musi się nim zająć.

– No, już... nie becz – usłyszałam. Pomogła mi wstać i wytrzeć oczy i nos.

– W porządku? Co się stało, ktoś zrobił ci krzywdę?

Spojrzałam na nią, kilka razy pociągając nosem. Chciałam coś powiedzieć, ale potok łez na nowo wylał się ze mnie.

– Okay. Płacz, czasem tak lepiej. – Poprawiła mój zakiet i posadziła na chodniku, wciskając do ręki butelkę z wodą. – Mam na imię Zoe, mieszkam tu niedaleko. Jeśli potrzebujesz na dziś oazy, to zapraszam. Możesz się przespać, a rano będzie lepiej, zobaczysz. Jestem mistrzynią w parzeniu kawy i robię obłędne naleśniki, po których wszystkie smutki znikają. To jak?

Wyciągnęła dłoń w moją stronę. Bez słowa podałam jej rękę i bez słowa dałam się zaprowadzić do jej mieszkania. Bez słowa padłam na kanapę i bez słowa zamknęłam oczy, nie chcąc już pamiętać tego dnia.

Rano obudził mnie zapach świeżo mielonej kawy. Promienie słoneczne próbowały wtargnąć pod moje powieki, a kac przypominał, że przesadziłam nie tylko z alkoholem. W pamięci zaczynały wierzgać obrazy z wczoraj.

– Dzień dobry. – Głos Zoe zaakcentował swoją obecność. I tylko mnie rozdrażnił. Usiadłam i zaczęłam się rozglądać.

– Gdzie jestem? – zapytałam z chrypką w głosie, próbując niezdarnie ułożyć swoje włosy.

– Umiesz mówić, brawo! – zaśmiała się, wprawiając mnie tym samym w konsternację. – Zapraszam na śniadanie. Obiecałam ci naleśniki.

Zrzuciłam z siebie koc i usiadłam. Westchnęłam ciężko, próbując zebrać myśli, ale nieład, który panował wokół mnie, nie ułatwiał sprawy. Pomyślałam nawet, że dostałabym szału, gdybym miała się budzić codziennie w takim bałaganie, choć moje życie ostatnio też było jednym wielkim bałaganem...

Niepasujące meble, bibeloty, książki, poduszki, wazon... Moja wybawicielka zgrabnie poruszała się w części kuchennej, podrygując do muzyki, która płynęła z któregoś kąta.

Miała na sobie pstrokaty szlafroczek, który odsłaniał w większej części jej długie, zgrabne nogi. Piersi i tyłek miała proporcjonalne, a to wszystko otulone delikatną, aksamitną skórą. Była piękna. Delikatna, uśmiechnięta.

– Kim jesteś i co tu robisz? – zapytałam, próbując zagłuszyć huragan myśli. Wstałam i zrobiłam kilka kroków w jej stronę, starając się okiełznać niesforne loki z toną lakieru do włosów i jednocześnie próbując utrzymać równowagę.

Czułam głód i otępienie. Marzyłam, żeby przyjąć dawkę czegoś, co mnie pobudzi. Zamiast tego widziałam kolory. Dużo kolorów. Promienie słoneczne i zbyt radosny głos Zoe.

– Nic nie pamiętasz? – Podsunęła mi talerz z naleśnikiem. – Znalazłam cię na ulicy, płakałaś, byłaś roztrzęsiona... pamiętasz?

– Mogę prosić o wodę? – zapytałam cicho, kładąc głowę na blacie.

– Jasne. – Podała mi butelkę.

Gdy zlokalizowałam swoją torebkę, wyjęłam telefon i wybrałam numer, walcząc ze sobą, by jakoś przetrwać te chwile w moim życiu i zagłuszyć potwornego kaca. Nie umknęło to uwadze gospodyni, bo momentalnie odkręciła butelkę, wrzuciła do szklanki jakąś tabletkę i naleła do niej trochę wody.

– Przyjedź po mnie... Jaki to adres? – Spojrzałam na rudzielca, który nie przestawał szczerzyć zębów. Podsunęła mi szklankę, w której jeszcze musowała tabletką, i wyrecytowała adres swojego mieszkania.

– Wypij to, zrobi ci się lepiej – dodała, stukając w szklankę kilka razy długimi pazurami i kiwając głową.

Powtórzyłam po niej adres i wrzuciłam telefon do torebki. Nachyliłam się nad szklanką, mrużąc oczy, i zajrzałam do niej. Zapach specyfiku nieco mnie odrzucił. Odsunęłam od siebie szkło, bo byłam pewna, że po wypiciu tego na bank zarzygam wszystko w zasięgu wzroku.

– Ohyda... Muszę iść. – Poderwałam się z krzesła, łapiąc za torebkę, i ruszyłam niezdarnie w stronę drzwi. Patrzyłam pod nogi, by przez przypadek nie nadepnąć na coś lub nie wpaść na jakiś mebel.

– Jasne, nie krępuj się...

– Odezwę się. – Posłałam jej zdechłą wersję swojego uśmiechu i zerknęłam ostatni raz na salon. – Mogłabyś kogoś wynająć, by tu posprzątał – powiedziałam z przekąsem.

– Kochanie, to artyzm, a ja pracuję jako dekorator wnętrz. To wszystko tutaj to ja – dodała i znów wyszczerzyła swoje równe białe zęby.

– I dekorujesz chaos? – prawie pisnęłam. Mój świat był ułożony, biały, sterylny. Im mniej, tym lepiej... No może z nielicznymi momentami, które zaburzały ten nieskazitelny ład, kiedy byłam z Jonathanem.

Jeszcze tego samego wieczoru nasze drogi znów się ze sobą splotły. Zapamiętałam jej adres i kazałam się tam zawieźć mojemu kierowcy. Stałam przed jej domem, czekając na nią, z walizką, zadrapaniami na ciele i śladami po nakłuciu na ręce. Tak, w tamtym momencie byłam na dnie.

Rudzielec z prerażeniem zgarnął mnie do domu i męczył się ze mną przez kilka dni, kiedy byłam na zjeździe. W międzyczasie poznała mojego chłopaka i uczestniczyła w naszych chorych relacjach... Ale to temat na inną opowieść.

Znosiła moje płacze i uzależnienie od narkotyków. Zgarniała mnie z ulicy i pocieszała, kiedy po raz kolejny dawałam szansę Jonathanowi, lecąc do niego jak ćma do światła. Ciągle do niego wracałam. Po więcej emocji, po więcej destrukcji i całej tej uczuciowej huśtawki, którą serwowaliśmy sobie wzajemnie. Nie ukrywałam, że uwielbiałam ten stan. Lubiłam ćpać i lubiłam żyć na krawędzi właśnie z nim.

I kiedy pewnego razu po prostu zniknął, w płucach zabrakło mi powietrza. Nie było już wspólnego seksu i papierosa po nim, nie było zwietrzałej pizzy na drugi dzień. A przede wszystkim nie było jego. Jakby w ogóle nie istniał,

jakbym wyobraziła go sobie i nasze wspólne chaotyczne dni z przerwami na chwilową normalność.

Przez jakiś czas go szukałam, pragnęłam wyjaśnień, może już nie chciałam jego samego, ale odpowiedzi na pytanie: dlaczego? Potrzebowałam przeprosin za chaos, który wprowadził do mojego życia, i za to, że nie nauczył mnie, jak mam się przygotować na życie bez niego. Za to, że przez niego traciłam zmysły, zwijając się w pościeli i krzycząc nie tylko z głodu za kolejną dawką, ale i z tęsknoty do jego pocałunków. Chciałam, by mnie przeprosił, bo przez niego wątpię w miłość i szukam w niej niedoskonałości. Ale przede wszystkim liczyłam na wyjaśnienie, dlaczego nie dał mi się pożegnać, nie dał mi wyboru... Pieprzony tchórz!

Zostawił po sobie ślad. Wyrył go niczym skazę na szkle. Bez możliwości wybaczenia. Bo czy takie coś się wybacza? Kiedy się kogoś zostawia na dnie i przykrywa wodorostami i wszelakim bagnem różnych uczuć?

– Czy podać coś do picia? – Z zamyślenia wyrwała mnie dziewczyna obsługująca lot.

– Nie, dziękuję – odpowiedziałam, uśmiechając się do niej. – Za ile lądujemy?

– Jeszcze kilka minut.

Kiedy samolot wylądował, poczułam ucisk w żołądku. Zerkałam na płytę lotniska, szukając wzrokiem limuzyny i tabunu ochroniarzy. Tatuś lubił zaskakiwać, podkreślał swoją władzę. Tym razem było inaczej, bo zamiast limuzyny był wielki SUV i jego osobisty ochroniarz Vlad.

Przywitałam się z nim, zapytałam o rodzinę i zapadłam się w skórzany fotel.

– Mój ojciec nie mógł przyjechać? – zapytałam po chwili.

– Ma spotkanie.

– To zawieź mnie do jego biura.

– Kazał odwieźć cię do domu.

– Do biura... proszę – powiedziałam stanowczo i pokazałam zęby, machając przy tym szybko rękami.

– Będzie zły.

– Zawsze jest zły. – Machnęłam ręką.

Nie zwróciłam uwagi, jak długo jechaliśmy. Samochód zatrzymał się przed największym budynkiem w mieście i dopiero wtedy odessałam się od telefonu i wyglądnięłam przez okno.

- Wow.
- Robi wrażenie, co? – Vlad spojrział na wieżowiec.
- Niech zgadnę, ojciec jest na ostatnim piętrze – prychnęłam i wysiadłam z auta. Rozciągnęłam swoje ciało na wszystkie strony świata, mrużąc oczy i zaciągając się miłą bryzą, która pieściła moje ciało.
- Ostatnie piętro to jego apartamentowiec.
- Mieszka tutaj?
- Czasem.
- Dzięki za podwózkę. Fajnie było cię widzieć. Pozdrów żonę i dzieciaki. – Cmoknęłam go w policzek, biorąc od niego swoją torebkę. Zadarłam głowę do góry, by jeszcze raz się przyjrzeć wysokiemu budynkowi, weszłam do środka przez przestronne szklane drzwi, i skierowałam się wprost do recepcji, która znajdowała się centralnie na środku. Biały, szeroki blat, a za nim piękna, szczupła blondynka, ubrana w czarny żakiecik i krótką sukienkę.
- W czym mogę pomóc? – zapytała przyjaznym głosem.
- Rozejrzałam się po lobby, zawieszając spojrzenie na wystroju i ludziach poruszających się w zwolnionym tempie i świdrujących mnie wzrokiem.
- Ojciec uwielbiał surowość. Biel i szarość, przełamywały przestrzeń wokół mnie. Niewiele się tutaj działo. Zauważyłam, jak jeden z ochroniarzy wyprowadza kogoś, a inna osoba wykonuje telefon, uśmiechając się lekko w moją stronę. Poczułam czyjś wzrok na plecach i odwróciłam się. Nie było nikogo, ale uczucie nadal dziwnie przeszywało moje ciało. Poczułam delikatny zapach, który obezwładnił moje nozdrza... tak znajomy... Z uporem maniaka szukałam w pamięci tego zapachu, by powiązać go z kimś lub z jakąś sytuacją. Czas zatrzymał się na chwilę, głos recepcjonistki dochodził do mnie jakby w zwolnionym tempie. W ostatniej chwili złapałam się poręczy, która była elementem recepcji, zaciskając kurczowo na niej palce. Spojrzałam na swoje stopy i poczułam, jak mój mózg topnieje.
- Dobrze się pani czuje? – Głos docierał już realnie do mnie i mogłam spojrzeć na swojego rozmówcę, schylającego głowę do mojej twarzy. – Wody?
- Zrobiło mi się dziwnie słabo, może to przez zmęczenie, lot... – Wyprostowałam się i ponownie rozejrzałam wkoło, bo uczucie, które poczułam wcześniej, nie mijało. – Nazywam się...

– Wiemy, kim pani jest. – Recepcjonistka przerwała mi troskliwym głosem, podając wodę. – Pani ojciec już na panią czeka, proszę się napić. Tom pojedzie z panią na górę.

Weszłam za nim do kabiny. Wcisnął przycisk i winda ruszyła bezszelestnie. Otoczona przez cztery lodowate ściany zaczęłam w myślach liczyć kolejno: czwarte, piąte, szóste... Zerkałam przy tym na ochroniarza, który stał nieruchomo, jakby był martwy. Przełknęłam głośno ślinę i jego gałki oczne na ułamek sekundy zrobiły ruch w moją stronę. Chciało mi się śmiać i kiedy już chciałam coś do niego zagadnąć, by przerwać tę śmiertelną powagę na jego twarzy, winda zatrzymała się, drzwi się rozsunęły, a mnie oślepiła biel wylewającą się zewsząd. Szklane ściany z drzwiami, a za nimi ogromne białe biurko, za którym ze stoickim spokojem siedziała sekretarka w swoim nienagannym mundurku. Kiedy tylko przeszłam przez szklane drzwi, przywitała mnie szerokim uśmiechem i poinformowała, że ojciec mnie oczekuje. Nim zbliżyłam się do jego gabinetu, wyłonił się z niego, rozkładając swoje ramiona, bym mogła w nie wpaść.

Nie był sam. Tuż za nim dostrzegłam oczy, które wpatrywały się we mnie głęboko, intensywnie.

Znów poczułam znajomy zapach, ten sam, który przywitał mnie już wcześniej w lobby. Mój wewnętrzny radar-wzrokowiec oszalał na jego widok i zanim wpadłam w ramiona ojca, zdążyłam go wchłonąć swoimi oczami, nie pozostawiając ani sobie, ani jemu złudzeń, jakie zrobił na mnie wrażenie. Niesamowicie przystojny. Brunet. Ciemne oczy. Długie, czarne rzęsy. Zbyt długie – pomyślałam. Gładka cera, wręcz idealna. Wyglądał tak, jakby wyskoczył na chwilę z jakiegoś czasopisma, roztaczając swój zwierzęcy magnetyzm. Łamacz kobiecych serc... to pewne – myślałam, patrząc, jak jego długie rzęsy poruszały się, kiedy mrugał. W kąciu jego ust błędził zadziorny uśmiech. Dotarcie w ramiona ojca trwało wieki. Kiedy poczułam jego silny uścisk, odczułam ulgę, że uwolnił mnie od jego wzroku.

– Nie mogłem się już doczekać! – krzyknął, gdy złapał mnie w ramiona, przytulił i pocałował w głowę. Ujął moją twarz i spojrzał nieco zmartwiony. – Źle się czujesz? Jesteś jakaś blada.

Zerkałam w stronę jego gościa, który opierał się łokciami o biurko sekretarki i zaglądał jej w dekolt, sprawiając, że rumieniła się i chichotała. Rozanielona, szczęśliwa. Może nawet spędzi z nim noc?

– Co tutaj robisz?

– Tęskniłam, nie chciałam jechać do domu – odparłam, odrywając w końcu wzrok od sceny przy biurku. Jego zapach wciąż we mnie siedział, mierzył i dokuczał, powodując lekki niepokój.

– Dobrze zrobiłaś. – Objął mnie ramieniem i pociągnął do swojego biura. Trzask drzwi, brzdęk szklanki stawianej na szklanym blacie, plusk wlewającej się whisky i skrzywienie skóry, kiedy ojciec zapadł się w swój ulubiony fotel. Zamoczył usta i spojrzał na mnie.

– Cieszę się, że wróciłaś.

– Nie dałeś mi wyboru. – Rozsiadłam się naprzeciw niego, rozglądając się wokół.

– Jak egzaminy?

– Zaliczone. Jestem zadowolona... z małymi wyjątkami... – zawahałam się nieco, spoglądając na jego reakcję.

– Chciałabym, żebyś pracowała dla mnie, tutaj w Barcelonie.

– Nie lubię tego miejsca. Mam swoje życie w Nowym Jorku... Miałam plany!

– Twoje życie czy jego? – Rzucił w moją stronę kopertę, z której wypadło kilka fotek. Byliśmy na nich ja i Maks.

– Co to jest? – skrzywiłam się, przerzucając zdjęcia. – Śledzisz mnie?

– Kochanie, muszę wiedzieć, co się z tobą dzieje. Po ostatnim razie... sama rozumiesz. Jak terapia?

– Skoro mnie śledzisz, to pewnie wiesz, że nie chodzę od dawna.

– Brakowało mi ciebie... – zaśmiał się prawie wyluzowany.

Otworzyły się drzwi i znów poczułam jego zapach. Wsunął głowę i powiedział kilka słów do mojego ojca. Wykorzystałam moment i zajrzałam do swojego telefonu, nie przysłuchując się rozmowie.

– Blake, słyszysz mnie?

– Co? – Podniosłam wzrok na ojca.

– Muszę jeszcze czymś się tutaj zająć, Falo może odwiedzić cię do domu.

– Jasne – odparłam, wciąż gapiąc się w telefon... Falo, Falo... jego imię dźwięczało mi w głowie, właściciel boskiego ciała i ktoś, kto skradł moją uwagę na dłużej niż ktokolwiek w ostatnim czasie... Oprócz Maksa oczywiście.

Podeszłam do ojca, dałam się ucałować w czoło i ruszyłam przed siebie, nie odrywając wzroku od telefonu. Od czasu do czasu uśmiechałam się sama do siebie, pisząc szybko wiadomości. Winda. Kolejne piętra. Dopiero na

parkingu zorientowałam się, że obok mnie bezszelestnie porusza się on. Sunął bez słów, nie patrząc nawet w moją stronę. Zareagował dopiero, kiedy z rąk wypadł mi telefon, a ja niezdarnie próbowałam go podnieść. Chwyć urządzenie pierwszy, złapał mnie za ramię i pociągnął do góry. Tym razem jego oczy spotykały się z moimi.

– Może powinnaś bardziej skupić się na drodze niż na telefonie – warknął od niechcienia i wcisnął mi w dłoń telefon. – Jedziemy? Nie mam całego dnia.

Otworzył drzwi, nie ukrywając przy tym zniecierpliwienia i zerkając nerwowo na zegarek. Przełknęłam tę niemiłą sytuację. Pomyślałam, że jest po prostu chamski, a to często idzie w parze z ładną buzią.

– A gdzie jest Vlad?

Przejechał palcami włosy i spojrzał na mnie inaczej. Wcześniej miałam wrażenie, jakby celowo unikał ze mną kontaktu wzrokowego.

– A co ze mną jest nie tak?

– Nie masz całego dnia?! A ja może bym chciała, no nie wiem... zjeść jakiś lunch na mieście?

– To pytanie? Czy sugestia?

Warknęłam coś, żeby podkreślić, że działa mi na nerwy, i naburmuszona usiadłam z impetem na tylnym siedzeniu. Trzasnął drzwiami i usiadł na miejscu kierowcy. Po chwili odpalił silnik i bez słowa ruszył. Milczał całą drogę, a kiedy chciałam zagaić rozmowę, celowo podkręcił muzykę. Zastanawiałam się, czym go uraziłam albo co zrobiłam nie tak, że już mnie nie znosi, a nawet nie zdążył mnie poznać. Pomyślałam nawet o tym, że może mam zbyt małe cycki, które nie mogą wypełnić dekoltu w taki sam sposób jak u sekretarki. A może po prostu za mało śliniłam się na jego widok? Albo jeszcze lepiej, zbyt się śliniłam?!

Wróciłam do przeglądania swoich wiadomości. Postanowiłam, że nie będę zawracać sobie nim głowy. Chamowaty zarozumialec – pomyślałam, wysiadając, kiedy zatrzymał się przed rezydencją mojego ojca. Nawet na niego nie spojrzałam i bezzwłocznie chciałam o nim zapomnieć, ale odezwał się sam:

– Gdybyś chciała zjeść coś na mieście, to mogę polecić ci kilka fajnych miejsc. Nie wiem, jaką kuchnię lubisz...

Zatrzymałam się i spojrzałam na niego przez ramię.

– Obejdzie się. Umiem o siebie zadbać, a ty wróć do swoich ważnych zajęć... – rzuciłam z grymasem i ruszyłam w stronę domu. Nie chciałam już o nim pamiętać. Wymazać go, taki był plan.

– Miałaś na myśli na przykład gapienie się w dekolt sekretarki? – prychnął i wszedł do auta, po czym odjechał, zostawiając po sobie tumany kurzu.

Świr! Palant! Och! Złość buzowała we mnie, kiedy gapiłam się, jak odjeżdża.

Potem nie było lepiej. Kiedy weszłam do domu okazało się, że szykuje się impreza powitalna, na którą nie zostałam oficjalnie zaproszona, to znaczy nikt nie pytał mnie o zdanie, a nie znosiłam żadnych tego typu fet. Więc jednak ojciec mnie czymś przywita... mam swoją pompę – pomyślałam i wzdrygnęłam się na samą myśl o tych wszystkich ludziach, których ojciec sprosił. Do tego doszła myśl: w co ja się ubiorę?

I po kilku godzinach dom był zawałony dziwnymi ludźmi, których nawet nie pamiętałam. Przechadzałam się, uśmiechałam, wyglądałam ładnie, powiedziałabym wręcz, że ślicznie, bo wygrzebałam z szafy swoją ukochaną sukienkę, czasem coś powiedziałam, czasem gdzieś przystanąłam zaciekawiona rozmową, czasem dałam się przytulić komuś, kogo nie pamiętałam, mimo że ten ktoś sprawiał wrażenie, jakby mnie znał od zawsze. Krótko mówiąc – dzielnie znosiłam ten wieczór, sącząc whisky i szczerząc zęby na zawołanie. Po jakimś czasie uświadomiłam sobie, że szukam go wzrokiem. Jego twarz, oczy – kielkowały w moim umyśle i próbowałam wyłowić go spośród tych wszystkich twarzy w salonie. Nie mogłam go zapomnieć i nawet tego nie chciałam. Rozbudzał moją ciekawość, może tą swoją butnością, a może przez to, że był tak podobny do mnie...

– Pokaż go. – Głos Nati spowodował, że podskoczyłam. – Pokaż, proszę!

– Kogo? – wyjąkałam, o mały włos nie krztusząc się alkoholem. – Kurwa, Nati, przestań się skradać! Zawsze to robisz, dżizas!!!

– Widziałam już jego stopę, sutek... – wymieniała, pokazując na palcach – kawałek nieogolonej brody, porannej brody – zaśmiała się – jego owłosioną klatę i pępek?

– Zapomniałaś jeszcze o wardze – rzuciłam z przekąsem, rozchmurzając się.

– Pokaż! Jestem bardzo ciekawa, kto zawrócił ci w głowie na tyle, by znaleźć się na twoim Instagramie i nie zniknąć po kilku tygodniach... Ile to już? Rok?

– Za kilka dni poznasz go osobiście. Zostaw sobie tę ciekawość na wtedy, będą większe doznania.

– A czy tatuś wie, że kogoś masz? – zapytała żartobliwie, prychnając pod nosem.

– Jestem duża, nie muszę się spowiadać z tego, z kim się spotykam... Ale tak, wie. Wynajął detektywa – westchnęłam, przewracając oczami.

– No chyba się nie dziwisz? Po tym ostatnim fagasie sama bym chciała wiedzieć, z kim spotyka się moja córka. Wiesz, co u niego?

– Podobno wyjechał na Alaskę... – wypowiedziałam na głos te słowa i poczułam się dziwnie, jakbym powiedziała najgłupszą rzecz na świecie. Dopiliśmy do końca whisky i chciałam się ukradkiem zwinąć do swojego pokoju, bo Nati była ostatnią osobą na mojej liście, z którą chciałam spędzić więcej czasu niż to konieczne, kiedy nagle w drzwiach dostrzegłam Falo, przechadzającego się ze szklanką bursztynowego trunku. Przysunęłam się bliżej ściany, by się skryć za olbrzymim kwiatem. Nie chciałam, żeby mnie widział, nie w tej chwili. Przykleiłam się do niej z całych sił, jakbym chciałam się w nią wtopić, od czasu do czasu dmuchając na liście, by na ułamek sekundy odsłoniły mi widok na niego. Czułam się niewidoczna, to nie podlegało dyskusji, i nieważne, że z boku wyglądało to idiotycznie, bo kwiat nie był na tyle duży, by ukryć bezę, w którą byłam ubrana, i głupowaty wyraz twarzy, który zagościł na niej po tym jak go tylko zobaczyłam. Czułam zachwyt i śliniłam się na jego widok... Dżizas! Ale byłam durna w tej chwili... wręcz idiotyczna.

– Kto to jest? – zapytałam Nati, kiwając w jego stronę podniesioną do góry szklanką.

– On? To jest najgorętsze ciacho, jakie możesz spotkać w tej części świata. Nie ma lepszego crusha niż on... nie ma. – Zadumała się, nie spuszczać z niego wzroku. – Do tego jest cholernie niedostępny.

– Próbowłaś?

– I poległam. Poznałaś go? – spytała, nie odrywając od niego wzroku.

– Miałam tę wątpliwą przyjemność... Prostack... – skwitowałam i chciałam zapisać te słowa alkoholem, ale zerknęłam w pustą szklankę. Na szczęście na horyzoncie pojawiła się dziewczyna z obsługi, niosąca tacę pełną kieliszków

z szampanem. Chwyciłam niepostrzeżenie jeden z nich i znów przykleiłam się do ściany, zerkając na Falo jak porusza się między ludźmi.

Nati momentalnie przeniosła wzrok na mnie. Chwilę trwało, zanim zebrała w sobie siły, by coś powiedzieć. Zrobiła się czerwona, powoli wypuściła powietrze nosem, śmiesznie rozszerzając nozdrza na boki. Zanurzyłam usta, czując przyjemne bąbelki szampana, który swą słodyczą pieścił moje podniebienie, sprawiając, że chciałam go więcej. Wpatrywałam się w Nati, czując rozbawienie. Jej wewnętrzna zazdrośnica zaczynała eskalować i już sekundy dzieliły mnie od tego, by przywitała mnie całą sobą. Nie wiem, czy na to czekałam. Szczerze mówiąc, odzwyczaiłam się od jej napadów gniewu, którego nie potrafiła kontrolować. Byłam jednak ciekawa, co tym razem zdoła odwalić.

– Nie sprowokujesz mnie – wypaliła nagle, powodując, że parsknęłam śmiechem i zaczęłam się krztusić. Była taka poważna w tym swoim postanowieniu, naprawdę w nie wierzyła. Ja natomiast zaczęłam kaszleć jak opętana, łzawiąc i próbując złapać powietrze. Wyglądałam jak ostatnia sierota, ukrywająca się za kwiatem w różowej bezie. Wydawało mi się, że wszyscy nagle na mnie patrzą, że muzyka ucichła i byłam tylko ja i mój kaszel. Nati próbowała mnie klepać po plecach, ale po chwili usłyszałam jego głos, który kazał jej się odsunąć i pozwolić mi się wykaszleć. Ujął moją twarz i spojrzał mi w oczy.

– Spokojnie. Staraj się uspokoić, panuj nad tym. Im bardziej kaszlesz, tym gorzej. Zaraz wszystko minie... Wdech, wydech...

Zatopiłam się w jego oczach. Słuchałam jego głosu, czując, jak kaszel mija.

Wpadłam głęboko, choć ze wszystkich sił chciałam utrzymać się na powierzchni. Wzburzone fale moich emocji eskalowały w momencie, kiedy uświadomiłam sobie, że nadal mnie dotyka. Czułam jego palce wzdłuż kręgosłupa, jego dotyk po prostu mnie parzył. Odsunęłam się od niego, wiedząc, że więcej emocji i tego, co czułam w jego obecności, nie zniosę. Skrzywiłam się, ganiąc w myślach samą siebie.

– Lepiej?

Chrząknęłam kilka razy, czując, że wszystko się uspokaja, więc kiwnęłam głową. Staralam się na niego nie patrzeć.

– Wypij to. – Podał mi szklankę wody.

– Cała Blake! – wrzasnęła nagle Nati, rzucając szklanką o ścianę i wprawiając w osłupienie wszystkich obecnych w salonie. Stała naprzeciw

nas z opuszczonymi rękami, które zaciskała w pięści.

To było typowe dla niej zagranie, kiedy sobie coś uroiła. Zawsze ganiała za tymi samymi facetami co ja. Zawsze chciała mieć to samo co ja. Rozkapryszona smarkula – pomyślałam i już zaczynałam żałować powrotu.

– Mało ci? Oczywiście, że ci mało!

– Co tu się dzieje? – Usłyszałam głos ojca, który kiwnął w stronę ochroniarza i kazał wyprowadzić Nati. – Powinnaś iść ostudzić emocje – warknął, po czym spojrzał w stronę Falo. Jego wyraz twarzy nie pozostawiał złudzeń. Był zły, co spowodowało, że Falo momentalnie odsunął się ode mnie, spuszczać wzrok.

Ojciec posłał mi jedno ze swoich spojrzeń typu: jestem rozczarowany, po czym kiwnął głową na Falo i zniknęli gdzieś w głębinach domu.

Postanowiłam, że wykorzystam okazję, najprościej w świecie zmyję się i zaszyję w swojej sypialni. Z przeproszącą miną sunęłam między ludźmi, udając, że wszystko jest w porządku. Znow przystanąłam, kilka słów, kilka dziwnych reakcji ze strony starego hrabiego, który przytrzymał mnie nieco dłużej, wlepiając swoje stare oczy w moje zmiażdżone gorsetem cycki i wycierając pot z czoła, a do tego jednocześnie relacjonując w ekspresowym tempie historię swojej rodziny, swojego syna, a nawet swoich koni, na których punkcie miał bzika. Po wysłuchaniu jego opowiadania i czując jego pot, który powodował u mnie lekkie mdłości, udało mi się w końcu uciec. Wpadłam do swojego pokoju, oparłam się o drzwi i zsunęłam po nich na podłogę.

Zapowiada się cudowne lato, pomyślałam, rozglądając się po swoim starym pokoju. W głowie przemykały mi obrazy z dzisiejszego wieczoru, słowa, momenty... Poczułam, jak senność wkrada się pod moje powieki. Poddałam się jej, odkładając na potem wszystkie natrętne myśli, które dziś musiały zostać bez odpowiedzi.

rodzinka

Poranek dobijał się przez drewniane żaluzje i wkładał zachłannie w moje śpiące jeszcze oczy, oślepiając mnie na dzień dobry. Przeciągnęłam się leniwie, czując, że wczorajszy wieczór już zaczyna być natrętny w moich myślach. Nagle usłyszałam ciche pukanie i zobaczyłam rozczochraną czuprynę Nati, która wsunęła się między drzwi.

– Dzień dobry? – zapytała szeptem i otworzyła szerzej drzwi, pokazując trzymany w dłoni kubek, na którym widniał napis: „Przepraszam”. – Przyszłam z gałązką oliwną.

– Dawaj – mruknęłam, siadając. Oparłam się o wezglowie i od razu zanurzyłam usta w pysznej kawie. Przez chwilę delektowałam się jej smakiem.

– Przepraszam za wczoraj – zaczęła.

– Daj spokój, już zapomniałam. – Uśmiechnęłam się. – Lucas już jest?

– Tak, jest na dole.

– Cudownie.

– Pogodziliście się?

– Nie wiedziałam, że jesteśmy pokłóceni – rzuciłam w jej stronę, wyczołgując się z łóżka. – Wiesz, jeśli chodzi o Falo...

– Daj spokój. – Machnęła dłonią i potrząsnęła głową. – Nie jestem w jego typie, poza tym ty mu wpadłaś w oko, więc już żadna inna nie ma szans. – Zaśmiała się, przytakując samej sobie.

Odstawiłam kubek z kawą i włożyłam swój ulubiony wełniany sweter, ignorując to, co powiedziała, jakbym potrzebowała czasu, by to strawić. Na nogi wsunęłam emu i zniknęłam w łazience. Szorując zęby, słyszałam, jak Nati coś do mnie papla. Mruczałam pod nosem, by wiedziała, że jej słucham, ale tak naprawdę nawet nie wiedziałam, co mówi. Paszcza jej się nie zamykała. Od czasu do czasu wyłapywałam pojedyncze słowa: facet,

seks... Gdy mruknęłam, ona gadała dalej. W końcu postanowiła zająć się swoim sprawami. Rozstałyśmy się w korytarzu, który prowadził do innych pomieszczeń. Zbiegłam po schodach, udając się prosto do kuchni. Złapałam dzbanek z kawą. Już sam jej aromat wywoływał u mnie uśmiech. Brakowało tylko Maksa, który zawsze łapał mnie od tyłu i całował namiętnie po szyi. Poczułam dreszcz i tęsknotę. Pociągnęłam łyk i wyjrzałam przez okno na budzący się świat. Nagle wyczułam, że ktoś staje za mną. Znajomy zapach wody po goleniu, intensywność mięty i lekki oddech na mojej szyi... to mógł być tylko Lucas.

– Dzień dobry – mruknął do mojego ucha i w tym samym czasie pomachał mi gazetą przed twarzą. – Już o tobie piszą... dziedziczka fortuny wróciła...

Oparł się o blat i czytał dalej, nie podnosząc ani razu wzroku znad gazety.

– Komu złamie serce? Panie, pilnujcie swoich mężczyzn... Blake wróciła...

– Głupi jesteś. – Dolałam sobie kawy i stanęłam obok niego, wsadzając nos w gazetę. – Pijaczka, ćpunka? Serio? Myślałam, że zdążyli już o mnie zapomnieć... Hieny!

– Jest nawet lista klubów, do których masz zakaz wstępu po twoich ostatnich ekscesach. – Prychnął śmiechem i wrzucił gazetę do kosza. Objął mnie i pocałował w czoło. – Tęskniłem.

– Do niektórych klubów nie mogę wejść przez ciebie, gadzie! – Szturchnęłam go w ramię. – To niesprawiedliwe! Wiele rzeczy robiłam, bo ty mi kazałeś, ty napędzałeś pewne sytuacje.

– Zdążyłem wymazać całą winę i... co? Ja napędzałem? A kto rozwalil kołesiovi szybę w samochodzie? I to tylko dlatego, że nie spodobało ci się, jak na ciebie spojrzeł. Kto się uchlał tak, że biegał po mieście bez stanika? – Zaśmiał się i wyszedł na taras.

– Wystarczy! Nie chcę tego słuchać. – Westchnęłam, na samą myśl o moich durnych pomysłach, i wyszłam za nim.

Legliśmy oboje na huśtawce, dalej rozkoszując się kawą w chwilowej ciszy.

– Wróciłaś na stałe?

– Absolutnie nie! Skąd ten pomysł? – Spojrzałam na niego z zaciekawieniem, mając nadzieję, że może mi zdradzi, czemu ojcu tak zależało na tym, bym wróciła właśnie teraz.

– Wkrótce urodziny, będziemy się bawić... Możesz się spodziewać ofert od klubów, byś to u nich zrobiła imprezę – zmienił temat.

Zignorowałam to, co powiedział. Myślenie o urodzinach było najniżej na mojej liście.

– Mogę zająć się tym wszystkim, jeśli chcesz – nie odpuszczał.

Zerknęłam na niego znad kubka, mrużąc oczy, upiłam spory łyk, odstawiłam kubek i wstałam.

– Dlaczego tak ci na tym zależy? Zresztą... nie ważne, masz wolną rękę, bylebyś mnie w to nie angażował. Idę pobiegać, przyłączysz się? – rzuciłam w jego stronę, wchodząc do domu. – Przydałoby ci się trochę ruchu... jakiś balast z przodu ci się pojawił.

– Nie lubię biegać, zapomniałaś? – Rzucił we mnie poduszką, ale nie trafił, bo zdążyłam się uchylić. – I nie martw się o mój balast, jest pod kontrolą. – Zrobił kilka dziwnych ruchów.

– Fuj! – krzyknęłam, patrząc na niego. – Nie musiałeś tego robić!

– Jeśli chcesz, możemy spotkać się zaraz w siłowni. – Zerknął na zegarek. – Myślę, że zdążymy zrobić szybki trening, jak za dawnych czasów.

– Mam ochotę pobiegać po plaży i posłuchać muzy, może innym razem, chyba że dołączysz do mnie... – przerwałam i spojrzałam na niego wyczekująco, po czym dodałam: – Dam ci fory, słabo u mnie ostatnio z kondycją.

– Plaża i ten skwar to nie dla mnie.

– Okay. – Posłałam mu ostatnie, długie spojrzenie. – Idę się przebrać, a ty udawaj, że coś robisz.

– Tak, to mi wychodzi idealnie.

Wracałam z treningu i już z daleka słyszałam muzykę i chichot Nati dochodzące spod domu. Gdy podeszłam bliżej, moim oczom ukazało się czarne camaro i Maks, który w ciemnych okularach siedział na masce swojego samochodu z złożonymi na piersi rękoma i patrzył na Nati. Ta stała naprzeciw niego, żywcem pożerając go wzrokiem, co wyraźnie go bawiło, tak samo jak jej dziecinne zaloty. Na skórzanym fotelu po stronie pasażera leżał wielki bukiet czerwonych róż. Spojrzałam na nie niechętnie. Te archaiczne gesty – pomyślałam. Jestem chyba jedną z nielicznych kobiet, które po prostu nie lubią takich zagrywek. Uwielbiam kwiaty, ale jak sama sobie je kupię, i nawet oddaję się czasem ckliwemu rozbieraniu ich z liści, zanim trafią do wazonu. Jestem dziwna. Westchnęłam i wtedy mnie usłyszał. Odwrócił się w moją stronę, zsuwając się z maski i wyciągając ręce do góry,

by rozciągnąć swoje ciało. Jego biała koszulka podniosła się nieco do góry, bym mogła ujrzeć owłosiony brzuch i to, jakiej firmy ma dziś bokserki. Boski, piękny, przystojny blondyn o intensywnie niebieskich oczach. Ktoś, kto próbował wstrząsnąć moim światem od jakiegoś czasu. I udawało mu się, mimo iż się przed tym broniłam.

Niebieskooki.

Miał na sobie podarte jeansy, w których celowo i niedbale podwinął nogawki, skórzane wysokie buty, nie do końca zawiązane, i białą koszulkę. Przegub dłoni oplatało kilka rzemyków, które dodawały luzu całej stylizacji. Jego źrenice, niebieskie jak ocean, wbiły się we mnie i wywołały poczucie, że nic poza nami nie ma...

– Maks – wyszeptałam, a potem popędziłam wprost do niego i rzuciłam się w jego objęcia. Dałam się podrzucić do góry, bym mogła opleść go nogami w pasie i zatopić swoje usta w jego. Woń jego ciała momentalnie sprawiła, że moje ciało go zapragnęło.

– Możesz przestać? – Zanurzona w myślach o nim, usłyszałam głos Nati, więc zerknęłam na nią, nie ukrywając pożądania, które wręcz ze mnie kipiało.

– Co? To? – zapytałam i znów oddałam się pocałunkom, rozkoszując się pomrukami Maksa.

– Ohyda! – warknęła i bulgocząc pod nosem jak buldog z katarem, zniknęła w domu, zostawiając nas samych.

– Tęskniłam.

– Widzę – rzucił szeptem.

Jego język przedarł się między moje wargi, poczułam, jak jego ciało drży z pragnienia. Wraz z ostatnim długim pocałunkiem odkleił mnie od siebie i postawił na ziemi.

– Dzwoniłem! – wyrzucił z siebie.

– Co tu robisz? Miałeś być za kilka dni. – Musnęłam go po przedramionach, chcąc na nowo poczuć.

– Gdybyś odebrała telefon, wiedziałabyś, że załatwiłem sprawy szybciej. Martwiłem się...

I po co mi bukiet czerwonych róż, skoro mam jego – pomyślałam, chwytając go za koszulkę i przyciągając do swoich ust, by na nowo rozkoszować się

smakiem mięty wymieszanej z wodą kolońską. Bezceremonialnie chwyciłam go za dłoń i pociągnęłam w stronę domu, wprost do swojego pokoju.

Trzasnęłam drzwiami i zamknęłam je na klucz.

Wsunęłam ręce pod jego koszulkę, nie spuszczaając z niego wzroku.

– Serio? Jestem w domu twojego ojca, chyba nie wypada...

– Chyba to już nieco za późno, by się martwić o moją moralność lub twoją. Bzykasz mnie od roku i teraz ci to przeszkadza? – Zaczęłam rozpinać mu pasek od spodni i brać się za rozporek. Próbował powstrzymać moje dłonie.

– Nie o to mi chodzi... To jego dom. – Przytrzymał moje ręce, sprawiając, że na sekundę osłupiałam.

– Nie ma go – odparłam szybko i wyrwałam dłonie, by na nowo dobrać się do jego sprzętu. Chciałam go i to w tej chwili się dla mnie liczyło. Miałam gdzieś jego moralne blokady oraz to, że to dom mojego ojca. Chciałam go tu i teraz. – Pokocha cię – szepnęłam mu do ucha i pociągnęłam za sobą do łazienki.

– To już nie będzie ci potrzebne. – Zrzucił mi z głowy czapeczkę i zajął się pozostałą częścią garderoby. Złapał kciukami stanik i kiedy podniosłam ręce do góry, szybko go ze mnie zdjął, sprawiając, że moje piersi radośnie wyskoczyły na jego widok.

– Ktoś się tutaj stęsknił. – Pocałował sterczące sutki. Ujął wielkimi dłońmi moje ciało i przytulił całe do siebie, wciągając mój zapach. Po kilku sekundach oboje byliśmy pod prysznicem, nie mogąc się sobą nacieszyć.

– Długo będziesz mnie tak mył? – Złapałam go za pośladki i wsunęłam język w jego uchylone usta.

– Jesteś niecierpliwa – wymamrotał.

– A ty mnie drażnisz. – Ugryzłam go w dolną wargę i uśmiechnęłam się szyderczo.

Warknął i poderwał mnie do góry, wyniósł spod prysznica i ruszył prosto do sypialni. Rzucił mnie na łóżko i zawisł nade mną. Dłonią przesunął wzdłuż mojego uda i zbliżył się jeszcze bardziej.

– Szaleję za tobą – powiedział cicho i zaczął całować.

Po chwili poczułam, jak wchodzi we mnie wolno, delektując się chwilą, po czym naparł mocniej, aż poczułam go całego. Pozbawił mnie tchu.

Próbowałam poukładać wszystkie swoje doznania, ale dzikość, z jaką poruszał się we mnie, odarła mnie ze złudzeń, że mi się to uda. Czułam, jak rozsadza mnie od środka. Zamknęłam oczy, nie mogąc w tej chwili stawić

mu czoła... Odpłynęłam targana orgazmem i pomyślałam o tym, że jest moim imieniem, moją piosenką, która rozbrzmiewa w mojej głowie. Moją myślą i tym, co jem na śniadanie w niedzielny poranek, gdy trzymam nogi na jego kolanach, opychając się rogalikami, które mi zawsze kupuje, kiedy idzie biegać. Jest tysiącem różnych rzeczy, które przelatują przez moją głowę... Przyłgnęłam do niego, by stłumić swój krzyk w jego ustach. Chciałabym być tam, gdzie ty teraz, kiedy na ułamek sekundy orgazm odbiera mi ciebie. Chciałabym wiedzieć, co czujesz... Na razie wiem, że pachniesz mną, a to dobry znak – pomyślałam i się uśmiechnęłam.

Wypuścił mnie ze swoich ramion i opadł na łóżko. Oparłam się na łokciu, odgarniając kosmyki włosów z jego spoconego czoła. Zamknął oczy, rozkoszując się moim dotykiem, porywami krótkich cmoknięć, to w ramię, to w sutek, to w dłoń, którą gładziłam i nie chciałam wypuścić z uścisku.

Chciałam mu prawie powiedzieć, że go kocham, ale zawahałam się, czując, że nie byłoby to uczciwe gdybym powiedziała to pod wpływem chwili i emocji, które wciąż we mnie drżą.

– Jeszcze raz? – zapytałam, wsuwając dłoń między jego uda i pozbywając się z głowy myśli o miłości.

– Nie, nie – złapał moją dłoń i przytrzymał. – Wieczorem... Kumpel robi dziś imprezę, masz ochotę pójść? – zapytał i zerknął w telefon.

Wpatrywałam się w niego przez chwilę z nadąsaną miną i milczałam. Gdy nie otrzymał odpowiedzi, spojrział na mnie.

– Chcesz mnie wprowadzić na salony? – zaśmiałam się. – Tak oficjalnie?

– Ja ciebie? To twoje tereny.

– Ale twój kumpel.

– Nie chcesz? Myślałem, że jesteśmy już na tym etapie, że możemy powiedzieć światu o nas?

– Nie lubię się tobą dzielić, a to by oznaczało, że będę musiała to robić, a ja nie wiem, czy jestem na to gotowa... – Westchnęłam głośno, wychodząc z łóżka. – Poza tym poznasz mojego ojca, więc uznaj, że to już jest cały świat.

Usłyszałam, jak pod dom podjeżdża samochód, więc szybko zerknęłam przez żaluzje.

– O wilku mowa... – Spojrzałam na Maksa, który wyskoczył z łóżka jak poparzony.

– Kurwa! – warknął. – Wiedziałem, że to zły pomysł.

Złapał mnie w pasie i przykleił się do moich ust.

- To na wypadek, gdybym zaraz musiał zginąć.
- Śmierć będzie szybka... Ma kolekcję broni, wspomniałam? – zaśmiałam mu się w usta.
- Mówiłem, że to brak szacunku.
- A ja powiedziałam, że cię pokocha.
- Czemu wcześniej nie powiedziałaś mu o nas? – Oparł się o drzwi prowadzące do garderoby.
- Jakoś nie było okazji?
- Pytasz mnie, czy stwierdzasz fakt?
- Zgubiłam telefon... – Próbowałam zmienić temat i zaczęłam uporczywie grzebać w torebce.

Złapał mnie za pasek od spodni, które zdążyłam już włożyć, i przyciągnął do siebie.

– Wiesz, ile już jesteśmy ze sobą? – zapytał, wpatrując się w moje oczy. – Wiesz, że mieszkamy ze sobą, tworzymy rodzinę, mamy nawet wspólnego kaktusa...

– Nie rozumiem, do czego zmierzasz? Czemu akurat teraz zaczyna ci to przeszkadzać?

– Czego się boisz?

– Nie boje się, po prostu... sama nie wiem, nie chce się śpieszyć, więc nie oczekuj ode mnie teraz deklaracji, bo i bez tego już jest mi niedobrze, gdy mam świadomość, że tam jest mój ojciec... – Machnęłam dłonią z irytacją. – Nie chcę niczego spieprzyć, a wiesz, że mam do tego wyjątkowy talent.

– Jasne. – Ruszył w stronę drzwi. Nie ukrywał rozczarowania, które wręcz wylało się z niego. Nie znosiłam takich momentów. Chciałam go zatrzymać, objąć, ale chłód był namacalny, kiedy spojrzał na mnie, wsuwając na nos okulary. – Prowadź!

Ruszyłam niechętnie. Czułam, że ogarnia mnie panika, w głowie miałam jedną myśl: jak przyjmie go ojciec. Co innego wynająć detektywa, który pstryknie mu kilka fotek i przedstawi suche fakty, a co innego spotkać się z nim twarzą w twarz. Dwóch ważnych mężczyzn pod jednym dachem...

Był w swoim gabinecie, kiedy wsunęłam głowę przez drzwi. Siedział nad papierami z posępną miną. Żołądek podszedł mi do gardła i poczułam się tak, jakbym miała zdać zaraz najważniejszy egzamin w życiu. Egzamin widziany oczami ukochanego ojca i egzamin widziany oczami

niebieskookiego, który próbował ukryć swoje zdenerwowanie i rozczarowanie moją osobą.

Zamrugalam rzęsami i wyszczerzyłam zęby.

– Jesteś zajęty? – zapytałam i odchrząknęłam, próbując pozbyć się chrypki.

– Dla ciebie znajdę chwilę, wejdz. – Kiwnął na mnie ręką i ponownie wsadził nos w papiery, od których oderwał się dosłownie na ułamek sekundy.

Otworzyłam szerzej drzwi i wciągnęłam za sobą Maksa.

Ojciec spojrział na nas i wyprostował się, opierając plecami o krzesło.

– Tatuś, chcę ci przedstawić mojego... – przerwałam, zastanawiając się jakiego słowa powinnam użyć. Kim był dla mnie Maks przez ostatni rok? Kochankiem, chłopakiem? Słowa uwięzły mi w gardle i poczułam się, jakby ktoś zagonił mnie do narożnika. Panicznie bałam się tych określeń, panicznie bałam się deklaracji. Niebieskooki był dla mnie idealnym mężczyzną, choć udawałam sama przed sobą, że wcale mi aż tak bardzo na nim nie zależy, i wiedziałam, że czas podjąć decyzję. A decyzją był już sam fakt, że trzymałam go za rękę, stojąc naprzeciw ojca. Do tego samego nakłaniała mnie terapeutka, która próbowała poskładać mnie do kupy po odrzuceniu, jakiego doznałam, kiedy zostawił mnie wcześniej facet.

– Mężczyznę? – dokończył za mnie ojciec, posyłając mi szeroki uśmiech, który nie schodził mu z ust, gdy wstawał i zbliżał się do nas.

Wszystko potoczyło się szybko i miałam wrażenie, jakby odbywało się poza mną. Ojciec uścisnął dłoń Maksa, wymienili między sobą uprzejmości i zerknęli na mnie, a ja stałam pośrodku jak słup soli, sprawiając wrażenie, jakbym miałam zaraz zemdleć.

– Blake, zostaw nas samych. – Głos ojca świdrował mój mózg.

– Co? – wymamrotałam. – Dlaczego?

– Wyjdz! – rozkazał stanowczo i skinieniem głowy pokazał mi drzwi.

– Tylko nie zrób mu krzywdy... – rzuciłam, nie patrząc na nich, i zamknęłam za sobą drzwi.

Minęła chwila, nim zdobyłam się na odwagę, by głośno przyznać sama przed sobą, że mi na nim zależy. Że zależało mi od początku. To uczucie weszło we mnie niezauważalnie, zachłannie i zawładnęło moimi myślami i pragnieniami. Moje ciało i zmysły będą go kochać, całego. Miałam wrażenie, jakbym musiała przejść tę drogę, by znaleźć się tu, w tej chwili. Poczulałam paraliżujący strach, strach przed samą sobą i swoimi uczuciami.

Mój mur zaczął się sypać, słyszałam, jak kawałki gruzu spadają i uderzają o podłogę, podczas gdy ja patrzę z przerażeniem i proszę, by nie runął tak nagle, bo jeszcze nie zdążyłam się z tym oswoić.

Musiałam uciec. Odetchnąć. Zebrać myśli i poukładać to, nad czym mogłam jeszcze mieć kontrolę. Myśli, które teraz biegały po mojej durnej czaszce i chichotały po wariacku, przekrzykując się jedna przez drugą: wolność, czujemy wolność, powie, że go kocha? Powie, powie...

Maks był moim facetem od roku, bez deklaracji i zobowiązań, czuliśmy to samo i było nam z tym dobrze. Nie wypowiedziałam nigdy słowa na „M” ani nie nazwałam go swoim facetem czy chłopakiem...

W tym domu było tylko jedno takie miejsce, gdzie można było uciec na chwilę i zapomnieć. Minęłam hol i weszłam niezauważona do kuchni. Przepisnęłam się przez wąskie drzwi i po chwili byłam w ulubionej części tej ogromnej posiadłości. Magiczne miejsce, wyrwane z kontekstu całego domu. Z pnączami winorośli wokół ścian, pełzającymi na wszystkie strony roślinami i ziołami posadzonymi wzdłuż nierówno ułożonej kostki brukowej. Na końcu ogródka znajdowała się narożna ławka, mała przestrzeń ukryta za zasłoną z roślinności. Lubiłam to miejsce, szczególnie o zmierzchu. Siadałam na ławce, blado oświetlonej światłem nagich żarówek, które zwisały nad głową. Świeży zapach drzew, ziół, kwiatów i morza pieścił moje wygłodniałe zmysły, które rozpaczliwie szukały azylu.

Dopiero po chwili dotarło do mnie, że moje miejsce jest zajęte. Kolejny krok i poczułam znajomy zapach trawy, dostrzegłam też bosa stopy mojego brata. Skradałam się w zwolnionym tempie jak ninja, który nagle wyskoczy z ukrycia, krzycząc głośno: BOOO!

– Jeśli szukasz kryjówki, to ta jest już zajęta – powiedział, zerkając na mnie leniwie spod na wpół przymkniętych powiek. – Przed czym uciekasz?

– Nie powinno mnie tu być, nie spodziewałam się tylu emocji... Daj dymka. – Wyciągnęłam rękę w stronę skręta. Zaciągnęłam się i poczułam, jak moje płuca wypełniają się dymem. Zaczęłam kaszleć, a Lucas zaczął się ze mnie śmiać.

– Naucz się w końcu palić. – Przewrócił oczami, zabierając mi skręta.

– Posuń się – burknęłam, popychając go. Nie czekałam na jego reakcję, tylko usiadłam, rozpychając się i parszcząc śmiechem pod nosem.

Lucas wydał z siebie głośne westchnienie i zrobił mi miejsce. Objął mnie ramieniem, przyciskając do siebie i całując w czubek głowy.

- Czyżbyś mnie kochał?
- Aż za mocno – stwierdził i spojrzał na mnie spod gęstych rzęs. – Mówiłaś o emocjach związanych z czym?
- Maks.
- Co z nim? Pasujesz do niego. Opuść. Będzie dobrze. Jesteś z nim od roku, więc skąd te rozterki?
- Przedstawiłam go ojcu... Boję się. A jeśli on... – urwałam i schowałam twarz w dłoniach, głośno wzdychając.
- Zostawi cię? – dokończył za mnie i ścisnął moje udo. Po chwili podał mi znowu skręta. Patrzyłam przed siebie, zaciągając się i próbując strawić jego słowa.
- Nowy tatuaż? – zagadnął, zmieniając temat. Odgarnął moje włosy z szyi, by lepiej się przyjrzeć. – Co to jest?
- Nie pytaj. Byłam tak pijana, że nawet nie pamiętam, że go zrobiłam. Fajnie, co? – prychnęłam, zaciągając się ponownie. – To upokarzające...
- Nie bądź dla siebie taka surowa. Przynajmniej jest ciekawy i zawsze możesz go zakryć. – Objął mnie ramieniem i przytulił do siebie. – Sam wiele głupich rzeczy zrobiłem i wiesz co?
- Co?
- Nie żałuję, bo to moje głupie rzeczy. Moje doświadczenia, które sprawiają, że jestem tym, kim jestem i kim mogę jeszcze być...
- Wow! – parsknęłam śmiechem. – Przestań tyle palić, bo zacznam się ciebie bać.
- Maks to świetny facet.
- Sprawdzałeś go? – Zerknęłam na niego szybko.
- Oczywiście. Jakim byłbym bratem, gdybym tego nie zrobił? Muszę cię chronić, żebyś znów nie trafiła na takiego dupka jak poprzednio.
- Trafiłam, ale jak sam powiedziałaś wcześniej, to moje doświadczenia i ich nie żałuję. Nauczył mnie czegoś... Mogłam poznać samą siebie, pobyć ze sobą. Wiesz, jakie to trudne, móc pobyć ze sobą?
- Już ja wiem, jak wyglądało to twoje poznawanie siebie!
- Bywało ciężko – westchnęłam.
- Wiesz, co u niego słychać?
- Podobno Alaska... – odparłam bez przekonania. – Nie wierzę w to. On i Alaska?

– Alaska czy nie Alaska, dobrze się stało, że zniknął, bo gdyby sam tego nie zrobił, to chyba ojciec by mu w tym pomógł.

Słowa, które wypowiedział Lucas, uczepiły się moich myśli. Natrętnie buzowały, uwalniając wspomnienia związane z moim eks. Jego nagłe zniknięcie, moja walka z samą sobą i z głodem narkotycznym. Mimowolnie dotknęłam zgięcia na swojej ręce, przywołując uczucie wbijanej igły. Zostawił mnie i nienawidziłam go za to.

Zerkałam przez chwilę przed siebie, czując, jak dym zalega mi w płucach. Milczeliśmy. Nagle ciszę między nami przerwał głos ojca, dobiegający z głębi domu. Wołał mnie.

– Czas wrócić do rzeczywistości. – Wstał i podał mi dłoń, wyrywając mnie ze stanu marazmu emocjonalnego.

Trawka zrobiła swoje. Czułam się tak, jakbym wpadła do beczki ze smołą i nie mogła z niej wyjść. Stałam przed Lucasem bezradnie i patrzyłam, błagając wzrokiem, by coś z tym zrobił.

– Nie żartuj, aż tak? Ogarnij się, bo ojciec mnie zabije... – Potrząsnął moimi ramionami.

Gdy zauważyłam przerażenie w jego oczach, zaczęłam się śmiać.

– Ujarałaś się? Kurwa! – Ze wściekłością przeczesał palcami włosy, szukając w głowie rozwiązania. Lubiłam go bardziej, kiedy tak się przejmował. Diabelnie bał się ojca, bo wiedział, jaki ten ma stosunek do tego typu używek i jaki ma specjalny stosunek do mnie. A ja stałam, śmiejąc się coraz głośniejszym głosem, aż czułam skurcze brzucha. Opowiadałam mu, jak coraz bardziej zapadam się w tę smołę, że czuję jej ciężar i nie mam już siły utrzymać się na powierzchni. Uwielbiałam z nim jarać, bo uwielbiałam czuć się przy nim właśnie tak jak teraz. To był taki moment, kiedy naciśnięcie czerwonego guzika nie kończyło się tragedią. Płynęłam z prądem, ciągnąc go za sobą, i gdyby nie strach przed ojcem, oboje byśmy znaleźli się w tej beczce.

– Odsuń się, bo masz dziwne oko... – Próbowałam skupić się na nim, ale to oko wydawało mi się wyjątkowo głupie, więc rżałam dalej, tkwiąc w tej beczce ze smołą. – Ale z ciebie smutaaas, rany, nudaaa... Gdzie jest mój brat? – Złapałam go za policzki, rozciągając je na boki.

– Kurwa, Blake, skup się! – wysyczał i zmusił mnie, bym spojrzała mu w oczy. – Skup się, zbierz myśli do kupy, dasz radę!

– Ale ja nie mogę się ruszyć – rżałam coraz głośniejszym głosem, zarzuciłam ręce na jego szyję i zawisłam na niej, luzując całkiem ciało.

– Wiem, ale skup się. Wyjdź z tej beczki. Złap mnie za rękę, pomogę ci. – Poczulałam, jak chwycił mnie mocno za dłoń i ją ścisnął.

– Czuję, czuję cię! – krzyknęłam, ścisnąjąc jego dłoń.

– Dobrze, teraz zrób krok do przodu.

Wpatrywałam się w niego i widziałam, ile go to wszystko kosztuje. Na jego czole pojawił się pot i zrobiło mi się go żal.

– Błagam, Blake... Nigdy o nic cię nie prosiłem, ale teraz proszę, ogarnij się, skup, wiem, że dasz radę... Ojciec mnie zabije!

– Myślisz, że ojciec byłby zdolny do tego, by kogoś zabić? – zapytałam nagle, skupiając całą uwagę na twarzy Lucasa.

– Na pewno zabije mnie!

Znow usłyszeliśmy głos ojca. Tym razem dobiegał z kuchni. Słyszeliśmy, jak rozmawia z gosposią, potem wszystko ucichło. Po chwili wyrósł przed nami, patrzył podejrzliwie, trzymając ręce w kieszeni.

– Co tu się dzieje? – Głos ojca wypełnił nasze ujarane mózgi. Lucas spojrział na mnie błagalnym wzrokiem, a mi znów zachciało się śmiać. – Lucas?

– Szukałam rozmarynu do herbaty... – wypaliłam nagle i wybuchłam śmiechem.

Chciałam jak najszybciej odejść, czując, że moja przestrzeń się kurczy i brakuje mi powietrza. Wzrok ojca znalazł się na mnie. Patrzył wnikliwie... wiedział, musiał wiedzieć. Chciałam go minąć, zostawiając mu na pożarcie Lucasa, ale chwycił moje ramię, zatrzymując mnie blisko siebie.

– Chcę z tobą porozmawiać. – Jego głos był stanowczy i nie dawał cienia wątpliwości, że mogłabym odmówić.

– Ale... tak teraz? – pisnęłam, nie podnosząc na niego wzroku.

– Tak, teraz! – burknął i pchnął mnie przed siebie, posyłając pełne dezaprobaty spojrzenie w stronę Lucasa.

Wzięłam głęboki wdech i ruszyłam, machając rękami jak kukła. Zerkając na niego przez ramię, widziałam jego minę. Oj, jak chciało mi się rzeć i robić głupie rzeczy! Przyjemna adrenalina, która krążyła we mnie, podsuwała durnowate pomysły, sprawiając, że czułam się miło i tak spokojnie. Tego mi było trzeba. Zwyczajnie się ujarąć.

Oprzytomniałam z chwilą, kiedy przekroczyłam próg jego gabinetu.

– Siadaj. – Popatrzył na mnie, rozsiadając się w swoim fotelu.

Zawsze uwielbiałam jego gabinet. Uwielbiałam ten zapach cygar, burbona i książek. Mam tyle wspomnień z tym miejscem. Kiedy byłam mała, często chowałam się tutaj. Wchodziłam pod jego biurko i czekałam, kiedy mnie znajdzie. On wchodził i udawał, że mnie nie widzi, a gdy nagle mnie dostrzegwał, wyciągał spod biurka i łaskotał tak długo, aż nie miałam sił już się śmiać. Nic w tym miejscu się nie zmieniło, typowo męskie, przesiąknięte nim całkowicie. Wypełnione drewnem, skórą i panującym półmrokiem. I mój ojciec, wciąż ten sam, władczy z tymi przenikliwymi oczami, które cię pochłaniały, kiedy kierował na ciebie wzrok.

– Czemu nie wpuścisz tutaj trochę światła? – zapytałam, podchodząc do okna. Dostrzegłam Maksa w towarzystwie Lucasa. Oglądali camaro, po chwili podnieśli maskę i zawiśli nad silnikiem. Faceci...

– Tak jest dobrze. Siadaj.

– Wolę stać. – Spojrzałam na ojca. Lubiłam zerkać na jego wyraz twarzy, zmieniający się drastycznie, kiedy robiło się coś nie po jego myśli. Nie tolerował odmowy. Wszystko zawsze musiało być tak, jak on sobie życzył. Nie wiem, jak było z innymi, ale mnie zawsze pozwalał na więcej. Byłam jego słabością.

Skupiłam się z całych sił na jego twarzy. Bałam się, że nie wytrzymam, że coś mnie rozproszy i znów wpadnę w histeryczny śmiech.

– Dobrze – mruknął z rezygnacją.

– O czym chciałeś porozmawiać? O Maksie? Ja...

– Podoba mi się. Akceptuję go w stu procentach, jeśli było dla ciebie ważne moje zdanie – przerwał mi. – Idealnie pasuje na mojego zięcia.

– Zięcia? Nie za szybko na takie plany?

– A co z nim nie tak? – Ojciec upił nieco burbona.

Zerknęłam mimowolnie na zegarek, nigdy nie pił o tej porze, a dziś pozwolił sobie na taki luz. Okruszki... pomyślałam. Kolejna natrętna myśl w moim mózgowym pamiętniku.

– Jest idealny, ale wiesz, że ja...

– Wiem. Nie martw się, wszystko będzie dobrze. Chciałem z tobą porozmawiać o tym. – Położył przed sobą gazetę. Byłam na pierwszej stronie. – Mam wkrótce ważną fuzję i chciałbym, żebyś nieco dozowała swoje imprezowe zapędy, mam nadzieję, że Maks nieco cię stonuje w tej kwestii.

– Stonuje? – Mój głos wydał mi się piskliwy.

Popatrzył na mnie karcąco i nasunął na nos okulary.

– Możesz odejść – powiedział.

Ukochany tatuś. Najlepszy tatuś. Taki, którego można sobie wymarzyć, namalować, stworzyć jego obraz, i wiesz, że taki właśnie jest, idealny. Stąd moja perfekcja w pewnych sprawach, tak samo idealny jest Maks, który tak bardzo mu przypasował. Zbliżyłam się do niego, czując odwilż mózgową, i pocałowałam go soczyście w czoło. Poczułam jego zapach i nutę burbona ulatniającą się jeszcze z jego ust.

– Kocham cię – szepnęłam mu do ucha. – Kocham!

– Ja ciebie też, bawcie się dziś dobrze. – Odwzajemnił uścisk i pozwolił mi odejść, puszczając wolno moją rękę. Uwielbiam jego surowość. Uwielbiam jego towarzystwo. I to, że rozumiemy się bez słów.

– Ogól się, bo zarosłeś – rzuciłam na odchodne i zamknęłam za sobą drzwi, wpadając wprost w ramiona Falo.

– Uważaj, bo pomyślę, że lecisz na mnie.

Odsunęłam się jak poparzona, wydając z siebie pomruk niezadowolenia i już miałam puścić mu jakąś wiązanekę, kiedy pomachał mi moim telefonem przed oczami.

– To chyba twoje? Zostawiłeś go w moim aucie, pewnie specjalnie to zrobiłeś, by znów się spotkać. – Puścił do mnie oko, szeroko się uśmiechając.

Wyciągnęłam rękę, by wziąć telefon, ale schował go szybko za plecami.

– Ktoś usilnie próbował się z tobą skontaktować... Aż telefon padł, pewnie coś ważnego.

– Może. Nie twoja sprawa! Oddaj! – Zrobiłam krok w jego stronę, zmniejszając dystans między nami, i dotknęłam jego ręki. Nie spuszczając z niego wzroku, próbowałam wymacać telefon.

Podniósł rękę do góry, szczerząc zęby.

Nie rozumiałam jego szczeniackiego zachowania. Jeszcze wczoraj niedostępny, wręcz niemiły, sprawiał wrażenie, jakby nie chciał nawet oddychać tym samym powietrzem co ja, a dziś wyluzowany i ewidentnie ubawiony sytuacją. Droczył się ze mną i sprawiało mu to przyjemność.

– To tylko telefon, mogę kupić sobie nowy – powiedziałam, odsuwając się od niego i z wrodzoną butnością zadzierając nos do góry. Zawsze wtedy zakładałam ręce do tyłu i dęsałam się, przenikając wzrokiem twarz rozmówcy i czekając.

– Skoro tak, to go zatrzymam, aż będziesz go bardziej chcieć. Może nawet do niego zajrzę i znajdę coś ciekawego... Robisz sobie jakieś nagie fotki?

– Żartujesz sobie!

– Pewnie. – Spochmurniał nagle i oddał mi go. – Na razie!

To jego „na razie” zbiło mnie z pantafelku. Wsunął się do gabinetu ojca, rzucił kilka zdań i zamknął za sobą drzwi. Przez chwilę stałam i czułam się durnie. Nadmiar dziwnych myśli zaczął się kłębić w mojej głowie, a ja pomyślałam, że mam teraz inne sprawy na głowie, jakby choćby tę, jak wybrnąć z sytuacji, że nie potrafiłam nazwać Maksa swoim facetem. Teraz to będzie dla mnie nie lada wyzwaniem. Marzyłam, by ten problem rozszedł się jednak po kościach. Szłam niepewnie do auta. Siedział już w środku zanurzony w utworze *Empire State of mind*. Kiedy mnie dostrzegł, ściszył muzykę i uśmiechnął się do mnie. Wsiadłam szybko i zamknęłam za sobą drzwi. Zapadłam się w skórzanym fotelu i zamknęłam oczy, delektując się męską otoczką wewnątrz auta. Poczułam jego palce, które splotły się z moimi, potem podniósł moją dłoń i ucałował. Odsunął moją koszulkę, zerkając na moje nagie piersi. Sutki od jego dotyku już stanęły na baczność.

– Nie masz stanika – mruknął i wsunął dłoń, by poczuć pod palcami moją pierś. – Majtki masz?

– Nie wiem, sprawdź. – Fala pożądania już rozlała się po moim wnętrzu i momentalnie poczułam, że robię się mokra.

Wsunął mi dłoń w spodnie i jęknął, wypuszczając głośno powietrze. Spojrzał mi w oczy. Oboje płonęliśmy pożądaniem. Sekundy dzieliły mnie od tego, by eksplodować, i to już od samej świadomości, że on tutaj jest i mnie dotyka. Niewiele mi było trzeba. Moje ciało było tak na niego wrażliwe, że czasem to, co się ze mną działo, sprawiało mi ból. Wyjął palce i nie spuszczając ze mnie oczu, oblizał je, czym wprowadził mnie w ekstazę. Nie wytrzymałam i kiedy znów poczułam jego palce w środku, zacisnęłam dłonie na skórzanym fotelu. Ani na chwilę nie traciliśmy kontaktu wzrokowego. Wpatrywał się dziko i namiętnie, ekscytując się moim orgazmem. Miliony świateł, miliony tuneli emocjonalnych wstrząsnęło moim ciałem, aż straciłam czucie w końcówkach palców. Chciałam wykrzyknąć to, co się ze mną właśnie działo, ale jego usta stłumiły mój krzyk.

– Spokojnie – wyszeptał. – Nie chcemy, by ktoś wiedział, co się tutaj właśnie stało.

Wyprostował się i odpalił silnik jak gdyby nigdy nic. Znow ujął moją dłoń, pocałował i posłał spojrzenie tak intensywne, pełne pasji i pożądania, że zemdliło mnie od nadmiaru emocji. To był ten moment, w którym facet mówi swojej dziewczynie, że ją kocha. Żołądek podszedł mi do gardła, błagałam w myślach, by tego teraz nie robił, bo nie jestem na to gotowa.

– Powinnam cię za to zabić – wysapałam zdyszana, zerkając dokoła, czy ktoś nas nie widział. – Jedź już.

– Zaczynij nosić bieliznę. Kusisz, a potem chcesz mordować. Przecież to lubisz.

Westchnęłam głośno, przewracając oczami. Oparłam dłoń o jego ramię, lekko ugniatając. Przez głowę przeleciał mi diabelski plan i uśmiechnęłam się nawet sama do siebie.

Spojrzał na mnie i posłał mi uśmiech, wiedząc, co chodzi mi po głowie.

– Nawet o tym nie myśl... – rzucił w moją stronę.

– O czym? – Starłam się, by mój głos niczego nie zdradził. – Chciałam cię tylko dotknąć.

– Już ja wiem, co chciałaś zrobić. – Zerknął szybko, przechylając głowę w moją stronę.

– O czym gadałeś z moim ojcem? – zapytałam, zmieniając temat.

– Pytał, jakie mam zamiary wobec ciebie.

– I jakie masz?

– To zależy.

– Od czego?

Zbył moje pytanie wzruszeniem ramion i resztę drogi przebyliśmy w milczeniu, posyłając sobie tylko krótkie spojrzenia i wsłuchując się w muzykę, która roznosiła się z głośników. Odezwał się dopiero, kiedy zatrzymał samochód przed restauracją.

– Głodna?

– Bardzo – odparłam nieco rozczarowana niedosytem informacji na temat ojca i ich wspólnej pogawędki. Nie czekając, aż otworzy mi drzwi, wygramoliłam się z auta. Podał mi dłoń, przyciągnął do siebie i pocałował namiętnie, aż zakręciło mi się w głowie.

– A to za co? – wymamrotałam, ledwo oddychając.

– Za to, że jesteś.

Zanurzyłam się w jego źrenicach. Był taki idealny, taki nierzeczywisty, pomyślałam i ogarnął mnie smutek. Co będzie, jeśli go stracę? Uzależniałam się od niego, od jego głosu, spojrzenia, twarzy, dotyku... Co będzie, jak go stracę? – powtórzyłam w myślach.

– Coś cię trapi?

– Jestem głodna – rzuciłam, opierając dłoń o jego twardą klatkę piersiową. Musnęłam palcem jego nagą skórę przy dekolcie.

– Kocham te twoje gierki. – Złapał moją dłoń i po raz trzeci w ciągu tego dnia ją pocałował.

Weszliśmy w końcu do środka, gdzie czekał na nas zarezerwowany wcześniej stolik z widokiem na morze. Rozsiadałam się wygodnie na dwuosobowej sofie, wpatrując się w błękit otoczenia. Morska bryza otulała moją twarz, studząc rozhułane emocje.

Dopiero po kilku minutach odtajałam na tyle, by zacząć się rozglądać po miejscu, w którym byliśmy. Restauracja pełna ludzi, urządzona gustownie w krajobrazie morskiej toni. Gdzieś na ścianie dryfowała ryba, w innym miejscu zadomowiły się wodorosty i koralowce. Wystrój uspakajał i wyciszał, jednocześnie wyostrzając zmysły nie tylko wzrokowe, ale i powonienia, tak można w skrócie ją opisać. Mój wzrok skupił się na miejscu, z którego dochodziły najgłośniejsze dźwięki, czyli na kuchni. Biegający kucharze co chwilę stawiali na blacie talerze z potrawami i uderzali w dzwonek, krzycząc numer stolika.

Tętniło tam życiem, było soczyście, apetycznie i gorąco. Obserwowałam ich z wypiekami na twarzy. Tego było mi potrzeba, nie myśleć o niczym, zapomnieć, zatracić się w codzienności, o której zapominałam. Taka powinnam być, beztroska, spontaniczna i niemyśląca zbyt dużo...

Do naszego stolika podeszła kelnerka, uśmiechając się szeroko.

– Witamy w naszej restauracji – odezwała się i nalała wody do kieliszków. – Będę państwa obsługiwać. Na początek... – Dziewczyna zaczęła polecać jakieś dania, ale przestałam jej słuchać. Spoglądałam w stronę niebieskookiego i kiwałam głową, zgadzając się, sama nie wiem na co.

– Gdzie tak biegasz w myślach? Martwi cię coś?

Martwiło.

Martwiło mnie to, że przygniatały mnie uczucia do niego, a ja nie byłam na to gotowa. Próbowалам sobie je poukładać, ale były zbyt chaotyczne, a ja nie miałam sił z nimi walczyć. Teraz poznał mego ojca, nie było odwrotu

i musiałam nagle jakoś go nazwać. Mój facet, mój mężczyzna, który za chwilę wyzna mi miłość.

– Tak sobie myślę o różnych sprawach – skłamałam kolejny raz. – Zastanawiam się, co będę tutaj robić całe lato i dlaczego ojciec chciał, żebym wróciła.

– Kupiłem nam mieszkanie – powiedział i zerknął w kartę dań.

– Co?

– Dziwi cię to? – odpowiedział pytaniem. – Chciałaś mieszkać u ojca?

Jego wyraz twarzy się zmienił. Spochmurniał i wiedziałam, że myśli o tym, co działo się w gabinecie ojca.

– Jesteś dość milcząca, odkąd...

– Odkąd nie potrafiłam powiedzieć ojcu, kim dla mnie jesteś? – dokończyłam za niego, wprawiając go w konsternację.

– Nie o to mi chodziło, ale skoro zacząłeś ten temat, to tak, wytłumacz mi, proszę, czemu tak trudno ci przychodzi nazwanie mnie swoim facetem? Od roku dzielę z tobą swoje życie i w moim mniemaniu jesteś moją kobietą. Więc kim dla ciebie ja jestem? Nie możesz po prostu odpuścić? Mam wrażenie, jakbyś celowo robiła te uniki, by w każdej chwili móc się wycofać... Nie ma już bezpiecznego momentu. To już się dzieje... Poznałem twojego ojca, mam poważne plany i czas na kolejny krok.

Minęła chwila, odkąd wyrzucił z siebie ten potok słów. Patrzyłam na niego i wewnątrz cierpiałam. Szukałam w myślach złotych rad mojej terapeutki i zaczynałam żałować, że przestałam do niej chodzić. Może jednak podbudowałyby moją wiarę w mężczyzn, a ja nie musiałabym się teraz tak panicznie bać? Moje wewnętrzne demony nie spały. Czekały tylko na moment, kiedy znajdę się w takiej sytuacji. Teraz ode mnie zależy, czy się temu poddam, czy ruszę dalej.

Do stolika podeszła kelnerka i postawiła przed nami zamówione dania. Odetchnęłam z ulgą, co nie umknęło jego uwadze. Jedliśmy w milczeniu, zerkając na siebie od czasu do czasu. Ciszę wypełniał gwar na sali, brzęk szkła i szcęk sztućców. Zapachy, muzyka, wszystko to wypełniało ciszę między nami.

Kiedy tylko wyszliśmy z restauracji, odezwał się pierwszy. Chwycił mnie w ramiona, wtulając twarz w moje piersi.

– Masz ochotę na coś jeszcze? – zamruczał, nie odrywając się ode mnie.

– Plaża, wino?

– Jasne – powiedział, prostując się. Złapał mnie za rękę i pociągnął na schodki prowadzące na plażę. Zatrzymałam go na ostatnim stopniu. Przytrzymując się jego ramienia, zdjęłam swoje drogie szpilki i wsunęłam stopy w przyjemny piach. Poczułam natychmiastową ulgę.

– Wreszcie! – jęknęłam, idąc wolno i wsuwając stopy jeszcze głębiej. – Miałam już dość tych butów.

– To po co je zakładasz? – zapytał, nie rozumiejąc mojego niezadowolenia.

– Żeby wyglądać bosko... I być blisko twoich ust – powiedziałam, rzuciłam buty na piach i wskoczyłam na niego, oplatając go w pasie nogami.

Przygryzłam mu wargę, zmuszając, by rozchylił usta, i wtargnęłam do nich spragniona, by ssać i czuć jego smak. Zagarnął mnie całą swoimi długimi rękami i ukrył w ramionach. Wydał cichy jęk, wsuwając dłonie pod koszulkę, gładząc plecy, sprawiając, że poczułam dreszcze, i włączając tym samym wszystkie guziki ekscytacji, które do niego czułam. Objął moją twarz, patrzył na mnie krótką chwilę, po czym nienasycony wpił się w moje usta, pozbawiając tchu.

– Kocham cię – wyszeptał cicho po chwili. – Jesteś miłością mojego życia, całkowicie zwariowałam na twoim punkcie.

Poczułam, jak to słowo przeszywa mnie na wskroś, tnąc raz po raz. W końcu jego znaczenie dotarło do mnie, nie pozwalając mi się przed tym bronić. Jęknęłam, próbując jeszcze mocniej go całować. Fala gorąca rozpieierała mój żołądek, który unosił się do góry i upadał z hukiem.

– Tam jest bar... – postawił mnie na ziemi, rozpraszając moje roz hulane pożądanie.

– Bar? ... A, tak – westchnęłam i zaśmiałam się głośno.

Spojrzałam w stronę baru. Po chwili byliśmy na miejscu. Tego było mi potrzeba, pomyślałam. Wylewający się romantyzm w postaci przyklejonych do siebie par, zachód słońca, ciepły wiatr i muzyka, a do tego alkohol. Rzuciłam buty i przeciągnęłam się leniwie, zatapiając stopy głębiej w piasek.

– Możesz przestać? – warknął, zerkając raz na mnie raz na facetów, wyraźnie zainteresowanych moją osobą.

– Co mam przestać? – zapytałam z przekory. Miałam świadomość swojej seksualności i tego, jak działałam na facetów. Byłam piękna. Wyjątkowo piękna... Czasem sama przed sobą musiałam się do tego przyznać. Miałam w sobie coś takiego, co wchodziło w drugiego człowieka na dłużej. Przyciągałam nie tylko urodą, ale i wdziękiem, nad którym nie panowałam.

To zawsze działo się poza mną. Nie robiłam zupełnie nic i może o to w tym wszystkim chodziło. Nie zabiegałam o niczyje względy, nie uganiałam się za spojrzeniami i wyglądałam na osobę, z którą można się zaprzyjaźnić i z którą chciało się być. Moje słomkowe blond włosy – a raczej mieszanka różnych odcieni, do których miał dostęp tylko jeden fryzjer na całym świecie i który traktował moje włosy jak swoje dziecko – układały się w delikatne loki, niebieskie oczy podkreślały idealne rysy twarzy, do tego szczupła sylwetka i szeroki uśmiech z rzędem równych białych zębów. Delikatne tatuaże zdobiły moje opalone ciało, a przy okazji podkreślały moją butność i świadomość własnego ciała. I to jak się poruszałam, sunąc niczym zjawą, świadoma swoich wdzięków i siebie na wskroś. Opakowana w miejski look gnałam na oślep, trącąc łokciem życie i wszystko, co znalazło się blisko mojej osoby. Tak delikatnie, subtelnie, niechcący...

– Wyginać się, prężyć?

– Lubię tę twoją zazdrość – westchnęłam, uśmiechając się do niego i opadając na jeden z miękkich foteli, otaczających niski stolik kawowy.

– de Sevilla? – zapytał, a kiedy kiwnęłam głową, ruszył w stronę baru.

Kończąca muzyka przeplatała się z szumem fal i dyskretnymi pocałunkami par, które turlały się po piachu nieopodal. Zerkałam raz na nie, raz na Maksa, który opierał się o bar i był najseksowniejszym facetem na tej plaży. W dodatku był mój. Po chwili postawił przede mną drinki i usiadł obok mnie, zagarniając moje ciało bliżej siebie.

– Oswoiłaś się już z myślą o nowym życiu tutaj? – zapytał, zerkając w telefon.

– Wolę Nowy Jork, tam było prościej...

Podniósł wzrok znad telefonu i zapytał:

– Prościej?

– Prościej. Byliśmy ja i ty. A teraz oprócz nas jest jeszcze cała reszta. – Wypiłam szybko drinka i chwyciłam za kolejny, dając znak kelnerowi, by przyniósł kolejne. Ciężko było pozbyć się starych nawyków. Alkohol i ja... Niezbyt dobra para, ale to jedyny znany mi sposób, by zapomnieć o pełnej kontroli. Kelner postawił na stoliku kolejne drinki, a ja wpatrywałam się w kamienną twarz Maksa, zastanawiając się, o czym teraz myśli.

– Nie powinnaś tyle pić – odezwał się po chwili i poderwał do góry, ciągnąc mnie za sobą. – Chodź! Zanim upijesz się bardziej...

Wlepiłam w niego oczy, zastanawiając się, czego potrzebuję. Potrzebowałam jego. Wsłuchiwałam się w jego głos, zanurzając w błękicie oczu, kiedy łapał moje ciało niezdarnie opadające w inną stronę, i uzależniałam się od niego coraz bardziej.

– Zawsze będziemy tylko ty i ja. – Objął mnie ramieniem i zaciągnął na brzeg morza. Fala zmoczyła moje stopy, przywołując na chwilę czucie w mojej pijanej głowie, która z trudem rejestrowała to, co się wokół działo. Spacer, zachód, Maks i wszechogarniający romantyzm. Czułam jego oddech na mojej szyi i dłoń przesuwającą się po moich biodrach. Od czasu do czasu drobne pocałunki, które ochoczo przyjmowałam.

– Kicia... – wyszeptał mi do ucha. – Jeśli się zakochasz, to będę musiał odejść.

Przylgnęłam do niego całym ciałem, czując jego silne ramiona i rozkoszując się jego ciepłym ciałem, zapachem, który tak uwielbiałam. Mój mężczyzna... Uświadomienie tego zajęło mi rok.

– O ile pamiętam, to był mój tekst, więc uważaj. – Postanowiłam się z nim podroczyć, odsuwając lekko od niego.

Spoglądał na mnie przez chwilę, po czym chwycił za rękę i pociągnął w stronę wyjścia z plaży. Nie mówił nic, ciągnął mnie jak kukłę i wyczułam, że dystans między nami ponownie zagościł. Tym droczeniem musiałam mu przypomnieć moją wpadkę przed ojcem, kiedy nie potrafiłam się zadeklarować. Te jego fochy i zmienne nastroje były tak samo dziwaczne jak moje zachowania względem niego.

Ścisnął moją dłoń mocniej, starając się utrzymać kontrolę nad moim dziwnie opadającym ciałem.

Gdy doszliśmy do samochodu, wepchnął mnie na tylne siedzenie camaro. Padłam jak długa i nagle uświadomiłam sobie, że zostawiłam w barze swoje buty, więc krzyknęłam do niego, że to moje ukochane szpilki i muszę je mieć. Nie przestając rozmawiać, przewrócił oczami, po czym poszedł do baru w poszukiwaniu moich butów. Chciało mi się rzygać. Mieszanie wina z drinkiem to nie był dobry pomysł, powinnam już o tym wiedzieć. Próbowałam ze wszystkich sił wygramolić się z auta. Oparłam się plecami o samochód, wciągając głośno powietrze do płuc i czując, że mój mózg właśnie przechodzi odwilż. Zerknęłam w stronę plaży i zobaczyłam, jak idzie w moją stronę. Jak buja tym swoim ciałem, świadom siebie i tego, co go otacza, a ja pijana, wgapiam się w niego, myśląc nad tym, by nie zrzygać się

jak pospolita wieśniara, która nie umie pić. Zganiłam się w myślach i obiecałam sobie, że to ostatni raz, kiedy bez umiaru wlałam w siebie tyle alkoholu. Ale ile razy już to obiecywałam...

Szedł boso, nogawki miał niedbale podwinięte, biała koszulka opinała jego ciało, podkreślając nienaganną sylwetkę. W jednej ręce trzymał telefon, przez który wciąż rozmawiał, a w drugiej moje buty. I poczułam to. Dopadło mnie. Ta świadomość, że to jest to... Realne, prawdziwe, przed tym już nie ucieknę.

Miłość wpada na ciebie niczym rozpędzony pociąg, a ty nawet nie masz chwili, by zrobić unik. Taranuje cię całym swoim ciężarem. Swymi barwami, emocjami wylewającymi się zewsząd. Nie pyta, czy ją chcesz. Nie pyta, czy jesteś na nią gotowa. Pojawia się całe mnóstwo nienazwanych myśli, cały twój świat wiruje, razem z twoimi motylami, które już od dawna to czują, tylko ty się jeszcze wzbraniałaś. To jest właśnie miłość. Wiesz i czujesz, że to jest ten moment. I ja musiałam się znaleźć tu i teraz, by to w końcu poczuć. Zemdlilo mnie. Krew odpłynęła mi z głowy i pobladłam. Czułam, jak robi mi się ciemno przed oczami i wpadam do lodowatej otchłani.

– Blake... – Poczułam szarpnięcie. – Blake, słyszysz mnie?

Złapał mnie w ramiona w ostatniej chwili, kiedy już osuwałam się w ciemność. Wzięłam głęboki wdech i otworzyłam oczy. Zobaczyłam jego zatroskaną twarz. Powoli udało mi się wrócić, aż usłyszałam bicie jego serca.

– Co się stało? – wymamrotałam, próbując się wyprostować.

– Zemdliałaś. Ostatni raz tyle wypijałaś! – powiedział ze złością i pomógł mi stanąć na nogi. Jeszcze raz wepchnął mnie na tylne siedzenie i wrzucił obok buty. Pokochałam go. Od początku to czułam. Ile razy muszę jeszcze to poczuć, by się z tym oswoić?

On, plaża i moje buty... Kwintesencja mojego wypaczonego postrzegania miłości.

niebieskooki

Uciekając przed ojcem i jego miłością, wybrałam Nowy Jork. Chciałam tam dorosnąć, poukładać swoje życie, ustalić priorytety. Tam też poznałam Maksa...

Nie wiem, dlaczego wybrałam Nowy Jork. Tak jakoś pomyślałam, że będę tam pasować. Znajdę mieszkanie, pracę, będę się uczyć... W mojej głowie brzmiało idealnie, ale ojciec wyśmiał mój plan, bo znał moje zamiłowanie do wygód, więc kupił mi apartament w najlepszej dzielnicy, w dłonie wcisnął złotą kartę, otoczył ochroniarzami, pocałował w czoło i wypchnął z gniazda, bym sama nauczyła się latać, skoro tak o tym marzyłam.

Pasowałam tam.

Szybko znalazłam odpowiednie miejsce dla siebie, otaczając się ludźmi mojego pokroju... czyli głównie bogatymi.

Zachłysnęłam się tym życiem. Podłączyłam się pod kroplówkę tego całego przepychu. Otaczały mnie twarze, których nie znałam, twarze codziennie inne, posyłające mi blade uśmiechy. Artyści, ludzie sukcesu i tacy, którzy posiadali ogromną władzę. Władzę i pieniądze.

To był plac zabaw, hermetyczny krąg wzajemnej adoracji, z którego usilnie próbujesz nie wypaść. Trafiasz na jakąś imprezę, bal, wydumane spotkanie, na którym drogi alkohol leje się strumieniami, a białe grube krechy to znak rozpoznawczy. Bez ceregieli i bez krępacji. Nikt nikogo nie udaje, tylko ohydnie korzysta z życia, bo mu się należy. Władza i kasa to domeny tego świata... Jeśli tego nie masz, nie istniejesz. Nie ma cię.

W tym wszystkim byłam też ja – Blake Blue. Wmieszałam się między tych ludzi, jakby to sprawiało mi przyjemność. Obłuda, hipokryzja i wydumane dzióbki kobiet, które były tak naciągnięte swoim ego, że aż mdliło. Przyglądałam się tym kociakom, które przechadzały się na jednej z takich imprez. Wernisaż prac Felipe – mojego ukochanego geja, zajmującego

drugie miejsce wśród moich przyjaciół, zaraz po rudzielcu, który właśnie wyrwał mnie z rozmyślań, szturchając w ramię i piszcząc nienaturalnie:

– Patrz na niego, patrz!

– Patrzę – mruknęłam, zbywając ją. Machnęłam pustym kieliszkiem, dając jej znak, że skończyło mi się alko.

– Wcale nie! – Złapała mnie za rękę i ścisnęła. – Nie kłam!

– Auć! Zoe! – syknęłam, chcąc wyrwać rękę z jej uścisku.

– To spójrz – wycodziła przez zęby i skinieniem głowy wskazała na stół przy oknie.

Przewróciłam oczami i spojrzałam w stronę stołu, który tak usilnie próbowała mi pokazać. Nie dostrzegłam nic ciekawego, więc znów ze zniecierpliwieniem pomachałam pustym kieliszkiem.

– I? – Zoe wytrzeszczyła oczy.

– A na co miałam patrzeć? – zapytałam, drocząc się z nią.

– Widziałas go – skwitowała i zaczęła bujać się w takt muzyki, która rozbrzmiała z głośników.

– Tak, arogancki, zarozumiały i zbyt pewny siebie, i... – znów zerknęłam w jego stronę – i arogancki!

– Śmiałe twierdzenie, wysunięte na podstawie pobieżnej obserwacji. – Oparła brodę o moje ramię i wgapiła się w jego stronę. – Patrzy tutaj, wiesz... jest boski.

– Okay, jest boski. Zbyt boski, zbyt nierzeczywisty, aż boli, na pewno coś z nim nie tak – skwitowałam i strzepnęłam go ze swoich oczu, nie chcąc już o nim myśleć.

– Prawdziwy mężczyzna – kontynuowała, jakby miała na celu za wszelką cenę zwrócić moją uwagę na niego. – Ma w sobie takie coś, że jak go widzisz, to czujesz... – westchnęła. – A on nie robi nic, tylko stoi, oddycha i patrzy.

– Bredzisz! – Odsunęłam się od niej. Wsunęłam Zoe pusty kieliszek w dłoń i pchnęłam ją w jego stronę. – Bierz go, tygrysie, tylko po drodze przynieś mi szampana.

Po chwili zniknęła, zostawiając mnie samą przy moim ulubionym obrazie.

– Cisza... Cóż za subtelna nazwa, gdy weźmiemy pod uwagę, jakim artystą jest Felipe – usłyszałam nagle za plecami i poczułam jego oddech na mojej szyi. Wiedziałam, że podejdzie, to było oczywiste, po tym jak na mnie spojrzał. A spojrzał w taki sposób, że przez całe ciało przeszedł mi prąd

i zrobiło mi się słabo. Nie odrywał ode mnie wzroku i uparcie podążał za mną, lustrując mnie z błyskiem w oku.

Zbyt blisko, zbyt blisko, pomyślałam, czując jego zapach. Chciałam uciekać, ale moje ciało nie reagowało. Pomyślałam, że moje własne ciało właśnie mnie zdradza, i odwróciłam się do niego, rzucając mu krótkie spojrzenie. Od razu zwróciłam uwagę na jego zbyt niebieskie oczy i długie rzęsy, na jego długie palce i na owłosienie na klatce, wystające spod rozpiętej pod szyją koszuli. Kilkudniowy zarost też momentalnie wyrył się w mojej głowie. Faktycznie był nieziemsko przystojny. Sprawiał wrażenie pogodnego, pewnego siebie, nawet zbyt pewnego.

– To jest właśnie cisza Felipe, to jego azyl, w którym się chowa przed nami – powiedziałam prawie szeptem i postanowiłam przyjrzeć mu się nieco dłużej, kontynuując swoje wynurzenia na temat obrazu:

– Z drugiej strony to taka cisza, kiedy jesteś sam, chcesz być sam, kiedy zamykasz się w sobie, słyszysz swoje myśli, które szumią, pukają, stukają obcasem codziennych ciekawostek... A potem słyszysz swoje serce, które bije w rytm twojego oddechu: bum, bum, bum...

Milczał.

Zerkał na obraz i czasem na mnie, delikatnie muskając spojrzeniem. Polował, zarzucał sieć. Czułam żar i zastanawiałam się, czy to dostrzega, bo jego wzrok w pewnej chwili zawisł na mnie nieco dłużej. Drgnął i dłonią otarł się o moją, jakby przypadkiem, niezaplanowany gest lekkiego podkradania się.

Wynurzał się coraz bardziej, skupiając na sobie moją uwagę. Już wiedziałam, że to mój typ. Wysoki, wysportowany i taki nieskazitelnym z tą swoją fryzurą zaczesaną na bok. Lekka opalenizna i oślepiający blask jego idealnych białych zębów w nonszalanckim uśmiechu. Nawet kilkudniowy zarost sprawiał wrażenie, jakby taki miał być, zaplanowany w każdym calu. Oczy... Tak błękitne, przenikliwe i lodowate zarazem. Był odurzający, gdy stał obok mnie z rękami w kieszeniach i sprawiał wrażenie emocjonalnie niedostępnego, co dało się zauważyć, gdy beznamiętnie spoglądał na kobiety. Patrzył, nie widząc ich.

Działał na moje zmysły.

Zbyt intensywnie.

Poczułam, jak uda mi się zaciskają, a motyle brzuszne zaczynają wariować.

Bałam się, że moje ciało zdradzi wszystko. Stał tak blisko, że mogłam go dotknąć, niby przypadkiem, ale bałam się swojej reakcji. Cała paleta idealnych cech ludzkich znajdowała się na wyciągnięcie ręki.

– Ciekawa interpretacja... – odezwał się, przerywając galop moich myśli.

– Poniosło mnie – zaśmiałam się pod nosem.

Znów spojrzał na mnie, nie kryjąc rozbawienia.

Nie bałam się już na niego patrzeć. Wręcz pragnęłam nasycić się jego widokiem. Chciałam, by do mnie mówił, z tą swoją nieskazitelną dykcją, bym mogła rozkoszować się tym, jak wypowiada słowa i jak układają się jego wargi. Chciałam łapać jego wyważone, eleganckie ruchy. Wszystko robił tak, że chciało się go więcej.

– O, tu jesteście! – głos Felipe rozległ się po całej galerii. Szedł w naszą stronę w towarzystwie Zoe, niosąc nam szampana. – Dwoje moich najlepszych, ukochanych, ever trafiło na siebie, kosmos was kocha!

Wcisnął mi w dłoń kieliszek i pocałował ostentacyjnie, jak przystało na rasowego geja.

– Blake, poznałaś mojego przyjaciela? Maks, to jest Blake... Mówiłem ci o niej, ale nic jej nie mów... – Puścił oko do Maksa, obejmując mnie w pasie i wlepiając w nas wzrok.

– Właśnie jesteśmy w trakcie – zaśmiałam się i wyciągnęłam dłoń do Maksa. – Blake, miło mi.

Odwzajemnił uścisk, posyłając oślepiający uśmiech. Przytrzymał moją dłoń nieco dłużej. Oblał mnie zimny pot. Poczułam, że zaczyna brakować mi powietrza, i uświadomiłam sobie, że jeszcze nigdy nikt na mnie tak nie działał. Dotyk, pozbawiony wstydu i nieśmiałości, dawał jasny sygnał. Jego gorące i wilgotne wargi, głos, w którym się zatracalam. Zmiękły mi kolana, Poczułam wilgoć i ogień, który trawił moją krew. Wyobraziłam sobie siebie w jego ramionach, jak jego usta rozpalają moje zmysły, jak mój policzek dotyka jego klatki piersiowej. Słyszałam bicie jego serca i czułam ciepło jego skóry... Wyobrażałam sobie nas, razem...

Zabrałam szybko dłoń, przelękając głośno ślinę. Spłoszona sytuacją, przechyliłam cały kieliszek do dna, żałując, że to nie cała butelka.

– Sprzedałem wszystkie obrazy, wyobrażacie sobie? Wszystkie! – Nabuzowany sztuka Felipe wdarł się w moje myśli, zmuszając do podjęcia walki z emocjami, które mną zawładnęły i zbyt mocno zaczynały grasować.

– Jestem z ciebie dumna! – Cmoknęłam go w policzek, czując, że odzyskuję władzę nad swoim ciałem. – Pędź i celebryj swoją chwilę – powiedziałam, kiedy zobaczyłam, że inni goście pragną jego uwagi. – Pogadamy jutro.

– Czekam na twoje obrazy... Nie myśl, że zapomniałem – fuknął i pociągnął za sobą Zoe, która posłała ostatnie rozanielone spojrzenie w stronę Maksa. Potem spojrzała na mnie i zrobiła nadąsaną minę. – Jest twój! – szepnęła, szczerząc zęby.

– Wariaci – mruknęłam i odstawiłam kieliszek na tacę przechodzącej hostessy. – Będę się zbierać...

– Malujesz? – zapytał z zaciekawieniem i chęcią podtrzymania rozmowy.

– Uroił sobie coś. – Pokręciłam głową, strzepując z ust mimowolny uśmiezek.

– Mogę cię odwieźć albo odprowadzić?

– Obawiam się, że to niemożliwe – odparłam i wskazałam palcem na ochroniarzy przed drzwiami.

– Cenny z ciebie skarb.

– Może... Miło było cię poznać. – Wyciągnęłam dłoń, by się pożegnać, a tak naprawdę, chciałam jeszcze raz poczuć jego skórę, jego palce, jego ciepło.

Owszem, leciałam na niego. Nawet nie wyobrażacie sobie, ile wysiłku mnie kosztowało, by odejść i nie dać mu się sponiewierać w swojej sypialni. Uciekłam, ale nie zgubiłam pantofelka, zgubiłam coś zupełnie innego – serce, które tego wieczoru zaczęło należeć tylko do niego. Odprowadził mnie do samochodu. Oboje milczeliśmy. W tej chwili wystarczyło mi jego spojrzenie, które mówiło więcej niż jakiegokolwiek słowa. Spojrzałam na niego ostatni raz przez szybę, posyłając mu delikatny uśmiech, i kazałam kierowcy ruszyć. Wypuściłam głośno powietrze i zerknęłam na telefon, który wibrował od dłuższego czasu.

Odebrałam.

– Zaraz będę w domu, wpadniesz? – zaproponowałam.

– Znow na chwilę? – odpowiedział męski głos z nutą rozczarowania.

– Do rana – kusiłam.

– Śniadanie?

– Jeśli zrobisz... – powiedziałam i się rozłączyłam.

Tego wieczoru postanowiłam ulec pokusie niezobowiązującego seksu. Kiedy dotarłam na miejsce, Marco czekał już przed moimi drzwiami, oparty

o ścianę, w ręce trzymał różę, którą co chwilę wachał. Na mój widok wyprostował się i uklonił, wręczając badyła.

– Pani...

Lubiłam te jego gesty. Wzięłam od niego różę i cmoknęłam go w usta, które smakowały czekoladą, a potem, szarpiąc za koszulkę, wciągnęłam go do mieszkania.

Rano obudziło mnie natarczywe walenie w drzwi. Przeciągnęłam się leniwie, zerknęłam na nagie pośladki Marco i zepchnęłam go z łóżka, serwując mu szybką pobudkę.

– Co?! – rzucił zaspany, gdy wylądował na podłodze. – Kurwa, Blake, serio?

– Ktoś wali do drzwi, pogoń go! – jęknęłam, przewracając się na drugi bok i chowając głowę pod poduszkę.

Przeciągnął się i ziewając, ruszył w stronę drzwi. Otworzył je i zobaczył zaskoczoną minę Felipe.

– Imponujący – wymamrotał przybysz, patrząc na penisa Marco, niebędącego raczej w stanie spoczynku. Pomachał papierową torbą i wszedł do środka, nawołując mnie:

– Blake, kochana moja, przyniosłem śniadanie, ale widzę, że jesteś zajęta...
– powiedział i oparł się o ścianę w mojej sypialni. – Myślałem, że zastanę tu kogoś innego...

– Masz mnie za ladacznice? – zapytałam i zaśmiałam się. Wyczołgałam się z wyra i wciągnęłam na siebie koszulkę.

Przeszliśmy do kuchni, w której kręcił się Marco, robiąc śniadanie. Felipe ostentacyjnie pomachał torbą z bajglami, a potem postawił ją przed nim.

– Spokojnie, chłopcy – mruknęłam, czując napięcie między nimi. – Nie swataj mnie. Wiesz, że nikogo nie szukam. – Przewróciłam oczami, nalewając do kubka kawę. – Pijesz?

– Jasne – powiedział i rozdarł z impetem torbę, uwalniając zapach moich ulubionych bajgli. Posłał złośliwe spojrzenie w stronę Marco. – Nie kłopotz się, kochany...

– Z łososiem i serkiem? – zapytałam, delektując się kawą.

– I z rukolą, tak jak lubisz.

– Wybacz, Marco, ale bajgle wygrały. – Posłałam mu całusa.

– Jasne – westchnął. – Pójdę już.

– Pa! – Dałam mu się cmoknąć w policzek i odprowadziłam wzrokiem jego nagie pośladki aż do wyjścia z kuchni.

– Długo to trwa? – zapytał Felipe, kiedy usłyszał, że drzwi się zamknęły.

– Spotykamy się od czasu do czasu na niezobowiązujący seks. Mieszka na tym samym piętrze. Świetny układ. Polecam. – Zabrałam się za jedzenie bajgli. – A co? – wybełkotałam z buzią pełną jedzenia.

– Jesteś na to za dobra – szepnął i pocałował mnie w czoło. – Nie walcz już z tym wszystkim, daj sobie szansę. To, że raz trafiłaś na dupka...

– Nie był dupkiem – zaprotestowałam i westchnęłam, skubiąc bułkę i gapiąc się na nią beznamiętnym wzrokiem.

– Dupek, który cię zostawił w najgorszym momencie twojego życia.

– Może coś mu się stało?

– Jasne, ćpa pewnie na Alasce z dzikami... – Felipe machnął teatralnie dłonią.

– Tam, kurwa, nie ma dzików! – parsknęłam śmiechem. – Nic nie wiesz o Alasce...

– Za to ty pewnie wiesz? – Podparł się pod boki, wydymając śmiesznie usta.

– No raczej... Są tam łosie i niedźwiedzie, więc wiem nieco więcej niż ty! I jest śnieg... Jest śnieg? – Rzuciłam w niego rukolą, myśląc przez chwilę o śniegu na Alasce. – Kocham cię, jesteś moim najlepszym przyjacielem... nie swataj mnie...

Pocałowałam go w głowę i poprawiłam jego nienaganną fryzurę. Zabrałam kubek z kawą i wypetrzałam na taras, gdzie rozłożyłam się na leżaku. Felipe ruszył za mną, usiadł obok i położył głowę na moim ramieniu.

– Więc nie zapytasz?

– O co? Nie, nie... daj spokój. – Ruszyłam ramieniem, by zabrał głowę.

– Pasujecie do siebie, kosmos mi to mówi. Widziałaś, jak na ciebie patrzył? Zresztą ty patrzysz tak samo.

– Kto to jest? – zapytałam w końcu, poddając się.

– Niebieskooki bóg zesłany, by cię kochać i chronić.

Przewróciłam oczami i spojrzałam na niego, marszcząc przy tym brwi.

– Błagam... Jest gejem? – zapytałam i szybko zrobiłam unik, bo czułam, że oberwę solidnego kuksańca.

– Chciałbym... – westchnął, nie ukrywając rozczarowania. – Umów się z nim. Czuję, że jesteście dla siebie stworzeni.

– Zastanowię się.

Warknął w moją stronę, dając się jak dziecko.

– Zastanowię! Obiecuję, że będę otwarta... Poza tym nie sądzę, by był w moim typie, jest zbyt... taki ułożony.

– Ułożony? To dżentelmen, a nie jakiś koń pociągowy... Co miał zrobić? Złapać cię za włosy i wywlec do kibla, by pokazać, że nie jest ułożony? To by na ciebie działało? – oburzył się. – Dbam o ciebie, przecież wiesz.

– To nie dbaj. Nie szukaj mi nikogo na siłę, nie swataj, tyle razy cię prosiłam.

– A swatałem?

Miał rację.

Nie swatał. Rzadko rozmawialiśmy o facetach, a już na pewno nikogo mi nie podsuwał. Aż do teraz.

– Okay, zastanowię się!

Przestałam być otwarta z chwilą, kiedy Felipe wyszedł z mojego mieszkania. Miałam zapomnieć, taki był plan. Ale kosmos czy też to wszystko, co jest odpowiedzialne za układanie nam życia, miały swój własny plan i robiły wszystko, by nas ze sobą połączyć.

Do spotkania doszło jeszcze tego samego wieczoru, kiedy dostrzegłam go w jednym z barów, do którego zawitałam z Zoe na jej randkę w ciemno. Nie chciała iść sama, więc postanowiła mnie także umówić z jakimś kumplem koleś, z którym miała się spotkać.

Siedział przy jednym ze stolików w mieszanym towarzystwie i sprawiał wrażenie, jakby dobrze się bawił. Płeć żeńska rozpływała się nad nim, roztaczając wszystkie możliwe kobiece atuty, które można wykorzystać. Poszły na wojnę, wytaczając najcięższe działa, poczynawszy od prężenia się po dotknięciu go przypadkiem. Niektóre nawet kładły głowę na jego ramieniu. Chichotały, odrzucały włosy na prawo i lewo, poprawiając swoje piersi i ocierając się o niego, wdając w dyskusję na wszelakie tematy, byleby zarzucić swoje sieci. On niczym nie zmałony, szarmancki i z uroczym uśmiechem, zamawiał drinki, znosząc cierpliwie ich umizgi.

Zanurzyłam usta w winie, obserwując tę nierówną walkę. Od czasu do czasu kiwałam bezwiednie głową do swojego rozmówcy, nie mając pojęcia, o czym rozprawia. Bardziej interesujące było to, co się działo przy tamtym stoliku. Śledziłam jego ruchy i gesty, zapominając o swojej randce. Kiedy

dotarło do mnie, że gapię się zbyt natarczywie i że niebieskooki to dostrzegł, spłoszyłam się i wróciłam wzrokiem na swoją randkę.

– Tak, to bardzo ciekawe... – Pokiwałam znów głową, zaglądając do swojego pustego kieliszka.

– Interesujesz się fizyką kwantową? – rzucił we mnie pytaniem, sprawiając, że osłupiałam. – Też nie lubię randek w ciemno...

– Przepraszam – uśmiechnęłam się do niego – Zoe mnie namówiła, jestem tu dla niej...

– Chyba nie tylko dla niej – powiedział, zerkając w stronę niebieskookiego. – Chyba jednak znalazłaś swoją „randkę”.

Oblał mnie zimny pot i poczułam, że moje policzki płoną. W tym momencie dostrzegłam Maksa, który szedł w moją stronę.

– Zimno ci? – zapytał, zatrzymując się na chwilę przy naszym stoliku i mimowolnie zerkając na moje sterczące sutki.

Spuściłam wzrok, by ocenić sytuację. Zdradziły mnie, bezceremonialnie mnie zdradziły... To jest właśnie ten kosmos, przeznaczenie, które robiły ze mną, co chciały.

– Może to na mój widok – spuentował i zostawił mnie samą z tymi przemyśleniami. Moje sutki nadal sterczały i prosiły, by je targać, kąsać, ssać i pieścić, poczułam w nich nieopisany, dziwaczny ból pragnienia. W innej sytuacji miałabym to gdzieś, ale jego pojawienie się nagromadziło we mnie tyle uczuć i emocji naraz, że nie byłam w stanie tego zrozumieć. Uczucia, które zakopałam gdzieś na dnie serca, przykryłam ciężkim głazem i zabroniłam im się odzywać. Gdy odchodził, patrzyłam przez ramię na jego jędrne pośladki i śliniłam się jak nastolatka, która przeżywa swoją pierwszą miłość. Poczułam smutek, że mnie tak zostawił. Właściwie to nie wiem, co sobie myślałam... Że wywlecze mnie z tego baru i wybzyka przy pierwszej lepszej ścianie?

Zaczynałam lubić te nasze przypadkowe, krótkie spotkania, podczas których coś mówił lub po prostu posyłał mi uśmiech. Nie było dla mnie zaskoczeniem, że wpadaliśmy na siebie dość często. Uznałam, że mieszka gdzieś w pobliżu.

Uwodził mnie, dozował sobie, wbijał myśli o sobie do mojej głowy, wciąż gdzieś był, osaczał. Był inny. Nie musiał się starać, wystarczyło, że był, i dobrze o tym wiedział.

Kiedy znów na niego wpadłam, rozmawiał z Felipe pod jego galerią. Głośno rozmawiali i śmiali się, gestykułując. Dostrzegł mnie momentalnie, kiedy tylko zaparkowałam blisko nich i wysiadłam z auta.

– Gotowy? – zapytałam Felipe i skinęłam głową w stronę Maksa, by się z nim przywitać.

– Nie mogę. – Przewrócił oczami. – Rura pękła mi w galerii, czekam właśnie na właściciela i ekipę remontową. Przepraszam cię, kochana, ale jestem w takim amoku, szoku i nerwach, że nawet nie pomyślałem, by do ciebie zadzwonić.

Zdjęłam okulary i zerknęłam na niego, mrużąc oczy. Coś mi wewnątrz mówiło: kłamie!

– Jasne... Jakoś przed chwilą nie wyglądałeś na całego w nerwach i amoku, i czym tam jeszcze?

– Maks mnie zastąpi – wyparował, szczerząc zęby.

Nie ukrywał długo swojego planu.

– Przestań mnie swatać! – wycodziłam wolno i ruszyłam w stronę samochodu. – Pękła mi rura... Jestem cały w amoku i czymś tam jeszcze... – przedrzeźniałam go. – Pa!

– Mówiłem ci, to ciężki kaliber. Jeszcze nikomu, ale to nikomu, serio... nikomu – podkreślił Felipe – nie udało się jej poderwać. Jest jak gład, niewzruszona... Prawdziwa królowa lodu w wieży z sopli. Zastanawiam się, czy nie liczy na to, że jej eks wróci... – zawiesił głos, gładząc się po głowie.

– Czyli jest jakiś eks?

– Był. Nie przejmuj się. Jej ojciec by nie pozwolił na ich powrót do siebie, prędzej by go zabił.

– Nie przejmuję się. – Maks wzruszył ramionami i próbował mnie dogonić.

Minął mnie bez słowa, wydając z siebie cichy pomruk, niby to śmiech, niby nie wiadomo co. Byle tylko zaakcentować swoje istnienie. Zerkałam, jak wsiada do swojego nowiutkiego modelu porsche z tablicą rejestracyjną, jakże by inaczej, MAKŚ... i po chwili odjechał.

Po kilku dniach znów nadarzyła się okazja do wspólnego podroczenia się – urodziny jednej ze sponsek Felipe. Zostałam tam siłą zaciągnięta. Dostrzegłam go bardzo szybko, znał się dobrze z solenizantką, nie odstępowali się na krok i uznałam, że niebieskooki jednak ma z kimś głębsze relacje. Unikałam go cały wieczór, przynajmniej tak mi się wydawało. Jak się

jednak potem okazało, dobrze wiedział, gdzie jestem, z kim rozmawiam i ile wypiałam. A kiedy wpadłam na niego na jednym z tarasów, zarzucił mi, że go śledzę, a potem dodał, że jeśli chcę z nim porozmawiać, to mam to zrobić, a nie bawić się w dziecinne podchody.

– Po prostu go lubisz, przyznaj się i miejmy to za sobą! – Felipe nie krył zadowolenia, kiedy słyszał moje rozemocjonowane słowa na temat Maksa.

– Co? Nie, nie cierpię go! – zawiesiłam na nim swój wkurzony wzrok.

– Kogo znów nie cierpisz? – szepnął nagle, pojawiając się jak jakaś zjawia nie wiadomo skąd i schylając się do mojego ucha. Jego głos i zapach sprawiały, że dosłownie zapomniałam o wszystkim, odurzał mnie. Wlepiłam w niego ślepią, czując, że zaraz się rozplaczę, ale on postanowił znów uciec. Po drodze złapał jakąś dziewczynę w pasie i razem zniknęli w tłumie.

– Co to, kurwa, było? – pisałam. – Idę do domu.

– Nie wygłupiaj się. – Felipe próbował mnie zatrzymać, ale po chwili odpuścił, bo na horyzoncie pojawił się łakomy kąsek, który mógłby zabrać do domu dziś wieczorem.

Parsknęłam śmiechem, kiwając głową z niedowierzaniem. W końcu sama go do tego namawiałam... Zoe też kogoś upolowała. Na jej celowniku pojawił się bogaty koneser sztuki, ubrany w pstrokaty garnitur i jeszcze brzydszą apaszką, którą zawiązał na szyi. Postanowiła zaważczyć o swoje ułudne szczęście, więc nie pozostało mi nic innego, jak zmyć się w totalnej samotności.

Udało mi się przecisnąć przez gąszcz imprezowiczów i w końcu byłam na zewnątrz, ciesząc się, że mogę zaczerpnąć świeżego powietrza. Czekając na swojego szofera, gapiłam się w telefon, by zająć czymś swój mózg i ręce, a wtedy znów pojawił się on. Wyrósł obok jak gdyby nigdy nic i wyciągnął papierosa.

– Palisz?

– Nie, dziękuję, nie mam ochoty śmierdzieć... Poza tym mam randkę i pewnie będę się całować, bzykać, takie tam... – wyrzuciłam z siebie potok durnych słów, nie wiedząc, czemu właściwie to robię. Owszem, poczułam chwilową satysfakcję za te laski, które wciąż na nim wisały tego wieczora... Kurwa, byłam zazdrosna, przemknęło mi przez głowę i skrzywiłam się, nienawidząc się jeszcze bardziej za te wypowiedziane słowa.

Wypuścił głośno dym i milczał. Z tej dziwacznej sytuacji uratował mnie mój szofer, który właśnie zatrzymał przede mną samochód. Rzuciwszy do

Maksa krótkie „pa”, otworzyłam szybko drzwi, wskoczyłam do środka i zatrzasnęłam je za sobą.

– Idiotka... – jęknęłam. – No idiotka!

Spojrzałam na niego ostatni raz. Poczułam to kłamstwo w środku, ścisnęło mnie w żołądku, kiedy zobaczyłam jego zbitą minę. Lecz słowa zostały wypowiedziane i kłamstwo zaczęło żyć swoim życiem. Przez kolejnych kilkanaście dni nie trafiłam na niego ani razu. Nadal czułam się źle, że go okłamałam. Dałam mu jasny sygnał, że nie jestem zainteresowana i że kogoś mam. Kretynka, idiotka i kretynka do kwadratu – wciąż kołatało mi się po głowie. Próbowałam sobie wytłumaczyć, że ta sytuacja obnażyła jego charakter i że nie myślał o mnie poważnie.

Jednak kosmos nie dawał za wygraną. A może to on nie rezygnował? Znów go spotkałam...

Tego dnia wyszłam z mieszkania, udając się na uczelnię. Głowę miałam zajęta bzdetami, więc nie zwracając uwagi na nic, wsiadłam do windy i nacisnęłam przycisk do jazdy w górę zamiast w dół. Drzwi się otworzyły i gdyby nie to, że znajomy zapach rozniósł się po całej windzie, bombardując moje zmysły, nawet bym nie zwróciła uwagi na to, że winda pojechała na górę i że ktoś do niej wsiadł. Podniosłam wzrok i zatkało mnie.

– Co tutaj robisz? – zapytałam, spoglądając na panel z przyciskami, a potem na niego. Był ubrany w dres, który wyglądał na nim równie dobrze, jak jego skrojone na miarę garnitury.

– Mieszkam – odparł bez emocji, nie patrząc na mnie.

– Mieszkasz? Od kiedy?

– To zbyt osobiste pytanie, nie uważasz? Nie wiem, czy w ogóle powinnaś zaczepiać obcych mężczyzn w windzie, przecież jesteś w związku.

A więc był obrażony. Moja twarz pojaśniała nadzieją.

– Nie wiedziałam, że jesteś obcym mężczyzną... – parsknęłam rozbawiona i wróciłam do gapienia się w telefon.

Cała ta sytuacja sprawiła, że nie mogłam się skupić, moje myśli wariowały, cieszyłam się, że w końcu go zobaczyłam. Stał i patrzył przed siebie. Pewny siebie, zarozumiały i piękny. Zerknęłam kątem oka na jego dłonie, na długie palce, które chciałam poczuć w sobie, by mógł posmakować, co mogę mu zaoferować. Nawet nie drgnął, nie mrugnął i to jeszcze bardziej mnie podniecało.

– Jeśli będziesz chciała, to możesz wpaść, pożyczyć cukier czy coś... – odezwał się po chwili milczenia, zerkając na panel pokazujący, na którym piętrze jesteśmy.

– Super, nie słodzę.

– Hmm, nie palisz, nie słodzisz, za to uprawiasz seks i całujesz się na randkach.

Prychnęłam ironicznie, ściskając mocniej matę do jogi, którą trzymałam pod pachą.

– A ty palisz, słodzisz i do tego biegasz, to nieco głupie...

– I uprawiam seks – powiedział głośno, jakby chciał to zaakcentować i pokazać, że sam też nie próżnuje. W końcu zerknął na mnie, widząc, że zostało nam mało czasu, bo winda zaraz wysypie nas na parterze.

– Umów się ze mną.

– Nie. Nie jesteś w moim typie – odpyskowałam z przekory.

– Zaprosiłbym cię na kawę, bez cukru... bez laktozy? – zapytał z głupim uśmiechem, a ja spojrzałam na niego, marszcząc brwi. – Rzuciłbym jakimś dowcipem, a ty udałabyś, że cię bawi, choć tak naprawdę nie cierpisz kawałów. Potem pokazałbym ci jedno z moich ulubionych miejsc, które zaparłoby ci dech w piersiach, zjedlibyśmy kolację. Poszlibyśmy na spacer, a ja może nawet bym cię złapał za rękę. Byłabyś nieco zdziwiona, ale to byłoby miłe uczucie i założę się, że nie puściłabyś szybko mojej ręki. Może kupiłbym ci kwiat i wręczył, patrząc ci w oczy, mimo że bałbym się, bo nie wiem, czy lubisz takie gesty. Dużo byśmy rozmawiali o nas... – przerwał na chwilę. – A potem odprowadziłbym cię do domu i cieszył się, że mogę jeszcze spędzić z tobą drogę na jedenaste piętro. Pożegnaliśmy się delikatnym pocałunkiem, takim, który by zapowiadał to, co może być przed nami.

– To działa na dziewczyny? – zapytałam, czując, że mam sucho w ustach.

– Nie wiem, a działa? – Rozluźnił się i oparł o ścianę.

– Nie wiem, co naopowiadał ci Felipe, ale ja...

– Boisz się, że coś możesz poczuć? – przerwał mi, zaskakując mnie pytaniem, które bardziej brzmiało jak stwierdzenie.

– Nie boję się uczuć – odparłam, nie kryjąc irytacji, i z niecierpliwością zerknęłam na wyświetlacz, by sprawdzić, ile pięter jeszcze nam zostało. Czułam się przyparta do muru. – Nie interesujesz mnie.

– Skąd wiesz?

– Bo wiem.

– Skąd?

– Ty tak serio?

– Tak, chcę wiedzieć... Śmiało, zaskocz mnie swoją teorią – rzucił mi wyzwanie, uśmiechając się szyderczo.

– Drażnisz mnie i chyba cię nie lubię – odparłam szybko i ucieszyłam się, że zaraz otworzą się drzwi.

– Czyli boisz się coś poczuć, choć wnioskuję, że już coś poczułaś, bo drażnienie i niechęć to też jakieś rodzaje uczuć – podsumował i wyprostował się, przygotowując się do wyjścia.

– Spędziłam z tobą jedenaście piętér, uznaj to za randkę. – Wyszczrzyłam zęby i gdy tylko drzwi się rozsunęły, wyszłam z windy.

– Hmm, piękna, zabawna i niedostępna... Ideal!

Zatrzymałam się i spojrzałam na niego przez ramię. Zmarszczyłam zabawnie nos, mrużąc przy tym oczy.

– Okay, jedna kawa. – Pokiwałam głową, jakbym chciała samą siebie upewnić, że dobrze robię.

– Teraz?

– Powoli – odparłam i uśmiechnęłam się szeroko, czując, że ogarnia mnie euforia i że etap droczenia mamy za sobą. – Teraz mam uczelnię, potem idę na jogę.

– W porządku, to kolacja dziś u mnie.

– Chyba śnisz! – Ruszyłam w stronę wyjścia.

– Godzina dwudziesta, piętro wyżej. Na razie! – rzucił, wsadził słuchawki do uszu i wyszedł z budynku, nie dając mi szansy na wyrażenie sprzeciwu. Tę potyczkę przegrałam, i to z kretesem. Kolacja u niego? Co ja sobie, kurwa, myślałam, brzęczało mi w głowie przez całą drogę na uczelnię. Cały dzień miałam zapełniony myślami o nim i miałam tego dość, byłam zmęczona jego widokiem, zapachem i byłam zła na siebie, że tak dałam się opętać.

Miałam nadzieję, że czas będzie płynął wolno. Robiłam wszystko, by tak było, ociągałam się, wolno chodziłam, nawet pokochałam na chwilę jogę, która zawsze mnie nudziła i wydawało mi się, że zajęcia trwają w nieskończoność. Do mieszkania wróciłam pieszo, by utrzymać złudne poczucie, że czas się wlecze. Kiedy w końcu spojrzałam na zegarek i zobaczyłam, że mam kwadrans, by się ubrać, mój żołądek skurczył się

boleśnie. Ogarnęła mnie panika. Zaczęłam żałować, że mam tak mało czasu. Z jednej strony wcale mi nie zależało, a z drugiej zależało mi piekielnie, i musiałam to wreszcie przyznać sama przed sobą. Złapałam za telefon i połączyłam się z Zoe.

– Co tam, kochana? – zapytała spokojnie.

– Panikuję!

– Widzę właśnie. Oddychaj, to tylko randka z twoim przyszłym mężem. – Posłała mi krótki uśmiech, bo nie była pewna, czy docierają do mnie słowa.

– Będzie dobrze. Wyglądasz bosko, tylko bądź sobą. I nie zakładaj brzydkiej bielizny... – prychnęła śmiechem, opluwając ekran.

– Widzę, że humor ci dopisuje. Jesteś sama?

– Nie bardzo – szepnęła tajemniczo i skierowała telefon za siebie, pokazując mi nogi jakiegoś faceta na kanapie.

– Okay... – przeciągnęłam to krótkie słowo. – To baw się dobrze.

– Ty też. Daj się ponieść. Jest boski i wiesz o tym. Pa!

Przed wyjściem spójrzałam w lustro. Białe spodenki, luźny sweter w kolorze pudrowego różu i moje ulubione emu. Włosy związałam niedbale w luźny kok i uznałam, że lepiej nie będzie.

Pod drzwiami zjawiłam się o dziwo punktualnie i kiedy miałam nacisnąć dzwonek, on nagle otworzył drzwi, posyłał mi szeroki uśmiech i zaprosił do środka.

Od razu zorientowałam się, że nie jesteśmy sami, bo z głębi ogromnego mieszkania, oprócz muzyki, dobiegały kobiece głosy. Spłoszona, spójrzałam na niego i kiedy zobaczyłam ten spokojny uśmiech, niepewność minęła. Stał w luźnych spodniach i w koszulce, miał bosa stopy i rozczochrane włosy. Przyglądał mi się z ciekawością i oboje poczuliśmy, że wpadliśmy. Jego wzrok mówił więcej niż miliony słów, a jego usta prosiły, by się do nich przyssać.

– Może ja... – Zrobiłam ruch, by zdjąć buty i wcisnęłam mu w dłoń butelkę wina, mimowolnie go dotykając. Czułam, że brakuje mi tchu, i żałowałam, że nie umiem bardziej panować nad swoim ciałem.

Chwycił mnie za rękę, jakby chciał, byśmy oboje czuli to samo. Prąd przeszył moje ciało, kiedy patrzyłam na jego bosa stopy, potem na długie palce, owłosione ręce, ten zarost... Jego głos otępniał moje zmysły. Wpadłam, kurwa, wpadłam – to był moja ostatnia myśl, zanim stanęłam przed jego...

siostrami. Kiedy mnie zobaczyły, umilkły. Nawet muzyka nagle przestała grać, przez co zrobiło się dziwnie. Nastąpiła cisza, którą przerwał Maks:

– To jest Blake.

Tak, to jest Blake, która stoi jak sierota, zastanawiając się, co właśnie się stało i czy wpadła w paszczę lwa, czy może na samo dno przepaści pełnej ostrych kamieni i krzaków. Wszystkiego mogłam się dziś spodziewać, ale nie jego sióstr. To było jak cios w brzuch, po którym robi się niedobrze.

Kolacja była już prawie gotowa, więc bez zbędnych ceregieli jedna z jego sióstr zabrała mnie na taras i wcisnęła w dłoń pękaty kieliszek z winem. Druga natomiast została z Maksem, zerkając w moją stronę ukradkiem.

– Jest cudowna! – powiedziała szeptem i zrobiła do niego wielkie oczy. Wzięła do ręki talerze i wyszła na taras.

– Może pomogę? – wypaliłam nagle, bo poczułam się niezręcznie, kiedy stawiała przede mną jedzenie.

– Absolutnie nie, kochana – powiedziała, dotknęła mojego ramienia i znów zniknęła wewnątrz domu.

– Jest taka piękna, że aż mi głupio, że się na nią gapię. Te jej oczy! – powiedziała do Maksa.

– Myślę, że jest już do tego przyzwyczajona, więc gap się do woli. – Wychylił się, by zerknąć na taras

– Wpadłeś – skwitowała, zabierając ostatnie talerze z jedzeniem.

Po chwili Maks pojawił się na tarasie i rozsiadł się obok mnie na ratanowej sofie. Zbyt blisko, pomyślałam, kiedy poczułam jego kolano dotykające mojej nogi. Czuję huragan wewnątrz, a co będzie, jeśli zacznie dotykać mnie tymi dłońmi, pomyślałam i poczułam, jak krew odpływa mi z mózgu. Jakby tego było mało, poczułam, że stopą dotyka mojej. Drażnił się ze mną, drażnił siebie i wiedziałam, że robi to celowo.

– Jedz! – burknął chłodno, podsuwając mi talerz.

Sam również zabrał się za jedzenie, oddając się rozmowie z jedną z sióstr. Zerknęłam na talerz i pomyślałam, że strasznie duża ta porcja i że prędzej pęknę, niż to zjem. Po głowie zaczynały mi pędzić myśli, jak wybrnąć z tej sytuacji, by nie zjeść wszystkiego i nikogo nie urazić.

– Maks mówił, że kończysz marketing i zarządzanie – zagadnęła młodsza siostra.

– Tak – potwierdziłam grzecznie i włożyłam pierwszy kęs do ust.

– Jakież plany? – zapytała druga i teraz obie wlepiły we mnie wzrok.

Przeżuwałam jedzenie i wydawało mi się, że trwało to wieki, zanim je połknęłam. Popiłam szybko winem, myśląc nad odpowiedzią.

– Nie wiem. Ostatnio raczej ciężko jest mi się zebrać, by poukładać swoje plany. Do wszystkiego wolno dojrzewam – prychnęłam śmiechem, nerwowo przesuwając widelcem po talerzu jak dziecko, które nie chce jeść. – Do życia, do facetów... – Spojrzałam na Maksa, a po chwili spuściłam wzrok na jego stopę, która nie przestawała zabawiać się z moją. – Do stanika...

Siostry posłały mi szerokie uśmiechy, jakby to było zabawne, że podkreśliłam swoje małe piersi przy ich obfitych biustach.

– Ogólnie wolno dojrzewam do wszystkiego. – Wsunęłam do ust mały kawałek mięsa i udało mi się szybko go połknąć. – Więc zanim coś postanowię, to chwilę to potrwa... – bełkotałam, zerkając na stopę Maksa, na jego kolano, i czułam, jak mój żołądek wywraca się do góry nogami.

– Chyba że ktoś pomoże jej podjąć decyzję. – Maks skwitował mój wywód, jakby czuł, że musi zakończyć moje męki.

Poczułam się nieco zawstydzona, ale uśmiechnęłam się pod nosem. Powoli przestawałam kontrolować swoje ciało i podniecenie zaczynało we mnie buzować. Wypuściłam głośno powietrze, patrząc na jego usta. Miałam ochotę je całować. Zastanawiałam się, jak smakuje i jak całuje. Mimowolnie pogładziłam się po szyi, by choć na chwilę poczuć ulgę, jaką przyniosły mi moje lodowate dłonie.

– Smakuje ci? – Głos jednej z siostr przebił się przez moje skłębione, wygłodniałe myśli.

– Jasne, ale nie poproszę cię o przepis, bo nie za bardzo odnajduję się w kuchni... Do tego też wolno dojrzewam.

– Uwielbiam twoje poczucie humoru! Nie martw się, Maks nieźle gotuje, więc nie umrzesz z głodu. Jeszcze wina? – zapytała, podnosząc butelkę.

Wiem, co może nastąpić, gdy przesadzę z alkoholem, więc grzecznie odmówiłam i wsunęłam kolejny kęs do ust. Starłam się ostudzić swoje emocje spowodowane dotykiem jego stopy i kolana. Nagle wstałam, wprawiając w osłupienie obecnych.

– Muszę do toalety – wyszeptalam, czując wewnętrzny ból, który rzucał mną na prawo i lewo. Miałam wrażenie, jakby wszyscy wiedzieli, co się ze mną dzieje.

– Prosto i pierwsze drzwi na lewo – powiedział. – Poradzisz sobie? – zapytał z głupim uśmiechem.

Dobrze wiedział, co się ze mną dzieje, i było go stać na ten durny uśmiech, triumfował.

Wpadłam do łazienki, zamknęłam za sobą drzwi na klucz i opierając się o ścianę, zsunęłam się na podłogę. Schowałam twarz w lodowate dłonie, które na chwilę przyniosły mi ulgę. Moje policzki płonęły jak rozgrzana płyta i nawet wyobraziłam sobie, że można na nich usmażyć jajko.

– Ja pierdolę, co się ze mną dzieje! – syknęłam i wstałam, by spojrzeć w lustro. Chciałam zobaczyć, czy to, co dzieje się ze mną w środku, jest jakoś widoczne. Moja twarz nie zdradzała niczego szczególnego, miałam na niej lekkie wypieki, ale łatwo można było je wytłumaczyć emocjami, tą sytuacją, spotkaniem z jego siostrami, winem...

– Mam nadzieję, że nie zaszkoziło jej jedzenie – odezwała się na tarasie jedna z jego sióstr. – Nie wiemy, co lubi...

– Stresuje się i tyle – skwitowała druga. – Minie jej, jak nas bliżej pozna. Poza tym nie spodziewała się tu innych kobiet, a do tego jeszcze sióstr... Każdego by zemdlilo.

– Może powinienem do niej pójść? – zapytał, nie ukrywając zmartwienia i ciągle zerkając w stronę holu.

– Ja pójdę – zaproponowała młodsza i po chwili lekko zastukała w drzwi łazienki. – Blake... Wszystko w porządku?

– Tak. – Otworzyłam drzwi, by weszła. – Przepraszam, trochę mnie zemdlilo...

– Zaszkoziło ci jedzenie? – Dotknęła moich pleców, przypatrując mi się z troską.

– Absolutnie nie! – Spojrzałam na nią i postanowiłam być szczerą. – Twój brat tak na mnie działa. Dawno nie czułam się tak jak przy nim... – wylałam z siebie te słowa i poczułam ulgę.

Chwyciła mnie w ramiona i przytuliła do siebie.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że to mówisz. Maks strasznie przeżywał to spotkanie z tobą, więc wygląda na to, że nie tylko on na ciebie tak działa.

– Szaleństwo. – Uśmiechnęłam się słabo, wpatrując się w swoje blade odbicie w lustrze.

– Maks to świetny facet i nie mówię tego tylko dlatego, że to mój brat... Dawno nie widziałam, by tak się przejmował. Pasujesz do niego. – Dotknęła mojego ramienia, uśmiechając się do mnie ciepło.

– Miał kogoś wcześniej? – zapytałam niepewnie, już sobie wyobrażając wysoką blondynkę z dużymi piersiami.

– Nigdy na poważnie... nie masz żadnej byłej rywalki. Wracajmy, bo jest gotów oszaleć z tęsknoty. – Zażartowała i ujęła mnie w pasie.

Po powrocie na taras atmosfera między nami nadal była napięta, co nie umknęło uwadze jego sióstr, które wkrótce postanowiły się ulotnić, zostawiając nas samych. Nie byłam w stanie się skupić, coś do mnie mówiły, tuliły, całowały na pożegnanie, a ja czułam się tak, jakbym była gdzieś obok. Cały czas zastanawiałam się, co może się między nami dziś wydarzyć.

Maks odprowadził siostry do wyjścia, zostawiając mnie samą w salonie. Mogłam na spokojnie zająć myśli czymś innym. Rozejrzałam się po jego gustownie urządzonej mieszkanie. Zachwyciła mnie przestrzeń, surowa, wyrafinowana, elegancka i niczym niezmacona. Ot typowe mieszkanie kogoś takiego jak niebieskooki. Pasowało do niego idealnie.

– Czemu mi się tak przyglądasz? – zapytałam po chwili, kiedy tylko dostrzegłam go kątem oka. Stał oparty o ścianę.

– Próbuję nasycić wzrok.

– Muszę przyznać, że mnie zaskoczyłeś tą kolacją, nie spodziewałam się takiego obrotu spraw – zbyłam jego słowa. – Ale spędziłam miły wieczór, a twoje siostry są cudowne – nie przestawałam mówić. – Winyle? – Spojrzałam na niego z błyskiem w oku i zaczęłam przeglądać kolekcję. – Jestem pod wrażeniem. Mało kto lubi takie starocie.

– Jestem starą duszą – powiedział i wsunął ręce do kieszeni.

– Jak starą?

– Po pierwszych stu latach przestałem liczyć – stwierdził z uśmiechem i zaraz spowaźniał.

Między nami znów pojawiło się napięcie. Powietrze, gdzie jest powietrze? – myślałam, odchylając sweter, jakby mnie ugniatał. Za wszelką cenę unikałam jego wzroku.

– Jak długo tu mieszkasz? – wypaliłam, schylając się, by bliżej przyjrzeć się winylom.

– Szczerze? Kupiłem ten apartament, bo wiedziałem, że ty tu mieszkasz – oświadczył, spoglądając na mnie, jakby polował.

– Hmm... A co zrobiłeś z właścicielami?

– Zabiłem. Nie lubię, jak mi się odmawia.

– Odmówili?

– Próbowali.

– A nie mogłeś ładnie poprosić? – prawie wyszeptałam, przelżykając jego słowa i znów myśląc nad tym, gdzie podziało się powietrze.

– Ależ prosiłem. – Wyszczrzył zęby.

– Pójdę już... Nie musisz mnie odprowadzać. – Nabrałam powietrza i minęłam go, mimowolnie muskając ręką. Złapał ją, by mnie zatrzymać.

– Nie odchodź – wyszeptał, nie patrząc na mnie.

Poczułam, jak krew uderza mi do głowy, a mój oddech robi się ciężki.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł... Marzę już tylko o łóżku. – Przełknęłam głośno ślinę, czując, jak jego dłoń zaciska się na mojej.

– To mamy podobne marzenie, tylko że ja marzę, byś była w tym łóżku ze mną – powiedział i nie czekając ani chwili dłużej, przyciągnął mnie do siebie. Spojrzał mi w oczy głęboko i zapytał:

– Mogę cię pocałować?

Rozlałam się cała w jego ramionach, dając się pochłonać jego wzrokowi.

– Gdzie ty byłeś przez cały ten czas? – zapytałam i musnęłam językiem jego wargi, aż jęknął.

– Szukałem ciebie – wyszeptał, ujmując moją brodę i podnosząc ją, by przyjrzeć się przez chwilę moim ustom.

– Mordując po drodze?

– Oczywiście.

Gwałtowność, wybuch, szybkie bicie serca... Cała ta sytuacja pochłonęła mnie bez reszty, przygniotła. Z ust wyrwał mi się zduszony zachwyty, gdy jego język wdarł się do środka, uświadamiając mi, że lubi bawić się ostro. Poddałam się, delektując jego pomrukami. Łapczywie gnieździłam się w jego ramionach. Po chwili zsunął ze mnie sweter i patrzył, jak stoję przed nim w samych szortach. To koniec, zobaczył moje piersi i stwierdził, że są za małe – myśli, głupie myśli chodziły mi po głowie. Poczułam jego miękkie usta i zarost na mojej skórze. Szybkim ruchem odpiął guzik i po chwili szorty wylądowały na podłodze. Stałam przed nim zupełnie naga, bo jak zwykle nie włożyłam bielizny. Po co ona komu potrzebna?

Zerknął na mnie szybko, uśmiechając się szeroko, i poderwał do góry, po czym ruszył do sypialni, w której panował półmrok. Rzucił mnie na łóżko i zawisł nade mną na wyprostowanych rękach, wpatrując się przez chwilę w moją twarz.

– Wiesz, jak długo czekałam na kogoś takiego jak ty?

– Trudno mi sobie to wyobrazić. – Próbowałam się nieco unieść, by dostać się do jego ust, ale przytrzymał mnie, nie pozwalając się ruszać. Pozbył się koszulki, dając moim oczom nacieszyć się widokiem umięśnionego torsu pokrytego kłaczkami, na które już wcześniej zwróciłam uwagę, bo zalotnie wystawały znad koszuli. Podobały mi się te włoski, czułam ich zapach, męski, seksowny. Nieodparta pokusa dotknięcia go wciąż tliła się we mnie i moja dłoń powędrowała za wzrokiem. Poczułam ciepło i bicie jego serca, które przyśpieszało z każdym moim mrugnięciem.

– Co cię powstrzymuje? – Uniosłam się, opierając na łokciach i rozszerzając nogi, by pokazać mu, że jestem gotowa. – Grę wstępną możemy sobie darować, nie lubię jej...

Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech z dzikim pożądaniem. Zachęcony moim zuchwałym zachowaniem, płynnym ruchem szarpnął za moje nogi, aż znalazłam się pod nim. Wszedł kawałek, dając mi poczuć swoje ciepło, wilgotne i takie miłe... Prawie umierałam, rozkoszowałam się tym, jak mnie drażnił, dozując siebie aż do granic wytrzymałości. Jęki, mokre ciało i on posuwający mnie coraz głębiej i mocniej. Był nie tylko duży i twardy, ale umiał też pieprzyć, wiedział, jak rozpalić moje zmysły, raz za razem wydobywając ze mnie dzikie jęki, kiedy wchodził i szarpał palcami moją zbolaną łechtaczkę. Odpływałam, nie wiem, ile razy, ale rozszerzałam nogi za każdym razem bardziej, żeby go zachęcić, by wchodził we mnie jeszcze głębiej. Pragnęłam go i nic w tej chwili się nie liczyło. Spełnił moje oczekiwania, był dokładnie taki, jak chciałam, by był, zachłanny, ostry i pieprzący mnie na wiele sposobów, aż chciałam mdleć w jego ramionach. Zacisnęłam się na nim mocniej, poruszał się jeszcze chwilę i skończył we mnie, uprawiając mnie w osłupienie.

– Coś ty zrobił? – jęknęłam, patrząc mu prosto w oczy.

– Nie pozwolę ci już odejść – wymamrotał z dumą.

– Nie możesz tak robić! – Zepchnęłam go z siebie, czując, jak jego sperma zaczyna powoli wypływać i lepić się między moimi nogami. – Skąd wiesz, że się zabezpieczam?

– Mam nadzieję, że nie...

– Żartujesz sobie? – zabrzmiałam histerycznie i wystrzeliłam z łóżka prosto do łazienki. Moje ciało jeszcze drżało, nogi miałam jak z waty, pizczało mi w uszach od orgazmu, a jeszcze musiałam mierzyć się z faktem, że spuścił się we mnie.

– Kurwa...

Po chwili poczułam znów jego dłonie na sobie. Przyparł mnie do ściany, przesuwając palcem po moich wargach i napierając swoim ciałem. Nie miałam gdzie uciec, poczułam podniecenie, więc poddałam się i wsunęłam dłonie między jego uda...

Tej nocy oboje myśleliśmy tylko o sobie...

Obudziło mnie światło dzienne wpadające przez szpary żaluzji. Chwilę zajęło mi, zanim zorientowałam się, że nie jestem u siebie. Leżał na brzuchu z poduszką na głowie i pochrapywał. Jego nagie pośladki, przypomniały mi zdarzenia z ubiegłej nocy. Wrzuciłam na siebie jego koszulkę i poszłam zwiedzać mieszkanie. Spacerowałam wolno z kubkiem kawy w ręce. Niewiele go było w tym mieszkaniu. Wszystko sterylne, wszystkiego mało. Perfekcyjna garderoba zdradzała, że jest zbyt idealny.

Zastał mnie na tarasie, gdy wpatrywałam się w miasto.

Spojrzałam na niego i posłałam mu szeroki uśmiech.

– Szukałeś mnie?

– Nie uciekłaś... – Nachylił się, całując mnie w obojczyk.

– Chciałam, ale zorientowałam się, że masz zamek na szyfr...

– Zamieszkał ze mną – powiedział, wyjął mi z rąk kubek i odstawił. Chwycił mnie i postawił przed sobą. Wpatrując się radośnie w moje oczy, powiedział:

– Nie chcę spędzić ani chwili bez ciebie.

– Obawiam się, że zbyt mnie idealizujesz... Możesz się rozczarować.

– Wiem, że nie jesteś idealna. Już wiem, że jesteś bałaganiarą... – powiedział, śmiejąc się.

To była aluzja do blatu i podłogi w kuchni, w której niechcący rozsypałam kawę.

– Pyskujesz i do tego chrapiasz... – ciągnął.

– Co? – Chciałam go odepchnąć, ale siłą przytrzymał mnie przy sobie – OMG! Serio?

– Mogę nagrać cię kiedyś – zaśmiał się.

– Nawet mi się nie waź! – Oparłam głowę o jego pierś, wdychając jego zapach. Jego dłonie powędrowały pod moją koszulkę i błędziły chwilę.

– Czego tam tak szukasz? – wyszeptalam, czując, jak krew zaczyna uderzać mi do głowy.

– Ciebie...

– A co się stanie, jeśli mnie znajdziesz?

– Pokocham cię.

Westchnęłam głośno, odpychając go. Chwyciłam kubek z kawą i zanurzyłam szybko usta, by zyskać na czasie. Ostatnią rzeczą, jaką w tej chwili chciałam, było słuchanie o zakochiwaniu się.

– Czym się zajmujesz? – Weszłam w głąb mieszkania, znów się po nim rozglądając, jakby coś się miało zmienić od ostatniego razu. Oparłam się o stół i spojrzałam na Maksa znad kubka.

– Jestem prawnikiem, ale bardziej działałam charytatywnie, jako wolny strzelec.

– Szlachetne.

– Nie bądź taka skromna – skwitował i zaparzył sobie kawę, całkowicie ignorując bałagan zrobiony przeze mnie. – Wiem, że pomagasz bezdomnym i nie tylko.

– Szpiegujesz mnie?

– Felipe...

– No tak, ten to ma długi jęzor! A oprócz bycia prawnikiem co jeszcze robisz? – Nie odpuszczałam, bardziej z przekory, bo niezbyt interesowała mnie jego majętność.

– Inwestuję – odparł krótko.

– W co?

– Hotele, kluby, restauracje, start-upy...

– Muszę już iść. – Odstawiłam kubek, przerywając mu nagle. – Wypuść mnie, proszę.

Patrzył na mnie zdezorientowany. W końcu westchnął i ruszył w stronę drzwi, choć widziałam, że robi to niechętnie i jakby tylko mógł, to zatrzymałby mnie siłą. Otworzył drzwi i odsunął się, by dać mi przejść. Zbliżyłam się do niego i koniuszkiem języka musnęłam jego usta.

– Tęsknij.

Ruszyłam w stronę windy. Po chwili przyjechała i rozsunęły się drzwi. Spojrzałam na niego. Szalał. Był rozdarty. Jego dłoń zaciskała się w pięść.

– Kolacja? – zapytałam i puściłam do niego oko. Nie czekając na odpowiedź, zniknęłam w windzie.

Pół dnia próbowałam się zebrać w sobie. Wciąż o nim myślałam. Przed oczami miałam naszą wspólną noc i kiedy tylko pomyślałam o jego pocałunkach, czułam ucisk w żołądku tak mocny, że aż robiło mi się słabo. Czułam na sobie jego zapach, jego usta, słyszałam jego głos, który uwielbiałam. Oszołomienie trwało aż do chwili, kiedy usłyszałam dzwonek do drzwi. Kiedy je otworzyłam, stał przede mną spocony kurier. Dyszał, sapał i ręką podpierał się o ścianę, racząc mnie beznamiętnym spojrzeniem.

– Blake Blue? – wystękał.

– Tak – odpowiedziałam i zobaczyłam cały korytarz wypełniony różami.

– Proszę tutaj podpisać – warknął i wsunął mi rysik w dłoń. Maznęłam coś i po chwili zostałam sama z morzem kwiatów.

– Widzę, że ktoś na dłużej zagościł w twoim sercu. – Usłyszałam głos mojego sąsiada od bzykania. – Myślałem, że spotkamy się dziś, wypijemy wino czy coś, ale moja rola w twoim życiu już się chyba skończyła...

Spojrzałam na niego, posyłając mu uśmiech, a on już wiedział, że nie ma szans. Wtedy pojawił się Maks. Wyłonił się niczym zjawa z windy, posyłając groźne spojrzenie w stronę mojego sąsiada. Potem, nie zwracając już uwagi na intruza, wepchnął mnie do mieszkania, oparł o ścianę i wsunął język w moje wygłodzone usta, pocałunek był słodki i namiętny.

– Wino albo coś? – wymamrotał po chwili, marszcząc brew.

– Zazdrosny?

– Nie chcę go już widzieć przy tobie, rozumiesz?

– Nie jesteśmy parą... – Próbowałam zawałczyć o jakąś przestrzeń.

– Jesteśmy. – Jego głos był stanowczy i męski. – Wciąż jesteś w mojej koszulce, więc w moim mniemaniu jesteś moją kobietą.

– Masz jakieś staroświeckie poglądy. Uwiodłeś mnie, dałam się uwieść...

– Taki był plan – przerwał mi, biorąc moją twarz w dłonie i przyglądając się jej.

– Skąd wiesz, że cię polubię? – Szarpnęłam za pasek od spodni.

– Myślałem, że ten etap mamy za sobą, czas na zakochanie.

– Zakochanie? Zakochałeś się? – Nie ukrywałam przerażenia, analizując szybko to, co się dzieje. Czy chcę znów komplikować sobie życie?

– Od pierwszej chwili – powiedział i zanurzył się we mnie, tłumiąc moje myśli.

– Daj spokój, to tak nie działa, to raczej wyrzut euforycznych chochlików, które mącą ci w głowie. – Odsunęłam się od jego ust. – Mącą ci w głowie

i wmawiają głupoty.

– W mojej głowie ich nie ma, ale jeśli są w twojej, to chętnie z nimi porozmawiam, ustalę co nieco...

Zapisałam, tak zwyczajnie, z zachwytu. Uniosłam się, by szybko dotknąć jego ust i rozkoszować się wypowiedzianymi słowami.

To nie była równa walka. Emocjonalnie już należałam do niego, ale nadal gubiłam się w swoich uczuciach, a moje demony podsuwały mi strach.

Jednego dnia chciałam go widzieć, innego – unikałam. Osaczał mnie, walczył ze mną, a ja traciłam oddech, uprawiając z nim seks dosłownie wszędzie, jednocześnie przy każdej nadarzającej się okazji starałam się przed nim uciec.

W końcu się poddałam. To był dzień, kiedy wręczył mi obraz. Do dziś nie wiem, jakim cudem go zdobył i skąd wiedział, że chciałam go mieć. Tego dnia zobaczyłam Maksa na skwerku przed uczelnią. Stał boso na trawie, oparty o drzewo, trzymając w ręce obraz Felipe. Ten sam, przy którym się poznaliśmy, i ten sam, który ktoś wcześniej kupił. Przed szkołą zebrała się grupka ludzi. Dziewczyny wlepiały w niego maślane oczy, chichocząc pod nosem.

Gdy zbiegałam po schodach, stał z tym swoim cwaniackim uśmiechem, pozerając mnie wzrokiem. Dreszcz pożądania załaskotał mnie przyjemnie między udami. Zrobiło mi się mokro na sam jego widok, a co dopiero będzie, gdy poczuję jego zapach i usłyszę jego głos... Każdy kawałek mojego ciała wariował i nim podeszłam do niego, już czułam, że brakuje mi tchu. Rzuciłam mu krótkie spojrzenie i oparłam głowę o jego pierś. Wsunęłam palce między guziki koszuli, by dotknąć jego ciała. Wolną ręką złapał moją brodę, przyciągnął do siebie i wsunął język w moje usta.

– Będą o mnie gadać przez miesiąc – zauważyłam ze śmiechem, patrząc ukradkiem na zazdrosne spojrzenia. – Teraz będę najbardziej znienawidzoną laską.

– A faceci przestaną się ślinić na twój widok, bo już wiedzą, że jesteś moja.
– To powiedziawszy, chwycił mnie za pośladek, aż pisnęłam.

Wciągnęłam głośno powietrze, delektując się delikatną wonią jego skóry i wody po goleniu. Po chwili odsunęłam się od niego.

– Co tutaj robisz?

– Mam dla ciebie prezent. – Kiwnął głową w stronę obrazu. Dopiero teraz na niego zerknęłam i spod grubej czerwonej kokardy dostrzegłam *Ciszę*.

– Skąd? – Złapałam za kokardę i pociągnęłam, rozwiązując ją. – Jak?

– Koleś, który go kupił, wisiał mi przysługę... Wprowadź się do nas.

– Do was?

– No, ja i obraz... – Zbliżył usta do mojego ucha i wyszeptał kod do swojego zamka szyfrowego. – Czekamy dziś na ciebie w domu.

Znów połączyliśmy się w szale pocałunku. Przestałam czuć, przestałam myśleć i zeszywniałam, kiedy wsunął mi dłoń w spodnie, dotykając palcami warg, by po chwili dobrać się do lechtaczki, którą delikatnie zaczął pieścić. Jego usta znalazły pulsujące miejsce na mojej szyi.

– Jesteś mokra.

– Maks...

– Pragnę cię. Mam przestać? Mów, póki mogę się jeszcze powstrzymać. – Jego głos był tak seksowny, że niewiele do mnie docierało w tej chwili. Zapomniałam, że stoję przed szkołą, że wokół nas są ludzie, i z maniackalnym obłędem w oczach śliniłam się na jego widok. Poczułam aż na wylot seks sprzed kilku godzin. Sponiewierał mnie tak, że ledwo wyszłam z łóżka. Całe moje ciało to czuło, ale wciąż było mi mało, więc wystarczyło, że mnie dotknął...

– Dobijasz mnie. – Wyślizgnęłam się z jego władczygo uścisku i odsunęłam na bezpieczną odległość, próbując uspokoić ciężki oddech i patrząc na niego z podnieceniem.

Złapał się za swoje krocze, poprawił klejnoty, po czym znowu przyciągnął mnie do siebie, bym poczuła na udzie, jak twardnieje.

– Urwij się.

– Nie mogę. – Odsunęłam się od niego ponownie. – Spadaj stąd, bo i tak już mam zaległości przez ciebie.

– Napiszę ci zwolnienie – zaśmiał się. – Okay, żartuję. Widzimy się w domu.

Tego dnia zamieszkałam z nim. Pokazałam mu, jaką potrafię być bałaganiarą, bo rozsypana kawa na blacie to nic w porównaniu z tym, co potrafię zrobić, kiedy wisi nade mną widmo spóźnienia. Jego poukładane dotąd życie zamieniłam w chaos, czasem robiłam to celowo, jakbym chciała go do siebie zrazić lub sprowokować go, żeby pokazał swoje prawdziwe

oblicze. On jednak, niczym niezrażony, tolerował ten mój artystyczny nieład i tylko przewracał oczami za każdym razem, kiedy czegoś szukałam i pytałam, czy przypadkiem tego nie widział. Sugerował, że czas kogoś zatrudnić do sprzątnięcia, a ja uparcie twierdziłam, że bałagan to część nas i trzeba z nim żyć. Ułożone życie to nie ja, więc próbowałam przekonać go do swoich racji różnymi argumentami o słuszności nieładu. Jak się okazało, nieskutecznie. W końcu poległam i pogodziłam się z myślą, że trzeba będzie kogoś znaleźć do pomocy.

uczucia

Otworzyłam oczy i naciągnęłam szybko kołdrę na twarz. Ból głowy rozlał się po całym moim ciele, przypominając o zbyt dużej ilości alkoholu wypitego poprzedniego wieczoru. Po omacku szurałam dłonią po pościeli, by wyczuć ciało niebieskookiego, ale cicha muzyka z głębi mieszkania oznaczała, że już dawno nie śpi.

Usiadłam na brzegu łóżka i próbowałam dojść do siebie, rozglądając się po sterylnej sypialni. Na stoliku stał bukiet herbacianych róż, na których widok prawie się uśmiechnęłam, obok leżał mój telefon. Moje ubrania złożone idealnie na fotelu i ten widok z okna... Okna ciągnęły się przez całą długość sypialni, więc miałam wrażenie, jakbym wciąż była na plaży. Niebo i morze... Dopiero gdy podeszłam bliżej, zdałam sobie sprawę, że jestem bliżej chmur niż ziemi. Do tego wanna przy oknie – już sobie wyobraziłam nas razem w niej, patrzących na zachodzące słońce, popijających wino. Mieszkanie pasowało do niego. Przestrzeń, surowość wykończenia, biel.

Byłam zła, że nie powiedział mi o tym wcześniej i założył, że jest mi obojętne, co kupi. Więc kupił. Sam. Koniec, kropka.

– Kurwa – jęknęłam. – Nigdy więcej...

Z tymi deklaracjami – w które przestawałam wierzyć, jak tylko na horyzoncie pojawiał się alkohol – wsunęłam się pod prysznic. Łałam na siebie lodowatą wodę, by się obudzić i jednocześnie ukarać za swoje zachowanie.

Owinięta szczelnie szlafrokiem, z potarganymi włosami, wsunęłam się cicho do kuchni. Zastałam Maksa robiącego śniadanie. Zapach kawy, rogalików, piękny poranek za oknem, cicha muzyka w tle i on, najseksowniejszy facet na świecie i do tego cały mój. W kącie dostrzegłam swoje rzeczy, które musiały przyjechać z Nowego Jorku i jakimś cudem już się tu znalazły, oraz buty – powód moich miłosnych uniesień, przez które

wybrałam ucieczkę w alkohol, jakby problemy miały wtedy same zniknąć lub się rozwiązać. Wpatrywałam się w nie przez dłuższą chwilę. Teraz te szpilki będą kojarzyć mi się z plażą i odczuwaną wczoraj miłością, która (taką miałam cichą nadzieję) była spowodowana tylko upojeniem alkoholowym.

– Dzień dobry – odezwałam się, usiadłam przy wyspie i oparłam twarz o dłoń.

– Dzień dobry, wyspałaś się? – Maks popatrzył na mnie przez ramię i zaczął wykladać jajecznicę na talerz.

– Chyba za dużo wczoraj wypiałam...

– Raczej. – Pchnął talerz w moją stronę i nalał mi kawy, a dzbanek postawił tuż obok. Pocałował mnie w czoło i usiadł. – Mieliśmy wpaść na imprezę do mojego znajomego, ale odpłynęłaś.

– Wiem, przepraszam.

– Jedz! – Troskliwie stuknął swoim widelcem o mój talerz. – Jesteś strasznie chuda...

Te jego rozczochrane włosy. Błękitne oczy wpatrujące się we mnie i udające, że wcale nie kochają. Ta jego jeansowa koszula, spod której wystają włoski. Podwinięte rękawy pokazujące owłosienie na przedramionach i jego długie palce. Te jego jeansy, które opadają mu na biodrach, i bose stopy... Ten jego zapach... Doprowadzał mnie do szału. Jestem wzrokowcem, wręcz żywiłam się tym, że mogę dostrzec w tej chwili znikome drgania jego rzęs, jego ust, które nieświadomie zwilżył tak seksownie. W milczeniu obserwowałam go znad filiżanki, dotykając wargami kawy.

– Robią ci się wypieki – rzucił z przekąsem i znów szturchnął mój talerz. – Jeśli zaraz nie zaczniesz jeść, nakarmię cię siłą. – Wstał i odstawił swój talerz do zlewu. – Wynająłem osobę, która będzie zajmować się naszym domem. Zatrudni gosposię i będzie ogarniać rzeczy związane z pralnią, zakupami... Masz coś przeciwko?

Odstawiłam filiżankę i zabrałam się za jedzenie.

– Nie mam. – Wepchnęłam trochę jajecznicy do ust i zaczęłam ją mielić.

– Jedz! – rzucił ponownie tę samą komendę i oparł się o lodówkę, wpatrując we mnie.

– Przecież jem – wymamrotałam, przewracając oczami.

– Jestem umówiony dziś wieczorem. – Przeczesał palcami swoją grzywę. – Jeśli chcesz, możesz iść ze mną, a potem pójdziemy na miasto coś zjeść.

Stał, oparty o lodówkę, z tym swoim nonszalanckim uśmiechem na twarzy i zerkał to na mnie, to na ekran telefonu.

– Jeśli chcę? – Odsunęłam talerz i wytarłam usta serwetką. – Myślałam, że spędzimy ten czas ze sobą, dopiero przyjechałeś, a już jakieś interesy? O tym gadałeś z moim ojcem? Już cię zwerbował?

– Za dużo pytań jak na kogoś, kto jest na kacu – stwierdził, przerywając mój monolog. Złapał mnie w swoje objęcia, zaglądając pod koszulkę. Moje piersiątko przywitały go, prężąc się, kiedy tylko je musnął. – Ktoś się stęsknił?

– Wiesz, że tak... – westchnęłam, wtulając się.

– To upicie się wczoraj było celowe?

– Znasz mnie... – Wsunęłam dłonie w jego spodnie i ujęłam pośladki, ściskając je.

– Znam i wiem, że wczoraj chciałeś po prostu uciec. Czego tak się boisz? Kocham cię, przecież wiesz, możesz przestać uciekać.

I znów te jego usta, silny uścisk w dole na nowo rozgrzał moją krew. Oddech przyśpieszył i poczułam to samo co wczoraj, miłość.

Teraz powinniśmy się kochać, tak zwyczajnie, bez udziwnień, plask na łóżko, po bożemu. A po wszystkim powinnam mu powiedzieć, że go kocham... Myśli ponownie się spłoszyły – uratował mnie telefon, który zawibrował mu w kieszeni.

– No tak, jak nie alkohol, to telefon...

– Powinieneś odebrać. – Zerknęłam na niego, czując ulgę. Teraz ucieknę, ostudzę zmysły, a on może zapomni.

Wykorzystując chwilę jego nieuwagi, ulotniłam się.

– Myślałaś, że tak łatwo ci odpuszczę? – Podskoczyłam na dźwięk jego głosu, kiedy wszedł do garderoby, zastając mnie w jej czeluściach wśród pootwieranych walizek i ze stertą porzrzuconych ubrań.

– Co? – wyszeptalam.

– Wiesz co... – Szarpnął mnie do góry i przejechał językiem po moich ustach. – Powiedz to... Powiedz, co czujesz. – Jego dłoń powędrowała do moich ud.

– Pożądanie...

– Co czujesz do mnie. – Zabrał dłoń spomiędzy moich ud, pogłębiając moją frustrację i rozczarowanie.

Poczułam, że brakuje mi powietrza i znalazłam się pod ścianą. Mój żołądek ścisnął się jeszcze mocniej, krew wolno odpływała z mojej twarzy, aż poczułam lekkie mrowienie chłodu. W gardle pojawiła się gęstwa wielkości pyzy. Spojrzałam na niego i zauważyłam, że patrzy na mnie z wyczekiwaniem. Czeka, aż wreszcie przemówię. Tego poranka, gdy byłam w jego ramionach pośród swoich walizek i porzrzuconych ubrań postanowiłam, że to już koniec mojej walki z moimi emocjami i uczuciami do niego, przemówiłam:

– Szaleję za tobą... Tak, szaleję. Nie potrafię przestać o tobie myśleć. Jesteś moim powietrzem, moją duszą i kocham cię. Pokochałam pierwszego dnia... – wyrzuciłam z siebie i poczułam ulgę. – Jesteś moim mężczyzną, chłopakiem, miłością... Jesteś wszystkim. Przepraszam, że tyle to trwało i że nie przedstawiłam cię ojcu tak, jak powinnam.

– Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o idealności? – zapytał, odgarniając niesforne kosmyki z mojej twarzy i przyglądając mi się z zainteresowaniem. – Zmieniłbym w tobie już tylko jedną rzecz...

– Jaką? – zapytałam z zaciekawieniem, czując, jak oblewa mnie żar.

– Nazwisko... – wyszeptał i momentalnie znalazł się przede mną na jednym kolanie, wyciągając w moją stronę pierścionek. – Blake Blue, czy zostaniesz moją żoną?

– OMG! – pisnęłam, próbując ukryć przerażenie. – Ty tak serio?

– To oznacza „tak” w twoim wykonaniu? – zapytał, śmiejąc się.

Bez słowa wyciągnęłam do niego dłoń i przyglądając mu się z uwagą, pozwoliłam wsunąć sobie na palec pierścionek.

– Należał do mojej prababki, wielkiej hrabiny...

– Hrabiny? Żartujesz sobie?

– Trochę... – Ujął moją twarz i pocałował. Pocałunek był inny, słodki i długi.

I zostałam *fiancee*... Wbrew sobie, wbrew wszystkiemu przed czym uciekałam. Starłam się cieszyć, poczułam nawet ulgę, ale deklaracje nie były moją mocną stroną i, powiem szczerze, nienawidziłam ich. Bycie *fiancee*, a potem bycie żoną... a potem co? Bąbelki, naleśniki i przykładowe życie?

Sterczałam przed lustrem od kilkunastu minut, wlepiając wzrok w ten ciężar na palcu. Istna orgia szczęścia, będąca w fazie totalnego zaprzeczenia tego, co się ze mną dzieje.

– Kurwa – wyszeptałam, przekręcając pierścionek kilka razy. Szczęście? Czym jest szczęście przy nim? Jest nim, jest jego śmiechem, jest w muzyce, którą puszcza co rano, jest przy wspólnym śniadaniu i gdy trzyma mnie w ramionach, nie chcąc nic w zamian. – Przestań uciekać... bądź – szeptałam do swoich myśli. – Odpuść...

Weszłam w końcu do salonu ubrana w jego koszulę, którą przepasałam cienkim paskiem. Na nogach miałam wysokie szpilki z odkrytymi palcami. Włosy niedbale związałam w luźny kok i gdyby nie pierścionek na palcu, byłabym prawie zadowolona. Wyznałam mu miłość i momentalnie stałam się niewolnicą uczuć, które coraz bardziej mnie przygniatały. Za wszelką cenę próbowałam odnaleźć siebie w tym wszystkim, odzyskać jakąś część mnie, choć kawałek, bym mogła poczuć, że mam przynajmniej odrobinę kontroli nad swoim życiem. Czułam się podle, bo zamiast fajerwerków były przygaszone knoty.

Wtuliłam się w jego plecy, gdy rozmawiał przez telefon. Dotknął moich dłoni, zaciskając na nich palce.

Pragnę go. Pragnę z nim być, to pewne, ale zbyt szybko, zbyt... – przez głowę przelatywały mi myśli, które wpadały na mur utworzony w moim umyśle. Po chwili nazbierało się ich wystarczająco dużo, by doprowadzić mnie do chaosu emocjonalnego.

– Żyjesz? – zapytał, odwracając mnie do siebie. – Coś ty włożyła? Zamierzasz tak wyjść na miasto?

– Co ci się nie podoba? – rzuciłam zaskoczona jego wybuchem.

– Jest zbyt krótko, do tego, jak mniemam, nie masz bielizny... – odchylił koszulę, by się przekonać. – Oczywiście! Nie możesz tak wyjść.

– Kochanie, jestem Blake Blue i nie możesz mi mówić, co mogę, a czego nie mogę – skwitowałam jego wywód i pocałowałam w policzek. – Idziemy?

– Proszę, żebyś się przebrała. – Jego ton się zmienił. Złapał mnie za ramię i poprowadził w stronę garderoby.

– Gdzie są twoje ubrania? – zapytał zaskoczony, kiedy zobaczył, że półki świecą pustkami.

– W walizkach, część na podłodze... Nie miałam czasu się nimi zająć – zaśmiałam się, poprawiając koszulę. – Idziemy?

Stał chwilę, dumając, po czym chwycił mnie za dłoń, splatając palce z moimi i mruczając coś pod nosem.

Wyszliśmy z mieszkania i udaliśmy się prosto do garażu. Po kilku sekundach zatopiłam się w niskim fotelu, rozkoszując się zapachem skórzanych elementów. Poczułam wibracje silnika i cichy warkot. Twarz Maksa nabrała innego wymiaru, oczy rozbliły, a w kącikach ust pojawił się szelmowski uśmieszek. Ruszył z impetem, aż wbiło mnie w fotel.

Mężczyźni... Wiecznie mali chłopcy, którym oprócz seksu po głowie chodzą jeszcze zabawki takie jak ta, i w sumie nic im więcej do szczęścia nie potrzeba... No, może jeszcze spokoju, kiedy jest mecz, piwo podstawić, zrobić jedzenie, może jeszcze wykapać, obmyć jajka i pieścić, wielbić i mówić, jak są wspaniali i że bez nich świat byłby niekompletny. Są bezproblemowi, prości w obsłudze i myślę, że świat nawet byłby lepszy, gdyby byli tylko oni... Uśmiechnęłam się do swoich myśli.

– Co tam? – Złapał mnie za rękę, by ją pocałować. – Masz ochotę na jakieś zakupy? Muszę coś załatwić w pewnym miejscu, a nie chcę, byś się nudziła.

– Wolę się nudzić. Nie mam ochoty na łażenie po butikach...

– Nie potrzebujesz jakichś ubrań? Bielizny? – namawiał.

– Nie. Jeśli musisz to coś załatwić beze mnie, to się nie krępuj, poczekam w samochodzie lub wyskoczę na szybką kawkę.

– Jesteś pewna? – Zmarszczył brew i skupił się na szukaniu miejsca do zaparkowania.

– Jestem – odparłam, zerknęłam na telefon, a potem na pobliskie knajpki.

– Ta wygląda na miłą. – Machnęłam ręką na pierwszą lepszą, przy której akurat się zatrzymał.

– W porządku. Masz kasę?

– Żartujesz sobie? – Posłałam mu gromy wzrokiem. – Ja mam z tobą jeszcze do omówienia sprawę z apartamentem, który kupiłeś...

– Tak? – Zgasił silnik i spojrzał na mnie. – Sprawy, powiadasz... A jakież to sprawy chcesz ze mną omówić? – Rozsiadł się wygodnie, jakby oczekiwał długich monologów z mojej strony.

– Podobno masz sprawę do załatwienia... – przypomniałam mu, wrzuciłam telefon do torebki i otworzyłam drzwi, by wysiąść.

Na zewnątrz upał wylewał się zewsząd. Gorący wiatr oplótł moje ciało i poczułam, że już się pocę.

– Wrócę szybko – powiedział, wypuszczając mnie z objęć.

– Jasne. – Zgniotłam jego pośladek i ruszyłam w stronę wolnego stolika.

Letni żar spowodował, że czas zatrzymywał się w miejscu. Turyści i tubylcy, wymieszani między sobą swoimi spoconymi ciałami, sunęli uliczkami, szukając odrobiny cienia pod obsypanymi kwiatami drzewkami. Zapachy, gwar, muzyka, łyse głowy i włochate, długie włosy, loki, parada mody ulicznej. Skóry jasne, skóry ciemne, roześmiane twarze pomieszane z tymi smutnymi. Patrzyłem przez chwilę, jak zasiada przy wolnym stoliku i zerka w kartę. Po chwili zjawił się przy niej kelner, zasłaniając mi widok.

Nie traciłem już więcej czasu, chciałem szybko załatwić to, co miałem do zrobienia, i wrócić do niej. Kiedy zostawiałem ją samą, czasem ogarniała mnie panika, szczególnie ostatnio. Miałem złe przeczucia...

Przepisałem na nią apartament, odebrałem papiery i ruszyłem w stronę kawiarni. Niespodziewanie drogę zaszedł mi ktoś, z kim nie chciałem mieć do czynienia w tej chwili.

Bez pardonu zagroziła mi drogę, zsuwając wolno okulary z nosa, i cicho powiedziała:

– Maks... słodki Maks, ułożony i taki ludzki, podoba ci się ta rola?

– Omi... – spojrzałem na nią spode łba, na chwilę odrywając się od telefonu – wylazłaś z nory?

– Tęskniłam.

– Przestań. Czego chcesz? – Rozejrzałem się nerwowo i wysłałem do Blake krótkiego SMS-a: „Już wracam, czekaj”.

– Jak moja siostra? Wciąż nie pamięta? – Musnęła mnie bezszelestnie i z łatwością zbliżyła się ustami do moich ust. – Czujesz to podniecenie i smak adrenaliny na języku?

– Mam dość twoich gier. – Złapałem ją za przedramię i szarpnąłem.

– Gierki dopiero się zaczną. Myślisz, że zapomniałam, co miałeś zrobić?

Dojadłam ostatni kawałek ciasta i wstałam, zostawiając pieniądze dla kelnera. Zerknęłam na wiadomość od niego i ruszyłam w tę stronę, w którą wydawało mi się, że poszedł.

Zobaczyłam ich tuż za rogiem. Stali naprzeciw siebie dość blisko, sprawiali wrażenie, jakby dobrze się znali. Ona mówiła, a on wpatrywał się w nią, nie okazując żadnych emocji. Dwa posągi z lodu. Zajęci rozmową, nie zwrócili uwagi, że podeszłam wystarczająco blisko, by usłyszeć strzępy ich rozmowy.

– Nie słuchasz mnie... – Kobieta westchnęła głośno, świdrując go wzrokiem, jakby czegoś szukała.

– Słucham, ale ignoruję, poza tym męczy mnie już ta rozmowa... Nie odejdę od niej, nigdy! – powiedział ze spokojem.

Przechyliła na bok głowę, spoglądając z odrazą na mijające ją osoby. Nawet jej ciało nie kryło niechęci do otaczających ją ludzi, co dało się zauważyć, kiedy z obrzydzeniem odsuwała się minimalnie od nich, by przez przypadek jej nie dotknęli. Była taka piękna, delikatna, jakby miała zaraz rozpląnąć się w powietrzu. Poruszała się razem z wiatrem, roztaczając wokół siebie aurę tajemniczości.

– Nie mogę znieść ich zapachu – warknęła, wpatrując się w tłum i pokazując ze złości zęby. Kły załśniły w grymasie obrzydzenia.

– Cieszę się, że dobrze to znosisz – zażartował.

– Złamałeś zasady. Ja nie zapominam... – Drgnęła lekko, jakby chciała poprawić swoje ciało.

– Nie powiedziałaś mi dziś nic odkrywczego... Czego chcesz, Omi? – Wydawał się zniecierpliwiony i to zniecierpliwienie spowodowało, że spojrział w moją stronę, a z jego ust wyrwało się krótkie:

– Kurwa...

Do tego momentu stałam nieruchomo. Patrzyłam na niego i na wszystko dookoła. Na wylewające się zewsząd robactwo w postaci ludzkich oddychaczy. Tyle twarzy, myśli, za którymi nie mogłam nadążyć. Gniew. Złość. Łaskotały i przypominały o sobie, jakby zawsze we mnie były i czekały.

Jebane deklaracje, gównno warte deklaracje. Jak tylko się zadeklarujesz, to dzieje się coś, co podważa cały system tych deklaracji – myślałam. Byłam na siebie wściekła. I tylko jego zapach jeszcze sprawiał, że tliła się we mnie nadzieja na to, że złapię oddech.

– Blake... – Poczułam jego uścisk na ramionach – Blake, spójrz na mnie. Oddychaj.

– Zawsze tak mdleje na twój widok? – Usłyszałam z oddali jej rozbawiony głos. – Zostawię was samych, pewnie macie sporo do omówienia. A z tobą jeszcze nie skończyłam... – Dotknęła lekko jego ramienia.

Zaśmiała się i posłała mi długie spojrzenie, po czym włożyła na nos okulary i zniknęła w samochodzie zaparkowanym nieopodal.

– W porządku? – zapytał niepewnie, kiedy wyrwałam się z jego uścisku.

– Sam widzisz – westchnęłam, stając prawie na baczność i poprawiając nerwowo koszulę, bo przypominałam sobie, że nie mam majtek. – Wszystko było dobrze, dopóki nie powiedziałam ci, że cię kocham... Dopóki nie nałożyłeś mi tego... – Spojrzałam na swą dłoń i zdjęłam ze złością pierścionek, który od pierwszej chwili mi ciążył. – Nie chcę być twoją *fiancee*, chcę być twoją Blake! Nie chcę tych deklaracji, bo jeszcze nie jestem na to gotowa...

Byłam wciąż niezdecydowana. Czułam to aż na wskroś. Bałam się myśleć, bałam się ruszyć, ale mimo to wsunęłam mu pierścionek w dłoń i zmusiłam, by ją zamknął. Patrzyłam na niego i widziałam, jak targają nim emocje. Oddając mu pierścionek, mogłam przez chwilę poczuć, że mam kontrolę nad swoimi uczuciami. Widok Maksa z inną przypomniał mi o moich obawach. Zazdrość zagłuszyła trzeźwy osąd i w tej chwili chciałam tylko się mścić.

– Wytłumacz to. – Chciałam tupnąć nogą ze złości.

– Jedźmy do domu, tam porozmawiamy – rzucił, chcąc zyskać na czasie. Wyraz jego twarzy sugerował, że intensywnie szuka wytłumaczenia na tyle wiarygodnego, bym mogła w nie uwierzyć. Nie wiedział, jak długo stałam obok ani ile słyszałam.

– To takie nudne, kiedy wszystko jest przewidywalne... – Wypuściłam głośno powietrze, próbując zebrać myśli. – Rozumiem, że oboje mamy za sobą jakieś doświadczenia i to pewnie jedno z twoich doświadczeń...

– Byliśmy razem – uczeplił się tego szybko, a ja pozwoliłam mu na to.

W tej chwili było to dla mnie łatwiejsze do zaakceptowania niż myśl, że mógłby kochać inną.

– Nie trwało to długo – dodał po chwili.

– Okay. – Mój głos zabrzmiał nienaturalnie.

– Nie było nam po drodze – skwitował, posyłając mi lekki uśmiezek. Zaczynała mu wracać pewność siebie, bo wyprostował się i wsadził dłonie w kieszenie. – Ona chciała więcej, ja nie chciałem. Ot, krótka historia relacji damsko-męskich...

– Jesteś ofiarą – parsknęłam śmiechem, poprawiając włosy. Pociągnęłam koszulę w dół.

– Bawi cię to?

– Owszem. Lubię patrzeć, jak się tłumaczysz i miotasz – szepnęłam i musnęłam językiem jego usta. – Jesteś wtedy bardzo seksowny, nawet nie wiesz, jak bardzo...

– Przestań.

Kiedy wypowiedział to słowo, poczułam silny ścisk w podbrzuszu. Staliśmy blisko siebie, usta blisko ust, mimowolne muśnięcia dłonią. Ufałam mu mimo wszystko, próbowałam to sobie w tej chwili wmówić, w przeciwnym wypadku zawsze pozostaje mi mord... albo wiara w to, że miłość jest ślepa.

– Rozumiem, że wykorzystałaś sytuację, by pozbyć się pierścionka. – Jego dłoń powędrowała pod moją koszulę i poczułam, jak dotyka mojego uda. Te jego gierki... Nie wiem, kto w tej chwili bardziej grał: on czy ja.

– Taki był plan. – Mój oddech przyśpieszył. – Nie jestem na to gotowa.

– Kiedyś będziesz? – Otoczył mnie ramieniem, składając na głowie całusa.

– Kiedyś tak. Kocham cię, przecież wiesz, pierścionek nie jest potrzebny, byś to czuł.

– W porządku. Przetrzymam go dla ciebie.

– Wolałabym inny... – powiedziałam cicho.

– Jaki?

– Z wielkim czarnym kamieniem.

– Z wielkim czarnym kamieniem – powtórzył, po czym chwycił mnie w pasie i przycisnął do siebie mocno, całując namiętnie w szyję. Mruknęłam w jego objęciach, rozkoszując się jego obecnością. Na tym się skupiłam. Na nim. Nic innego w tej chwili nie było ważne. Po pierwsze, chciałam widzieć tylko przyjemne momenty, a nad całą resztą zastanowić się potem. Po drugie, chciałam sama te przyjemne sytuacje stwarzać, dlatego zagarnęłam go całego dla siebie, a myśli o tajemniczej kobiecie odsunęłam w najdalsze zakamarki podświadomości. Po trzecie, zero dram. Jestem lepsza, niż myślałam. Mój wewnętrzny głos prawie bił mi brawa. To mnie definiuje. Jestem Blake Blue i jestem ponad wszystko.

kolejność uczuć

Nie jestem typową kobietą, która lubi się kłócić i celebrować ten fakt, gnębiąc faceta przez kilka dni i robiąc z siebie ofiarę. Ufałam mu bezgranicznie, wiedziałam, że żadna kobieta nie byłaby w stanie zachwiać tego, co do niego czułam. Bywam zazdrosna, ale bardziej o to, że komuś posłał uśmiech, że przelotnie spojrział... I o wiele innych absurdów. Wmawiałam sobie, że układ miał być prosty, coś w stylu: tęsknię, szaleję, kocham, ale jestem wolnym elektronem, który chce, a nawet musi mieć swoją przestrzeń. Przestrzeń niezmaconą niczym i nikim. Moje postrzeganie miłości... Zawile, skomplikowane i takie Blakowe... Dlatego poznanie fragmentów z jego przeszłości nieco zmąciło mój spokój.

Przez głowę przelatywało mi mnóstwo myśli, wśród nich ta najbardziej natrętna – dotycząca nieszczęsnego pierścionka, który mu oddałam, a on tak łatwo to przyjął. Nie wiedziałam, czy mam rozpaczać z tego powodu, czy też się cieszyć, że po prostu mi uległ. Jak tylko wsiedliśmy do auta, wsadziłam nos w telefon. Wgapiłam się w niego bez sensu, milcząc, scrollowałam kolejne obrazy na różnych stronach.

- Masz wyrzuty sumienia? – odezwał się pierwszy, przerywając milczenie.
- Odnośnie do czego? – odpowiedziałam pytaniem, nie patrząc na niego.
- Pierścionek...
- Niewielkie, jeśli cię to pocieszy, ale nie myśl, że zapomniałam o tej sytuacji...
- Zazdrosna? – Zatrzymał samochód przed hotelem.

Podniosłam wzrok na niego, przewracając oczami, i zamiast odpowiedzieć, spytałam:

- Co tu robimy?
- Coś załatwię i jestem cały twój. – Wysiadł z auta, otworzył mi drzwi, podał rękę i pomógł wysiąść. Znow przewróciłam oczami i niechętnie dałam

się wprowadzić do hotelu. Praktycznie zostałam wepchnięta do środka, choć starałam się zapierać nogami.

– Nie chcę już nigdzie chodzić. Czuję się jak jakaś kukła, którą przestawiasz to tu, to tam...

– Mamy jakiś kryzys? – Przyciągnął mnie do siebie. – Uwielbiam twoją talię...

– Sprytnie, myślisz, że jak będziesz mi słodził, to zapomnę, co się wokół mnie dzieje?

– Tak właśnie myślałam...

– To się mylisz, bo nie zapominam tak łatwo! – Odsunęłam głowę, kiedy chciał mnie pocałować.

Wlokąc ciało w stronę łoża, którą wskazał nam ktoś z obsługi, nie przypuszczałam, że ten dzień jeszcze będzie obfitował w niespodzianki. Siedziałam zamroczone i odurzona zapachem niebieskookiego, z jego palcami w swojej waginie, wierząc się jak znudzone dziecko, które czegoś nie dostało. Podniecenie sięgało zenitu i tylko ból w okolicy mojej pochwy przypominał, że potrzebuję spełnienia. Nagle męskie chrząknięcie wybiło mnie z rytmu. Palce wysunęły się ze mnie. Poczułam natychmiastowy żal i pędzące myśli: palce, wracajcie, wracajcie... Jego twarz dotknęła mojej, zamruczał i cmoknął mnie w czoło, po czym wstał, by przywitać się ze swoim gościem. W tym czasie ja próbowałam dojść do siebie. Czułam się tak, jakbym dostała czymś po głowie, wściekłość brała górę nad niespełnieniem, które ciągle czułam od rana. Zacisnęłam dłoń na udzie niebieskookiego, wypuszczając głośno powietrze. Cicha muzyka, brzęk szkła, rozmowy... Męski głos, soczysty i zniewalający, zupełnie jak głos niebieskookiego... Jakiś znajomy? Wyprostowałam się, czując, że wróciła mi kontrola nad własnym ciałem, i spojrzałam przed siebie. To on... Falo. Typ, który działał mi na nerwy, który pracuje z moim ojcem i który włazi w konszachty z niebieskookim? Oczy Falo tym razem były czarne, figlarne, chłodne i... wlepione we mnie. Jego twarz zdradzała, że bawiła go sytuacja, w której się znalazłam. Podwinął rękawy, odsłaniając wytatuowane, umięśnione przedramiona, i rzucił na stolik paczkę papierosów.

– Poznaj moją narzeczoną.

– My się już znamy – mruknął, nie przestając się na mnie gapić. – Od dawna pracuję z jej ojcem... – dodał szybko i odpalił papierosa.

Są momenty, które sprawiają, że człowiek mimowolnie wkracza na ścieżki, o których wcześniej nawet nie myślał, i tym momentem była ta sytuacja. Uśmiech, który może być początkiem przyjaźni lub nienawiści, spojrzenie, które może być początkiem miłości. Jedno zdarzenie wywołujące emocje, natrętne myśli i chęć na więcej. Poczułam niepokój i wewnętrzny ból. Przeprosiłam i zaszyłam się w toalecie. Chłodziłam twarz lodowatą wodą, wpatrując się w swoje odbicie w lustrze. Cholera, makijaż, pomyślałam i zaczęłam nerwowo rozglądać się za ręcznikiem.

– Proszę... – Usłyszałam głos za plecami i szybko zerknęłam w lustro.

– Znów ty?... coś tak czułam, że nie zrezygnujesz... – powiedziałam spokojnie i uśmiechając się do niej szeroko, chwyciłam papierowy ręcznik, który wyciągnęła w moją stronę. Zupełnie jakbym spodziewała się tej sytuacji wcześniej czy później. – Teraz pewnie mi powiesz, jak bardzo go kochasz, i ble, ble, ble...

– Mam na imię Omi, chciałam cię poznać... bliżej – skłamała.

– W jakim celu? – zapytałam. Wyrzuciłam ręcznik i przejrzałam się w lustrze. – Raczej nie będziemy się przyjaźnić, to byłoby nieco dziwne...

– Babska ciekawość? – zapytała i oparła się o umywalkę, oglądając mnie z zainteresowaniem.

– Dlaczego, tak mi się przyglądasz?

– Jestem po prostu ciekawa, co takiego Maks w tobie widzi.

Stałam przez chwilę i patrzyłam na nią, po czym zaczęłam się śmiać. Miałam nieodparte wrażenie, jakbym skądś ją знаła. Była taka śmiała w swoim zachowaniu, zagarniając całą przestrzeń między nami.

– Teraz to na serio jest dziwacznie. – Zmarszczyłam brew i zrobiłam krok w stronę wyjścia.

– Nie jest z tobą szczerzy... Ślepo mu wierzysz, też tak miałam. Ładnie mówi, sprawia, że czujesz się jego całym światem, jakbyś była jedyna...

– Błagam... – złapałam klamkę, ale chwyciła mnie za ramię.

– Nie chcę ci zrobić krzywdy, tylko ostrzec.

– Zabierz rękę! – syknęłam w jej stronę i wyszłam, trzaskając drzwiami.

Czułam, że złość wkradła się już w moje ciało, a teraz oplata mnie i zatruwa myśli. Pędziłam przed siebie, taranując mijających mnie ludzi. Wyjść, uciec, uspokoić się... Ogarnij się, ogarnij – szeptał w mojej głowie próbował przejąć kontrolę nad moimi myślami. Dostrzegłam go stojącego w hotelowym holu i rozmawiającego przez telefon. Uśmiechał się. Znów taki

beztroski... Popatrzyłam na niego i zaczęłam się zastanawiać, kim on właściwie jest. Pomyślałam, że tak naprawdę nie znam go zbyt dobrze. Jego przeszłość, która wkrada się między nas, i ta kobieta... Dane do przetworzenia, które wstrząsnęły moim pozornie ułożonym życiem.

Rozejrzałam się wkoło, jakbym oczekiwała, że gdzieś ją jeszcze zobaczę. Liczyłam na to, że Maks też ją zauważy i może dzięki temu jeszcze więcej się dowiem, może się czymś zdradzi, może oboje zrobią coś, co rozjaśni nieco tę dziwną sytuację. Znów dojrzałam Falo – siedział przy fortepianie i uderzał w klawisze, gapiąc się na mnie od czasu do czasu. Poczułam mój żołądek. Poderwał się do góry i runął z całych sił, powodując chwilowe mdłości. Nerwowo obciągnęłam koszulę w dół, zapominając na chwilę o tajemniczej kobiecie. Nie umknęło to uwadze Falo. Uśmiechnął się pod nosem i oparł czoło o rękę, którą wcześniej wyciągnął przed siebie i oparł o fortepian. Zaczął uderzać w klawisze i zabrzmiały delikatne dźwięki. Nawet nie drgnął. Był jak sen. Owiany tajemniczą aurą i sprawiający wrażenie, jakby nikogo oprócz nas tutaj nie było. Jego samcze spojrzenie przeszywało mnie na wskroś, a muzyka przyciągała jak magnes.

Pot sływał mi wzdłuż kręgosłupa i po chwili poczułam jego oddech na mojej szyi. Stał tuż obok... Nie zwróciłam uwagi na to, że odszedł od fortepianu, w głowie nadal słyszałam te hipnotyzujące dźwięki.

– Nigdy nie widziałem nic piękniejszego od wyrazu twojej twarzy, kiedy zbliżałaś się do rozkoszy... – wyszeptał prawie bezdźwięcznie w moje ucho.

Jego zapach po raz kolejny wdarł się w moje nozdrza i wypełnił mnie od środka. Stał tak blisko, że mogłam w każdej chwili się odwrócić i go dotknąć lub zatopić się w jego spojrzeniu. Czułam, że moje policzki płoną. Ogień trawił, wypalając wszystko, co we mnie drgało... W ustach miałam sucho i wydawało mi się, że słyszy, jak przetykam ślinę. Motyle brzuszne uderzały z ogromną siłą, a ja stałam nieruchomo, nie mogąc zrobić najmniejszego nawet ruchu.

Osaczał mnie. Uwodził, drażnił, czułam, że ma nade mną ogromną władzę. Kurwa, pomyślałam, co się ze mną dzieje? Panicznie chciałam wyjść z tego obłądu, który wydawał mi się dziwnie znajomy. Chwyciłam zaborczo za koszulę niebieskookiego i przyciągnęłam do siebie, odrywając go tym samym od telefonu. Spojrzał na mnie z troską i złapał moją dłoń, splatając swoje długie palce z moimi.

– Coś się stało? – zapytał, chowając telefon.

– Chcę już wrócić do domu – wymamrotałam, posyłając mu blade uśmiech.

Falo wyprostował się, wsadził ręce do kieszeni, posyłając mi szelmowski uśmiech. Mimowolnie pokręciłam głową, marszcząc brwi. Wtuliłam się w Maksę i nie podniosłam wzroku ani na chwilę, ganiąc się w myślach za to, że wcześniej musiałam dać Falo jakiś sygnał, skoro zachowywał się przy mnie tak frywolnie. Mdlilo mnie od tego, co od niego usłyszałam. Było mi wstyd na samą myśl, co zobaczył przy stoliku. Byłam zepsuta, wręcz niemoralna, zapominałam, że świat składa się z ludzi i każde takie zachowanie może być zauważone... Kłopoty to ja. Myśli nie dawały mi spokoju, gromadziły się we mnie wszystkie emocje, które czułam, kiedy Falo był blisko mnie. Co to, kurwa, wszystko było? – dudniło mi w głowie. Zatopiona w myślach, szurałam nogą po marmurowej posadzce i nie słuchałam, o czym panowie ze sobą rozprawiają.

Ogarnij się, weź się w garść, to tylko głupia gra z jego strony, to jakieś samcze podchody... To musi być tylko to, tłumaczyłam sobie.

Nie pamiętam, kiedy wróciliśmy do domu i jak znalazłam się pod prysznicem. Chciałam zmyć z siebie ten dziwny dzień. Stałam i lałam na siebie lodowatą wodę, spod której wyszarpał mnie dopiero Maks. Krzycząc, owinał mnie w gruby ręcznik.

– Co się z tobą dzieje, jesteś cała przemarznięta! – Wpatrywał się we mnie, pocierając ręcznikiem, bym się rozgrzała.

Chciałam się uśmiechnąć, coś powiedzieć, ale szczękanie zębów było silniejsze, więc tylko mruknęłam i dałam się zaprowadzić do łóżka. Po chwili Maks wrócił z kubkiem gorącej herbaty.

– Nie lubię herbaty... – Skrzywiłam się, oddając mu kubek. Wślizgnęłam się głębiej pod kołdrę.

– Nie lubisz? Od kiedy? – Zmarszczył brew, patrząc to na kubek, to na mnie.

– Od zawsze.

– Musisz się rozgrzać, wypij choć trochę.

– Nie. – Przyłożyłam głowę do poduszki. – Wolę ciepłą wodę z cytryną.

– Wodę z cytryną... – westchnął i wyszedł.

Wrócił po chwili i podał mi napój. Przyłożyłam wargi do kubka. Sącząc wodę, czułam, jak ciepło rozgrzewa mój żołądek. Emocje opadały i spokój znów na chwilę odwiedził mój umysł.

– W porządku?

– Tak, przepraszam.

– Co się z tobą dzieje?

– Spotkałam w toalecie twoją byłą – palnęłam, odwracając uwagę od siebie.

– Mogłem się domyślić, że pojedzie za nami – warknął ze złością. Rozsiadł się obok mnie i chwycił laptopa.

– Nie jesteś ciekaw, czego chciała?

– Jakoś nie bardzo, a powinienem? – zapytał, nie odrywając wzroku od komputera.

– Powiedziała, że jest z tobą w ciąży – wyrzuciłam z siebie nowinę i usiadłam po turecku, wlepiając w niego wzrok. Miałam nadzieję, że nabierze się na to małe kłamstewko. Chciałam się z nim trochę podroczyć, ale on nie był chętny na tego typu zabawy.

Spojrzał na mnie i parsknął śmiechem. Staralam się zachować powagę i patrzyłam na niego, czekając na rozwój sytuacji.

– Chyba jej nie uwierzyłaś? – Odłożył laptopa, widząc moją minę. – Żartujesz sobie?

– Pewnie, że żartuję!

– Jest obłąkana! Nigdy więcej z nią nie rozmawiaj, a jak się pojawi, masz mi od razu o tym powiedzieć. – Przewrócił mnie na plecy i zawisł nad moimi ustami. Dotknęłam go językiem prawie niezauważalnie.

– Maks... – wycedziłam przez zęby, próbując poszukać prawdy w jego oczach. Zastanowię się nad tym jutro, pomyślałam i pocałowałam go, oddając się rozkoszy. Marzyłam, by poczuć jego smak, zapach i dotyk. Cały dzień snułam fantazje o tym, by w końcu we mnie był, by mnie zerznął, sponiewierał. Sprawnie zsunęłam mu spodnie, wyciągając już nabrzmiałego penisa, kilka razy zsunęłam skórę, pieszcząc go dłońmi i muskając językiem jego wargi, które ochoczo wpuszczały mnie do środka. Uniosłam biodra, by szybko go w siebie wprowadzić. Wcisnął się we mnie, rozpierając mnie z całych sił. Jęknęłam i oplotłam go mocniej, żeby poczuć go jeszcze głębiej. Wszystkie moje myśli błąkały się zawsze przy nim, zawsze wokół niego, by nic mi nie umknęło. Zwariowałam. Drżałam za każdym razem, gdy na mnie patrzył. Jego usta... Tak idealne, pełne i namiętne. Miałam ochotę całować je aż do utraty tchu! Czułam jego delikatne ruchy, lekkie uderzenia o moje pośladki i pot, który spływał po naszych ciałach. Jego oddech parzył moją skórę, a zapach doprowadzał do szału. Zatraciłam się w nim. Szukałam

jakiegoś punktu zaczepienia, by nie upaść, by mieć nad sobą kontrolę, ale to on ją miał za każdym razem, kiedy mi siebie dozował. Czułam ciepło jego ust, kiedy moje ciało wygięło się w łuk, przeżywając orgazm. Emocje zebrane w ciągu całego dnia sięgnęły zenitu. Wzięłam głęboki oddech i poczułam, jak wszedł we mnie jeszcze mocniej, aż jęknęłam. Wbiłam palce w jego jędrne pośladki, przyciągając go do siebie. Doszedł, zalewając mnie swoją ciepłą spermą i wydając z siebie pomruk dzikiej rozkoszy. Leżeliśmy chwilę, bawiąc się swoimi dłońmi. Bez słów, tylko ciche pomruki spełnienia, muśnięcia... Zaczynałam nawet myśleć, że tym sposobem odsuwam od siebie wszystko, co się wokół mnie dzieje, seks zawsze był dobrą ucieczką, by nie myśleć...

Po chwili zegarek dał mu sygnał, że dostał wiadomość. Sięgnął po telefon.

– Ubierz się ładnie, jedziemy do klubu – powiedział po chwili. Oderwał wzrok od telefonu i odłożył go, nagle kąsając mnie w sutek.

– Jaki klub? Nigdzie nie jadę!

Nie zwracając uwagi na moje protesty i jęki niezadowolenia, przerzucił mnie sobie przez ramię i zaniósł pod prysznic.

Było już po północy, kiedy auto zatrzymało się przed klubem. Zerkając na tłum, który tłoczył się przed wejściem, i po raz kolejny dotarło do mnie, że znów robię coś wbrew sobie. Pojawienie się byłej Maksa, uruchomiło moje wspomnienia związane z Jonathanem, którego imienia już dawno nie przywoływałam w pamięci. Nasze wspólne imprezy, na których alkohol lał się strumieniami... Do dziś czuję smak dragów, które sprawiały mi prawdziwą przyjemność. Trudno było zaprzeczyć, że uwielbiałam ten mrok w który się z nim wiązał. Każdej nocy chłonełam to, kim się wtedy stawałam. Kiedy teraz o tym pomyślałam, poczułam wstyd, że to uwielbiałam. Wstydziałam się też tego, że czasem tęskniłam za tymi czasami. Patrząc na ten klub, bałam się, że do tego wrócę.

Maks odgarnął kosmyk z mojego czoła, ujął mnie za brodę i odwrócił w swoją stronę.

– Wciąż gdzieś błędzisz myślami... Chcesz mi coś powiedzieć?

Przywarłam ustami do jego warg, zadziornie wsunęłam język w jego usta i delektowałam się miętowym smakiem. Dotknęłam jego zarostu i uśmiechnęłam się.

– Nie mam ochoty na klub, mówiłam ci to już?

– Zrobiłaś się jakaś nieznośna ostatnio... – wyszeptał, otworzył drzwi i wyciągnął mnie z auta.

Ciągnął mnie jak kukłę, która chichotała, kiedy musiała tuptać za nim drobnym krokiem. Przeklinałam w duchu, że włożyłam tak ciasną spódnicę i tak wysokie szpilki.

W końcu się zatrzymał, warknął coś pod nosem i przerzucił sobie mnie przez ramię, dając mi siarczystego klapsa w wypięty tyłek. Postawił mnie dopiero na miejscu, przy stoliku, przy którym siedziało paru gburowatych facetów i kilka skąpo ubranych dziewczyn. Stolik uginał się od alkoholu i prochów. Towarzystwo na chwilę zamilkło i spojrzało na nas.

Nastąpiła krótka wymiana zwrotów grzecznościowych i po chwili zostałam sama, patrząc z osłupieniem, jak Maks odchodzi w głąb klubu z obcymi facetami.

WTF? – pomyślałam i ruszyłam za nim, by po chwili złapać go z tyłu za golf.

– Co ty robisz? – rzuciłam ze złością. – Chyba mnie tutaj nie zostawisz?

– Kicia, kilka minut i zaraz stąd pójdziemy, obiecuję. – Cmoknął mnie w czoło, wzdychając głośno.

– Nie zamierzam tutaj być... Po co mnie tutaj przyprowadziłeś? – Mój głos brzmiał histerycznie. – Możesz załatwić swoje dziwaczne interesy bez mojego udziału!

W tym momencie na horyzoncie pojawił się Falo, a mną zarzuciło.

– Kurwa, jeszcze to! – machnęłam dłonią, odwróciłam się na pięcie i udałam prosto do baru.

Przeklęta spódnica, przeklęte szpilki, przeklęte włosy, wszystko przeklęte, jęczałam sama do siebie.

– Whisky z lodem! – rzuciłam w stronę barmana.

– Nie przejmuj się. – Usłyszałam głos za sobą, więc szybko się odwróciłam.

– Tak to jest, jak się ma faceta gangstera...

– Gangstera? – Wlepiłam w nieznajomą wielkie oczy. – Nie rozumiem?!

– Emma. – Wyciągnęła do mnie dłoń.

– Blake. – Odwzajemniłam uścisk i patrzyłam, jak sadowi się obok mnie i każe barmanowi nalać sobie to samo, co wcześniej podał mnie. Przechyliłam szklanekę, wypiąłam do dna i odstawiłam z impetem na blat. Skrzywiłam się, ale kiwnęłam głową barmanowi, by znów mi nalał.

– Twierdzisz, że mój facet jest gangsterem? – zapytałam i spojrzałam na siedzącą obok kobietę, opierając głowę na rękę.

– Jest prawnikiem, to musi być gangsterem... – zaśmiała się. – Tu się roi od złych facetów, nie widzisz tego? – zapytała, machając ręką wkoło siebie. Była wyraźnie ubawiona faktem, że jestem zdezorientowana. Jej śmiech był dźwięczny i zaraźliwy, bo sama mimowolnie wyszczerzyłam kły jak ktoś, kto nie wie, jak wybrnąć z durnej sytuacji.

– Nie wiem, kim jest twój facet, ale mój to na pewno nie gangster – rzuciłam i zaczęłam rozglądać się wokół.

– Mój facet? – zaśmiała się. – Spójrz na mnie... Wiesz, kim jestem?

– Kobieta? – Posłałam jej znudzone spojrzenie.

– Dziwką, nie bój się użyć tego słowa.

Zatrzymałam na niej wzrok dłużej, zaskoczyła mnie tym wynurzeniem. Dopiero teraz przyjrzałam jej się uważniej. Skąpo ubrana, wyzywający makijaż, długie czerwone pazury... no ale żeby zaraz dziwka?

– Nie odebrałam cię jako dziwkę...

– Jesteś bardzo miła. – Upiła spory łyk whisky. – Mogę postawić ci kolejkę? A może masz ochotę na coś białego?

– Jasne, czemu nie! Muszę sprawić, by ten wieczór był fajny! – zaśmiałam się i poczułam, że alkohol już poszedł mi w nogi.

Po chwili pochylałam się nad białą kreską, wciągając jak rasowy ćpun. Adrenalina zaczynała już mnie łaskotać, stan euforyczny delikatnie pukał, bym uchyliła drzwi. Uchyliłam, a jakże, cała ja, pędząca na oślep i próbująca na milion różnych sposobów uciec od kłębiących się myśli, których nie potrafiłam ułożyć w całość, więc zbywałam je, upychając po kątach, by choć na chwilę się zamknęły i przestały bzyzczyć w mojej głowie.

– Pracujesz tutaj? – zapytałam, krzywiąc się, bo poczułam gorzką maź spływającą po ściankach gardła. – Kurwa, mocne!

– Pierwsza liga! – Zaczęła się śmiać.

– Pierwsza liga co? Twoja praca czy towar?

– To i to... w zasadzie.

– Nie rozumiem... Nie możesz poszukać innej pracy? – Znów skinęłam na barmana.

– Mogę, ale nigdzie nie zarobię tyle co tutaj w jedną noc. Mam chorego syna, pełno długów...

– Przepraszam, nie chciałam cię oceniać. Wybacz.

– Nie przejmuj się.

– Wiesz co, myślę, że nie ma przypadkowych spotkań, więc to, że stanęłaś na mojej drodze, też ma jakieś znaczenie... Wierzę w to.

– Filozofka z ciebie.

– To doświadczenie, a nie filozofia. Podeszłaś do mnie, dlaczego?

– Yyy... tak jakoś, coś mi mówiło, że trzeba cię pocieszyć, przygarnąć na chwilę. Uznałam, że trafiłaś tutaj przez przypadek... – urwała i spojrzała w stronę wyjścia i kolesia, który ruszył w naszą stronę.

– Klient czeka, zamówił prywatny taniec, ruszaj dupę! – wrzasnął na nią i szarpnął za ramię.

– Zobaczymy się potem. – Puściła do mnie oko i odeszła.

– Kim jesteś? – obrzucił mnie ohydny spojrzeniem, sprawiając, że poczułam się niepewnie i nerwowo zaczęłam się rozglądać za czymś znajomym. I znów on...

– Zostaw ją! – rozległ się lodowaty głos Falo za moimi plecami, aż podskoczyłam.

– Jasne szefie. – Uniósł ręce w geście kapitulacji i skruszony oddalił się szybko.

– Nie powinnaś się tutaj kręcić i rozmawiać z tymi dziewczynami, jeszcze sobie narobisz kłopotów – zganił mnie.

– Gdybyś nie zawracał głowy mojemu facetowi, to może nie musiałabym tutaj w ogóle być – odpyskowałam i chciałam wstać, ale potknęłam się i wpadłam prosto w jego ramiona. Przyciągnął mnie do siebie, oślepiając bielą swoich równych zębów. Kurwa, jakie równiutki, dopiero teraz się im przyjrzałam, cały był równiutki, piękny, wypielęgowany, miękki, cudowny... Delektowałam się jego zapachem: whisky, fajki, mięta, cynamon, mandarynki... Moje zmysły zaczęły szaleć. Rozpięta koszula ukazywała jego owłosiony tors, rozchylone usta aż prosiły, by je całować. Oparłam dłoń o jego unoszącą się szybciej klatkę piersiową i poczułam przyjemne ciepło. Mimowolnie wsunęłam palce między guziki, by z premedytacją dotknąć jego skóry. Oczy, bursztynowe, ciepłe, całe rozlane i wpatrzone prosto we mnie. Czas stanął w miejscu, kiedy poczułam wydychane przez niego powietrze w moich ustach. Byliśmy tylko on, ja i mrok. Spowiła nas cisza, słyszałam nasze bijące serca, a pod palcami czułam jego skórę, marząc, by móc zedrzeć z niego koszulę i przytulić się do jego nagiego ciała. Czemu nie odwracałam wzroku, który mnie pochłaniał? Czemu pozwalałam, by jego

ręce nadal mnie trzymały? By jego zapach tak mnie zniewalał? By wymawiał moje imię, wpatrywał się w moje usta, zbliżając się do nich po to, by zaraz się wycofać? Uśmiechnął się do mnie i nagle wszystko wróciło: muzyka, gwar, brzęk szkła, ludzie... klub.

– Cześć – wyszeptał.

– Cześć... – odpowiedziałam równie cicho, wciąż oszołomiona.

– Widzę w twoich oczach, że postanowiłaś podjąć grę...

Minęła chwila, nim dotarło do mnie, co powiedział. Wlepiłam w niego oczy i zrobiłam krok w tył.

– Nie bądź śmieszny. – Poprawiłam spódnicę, nieco spłoszona.

– Przyznaj, podoba ci się ta chemia między nami.

– Posłuchaj... – Zbliżyłam się do niego i wspięłam nieco na palcach, by zbliżyć się do jego ucha. – Nie ma między nami żadnej chemii, to tylko chwilowe zaburzenie kosmosu, które minie, bo bardzo szybko się nudzę. – Musnęłam językiem jego małżowinę i uśmiechnęłam się, kiedy mruknął.

Złapał mnie w pasie i przytrzymał, szepcząc:

– Lubię, kiedy to zaburzenie kosmosu napina struny moich zmysłów...

Poczułam na udzie jego rosnący członek i fala gorąca przepłynęła po moich plecach. Oddech znów nam przyśpieszył.

– Przestań – powiedziałam i odsunęłam się od niego. – Nie mogę tak...

– Wszystko, czego pragniesz, jest po drugiej stronie strachu... Znasz to... – wyszeptał i się oddalił.

– Co? – rzuciłam w jego stronę, ale nie zatrzymał się. – Co to, kurwa, było?

– Znów dramaty? – głos Emmy złagodził narastającą we mnie złość. Znów usiadła przy barze i kazała sobie nalać whisky.

– Szkoda gadać... – Usiadłam przy niej i zerknęłam na telefon.

– Sprawiacie wrażenie, jakbyście się znali... Powiedziałabym nawet, że jesteście parą – stwierdziła.

– Chyba w jego snach...

– Możesz w nich być... – prychnęła i odpaliła papierosa.

Oparłam się o bar i spojrzałam na nią.

Ładna.

Pogodna i towarzyska.

Miała w sobie łagodność, nieco delikatności. Była urocza. W życiu bym nie pomyślała, że w taki sposób zarabia na życie. Zrobiło mi się jej żal. Nie wiem, co musi się podziać w życiu, by wybrać taką drogę. Nie oceniałam jej,

byłam daleka od tego, ale było mi po prostu jej żal. Ci faceci, to upokorzenie dla kilku banknotów...

Ciągle coś mówiła, jak nie do mnie, to do barmana, i ciągle natrętnie kręciła filmiki, które umieszczała na jakimś portalu. Śmiała się, by za chwilę poważnieć. Nie wiedziałam, ile czasu już minęło, odkąd Maks zostawił mnie samą. Przestałam już o nim myśleć dzięki Emmie, whisky i białemu proskowi, który razem z nami zawędrował na imprezę na dachu, gdzie Falo stworzył sobie prywatną oazę swojego samczego buduaru. Pośrodku stał podest, na którym było wielkie łożo, ukryte za zwiewnym baldachimem.

– Wow! – krzyknęłam, zrzucając z nóg szpilki, i zanurkowałam w miękkich poduszkach. Razem ze mną podskoczyło kilka opakowań kondomów, które uniosłam do góry, wlepiając w nie zapite oczy. – Ruchacz z niego...

– Szczerze? Nie widziałam, by z kimś tu przychodził, jest dość powściągliwy. – Emma zsunęła buty, sycząc przy okazji i masując obolałe stopy, i ułożyła się obok mnie, wciskając mi w dłoń butelkę z winem. – Wygląda na ruchacza, ale nim nie jest. Rozczarowana?

– Długo go znasz? Jaki jest? – Opadłam na poduszki, zanurzając wzrok w migocących gwiazdach.

– To dobry szef. Dba o nas. Prywatnie niewiele wiem, przychodzi i znika w swoim biurze lub w swoim apartamencie tuż obok. – Machnęła dłonią w stronę wyjścia.

– I nie spotyka się z nikim?

– Ja nie widziałam. Kilka dziewczyn próbowało do niego zarywać, ale jest jak głaz, niewzruszony. A do tego nieziemsko przystojny i tak pachnie...

– Też zwróciłaś na to uwagę?

– Obezwładnia.

– Całkowicie.

– I gra na fortepianie... Powinnaś posłuchać, czasem nad ranem wygrywa takie smutne melodie, że aż chce się wyć. Chyba tęskni za czymś lub za kimś...

I tyle było opowieści na temat Falo. Emma zamilkła, zanurzając usta w winie, a potem odpaliła papierosa. Ja za to zanurzyłam się w myślach o Falo, wyobrażałam sobie, jak siedzi przed fortepianem, jak gra i widzę te jego palce, które tak pięknie poruszają się po klawiszach... Za kim tęskni? Kogo kochał? Czy nadal kocha... Nagle z rozmyślań o Falo wyrwał mnie wibrujący telefon.

– Pan mecenas przypomniał sobie o mnie – parsknęłam śmiechem, pokazując jej dzwoniący telefon.

– Odbierz.

– Niech się martwi – odparłam psotnie i zamiast wrzucić telefon do torebki, cisnęłam nim przed siebie, wydając z siebie śmieszne „ups”. Czekałam, aż upadnie, sycząc przez zęby i uśmiechając się łobuzersko. Zniknął w ciemności, a po chwili usłyszałam, jak roztrzaskuje się na ulicy. Kilka osób zerknęło w górę, bluzgając. – Jest na mnie zły, bo oddałam mu pierścionek zaręczynowy... Nie wiem, po co mi to wszystko było. Czuję się zagubiona.

– Co sprawia, że tak się czujesz?

– Sama nie wiem... Boję się odrzucenia? Boję się tej miłości? Deklaracji... Było dobrze, dopóki nie zaczął świrować... A do tego pojawiła się jego była dziewczyna i to już w ogóle zbiło mnie z tropu...

– Każdy ma jakieś bagaże, które ciągnie za sobą. Teraz ty jesteś jego bagażem. Kocha cię, to jest pewne, widzę, jak na ciebie patrzy. Nie pozwól, by takie sytuacje psuły wszystko między wami, nie warto. – Emma spojrzała na mnie. – Śmieszni jesteście... – dodała na koniec.

Wzięłam od niej butelkę i upiłam spory łyk, choć czułam, że już jestem pijana i chyba mój limit został przekroczony.

– Dlaczego?

– Mówię ogólnie, o was, bogatych ludziach... Macie wszystko, nie musicie się niczym martwić i jeszcze tworzycie jakieś sztuczne dramy, zamiast się cieszyć sobą.

Milczałam, analizując to, co powiedziała. Miała rację. Nie znalazłam nic na swoją obronę.

– Jesteś lepsza niż terapeuta, do którego chodziłam...

– Nie ma sprawy, wpadnij kiedyś tutaj, to wystawię ci rachunek. – Spojrzała na mnie i puściła oko. – A teraz śmigaj i szukaj swojego księcia, zanim któraś ci go zabierze... albo ta blondynka... – Szturchnęła mnie w ramię.

Posłałam jej ostatnie spojrzenie, popchnęła mnie lekko i ruszyłam w stronę drzwi, by odszukać swojego „księcia”. W moich myślach kłębiły się sceny, jak rzucam mu się na szyję i nie pozwalam odejść, całując wszystko, co napotykają moje usta.

Zastałam go przed klubem. Rozmawiał z kimś przez telefon, stojąc obok skruszonych ochroniarzy. Zaciągnął się dwa razy dymem z papierosa i strzelił niedopałkiem w górę, odwracając się w moją stronę.

Był zły, wypuścił wolno dym z papierosa, a mój melodramatyzm nieco osłabł. Chwycił mnie za wątle ramię i zaciskając palce, przyciągnął do siebie.

– Gdzie ty się podziewasz, do jasnej cholery! – wrzasnął, lekko mną potrząsając. – Szukam cię od godziny, dzwonię...

– Wal się! – Wyrwałam się z jego uścisku. – Teraz sobie o mnie przypomniałeś? Zostawiasz mnie, idziesz chuj wie gdzie i jeszcze masz do mnie pretensje?! – wyrzuciłam z siebie. – O, mój telefon... – mruknęłam i schyliłam się, by pozbierać jego resztki.

– Co robi tutaj twój telefon?

– Rzuciłam nim... tak jakoś...

– Tak jakoś?

– To była moja reakcja na to, że dzwoniłeś. – Posłałam mu uśmiech. Wprostowałam się i wrzuciłam resztki telefonu do śmietnika.

– Wracamy do domu. – Kiwnął w stronę ochroniarza, by podjechał autem.

– Chcę potańczyć... Nie złość się... – Stałam blisko niego i wspierałam się nieco na palce, by dotknąć jego ust.

– Możemy potańczyć w domu – odpowiedział łagodnie, pozbywając się swojej furii.

– Wolałabym tam w środku... Jeden taniec... – Szarpnęłam za jego pasek od spodni.

– Nie rób takich oczu. – Jego dłonie chwyciły moją twarz.

– Jeden taniec.

Na parkiecie było mnóstwo ludzi, niektórzy tłoczyli się w małych grupkach, siląc się na minimalne drgania w takt muzyki, a inni wywijali jak rasowi tancerze. Z głośników rozbrzmiał nowy kawałek, wzbudzając euforię wśród zebranych.

– Uwielbiam tę piosenkę – szepnęłam mu do ucha i zaszłam go od tyłu, dotykając jego pleców wzdłuż kręgosłupa. Odwrócił się, złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie, a potem, patrząc mi w oczy, pocałował, raz i drugi...

– Gdzie byłeś? – wyszeptałam, nie przestając błędzić dłońmi po jego ciele. Moje ręce były wszędzie. Poruszałam się wolno wokół niego, muskając go, całując. – Zostawiłeś mnie tu taką samą, myślałam, że zostanę pożarta...

– Pożarta? – Oddychał głośno, a ja wsunęłam ręce pod jego golf i głaskałam jego brzuch.

– Ten osiłek w kącie myślał, że tutaj pracuję... – Czułam pożądanie, a alkohol i prochy sprawiły, że nie mogłam nad sobą zapanować. Traciłam nad sobą kontrolę, ocierając się o niego i posuwając się jeszcze dalej, kiedy moja ręka ukradkiem wsunęła się w jego spodnie.

– A więc, panie mecenasie, gdzie byłeś?

– Przestań. – Zatrzymał moją dłoń, głośno wzdychając.

– Dowiedziałam się nawet... – Odsunęłam jego dłoń i wróciłam do lekkiego masowania jego przyrodzenia, nie przestając patrzeć mu w oczy. – Że jestem dziewczyną gangstera! Wyobrażasz to sobie!

– I jak ci z tym? – Jęknął, kiedy poczuł, że robi się już zbyt gorąco.

– Hmm, jakoś muszę to przeżyć... To nowa rola...

– Co ty wyprawiasz? – wydyszał, zamykając oczy i przyciskając głowę do mojego ramienia. – Chcesz, bym...

– Co? Doszedł? Chciałabym go poczuć, posmakować... Pragnę cię...

– Kurwa, Blake! – Jego ton był chrypliwy, ciężko dyszał. Przycisnął mnie mocno do siebie i brutalnie pocałował, starając się powstrzymać przed orgazmem. – Kurwa...

– Ups... – zaśmiałam się.

– Ups? – Odwrócił mnie szybkim ruchem tyłem do siebie i popchnął do przodu. Po chwili znaleźliśmy się w jakimś pomieszczeniu. Odsunął mnie i spojrzał na swoje krocze.

– Kurwa... Zachowuję się przy tobie jak jakiś napalony smarkacz!

– Myślałam, że już mnie nie lubisz – rzuciłam i kliknęłam zamkiem w drzwiach, by nikt nie wszedł. Odpięłam zamek z tyłu spódnicy i zsunęłam ją na ziemię. – Powinniśmy dokończyć to, co zaczęliśmy... – Złapałam za pasek jego spodni, odpięłam go i zasunęłam spodnie. – Wiesz... – ujęłam jego penisa w dłoń – po konsultacji ze swoim wnętrzem...

– Nie lubię? Po konsultacji? – jęknął, kiedy jego członek znalazł się w moich ustach. Oparł się rękami o biurko, dysząc głośno. – Blake, ja nie wytrzymam dłużej...

– Panie mecenasie... – Powoli lizałam go, wsuwałam i wysuwałam, pieściłam jądra. – Nie słucha pan...

– Twoje wnętrze i konsultacja... – Wsunął palce w moje włosy.

– Tak, moje wnętrze powiedziało mi, że mam odzyskać pierścionek – wyszeptalam mu do ust, by poczuł sam siebie. – Pychaaaa...

– Jezu, Blake – warknął, złapał mnie za szyję i przyciągnął z całych sił do siebie.

– Oddasz mi go? – Musnęłam go językiem. Pchnął mnie w stronę biurka, odwrócił tyłem do siebie, i rozchylił nogą moje uda, by zrobić sobie miejsce. Zbliżył usta do mojego ucha, lekko szarpiąc za włosy.

– Masz być cicho – mruknął i wszedł we mnie powoli, dając mi czas na to, bym oswoiła się z jego męskością. Po chwili poczułam głębsze pchnięcie i zaciskające się palce na moich biodrach, oparł się o mnie całym ciężarem, poczułam oddech na szyi i usłyszałam jego szept:

– Jesteś grzeczna?

– Jestem – szepnęłam ochryple i chciałam się podnieść, ale przytrzymał mnie, chwycił za ręce, splatając je na moich plecach. Mój tyłek wypięty do granic, a twarz na biurku... Zapach whisky, cygar, wody kolońskiej... Alkohol robił swoje, a ja znów poczułam ulgę, gdy jego penis znalazł się we mnie. Jego dłonie gładzące moje uda, krew krążąca szybciej, to koniec... Przekroczyłam granice swojego zepsucia, wypinając jeszcze bardziej tyłek, by zerznął mnie mocniej, tego w tej chwili chciałam, upokorzenia. Chwilę później jego język znalazł się między moimi nogami. Uwielbiał to, całować, drażnić, ssać moją wrażliwą łechtaczkę, soczyście, bez opamiętania, aż poczułam dreszcze orgazmu i wybuch skumulowanych emocji aż po czubek głowy.

Znowu wszedł we mnie, a ja traciłam oddech z każdym jego pchnięciem i delectowałam się tym upokorzeniem, bo brał mnie bez słowa i z dziką namiętnością. Doszedł... Przez moment wykonywał ruchy w przód i w tył, delectując się ostatnimi sekundami, po czym wysunął się ze mnie i próbował uspokoić oddech.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa tym swoim zachowaniem – mruknął po chwili i pomógł mi się podnieść, pozwalając, bym wpadła wprost na jego usta, ale zaraz złapał mnie za włosy i odsunął od siebie.

– Ubierz się. – Podał mi spódnicę.

– Co to za miejsce? – zapytałam, rozglądając się po pomieszczeniu. Włożyłam spódnicę i dałam się porwać na nowo w jego ramiona, w których na ułamek sekundy mnie schował. Potem pocałował, lekko przygryzając wargę i sprawiając, że zapiszczałam z rozkoszy i znów poczułam pożądanie

rozlewające się między moimi udami. – Twoje włosy – zachichotałam, próbując mu je na nowo ułożyć.

– Seks z tobą jest nie do przewidzenia... Miał być tylko taniec. – Ścisnęła dłońmi moje pośladki.

– Co to za miejsce? – ponowiłam pytanie i odsunęłam się od niego, rozglądając się z zaciekawieniem po zaciemnionym pomieszczeniu. Słabe światło wpadało poprzez żaluzje, które zasłaniały duże okno.

Dopiero teraz do mnie dotarło, że z tego pomieszczenia można było obserwować cały klub. Odsunęłam nieco żaluzję i spoglądałam z ciekawością na to, co działo się w klubie. Parkiet i bar wypełnione były ludźmi. Gęstwina dymu i napięcia seksualnego, wszystko to przepojone alkoholem i dragami.

– Elektryzujące miejsce... – odezwałam się po chwili. – Fajnie przemyślane te łóżka, które odgródzone są szybami... Cały klub jest świetny, jest nowy? Nie widziałam go wcześniej.

– Cieszę się, że ci się podoba. – Jego głos oderwał mnie od kontemplacji otoczenia.

Odwrociłam szybko głowę w stronę niebieskookiego i zobaczyłam... Falo. Stał zuchwale oparty o drzwi prowadzące do drugiego pokoju, jedną dłoń trzymał w kieszeni, a w drugiej miał szklanekę.

– Już myślałem, że nie skończycie – powiedział.

Jego słowa przeszły mnie na wylot. Zdębiałam. Stał, gapiąc się na mnie z szelmowskim uśmieszkiem, i popijał whisky.

– Następnym razem mogę dać wam pokój, mam tutaj kilka... Zaczynam też podejrzewać, że robicie to celowo, bym w tym uczestniczył... Mogliście zapytać, czy chcę dołączyć, jesteśmy dorośli i nie potrzebujemy podchodów... – powiedział i parsknął śmiechem, widząc mój wyraz twarzy.

Jego rozbawienie udzieliło się też niebieskookiemu, który kręcił tylko głową, a uśmiech nie schodził mu z ust.

Nie mogłam się ruszyć, stałam i czułam wstyd. Chciałam upokorzenia, to je właśnie dostałam, i to podwójną porcję. Przed oczami miałam obraz, jak leżę prawie naga na biurku i wydaję z siebie jęki. Zemdlilo mnie. Jego słowa były jak kule, które przebijały mój otępiały mózg.

– Myślałem, że jesteście sami – powiedział Maks, po czym złapał za szklanekę i nalał sobie whisky.

Brzęk szkła i odgłos nalewanego alkoholu przywróciły mi jasność umysłu.

– Zaczynam podejrzewać, że nas śledzisz i że ci się to podoba, bo o ile pamiętam, z tamtej strony są drzwi i mogłeś jak dżentelmen wyjść... – dodał Maks.

– W zasadzie mogłem, ale narobiłbym hałasu, a nie chciałem wam przerywać tej wzajemnej konsumpcji – skwitował i dopił do końca swoją whisky. – Spłoszyłbym cię i nie sprawiłbyś tyle przyjemności Blake...

– Hmm, dziękuję, że tak dbasz o przyjemności mojej narzeczonej.

– Czuję się zobowiązany.

– Nie wątpię. Zauważyłem, jak pożerasz ją wzrokiem.

– Może wam poleję? – odezwała się w końcu. – Będzie wam się przyjemniej gadać o mnie, a jakbyście zapomnieli, to tu jestem i was słyszę!

Obaj spojrzeli na mnie, przerywając tę słowną potyczkę. Maks odstawił szklankę i ruszył w moją stronę, złapał mnie w ramiona, po czym odwrócił się do Falo, mówiąc:

– To moja kobieta i nie zapominaj o tym.

– Nie śmiałybym – stwierdził, dolał sobie alkoholu i wzniosł toast.

– Może was zostawię i zabawcie się razem, bo widzę, że płonie w was wzajemna adoracja – syknęłam, wyrwałam się z uścisku Maksa i wyszłam, trzaskając drzwiami.

– To się porobiło... – Falo wydawał się rozbawiony całą sytuacją. – Ciekawe, co zrobi, kiedy się dowie, kim jesteś...

– Tym akurat nie tylko ja muszę się martwić – warknął Maks i wybiegł z pokoju.

Dreptałam w stronę wyjścia jak gejsza w swojej obcisłej spódnicy, cały czas przeklinając ją w myślach, jakby to ona była winna temu wszystkiemu, co mnie teraz spotkało. Nagle Maks chwycił mnie za przedramię i odwrócił w swoją stronę.

– Przepraszam – wyszeptał, kładąc brodę na moim ramieniu.

– Wiedziałaś, że tam jest? – Wpatrywałam się w niego, oczekując, że zaprzeczy.

– Podejrzewałam.

– Lubisz, jak ktoś cię podgląda podczas seksu? – wypaliłam, starając się powstrzymać śmiech. Jego wyraz twarzy z zabawnego, momentalnie zmienił się na wściekły. Źrenice rozlały się niczym wzburzony ocean. Przechylił nieco głowę i posłał mi lekki uśmiech.

– Bawi cię to?

– Jasne, a ciebie nie?

– Nie powinienem, ale... – urwał i przymknął na sekundę oczy. – To, jak na ciebie patrzy...

– Jak? – zapytałam, spoglądając mu w oczy. – Niech patrzy... On też patrzy. I tamten patrzy... – Kiwnęłam głową w stronę facetów, którzy posyłali mi powłóczyście spojrzenia. – Zawsze ktoś będzie na mnie patrzył, ale ja jestem twoja i tylko twoja.

Pocałowałam go, wsuwając delikatnie język, drażniąc się z nim. Nie pozwoliłam mu oddać pocałunku, odsunęłam się od niego i wyprostowałam, podając mu dłoń.

– Zawieź mnie do domu.

Milczałam całą drogę, krzywiąc się na samą myśl o zdarzeniu w biurze. Nie miałam ochoty na rozmowy i jak tylko znaleźliśmy się w domu, wykorzystałam sytuację, że rozmawiał przez telefon, wślizgnęłam się do sypialni i zamknęłam drzwi na klucz.

wpadki

Poprzedni wieczór nieco wstrząsnął moją przyzwoitością i na samą myśl o tym, co się wydarzyło, żołądek skurczył się boleśnie i podszedł mi do gardła. Wyrzucałam te obrazy z pamięci, nie chcąc nawet na chwilę się nad nimi zatrzymywać. Skryłam twarz w poduszkę, wydając z siebie żalorny okrzyk, po czym zwlekłam leniwe ciało z łóżka. Włożyłam sweter, wyslizgnęłam się niczym wąż z sypialni i udałam się bezszelestnie w stronę kuchni. Kawa, pomyślałam, to będzie dobry początek, bez potrzeby bliskości ani wyjaśnień. Zastałam go w kuchni – elegancki, pod krawatem, z komórką przy uchu i latającymi wokół papierami. Podniósł na mnie wzrok. Lodowaty, skupiony. Kiedy zderzyłam się z tym chłodnym przywitaniem, uznałam, że też nie ma potrzeby bliskości. Odwrócił wzrok i przez chwilę jeszcze pomrukiwał coś do słuchawki.

– Blake... – rzucił w moją stronę, kiedy tylko skończył rozmawiać przez telefon. – Widziałaś moje kluczyki od ferrari?

– Nie – mruknęłam, wchodząc do kuchni w poszukiwaniu kawy.

– Na stole masz dokumenty do podpisania. Zerknij, przeczytaj, podpisz. Obok leży też nowy telefon – wyrecytował chłodno. Spojrzał na zegarek i dokładnie w tej chwili usłyszałam pukanie do drzwi. Ruszył bez słowa, znikając w korytarzu. Słyszałam, jak otwiera je zamkiem szyfrowy, później usłyszałam kobiecy głos, który po chwili urzeczywistnił się przede mną, posyłając szeroki uśmiech i dyskretnie zerkając na bałagan panujący dookoła.

– To jest pani Maria. Od dziś będzie zajmowała się domem i wszystkimi sprawami – oznajmił i chwycił za teczkę, gotowy do wyjścia. – Naprawdę sądziłaś, że zamknięta sypialnia miałaby mnie powstrzymać? – spytał, mierząc mnie obojętnym wzrokiem.

To ja miałam być zła, chłodna i obojętna, tymczasem to on odgrywał moją rolę. Westchnął głośno i bez pożegnania, bez pocałunku i bez wszystkich tych romantycznych uniesień po prostu wyszedł. Zostawił mnie samą z moimi wzburzonymi myślami. I z panią Marią, która z wielkimi ze zdumienia oczami próbowała w tym wszystkim jakoś się odnaleźć, wyczuwając miłosne zawirowania.

Odstawiłam kubek z kawą i szybkim susem znalazłam się przy niej.

– Blake – przedstawiłam się, podając jej dłoń. – Cieszę się, że pani przyszła.

– Chyba w samą porę – próbowała być zabawna i tym razem bez skrepowania rozejrzała się po domu.

Panował bałagan. To był niezaprzeczalny fakt. Moja próba sprowokowania Maksa do jakiegokolwiek reakcji kończyła się tym, że sama zapomniałam, w jakim celu to robiłam, aż w końcu przestałam panować nad tym nieładem. Nierozpakowane walizki, porozrzucane buty, ubrania, kosmetyki... Szukałam wzrokiem choć kawałka przestrzeni niezmałconej tym bałaganem i zaczynałam gubić się już sama w sobie... Usłyszałam głos pani Marii, łagodny, ciepły, rozlewający się we mnie kojąco. Nagle przestałam pędzić, uczepiając się jej.

– Wszystkim się zajmę. – Dotknęła mojego ramienia i zrobiła kilka kroków, by się rozejrzeć.

Zapoznałam się szybko z jej wyglądem, zapachem. Drobna i miła kobieta, tyle mogłam o niej powiedzieć. Ot, taka pani Maria, która sprawiała wrażenie, że zna się na swojej pracy. Musiała się znać, skoro Maks sam zdecydował, że jest nam potrzebny ktoś do pomocy, i wybrał właśnie ją. Więc jakby nie patrząc, wygrałam...

Rozmowę kontynuowałyśmy przy wspólnej kawie, podczas której zasypywała mnie pytaniami na temat tego, jakie mamy przyzwyczajenia, jak wygląda nasz czas wolny i jakie mamy upodobania kulinarne. Wszystko notowała w swoim różowiutkim notesiku, nie zapominając, by przepijać każdą informację łykiem kawy. Od czasu do czasu przypatrywała mi się w skupieniu, kiedy znużona już tą sytuacją dyskretnie zaglądałam w telefon i odmrukiwałam na jej kolejne pytania.

– Czy życzy sobie pani, by przygotować dziś obiad?

– Może kolację... – przemówiłam, spoglądając na nią spod gęstych rzęs. – Umówiłam się z ojcem, a Maks... nie wiem, kiedy wróci.

– W porządku, wszystko zatem ustalone.

– Świetnie. Zmykam do swoich spraw – oświadczyłam i ruszyłam w stronę walizek. Zabrałam jedną do sypialni.

Po kilkunastu minutach wyszłam z sypialni, słysząc już z oddali, że pani Maria z kimś rozmawia.

Nadal krzątała się w kuchni, obok niej stał ochroniarz i notował listę zakupów. Pani Maria skrupulatnie mu tłumaczyła, co i gdzie ma kupić, ani na chwilę nie przerywając swoich czynności. Na blacie dostrzegłam małe kanapeczki i zastanawiałam się, kiedy ona zdążyła to wszystko zrobić. Kiedy lekko chrząknęłam, spojrzeli w moją stronę.

– Będę pod telefonem, gdyby czegoś pani chciała... – powiedziałam.

– Pod stertą dokumentów znalazłam to – powiedziała i wyciągnęła w moją stronę dłoń, na której leżał mój pierścionek zaręczynowy. – To chyba pani?

Spojrzałam na pierścionek, a potem na nią.

– Proszę go schować z innymi rzeczami w mojej garderobie – wypaliłam chłodno, przywołując obrazy z poprzedniej nocy. Chwyciłam jedną kanapkę, posłałam pani Marii i ochroniarzowi szeroki uśmiech i wyszłam z mieszkania. Ruszyłam na spotkanie z ojcem, którego udało mi się namówić na wspólny lunch.

Zastałam go siedzącego przy stoliku w naszym ulubionym barze. Był ubrany w białą koszulę i czarne spodnie. Kończył kawę, przeglądając gazetę, i był widocznie czymś ubawiony.

Po chwili dostrzegłam przy barze dwie kobiety, które robiły wszystko, by zwrócić na siebie jego uwagę. On, niewzruszony niczym głaz, siedział arcypięknym, wabiący swoim wdziękiem i delektował się chwilą. Wiedział, jak działa na kobiety. Nic dziwnego. Około pięćdziesiątki, lekko siwy, wysoki i dobrze zbudowany. Zawsze gustownie ubrany, pewny siebie. Doskonale zdawał sobie sprawę ze swojego magnetyzmu i uroku, który podkreślał dwudniowym zarostem. Niewiele widziałam mężczyzn w tym wieku, którzy by byli tak pociągający jak on, i niewiele widziałam kobiet przy nim. Zawsze był sam. Co myślę, patrząc na niego? Kocham go, to pewne. Od czasu do czasu uświadamiałam sobie jednak, że niewiele o nim wiem. Nie wiem, czym się zajmuje, nie wiem, dlaczego są ludzie, którzy przed nim drżą, i nie wiem, w jakim celu sprowadził mnie do Barcelony, nie zdradzając swoich planów. Kim jest dla niego Falo, co ich łączy? Natomiast wiem jedno, te oczy, które w tej chwili na mnie patrzą i uśmiechają się całą duszą, kochają mnie

bezgranicznie, a ja mu ufam i wiem, że w swoim czasie poznam wszystkie odpowiedzi.

– Cześć, tatuś! – Rzuciłam ociążalym ciałem na krzesło obok niego i pocałowałam go w policzek. – Widzę, że nie próżnujesz! – zachichotałam, zerkając w stronę pań przy barze.

– Chyba je spłoszyłaś – stwierdził. Patrzył, jak odchodzą, posyłając mu na koniec zalotne spojrzenia.

– Pewnie pomyślały, że wolisz młodsze. Krzyknąć, że jestem twoją córką? – zapytałam, szczerząc zęby. – Ta z ciemnymi włosami by do ciebie pasowała. Jest dość... taka kobieca.

– Swatasz mnie? – Objął mnie ramieniem i pocałował soczyście w czoło. – Jemy?

Pytanie i przy stoliku błyskawicznie, niczym zjawa, pojawił się kelner, który musiał stać gdzieś blisko. Wsunął mi w dłonie menu i spojrzał wyczekująco.

– Powinieneś znaleźć sobie kobietę – oznajmiłam, nie przestając gapić się w kartę dań. – Dla mnie łosoś z purée z rzodkiewki i z chmurką parmezanu. Hmm... i kieliszek jakiegoś wina... Zdaję się na pana. – Mrugnęłam do niego okiem i odłożyłam kartę, spoglądając na ojca. – Przydałaby ci się kobieta – kontynuowałam. – Umów się z kimś.

– Dla mnie stek z warzywami na parze i jeszcze raz burbona. – Ojciec zwrócił się do kelnera, zbywając moje bredzenie o kobietach. Jego mina zrobiła się na nowo poważna. Średnio mu wychodziło rozmawianie o swoich sercowych sprawach, więc przestałam naciskać.

Wszystko musiał kontrolować, nawet luźną rozmowę o kobietach, więc postanowił zmienić temat.

– Okay – rzuciłam menu na stół i spojrzałam na ojca – pogadajmy. Po co mnie tutaj ściągnąłeś? Tak na serio...

– Musi być powód?

– Daj spokój. Znam cię. Pijesz w ciągu dnia, dałeś się wyciągnąć na lunch, nawet nie musiałam zbytnio się wysilać. Co tu jest grane?

– Potrzebuję cię w firmie. Lucas sobie nie radzi... mówiąc w skrócie, nie nadaje się do pewnych spraw. Nati, sama wiesz... Chcę mieć pewność, że przekażę firmę w dobre ręce.

– Jesteś chory? – zapytałam, a przy naszym stoliku pojawił się kelner, stawiając zamówione wcześniej dania. Po chwili oddalił się, a ja znów

zadałam ojcu to samo pytanie: – Jesteś chory?

– Nic mi nie jest. – Zabrał się za jedzenie jak gdyby nigdy nic. Gapiłam się na niego przez moment, a on znów nadał ton naszej rozmowie, opowiadając mi o biurze, które kazał przygotować. Z widokiem, z własnym asystentem, którego będę mogła sama sobie wybrać... Łaskawiec, pomyślałam, przezuwając kęs za kęsem i próbując ogarnąć w głowie te jego rewelacje, bo, reasumując, wciąż nie miałam pojęcia, w jakim celu mnie sprowadził. Jego pokrętne odpowiedzi o nienadającym się na jego następcę Lucasie, jakoś mnie nie przekonywały. Co do Nati miał rację, ale Lucas? Kiedy ponownie chciałam o to zapytać, znów mnie zwabił w inną sieć – zabrał na zakupy, bym zapomniała, bym przestała pytać i bym po prostu spędziła z nim czas. Na wszystkie odpowiedzi przyjdzie odpowiedni czas.

Popołudnie spędzone z nim nie do końca okazało się bezowocne, bo miałam cały bagażnik wypchany prezentami od niego i mimo wszystko dobrze się bawiłam, obserwując, jaki jest wyluzowany, i mogąc go trzymać pod rękę i tulić jak za dawnych czasów. O reszcie pomyślę potem... Jak zwykle.

Podsumowałam w myślach: ojciec, jego zagadka i podchody, by zatrzymać mnie w Barcelonie. Tajemnicza kobieta z przeszłości Maksa, oddany pierścionek zaręczynowy, którego w tej chwili nie chcę odzyskać. Seks, którego świadkiem był Falo... Pominęłam coś? A tak, jestem bałaganiarą, która przez przypadek, chcąc wyprowadzić Maksa z równowagi, obnażyła to, że nie radzi sobie z porządkiem, co spowodowało, że w naszym mieszkaniu pojawiła się pani Maria. Bycie mną to... Westchnęłam i pomyślałam o Emmie. Tak, Emma to dobry pomysł. Polubiłam ją i byłam ciekawa, czy u niej wszystko w porządku. Espresso i trzeźwa ocena mojego życia widzianego jej oczami, a do tego jeszcze katowanie się spojrzeniem Falo, by zmierzyć się z niesmakiem, który wciąż we mnie siedział po zeszłej nocy. Długo nad tym nie myślałam, a od klubu dzieliło mnie kilka ulic.

Zastałam Emmę w środku, przy barze, szarpiącą się z tym samym mężczyzną co poprzedniej nocy. Po chwili odpuściła, bo jej próba uwolnienia się z jego uścisku okazała się bezowocna, co ją nieco przygasiło. Na jej twarzy pojawił się strach, którym on się karmił. Śmiał się szyderczo, wyzywając ją od kurew i wygrażając, że straci robotę, jeśli będzie tak dalej pracować. Krew we mnie zawrzała. Facet działał mi na nerwy od początku i nie mogłam nie zareagować...

– Zjebie! – wrzasnęłam na całe gardło, mając nadzieję, że usłyszy mój głos. Odwrócił się w moją stronę. – Skoro przyciągnęłam twoją uwagę... – zaczęłam, prawie pędząc w jego stronę, i nim się zorientował, mój prawy sierpowy z impetem zatrzymał się na jego mocno zarysowanej szczęce. – Kurwaaaa... – pisnęłam, przeciągając to słowo, łapiąc się za rękę i wlepiając w niego wielkie oczy, choć nie wiem, kto w tej chwili miał większe: on, ja czy Emma, którą tak ochoczo postanowiłam ratować.

Typ fuknął pod nosem i długo nie pozostał w fazie zdziwienia, bo rzucił Emmą o podłogę, a mnie chwycił za szyję i przyciągnął do siebie, wypuszczając szowinistyczną wiązanekę w moją stronę, skierowaną do wszystkich kobiet, których po prostu nienawidził. Odór z jego paszczy był nie do zniesienia i nie wiem, co było w tej chwili gorsze: smród czy jego grube palce zaciskające się coraz bardziej na mojej szyi.

– Puść ją! – Usłyszałam nagle potężny ryk Falo, który błyskawicznie znalazł się tuż obok i przycisnął do skroni napastnika lufę pistoletu. Wyrachowany, zły i tak lodowaty, że było to aż namacalne. Poczułam jego spojrzenie na sobie. To jest dopiero gangster, pomyślałam, patrząc to na niego, to na broń i uświadamiając sobie, że nie robi to na mnie najmniejszego wrażenia. Zaprażyłam nawet w tej chwili nauczyć się strzelać, poczuć ciężar pistoletu...

– Szefie ja... – jęknął i wypuścił mnie ze swojego uścisku.

Upadłam, łapiąc się za szyję i próbując powstrzymać kaszel. Do oczu napłynęły mi łzy, a wściekłość ogarnęła mnie do tego stopnia, że poderwałam się do góry i znów rzuciłam na niego, okładając pięściami i wyzywając. Poczułam, że Emma odciąga mnie od niego, próbując powstrzymać moje latające na prawo i lewo jak makaron ręce i ostudzić moje samobójcze zapędy. Po chwili zobaczyłam, jak dwóch ochroniarzy wyłania się z mroku, łapie mężczyznę i wyprowadza go z klubu. Falo, wkurwiony i zajęty innymi myślami, które zapewne goniły po jego głowie, schował broń za pasek z tyłu spodni i podchodząc, rzucił Emmie komendę, by zaprowadziła mnie do biura. Słyszałam przytłumioną muzykę i ciche rozmowy ludzi, którzy komentowali zajście. Po chwili wszystko ucichło, a do mnie powoli zaczynało docierać to, co przed chwilą się wydarzyło.

– W porządku? – zapytała Emma, z uwagą lustrując moją bladą twarz. – Coś ty sobie myślała?

Nie zdążyłam jej odpowiedzieć, bo w drzwiach stanął Falo, więc Emma dyskretnie się ulotniła, zostawiając nas samych. Obrzucił mnie lodowatym spojrzeniem i podszedł bliżej.

– Boli? – zapytał, chwytając moją rękę i oglądając ją.

– Trochę... – syknęłam, kiedy zaczął nią ruszać.

– Co to było? – Zerknął na moją szyję, na której pojawiały się już pierwsze krwiaki.

– Prawy sierpowy – odpowiedziałam z dumą, posyłając mu szeroki uśmiech.

– Co? – Spojrzał na mnie z nieukrywaną wściekłością.

– Pytałeś, co to było – powiedziałam cicho i prychnęłam śmiechem. To było silniejsze ode mnie. Ta jego mina i to jego rozjuszenie – jego oczy płonęły wściekłością, a to mi się w nim najbardziej podobało.

Westchnął głośno i podszedł do barku z alkoholem. Nalał sobie whisky i wypił od razu pół szklanki.

– Co tu robisz? – zapytał, nie patrząc na mnie.

– Bawię się w Chucka Norrisa – wypaliłam i zaśmiałam się głośno. Spojrzał na mnie przez ramię, po czym ruszył do lodówki i wyjąwszy kilka kostek lodu, zawinął je w jakiś materiał. Zaraz znalazł się przy mnie. Posadził mnie na biurku, stanowczym ruchem rozsunął moje nogi, by znaleźć się między nimi, na co zareagowałam chrząknięciem, i przyłożył lód do ręki.

– Jest opuchnięta... Jedziemy do lekarza – powiedział już łagodniej, posyłając mi długie spojrzenie. Jego dotyk był delikatny. Delektowałam się tym momentem, patrząc, jak z czułością obchodzi się z moją ręką. Jak zerka od czasu do czasu spod gęstych rzęs, a jego klatka unosi się coraz ciężej. W sumie warto było dać się sponiewierać, by teraz móc pobyć z nim sam na sam i nacieszyć się tą chwilą.

– Lepiej będzie, jeśli lekarz to obejrzy – zdecydował i puścił moją dłoń. Pomógł mi zejść z biurka, tego samego, na którym dzień wcześniej się pieprzyłam. Poczulałam lekki wstyd i moje policzki oblały się rumieńcem. Posłał mi krótkie spojrzenie i uśmiechnął się pod nosem, dając do zrozumienia, że wie, o czym właśnie pomyślałam. Mój wstyd długo nie zaprzętał mi umysłu, bo już po chwili wyobrażałam sobie jego usta, które namiętnie obserwowałam, zastanawiając się, jak mogą smakować. Wyprowadził mnie z biura, popychając w stronę wyjścia z klubu. Milczał, zostawiając mi niewielką przestrzeń. Zatrzymał się przy samochodzie,

otworzył drzwi i skinieniem głowy zachęcił, bym wsiadła do środka. Odezwał się, dopiero kiedy ruszyliśmy.

– Po co przyszedłaś do klubu?

– Chciałam pogadać z Emmą... – wyjaśniłam i westchnęłam głośno. – Chciałam zapytać, czy wszystko okay...

– Wolałbym, żebyś nie mąciła jej w głowie – odparł oschle.

– Mąciła? Interesuje cię w ogóle jej życie? Zastanawiałeś się kiedyś, co kieruje tymi dziewczynami, że wybierają takie życie?

Falo zatrzymał nagle samochód i spojrzał na mnie.

– Nikogo do niczego nie zmuszam! Jasne? Nie rób ze mnie jakiegoś naganiacza czy alfonsa. Mają wybór i jestem dobrym szefem.

– Taki dobry z ciebie szef, a nawet nie zauważyłeś, że ten zjeb znęcał się nad nimi!

– Wyrzuciłem go. I więcej się nie wtrącaj, nie potrzebuję tutaj kobiecych dram i związków zawodowych... Dziewczyny zawsze mogą przyjść z problemem.

– Jakoś nie poszły... – droczyłam się z nim, wpatrując w jego wściekle oczy, które mnie rozbawiały. – Twoje oczy zmieniają kolor, kiedy się wściekasz. Wiedziałeś o tym?

Warknął coś pod nosem, odpalił silnik i ruszył wolno. Również warknęłam, posyłając mu wymowne spojrzenie i wyprostowałam się, patrząc na drogę. Z okna samochodu obserwowałam miasto pogrążone w codzienności: ludzie, psy, ptaki, wiatr, muzyka, dźwięk klaksonów, radio... Rozmyślałam o sobie i o tym, co wyprawiam. Kilka hitów później spojrzałam na niego – na jego mocno zarysowaną szczękę, te piękne usta otoczone zarostem, na jego dłoń na kierownicy – w tej chwili był zajebiście seksowny...

– Daleko jeszcze? – zapytałam.

– Pracuj dla mnie – odezwał się prawie w tym samym momencie.

– Co?

– Miałabyś wolną rękę, mogłabyś tchnąć nowego ducha w klub, dziewczyny miałyby wybór i mogłyby do ciebie przyjść w razie kłopotów. – Zerknął na mnie szybko i po chwili zgasił silnik. – Szpital... – Wskazał głową, kiedy wciąż gapiłam się na niego.

Mój prawy sierpowy zakończył się ortezą, temblakiem i nakazem oszczędzania ręki w najbliższym czasie. Przyglądnęłam się sobie w lustrze szpitalnego holu i zaśmiałam się na widok swojego żalosego wyglądu.

– Co cię tak bawi? – Falo stanął tuż za mną, wpatrując się w moje odbicie.

– Jesteś waleczna, trzeba ci to przyznać! Nie wiedziałem, że umiesz wyprowadzać takie ciosy. Trochę poprawić technikę i byłaby z ciebie niezła zawodniczka.

– Tak, zwłaszcza kiedy macham ręką jak makaronem – prychnęłam śmiechem.

– Nie bądź dla siebie zbyt surowa. Nie każdego byłoby stać na to, żeby zmierzyć się z takim napakowanym koleśkiem i uderzyć go w szczękę. Cios wyprowadziłaś dobry, ale gdybyś zrobiła to z biodra to... No, ale to był głaz – zaśmiał się i podał mi rękę, którą chętnie przyjąłam jak gdyby nigdy nic, jakby było to naturalne, jakbyśmy tworzyli parę. Wyszliśmy ze szpitala, nie ukrywając szczęścia, które jednak gdzieś tam między nami się ukrywało, łaskocząc swoją nachalnością. – Musisz mieć kontrolę nad swoim ciałem w momencie wyprowadzania ciosu. Musisz to czuć. To, co zamierzasz zrobić...

– Okay, ale gdy działasz pod wpływem impulsu, wówczas nie myślisz, nie kalkulujesz...

– To się nazywa bycie Blake. – Falo zaśmiał się głośno i pomógł mi wsiąść do auta.

– Bardzo śmieszne, bardzo... – odparłam nadąsana.

– Mogę udzielić ci kilku lekcji, jeśli będziesz chciała... kiedyś. – Jego spojrzenie w tej chwili mnie dobiło. Było tak namiętne, a jego propozycja wydała mi się tak kusząca, że zapomniałam na chwilę o Maksie. Całkowicie. Wyobraziłam sobie nawet siebie z Falo na macie...

– To raczej nie jest najlepszy pomysł... Ja, ty... mata... – Zaczerwieniłam się i oderwałam od niego wzrok. Zamknął drzwi.

– Głodna? – zapytał, kiedy usiadł za kierownicą. Patrzył na mnie dłużej, odpalając w tym czasie silnik. Nie chciałam się z nim rozstawać. Chciałam, by tak na mnie patrzył, i sama chciałam na niego patrzeć, nie odwracając wzroku ani na moment. Chciałam go słuchać, upajać się jego zapachem, który zostawił na mnie, kiedy mnie dotykał. – Jadasz coś czasem?

– No co ty, karmię się kosmiczną energią...

– Pizza? Chyba że potrzebujesz jakiejś zieleniny, bo fit i takie tam...

- Nie potrzebuję – ucięłam jego wywód. – Może być pizza.
- Jakies specjalne życzenie? – zapytał i wyjął telefon.
- Zdecyduj – odparłam i uświadomiłam sobie, że nie znoszę pizzy...

Po chwili słuchałam, jak zamawia jakąś mięsną i podaje adres klubu. Schował telefon do kieszeni marynarki i ruszył spod szpitala z piskiem opon, posyłając mi szeroki uśmiech. Przyspieszenie wbiło mnie w fotel. Wariat, pomyślałam, patrząc na niego. Obserwowałam jego dłonie, kiedy zmieniał biegi. Przyglądałam się, jak patrzy przed siebie, jak kręci pokrętłem, by pogłośnić muzykę, a potem pomrukuje w jej takt. Nie mogłam oderwać wzroku od jego twarzy, ust, które aż pulsowały i zdawały się krzyczeć, żeby je całować. Katowałam się myślami o nim przez całą drogę ze szpitala aż pod klub. Kiedy zatrzymał samochód, usłyszałam tylko, jak mówi, że jesteśmy na miejscu. Szłam za nim jak zaczarowana, by po chwili znaleźć się w jego biurze i siedzieć po turecku na biurku, na którym poprzedniej nocy... Czułam, że granice zostały dawno przekroczone i oboje o tym wiemy. Pozostało tylko czekać, aż wszystko wybuchnie, a ja będę w samym centrum tego wszystkiego... Jak zwykle.

– Jak długo prowadzisz ten klub? – zapytałam, patrząc przez szybę na bar i leniwie przeżuując kawałek pizzy.

– Długo – odparł zdawkowo i oparł się o oparcie krzesła, wyciągając nogi.

– A jak długo znasz mojego ojca? Poznałeś go, jak wyjechałam do Nowego Jorku? Bo jakoś nie kojarzę cię, a raczej byś mi nie umknął.

– Ty też byś mi nie umknęła. – Widziałam w jego oczach niedosyt, wciąż świdrował mnie wzrokiem.

– Kim jest Falo? – Popatrzyłam na niego i oblizałam lubieżnie palce, drocząc się z nim.

– A kim mam być? – odpowiedział pytaniem i się uśmiechnął na tę moją małą prowokację.

– Wiem, że ten wasz męski świat jest hermetyczny... – wycedziłam wolno.

– Władza, broń, narkotyki, dziewczyny...

– Świat to nie tylko róż, brokat i jednorożce...

– Sugerujesz, że taka właśnie jestem?

– Daleko ci do brokatu i jednorożców. Myślę, że drzemie w tobie potencjał, który musisz dopiero wydobyć, albo powinnaś mieć przy sobie kogoś, kto ten potencjał pomoże ci wydostać.

– Masz kogoś konkretnego na myśli? – zapytałam śmiało.

– Szukasz potwierdzenia swoich działań? – Zerknął spod gęstych rzęs, uśmiechając się łobuzersko.

Tym ostatnim podsumowaniem, które wypłynęło z jego ust, postanowiłam zakończyć nasze spotkanie. Nie chciałam więcej wynurzeń i analiz mojej osoby, bo nie umiałabym z tego wybrnąć. Do tego dochodził fakt, że było mi cholernie dobrze w jego towarzystwie, tak dobrze, że zapomniałam, iż nadal jestem *fiancee*, bez pierścionka, ale jednak, i że jest Maks, a ja zachowuję się nie w porządku w stosunku do niego.

– Spadam do domu – oświadczyłam krótko, zsuwając nogi z biurka i starając się już na niego nie patrzeć.

– Odwiozę cię. – Również wstał i zbliżył się do mnie, zmniejszając dystans między nami. Patrzyłam na jego buty, bojąc się podnieść głowę wyżej.

– Nie trzeba. Przecież wiesz, niebieskooki... Nie chcę kłopotów – mruknęłam.

– Jak ręka? – zapytał, chcąc mnie jeszcze zatrzymać. – Dasz radę prowadzić auto?

– Może będzie samo jechać... – zażartowałam i zerknęłam na rękę, wiedząc, że to głupi pomysł.

– Odwiozę cię – powiedział to tak, że już się nie sprzeciwiałam.

Jeszcze zanim wsiadłam do auta, dostrzegłam jego nonszalancki uśmieszek na widok mojego samochodu. Dotarło do mnie również, że obok stoi zaparkowany samochód, w którym siedzi dwóch ochroniarzy, więc nie ma potrzeby, by to Falo odwoził mnie do domu. Zbyłam to i kiedy tylko otworzył mi drzwi, wsiadłam i czekałam, kiedy usiądzie na miejscu kierowcy. Drogę przebyliśmy w milczeniu. Nawet parkując, nie odezwał się ani słowem. Wyłączył silnik, podał mi kluczyki i ostatni raz przeszył mnie wzrokiem. Kiedy tylko wysiedliśmy z auta, zaraz pojawiło się przy mnie dwóch ochroniarzy, którzy z przerażeniem w oczach przyglądali się mojej ręce i śladom na szyi. Falo zniknął zasłonięty ich barczystymi plecami, rozmył się niczym sen. A ja nie zdążyłam mu podziękować...

Rozczarowanie, smutek, tęsknota, tak od razu... Miks uczuć, bo zwyczajnie chciałam tylko się pożegnać, choćby ostatnim powłóczystym spojrzeniem. Zerknąć i posłać minimalny uśmiech, który może nawet by odwzajemnił...

W mieszkaniu panowała cisza przerwana po chwili przez ochroniarzy, którzy kładli torby z moimi zakupami na podłodze w korytarzu. W holu

pojawiła się pani Maria, wlepiając wzrok w moją rękę i szyję.

– Co się stało? – zapytała prawie z krzykiem i zerknęła na ochroniarzy, którzy spuścili tylko wzrok i wyszli z mieszkania.

– Nic wielkiego... – bąknęłam, szukając wzrokiem Maksa. – Mój...

– Dzwonił, że będzie na kolacji – odpowiedziała szybko na pytanie, którego nie zdążyłam zadać. – Co się stało?

– Mały wypadek – odparłam wymijająco i wyjąwszy telefon z kieszeni, wybrałam numer do Maksa. Jeden, drugi, trzeci sygnał... Cisza...

Pani Maria nie dawała za wygraną i przypatrywała mi się z uwagą. Wpuściłam głośno powietrze i przewróciwszy oczami, opowiedziałam jej, co się wydarzyło. Zarzuciła mi brak odpowiedzialności i nie zostawiła suchej nitki na ochroniarzach, a potem zaniósła torby z zakupami do sypialni. Za każdym razem, kiedy wracała, mamrotała coś w moją stronę, by podkreślić, że nie powinnam się tak zachowywać. Kiedy zabrała ostatnie torby i zniknęła na dłużej w sypialni, znów wyjęłam telefon, by zadzwonić do Maksa. W tym momencie przyszedł mejl... od Falo. Chciałam go usunąć, by przerwać myślenie o nim, ale ciekawość wygrała.

zabawa w chowanego

Temat: Wybacz

Nie pożegnałem się, wybacz.

Pamiętaj o zaleceniach lekarza... Pewnie niewiele go słuchałaś, więc przypomnę: nie robimy pompek :)

PS Przemysł moją ofertę. Wiele nas łączy, wiesz...

Falo

Uśmiechnęłam się, zapominając o Maksie, bolącej ręce i innych mniej znaczących w tej chwili sprawach. Gapiłam się to na telefon, czytając mejla od nowa, to na morze, które mogłam podziwiać z naszego tarasu. Nie zauważyłam, kiedy pani Maria pojawiła się tuż obok, komunikując, że wszystkie nowe ubrania wiszą w szafie, więc na dziś skończyła, i że na blacie w kuchni zostawiła teczkę z dokumentami, którą znalazła w trakcie sprzątania, bo uznała, że może być w niej coś ważnego. Przypomniała jeszcze o kolacji w piekarniku i zostawiła mnie samą, pożegnawszy się szerokim uśmiechem.

Cisza. Delektowałam się nią, nalewając sobie wina. Z kieliszkiem udałam się na taras, by znów się zachwycać widokiem. Plaża, zakochane pary, biegający pies, zbliżający się zachód słońca i wino...

Zaszedł mnie od tyłu. Zatrzymał się tuż za mną, całując w kark i przyciskając mnie mocno do siebie.

– Już jestem! – mruknął. – Tęskniłem.

– Myślałeś o mnie?

– Co ci się stało? Miałaś wypadek? – zapytał, kiedy odwróciłam się do niego, odstawiając kieliszek z winem na stół obok.

Zacząłam mu szybko opowiadać o spotkaniu z ojcem, o wspólnych zakupach i o kilku mniej istotnych sprawach. Na koniec na bezdechu

streściłam moją wizytę w klubie, próbując nieudolnie wytłumaczyć chęć spotkania się z Emmą. Opowiedziałam, jak postanowiłam stanąć w jej obronie i jak dzielnie zniosłam bliskie spotkanie z facetem dużo większym od siebie. Jego twarz z każdym moim kolejnym słowem stawała się coraz bardziej chłodna. Patrzył na moje usta, z których wylatywały potoki słów, zbliżające mnie do zakończenia tego monologu, i na szyję, która była pokryta licznymi siniakami. Wycedziłam wolno ostatnie słowa i zamilkłam. Zmrużyłam oczy i marszcząc brwi, czekałam na jego reakcję, kiedy dotrze do niego, o jakim klubie mówiłam.

– Czyli widziałas się z Falo? – zapytał krótko, jakby to w tej chwili było najważniejsze i jakby tylko tyle zapamiętał z tego, co mu powiedziałam.

– Zawiózł mnie do szpitala, a potem odwiózł do domu...

Nastała cisza, gęsta i nieznośna, którą w końcu przerwał, wypuszczając głośno powietrze.

– To co proponujesz na kolację? – wypalił, robiąc krok w tył. Skierował się do sypialni, nie czekając na moją odpowiedź.

– Możemy gdzieś wyjść. Niedaleko jest taka budka, gdzie podają pyszne hamburgery, masz ochotę? – zapytałam niepewnie, mając nadzieję, że usłyszał.

– Jasne, przebiorę się tylko w coś odpowiedniejszego na budy i hamburgery – rzucił z głębi domu. Zabrzmiało to jak ironia.

Usłyszałam dźwięk nadchodzącego mejla. Szybko spojrzałam na wyświetlacz, znów od Falo.

– Gotowa? – zapytał, pojawiając się nagle w holu i wywołując we mnie dreszcz, który się czuje, kiedy coś się ukrywa.

– Jasne – odparłam, podnosząc wzrok znad telefonu, który po chwili rzuciłam na blat. Złapałam niebieskookiego za dłoń, splatając się z nim palcami. – Tęskniłam za tobą.

Schylił się do moich ust. Spojrzał na nie i musnął delikatnie. Cały dzień podświadomie czekałam na to, by przypomniął mi o sobie i znów zniewolił moje myśli. Przyłgnęłam do niego mocno, nie chcąc, by jego usta odsunęły się ode mnie.

Naprawdę tęskniłam za nim. Uświadomiłam sobie, że ostatnio jakoś ciągle mi go mało. Nawet wspólna kolacja przy budzie z hamburgerami nie była w stanie mnie zadowolić. Patrzyłam na niego, czekając, aż przerwie ciszę

między nami. Obserwowałam jego usta, które pochłaniały kolejne kęsy, a on patrzył na mnie spod długich rzęs, od czasu do czasu mrużąc zabawnie oczy.

– Gapisz się – wymamrotał i wsunął ostatni kawałek bułki do ust. Zaczął rozglądać się za puszką coli.

– Lubię się na ciebie gapić, lubię cię całego – powiedziałam i westchnęłam, a potem szybko skradłam mu całusa.

– Wspomniałaś wcześniej, że widziałaś się z ojcem... – Zignorował mój spontaniczny odruch.

– Tak. Zaproponował mi, żebym z nim pracowała. Kusił biurem z widokiem na panoramę miasta, własnym asystentem, prywatną siłownią i odrzutowcem... – Wzruszyłam ramionami i zrobiło mi się przykro. Czułam, że wciąż jest na mnie zły i zamiast jakoś mnie opieprzyć, cokolwiek powiedzieć, wolał mnie ignorować. Nie znosiłam go takiego.

– Na wypasie. – Wytarł usta chusteczką, pozbierał wszystkie opakowania po jedzeniu i upchnął je w papierowej torbie. – Przyjęłaś propozycję?

– Co? – zapytałam, wyrwana z zamyślenia.

– Czy przyjęłaś propozycję. – Wrzucił torbę do śmietnika, obrzucając mnie niechętnie krótkim spojrzeniem.

– Zamierzam – burknęłam chłodno, podnosząc się i przeciągając.

W myślach warczałam sama do siebie. Nie znosiłam go takiego, nie znosiłam! Chciałam, by mnie kochał, po prostu... A on na zakończenie naszej romantycznej kolacji ciągnął mnie do domu jak kukłę, tylko na tyle było go stać. Milczenie i chłodne spojrzenia.

W domu też nie było milej, bo kiedy tylko weszliśmy, włączył telewizor i skakał po kanałach, ignorując mnie całkowicie.

Postanowiłam odwdzińczyć się tym samym i zaszyłam się w sypialni. Odpaliłam laptopa, kokosząc się na łóżku, by znaleźć wygodną pozycję.

– Widziałaś swoją szyć? – zapytał, gdy po dłuższej chwili pojawił się w sypialni, zatrzymując się w drzwiach i opierając o framugę. Wsunął ręce w kieszenie i przyglądał mi się uważnie.

– Widziałam – westchnęłam głośno, nie patrząc na niego. – Będziemy teraz o tym rozprawiać przez najbliższy miesiąc? Stało się, wielkie rzeczy! Bardziej ci chodzi o to, że mogło mi się coś stać, czy o to, że widziałam się z Falo? Co miałam zrobić? – wypaliłam i spojrzałam na niego.

– Dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie?

– Atakujesz mnie? – syknęłam. – Nie zapominaj, że to ty zaprosiłeś go do naszego życia! Mam ci odświeżyć pamięć? Jestem na ciebie zła, że pieprzyłeś mnie w jego biurze, wiedząc, że jest blisko, więc uznajmy, że jesteśmy kwita. A teraz idź, oglądaj telewizję i biczuj się sam swoimi myślami.

Zaśmiał się pod nosem i wyszedł, zostawiając mnie samą z uczuciem niesmaku, do którego powinnam się już przyzwyczać.

Promienie porannego słońca przenikały do sypialni przez rolety, budząc mnie łagodnie. Ćmiący ból ręki, zmusił mnie, bym otworzyła oczy. Zsunęłam z ręki ortezę i rzuciłam nią w kąt. Przez chwilę masowałam zdrętwiałą rękę. Przeciągnęłam się leniwie, odkrywając, że niebieskookiego już nie ma obok, ale przynajmniej spał tu tej nocy, o czym świadczyła zmięta poduszka. Podniosłam się powoli. Myśl o tym, jaki jest czasem dziecinny, wywołała uśmiech na mojej twarzy.

Nowy dzień. Słoneczny, upalny nowy dzień, pomyślałam, próbując wyrzucić z głowy wszystkie smutki, które wróciły na wspomnienie wczorajszego wieczoru. Zerknęłam w telefon na mejla, którego wczoraj nie odczytałam. Od Falo...

Temat: Luźne myśli

Myślałem, że zaciekawi Cię to, co nas łączy?

Falo

Na mojej twarzy znów pojawił się uśmiech. Wiedziałam, do czego zmierza, i nie zamierzałam bronić się przed tym. Taka była prawda, chociaż udawałam, że jest inaczej.

Odpisałam:

Temat: Nic nie jest luźne...

Szanowny Panie,

Pozbawię Pana złudzeń... Nic nas nie łączy, stąd brak mojej odpowiedzi na Pana wcześniejszą wiadomość.

Jeśli chodzi o współpracę, to nie podjęłam jeszcze decyzji. Zresztą, nie wiem, czy stać Pana na mnie;)

Blake

Wysłać? Nie wysłać? Wahałam się przez chwilę. A chuj – pomyślałam i wcisnęłam „wyslij”. Dźwięk potwierdził, że mejl został wysłany. Ruszyłam do łazienki. Szybka poranna toaleta, a potem szybki trening, tym razem

wzdłuż plaży. W locie pocałowałam niebieskookiego, który siedział w salonie z telefonem w ręce, i wybiegłam z mieszkania, od razu wpadając w biegowy trans. Towarzyszyła mi ulubiona muza, która rozbrzmiewała mi nawet w trzewiach, sprawiając, że chciało mi się bardziej niż zazwyczaj.

Nie wiem, jak długo biegłam, gdy nagle moim oczom ukazał się Falo. Biegł tuż obok z wyszczerzonymi w uśmiechu zębami.

Zatrzymałam się, ledwo łapiąc powietrze.

– Co ty... tu... robisz? – wydyszałam zdziwiona, łapiąc się pod boki.

– Poranny jogging, a ty?

– Co? – zrobiłam wielkie oczy.

– Pić? – Pomachał mi przed oczami butelką.

Westchnęłam głośno i wzięłam od niego butelkę. Wypiłam łączywie kilka łyków, nasycając nim wzrok.

– Właśnie wymieszaliśmy płyny – rzucił i zaśmiał się triumfalnie. – Nie pijesz jak dama...

– Co ty tutaj robisz? – Mój oddech nieco się uspokoił. – Śledzisz mnie?

– Jak twoja ręka? – Spojrzał na moją rękę, na której nie było śladu po ortezie, a potem przyjrzał się szyi, na której wciąż były widoczne zaczerwienienia.

– W porządku. Wiesz, jak to się mówi: siła umysłu, cyk i jestem zdrowa! Ekspresowa regeneracja. – Przewróciłam oczami, prychnając cicho śmiechem.

– Dobre geny po ojcu.

Przygryzłam delikatnie wargę, mrużąc oczy od słońca i robiąc krok w tył, by lepiej mu się przyjrzeć. Próbowałam być twarda, by nie pokazać mu swojego zbytniego zainteresowania, ale poległam, bo moje ciało od razu zaczęło mnie zdradzać, lekko kłusując mnie myślami o tym, jak całują te jego usta, które są tak wyraziste. Drgnęłam, kiedy niespodziewanie poczułam jego dłoń na mojej szyi. Nieśpiesznie odgarnął mi włosy ze spoconego ciała.

– Fajny tatuaż – powiedział, uśmiechając się i zabierając rękę. – Coś oznacza?

– Nie wiem... Byłam kompletnie pijana, więc jego historia na tym chyba się kończy.

– Ale pamiętasz, co tam masz? – zapytał, uśmiechając się.

– Jakieś koło i w nim rozsypane litery?

– Nie należysz do nikogo... – wyszeptał, dotykając mojego karku, by po chwili palcem przeciągnąć wzdłuż mojego kręgosłupa. Zalała mnie fala pożądania tak silna, że poczułam ukłucie w podbrzuszu. Znałam jego dotyk. Ułamek sekundy, tyle trwało to, co się ze mną działo, kiedy mnie dotknął. Przez głowę przelatywały mi szalone myśli, obrazy z niezrozumiałymi fragmentami rzeczywistości, której nie pamiętałam... On, ja i miłosne uniesienia w jego ramionach. Powtarzające się, owiane tajemnicą. Tyle emocji. Muzyka sącząca się wolno z moich słuchawek, do złudzenia podobna do tej, którą Falo grał w hotelu. Zdawało mi się, że nawet morze na chwilę zastygło. Zwolnione tempo, minimalny trzepot rzes i on, stojący przy mnie i patrzący na świat pod naszymi stopami. Jego dłoń spleciona z moją, jego myśli razem z moimi...

Wiatr delikatnie musnął moją twarz, usłyszałam jego głos, który przywrócił mnie do teraźniejszości i przypomniał, że powinnam oddychać.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, patrząc mi w oczy i dotykając mojego ramienia.

– Słyszałeś?

– Co?

– Ta muzyka, którą grałeś w hotelu, słyszałam ją znów, co to było?

– Nie pamiętam. Tak sobie brzdąkałem bez sensu, może gdzieś ją usłyszałem przez przypadek i została mi w pamięci.

Spojrzałam na niego, wzruszając ramionami, by zabrał rękę, i bez słowa ruszyłam truchtem przed siebie. Kłamał, to było oczywiste, a ja w tej chwili nie miałam ochoty dłużej z nim gadać. Miałam też gdzieś, czy będzie za mną biegł...

Biegł.

Milczeliśmy. A kiedy chciał się odezwać, skarciłam go wzrokiem, nie przestając biec.

Zwolniłam i znów spojrzałam na niego, bo wciąż coś nie dawało mi spokoju.

– „Nie należysz do nikogo” – powtórzyłam jego słowa.

– Nie rozumiem. – Zatrzymał się i dłonie oparł o nogi, próbując wyrównać oddech.

– Myślę, że świetnie rozumiesz. Tak samo ta muzyka... Jeśli zechcesz o tym pogadać, to może będę z tobą pracować – powiedziałam z wyrzutem i pobiegłam w kierunku schodów, nie odwracając się już ani razu.

Wszystko w moim życiu pędziło i działało się chaotycznie. Często nie zwracałam na to uwagi, ale były też sprawy, nad którymi musiałam choć przez chwilę się pochylić i tym razem taką sprawą był mój nieszczęsny tatuaż... Jak mogłam go zrobić? Czy naprawdę byłam aż tak pijana, że nic z tego nie pamiętam?

Co oznaczały słowa: nie należysz do nikogo?

Skąd te obrazy w mojej pamięci?

Pytania, pytania...

I Maks, którego ostatnio ciągle tak mi mało.

Miałam plan, że zaraz po powrocie do mieszkania przeproszę go za swoje zachowanie i nie pozwolę więcej, by coś między nami stanęło. Na tym się skupię, na czymś, co mam i co znam. Walić Falo, jego podchody, pokrętne słowa i wszystkie te dziwaczne momenty, które wkradają się do mojego życia, próbując nim zawładnąć. Maks, odsunięty na chwilę, musi wrócić. Chciałam rzucić mu się w ramiona, ale gdy weszłam, był gotów do wyjścia, moja walizka była już spakowana, a informacja brzmiała krótko: PARYŻ.

– Że co? – Wlepiłam w niego wielkie oczy i spojrzałam ponownie w stronę walizki. – Jedna?

– Nie potrzebujesz więcej. – Złapał mnie w ramiona i przechylił, całując namiętnie. – Samochód już czeka.

– Pójdę pod prysznic... – mruknęłam, prostując się i robiąc krok w stronę schodów, prowadzących do sypialni na górze.

– Nie, nie zdążysz. – Złapał mnie za rękę. – Mamy mało czasu.

niech będzie... Paryż

Udam, że się znam...

Paryż raczej nie należy do moich ulubionych miast. Przereklamowany i jest tam za dużo wszystkiego... Do tego trzeba tam kochać, czuć miłość i tym podobne, a z tym nie było mi po drodze.

No, ale to jednak centrum: centrum światowej mody, centrum dusz, centrum „ą” i „ę” i centrum ludzkości, której zdecydowanie jest tam za dużo. Nie widzę tam magii, nie widzę tam nic, ale okay, każdy znajdzie w tym mieście coś, czego szuka. Bo Paryż to miejsce, które jest dopasowane do każdej duszy... Kwintesencja romantyzmu i miłości szczelnie zapakowana w urokliwe miejsca, urokliwe kafejki i urokliwe wszystko. Panująca w nim atmosfera sprzyja uczuciom, nawet tym ukrytym pod skamieliną strachu. A ja, Blake Blue, właśnie leciałam tam ze swoim cudownym mężczyzną, by się romantyzować do granic bólu... Zerknęłam na niego znad telefonu. Wyluzowany, seksowny, piękny... Ubrany w te swoje poszarpane jeansy, białą koszulkę i czapkę z inicjałami NY na głowie. Posłałam mu figlarny uśmiech, wydzierając go na ułamek sekundy z rozmyślań, które ewidentnie mąciły mu celebrowanie wspólnego wypadu. Nie wnikałam, bo sama miałam swoje zmęczone myśli.

– Co cię tak bawi? – mruknął, zauważywszy mój nikły uśmiešek.

Mrugnęłam kilka razy powiekami i mimowolnie zerknęłam na mejla od Falo...

Temat: Blake

Sądziłem, że Ty, kobieta, która lubi wyzwania, podejmie takowe i nie będzie trzeba jej zbyt długo namawiać. Wiem, że to Twój świat i świetnie się w nim odnajdziesz... No, chyba że potrzebuje Pani pozwolenia? A co do istoty finansowej – bez obaw, stać mnie na Panią, proszę mnie sprawdzić :)

Co do naszej porannej rozmowy, zarzuciłaś mi, że coś przed Tobą ukrywam. Dobrze zrozumiałem?

Falo

– Nic ciekawego, plotki ze świata gwiazd... – skłamałam, zerkając na niego szybko. Kolejne kłamstwo, numer trzy, a może numer cztery? Zaczynam się nieco gubić, pomyślałam i aż się skrzywiłam. Gapił się na mnie, a ja miałam wrażenie, że o wszystkim wie, jakby mnie czytał i czekał, kiedy sama podejmę rozmowę i się wypowiadam. Posyłał mi swój uwodzicielski uśmiech i zagryzł wargę, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Cały on. Nie musiał robić zupełnie nic, wystarczało, że był, istniał, a ja za nim szalałam. Byłam wypełniona nim, pachniałam nim i dziś nawet wyglądałam jak on, ubrana w poszarpane jeansy, białą koszulkę i z włosami ukrytymi pod czarną czapczką z inicjałami NY, kupioną gdzieś na ulicach Nowego Jorku... Wpatrywałam się w niego przez chwilę, czułam, że moje policzki płoną, a motyle brzuszne zaczynają uderzać z całych sił, pragnąc, pragnąc... Rzuciłam telefon na siedzenie, podeszłam do niego i usiadłam na nim okrakiem.

– To ci nie będzie potrzebne – szepnęłam, ściągając mu z głowy czapczkę, i zaczęłam całować każdy centymetr jego twarzy. – Pragnę cię, wiesz, jak bardzo?

– Mogę tylko zgadywać – jęknął i zamknął oczy.

– Kocham twoją twarz... Boże, jak ty pachniesz! – Wtuliłam się w jego szyję, wciągając głośno powietrze. – Twoje usta... – dotknęłam delikatnie jego warg palcami – Twoje oczy i to, jak na mnie patrzysz...

– Blake, przestań mnie drażnić... – szepnął i rzucił się ustami na moje wargi, ale odsunęłam się, uśmiechając się do niego.

– Kocham cię drażnić! – Mój oddech przyśpieszył. Uwielbiałam się z nim droczyć i dozować sobie. Jego zniecierpliwienie dało się już zauważyć.

– Chciałbym się z tobą ożenić – wydyszał do moich ust.

– To się ożeń. – Musnęłam językiem jego wargi, delikatnie pocałowałam i wsunęłam język do środka. – Jestem twoja, będę twoja... Zawsze... Nigdy nie pozwolę ci odejść.

– Nie uciekniesz?

– Nie wiem, sprawdź...

Chwycił moją twarz, jego język był w moich ustach. Zabrakło mi tchu, wydałam z siebie cichy jęk. Jego bliskość, jego dotyk, to wszystko obezwładniało mnie i pozbawiało całkiem złudzeń, że mogłoby być inaczej... Był mój, a ja byłam jego. Bez reszty oddana miłości, która spętała nie tylko mój umysł, ale i ciało, wpasowałam się w niego jak brakujący element puzzli. To czułam w tej właśnie chwili, ale ja jestem Blake, Blake Blue, i raczej nie brałabym swoich uczuć za pewnik, nie ufałabym sobie, bo wiedziałam, że za chwilę mogę trzepotać na wietrze zwątpienia w siebie i uczucia, które mną targają.

– Miło państwa gościć w naszym kraju – przywitał nas szofer, jak tylko dotknęliśmy stopą ziemi – Jestem do państwa dyspozycji.

– Witaj, Ian, jak żona? – zapytał Maks, podając mu dłoń.

– W porządku. – Ian odwzajemnił uścisk i posłał mi szeroki uśmiech. – Apartament czeka, według pana zaleceń.

Apartament... To określenie nijak się miało do tego, co zastałam w środku. Luksusowe wnętrza, ociekające marmurami, sztukaterią i szlachetnymi tkaninami. Całość dopełniały duże okna w wersalskim stylu z widokiem na wieżę Eiffla. Meble, ręcznie robione bibeloty, wszystko w stonowanych barwach, do tego wszędzie były kwiaty. Cały salon skąpany był w kwiatach, aż kręciło się w głowie od nadmiaru ich zapachu.

Stałam na wąskim tarasie i wpatrywałam się w to całe mieszkanie, na którego tle stał zadowolony z siebie Maks. Po chwili wyjął z kieszeni pudełeczko i otworzył je, ukazując pierścionek z dużym czarnym kamieniem. Wykorzystał moment i zaskoczył mnie całkowicie.

– Nie mogłem sobie wymarzyć lepszego momentu, by to zrobić. Właśnie teraz, kiedy stoisz na tym tarasie, a za tobą do nieba wznoszą się kolorowe balony...

– Co? – Odwróciłam się zaskoczona.

Z wieży Eiffla ktoś wypuścił ogromną ilość kolorowych balonów. Unosiły się na wietrze, tańcząc figlarnie i szukając miłości. Niektóre z nich, nawet zaczęły się ze mnie śmiać, przypominając mi, że jestem w Paryżu i tu wszystkie chwytaki są dozwolone.

– Cały dzień zastanawiałem się, kiedy i jak to zrobię, nie mogło być lepiej... – Przygryzł delikatnie płatek mojego ucha.

Odchyliłam się od niego, poczułam, jak wsuwa mi na palec pierścionelek... znów i wtula wargi w moje usta, które mechanicznie uchylam, by jego język chwilę we mnie pogmerał.

– W porządku? – Odsunął się i spojrzał na moją martwicę posągową.

– Zaskoczyłeś mnie... – wykrztusiłam w końcu. Oczy miałam tak wielkie, że nawet on to zauważył, więc posłał mi niepewny uśmiech, kiedy spojrzałam na pierścionelek, a potem na niego.

Magia tej chwili była ulotna, przynajmniej dla mnie, bo moje myśli ciągle kręciły się wokół faktu zniewolenia, którego tak się obawiałam... Kurwa, czego się boisz? – pomyślałam. Szalejesz za nim, nie możesz bez niego żyć, czego się boisz? Spojrzałam na swoją dłoń i na ten wielki czarny kamień. Czarny jak moja dusza.

– Ale nazwisko zostawiam swoje – przemówiłam i mój wzrok złagodniał, a ramiona opadły w geście kapitulacji, ciężar z piersi spadł, mogłam głębiej zaczerpnąć powietrza i odzyskałam odwagę, by na niego spojrzeć.

– Nie ma takiej opcji. – Pokręcił głową.

– Jest.

– Nie.

– Nie zrezygnuję ze swojego nazwiska... – Nadąsałam się, odchylając nieco od niego.

– A ja nie zrezygnuję z tego, żebyś nosiła moje nazwisko.

– To tylko nazwisko – pisnęłam.

– No właśnie... – Pokiwał głową. – Więc w czym problem?

– Bo wolę być Blake Blue niż Blake Nevill, to chyba oczywisty wybór?

– Dla mnie nie, bo będziesz Blake Blue, a nie Nevill, a masz być panią Nevill, więc jak mówiłem, nie ma mowy...

– To może Blake Blue Nevill?

– Może Blake Nevill Blue?

– Tak chyba nie można – parsknęłam śmiechem. – Przecież to twoje nazwisko przyjmuję, więc z automatu jest ono drugie.

– Tak sądzisz?

– Yhm – mruknęłam i ująwszy jego twarz, całowałam znów całą, centymetr po centymetrze. – Panie Nevill, zamiast gadać i się kłócić z kobietą, z którą i tak pan nie wygra, proponuję wszelkie kwestie rozwiązać w łóżku, za pomocą ciężkiego sprzętu i argumentów z tym sprzętem związanych... I jak mawiała Audrey Hepburn, na którą się ustylizuję dziś

wieczorem: „Paryż, to zawsze dobry pomysł”. Na wszystko, nawet na negocjacje dotyczące nazwiska...

– Sprzęt i negocjacje użyję wieczorem, bo teraz niestety muszę cię opuścić, moja ukochana, na kilka godzin...

– Co? – Wlepiłam w niego wzrok, nie ukrywając wściekłości i rozczarowania.

– Tylko dziś. – Pocałował mnie w czoło i ruszył w stronę swojej torby. Wyciągnął z niej laptopa i rozsiadł się przy stole, zanurzając wzrok w ekranie.

Jak powinny wyglądać zaręczyny? Takie prawdziwe, z kolacją, kwiatami... Może ktoś powinien brzdąkać na jakimś instrumencie, a ty – udawać zaskoczenie, kiedy nagle pojawia się pierścionek i twój mężczyzna klęczy przed tobą, słysząc „ochy” i „achy” i wszyscy są szczęśliwi...

Oswoiłam się z myślą, że Maks ma swój hermetyczny świat, do którego najwyraźniej nie chce mnie zaprosić. Im mniej wiem, tym lepiej, to już zdążyłam załapać, w końcu mój ojciec jest taki sam, więc nie miałam z tym problemu. Ale zabierać do Paryża i porzucać tego samego dnia, by załatwić interesy? Okay, masz swoją przestrzeń, ty wolny elektronie – pomyślałam, zgarniając z fotela swoją torebkę.

– Tak sobie pomyślałam, że znajdę sobie zajęcie, jak wrócimy do domu – bąknęłam, nie zwracając uwagi na niego i zaglądając do torebki.

Podniósł na mnie wzrok.

– Zajęcie?

– Konkretnie to pracę. Nie sądzisz chyba, że będę tak nic nie robić...

– Nie sądziłem... Czyli przyjmiesz propozycję ojca?

– Hmm... mniej więcej – rzuciłam tajemniczo, myśląc o tym, że przyjmę propozycję Falo i ukryję ten fakt, a oficjalnie będę pracować dla ojca. To genialny plan, pomyślałam, klaszcząc sobie pompatycznie w myślach, jak jestem pomysłowa. – Wychodzę. Sama. Będę sama w Paryżu... Może wpadnę na kogoś, kto będzie miał dla mnie więcej czasu.

– Blake... – westchnął.

– Wiem... Żartuję przecież. – Podeszłam do niego i wepchnęłam mu język w usta, lekko podgryzając wargi. – Baw się sam! Będę, jak będę...

Tak... Paryż i Blake.

Stałam na schodach i wsunęłam na nos okulary. Nabrałam w piersi francuskiego powietrza i kiedy moja stopa już miała dotknąć iście innej francuskiej przygody, nagle naprzeciw mnie wyrosło dwóch ochroniarzy w czarnych garniturach, ciemnych okularach i z łysymi głowami. Popatrzyłam na nich, krzywiąc się i wypuszczając głośno powietrze. Obrzucili mnie znudzonym spojrzeniem, po czym przesunęli się nieco, robiąc mi miejsce, bym mogła obrać kierunek.

Marzyłam o zwyczajnej kawie, więc opadłam na ażurowe krzesło, kiedy tylko nadarzyła się okazja. Paryż powitał mnie ciepłym powietrzem i całym mnóstwem wymieszanych barw wśród ludzi, wylewających się zewsząd. Można się zasiedzieć, zaczytać, zakochać, odkochać i zapomnieć, popijając to wszystko kawą. Lekki powiew wiatru znad Sekwany, ostudził zebrane emocje, przypominając czasem o nim. Zrobiłam kilka zdjęć wielkiego kamienia na moim palcu. Miałam w planach dodać je jako załącznik do mejla, którego postanowiłam napisać.

Temat: Wyzwania

Oczywiście, że lubię wyzwania – patrz załącznik:)

Nie omieszkam Pana sprawdzić.

I tak, dobrze Pan zrozumiał, czuję podskórną, że coś Pan przede mną ukrywa i kiedyś się tego dowiem... A wtedy może być niezbyt miło...

PS Lubię tę formę Pan/Pani... To zabawne.

Pozdrowienia z Paryża!

Blake

- Dodaj foto. Wyślij – mruknęłam i zerknęłam jeszcze raz na pierścionek.
- Zobaczymy, panie Falo, co pan na to...
- Ciasto i kawa... – Dźwięk szkła stawianego na stoliku oderwał mnie od telefonu. – Na mój koszt – dodał kelner i posłał mi flirciarski uśmiech.
- Nie! Nie mogę! – Spojrzałam na niego.
- Nalegam. *Bon appétit*, madame.
- *Merci, monsieur*. – Kiwnęłam głową i znów zerknęłam na telefon. Zawahałam się, nim otworzyłam kolejną wiadomość...

Temat: Wyzwanie...

Powinienem rozpaczać, ale pociesza mnie fakt, że już raz oddałaś pierścionek... Czyżby tamten był zbyt mało ostentacyjny? Madame, a może

nie jest Pani pewna swoich uczuć do tego... Ba, posunę się nawet dalej, może boi się Pani stagnacji, bo jest stworzona do porywów, by dusza szalała... Czyż nie? Weźmiesz z nim ślub, by doprowadzić go do szaleństwa swoim brakiem zdecydowania?

Falo

Lubiłam to, jak się ze mną obchodził. Rzucił te swoje myśli i powodował, że mój żołądek wariował. Czułam, że robi to celowo, ale poddawałam się temu. Czułam napięcie między nami, układałam w myślach kolejność słów i zdarzeń...

Oderwałam wzrok od telefonu, by skupić się na głośnej rozmowie tuż obok. Zwróciłam na niego uwagę tylko dlatego, że stały przy nim dwie kobiety, które krzyczały coś po francusku, wymachując energicznie rękami na prawo i lewo. Ale on stał pośrodku, niczym niezmacony, i wpatrywał się we mnie, a po jego twarzy błąkał się psotny uśmiech. Serce każdego mężczyzny bije szybko na widok kobiety, którą może uznać za tę jedyną. Tak było z Benem, kiedy pierwszy raz go spotkałam i jeszcze nie wiedziałam, kim jest. Świat się czasem kurczy i stawia nas na swojej drodze. A jaki scenariusz z tego powstanie? Patrzyłam, jak porusza się jakby w zwolnionym tempie i zmierza wprost na mnie, by za chwilę bezceremonialnie opaść na krzesło obok i posłać mi kolejną wersję swojego uśmiechu.

– Zjesz ze mną kolację? – zapytał, nie tracąc ani chwili. Wiedział, co powinien mówić. Czuł się w tej sytuacji jak ryba w wodzie. I liczył na swój osobisty czar.

– Nie jesteś w moim typie – odparłam równie szybko i zaakcentowałam to lekkim mruknięciem.

– Łamiesz mi serce...

– Twoje francuskie damy – spojrzałam znacząco w stronę kobiet – chętnie je poskładają.

– Zabawna – stwierdził i rozsiadł się wygodnie, jakby zamierzał zostać dłużej.

– Nie chciałbyś wiedzieć, jak bardzo... – Skrzywiłam się i chciałam zerknąć w swój telefon.

– Wyjdiesz za mnie? – zaproponował szybko.

– Błagam! Wymyśl coś innego... – odparłam, nie kryjąc rozczarowania jego zachowaniem. – Taki przystojniak, mniemam, że prawnik... Drogi

garnitur, drogi zegarek, przystojny... Ale to już zauważyłam – prychnęłam, spoglądając na niego z zaciekawieniem. – I głodzisz kobiety takimi tekstami?

– Nie działa?

– Nie bardzo. – Pokręciłam głową. Chwyciłam za torebkę i spojrzałam w stronę ochroniarzy, dając im znak, że skończyłam. Wstałam i spojrzałam ostatni raz na niego. – Mam nadzieję, że twoje serce zniesie moje odrzucenie.

– Okay, sama chciałaś... – zaakcentował to tak, że zatrzymałam się zaciekawiona i spojrzałam na niego. – Nazywam się Ben Hatch. Jestem czarną owcą w rodzinie. Jestem próżny i narcystyczny. Co noc śpiam z inną kobietą lub z wieloma kobietami, ćpam, piję... Łamię kobietom serca, jak tylko zobaczę, że zbyt się angażują. Do tego jestem palantem... Ale przystojnym palantem.

Patrzyłam na niego przez chwilę, uśmiechając się delikatnie. Zaskoczył mnie. W końcu jakiś świeży akcent męskiej natury, szczere i pełne pasji wyznanie. Aż byłam gotowa mu uwierzyć w te jego wynurzenia.

– Zrobiłeś pierwszy krok do oczyszczenia swojej duszy, przyznałeś sam przed sobą, kim jesteś.

– Byłaby z nas świetna para. – Znów się szeroko uśmiechnął, a jego ramiona opadły, rozluźniając się.

– Nie sądzę.

– A to czemu?

Wyszczrzyłam zęby w szerokim uśmiechu i machnęłam mu przed oczami pierścionkiem.

– Auć.

– Auć – powtórzyłam po nim. – Miło było cię poznać, Benie Hatchu.

męskie sprawy...

Ben rzucił marynarkę na oparcie sofy i rozsiadł się wygodnie, kiwając na kelnera, który bezwłocznie przyniósł mu jego ulubiony trunek.

– Straciłem dziś w chuj kasy na całym tym pomysle tego durnia Georga... Dałem się obrobić jak jakiś leszcz – warknął i wychylił szklankę z trunkiem do dna. Znow kiwnął na kelnera i kazał przynieść sobie całą butelkę i podać cygara.

– Mówiłem ci, że to nie wypali... Jestem zaskoczony, że dałeś się tak urobić. – Maks sięgnął po swój alkohol i rozsiadł się wygodnie, rozglądając wkoło.

– To co tam u ciebie? Kiedy się ostatnio widzieliśmy? Na tej imprezie, co wyrwała cię ta, jak jej tam było... – Ben przerwał i pstryknął palcami, mrużąc oczy i szukając w pamięci imienia.

– Nie pamiętam – odburknął Maks.

– Eva! – krzyknął, odpalił swoje cygaro i zaciągnął się dymem, wpatrując w Maksa. – Co u niej? Była nieziemsko...

Maks zignorował pytanie. Upił spory łyk whisky i zapytał:

– Zdecydowałeś się?

– Dlaczego Barcelona? Źle ci było w Nowym Jorku?

– Kobieta.

– Kobieta? – Ben aż się wyprostował. – Rzucasz wszystko dla kobiety? To jakaś nowość...

– Nie rzucam. Wiesz, że nie lubię być długo w jednym miejscu.

– Jestem zaskoczony... Opowiadaj, znam ją?

– To córka Olafa... – uciął, spoglądając na Bena znad szklanki. Miał ubaw, gdy obserwował jego wyraz twarzy. Każdy ceniący się w tej branży znał Olafa i wiedział, że ma córki, a szczególnie jedną ukochaną przez siebie.

– I o której córce mówimy? Bo chyba nie o tej... Olaf nie oddałby jej byle komu. Tak ją chroni, że nikt nawet nie wie, jak ona wygląda... Może jest brzydka, garbata... Ale pewnie ma piękne wnętrze. Sprytne. Wkradniesz się do rodziny, a potem to już piekło będzie stało otworem! – Pokiwał głową, zakończywszy swoje genialne wynurzenia, jakby one były również wynurzeniami Maksa, który tylko milczał i słuchał.

– Przyjmujesz moją ofertę?

– Daj mi się nacieszyć chwilą, że trzymam cię w niepewności... A wracając do kobiet. Spotkałem dziś ideał... Idę z dwiema laskami, które zaczynają się kłócić, i nagle dostrzegam ją... Siedzi przy stoliku w tych swoich poszarpanych spodniach, trampkach, czapeczce na głowie, a ja, pośród całego tego szumu, gwaru, tłumu, który jest dosłownie wszędzie, widzę tylko ją... Tylko ona skupia całą moją uwagę. Mam wrażenie, że jesteśmy sami. Podchodzi bliżej, a ona zerka na mnie. Jej błękitne oczy mnie onieśmiewają, posyła mi uśmiech i daje się wciągnąć w rozmowę...

– I niech zgadnę... – Maks zerknął na Bena znad telefonu. – Poderwał ją i zaraz tu będzie?

– Mój urok osobisty nie zadziałał, ale pocieszam się, że miałem mało czasu – zaśmiał się. – Poprosiłem ją nawet o rękę... Nie chciałem tracić ani sekundy.

– Zgodziła się?

– Była dość oporna. Ale mam nadzieję, że jeszcze ją spotkam. Myślę, że miałbym szansę, gdybym miał więcej czasu – dodał po chwili i zapatrzył się przed siebie, uśmiechając się szeroko i nie wierząc w swoje szczęście, bo właśnie kroczyła w ich stronę, patrząc figlarnie spod rzęs i rozjaśniając twarz na widok Maksa i Bena. – I nie wierzę, że los może być tak łaskawy, bo właśnie tu idzie... – zawołał, rozpromieniony.

Nim Maks zdążył się odwrócić, byłam już za nim. Nachyliłam się do jego ust i wsunęłam w nie soczyście język.

– Tęskniłam – wyszeptałam.

– Mówiłeś o mojej Blake? – Maks spojrział z rozbawieniem na moje jeansy i trampki, a potem na Bena, który osłupiał.

– Twojej Blake? Dobij mnie! – zajęczał i zachłysnął się wódką, nie przestając gapić się na moją rozbawioną twarz.

– My już mieliśmy okazję się poznać nieco bliżej – powiedziałam w stronę Bena, wyciągając do niego dłoń. – Zwierzył mi się, więc uznaję go za

swojego przyjaciela.

– Auć. – Ben odwzajemnił uścisk i westchnął głośno, zachęcając, bym usiadła obok. – Wygrałeś. Rozbiłeś bank.

– Wygrałeś? – Spojrzałam na jednego i drugiego, oczekując wyjaśnień.

– Interesy – dodał szybko, mrużąc oczy.

– Chciałeś, bym go poznała, prawda? – rzuciłam w stronę Maksa.

– Nic podobnego.

– Chciałeś... Tylko po co?

– Niepotrzebnie analizujesz, to przypadek – burknął, złapał mnie szybko za rękę i pociągnął w swoją stronę, kiedy miałam już zamiar usiąść obok Bena.

Nim zdążyłam cokolwiek pomyśleć, do naszego grona dołączyły znajome Bena. Rozsiadły się obok niego, chichocząc, prężąc się i wymachując doczepianymi włosami na prawo i lewo.

To były prawdziwe damy do towarzystwa, nie to co Emma, która wmawiała sobie, że jest dziwką. Wiedziałam, że sytuacja ją do tego zmuszała, i w tej właśnie chwili, patrząc na znajome Bena, naszła mnie ochota, by zwyczajnie pomóc Emmie. Moje wątpliwości odnośnie do pracy z Falo właśnie przestały istnieć.

Spędziliśmy uroczy wieczór, co prawda nie ubrałam się jak Audrey Hepburn i nie dałam się ciągać jak dama po najdroższych restauracjach w Paryżu, ale namiastka wspólnie spędzonego czasu zadowalała moje zbuntowane elektrony. Otuleni w swoje ramiona i nie szczędząc sobie czułości, zwiedzaliśmy kawałek Paryża, wsłuchując się w opowieści dam serca, które oblegały z obu stron Bena. Obserwowałam go, wyobrażając sobie, że jego noc będzie dziś upojna, bo z rozkoszą kokosił się w ustach jednej jak i drugiej, na co one chętnie przystawały. Zepsucie Bena podsunęło mi myśli na temat Maksa: czy też prowadził takie życie? Czy Ben zna tę tajemniczą kobietę, która w tej chwili wyłoniła się w moich myślach i która rozlewała się w ramionach Maksa i chłonięła jego usta?

poszukiwania

Mieć swoje miejsce, swój czas i swoje myśli, które gdzieś uciekają i upadają z hukiem, przypominając, że coś tam się kłębi, co nie jest nazwane... Myśli, które tworzą dziwny dialog między sercem, natchnieniem a pożądaniem. Dialog między myślami i ukrytymi momentami, które szukają ujścia, kłębiąc się w poszukiwaniu odpowiedzi, które z czasem muszą nadejść. Moje emocjonalne wahania, różowe okulary, bycie Blake i te wściekłe motyle, które uwielbiam, kiedy tłuką się wewnątrz mnie, gdy słyszą ten głos, czują ten zapach... To, jak jeden i drugi patrzą, jak mówią, jak powodują chwilowy brak tchu. I kiedy są i byli pod moją skórą, na krańcach moich myśli. I ostatecznie w tym wszystkim jestem ja – nie mam ani początku, ani końca i bez wątpienia odpowiadam, kiedy zapytają: pokochałam...

– Wychodzę – rzuciłam w stronę sekretarki, wychodząc ze swojego gabinetu i mijając jej biurko. – Będę pod telefonem.

– Ojciec... – Pokazała długopisem w stronę jego drzwi, uśmiechając się do mnie.

Westchnęłam głośno i udałam się do jego gabinetu. Niechętnie wsunęłam się w jego otchłań.

Tak, przyjąłam ofertę ojca. Zasiadłam na czele jego głównego zespołu, by kierować strategią, marketingiem i zasobami. Brzmi patetycznie, wiem. Szczerze? Nie wiedziałam, co tam robię, bardziej po prostu byłam. Próbowałam znaleźć swoje miejsce w szeregach, nie wykorzystując faktu, że zatrudnił mnie mój ojciec.

I tak, pracowałam dla Falo, pracowałam z Falo, co skrętnie ukrywałam przed Maksem... jeszcze. Czekałam na odpowiedni moment, taki w moim stylu, żeby wyjechać z tą rewelacją i dobić go lub zemścić się za coś, co zrobił nie po mojej myśli.

Ojciec rozmawiał z kimś przez telefon, stojąc przy oknie. Skinął głową, bym usiadła, i kontynuował rozmowę.

Wykorzystałam sytuację i usiadłszy na jego miejscu, wpatrzyłam się w otwarty laptop, by za wszelką cenę dostrzec coś, czego mogłam się chwycić w tej chwili... Jego laptop nie dawał mi spokoju od jakiegoś czasu i jak tylko pojawiał się w zasięgu mojego wzroku, od razu zaczynałam na nowo myśleć o tym, co mój ojciec w nim tak skrętnie ukrywa. Nie trwało to długo, bo zaraz usłyszałam głośne kłapnięcie, aż podskoczyłam. Podniosłam wzrok na ojca.

– Co robisz? – zapytał, obdarzając mnie łagodnym spojrzeniem.

– Podziwiałam twoją tapetę...

Pokręcił głową, powstrzymując się od głośnego westchnienia, i szturchnął mnie lekko, żebym opuściła jego fotel.

– Masz coś do ukrycia? – Wstałam, odwzajemniłam uścisk i usiadłam naprzeciw niego, nerwowo skubiąc lakier z paznokci.

– Wiele rzeczy, które na szczęście ciebie nie dotyczą.

– Oczywiście.

Zerkałam na niego, kiedy mówił i zarzucał mnie tematami, które kompletnie mnie nie interesowały. Moje myśli błądziły gdzieś indziej i sama nie wiedziałam, na czym mam się skupić.

– Co ode mnie tak naprawdę chciałeś? – spytałam w końcu i zerknęłam na niego szybko.

– Twoje zaręczyny. Dzwoniła do mnie kobieta z firmy cateringowej. Mówiła, że nie odbierasz telefonu, więc chciałem ci przypomnieć, że to twoje zaręczyny...

– Jakże miałabym zapomnieć... Coś jeszcze? Bo zaraz się spóźnię. – Posłałam mu błagalne spojrzenie.

– Maks już wie, że pracujesz z Falo?

– Załatwię to, nie martw się. – Ujęłam jego twarz i cmoknęłam w policzki.

– Kocham cię, mocno, całkiem... – przerwałam i spojrzałam mu w oczy. – Jesteś bardzo przystojny, mówiłam ci?

– Kocham cię – mruknął i ucałował mnie w czoło.

W biegu do windy szybki rzut na wiadomość w telefonie:

Temat: Pierwsze koty?

Bierz ich, tygrysie!

Falo

Odpisałam szybko:

Temat: Koty...

Chyba: bierz go, kurczaku?

Blake

Wkleiłam jeszcze tonę buziek i kurczaków i wysłałam, uśmiechając się pod nosem. Potem już wszystko potoczyło się szybko i nie wiem nawet, kiedy podjechałam pod klub, gdzie wpadłam na rozemocjonowaną Emmę.

– Jesteś! – krzyknęła.

– Coś się stało?

– Nie dojechały balony...

– Jak to nie dojechały balony? – Przewróciłam oczami i chwyciłam za telefon, idąc w stronę biura. – Balony! Gdzie są? Nie interesuje mnie to, mieliście się wywiązać... Jeśli nie będą dostarczone w ciągu godziny, pozwę was... Tak, dobrze pan słyszał, pozwę! – Mój krzyk było słychać nawet poza moim biurem. – Co za tępaki! – powiedziałam do siebie i położyłam telefon na biurku. Spojrzałam na Emmę. – Reszta w porządku?

– Tak, wszystko dopięte na ostatni guzik.

– Świetnie. Czekamy na balony.

– Wszystko wygląda świetnie, będzie wspaniale.

– Mam nadzieję. Okay, pójdę pogadać z DJ-em, a ty pogoń jeszcze tych z balonami. Myślę, że zaraz powinni być. Przypilnuj, by ustawili to przed wejściem i cały hol ma być nimi wysypany.

– Oczywiście. – Emma uśmiechnęła się i wyszła.

– Chciałaś ze mną rozmawiać? – usłyszałam głos DJ-a, który oderwał mnie od telefonu.

– Tak... Właśnie miałam iść do ciebie... Tu jest lista z utworami, które mają się pojawiać co jakiś czas... Na życzenie klienta. – Podałam mu kartkę.

Zerkał na nią przez chwilę, po czym pokręcił głową, coś mruknął i posyłając mi uśmiech, wyszedł.

– Jeśli się spiszesz, to nawiążemy współpracę – dodałam, wychodząc za nim i ciągnąc za sobą stojak z ulotkami.

– Spiszę się, możesz być pewna. To, że nic nie mówię, wcale nie znaczy, że nie słucham... Im mniej się mówi, tym więcej się robi, taka jest moja zasada.

– Zasada numer jeden w moim słowniku zasad. – Uśmiechnęłam się szeroko, mimo iż byłam cała spięta z powodu zbliżającej się imprezy. Pierwszej imprezy.

Zanurzyłam się w chwili, w tym wieczorze i w tym, co działo się wokół mnie. Ta rzeczywistość była tak namacalna, że wiedziałam, iż nie ma już odwrotu z obranej drogi. Dałam się wchłonać i celebrowałam swój sukces, patrząc, jak impreza trwa i buja się po trzewiach wszystkich obecnych. Wokół unosił się zapach alkoholu, trawy, papierosów i seksu... Dzisiejszego wieczoru absurdalnie można było pozwolić sobie na wiele. Taki był plan.

– Co słyszać? – Uścisk Lucasa był jak balsam na moje skołatanе nerwy.

– W porządku, a u ciebie? – Odwzajemniłam uścisk, spoglądając na niego.
– Widzę, że dobrze się bawisz...

– Muszę przyznać, że odwaliłaś kawał dobrej roboty... Te balony i ten plan zdjęciowy...

– Masz zdolną siostrę. – Wyszczrzyłam kły w uśmiechu. – Masz zioło? Muszę się zrelaksować, bo mam dość już na dzisiaj.

– Coś się ogarnie – odpowiedział, rozglądając się za kimś po klubie. – Spotkajmy się na dachu za kilka minut.

– Oki – rzuciłam w jego stronę i dostrzegłam problem przy barze. Mężczyzna szaleńczo wytykał ludzi palcami i zaczepiał przechodzące dziewczyny. Przewracając oczami, ruszyłam w stronę upierdliwego klienta, który zdecydowanie za dużo wypił, więc musiałam coś zrobić, zanim sytuacja się zaogni.

– Zamieniłaś się z kozą na mózg?! – Usłyszałam jego tekst skierowany do barmanki. Zamachnął się na nią ręką, którą na szczęście zdążyłam złapać. Waleczna ja... Uśmiechnęłam się na tę myśl, nie zważając na fakt, że znów pcham się tam, gdzie nie powinnam.

– Panu już dziękujemy – wycedziłam prawie grzecznie.

– O, proszę, kolejna dziwka!

– Z mózgiem kozy – wyparowałam i uderzyłam pięścią prosto w jego pysk. Pstryknęłam na ochroniarza, by wyprowadził krzykacza. – To twój obowiązek, by chronić dziewczyny...

– Wybacz! – Ochroniarz wyglądał na skruszonego.

– Dzięki, ten koleś zawsze robi dym, jak się napije. – Głos barmanki brzmiał wesoło.

– Jeśli przyjdzie następnym razem, ogranicz mu alkohol albo go po prostu wypieprz.

– Jasne.

– Będę pod telefonem, jakby co – rzuciłam i ruszyłam w stronę schodów prowadzących na dach.

– Nie boli cię palec od noszenia tego wielkiego kamienia? – zapytał, kiedy tylko pojawiłam się na dachu. Podał mi skręta. Zaciągnęłam się zbyt zachłannie i po chwili zgięłam się wpół, kaszląc. Dziwaczna przypadłość. Zawsze powtarzająca się, podobnie jak myśli: po co to robię?

– Nigdy nie umiałś palić – zaśmiał się.

– Goń się! – warknęłam, podchodząc na skraj dachu, i spojrzałam w dół. – Myślałeś kiedyś, jak to jest skoczyć?

– Odsuń się – powiedział wolno.

Odwrociłam się w jego stronę i wyszczerzyłam kły.

– Bez obaw, nie mam myśli samobójczych...

– Ale raz już próbowałaś... Zejdź, proszę, bo Maks mnie zabije, jak się dowie.

– Gdzie masz swoje dziewczyny? – Wyciągnęłam rękę po kolejnego macha.

– Dziś te, jutro inne... Wiesz, jak jest...

– Brakuje mi tego.

– Jestem zdziwiony, że z twoją naturą zgadzasz się na tę całą szopkę z zaręczynami... Zaraz ślub, dzieci... Ty? Ogarniesz to?

– Kocham go, jest miłością mojego życia, a o całej reszcie nie mam ochoty gadać, bo jestem już ujarana i chcę cieszyć się chwilą, więc się zamknij i daj macha.

To powiedziawszy, usiadłam na skraju dachu i opuściłam nogi, machając swoimi drogimi szpilekami i uderzając nimi o ścianę. Spojrzałam na rozciągające się pod nami ulice i światła, które oślepiały zewsząd. Miniaturowi ludzie, samochody, szum, dźwięki... Poczułam przez chwilę, że odzyskałam kontrolę nad swoim życiem, być może złudną, ale i tak świadomość tego, dodawała mi skrzydeł.

Nagle fala odrętwienia oplotła moje ciało.

– O kurwa! – pisnęłam, czując, jak mój mózg odłącza się od reszty ciała. – Czuję się jak naleśnik...

– Naleśnik? – Usiadł obok mnie i zaczął rechotać.

– Tak, taki uleżały naleśnik, po którym chodzą już robaki, takie małe, z ciężkimi stópkami...

– Robaki nie mają stóp! – zaśmiewał się znowu, podając mi znów skręta.

– A co mają? – Zaciągnęłam się i wlepiłam w niego ciężki wzrok.

– No nie wiem... Jakies odnóża?

– Ale ty jesteś głupi! – Rzuciłam się na niego i oboje przewróciliśmy się na plecy, upadając na dach.

– Pamiętasz tego pająka, który misternie plół swoją sieć, a ty postanowiłeś wrzucić w nią paproch, by zobaczyć, co zrobi?

– O nie, nie zaczynaj znów tego samego – jęknął i położył dłoń na moich ustach, bym przestała gadać.

– Ten, kurwa, biedny pająk, zapierdalał... – próbowałam dokończyć swoją opowieść, zanosząc się śmiechem i starając się pozbyć jego dłoni z twarzy. – Myślał, że zaraz coś zje...

Lucas usiadł i spojrzał na mnie z politowaniem.

– To wcale nie jest śmieszne i nie wkręcisz mnie znów w to samo... Kurwa, ujaralem się...

– ...a tu jebany paproch, który mu wrzucił podły człowiek o imieniu Lucas...

– Przestań!

– Przykro mi, muszę dokończyć. – Czułam, jak moje oczy toną we łzach od śmiechu. – On biedny... chwycił ten... paproch... w te swoje łapki i jeb, wyrzucił za sieć! OMG... sikam... biedny...

– Tak, biedny kurwa Adolf... pamiętam... jak mógłbym zapomnieć, skoro nadałaś mu imię i zawsze o nim gadasz, jak się ujarasz...

Lucas ruszył ociężale w stronę łóżka z baldachimem, usłyszałam jak rzuca się na poduszki, a ja przygasłam. Doznania, które mną zawładnęły, były jak jazda rollercoasterem bez trzymania. Myślałam o Maksie i myślałam o Falo, czując tęsknotę nie do ogarnięcia. W jednej chwili byłam w euforii, kiedy wyobrażałam sobie siebie w ramionach Falo. W drugiej – odwracałam wzrok, by napotkać Maksa, który chwyta moją dłoń i ciągnie do siebie, upajając mnie swoimi błękitnymi oczami. Chciałam wyrwać się z tych uczuć, odzyskać siebie, trzymać się tego, co znałam, i robić to, co chciałam. Żal. To poczułam. Żal do samej siebie. Czas przeskakiwał przez moje osobowości, które przejmowały mój mózg, by szukać odpowiedzi, i te krótkie momenty, kiedy czułam ich obu pod skórą, w skórze, w myślach

i pod nimi. Czas się wydłużał lub pędził, a mną targały emocje, których nie potrafiłam nazwać... Jestem niewystarczająca, nie wiem, kim jestem, a muszę zdecydować, kim mam być...

– Jestem niewystarczająca... – szepnęłam do siebie i usiadłam, spoglądając w otchłań. – Twoje życie nie jest tym, czym miało być, jesteś ukryta...

– Blake? – Poczułam mocne szarpnięcie Lucasa. – Blake, słyszysz mnie? Spójrz na mnie, Blake! Kurwa!!!

Przez kilka minut szarpał moimi ramionami, próbując zmusić do jakiejś reakcji, i kiedy już prawie pogodził się z faktem, że musi wezwać pogotowie, ja otworzyłam oczy, łapiąc łapczywie powietrze.

Złapał mnie w ramiona i podniósł, całując w czoło.

– Blake! Dzięki Bogu, kurwa, Blake...

– Co się stało? – Odepchnęłam go i poczułam, jak mój mózg zamarza.

– Sam nie wiem... Odleciałaś? Coś zaczęłaś mówić, kurwa, krew ci leci z nosa... – Zdjął koszulę i przycisnął mi ją do nosa. – Usiądź.

– To poszalałam – zaczęłam się śmiać, odsuwając zakrwawioną tkaninę. – Zniszczyłam ci koszulę.

– To nic, głuptasie, przestraszyłaś mnie! Co się z tobą dzieje? Jedziemy do szpitala.

– Goń się! I co im powiemy, że się najarałam? Portale będą mieć pożywkę... Nic mi nie jest. A ty chyba nie chcesz znów mieć przechłapanie u ojca, kiedy się dowie, że dałeś mi jarać...

– Odwiozę cię do domu.

– Ty? – zaczęłam się śmiać. – Idź, ogarnij sobie jakąś laskę i odwal się ode mnie.

– Nie zostawię cię w takim stanie, jak masz się stoczyć, to zrobimy to razem. – Wyciągnął do mnie dłoń i razem opuściliśmy dach.

– Idziemy tańczyć! – zaproponowałam i chichocząc, ciągnęłam go w stronę parkietu. – Chodź, bujniemy się kilka razy, wzbudzimy zazdrość u twoich lasek...

– Każdy tutaj wie, że jesteś moją siostrą. – Wzruszył ramionami i objął mnie za szyję, całując w głowę.

– To udamy, że jesteśmy zepsuci, niemoralni i to nas kręci! W końcu i tak wszyscy trafimy do piekła... Ale najpierw dam ci koszulę, Falo ma kilka w biurze.

Czułam, że muszę dziś zaszaleć, więc gdy tylko usłyszałam swoją ulubioną piosenkę, od razu ruszyłam na parkiet, ciągnąc za sobą brata.

Kobiecość to nie tylko ładna twarz, to nie tylko ładne ciało, kobiecość to ruchy, które wykonuje się podczas tańca, kiedy czujesz się kobieco. Cała kwintesencja kobiecości wychodzi z ciebie, a ty jej się poddajesz. To tak, jakbyś chciała uwolnić się od swojej duszy, by razem z nią móc czuć to samo, a jednak osobno. Móc na siebie patrzeć i dotykać się niewidzialną dłonią. Zedrzeć z siebie warstwy i obserwować, jak twój egoizm walczy z miłością i szaleństwem.

Nie będę szła za sobą, bo nie umiem siebie prowadzić...

Nie będę szła za sobą, bo nie chcę czuć swojego oddechu na plecach... Nie będę szła obok, bo sobie nie ufam i nie mogę na siebie patrzeć. Pogubiłam się, zgubiłam, a szaleństwo to ja... Alkohol zrobił swoje, trawa zrobiła swoje i znów mnie poniosło. Oto ja, pijana zdzira w ramionach brata, niemoralna i bezwstydna... Lubię wracać.

straty

Lubię te momenty, kiedy budzę się rano i nie pamiętam, co robiłam wieczorem. Mam lukę w pamięci, wszechogarniającego kaca, ból głowy i upierdliwą siostrę, która wyleguje się obok mnie i ma gdzieś, że moja pobudka nie będzie należeć do miłych... Mój mózg nie chciał współpracować, a co dopiero oczy, które wściekle pragnęły poduszki, by móc pozostać zamknięte. Zaczęłam warczeć i próbowałam zepchnąć ją z łóżka.

– Ty i Lucas jesteście hitem Instagrama – rechotała, próbując ze wszystkich sił się zaprzeć, bym jej nie zrzuciła, i oglądając filmik, z którego słyszałam urywki swojego głosu i ogólną wesołość.

– Wynoś się stąd! – darłam się. – Wynocha!

– Daliście oboje czadu. Ciekawe, co na to powie Maks... I ojciec... Biedny Lucas znów dał się wciągnąć w twoje gierki. Albo ty w jego? Hmm...

– Co ty w ogóle bredzisz? Jaki film? – Zrzuciłam z siebie poduszkę i spojrzałam na nią przez opuchnięte powieki. – Która jest godzina? Ja pierdołę, wynoś się stąd! Co ty w ogóle tutaj robisz?

– Mieszkam, a ty? – Znowu parsknęła śmiechem i wyszła z łóżka. – Nie pamiętasz, że kierowca was tutaj przywiózł?

– Nic nie pamiętam... Chcę spać, potem sobie będę przypominać – burknęłam w jej stronę, rzucając w nią poduszką, ale zdążyła się uchylić. Naciągnęłam na siebie kołdrę, kiedy Nati oznajmiła mi z chichotem, że w gabinecie jest Maks.

– Może mu pokażę, jaka z ciebie zdzira, może zmieni zdanie i nie ożeni się z tobą, a wtedy ja go sobie wezmę, uleczę jego złamane serce...

– Co? – Podniosłam się, ponownie zerkając na zegarek. – Jak to jest? Wrócił?

Gdybyście jeszcze nie byli na tym poziomie i nie nadążali za mną, to moje ekscesy zazwyczaj odbywały się pod nieobecność Maksa, który i tym razem musiał gdzieś pilnie wyjechać, a ja w rewanzu, topię smutki w alkoholu i nie tylko...

– No, tak... Dziś wasze oficjalne zaręczyny! Dżizas, ale z ciebie debilka. – Pokiwała głową bez współczucia. – Sukienka przyjechała, jest bajeczna. Może dzięki niej uda ci się odwrócić uwagę od tych opuchniętych gał... Masz straszne wory! – parsknęła i zostawiła mnie samą.

– Wieśniaro! – wrzasnęłam za nią i resztkami sił wygramoliłam się z łóżka, ruszając pod prysznic.

Kiedy siedziałam na łóżku i przeglądałam Instagram, do sypialni wpadł Lucas. Najwyraźniej był już po treningu, bo w dłoni trzymał ręcznik. Zadowolony z siebie, rzucił mi butelkę z elektrolitami.

– Jak tam?

– Widziałeś te filmiki?

– Cała ty. – Wzruszył ramionami. – Mówiłem, żebyś tego nie wrzucała. Wyszłaś na zdemoralizowaną zdzirę, która uwodzi własnego brata... Uwielbiam z tobą palić.

– Wynoś się! – wrzasnęłam i zajęczałam ze wstydu, chowając się pod poduszkę. – Zdzira jestem, do tego głupia...

– Nie dramatyzuj. Pomyśl o tym, że zrobiłaś niezłą reklamę dla klubu.

– Bardzo śmieszne... Ojciec już to widział?

– Nie wiem, od godziny jest w biurze z Falo.

– Falo tutaj jest? – pisałam.

– Piękna sukienka. – Pogłaskał ją z czułością i wyszedł, puszczając do mnie oko.

Wrzuciłam na siebie rozciągniętą koszulkę, spodnie dresowe i moje przydeptane emu i ruszyłam na podbój świata. Czekala mnie konfrontacja z ojcem i moimi wczorajszymi wyczynami. Konfrontacja z niebieskookim, który pewnie już wie o klubie. Do tego Falo...

Mój plan na zderzenie się z rzeczywistością polegał na... podsłuchiwanie. Stojąc pod drzwiami gabinetu, delikatnie nacisnęłam klamkę. Udało mi się uchylić je na tyle, by słyszeć szczątki kończącej się rozmowy.

– Czego się tak boisz? Zmieniła się, czuję to... – głos Falo był stonowany, jakby wierzył w to, co mówi. Po chwili usłyszałam, jak odpala papierosa

i zaciąga się głęboko. – Ma ciemną stronę, ale to nie oznacza, że jest zła, bo ktoś tak powiedział...

– Nie wiemy, co się stanie, kiedy się przebudzi...

– Ona już się budzi. – Rozległ się brzęk szkła.

– Co robisz? – Usłyszałam szept za plecami.

Zaskoczona odwróciłam się, opierając o drzwi i wlepiając w niego wielkie oczy... Maks. Drzwi otworzyły się szerzej, a ja poczułam jak lecę w dół, wpadając wprost do gabinetu ojca.

Ojciec siedział przy biurku, Falo stał przy oknie, a za mną stał rozbawiony niebieskooki. Po chwili kręcąc głową, pomógł mi pozbierać się z podłogi.

– Blake, co ty wyprawiasz? – Ojciec aż wstał, wyraźnie zrobił się nerwowy.

– Jak długo tam stałaś?

– Sugerujesz, że podsłuchiwałam? – rzuciłam, chwytając kurczowo marynarkę niebieskookiego. – Cześć... – zwróciłam się do Maksa. Moje usta były zbyt spragnione dotyku mojego mężczyzny, więc udałam, że mnie tutaj nie było, że to tylko taki zbieg okoliczności. – Tęskniłam.

– Podsłuchiwałaś... – wyszeptał w moje usta.

Nim się zorientował, skradłam mu pocałunek, wirując w jego ustach językiem, który niechętnie przyjmował, wzbraniając się.

– Blake, twój ojciec...

Oparłam głowę o jego tors, mamrocząc pod nosem, po czym podniosłam wzrok na pierwsze spotkanie z ojcem. Potem dostrzegłam wzrok Falo. Stał oparty o ścianę. Ręce miał w kieszeniach i wpatrywał się we mnie bez uczuć, chłodno, jakby się brzydził, że na mnie patrzy. Ścisnęło mnie wewnątrz i na mojej twarzy pojawił się grymas bólu. Moje motyle brzuszne wirowały, unosiły się, by za chwilę z hukiem upaść z rozczarowania, zagubienia... Czego ja się spodziewałam? Że rzuci się na mnie, gdy tylko mnie zobaczy, że będzie tęsknił, bo wymieniliśmy ze sobą kilka mejli z podtekstami. Ależ jestem głupia... Naiwna i głupia. Co ja sobie, kurwa, myślałam – tłukło mi się po głowie i sama siebie zaczęłam karcić za swoje zachowanie. Okay, od dziś będę go ignorować. W tym jestem mistrzynią – postanowiłam i posłałam mu ostatnie spojrzenie. Jego kąciaki ust uniosły się w lekkim uśmiechu i pokiwał nieznacznie głową. Ojciec natomiast zerkał na mnie i nie ukrywał strapienia, więc uznałam, że to, co słyszałam, musiało dotyczyć mnie bezpośrednio, ale nie chciałam teraz o tym myśleć. Myślałam o seksie,

a będąc tak blisko niebieskookiego, czułam ciepło rozchodzące się wszędzie. Moja wagina dopominała się atencji, lekko wilgotniejąc.

– Ja sobie już pójdę... – powiedziałam i pociągnęłam za sobą Maksa.

Wpadliśmy do sypialni i bez słowa pozbyliśmy się ubrań.

– Musimy pogadać... – wyszeptał między jednym a drugim pocałunkiem.

– Wiem, nie teraz... – zbyłam go i ujęłam jego penisa, który aż pulsował od podniecenia. Przesunęłam dłonią parę razy w górę, w dół, aż poczułam, że zrobił się mokry. Pchnęłam go na łóżko i moje usta ujęły całą jego męskość. Powoli, delikatnie pieściłam i zlizywałam nadmiar jego soków. Jego dłoń znalazła się na mojej głowie, więc przyśpieszyłam, słysząc jego głośne jęknięcie. Ssałam i lizałam łąpczywie i z nieukrywaną pasją, przesuając usta to w górę, to w dół. Zawsze wygolony, pachnący, mięsisty... Spojrzałam na niego. Był nieprzytomny z pożądania. Wsunęłam się na niego, pozwoliwszy, by najpierw jego palce sprawdziły, jak mocno byłam za nim stęskniona. Rozsmarował moje soki między moimi nogami, drażniąc łechtaczkę i powodując, że zaczęłam jęczeć mu do ust, ledwo powstrzymując się przed orgazmem. Chciałam poczuć go w sobie i razem z nim dojść.

– Wejdz we mnie – jęknęłam, zawisając nad nim. Uśmiechnął się i przewrócił mnie na plecy, a potem wsunął się wolno, do końca, aż poczułam jego jądra na pośladkach. Jego ruchy były spokojne i rozpychające. Odpływałam, topiąc się w jego spojrzeniu. Zanurzałam się cała w jego ramionach, pragnąc bardziej. Czułam, jak bolą mnie sutki, jak pożądanie rozdziera mnie, ale wciąż jest mi mało. Przyśpieszył, a ja mocniej go objęłam, by jeszcze bardziej go czuć. Wreszcie oboje wydaliśmy z siebie stłumiony krzyk. Cisza... Wysuwał się powoli, uśmiechając się do moich ust. Pocałował mnie delikatnie i opadł obok, głaszcząc mnie po udzie.

– Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć, że pracujesz z Falo? – odezwał się po jakimś czasie.

Spodziewałam się tego pytania i wiedziałam, że zapewne dowie się nie ode mnie, tylko w inny sposób... To pewnie ten nieszczęsny filmik, w którym pokazałam swoją drugą naturę, pomyślałam i poczułam chwilowy wstyd. Westchnęłam głośno.

– Nie było cię. Nie chciałam załatwiać tego przez telefon... – skłamałam. – Martwi cię to?

– Co?

– To, że pracuję z nim...

– Nie mogę zabronić ci pracować, nie mogę cię ograniczać, wiesz przecież... Ale widzę, jak się na ciebie gapi. Martwi mnie Falo, bo najwyraźniej się w tobie zadłużył.

– To nie moja wina. – Podniosłam się i spojrzałam na niego.

– Wiem, że nie twoja. Jestem zazdrosny. – Uśmiechnął się. – Gdybym mógł, to zamknąłbym cię w domu i nigdy nie wypuścił.

– To byłoby nudne... – wypaliłam.

Maks spojrzał na mnie rozbawiony.

– Ciekawe... Byłabyś zdana tylko na mnie. Zależna ode mnie, posłuszna...

– Nie sędzę, by taki związek mi się spodobał – stwierdziłam i wzruszyłam ramionami. – Widziałeś moją sukienkę na dzisiejszy wieczór?

Milczał, a moje pytanie zbył, dając mu się rozproszyć w powietrzu. Jego zachowanie na nowo odgrzebało to, co odkładałam na potem, rozsypane okruchy, które zmuszają mnie, bym zaczęła je zbierać.

Ciemność, cierpka i bezduszna. Milcząco wkrada się pomiędzy nas, z łatwością docierając do mojego serca. Spojrzałam na niego i, między pierwszą haftką a drugą w swoim staniku, zastanawiałam się, jak dalece realny jest mój książę z bajki, który pojawił się w moim progu życiowego zawirowania nie wiadomo skąd i ociera się o moją duszę, wbijając swoje szpony i lekko ją rozdzierając, a ja wkładam swoją przepiękną sukienkę z jasnoróżowej organzy, czując z każdym oddechem, jak zaciska się na mnie, pozbawiając tchu. Jego oczy, tak błękitne, pełne pasji, pochłaniają mnie, a ja zerkam z daleka i czuję, że parzy mnie ciemność i zamiast krwi w żyłach pędzi szarość, która bezszelestnie rości sobie prawa do mnie samej. Moja miłości, ukradkiem się skradasz i wzbudzasz we mnie lęk, bo czuję, że nie do końca jesteś mój...

– W porządku? – Poczułam, jak dopina mi zamek do końca i składa gorący pocałunek na mojej szyi.

– Jasne. Ciężko oddycha mi się w tej sukience.

– Nie za ciasna? Masz płaskie cycki... – stwierdził, odwróciwszy mnie do siebie, i zmarszczył brew.

– Skąd! Taka ma być. – Uśmiechnęłam się blado, łapiąc powietrze.

– W dresie też wyglądałabyś pięknie.

– Okay, to się przebieram – parsknęłam śmiechem.

– Żartowałem. Niech patrzą na ciebie, niech się tobą zachwycają, boś moją królową, a ja jestem twoim królem. – Na jego twarzy pojawił się rozmarzony uśmiech.

– Będziesz władał królestwem razem ze mną?

– Aż po kres, moja pani. – Dotknął moich ust swoimi i wsunął język. – Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

– Wiem i dobrze mi z tym. Jesteś mój. – Ujęłam jego twarz w dłonie, wpatrując się w jego oczy. – Kocham cię... Całego.

– Całego?

– No, może oprócz jednej części... – Znowu parsknęłam śmiechem.

– Czyli jakiej? – zapytał z obawą, że może jednak zechcę mu odpowiedzieć.

– Udajmy, że tej części nie ma, damy o niej nie rozmawiają... W świecie dam ona w ogóle nie istnieje.

– Okay, trzymam cię za słowo. Idę się ogolić.

– Nie, lubię kiedy masz taki lekki zarost. – Pocałowałam go w brodę. – Zostaw.

Zerknęłam przez okno, patrząc, jak w ogrodzie zbierają się goście... Goście ojca. Większości z nich nigdy nawet nie widziałam na oczy, ale w końcu, według ojca, każda okazja jest dobra, by porozmawiać o interesach. Groteskowość, brak swobody i idealizm nabrzmiałego ego, próbujący bezgłośnie wkradać się pomiędzy białe kwiaty, rattanowe sofy z górą poduszek i altanki z białymi moskitierami. A to wszystko w towarzystwie long drinków i wysublimowanych przekąsek, których aż żal dotykać... Przepych pełną gębą. Sukienka dziwnie zaczynała się na mnie kurczyć, a w głowie dudniły myśli: co ja, kurwa, robię?!

Wątpliwości, panika i wizja nieuniknionego spowodowały, że brakowało mi tchu. Zerknęłam w stronę niebieskookiego, krzycząc w myślach: spójrz na mnie, teraz! To właściwy moment, żebyś to zrobił, bo planuję uciec!

On – z tą swoją nieskazitelną dykcją, wyważonymi ruchami, elegancją, on, który na każdym kroku sprawiał, że moje serce przestawało bić, by nic nie zagłuszało ciszy pomiędzy nami. On – boski i namacalny. Mój.

Złapał mój wzrok pełen obaw z powodu wewnętrznej walki. Chwycił mocno w ramiona, wtulając całą. Moje ciało przywarło do niego, jakby chciało stopić się z nim i zespolic w jedność.

– Wyglądasz obłędnie. – Podniósł za brodę moją twarz do góry. – Jesteś?

Nie wiedziałam... Nie czułam siebie, czułam tylko, jakby ktoś odcinał mi tlen. Chciałam zwiać. Aż mnie zemdliło od tego wszystkiego, a do tego ta sukienka, która jakby celowo zaciskała się na mnie, tworząc w mojej głowie masę absurdów, których nie byłam w stanie pokonać.

– Blake, oddychaj – wyszeptał cicho i pocałował, bym poczuła, że nadal tutaj jest, a to wszystko dzieje się naprawdę.

Oparłam dłoń o jego pierś, odsuwając się nieco. Oddech mu przyśpieszył, zwilżył usta. W końcu na moich ustach pojawił się nikły uśmiech.

– Gotowa?

– Bardziej nie będę – wyszeptałam i wsunęłam język w jego lśniące usta. – Prowadź!

Chwycił moją dłoń, zaplatając swoje długie palce z moimi. Głaszcząc wnętrze mojej dłoni, prowadził. Wyszliśmy z pokoju i wydawało się, że minęła cała wieczność, nim znaleźliśmy się w ogrodzie, a ja unosiłam się gdzieś w niebycie. W końcu staneliśmy przed tymi wszystkimi ludźmi. Spowiała nas cisza. Maks przywitał ich w naszym imieniu, dodał kilka słów od siebie, wpatrując się w moje onieśmiałe oczy, po czym pocałował w czubek głowy.

Toasty, gratulacje, drinki i uśmiechy wypełniały wszystko dookoła. W powietrzu unosiły się aromaty perfum i cygar, słychać było śmiechy i stłumione rozmowy. Na szczęście goście rozmawiali nie tylko o mnie... Stałam z boku i obserwowałam to wszystko, a im dłużej obserwowałam, rozmyślając o tajemnicach, okruchach wspomnień, które musiałam poskładać, by ogarnąć ten chaos, tym...

– Kto by pomyślał, że Blake Blue da się zniewolić facetowi. – Zoe cmoknęła mnie, odrywając mnie od moich myśli, i wsunęła mi w dłoń kieliszek z szampanem.

– Zamknij się – wycedziłam przez zęby i wypięłam od razu cały płyn. – Pomyśl o tym, że to mogłaś być ty, w końcu ty pierwsza go dostrzegłaś w galerii.

– Zgadza się, ale on już od momentu, kiedy wszedł, był twój – odparła ze smutkiem, spoglądając w stronę niebieskookiego. – A jak tam twoje zawirowania z Falo?

Spojrzałam na Zoe i tylko się skrzywiłam. Wpatrywałam się w nią i marzyłam, by więcej nie pytała, a jeśli już, to żeby to zrozumiała, ale ona pokręciła głową i westchnęła głośno.

– Myślałam, że będziesz bardziej odporna na niego.
– A kto powiedział, że nie jestem? Przecież nic się nie wydarzyło.
– Przyszedł z jakąś dziewczyną, widziałaś?
– Mam to gdzieś. – Wzruszyłam ramionami, jakby miało mi to pomóc w pozbyciu się tej wiedzy i świadomości, że jest z inną. – Jest wolny, niech robi, co chce.

– Kiedy ślub?

– Daj spokój, kurwa, dopiero zostałam *fiancee*... Do ślubu to chyba jeszcze daleka droga... – Spojrzałam na nią, oczekując, by potwierdzeniem uratowała mój mózg.

– Nie wiem, nigdy nie planowałam ślubu, ale wiesz... Maks to twardy zawodnik, myślę, że będzie chciał szybko dokończyć sprawę.

– Nie wiem, po chuj komuś jakieś ograniczenia w postaci tych wydmuchanych ślubów... Czy nie wystarczy to, że z kimś jesteś? Deklarujecie sobie to i żyjecie... Poza tym chcę побыć *fiancee* nieco dłużej.

– Ale wciąż masz otwartą furtkę, by jednak zrobić coś głupiego, takiego nie po drodze...

– A kiedy już będę żoną, to tego nie mogę zrobić? Błagam...

– Pójdę poszukać Felipe, bo widzę, że z tobą jest gorzej, niż sądziłam, przyda mi się jego pomoc.

– Jasne, zostaw mnie samą, przecież sobie poradzę! – zaśmiałam się, lekko ją popychając. – Znajdę was.

Kiedy tylko Zoe się oddaliła, zdjęłam z nóg szpilki i szybkim krokiem udałam się w zarośla. Schowałam się przed wszystkimi chcącymi mnie pożreć i odpaliłam papierosa. Zaciągnęłam się i westchnęłam, wydychając głośno powietrze i robiąc krążki z dymu. Lucas mnie kiedyś tego nauczył. Lubię czasem być po prostu chłopczycą. Wiem, to nie wypada, gdy ma się na sobie sukienkę, za którą można by kupić auto średniej klasy. Dziś miałam być damą, ale w tych krzakach wszystko było dozwolone, a ja w tej chwili musiałam być sobą, by nie zbzikować.

– Ukrywasz się? – Usłyszałam za swoimi plecami i odwróciłam się szybko.

No tak, jeszcze jego mi brakowało. Za mały huragan mam w głowie, trzeba jeszcze skopać leżącego, pomyślałam i poczułam, jak mój żołądek zawiesił się w próżni.

– Nie nazwałabym tego ukrywaniem... To raczej niepohamowane pragnienie pozbycia się tych szpilek. – Podniosłam rękę do góry, pokazując mu swoje szpilki. – I pobycia sam na sam ze sobą, ale widzę, że to miejsce jest zajęte, więc pójdę poszukać innego...

– Zawsze tak dużo gadasz? – Usiadł na murku i wyciągnął w moją stronę butelkę z whisky, oglądając mnie z zainteresowaniem.

Widziałam, ile w jego wzroku jest pożądlivości. Nie byłam pewna, co powinnam teraz zrobić. Mój rozum krzyczał, żeby wiać, że dość już tych zagmatwanych emocji w moim życiu, ale moje uradowane motyle zaczynały właśnie wirować, powodując cholerny ucisk i klucie w dole brzucha i zagłuszając resztki rozsądku, który krzyczał... Mimowolnie chwyciłam za butelkę i upiłam spory łyk. Skrzywiłam się i rzuciłam pod nosem wiązanek niecenzuralnych epitetów. Usłyszałam jego śmiech, radosny, wyluzowany. Podniosłam na niego wzrok, udając, że lekko się złoścę.

– Co cię tak bawi? – warknęłam.

– Ty. – Przydeptał niedopałek i znów sięgnął po papierosa, tym razem wyciągnął paczkę w moją stronę.

– Strasznie dużo palisz... – stwierdziłam i poczęstowałam się.

Wstał, by mi go przypalić i znów się rozsiadł, wyciągając przed siebie nogi.

Luzacki styl opakowany w drogi garnitur. Był cały ubrany na czarno, jakby wybierał się na pogrzeb. Żeby było zabawniej, całą powagę stroju podkreślił wysokimi, ciężkimi butami, które miał niedbale zasznurowane, jakby nie umiał tego zrobić lub tak się spieszył, że nie zdążył tego zrobić. Był przystojny. Niezaprzeczalny fakt, który aż mnie przygniatał, łaskocząc między nogami. Łapałam się na tym, że przyglądałam mu się zbyt nieprzytomnie i czułam, jak w mojej duszy wyrывa się krzyk zachwyty. Ta dziwna chemia między nami, dzika, namiętna i taka...

Jego spojrzenie spode łba starało się wnikać w głąb mnie i przeświecić moje uczucia. Z tym nie będzie miał problemu, bo jestem jak otwarta księga, szczególnie przy nim. Odwróciłam pośpiesznie wzrok i zagadnęłam:

– Nowa dziewczyna? Przywiozłeś ją sobie z podróży?

– Zazdrosna?

– Pewnie, nawet nie wiesz, jak bardzo... – zaśmiałam się i zaciągnęłam dymem, patrząc na swoje bosa stopy. Zaczęłam nimi szurać po trawie, wciągając dym, a potem wypuszczając z głośnym wydechem, który przełamywał ciszę między nami.

– Płacę jej za to, że tutaj jest.

– Jak to płacisz?

– Wiesz, że poza twoim idealnym życiem jest też życie mniej idealne? Są laski, które mają wyglądać i biorą kasę za to, że pokazują się w pewnych miejscach z kimś takim jak ja. Dziwi cię to?

– Trochę tak... – Spojrzałam na niego. Był przystojny, bogaty, mógł mieć każdą kobietę. – Przecież ty...

– Co ja? – Wstał, zdjął buty i wszedł na trawę, zatrzymując się niebezpiecznie blisko mnie.

– Co robisz? – Zrobiłam krok w tył.

Ruszył na mnie i nagle chwycił moją twarz, zaskakując pocałunkiem. Pochłaniał mnie, a ja, zamiast walczyć, poddałam się temu i odwzajemniłam ten nagły pocałunek, wydając z siebie seksowny jęk. Dałam się ponieść, odpuszczając, by ciało stało się lekkie i wpadło na niego, żeby je objął i przytrzymał.

– Nie...

– Co nie? – Złapał mnie za szyję i przyciągnął do siebie, nie dając szans na ucieczkę. Spojrzał z wściekłością i znów posiadał mnie językiem, aż ugięły się pode mną kolana.

– Przestań! – warknęłam i uderzyłam go w twarz. – Co robisz?

– Szaleję za tobą... Umieram bez ciebie... – zaczął swój wywód. Znów mnie złapał i przyciągnął do swoich ust.

Jego wyznanie mnie zmroziło. Poczułam, jak w mojej głowie szumi krew, fala gorąca przepłynęła wzdłuż kręgosłupa, nie pomijając najwrażliwszej części mojego ciała. Żołądek poderwał się do góry i z hukiem opadł, targając moimi motylami jak pies, który dorwał swoją ulubioną zabawkę. Przełknęłam głośno ślinę i rzuciłam się na jego usta, wydając z siebie jeszcze głośniejszy jęk. Poczułam, jak napiera na moje udo swoim wzwodem. Czułam jego twardość i podniecenie, wyobrażając sobie, jak zdziera ze mnie sukienkę... Albo nie, podnosi tę stertę organzy, by wbić się szybko, aż stracę oddech. Nie przestając całować, jedną ręką uwolnił moje spięte włosy i wsunął w nie palce, aż poczułam ich gorąco na swojej głowie. Drugą dłonią zachłannie powędrował na pośladek i zacisnął na nim palce tak mocno, aż pisnęłam. Był bezczelny, dosadny i łobuzerski, co kręciło mnie podwójnie. Kurwa, można kochać dwóch mężczyzn naraz? Można! Ja mogę – pomyślałam i w tej chwili ten pomysł wydał mi się wspaniały. Ta myśl

kołatała się niepostrzeżenie gdzieś w zakamarkach mojego umysłu i nagle wybuchła, stała się realna, upierdliwa, szydziła z moich uczuć i tego, jak się miotam.

Smakował obłądnie, pachniał obłądnie i całował obłądnie. I te jego palce na moim pośladku, które zaciskały się zbyt mocno... Będą siniaki, pomyślałam.

Ten nagły, niekontrolowany wybuch namiętności, przerwała nam Zoe, która szła w naszą stronę, nawołując moje imię. Wyrwałam się z jego zakleszczonego uścisku i spojrzałam mu z wściekłością w oczy.

– Nie rób... kurwa... tego więcej! – wycedziłam wolno, akcentując każde słowo wściekłością i na koniec zasysając wargi, by zebrać do końca jego smak.

– Uwielbiam te przekleństwa, które wychodzą z twoich ust, zawsze tak wyraziste, jak przystało na damę... – Wytarł usta dłonią, zerkając na mnie z pochyloną głową.

– Goń się!

– Mogę gonić ciebie – rzucił w moją stronę i znów jego ciężka dłoń opadła na moją talię, a druga musnęła policzek.

– Dziś mam twój zapach, twój smak...

Atmosfera była tak gęsta, że nie dało się jej znieść. Dzikość, pożądanie, opętanie...

Patrzyłam na niego z furią. Byłam wściekła, że doprowadził mnie do tego, że straciłam nad sobą kontrolę... Okay, wcale nie byłam wściekła... Podobała mi się ta sprośność między nami, zepsucie, które nas łączyło. Byłam wściekła na to, że moja frustracja, która narastała we mnie, nie znajdzie ujścia.

– Odsuść! – ostrzegłam.

Tym razem udało mi się uwolnić z jego objęć i zesłam z trawy, łapiąc szybko za papierosa. Biłam się z myślami. Zastanawiałam się nad tym, co ja sobie myślałam, pozwalając sobie, a właściwie nam na przekroczenie tej granicy.

– Jeśli jeszcze raz to się powtórzy, odejdę z klubu – powiedziałam stanowczo i upiłam spory łyk whisky, wlepiając w niego wielkie oczy. – Rozumiesz?

– Nie dramatyzuj.

– Pocałowałaś mnie – pisnęłam, krzywiąc się. – To nie w porządku...

– Odwzajemniłaś, a potem sama chciałaś...

– Ooo! – warknęłam, rzucając w niego swoimi butami. – Nie gadam z tobą! Ruszyłam w stronę domu, nie odwracając się za siebie.

– To była naturalna reakcja, nie katuj się tak. – Usłyszałam za plecami. Przystanęłam i spojrzałam na niego. W dłoni trzymał moje szpilki. Jego widok z moimi butami nie powinien gościć na dłużej w mojej głowie, a jednak zagościł... Podeszłam do niego i wyrwałam mu szpilki bez słowa.

Jego malinowe usta, pełne, zachęcające, zwróciły moją uwagę i znów zapragnęłam je całować. Uśmiechnął się lekko i prawie niezauważalnie poruszył brwiami. Moje serce zaczęło bić jak szalone, a tysiące myśli w głowie poderwały się z utęsknieniem, jakby czekały na jakiś seans i tłoczyły się, by zająć miejsce w pierwszym rzędzie.

Musnął moją dłoń i pocałował w głowę, zostawiając mnie samą z tym całym bałaganem emocjonalnym.

Wtedy to poczułam. Że jest mi bliższy, niż sądziłam, i że znalazłam się w potrzasku.

Wtedy też dostrzegłam Zoe, która stała obok i z politowaniem kręciła głową. Parsknęła pod nosem, kiedy Falo ją mijał, i zbliżyła się do mnie. Jej mina nie pozostawiała złudzeń: nie myślała o mnie dobrze w tej chwili.

– Pojechało cię? – rzuciła i odwróciła się za nim. – Serio?

– Nic nie mów. – Machnęłam dłonią i ubrałam szpilki.

– Jasne, tutaj nie ma nic do powiedzenia... – westchnęła ostentacyjnie i pokiwała głową, przyglądając się, jak walczę ze szpilkami.

– Nic się nie wydarzyło. Nie wiem, o co tyle szumu... – Stęknęłam zadowolona z siebie, że w końcu udało mi się zapiąć pasek przy kostce. Wyprostowałam się i posłałam jej szeroki uśmiech. – Chlejemy?

– Wiesz, że on ci nie odpuści, dopóki nie dostanie tego, co chce?

– Żartujesz sobie? A skąd pomyśl, że jeśli dostanie, to nie będzie chciał więcej? – powiedziałam cicho do niej, łapiąc ją za szyję i przytulając. – Idziemy chlać, a ty nie myśl za dużo, bo wpadniesz w obłąd. Pamiętaj, jestem już duża.

– I głupia... – zripostowała i zaśmiała się głośno. – Do tego masz czerwone usta od lizania się z nim!

– Neeee! – pisnęłam.

Pozwoliłam jej, by nieco mnie powycierała. Przy okazji nazywała mnie totalną zdzirą, upychając moje piersiątko w gorset i poprawiając

rozczochrane włosy. Chwilę pomatkowała, ale odpuściła.

Dostrzegłam Maksa u szczytu schodów. Stał w towarzystwie mojego ojca i kilku innych smutnych panów, z zapalem debatując. Spojrzał w moją stronę i po chwili ruszył w moim kierunku, by złapać mnie w ramiona, przechylić i skraść kilka pocałunków.

– Gdzie się włóczyłaś?

– Tu i ówdzie, a ty? – Objęłam go za szyję.

– Zabawiam gości.

– Prawie ci współczuję...

– Wiesz, że to nasze zaręczyny? – Wyprostował mnie i spojrzał przenikliwie, gładząc sukienkę.

– Bardziej bym obstawiała, że to impreza ojca. To on tego chciał, pamiętasz? Więc nie oczekuj ode mnie, że będę rozprawiać z tymi starymi, nudnymi ludźmi o niczym... – Rozejrzałam się dookoła. – Popatrz na nich... Zadufane w sobie snoby, aż rzygać się chce, jak się na nich patrzy. Bogacze, rogacze, obłudnicy... Ten pewnie bije żonę, a tamta woli kobiety, ale udaje, że tak nie jest – wskazywałam palcem na każdego po kolei – chuj wie czemu, w końcu to już nie te czasy, by się z tym ukrywać...

– Ciekawe teorie.

– A tamta, stara lampucera – kiwnęłam dyskretnie głową w jej stronę – pewnie gnije od środka, bo tak śmierdzi, że ledwo dałam radę wytrzymać, kiedy coś do mnie mówiła...

Maks zaczął się śmiać, kiwając głową z niedowierzaniem.

– Jesteś okrutna.

– Wiem i dobrze mi z tym. Idę pić, idziesz? – rzuciłam i chwyciłam dwa kieliszki szampana od kelnerki, która mijiała nas z tacą. Od razu wypiąłam z jednego, a po chwili z drugiego kieliszka. Maks pokiwał tylko głową, zabierając mi z dłoni puste szkło.

– Nie przesadzaj z alkoholem – powiedział i ruszył w stronę mojego ojca.

– Nie spuszczaaj ze mnie wzroku... – rzuciłam za nim.

Przystanął i odwrócił się do mnie.

– Skąd pomysł, że w ogóle spuszczaam? – Jego głos brzmiał raczej jak ostrzeżenie. Moje ogromne oczy zrobiły się jeszcze bardziej ogromne i minimalnie przełknęłam ślinę. On wie, na pewno wie, co przed chwilą robiłam w krzakach. Pocałował mnie i wyczuł jego zapach. Czy to w ogóle

możliwe? Po sekundzie zostawił mnie samą, bym mogła się biczować myślami.

Spojrzałam na wielki kamień na swoim palcu. Mój ósmy cud świata, pomyślałam, widzieć go, słyszeć, dotykać, smakować, czuć, śmiać i kochać się z nim.

Podniosłam wzrok na obcych ludzi, którzy błakali się po ogrodzie w swoich drogich kreacjach, wygłaszając wyuczone teksty i robiąc wyuczone gesty. Patrzyłam na nich z niechęcią, na chwilę złapałam wzrok ojca, przyglądającego mi się z nieukrywaną ciekawością, potem znów spojrzałam na nich wszystkich, by znaleźć choć jedną znajomą twarz. Zobaczyłam go – bujał się na parkiecie z tą swoją dziewczyną, której płacił za to, żeby z nim tu była. Ocierała się o jego ramię, wsuwała dłoń pomiędzy uda i zatapiała się ustami w jego wargach, które niechętnie ją gościły. Odwróciłam od niego wzrok i nalawszy sobie wina, zanurzyłam usta w alkoholu, by po raz kolejny boleśnie zerknąć na niego, a potem ukryć swój smutny wzrok pod gęstwiną rzęs. Ona dalej odgrywała swoją rolę i robiła to z ogromną przyjemnością, to było oczywiste. Potem otrze udawane łzy, że przygoda się skończyła, i pójdzie wydać zarobione pieniądze. Mimo tej świadomości coś mnie ukuło w sercu... Zazdrość. Przez chwilę chciałam być na jej miejscu, by to mnie dotykał, przesuwając palcami po mojej skórze, dotykał mojej brody i lekko całował.

Ruszyłam do baru. Kolejny drink. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, ile alkoholu wymieszałam już tego wieczoru. Poczułam to dopiero w momencie, kiedy z impetem rzuciłam się w krzaki, by oddać się konwulsjom.

Poczułam czyjeś ręce, które zaczęły odgarniać mi włosy, wcześniej rozpuszczone przez Falo.

– Nie zarzygaj kiecki – Nati próbowała się przebić przez moje otępienie. – Już dobrze.

Jej głos odbijał się echem w mojej głowie. To takie dziwne uczucie, kiedy mdlejesz i wracasz do rzeczywistości. Najpierw czujesz powiew chłodu, zamarzasz, a potem zaczynasz topnieć, rozpływać się... Nagle dłonie Maksy ujęły moją twarz, spojrzałam mu w oczy... Kurwa, ogląda mnie taką zarzyganą, pomyślałam, ale z drugiej strony powinien mnie taką widzieć, jeśli chce spędzić ze mną życie. W końcu nie zawsze będę piękna i młoda. Odgarnął mi włosy ze spoconego czoła i uśmiechnął się.

– Wystarczy już, głuptasie.

Podniósł mnie do góry, bym mogła go objąć nogami w pasie. Przyłgnęłam do niego, wtulając twarz w jego ramię.

Po chwili byliśmy w sypialni. W kącie paliła się mała lampa, z ogrodu dało się słyszeć muzykę i rozmowy. Postawił mnie na podłodze i odgarnął włosy z twarzy.

– W porządku? – zapytał.

– Tak – odparłam krótko.

– Mówiłem, żebyś tak dużo nie piła... Jesteś alkoholiczką? Powinienem o czymś wiedzieć przed ślubem? – Otoczył mnie ramieniem, zwinnie dobierając się do mojego zamka na plecach.

– Oboje mamy trochę sekretów, co? – stwierdziłam, wyginając się, by szybciej pozbyć się tej przeklętej sukienki, w której przestałam czuć swoje piersi.

– Połóż się. – Zsunął ze mnie kieckę i ułożył mnie w łóżku, a potem owinął szczelnie kołdrą. Po chwili usłyszałam, jak cicho zamyka za sobą drzwi. Nie odpowiedział, zignorował mnie, czyli ma tajemnice... Zupełnie jak ja, więc jesteśmy kwita, pomyślałam, zanurzając się w poduszce.

nie umiem i nie chcę...

Spojrzałam przez okno i zobaczyłam, że siedzą już przy stoliku. Zapukałam i wyszczerzyłam zęby, kiedy na mnie spojrzeli.

– Cześć, zdziury! – zawołałam, gdy tylko zbliżyłam się do stolika.

– No proszę! – Zoe aż krzyknęła. – Zaliczyła zgon, obrzygała podobno najdroższe krzaki w ogrodzie i wygląda dziś jak milion dolarów! – Pocałowała mnie i przesunęła się, robiąc mi miejsce.

– To się nazywa dobry gen, moja droga... – dodał Felipe i objął mnie, całując w sam środek moich soczystych ust. – Wyglądasz bosko! Bycie *fiancee* ci służy...

– Lubię być *fiancee* – skomentowałam krótko, rozsiadając się obok Zoe. – I to nie gen, tylko stylizacja na Carrie Bradshaw. Zawsze się sprawdza.

Miałam na sobie obcisłą sukienkę na ramiączkach i wysokie szpilki w paski. Włosy puszczone luzem, z ogromnym bałaganem loków. I tyle. Albo aż tyle. Nie przywiązywałam wagi do szczególnego opakowywania się. Zawsze nosiłam to, w czym było mi wygodnie, miałam gdzieś modę i pędzenie za nią.

– Masz boskie nogi, kochana, takie nogi... – Schylił głowę pod stół, by nadal się nad nimi rozplęwać.

– Dajcie spokój. Nic ostatnio nie słyszę, tylko moje nogi, talia, obojczyki... Co z wami nie tak?! Ludzie... – Machnęłam dłonią, prychając głośno i spojrzałam w stronę kelnera. – Zamówiliście już coś?

– Nie, dopiero przyszlismy.

– Jestem strasznie głodna. – Zerknęłam na kartę i po chwili chwyciłam za telefon, bo usłyszałam dźwięk przychodzącego mejla.

Od Falo.

Temat: stosunki czysto służbowe

Panno Blake,

przejrzałem Pani plan na najbliższy miesiąc i w zasadzie nie mam żadnych pytań, tylko komentarz: jestem zachwycony!

Proszę sprawdzić konto, właśnie zrobiłem przelew. Proszę nie wydać wszystkiego.

Falo

Poczułam na policzku oddech Zoe, która przysunęła się nieco bliżej i razem ze mną wpatrywała się w telefon.

– Tak się zabawiacie? Jeszcze ci mało?

– Wal się! – warknęłam i odłożyłam telefon, posyłając jej wściekłe spojrzenie. – O co ci chodzi? Pracuję u niego, zapomniałaś?

– Ależ skąd...

– Coś mnie ominęło? – Felipe spojrzał na mnie znad karty.

– Blake i Falo... Iskrzy! – dodała Zoe, kiwając do niego znacząco głową.

– Mogę przyjąć zamówienie? – Kelner wyrwał Zoe z transu wyrowadzenia mnie z równowagi.

– Tak – odezwała się i zerknęła w kartę. – Hamburgera XXL, frytki i colę.

– Dla mnie to samo, tylko zamiast coli poproszę wodę z cytryną – powiedział Felipe i odłożył kartę.

– A dla pani?

– Paella z owocami morza, pół porcji, pliss... – rzuciłam mu krótkie spojrzenie i oddałam kartę. Zerknęłam na swoich przyjaciół, którzy gapili się na mnie bez słowa. – Co?

– Czemu ona wie coś, czego ja nie wiem?

– Nie wiem, co ona wie, bo ja nic nie wiem... – Posłałam mu buziaka. – Zoe jak zwykle sobie coś uroiła...

– Uroiłam? Ja was widziałam i widziałam, jak się z nim całowałaś... – Walnęła mi tym newsem prosto w twarz, aż poczerwieniałam ze złości. Felipe spojrzał na mnie wyczekująco – sprawiał wrażenie, jakby chciał dać mi klapsa, bo byłam niegrzeczna.

– Całowałaś się z Falo? Ty? – prawie zapiszczał, robiąc wielkie oczy, i usadowił się wygodniej, wyczekując rozszerzenia tematu.

– Zaskoczył mnie – wyjaśniłam krótko. – To się więcej nie powtórzy – dodałam i chciałam uciąć temat, ale Felipe nie był tak wyrozumiały jak Zoe.

– Nie denerwuj mnie nawet... Wiesz, że cię kocham, ale Maks to mój przyjaciel. Tak się po prostu nie robi. Będziesz mieć kłopoty, wiesz o tym? –

zmrużył oczy i niechętnie spoglądał w moją stronę. Widziałam, że uwiera go informacja, którą usłyszał.

– I ty, Brutusie, przeciwko mnie? – zapytałam, uśmiechając się do niego.

– Nie pochwalam, nie popieram – rzucił. – Ale jesteś duża i wiesz, co robisz, prawda?

– A co takiego robisz? – pisnęłam. – Moja wina, że ugania się za mną? Maks o tym wie, gdyby czuł się zagrożony, pewnie coś by powiedział.

– I co miałby ci powiedzieć? – Felipe skarcił mnie wzrokiem. – Znam Maksa. Nie powie nic, jeśli coś zauważył, ale zemści się to na tobie.

– Powiedział ten, co jest taki stały w uczuciach...

– Serio? Poleciałaś teraz, mała! – Felipe wstał, złapał za swoją torbę Gucci i machnął nią ostentacyjnie. – Nie gadam z tobą, przynajmniej przez jakiś czas, i zjem sam – powiedział i usiadł przy innym stoliku, plecami do mnie.

Spojrzałam na Zoe.

– Idź, nie krępuj się. Możecie mnie jeszcze spalić na stosie.

– Antonio go zostawił – wyszeptała w moją stronę, przewracając oczami. Obie już tyle razy uczestniczyłyśmy w jego zawirowaniach miłosnych, że jej zachowanie było uzasadnione. Oparła się o krzesło, zerkając w jego stronę przez ramię i szczerząc zęby. – Przejdzie mu, jak zwykle, zaraz znów się ktoś napatoczy i znów to będzie miłość jego życia...

Westchnęłam. Mrugnęłam porozumiewawczo do Zoe, wstałam, podeszłam do Felipe i przytuliłam od tyłu.

– Wybacz. Zachowałam się niedelikatnie, wiesz, że nie chciałam. I gdybym wiedziała o Antonio...

– Ostatnio nic nie wiesz. – Próbował zrzucić moje ręce ze swoich ramion.

– Przepraszam. Postaram się spędzać z wami więcej czasu, obiecuję. Nie dąsaj się i wróć do stolika, proszę – powiedziałam, prostując się i szturchając go na zachętę palcem. Dziubnęłam go jeszcze kilka razy, aż w końcu spojrzał na mnie swoimi gejowskimi oczami i przewrócił nimi kilka razy. Jak on to robi? Gdybym ja tak zrobiła, pewnie bym zemdląła, bo zakręciłoby mi się w głowie.

Felipe i jego gejowskie dramy. Zawsze umiał umiejętnie manipulować i grać emocjami. Ta jego udawana złość na mnie, bo pocałowałam się z Falo, też była śmieszna. Dobrze wiedział, że nic nie było w stanie zaburzyć mojej miłości do Maksa, ale nie omieszkał posłać mi spojrzenia pełnego wyrzutów.

Staraliśmy się nie rozmawiać o związkach i zjeść w spokoju lunch.

– Jak długo zostaniecie? – odezwałam się po chwili i włożyłam do ust ostatni kęs, patrząc na swój brzuch. – Chyba przesadziłam z żarciem...

– Postanowiłam, że przeprowadzę się i otworzę tutaj swoje nowe studio, a Zoe mogłaby tutaj osiąść razem z nami i tworzyć te swoje ogrody, czy co ona tam teraz robi... – Wskazał palcem na zaskoczoną Zoe.

– Zoe? – Odwróciłam wzrok od talerza i spojrzałam na nią. – To świetny pomysł. Mogłabyś nawet coś zaprojektować u mojego ojca w ogrodzie, on ma też sporo bogatych znajomych, którzy chętnie wydadzą trochę kasy.

– No nie wiem... Tarabanić się z całym moim dobytkiem z Nowego Jorku? Wiecie, że nie przepadam za zmianami, w dodatku tak drastycznymi.

– Kto każe ci się przenosić? Będiesz żyć i tu i tam, jak ja. – Wzięłam do ręki telefon i pstryknęłam kilka fotek, które pośpiesznie umieściłam na Instagramie.

– To świetny pomysł! Chętnie ci pomogę we wszystkim, więc nie bój mała... – Spojrzałam na telefon, który zawibrował. – Niestety, muszę was opuścić. Jestem umówiona w paru miejscach, sorry!

Wstałam od stolika i poprawiłam obcisłą sukienkę, krzywiąc się na widok swojego brzucha.

– Wyglądałabyś pięknie w ciąży. – Felipe roześmiał się i zrobił lekki unik, bym coś go nie zdzieliła. Rozmowa ze mną na temat ciąży była jak drażnienie byka, głodnego byka. Ten temat wyjątkowo mi nie leżał. Nie widziałam się w roli matki, nigdy! I od zawsze wiedziałam, że matką nie zostanę.

Popatrzyłam na niego. Jego jasne oczy zatrzymały się na mnie, wyczekując reakcji. Na ustach błędził mu złośliwy uśmiezek. Chciał mnie sprowokować. Może chciał się zemścić z powodu tego, co powiedziałam o jego stałości w uczuciach? Tak czy siak, to był Felipe i przywykłam już do tego, że od czasu do czasu trąca mnie tymi durnymi tekstami. Zmroziłam go wzrokiem i wypuściłam wolno powietrze.

– Oj, nie dramatyzuj – rzucił chwilę później. – Nie wiem, czemu tak cię drażni ten temat...

– Widzimy się – burknęłam i wyszłam.

Cieszyłam się, że tych dwoje będzie w pobliżu, mimo iż czasem mnie wkurzali. Poczulałam, że moje życie w Barcelonie zaczyna się zwyczajnie układać, jakby kosmos celowo to zaplanował, wyrywając mnie z Nowego Jorku z korzeniami. Tęskniłam jednak za swoim starym mieszkaniem i za tą

inną ciszą. Tam wszystko było jakoś inaczej, bo byłam tylko ja i Maks, a tu teraz są wszyscy. I do tego Falo... Wsiadłam do samochodu, zerkając na zegarek. Miałam jeszcze chwilę, by dotrzeć na miejsce, więc postanowiłam odpisać na mejla.

Temat: Stosunki czysto nieczyste

Panie de Lagado,

otrzymana pensja jest zdecydowanie zbyt wysoka, zważając na fakt, że pracuję dla Pana niecały miesiąc.

Proszę mi określić, co skłoniło Pana do takiej hojności? Nie czuję się z tym komfortowo...

B.B.

Nie zdążyłam nawet odłożyć telefonu, a już pojawiła się odpowiedź:

Temat: analiza

Czy umiesz się po prostu cieszyć? Bądź sobą, przestań analizować wszystko.

Falo

Przeczytałam i zadałam sobie w myślach to samo pytanie: umiem? Nie odpowiedziałam sobie, więc tym bardziej nie miałam zamiaru odpowiadać jemu.

Odpaliłam samochód i postanowiłam wpaść na chwilę do Maksa, przed spotkaniem z nowymi klientami w klubie.

Skradnę mu kilka pocałunków, nasycę się nim, utwierdzę w przekonaniu, jak bardzo go kocham i niczym nie zrażona, spotkam się z Falo. Taki był plan.

Po kilkunastu minutach byłam już w kancelarii Maksa. Stałam przy windzie i z niecierpliwością naciskałam przycisk, gapiąc się w telefon. Nagle pojawił się tuż obok, zaczął lekko kasać mnie w ucho, szepcząc:

– Zaczynam być zazdrosny o ten telefon.

Odwróciłam się szybko i moje spojrzenie zatopiło się w jego niebieskich oczach. Mój mężczyzna.

– Co tu robisz? – zapytał.

– Tęskniłam.

Ucieszyłam się na jego widok i momentalnie zapragnęłam go pocałować, ale on nieco ostudził moje zapędy i tylko pocałował mnie w czoło. Zaskoczona, zerknęłam na niego.

– Ludzie na nas patrzą, moi pracownicy na nas patrzą...
– Zawsze ktoś na nas patrzy, przeszkadza ci to?
– Jestem szefem. Mam pewne zasady. – mruknął i wepchnął mnie do windy.

Kiedy drzwi się zasunęły, rzuciłam się na niego.

Moje usta spragnione. Ciało spragnione. Dłonie spragnione. Chciałam łamać zasady, całować całą sobą, kochać zbyt mocno, śmiać się razem z nim i nigdy nie żałować takich chwil jak ta...

Zrozumiał i poddał się szaleńczej gonitwie naszych uczuć, jego ręce błędziły na oślep, sprawiając, że nie mogłam nie jęczeć. Próbował stłumić moje pojękiwania swoimi ustami, próbował powstrzymywać moje dłonie, bym nie rozpięła mu rozporka, bo byłam gotowa zrobić mu dobrze w tej windzie, byle choć przez chwilę móc go poczuć i się z nim w ten sposób zjednać. Jego ręka wdarła się pod moją sukienkę, odsunął stringi i wsunął palec, powoli, powoli, rozcierając moje soki dookoła.

– Boże, przestań... – wydyszałam i odepchnęłam go, patrząc na niego opętanym rżądzą wzrokiem. – Nie wytrzymam!

Milczał. Poprawił mi majtki i sukienkę. Szarpnął za sterczący sutek i wzrokiem zanurzył się w moich oczach.

– To dopiero początek... – wyszeptał w moje ucho, uśmiechając się łobuzersko.

Winda się otworzyła, a ja straciłam kontrolę nad ciałem i nie byłam w stanie się ruszyć. Złapał mnie stanowczo za dłoń i pociągnął za sobą, prowadząc prosto do swojego biura. W stronę sekretarki powiedział w locie, że będzie zajęty, i trzasnął drzwiami, a potem zamknął je na klucz. Pchnął mnie na biurko, zrzucając z niego wszystko, co było pod ręką. Zadarł sukienkę i zdjął majtki, rozchylił moje nogi, by za chwilę zatracić się w mojej mokrej cipce. Całował, ssał i pieścił, spoglądając na moją twarz. Zbliżył się do moich ust i przejechał językiem po dolnej wardze, lecz kiedy chciałam go pocałować, odsunął się, rozpiął rozporek i zsunął spodnie. Zalała mnie fala gorąca, kiedy zobaczyłam go nabrzmiałego. Chciałam, by we mnie wszedł. Śliniłam się na jego widok jak napalona nastolatka, która nie liczy się z konsekwencjami. Nigdy nie byłam dość cierpliwa i nigdy nie przepadałam za ciągnącą się w nieskończoność grą wstępną. Zapalałam się natychmiast i chciałam dać upust swojej żądzy... Tak lubiłam: szybko, mocno i dziko.

Wplotłam dłonie w jego włosy i przylgnęłam do niego ciałem, całując brodę, liżąc, kłusząc, aż w końcu poczułam, jak wszedł we mnie tym wielkim i twardym sprzętem, jednocześnie szepcząc mi do ucha, że mam być cicho. Kiedy chciałam jęknąć z rozkoszy, uciszył mnie pocałunkiem. Zerwałam guziki w jego koszuli, by móc poczuć jego nagie ciało i jeszcze bardziej do niego przylgnąć, by posuwał mnie szybciej i solidniej. Czułam, jak pot spływa mi po ciele, jak brakuje mi tchu, a jego usta są tak wyraziste. Rozpychał się we mnie, posuwając boleśnie, nie panując nad sobą.

– Maks... – Wzięłam głęboki wdech i pisnęłam, zaciskając się na nim z całej siły i wbijając paznokcie w skórę pleców. Czułam go każdym zakończeniem nerwowym, w każdym pchnięciu, oddechu, dotyku, w jego ustach, które żarem wypalały moje imię. Tuliłam się do niego, czując euforię i dreszcz łaskoczący kawałek po kawałku moje wrażliwe ciało. Obejmowałam go nogami, z zadartą do pasa sukienką, z opuszczonymi ramiączkami. Moje piersi, sterczące, jędrne, aż piszczały z zachwytu, kiedy je podgryzał. Wysokie szpilki, które nadal miałam na stopach, stuknęły w biurko, kiedy we mnie uderzał.

– Kocie – wydyszał, całując i zatapiając zęby na mojej wardze, aż syknęłam. Przyśpieszył, pchnął raz, drugi i gdzieś z oddali usłyszałam jego ostatni pomruk, ciało wygięło się i zastygło. Opadł na mnie, dysząc, potem znów znalazł moje usta i całował je powoli, delektując się smakiem.

– Jesteś moja. – Ostatnie spojrzenie i wyslizgnął się ze mnie.

Podał mi rękę i pomógł wstać, a potem zaczął wycierać swoją koszulą to, co sączyło się między moimi nogami, zostawiając krótkie pocałunki na mojej twarzy.

– Może gdzieś wyjedziemy na weekend? – Poczułam jego ciepły i mięsisty język. Przestał całować i spojrzał mi w oczy, wyczekując odpowiedzi.

– Jasne. – Ujęłam dłońmi jego głowę i pogłaskałam po twarzy. – Ale czy my nie musimy pracować?

– My nic nie musimy i to jest najlepsze w tym wszystkim.

Wpatrywałam się w niego, wdychając jego zapach, czując jego oddech i patrząc, jak jego klatka unosi się szybciej, kiedy trzymam na niej dłoń i głaszczę te jego zarośla. Uwielbiałam je głaszać i czuć tę woń prawdziwego mężczyzny, mężczyzny zaraz po seksie.

Byłam samolubna, chcąc go zatrzymać tylko dla siebie. By nikt na niego nie patrzył, by nikt do niego nie mówił i by on nikogo nie obdarzał swym

spojrzeniem.

– Nie wiem, co bym zrobiła, gdybym cię straciła... – powiedziałam na głos to, co czułam w tej chwili.

– Głuptasie, o czym ty mówisz? Dlaczego miałabyś mnie stracić? – Objął mnie swoimi szerokimi ramionami i wtulił mocno w siebie. – Nie pozwolę ci odejść i sam się nigdzie nie wybieram... Nawet śmierć nas nie rozdzieli, pamiętasz?

– Nie możesz być tego taki pewien – odparłam, podniosłam z podłogi swoje majtki i zniknęłam w toalecie, która znajdowała się obok, by się ogarnąć po naszych wyczynach na biurku.

– Może coś zjemy na mieście? – zapytał, wsuwając głowę przez drzwi.

– Nie mogę. – Zrobiłam smutną minę. – Mam spotkanie w klubie... – Spojrzałam na zegarek. – W sumie, to już jestem spóźniona.

Zaczęłam biegać i szukać swojej torebki i kluczyków od auta.

– O której skończysz? – Złapał mnie za ramiona i uspokoił nieco. Podniósł moją dłoń i wcisnął w nią kluczyki.

– Nie wiem. To będzie duża impreza, więc trochę mi zejdzie.

– W takim stroju jedziesz do klubu?

– A co z nim nie tak?

– Nie, nic... – Pokręcił głową i zaczął zbierać porozrzucane rzeczy, które wcześniej zmiotł z biurka.

– Pa. – Pocałowałam go w nadal gołą klatkę. – Nie paraduj tak przed sekretarką, bo jeszcze się na ciebie rzuci – zażartowałam, roześmiałam się i wyszłam.

Pobiegłam prosto do windy, która akurat stała otworem, wskoczyłam do niej w ostatniej chwili i wpadłam na... Bena.

– Ben!

– Blake! – ucieszył się i zlustrował mnie wzrokiem, zatrzymując się chwilę dłużej na moich sterczących sutkach.

– Nawet nie próbuj... – westchnęłam i przycisnęłam do siebie torebkę. – Śpieszę się i nie mam ochoty jeszcze z tobą się użerać...

– Nie wiedziałem, że się ze mną użerasz. – Nacisnął przycisk i oparł się o ścianę.

– Jednak się zdecydowałeś?

– Maks to mój przyjaciel, zawsze pracujemy razem.

– Yhm.

– Maks musi ci bardzo ufać, skoro pozwala ci na takie odzienie...

Podniosłam wzrok na niego.

– Odzienie?

– Nie każdy powinien mieć dostęp do ciebie – prowokował mnie dalej swoimi tezami.

– Słaby dobór słów – wycedziłam przez zęby, zastanawiając się nad tym, czy go polubię. – Chcesz mnie zrazić do siebie, obrazić czy jeszcze coś innego?

– Nie dąsaj się. Lubię wprowadzać cię w zakłopotanie. – Posłał mi szeroki uśmiech i puścił przodem, kiedy tylko winda się zatrzymała.

Posłałam mu krótkie spojrzenie i wystrzeliłam z lobby prosto do swojego auta, nie patrząc za siebie.

– Cham – mruknęłam i spojrzałam na mejla i kilka nieodebranych połączeń od Falo.

Warknęłam pod nosem. Nie lubiłam się śpieszyć i nie było w mojej naturze się spóźniać. Ale wyszło, jak wyszło... Strzepałam to z ramion i po kilkunastu minutach byłam przed klubem. Zastałam ich w jednej z vipowskich loży, gdzie przy whisky i cygarach, zażarcie rozprawiali na jakiś temat. Zamilkli, kiedy stanęłam przed nimi, próbując ochłoniąć po seksie i gonitwie tutaj. Wciągnęłam głośno powietrze, jakbym chciała zaraz zanurkować, i uśmiechnęłam się na tyle radośnie, na ile mogłam, sondując spojrzeniem, co się dzieje wokół mnie. Dostrzegłam Falo, który puścił mi oczko, i poczułam się nieco pewniej.

– Przepraszam za spóźnienie, ale narzeczony mnie zatrzymał... A tak serio, to ja go zatrzymałam i zmusiłam do seksu na jego biurku... Wybaczcie – powiedziałam to tak spokojnie, jakby to była najzwyczajniejsza rzecz na świecie, którą przecież robi każdy, kto uprawia seks, więc czemu nie użyć tego argumentu jako wymówki?

Zdziwienie, podniesione brwi, krótkie uśmiechy, które błędziły w kącikach ich ust.

– To co, panowie? – zapytałam, patrząc prosto na nich, i rozłożyłam ręce na boki, uwydatniając tym samym wszystkie swoje atuty: nogi, idealną figurę, sterczące sutki i hipnotyzujące oczy. – Jesteście gotowi na niezapomnianą imprezę?

Kilkanaście minut później odprowadzałam ich do wyjścia, trzymając w dłoni podpisaną umowę.

Faceci... Oczarowani, wpatrzeni i zniewoleni... Uczucie przyjemne i przytłaczające zarazem. Lubiłam ten stan, szczególnie wtedy, kiedy mogłam go odwzajemniać...

Falo przyglądał mi się przez dłuższą chwilę, po czym odszedł bez słowa. Zastałam go z telefonem przy uchu, rozmawiał z kimś. Gdy tylko weszłam do biura, przerwał rozmowę i spojrzał na mnie.

– O, błagam! – Przewróciłam oczami. – Co się z wami dziś dzieje? Ty też?

– Wyglądasz dziś zjawiskowo, seks na biurku zdecydowanie ci służy...

– Bycie *fiancee* mi służy. Zaproponowałam im, że zrobimy plan zdjęciowy, to będzie dobra promocja klubu i ich kolekcji – zmieniałam temat.

– Nie odpisałaś na mejla.

– Nie miałam czasu, mam ci teraz odpowiedzieć?

– Wolę, żebyś odpisała... Lubię te nasze mejle. – Usiadł za biurkiem, nalał sobie whisky i wypił łyk. – Unikasz mnie?

– Tu są rachunki za poprzednią...

– Więc? – zapytał ponownie, przerywając mi.

– Nie unikam, skąd taki pomysł?

– Nie patrzysz na mnie...

Rzuciłam papiery na biurko. Spojrzał na nie, a potem na mnie. Zatrzymał wzrok na moich oczach. Moje uczucia właśnie runęły z hukiem i musiałam je pozbierać, patrząc mu prosto w oczy. Ukrywać to, co czułam w tej chwili – chciałam być bliżej, znów posmakować tych ust, takich miękkich, wpaść w te silne ramiona i dotknąć jego skóry, jego dłoni. Pragnęłam, by jego palce błędziły po mnie, poznając moje ciało.

On chyba pomyślał o tym samym, ale tylko lekko drgnął, przełykając ślinę.

– Jeśli chcesz, żebyś nadal tutaj pracowała, nie może być między nami nic prócz przyjaźni. Rozumiesz? – mruknęłam cicho.

– Chodzi o pocałunek? – zapytał, bo wyczuł, że bałam się użyć tego słowa.

– Nie mogę tak... Och! – Poczochrałam dłońmi burzę swoich loków. – Nie mogę cię całować, a potem udawać, że wszystko jest w porządku... Po prostu nie mogę.

– Oj, daj spokój, przecież możesz wytrzymać ze mną nieco dłużej, nie rzucając się zaraz na mnie. Nie ufasz sobie?

– Co? – Zrobiłam wielkie oczy i zaśmiałam się. – Wal się! – Rzuciłam w niego ołówkiem, ale uchylił się zgrabnie.

– Bo wiesz, jeśli będziesz mieć ochotę jeszcze raz mnie posmakować, to się nie krępuj...

– Zapamiętam to sobie – potwierdziłam, kiwając głową, i wyszłam z biura.

Zbierałam swoje uczucia. Chciałam je sobie poukładać, ale nie szło mi to najlepiej. Przerastało mnie to, co zaczynałam czuć, co wgryzało się we mnie, nie dając wyboru. Może nawet nie chciałam mieć wyboru? Zostanę przy tym, co myślałam wcześniej: łam zasady i nigdy nie żałuj takich chwil jak ta.

Nie wiem, kim dziś jestem.

Nie wiem, co dziś czuję.

Nie wiem, co dziś robię.

Nic nie wiem.

Dziś – nic.

Dziś jest pusto w mojej głowie.

Są miłe chwile, miłe pocałunki, smak ust i tyle. Dziś tylko to zostawiam.

Słońce kryło się właśnie za chmurami, kiedy opuściłam klub, zerknęłam na nie, łapiąc ostatnie promienie. Zanim udałam się do samochodu, wyjęłam telefon z torebki i zerknęłam na ostatnią wiadomość od Falo. Uśmiechnęłam się pod nosem i zaczęłam szybko wystukiwać słowa.

Temat: chcesz, to masz...

Może idźmy dalej? Nie będę analizować tego, czy potrafię się cieszyć...

B.B.

Jeszcze zanim wsiadłam do samochodu, otrzymałam odpowiedź. Szybko ją przeczytałam i przełknęłam głośno ślinę.

Temat: nie zamykaj oczu

Będę.

Falo

Zasady... Pieprzyć zasady!

weekendowe sny

– I co z tym teraz zrobisz? – Jego głos przebił się przez fasadę moich myśli, które gdzieś tam na chwilę zamarły, i zakłócił mój sielankowy weekend z Makssem. Patrzyli obaj, rozrywając mnie na części.

– Falo... Co ty tutaj robisz? – zapytałam spłoszona jego obecnością i mój wzrok powędrował na Maksa.

– Nie wiem, to ty o mnie śnisz – rzucił arogancko w stronę Maksa, który tylko wzruszył ramionami. Odpalił papierosa i zapodał jakąś dziwną muzykę, która rozniosła się po pomieszczeniu.

Falo jednym susem znalazł się przy mnie, ujął moją dłoń, a drugą położył sobie na ramieniu. Objął mnie w talii, przysuwając mocniej do siebie, bym mogła dotknąć w locie jego ust. Kilka ruchów później zatrzymał się na środku parkietu i dotknął palcem moich warg, przesuwając po nich i zagłębiając się wzrokiem. Moje ręce opadły, a ja zanurzyłam się w jego spojrzeniu, nie myśląc już zupełnie o niczym, tylko rozkoszując się jego obecnością. W końcu to mój sen, pomyślałam, tutaj mogę wszystko... i delikatnie dotknęłam ustami jego mokrych warg.

– Blake...

– Tak?

– Co, jeśli poproszę cię o powrót?

– Kochasz mnie? – zapytałam, uśmiechając się figlarnie. – Podobno nie tańczysz?

– Zadajesz za dużo pytań. – Przechylił mnie i przedarł się przez moje zaciśnięte usta, pozbawiając całkowicie tchu. Chciałam się z nim kochać, pierwszy raz marzyłam o kochaniu, takim zwyczajnym, by tulił mnie do siebie, bym mogła odkryć jego twarz ukrytą pod prześcieradłem naszego rozpustnego poranka. Jego twarz zawisła nad moją i poczułam chłód nagiego ciała, gdy patrząc mu w oczy, poczułam, jak powoli wsuwa się we

mnie. Nagle mój sen stał się koszmarem. Przykuta kajdanami do ściany, patrzyłam, jak bledną światła i ja blednę, słysząc jej przeraźliwy śmiech i trzymając Maksa blisko siebie. W jej oczach zastygła nienawiść, ogromna, paląca na wylot i słyszę jej odpowiedź na niezadane pytania:

– Nienawidzę cię, wszystko mi zabrałaś...

Ciało.

Dusza.

Moje myśli.

Gdzie jestem?

Porzucona, sama, bez odpowiedzi, bez szans, by je odnaleźć.

Mrok.

Zwątpienie.

Kim jestem?

Kim mam być?

Pauza... i sen znika, jak gdyby nigdy nic...

Poranki, lubię je, szczególnie kiedy mogę celebrować je sam na sam z Maksem. Po moich nocnych koszmarach nie było śladu, nawet ich nie pamiętałam, tylko Maks przyglądał mi się uważnie, jakby czegoś szukał. Upychałam kolejny kęs, spoglądając na niego znad filiżanki.

– Coś się stało? – wybelkotałam, zasłaniając usta dłonią, by coś z nich nie wypadło, i chichocząc przy tym.

– Nie gadaj z pełnymi ustami – zganił mnie i wstał, by pozbierać naczynia po śniadaniu.

– Coś cię ugryzło z samego rana? Odkąd przyjechaliśmy, jesteś jakiś dziwny? – zaczęłam swój monolog, gestykułując i wymachując łyżeczką, którą od czasu do czasu nie wiedzieć po co mieszałam kawę. Dopiero po chwili dostrzegłam, że kubek był już prawie pusty. Maks posłał mi długie spojrzenie i szybkim ruchem uzupełnił do pełna.

– Jak tam praca?

– W porządku... Mieliśmy nie rozmawiać o pracy.

– Jak ci się pracuje z Falo? – napierał, siadając naprzeciw mnie i otwierając swój laptop, znad którego rzucał mi co jakiś czas spojrzenie.

– To o to chodzi... – zaśmiałam się, oparłam całym ciałem o oparcie i wyciągnęłam ręce do góry, by się przeciągnąć. – Może pójdziemy zwiedzić tę mieścinę, jesteśmy ostatni dzień... Powiem szczerze, i nie sądziłam, że

kiedykolwiek to powiem, ale moja wagina ma dość seksu. Chcę wyjść do ludzi.

– Więc?

– Jesteś zazdrosny? – zapytałam z lekkim uśmiechem, mrużąc oczy od słońca i patrząc wprost na niego.

– Dopóki z nim nie sypiasz...

– Nie sypiam? – przerwałam mu lekko podniesionym głosem. Odsunęłam od siebie talerz i wstałam. – Idę popływać, przyłączysz się?

– Muszę coś zrobić – odparł chłodno, kierując na mnie wzrok, kiedy przerzucałam stroje kąpielowe, rozrzucając je nad głową.

Zastałem ją na moście. Stała na balustradzie, trzymając się metalowego przesła. Wokół było pusto. Ani jednej żywej duszy, więc wybór tego miejsca był uzasadniony.

Była smutna i wcześniej musiała płakać, bo na twarzy miała rozmazane resztki tuszu. W drugiej ręce trzymała butelkę wódki. Niewiele z niej upiła, miała ją ze sobą chyba tylko po to, żeby dodać sobie odwagi. Nie zauważyła mnie albo nie chciała zauważyć. Wpatrywała się w ciemną toń.

– Kąpiel o tej porze? – zapytałem, zbliżając się powoli do balustrady, na której stała.

Było dość chłodno, a ona stała boso, skąpo ubrana. Zastanawiałem się wówczas, czy czuje zimno... Nie myślałem o tym, że chce skoczyć, tylko czy jej jest zimno... Odgoniłem tę myśli od siebie i wolno sunąłem w jej stronę.

Drgnęła, kiedy tylko usłyszała mój głos. Zachwiała się niezdarnie i mocniej przytrzymała się metalowego przesła, próbując zapanować nad swoją sukienką, która wyglądała jak różowa beza. Znów złapałem się na tym, że pomyślałem o tej sukience. Mimo wszystko ta cała sytuacja była magiczna, a ona wyglądała tak pięknie w blasku ukrytego księżyca i białych latarni, stojących nieopodal, że nie potrafiłem oderwać od niej wzroku.

– Podoba mi się twoja sukienka... – zaznaczyłem, wskazując palcem na różowy tiul, nad którym próbowała zapanować bosą stopą, zabawnie nią wymachując.

Oderwała w końcu wzrok od wody i zerknęła na mnie. Te jej oczy: wielkie, błyszczące i tak niebieskie, że pragnąłem, by nie przestawała na mnie patrzeć. Zatrzepotała rzęsami, jakby chciała odgonić jakiś niechciany obraz, i posłała mi biały uśmiech. Wiedziałem, kim jest, ale nie tak ją sobie

wyobrażałem. Wszystko, co miało się właśnie teraz stać, i to, w jakim celu znalazłem się na tym moście, właśnie szlag trafił. Spotkanie z nią spowodowało, że straciłem oddech, kiedy tylko na nią spojrzałem. W jej oczach odnalazłem siebie i wiedziałem, że to jej przez całe życie szukałem. Wszystko stało się takie jasne i znalazło swoje miejsce. Tu, na tym moście, w tej właśnie chwili.

Poczułem rozrywający ból. Chciałem ją szybko złapać i wyrwać z destrukcyjnych myśli, które kłębiły się w jej głowie.

– Serio? Faceci zwracają uwagę na takie rzeczy? – zapytała.

– Nie wiem, ja zwracam. Spójrz na mnie – poprosiłem z nadzieją w głosie.

– Błagam! – Przewróciła oczami. – Nie wyskakuj mi tu z takimi tekstami.

Jej głos... Poczułem, jak ciepło rozlewa się po moim lodowatym sercu. Zrobiłem krok w jej stronę, ale podniosła dłoń do góry, dając do zrozumienia, że mam się nie zbliżać.

– To dość głupie, melodramatyczne, nie sądzisz?

– Współczuję osobie, którą miałbyś uratować. Po tych słowach już dawno by skoczyła...

– Ty nie skoczyłaś...

– Zastanawiam się – wycedziła i uniosła butelkę do góry, jakby wznosiła toast. – To będzie moja ostatnia misja, zamierzam wysuszyć tę butelkę. – Wyszczrzyła zęby w szerokim uśmiechu. – Napijesz się ze mną? Czy będziesz tak stał i wygadywał te psychologiczne bzdury? Skąd w ogóle żeś się tutaj wziął? – zasypała mnie gradem pytań, nie dając dojść do głosu.

Oparłem się ramieniem o metalową konstrukcję mostu i założyłem dłoń na piersi, wpatrując się w jej usta, które nie przestawały mówić. W końcu zamilkła, przechyliła butelkę do góry i upiła spory łyk. Po chwili skrzywiła się i zaczęła bluzgać pod nosem. Wyciągnęła rękę z butelką w moją stronę i kiwnęła na mnie głową, bym się poczęstował.

– Nie piję – oznajmiłem z dumą i zaśmiałem się, kiedy skrzywiła się, usłyszawszy moje wynurzenie.

– Nie pijesz? – Rozejrzała się wkoło. – Skąd się tutaj wziąłeś?

– Mieszkam niedaleko.

– Mieszkasz? – Znowu rozejrzała się i spojrzała na mnie z wyrzutem. – Gdzie? W lesie?

Jej oburzenie było uzasadnione. Most, który wybrała, był na odludziu, i pewnie specjalnie go chyba wybrała, by nikt jej nie przeszkadzał. W okolicy

nie było żywej duszy, tylko blade światło latarni oświetlało drogę i jej samochód, który stał nieopodal.

– Jestem pradawnym stworem, który ratuje damy z opresji.

– Damy? Kto tak mówi? – zaśmiała się głośno, a ja wykorzystałem okazję, by się zbliżyć.

Stanąłem obok niej, dotykając mimowolnie jej palców, kurczowo trzymających metalowego przęsła. Zmrużyła oczy i zaczęła mi się przyglądać z ciekawością.

– To miejsce jest zajęte – przemówiła, posyłając mi krótki uśmiech, bardziej z rozpaczy i zrezygnowania niż z powodu mojego wrodzonego talentu do żartów. – Więc możesz sobie stąd iść i nie przeszkadzać mi w kontemplacji...

– Myślę, że możemy w bezpiecznym miejscu skonfrontować twoje położenie. – Podałem jej dłoń. Miałem nadzieję, że ją złapie. Marzyłem o tym.

– Zbyt dużo skumulowało się w moim życiu – westchnęła i oparła głowę o rękę, która obejmowała przęsło. – Stoję nad przepaścią... dosłownie. – Wychyliła się nieco, by spojrzeć pod swoje nogi.

– Tam nic nie ma, jeśli szukasz odpowiedzi.

– Nie szukam ich, jest już za późno... Co cię to w ogóle obchodzi? Kim jesteś? Przyłazisz sobie ot tak i po prostu mi przerywasz.

– Okay, w takim razie skoczmy razem – rzuciłem jej wyzwanie i nie patrząc na nią, złapałem za jej dłoń i mocno ścisnąłem, by mogła mnie poczuć całą sobą.

Wszystko okazało się takie proste. To była ona, zawsze to była ona. To jej tak długo szukałem, a teraz muszę walczyć, by jej nie stracić. Marzyłem, by ją chwycić w ramiona, móc pocałować jej pełne usta i wpatrywać się w te wielkie niebieskie oczy, których spojrzeniem od czasu do czasu mnie raczyła, jakby robiła to od niechcenia. Chciała uchodzić za twardą, chciała pokazać, że jej nie zależy, ale w rzeczywistości była krucha i potrzebowała, by ktoś ją po prostu kochał...

– Maks! – powiedziałam, wyrывая go z zamyślenia. Spojrzał na mnie, gdy byłem już przy drzwiach. – Słyszałeś, co mówiłam?

– Utknąłem gdzieś pomiędzy twoimi strojami a tym, że nie masz w co się ubrać – powiedział niepewnie.

– Maks! Wkurzasz mnie... Ogarnij jakąś knajpę, chcę wyjść dziś wieczorem, okay?

– Jasne.

– Idę popływać. – Wróciłam do niego, by go pocałować. – Gdzie byłeś?

– Z tobą – odparł zmysłowym głosem i wtulił się w moje piersi, przez chwilę nie chcąc mnie wypuścić. – Wróć szybko.

– Nie przyłączysz się?

– Nie mogę. – Dał mi klapsa i pchnął, bym sobie poszła.

Wspólny weekend, przed którym tak się wzbraniałam, okazał się tym, czego potrzebowałam. Romantyczne kolacje i gesty, jego ciepłe ramiona. Usta. Dłonie.

Między miłością a buntem mojej waginy, ustaliliśmy datę ślubu. Poddałam się chwili, przestałam dumać i wszystko rozdrabniać.

Szybki skan mojej przeszłości... Nie pamiętam już życia przed nim.

lekkie zmiany...

Postawiłam ostatni karton z napisem: BZDETY na blacie w kuchni i zaczęłam rozglądać się po mieszkaniu, rzucając krótkie spojrzenie w stronę Zoe, która stała przy oknie rozemocjonowana i żywo gestykulując, rozmawiała przez telefon.

Maks wciąż mnie zaskakiwał. Jego loft był typowo męskim miejscem. Nie wiedziałam, że ma swoje prywatne mieszkanie w Barcelonie. Nie zajmowało mi to jednak na dłużej myśli. Mieszkanie mieściło się w dawnej wytwórni szkła. Wysokie sufity, widoczne rury, drewniane belki oraz olbrzymie okna sięgające od podłogi aż po sam sufit, wykończone metalową, ciężką ramą. Do tego ogromna przestrzeń, chłodna, ceglasta i męska.

Każdy kawałek przestrzeni był zaakcentowany jakimś meblem lub inną instalacją. Jedyne pomieszczeniem, które dawało złudne poczucie dyskrecji, była łazienka, znajdująca się centralnie na środku, co wzbudzało niemałe zainteresowanie. Szerokie drewniane belki na podłodze dodawały nieco ciepła. Wszędzie biel, szarość, industrialne komody i dodatki, rozłożyste sofy i obrazy przedstawiające ciasne kadry nagiego, kobiecego ciała... Kuchnia z betonowym blatem roboczym, wykończona ciężkim metalem, ściany pokryte patchworkowymi kafkami dla frywolności i nadania lekkości. Na koniec punkt kulminacyjny: sypialnia... Olbrzymia drewniana antresola a u jej szczytu śnieżnobiała moskitiera, wykończona małymi lampkami.

– Dżizas, żeby dogadać się z niektórymi babami, to naprawdę trzeba skończyć jakąś specjalną szkołę! – Usłyszałam głos Zoe i spojrzałam w jej stronę. Właśnie nalałam nam do kieliszków wina, które znalazłam w szafce w kuchni.

Zoe rzuciła telefon na stół.

– To mieszkanie jest zajebiste! – pisnęła z zachwytu. – Muszę mu podziękować w specjalny sposób.

– Koniecznie... – Podałam jej kieliszek i stuknęłyśmy się, wgapiając się w otaczającą nas przestrzeń.

– Ciekawe, ile lasek tutaj zaprosił?

– Pewnie mnóstwo. – Upiłam spory łyk. – A jak któraś mu się znudziła, to się jej pozbywał. Ukrywał gdzieś jej zwłoki, a potem malował te obrazy. – Pokazałam palcem na ściany. – Ulubione części kobiecego ciała, by były blisko niego...

– A może to ty z zazdrości zamordowałaś te kobiety? Bo nie mogłaś znieść faktu, że kogoś całował i dotykał... W końcu masz zamiłowanie do pokazywania fragmentów ciała...

– Kto wie... – Spojrzałam na nią, mrużąc oczy. – Kto wie...

– Jak weekend? Przyznam, że zazdrościsz ci tego, jak na ciebie patrzy... Mam wrażenie, jakby nie było nic prócz ciebie i jego. Dwa synchrony...

Weekend z Maksem... Żar rozlał się momentalnie po policzkach, dreszcz poślaskotał mnie między nogami, przyjemnie przypominając o jego ustach w tym miejscu. Zamyśliłam się, odgrzebując w pamięci jeszcze ciepłe wspomnienia z naszego krótkiego wypadu. Seks w toalecie, dziki i namiętny, na samą myśl o tym, jak mnie tam zerznął, kolana mi się ugięły. Potem obciągnęłam mu przy prędkości ponad dwustu kilometrów na godzinę, patrząc, jak na jego czole pulsuje żyła i jak prędkość wzrasta nie tylko na liczniku. Mogłabym umrzeć, byle z nim... Hotel, wcześniej winda, w której jechało dwoje starszych ludzi, i kiedy jego palce delikatnie wsunęły się we mnie, pieszcząc wygłodniałą łechtaczkę... Byłam gotowa na wiele, ubrana w rozkapryszoną, zadziorną miłość, z roztrzepanymi emocjami... Tak, to był udany weekend.

– Pochłonął mnie... – Uśmiechnęłam się do siebie. – Ustaliliśmy już wstępną datę ślubu, więc wkrótce czeka mnie wybór sukni ślubnej.

– A gdzie byliście? – zapytała, odrywając się na chwilę od wyciągania rzeczy z pudła.

Padłam. Moje oczy zrobiły się wielkości spodków i natrętnie zaczęłam szukać w pamięci choć skrawka podpowiedzi.

– Nie wiem... – wyparowałam ze śmiechem.

– Jak to nie wiesz?!

– Zwyczajnie. – Wzruszyłam ramionami. – Byłam zajęta innymi sprawami.

– Jesteście idealną parą. Nie wyobrażam sobie ciebie u boku kogoś innego...

– Kogoś innego, czytaj: Falo?

– Co u niego? – zapytała ironicznie, rozlewając do kieliszków resztę wina.

– Nie wiem. Nie odzywa się.

– I dobrze, niech się zajmie sobą, a nie szuka przygód! Jest taki arogancki... Wino nam się skończyło.

– Niedaleko stąd jest sklep.

Słowo się rzekło i beztrąsko ruszyliśmy do pobliskiego sklepu, by uzupełnić zapasy alkoholu. Szliśmy wolnym krokiem, co jakiś czas wybuchając niekontrolowanym śmiechem. Weszliśmy w głąb sklepowego pomieszczenia, które zaprosiło nas do środka upiornym zgrzytem ciężkich drzwi. Kiedy usłyszałyśmy, jak się za nami zamknęły, nastała cisza, a wszystkie oczy kupujących skupiły się na nas.

Zoe. Piękna mulatka z gigantyczną czupryną, która bywała na wolności tylko o określonych porach. Tego dnia postanowiła dać jej nieco odsapnąć i puściła swoją burzę loków wolno. Jej rozbrajający uśmiech gasł z każdą upływającą minutą w tym sklepie, zamieniając się na analizę otoczenia. Szturchnęła mnie w ramię, zachęcając, bym ruszyła naprzód.

Spoglądałam na ludzi z rozbawieniem, na mojej twarzy gościł minimalny uśmiech. Taki, który zachęca, by widzieć we mnie osobę, którą prawie można dotknąć... Niezauważalnie... Prawie słyszałam, jak lekko uszło z nich powietrze i nagle pojawiła się cicha muzyka, a wszyscy wrócili do swoich wcześniejszych zajęć. Kasjerka kasowała, ktoś wrzucał do koszyka makaron, ktoś inny ładował do siatki ziemniaki. Życie wróciło, tylko czekało, aż mu na to pozwolę...

– To było dziwne... – rzuciła Zoe, idąc do regału z alkoholem. – Tutaj chyba mało piją – jęknęła z niedowierzaniem, gdy rozejrzała się po półkach.

– Bierz byle co i wracajmy... – mruknęłam, spoglądając w telefon. Od kilku dni czekałam na mejla od Falo, który wciąż jednak milczał... Wiedziałam, że jutro spotkam go w klubie, ale jakoś tak polubiłam tę naszą pisaninę. Może Zoe miała rację, czegoś chciał, dotarło, że idzie mu to opornie, więc się znudził. Nie przyjmowałam tego do wiadomości. Wiem, że nie był taki, ale ostudzenie naszych relacji wyjdzie nam na dobre, przynajmniej teraz.

– Wino, wino, piwo... Same siki...

– Oj, daj spokój, co najmniej jakbyś miała królewskie podniebienie. – Spojrzałam na butelki i chwyciłam jedną do ręki. – To samo wypiliśmy w domu, było smaczne...

– W sumie to jestem głodna...

Przystanęłam i wlepiłam w nią wzrok.

– To co tutaj robimy?

– Kupujemy alko? – Wytrzeszczyła na mnie oczy. – Zostaniesz na noc i będziemy chlać.

– Co?

– No – zaśmiała się i objęła mnie ramieniem, prowadząc do kasy.

Po kilkunastu minutach siedziałyśmy w jakimś barze, zając się fast foodami i rozprawiając o babskich sprawach. W naszą dyskusję bez pardonu wtrącił się pewien osobnik i tym sposobem poznałyśmy Detoxa – gówniarza w typie Adonisa, z czupryną czarnych loków i o lodowatym spojrzeniu. Arogancki, pewny siebie i dziwnie znajomy. Przysiadł się do nas z jeszcze innym osobnikiem.

– Znamy się? – zapytałam po chwili, przerywając jego paplaninę.

– Dlaczego tak sądzisz? – podniósł wyniosłe głowę i odgarnął włosy z czoła.

– Dlaczego odpowiadasz pytaniem na pytanie? – Od razu zrobiłam się jeszcze bardziej wyniosła niż on. Zlustrowałam go uważnie. Miał coś w sobie magicznego, coś takiego, że chciało się go bliżej poznać. Ubrany cały na różowo, tylko włosy i buty odcinały się od tego koloru, a na jego szyi dyndał łańcuch zrobiony ze spinaczy biurowych. Skubał czasem nerwowo stary lakier do paznokci, momentami odrywając wzrok i posyłając niewinny uśmiezek.

– Fajny ten łańcuch. – Schyliłam się i dotknęłam go, przy okazji minimalnie muskając jego skórę. Aksamitna, miękka... Nasze spojrzenia się zetknęły i miałam wrażenie, jakbym go znała... Musiałam go znać... Grzebałam w pamięci, szukając z zapałem jakichkolwiek wspomnień z nim, aż na moim czole pojawiła się napięta żyła. Trwało to wieczność i wpatrywalibyśmy się w siebie, nadal, gdyby nie dyskretnie szturchnięcie Zoe.

– Co ty wyprawiasz?

Wyprostowałam się, patrząc na nią z zaskoczeniem.

– O co ci chodzi? – zapytałam spłoszona. Zaszło mi w ustach. Poczułam chłód i pustkę. Znów to samo uczucie, które towarzyszy mi odkąd tutaj wróciłam.

– Więc? – odezwał się, nie zwracając uwagi na Zoe.

– Więc co? – Chwyciłam szklankę z wodą i od razu wypijałam całą.

– Dlaczego sądzisz, że się znamy? – zapytał, obserwując dyskretnie, jakby czegoś szukał w mojej twarzy.

– Nie wiem... Czasem się tak po prostu dzieje, nie masz tak?

Zastanowił się chwilę, marszcząc zabawnie nos, i pokręcił głową, by zaprzeczyć.

– Albo się kogoś zna, albo nie...

– Czyli wszystko jest tylko białe i czarne – zripostowałam.

Zatrzymał wzrok nieco dłużej na mojej twarzy, milcząc i podgryzając lekko wargę.

– Opowiedz mi coś o sobie – rzucił i rozsiadł się wygodnie, zakładając nogę na nogę.

Kelner postawił przed nami butelkę z winem i kieliszki. Zoe zajęła się dyskusją z kumplem Detoxa i przestała już mnie pilnować jak pit bull. Pociągnęłam swoją krótką spódniczkę bardziej w dół, jakbym chciała całkiem zakryć nogi. Spojrzał na nie i uśmiechnął się łobuzersko, zwilżając nieco językiem wargi, po czym nalał wino i zapalił papierosa. Zaciągał się, patrząc na mnie chłodnymi czarnymi ślepiami.

– Więc? – zapytał kolejny raz.

– Więc co? – Podniosłam wzrok znad telefonu, który w tym momencie zadzwonił. Odebrałam szybko, nie spuszczać wzroku z chłopaka. – Blake Blue... – Posłałam mu krótki uśmiech i wstałam od stolika, by gdzie indziej kontynuować rozmowę.

Kiedy wróciłam, znów pociągnęłam spódniczkę w dół, usiadłam i założyłam nogę na nogę.

– Mogę? – zapytałam, wskazując palcem na papierosa.

– Jasne – powiedział bez emocji i zaciągnął się, opierając całym ciężarem o oparcie. – Blake Blue... Więc tak się nazywasz?

– Dokładnie tak.

– I, mniemam, jesteś w szczęśliwym związku?

– Szczęśliwym.

– Świat byłby smutny, gdyby taka osoba jak ty nie miała kogoś do kochania.

– Światu jest obojętne czyjeś szczęście, sam robisz wszystko, by je mieć...

Dziwne było to nieopisane napięcie między nami. Pachniał landrynkami. Roztaczał wokół siebie aurę tajemniczości i swobody, którą się czuło, gdy było się w jego pobliżu. Dziewczyny zerkały na niego, a on nie pozostawał obojętny, był wręcz zachwycony i głodny ich uwagi, jakby to była dla niego nowość.

Znów nieco się do niego przybliżyłam, dotykając jego miękkich, aksamitnych loków. Chciałam poczuć, czy jest prawdziwy. Wyciągnął dłoń, a ja bezwiednie zrobiłam to samo, by sprawdzić, czy nasze dłonie pasują do siebie.

– Wytłumacz?

– Bratnia dusza – powiedział spokojnie i zabrał rękę, przerywając ten dziwny epizod między nami.

– Blake, przenosimy imprezę do mnie. Zamówimy pizzę i zapalimy... – Zoe wstała i pociągnęła mnie za sobą.

– Ale ja... – wymamrotałam, a przynajmniej coś próbowałam wymamrotać, bo Zoe przyłożyła mi dłoń do ust, by mnie uciszyć. No tak... Spojrzałam na osobnika obok niej. Chciała się z nim bzykać i tyle, a ja przez jakiś czas posłużę jako przyzwoitka, pomyślałam.

– Błagam... – szepnęła. – Moja vagina prosi się o porządne bzykanie, a on jest niczego sobie – wyszeptała mi do ucha, odciągając mnie nieco dalej od nich.

Patrzyłam, jak Detox rozmawia przez telefon, a kolega ślini się na widok Zoe. Pomyślałam, że vagina Zoe musi być zdesperowana, jeśli chce zaliczyć zanurzenie z kimś takim.

– Serio? – zapytałam z niesmakiem.

– Zamknij się! – Znów przyłożyła mi dłoń do ust, bym nic nie mówiła. – Nie każdy ma tyle szczęścia, by mieć takie bóstwo jak ty...

– No... – jęknęłam, odsuwając się od niej i uwalniając się od jej ręki, która cuchnęła tym kolesiem. – Może weź się za Detoxa, jest słodszy...

– Nie chcę słodszeo, chcę łobuza, który mnie wytarza po całej sypialni... Poza tym ten Detox to nie wiem, czy jest pełnoletni.

– Nie chcę tego już słuchać... Twoja vagina dziś rządzi. – Machnęłam dłonią i ruszyliśmy w stronę domu.

Detox po drodze skoczył do sklepu i kiedy wyszedł, z zadowoleniem pokazał nam kilka butelek wina. Spojrzałam na niego i zaczęłam się śmiać, na co zareagował skrępowaniem i pytankami w oczach.

– Chyba jest dorosły, skoro sprzedali mu alkohol – zauważyłam, szturchając ją radośnie, i na znak zachęty, by jeszcze raz na niego spojrzała, poruszyłam brwiami, szczerząc się do niej.

– Nie! – syknęła, wzdrygając się z obrzydzeniem.

– Podoba mi się. Pasowałobyście do siebie. – Chwyciłam ją pod ramię i wtuliłam się w jej szyję, cmokając kilka razy w policzek.

– Daj spokój – mruknęła już łagodniej, poddając się moim pieszczotom, i przebiegła spojrzeniem po nim, kiedy nonszalancko się poruszał obok nas, dzierżąc butelki z winem pod pachą.

Zasługiwała na kogoś takiego jak on. Byłam pewna, że umie obchodzić się z kobietą i nie jest jednym z tych, co chcą ją tylko wykorzystać, a potem iść dalej. Aż do samego domu nie spuszczałam z niego wzroku, lustrowałam jego zachowanie i mimikę, chłonełam jego głos, śmiech. Był taki beztroski. Wszystko go dziwiło, nad wszystkim się pochylał i wszystko chciał wiedzieć, a ja zastanawiałam się, skąd on się urwał.

Po godzinie salon wypełniony był obcymi ludźmi. Wokół unosiła się woń wina, dymu z papierosów i zioła, a to wszystko pomieszane z zapachem seksu buzującego w różnych zakamarkach ogromnego loftu. Stoły, szafki, kuchenny blat, schody były paradą szklanek, plastikowych kubków z niedopitym alkoholem i pustych butelek, które od czasu do czasu ktoś strącał. Towarzystwo zdawało się dobrze bawić. Wszyscy byli pełni energii. Jedni tańczyli, inni głośno rozprawiali, a jeszcze inni grali w karty. Mizdrzące się pary w kątach... Dudniąca muzyka. Patrzyłam na ten cały syf: jedzenie, pizza, pudełka po chińskim żarciu. Na wąskim tarasie dostrzegłam półnagą Zoe z rozmazaną na twarzy maskarą i rozczochranymi włosami. Wisiała na szyi tego, który pewnie wcześniej zajął się jej waginą. Mimo kłębow dymu z fajek wciąż czułam słaby zapach jej perfum. Była szczęśliwa, a ja się cieszyłam jej szczęściem, więc warto było na to wszystko teraz patrzeć.

Zoe zaciągnęła się papierosem i uśmiechnęła blado na mój widok.

– Trochę się porobiło, co? – Zawisła na mojej szyi.

– Twoja vagina szczęśliwa?

– Jest ci wdzięczna... Na dole jest Maks, wiedziałaś?

- Tak, chciałam, by po mnie przyjechał.
- Zostawisz mnie samą?
- Oj, daj spokój... Wykorzystaj swojego księcia i niech wypierdoli to całe towarzystwo. Obiecuj mu, że mu obciągniesz soczyście, a zrobi wszystko. W końcu to facet, a oni są tak prości w obsłudze, że tego nawet nie ma co analizować – stwierdziłam i zaczęłam się śmiać.
- To samo myślisz o swoim Maksie?
- Nie, on jest zupełnie inny... – mruknęłam i wzięłam od niej papierosa.
- Ciekawe, co on byłby w stanie dla ciebie zrobić?
- Zabiłby.

Wtedy się odwróciłam w stronę drzwi i ujrzałam go. Nasze spojrzenia odnalazły się w tłumie i od razu uśmiechnęliśmy się do siebie. Jak zwykle był czarujący i nienagannie ubrany. Poczułam jego zapach, który ekspresowo rozniósł się po salonie, albo to ja już byłam wyczulona na punkcie jego woni. Moje ciało od razu skierowało się w jego kierunku, jakby dostało sygnał, na który cały dzień czekało.

– Widzę, że moje mieszkanie przeszło chrzest bojowy! – Złapał mnie w ramiona, przechylił i pocałował w dekolt, potem w szyję i zatrzymał się na ustach. Trzymał mnie jeszcze przez chwilę, patrząc i uśmiechając się. W końcu mnie postawił, a ja mogłam rzucić się mu na szyję i znów zatopić w jego ustach.

- Cieszę się, że jesteś.
- Co to za ludzie?
- Nie pytaj mnie... Zoe, a raczej jej wagina potrzebowała seksu i jakoś tak się potoczyło.
- Czyli wszystkiemu winna wagina?
- Jak zwykle.
- Nic tu po nas. – Złapał mnie w pasie i przerzucił sobie przez ramię, naciągając nieco spódniczkę, by zakryć moje pośladki. Ugryzł mnie lekko i ruszył w stronę drzwi. Zdążyłam krzyknąć do Zoe, że właśnie zostałam porwana, i tyle ją widziałam, a raczej słyszałam jej zachwyty nad całą tą sytuacją. Gestykułując, podkreślała, że oto prawdziwy księżę z bajki, jakby chciała pokazać wszystkim obecnym facetom, by brali z niego przykład.

Pojawia się w twoim życiu nagle. Nie wiadomo skąd, ale bierzesz go za pewnik, bo niczego od ciebie nie wymaga. Wręcz przeciwnie – daje ci cały świat, rzuca ci go pod nogi i jeszcze rozciąga czerwony dywan, byś mogła

kroczyć przy nim jak jego królowa. Czasem cię „naprawia”, ale wciąż tak samo kocha, może nawet mocniej. Chroni cię przed tobą samą i innymi, a nawet wie lepiej, kiedy otrzeć ci łzy. Nie zmienia cię, nawet tego nie chce, bo pokochał cię taką, jaką mu się pokazałaś – prawdziwą, z wszystkimi wadami. Lubi cię.

Rozmawia z tobą.

Dzieli się swoimi kolegami, swoim światem...

Tęskni za tobą.

Pragnie bardziej niż ty jego albo na równi...

Jesteście sobie przeznaczeni. I on, i ja o tym wiemy.

Miłość mojego życia, tu i teraz... Maks.

Nie wiedziałam, ile był w stanie dla mnie poświęcić i co był w stanie dla mnie zrobić, ale wiedziałam, co ja bym dla niego zrobiła.

klub i jego tajemnica

Na kuchennym blacie leżała kartka:

Przepraszam, musiałem pilnie wyjść, nagła sprawa. Wynagrodzę Ci to, obiecuję. Spotkamy się w klubie. Kocham, M.

Westchnęłam i już chciałam w nerwach podrzeć tę kartkę, ale złożyłam ją i postanowiłam zachować. Nawet w formie papierowej nie byłam w stanie go stracić. Chwyciłam za telefon i sprawdziłam wiadomości. Kilka nieodebranych połączeń od Emmy, a między mną a Falo nadal cisza, dudniąca, przenikliwa.

– Hej, Emma... Czy Falo jest gdzieś w pobliżu? Kreci się po klubie? Okay... Nie, nie wołaj go. Wszystko w porządku? Świetnie... Nie, tak tylko dzwonię, lekki stresik... – zaśmiałam się, wciąż myśląc jednak o Falo, a nie o zbliżającej się imprezie. – Jasne, widzimy się na miejscu.

Rzuciłam telefon na blat, chwyciłam kubek z kawą i wyszłam na taras.

– Dzień dobry, świecie – mruknęłam, wciągając głośno powietrze i uśmiechając się. – To będzie cudowny dzień...

Ten dzień od początku był inny. Miał być inny, niezależnie od tego, czy taki był plan, czy też nie. Nie wiem, kiedy włożyłam boską kieckę McQueena, wykończoną skórzanymi szelkami. Nie wiem nawet, kiedy, patrząc na porzrzućane wokół mnie kreacje, wybrałam akurat tę. Nie wiem, kiedy mój fryzjer zrobił mi włosy, a makijażysta makijaż... Pamiętam zlepek naszych rozmów, chichoty i wspólne foty na Instagrama. Nie pamiętam, kiedy podjechałam pod klub, pod którym było już mnóstwo ludzi i gdyby nie moi ochroniarze, nie byłabym w stanie przedostać się do wejścia. Wspólne zdjęcia, błyski fleszy, głośne rozmowy, piski, muzyka, ktoś mnie dotknął, ktoś mnie szarpnął, ktoś inny mnie uściskał... Cały czas wszędzie słowa, słowa, słowa... Potok słów, potok gestów, potok wszechogarniającego zgiełku, przepychu, kolorów i uśmiechniętych twarzy.

Początek, powitanie – kilka słów... Nie pamiętam, co mówiłam, jak mówiłam... Toast, wspólna zabawa, chaos, zerkanie na telefon, wypatrywanie Maksa, wypatrywanie Falo, który przemykał obok mnie, rzucał zdawkowe uśmiechy i pędził dalej, ignorując mnie na moje własne życzenie. Irytował mnie, drażnił... I jeden, i drugi powodowali, że buzowała we mnie irytacja. Plan na dzisiejszy wieczór: będę pić, ćpać, palić i całować, odchodząc i przypominając sobie siebie, kiedy byłam z Jonathanem. Złudna kontrola nad sobą. Cała ja, próbująca się odnaleźć po tym, jak się gubiłam wśród swoich myśli. Po raz kolejny wpadłam na Falo, gdy roztargniona, uciekałam z parkietu. Spojrzał na mnie i chciał coś powiedzieć, ale zbyłam go machnięciem dłoni i ruszyłam w kierunku schodów, które prowadziły do łazienki w prywatnej części tego przybytku. Wpadłam do pomieszczenia i oparłam się o umywalkę, wpatrując się w swoje odbicie w lustrze. Byłam pijana, naćpana i Bóg wie, co jeszcze we mnie tego dnia drzemało.

– Piękna z ciebie kobieta, taka jedna na milion. – Usłyszałam za plecami niski męski głos, który nie wróżył nic dobrego. Jego ton, jego zachowanie od razu mi się nie spodobało. Poczułam gęsią skórę, kiedy zerknęłam na niego w lustrze. Opierał się o ścianę i wlepił we mnie swoje ohydne ślepie, aż mnie zemdliło.

– Do tego błyskotliwa i nawet inteligentna... – zapowietrzył się i łapczywie łapał powietrze. – Co rzadko się zdarza.

– Co tu robisz, John? – rzuciłam, nie dając po sobie poznać, że czuję się niekomfortowo. – Nie powinno cię tutaj być, to prywatna strefa.

– Chciałem pogadać... Podziękować za udaną imprezę... Wyszło lepiej, niż się spodziewałem.

– Mogłeś to zrobić jutro, impreza nadal trwa – odparłam, odwróciłam się do niego i oparłam o umywalkę, ale od razu tego pożałowałam, gdy zauważyłam, jak pochłaniał mnie wzrokiem.

– Gdzie twój narzeczony? Choć przyznam, że myślałem, że jesteś kobietą Falo.

– Może jestem... – rzuciłam, posyłając mu lodowate, pełne pogardy i butności spojrzenie. – Proszę, byś wyszedł... – Przełknęłam głośno ślinę, kiedy zrobił krok w moją stronę.

Nim się zorientowałam, poczułam jego silny uścisk na szyi i dalej wszystko potoczyło się tak szybko... Pchnął mnie na ścianę i przygniótł swym ciałem, wsunął dłoń pod sukienkę i gładził moje uda. Pomyślałam wówczas, że

lepsze byłyby spodnie... Dlaczego nie włożyłam spodni? Rozpaczliwe uczepiałam się tej myśli, by nie docierało do mnie, w jak beznadziejnej sytuacji się znalazłam. Jego język próbował siłą wtargnąć w moje usta, zagłuszając mój stłumiony płacz. I znów pomyślałam o tych łzach, które czułam na policzkach, a potem poczułam taką słabość, która aż przebijała mnie na wskroś. Walcz! – krzyknęła jakaś część mojej świadomości. Walcz!

Za każdym razem, kiedy próbowałam wykonać jakiś ruch, ścisnął mocno moje biodra. Jego podniecenie było namacalne, na udzie czułam jego wzwód i przebiegł mnie dreszcz obrzydzenia na myśl o tym, że mógłby mnie tu, w tej łazience, siłą... Znów się szarpnęłam, w odpowiedzi zacisnął dłoń na mojej szyi ciaśniej... Tlen, mało go... Uspokój się, tylko to teraz cię uratuje... – moje myśli układały się w zwolnionym tempie, czułam, że może być jeszcze gorzej... Spokój...

– Lubię, kiedy walczyacie... – warknęła, próbując dobrać się do moich majtek. Zaciskałam uda, próbując wydobyć z siebie jakiś głośniejszy dźwięk, i okładałam go pięściami. Moje siły więdły, ucisk na mojej szyi nie słabł, a ja czułam, że umieram... Tak miałby wyglądać mój koniec? W tej toalecie? Będę leżeć na tej podłodze, martwa? Taki ma być mój koniec?

Zerwał ramiączko i spojrzał na moją pierś, musnął sutek językiem i spojrzał na mnie. Jego oczy... Wielkie, zimne i bezduszne. Zlewały się z kolorem jego ziemistej, szorstkiej twarzy, a w kącikach ust błąkał się pusty uśmiech. Miedzy jednym a drugim oddechem przelatywały mi przez głowę obrazy, gdy pierwszy raz się spotkaliśmy. Już wtedy pożerał mnie wzrokiem, a ja tłumaczyłam swoje spóźnienie nagłym seksem... Idiotka ze mnie! Wtedy nie wydawało mi się to istotne, ale może gdybym pomyślała, byłabym ostrożniejsza i nie znalazłabym się w tej sytuacji. Przestań się użalać nad sobą – usłyszałam głos w mojej głowie. Wiesz, co powinnaś zrobić, umiesz to zrobić, działaj! Nie jesteś niczemu winna...

Przysunął się jeszcze bliżej, opierając się całym ciałem o mnie i przygniatając mnie do ściany. Ta sytuacja nie była dla niego nowością, tego byłam pewna. Było w nim tyle zła. Jak mogłam się tak pomylić, jak mogłam tego nie dostrzec?

– Już nie jesteś taka wyniosła, co? Wszystkie jesteście takie same, jebane kurwy! Kusicie i nie ponosicie konsekwencji...

Bezradność mieszała się we mnie z wściekłością. Kiedy na chwilę odwrócił wzrok, znów podjęłam próbę wyrwania się z uścisku. Uderzył mnie otwartą

dłonią w twarz i poczułam krew w ustach.

Przetarłam przedramieniem wargi i spojrzałam na mokry ślad z nieukrywaną fascynacją. Moje niebieskie oczy popatrzyły na niego z nienawiścią. Narastała we mnie złość, złość, która była całkowicie poza moją kontrolą. Kiedy ponownie chciał złapać mnie za szyję, na której wciąż pulsowały ślady po wcześniejszym uścisku, i kiedy był wystarczająco blisko, bez namysłu złapałam za szpilkę, którą kilka godzin wcześniej fryzjer upiął moje włosy, i wbiłam mu ją w szyję... Zrobiłam to instynktownie, jakbym miała to w genach, jakbym już wcześniej to robiła... Poczułam ciepłą ciecz na swojej dłoni i popatrzyłam mu prosto w oczy.

– Czy taką walkę lubisz? – syknęłam mu do ucha i wsunęłam w nie język. – Jak tam twój kutas, urósł? Coś mówisz? No tak, nie możesz... – parsknęłam, wzdychając głośno i przewracając oczami. – Eh, wy faceci szybko się wypalacie i brak wam słów.

Złapał się za szyję, charcząc, po czym osunął się na podłogę. Przez chwilę patrzył na mnie, próbując coś z siebie wykrztusić. Zakrwawioną dłonią chciał zatrzymać to, co nieuniknione. Patrzyłam na niego przez dłuższą chwilę, wycierając zakrwawione dłonie w swoją sukienkę. Rozejrzałam się za torebką. Leżała na podłodze pod umywalką, nie pamiętałam tego momentu, kiedy tam upadła. Złapałam za nią, usiadłam na podłodze i wyjęłam telefon.

– Oj, daj już spokój... – westchnęłam niecierpliwie i odruchowo odsunęłam nogi, by nie dotknęły strużki krwi, która wolno zbliżała się w moim kierunku. Spojrzałam na niego, kiedy ostatni raz próbował złapać oddech, i dodałam:

– Odejdź z godnością, o ile wiesz, co to znaczy...

Nachyliłam się nad nim, wpatrując w jego oczy. Czułam niedosyt, wyjmując szpilkę z jego szyi. Krew jeszcze się sączyła, czułam jej zapach, metaliczny, ostry, aż mnie zemdliło. Zabiłam człowieka – pomyślałam wycierając szpilkę o jego spodnie.

Nie zawsze łatwo jest opowiedzieć swoją historię. Jak miałabym opowiedzieć tę? Czułam zmiany zachodzące we mnie, ale nie rozumiałam ich sensu. Skąd wiedziałam, jak powinnam go zabić? Czemu nic nie czułam? Czemu śmierć człowieka nie robiła na mnie żadnego wrażenia? Może powinnam udawać? Chociaż przez chwilę pochylić się nad tą sytuacją i wykrzesać z siebie przynajmniej odrobinę smutku?

Spojrzałam na telefon, który od jakiegoś czasu ścisnęłam w dłoni.

Maks? Falo? Ojciec? Kto? Bezwiednie wybrałam jego numer, jakbym czuła, że tylko on może to zrozumieć, nikt inny.

– Falo... – szepnęłam, kiedy odebrał po pierwszym sygnale.

– Gdzie jesteś?

– Zabiłam go...

– Kogo? Gdzie jesteś?

– W prywatnej łazience, na górze... – zaczęłam łkać. – Zabiłam...

– Nie ruszaj się, zaraz będę.

Nie pamiętam, kiedy się podniosłam i otworzyłam mu drzwi, ale wiem, że rzuciłam się w jego ramiona, chcąc, by mnie w nich ukrył.

– Zabiłam go... Rzucił się na mnie, chciał mnie... – łkałam, chowając w jego piersi swoją zapłakaną twarz.

– Uspokój się, spójrz na mnie – powiedział spokojnie i ujął mnie za brodę, bym na niego spojrzała. – Nic ci nie jest? – Odsunął mnie od siebie, by móc mi się przyjrzeć.

– Co? – rzuciłam zaskoczona. – Zabiłam człowieka, a ty się pytasz, czy nic mi nie jest?

– Zrobił ci coś? – rzucił kolejnym pytaniem i ujrzałam uśmiech w jego oczach.

– Nie... – Wzdrygnęłam się z obrzydzeniem na samą myśl o jego rękach na moim ciele. – Jestem zła...

– Oddychaj, wdech, wydech... – Złapał mnie za ramiona i zmusił, bym na niego spojrzała i oddychała razem z nim. – Wdech, wydech... Jeszcze raz...

– Nie pisałeś. – To był zarzut, między jednym a drugim wdechem.

– Wiem... Chciałem, by nasze uczucia nieco ostygły... Wdech, wydech, lepiej?

– Czujesz, jak on śmierdzi? Oni wszyscy cuchną! – Moja złość przybierała na sile. Czułam, jak Falo mocniej przyciska moje ramiona, próbując złagodzić mój niepokój. – Cuchną strachem, obłudnym życiem...

– Blake – wrzasnął. – Przestań!

– Zabiłam go, co ja teraz zrobię? Przecież jest znany, będą go szukać, pójdę do więzienia... – Butność znów ustąpiła miejsca hysterii. – Nie żyje? Tak całkiem? – Wlepiłam w niego wzrok, oczekując, że powie coś, co mnie zadowoli.

– Nie da się inaczej nie żyć. – Posłał mi rozbawione spojrzenie.

– Zabiłam człowieka – stwierdziłam jeszcze raz, jakbym się chciała upewnić, i pociągnęłam nosem.

– Zabiłaś.

– I mówisz to tak spokojnie?

– A jak mam mówić? Masz tu klucz. – Wcisnął mi w dłoń zimny metal. – Wyjdź i znajdź białe drzwi, rozumiesz? Wejdź do środka, zamknij się na klucz i ogarnij trochę, umyj, przebierz, coś tam znajdziesz. Rozumiesz, co mówię?

– Tak. – Nie spuszczałam z niego wzroku.

– Zajmę się wszystkim. Nie przejmuj się. Idź! – warknął i wypchnął mnie z łazienki.

Zrobiłam kilka kroków i stanęłam przed białymi drzwiami. Trzęsącą się ręką wsunęłam klucz do zamka i otworzyłam. Szybko weszłam do środka i zatrzasnęłam za sobą drzwi. Oparłam się o nie, próbując przyzwyczaić oczy do półmroku.

Nie obwieszczę świata, co zrobiłam. Świat się dziś nie dowie, jakim jestem złem. Zabiłam i dobrze mi z tym.

Zapaliłam światło i rozejrzałam się po pomieszczeniu. Kolejna kryjówka Falo. Typowy męski loft. Pachnący nim. Dostrzegłam na oparciu fotela jego bluzę. Wzięłam ją do ręki, chcąc się do niej przytulić, i zauważyłam krew na swoich dłoniach.

Powrót do rzeczywistości był jak lodowata woda, do której wpadłam i momentalnie zanurzyłam się cała, czując, jak pobudza wszystkie moje zmysły. Obrazy, myśli, uczucia przygniotły mnie, pozbawiając oddechu. Pomieszczenie zaczynało się kurczyć, a ja myślałam już tylko o ucieczce. Krew, słodka, metaliczna, odór jego ciała na nowo zawładnęły moim umysłem.

Uciekłam z dławiącą falą strachu. Wybiegłam z jego mieszkania, boso, zabierając tylko kluczyki do jego auta.

Jak mam wyjść? Jak mam przebrnąć przez ten gąszcz ludzi, by nikt mnie nie zauważył?

Wbiegłam na dach. Zatrzymałam się dopiero na skraju, czując chłód pod palcami. Spojrzałam w dół...

Zabiłam.

Patrzałam, jak uchodzi z niego życie.

Nie czułam nic.

Zlepek chwil, ułamek sekundy i po wszystkim. Mechanicznie wykonywałam ruchy, jakbym była poza swoim ciałem. Jak gdyby nigdy nic zesłam z dachu i niezauważona znalazłam się przy jego aucie zaparkowanym na tyłach klubu. Głos w głowie nucił melodię graną przez Falo. Kiedy usiadłam za kierownicą, spojrzałam w lusterko. Moje oczy, tylko one nie bały się niczego i nie wyrażały nic. Słyszałam oklaski w swoich myślach, nagradzające mnie za to, co zrobiłam.

Uciekałam, aż poczułam silne uderzenie. Pisk w uszach. Krew w ustach. Ciemność.

– Kurwa! – jęknęłam jeszcze.

Ból wdarł się w mój umysł. Zajęczałam, próbując się ruszyć.

– Młoda kobieta, lat dwadzieścia pięć do trzydziestu... Żrenice reagują...

Zmrużyłam oczy, kiedy światło wdarło się pod moje powieki.

– Ja... – stęknęłam i próbowałam zerwać rurkę z tlenem z nosa.

Przytrzymałam moją dłoń, uśmiechając się. W oddali usłyszałam głos Leonarda Cohena w piosence *Hallelujah* i pomyślałam, że to jakiś żart.

– Spokojnie. Uraz głowy, złamana ręka, złamane żebra... – wymieniał, a ja poczułam, jak odpływam razem z głosem Cohena *Hallelujah, hallelujah...*

– Tracimy ją! Migotanie komór! Defibrylator...

Dwa strzały i znów poczułam ból życia i zobaczyłam światło, które przedzierało się pod moje źrenice.

– Mamy ją, tętno i oddech w normie, reaguje. Nigdzie się dziś nie wybierasz, królewno... – Popatrzył mi w oczy. – Nie dziś.

Nie dziś, powtórzyłam w myślach jego słowa. Czy umiem umierać? Czy umiałabym dziś umrzeć, tak bez pożegnania? Tyle smutku nagle się we mnie pojawiło i poczułam ciepłe łzy na policzku. Nie czuć już tych ust, dotyku, nie czuć ich w środku? Czułam tylko łzy, które paliły moją skórę.

Tymczasem Falo zdążył posprzątać bałagan, który zostawiłam, bicząc się w myślach, że niczego nie dostrzegł, że mnie nie ochronił, że przyczynił się do tego, że znalazłam się w takiej sytuacji, a przecież wiedział o moim darze do szukania kłopotów, bo już pokazałam swoje możliwości, gdy stanęłam w obronie Emmy. Do tego Maks, który z furią wpadł do klubu, szukając mnie i miotając się nie tylko emocjonalnie, ale i słownie.

– Gdzie ona jest?! – Wychodził z siebie, otwierając wszystkie napotkane drzwi.

– Kazałem jej zostać w moim mieszkaniu... Miała się umyć, przebrać... – Falo w zagubieniu przeczesał palcami włosy i chwycił telefon, który zawibrował mu w kieszeni. – Emma... Co? Gdzie? Kurwa!

Maks spojrział na niego wzrokiem pełnym bólu i rezygnacji wymieszanej ze złością.

– Nie...

– Zabrała mój samochód... Miała wypadek.

– Jak mogłeś ją zostawić?! – Złapał go za marynarkę i szarpnął.

– Nie czas i miejsce na wzajemne obwinianie się – warknął, odpychając jego dłoń.

Mój świat.

On i on.

Odtwarzam obrazy, zlepiam myśli i odnajduję...

Patrzę na ojca, który gorączkowo gestykułuje, rozmawiając z lekarzem... Sala VIP... Tunel hermetyczny i zakaz zbliżania się do mnie. Czas stoi w miejscu.

Wszyscy kłamali. Byłam kukłą, którą sterowali, by ukryć przede mną to, kim jestem. Czy będę pamiętać, że jestem iskrą, która spali to wszystko? Wciąż słyszałam te natarczywe myśli, kłębiące się w mojej głowie.

Ucisz te głosy! – jęknęłam, zatykając uszy, i spojrzałam za siebie. Stała w rogu. Zimna, wyrachowana i zła. Jej wnętrze płonęło i wyglądała na wygłodniałą wszystkich uczuć, które w tej chwili odczuwałam.

– Kim jesteś? – zapytałam, robiąc krok w jej stronę, by ujrzeć jej twarz.

Nie drgnęła. Słyszałam, jak śmieje się cicho i gładzi swoją dziwaczną suknię. Dostrzegłam jej długie, kościste szpony, a potem zobaczyłam jej twarz.

– Co? – cofnęłam się, wlepiając w nią wzrok. – Jak?

Słyszałam jej myśli, jej słowa, które wypowiadała cicho, prawie nie ruszając ustami. Czulałam jej emocje...

– Nie jestem twoim wrogiem, jestem tobą, jestem początkiem i końcem...

– Cała reszta się nie liczy – dokończyłam za nią i podniosłam dłoń, by móc ją porównać z jej dłonią.

– Ludzkie powłoki...

– Ich strach jest naszym strachem...

– Ich smutek jest naszym smutkiem...

- Boją się...
- Cierpią...
- Zazdrozczą...
- Są słabi.
- Zabiję wszystko w sobie, co mnie z nimi utożsamia – wyszeptałam.

Cisza między nami wywołała u mnie gęsią skórę. Zdałam sobie sprawę, że trzyma mnie mocno za nadgarstek. Spojrzałam w jej oczy, tak czarne jak otchłań bez dna. Próbowałam sobie przypomnieć i poczułam w sercu dziwne ukłucie, a ona uniosła głowę, bym ujrzała, jak w kącie jej ust panoszy się złowrogi uśmiezek. Nasze myśli połączyły się w całość, a ja zanurzyłam się we wszystkie jej i moje wspomnienia.

- Nie wiem, jak ją pokonać... – Usłyszałam jej smutny głos.

Zawahałam się, ale zrobiłam krok w tył, uwalniając się od jej uścisku i opuszczając ręce. Była zaskoczona, ale nie na tyle, by coś z tym zrobić. Próbowała tylko na nowo wejść w mój umysł, ale nie pozwoliłam jej na to.

- Odwracasz się ode mnie? Od siebie?

- Nie. To ja jestem, ciebie już nie ma – rzekłam i rozproszyłam się w mroku.

Poczułam, że wracam do życia. Czas już nie stał w miejscu, a ja leżałam w sterylnej sali, otoczona aparaturą i podłączona do kroplówki.

Poczułam znajomy ból. Ból człowieczeństwa. Uśmiechnęłam się nawet, próbując podnieść wzrok i wybadać, co się właściwie wydarzyło. Czas płynął w swoim tempie, powodując senność, nad którą nie mogłam zapanować.

Kiedy znów otworzyłam oczy, w pokoju panował półmrok. Światło sączyło się z lampki stojącej w kącie. Odwróciłam się i dopiero teraz zobaczyłam Maksa. Spał w fotelu obok, trzymając moją rękę. Poczułam jego ciepło, zapach jego wody kolońskiej delikatnie wkradł się w moje nozdrza. Uśmiechnęłam się do siebie, widząc go takiego bezbronnego. Tęskniłam...

- Jutro... – mruknęłam. – Jutro o tym wszystkim pomyślę.

niepamięć

Po raz pierwszy widzieć i czuć, będąc w tej ciszy, i gonić pustkę, która wypełnia mnie na wskroś.

Przebudzenie.

Sala szpitalna, a raczej apartament na wyłączność.

Ja.

Rurki.

Pikanie maszyny.

Ktoś chodził. Ktoś szeptał.

Zanim o czymkolwiek pomyślałam, już zawisł nade mną. Ze smutnymi oczami, nie ukrywając strapienia, które dość dosadnie malowało się na jego twarzy. Wpatrywałam się w niego zażarcie, by zaspokoić tę pierwszą pustkę, którą odczuwałam po przebudzeniu. Chciałam, by ta chwila trwała wieki, i chciałam znaleźć się w jego ramionach. Ależ to infantylne, pomyślałam, nim wyłapałam ledwie słyszalny szept jego warg:

– Blake...

– Maks... Co się stało? – jęknęłam i chciałam się podnieść, ale uspokoił mnie, pokręcił głową, i przycisnął lekko do łóżka, kładąc ręce na moich ramionach.

– Nie ruszaj się. Miałaś wypadek, jesteś w szpitalu.

Jak przez mgłę zobaczyłam siebie za kierownicą.

Dochodziła druga. To było moje ostatnie wspomnienie z tego momentu. Jechałam szybko, jakbym chciała uciec przed tym, co zrobiłam, jakby szybka jazda miała spowodować, że to wszystko okaże się tylko snem i zostanie gdzieś w tyle. Wcisnęłam gaz, słuchając w radiu piosenki adekwatnej do mojego nastroju i wydarzeń tej nocy. Jej słowa przedzierały się przez mój umysł: *So much for my happy ending... na nana nanna...*

W ostatniej sekundzie ją dostrzegłam. Pędziła wprost na mnie. Nim zdążyłam zareagować, uderzyła w moje auto. Mój wóz odbił się od tamtego i uderzył w drzewo. Ciało bezwładnie poleciało na bok, a głowa opadła na poduszkę powietrzną. Poczułam w ustach krew i kawałki szkła.

Silnik zgasł, było słychać już tylko urywane słowa piosenki i szczekanie psa w oddali. Pachniało lasem i nie wiem, czemu zwróciłam na to uwagę, zasysając wraz z wdechem pojawiającą się na moich wargach krew.

Spojrzałam w lusterko i zobaczyłam ją. Zdążyła już wysiąść z auta i stała nieruchomo, wpatrując się we mnie lodowatym spojrzeniem. Gęsta ciemność spowiła wszystko wkoło, miałam wrażenie, jakby ktoś wcisnął pauzę i zatrzymał tę chwilę. A może po prostu za mocno uderzyłam się w głowę... Widziałam w niej czyste zło, które sunęło nad ziemią i mroziło krew w żyłach. Jej czarne oczy zlewały się z otoczeniem. Mój żołądek skurczył się do wielkości fasoli. Przekląłam kilka razy w duchu, szarpiąc się z pasem, by go odpiąć. Jeszcze raz popatrzyła na mnie tymi czarnymi oczami, posyłając zuchwały uśmiech. Wtedy ktoś zaczął biec w stronę rozbitych aut, a ona... po prostu wyparowała.

Po chwili usłyszałam sygnał nadjeżdżającej karetki, głosy ludzi, zgrzyt otwieranych drzwi mojego auta i pytania. Próbowałam ją jeszcze wypatrzeć, przedzierając się wzrokiem przez gąszcz rąk i zastanawiając się, co tu właściwie się stało... Poczułam się zagubiona, chłód oplótł moje ciało, wciąż czułam krew w ustach i głuchy pisk w uszach... Zanim osunęłam się w czyjeś ramiona, jak przez mgłę zobaczyłam Falo... Uczucie, łączyło nas uczucie... Kilka obrazów sparaliżowało mój umysł i pomyślałam, że mam totalny uraz mózgu, bo to, co zobaczyłam, nie mogło być realne...

Popatrzyłam na Maksa, który próbował zniechęcić mnie do wyjścia z łóżka.

- Wypadek... – parsknęłam z ironią w głosie. – Uderzyła we mnie!
- Jesteś nieodpowiedzialna – zbył moje stwierdzenie. – Jak mogłaś wsiąść do samochodu pod wpływem alkoholu? Co w ciebie wstąpiło!
- Nie wiem, byłam...
- Co byłaś? Czy ty naprawdę nie możesz przez chwilę nie robić tych swoich dziwnych ruchów? Nie nadążam za tobą, serio – westchnął ze złością i odsunął się ode mnie. Podszedł do okna.
- Nie było cię – jęknęłam, jakbym chciała wymazać to, co zrobiłam, rzuceniem winy na niego.

– I to był powód, by kraść samochód i szaleć? – spytał z wyrzutem i strapił się jeszcze bardziej.

– Chcę usiąść – burknęłam i odepchnęłam jego rękę, kiedy znów próbował mnie powstrzymać. – Nie było cię... Nie przyszedłeś... – Zerwałam rurkę z tlenem z nosa i spojrzałam na niego, próbując się ulokować wygodniej na łóżku. – Co to jest? – zapytałam, gdy zauważyłam zabandażowaną rękę.

– Skaleczyłaś się. Masz wiele szczęścia. Skończyło się tylko na otarciach, siniakach, stłuczonych żebrach... – Uśmiechnął się, westchnął głośno i usiadł obok mnie. – Ale z ciebie głuptas... Po co brałaś to auto? Do tego nie swoje. – Jego głos nieco złagodniał.

– Falo jakoś to przeżyje... Gdzie byłeś? – zapytałam ponownie, jakby to było teraz najważniejsze. Nie ważne, że zabiłam, że bez pytania zabrałam ulubione auto Falo, że prowadziłam je pod wpływem nie tylko alkoholu, ale i naćpana, a potem je rozwaliałam... Nie celowo, ale się do tego przyczyniłam, bo je ukradłam. I nieważne, że ktoś próbował mnie zabić. Najważniejszy był teraz on i pytanie: Gdzie byłeś?

Byłam żałosna. Dziecinna i żałosna.

– Dzwoniłem, ale pewnie znów miałaś wyciszony telefon. Nie mogłem urwać się wcześniej. Kiedy przyjechałem, dowiedziałem się, że zabrałaś auto. Nikt nie wiedział, gdzie pojechałaś i dlaczego. Nawet nie wspomnę, ile miałaś alkoholu we krwi, do tego narkotyki... Masz szczęście...

– Masz szczęście, że połowa szpitala to moi ludzie! Mogłem się o wszystkim szybko dowiedzieć i posprzątać po tobie ten bałagan! – Do pokoju wszedł ojciec, przerywając Maksowi i karcąc mnie wzrokiem. – Co ty sobie myślałaś?!

Wyrzutem nie było końca, dużo mieli do powiedzenia, a ja tylko patrzyłam i zastanawiałam się, czy wiedzą o tym martwym facecie, którego bez cienia zawahania po prostu zabiłam. Czułam, że znów zawiodłam. Ojca, Maksa, wszystkich. Gdy skończyli mnie ganić, wyszli, żeby napić się kawy.

Poczułam chwilową ulgę. Wydałam z siebie głośny jęk i próbowałam schować się przed światem pod kołdrę. Wszedł do pokoju bezszelestnie, miał nadzieję, że go nie zauważę, ale zaskoczyłam go, przyglądając mu się spod kołdry i wydając z siebie jęk, który miał mu dać do zrozumienia, że na dziś mam już dość odwiedzin.

– Wciąż się upijasz i robisz głupoty – odezwał się i pociągnął za kołdrę, by zobaczyć moją twarz.

– Pijaczka ze mnie... – warknęłam, naciągając z powrotem kołdrę na głowę.

– I ćpunka – dodał i uśmiechnął się.

– No tak, jak mogłam zapomnieć... Teraz ty będziesz prawil mi morały?

– Nie zamierzam – odparł bez cienia wątpliwości.

Rozluźniłam się trochę. Patrzyłam na niego ukradkiem i próbowałam zebrać myśli i poskładać fragmenty obrazów, które kłębiły mi się w głowie. Strzępy wspomnień, których nie rozumiałam, bo jak mogłam zrozumieć coś, czego nie przeżyłam... Skąd w mojej głowie obraz limuzyny, do której nie chciałam wsiąść, brudnej sukni ślubnej, gości wyłaniających się zewsząd? Tego, jak stałam w samotności i patrzyłam na niego, czując, jak oddalamy się od siebie. Słowa, gesty, krzyki... i uczucie, jakby ktoś wyrwał mi serce... To krótkie uniesienie pod wpływem złości w zatęchłym hoteliku i w brudnej pościeli... On, ona, szybko... A potem poczucie winy, jego, moje... Pamiętałam jeszcze gorzkie łyzy i to, że biegłam. Potem moja pamięć się urywa, a ja czuję totalny chaos, bo nie rozumiem tego wszystkiego.

– Jak się czujesz? – spytał i przerwał galop tego szaleństwa w mojej głowie.

Znów obdarzył mnie lodowatym spojrzeniem, przypominającym mi kobietę, która we mnie wjechała. To samo spojrzenie... Maks ma podobne, ojciec również i takie samo widziałam u siebie, kiedy spoglądałam w lusterko.

– Co tu robisz? Nie potrzebuję pomocy.

– Akurat! Ciągłe wpadasz w tarapaty.

– A ty, jak przystało na księcia na białym koniu, masz misję ratowania mnie z opresji – zrobiłam pauzę, po czym zapytałam: – Czy my... byliśmy kiedyś razem?

– Skąd ten pomysł? Uderzyłaś się w głowę, to pewnie jakiś szok, czasami mózg pod wpływem silnego wstrząsu może tworzyć inną rzeczywistość. Nie przejmuj się, to minie, tak mówi lekarz. Musisz po prostu odpocząć.

– Może masz rację, uderzyłam się w głowę, to na pewno przez to – powiedziałam, choć mu nie uwierzyłam. Postanowiłam milczeć. – Przepraszam za samochód, odkupię ci, jeśli taki znajdę.

– Nie wiem, czy poradzę sobie z taką stratą, byłem przywiązany do tego auta – oświadczył, wsuwając nonszalancko ręce w kieszenie i zerkając na drzwi, za którymi było słychać cichy głos Olafa rozmawiającego z lekarzem.

– Co z tym... – urwałam i próbowałam zerwać opatrunek z ręki.

– Z czym?

– Z tym, którego zabiłam – rzuciłam niepewnie, bo zaczynałam już wariować. Czułam, że wszystko mi się zamazuje w głowie.

– Zabiłaś? Blake, znalazłem cię w łazience, zemdlałaś, poszła ci krew z nosa... Nie pamiętasz?

– Wcale nie... Pamiętam. Rzucił się na mnie, chciał mnie zgwałcić, wbiłam mu szpilkę w tętnicę! Dlaczego to robisz?

Bił się z myślami.

Zrobił krok w moją stronę, ale za chwilę się cofnął.

– Pamiętam cię. Limuzynę, suknię, złość... Kim jestem? Nie kłam, nie zniosę tego... – wycedziłam ze złością w jego stronę.

Zerknęłam w stronę okna wychodzącego na korytarz szpitalny. Zobaczyłam Maksa w towarzystwie tajemniczej kobiety. Zrobiła ruch w stronę drzwi, ale ją powstrzymał, szarpiąc się z nią przez chwilę. Chciała go pocałować, lecz odsunął się od niej. Nasze spojrzenia się spotkały. Ogarnął mnie smutek tak dotkliwy, że było mi już wszystko jedno. W jednej chwili poczułam, jak spadam.

Przeniosłam wzrok na Falo.

– Przykro mi, Blake – wyszeptał. Zbliżył się do mnie i pocałunkiem zabrał całe szaleństwo z mojej głowy.

będzie bolało?

Lubię poranki.

Tulić się do jego szerokich pleców, wciągać zapach budzącego się seksu i wnikać w głąb rozkoszy, kiedy niebieskooki otwiera oczy. Czuć jego twardego fallusa na moich pośladkach, kiedy rozbudza się, pragnąc ujścia... Seks z rana, taki przyjemny, jego penis, taki apetyczny, delikatny, mięsisty, a ty się nim zachwycasz i widzisz, jak on to lubi, kiedy trzymasz go w dłoni i nic nie robisz, po prostu go trzymasz, dociera do ciebie jego zapach i marzysz, by w ciebie wszedł. Tulić, napierać i sprośnie poruszać tyłkiem, by dać mu znać, że chcesz drzeć pod jego dłońmi. Moje ciało ociera się bardziej i wzdycham, gdy jego ręka trafia między moje nogi, które z nieukrywaną ochotą rozchyłam szeroko. Czuję jego palec, a on czuje narastającą wilgoć. Byłam gotowa, by wybuchnąć głośno spełnieniem. Nogi oplatają jego biodra i zaczyna poruszać się gwałtownie, zażarcie... I znów orgazm, silny, głęboki, razem z nim, otwieram oczy z pożądania i widzę twarz... Falo! Kurwa!

Jęczę i otwieram oczy... Sobota, zapach kawy, słyszę z salonu włączony telewizor i rozmowę Maksa z kimś przez telefon. Te ostatnie dni były wyczerpujące. Praca, wypadek, którego nie pamiętam, bo zaliczyłam zgon... Tak mi wmówiono, strzepując pustkę z mojej głowy... W końcu uderzyłam się solidnie w głowę, cokolwiek się działo, było wynikiem stresu... Tak mi wmawiano... I sen o Falo... Tego jeszcze nie było...

Przeciągnęłam się leniwie, spoglądając na rozdzwoniony telefon. Wpatrywałam się w wyświetlacz, ignorując połączenie.

– Nie dziś – mruknęłam, wyszłam z łóżka, próbując usilnie zrzucić z siebie to, co przed chwilą się wydarzyło.

Jak zbity pies wsunęłam się cichaczem do kuchni, zastając Maksa gapiącego się w wiadomości i rozmawiającego przez telefon.

– Mam nadzieję, że śledzisz to gówny w Nowym Jorku z udziałem Tellera? Możesz podjąć jakieś działania? Myślałem, że mamy ugodę korzystną dla obu stron, inaczej mamy związane ręce... – przerwał, zerknął na mnie i się uśmiechnął, wyciągając rękę w moją stronę. Podałam mu swoją i dałam się przyciągnąć, wpadając prosto na jego nagi, owłosiony tors. Od razu mnie odurzył. Pocałowałam jego sutki, lekko je liżąc i spoglądając na niego. Uwielbiałam go słuchać, jego głos, był tak cudowny, że nie wyobrażałam sobie innego poranka. Cmoknęłam go w usta i nalałam sobie kawy, czekając, aż skończy rozmawiać.

– Nie będę z nim o tym rozmawiał, wystarczy, że będę go bronił, to aż nadto. Mam gdzieś jego kasę... Wiesz co? Pogadamy, jak przyjadę do biura. – Puścił do mnie oko i odłożył telefon. Złapał mnie w pasie i przyciągnął do siebie szybko. Jego usta znalazły się na moich.

– Podobno twój ojciec ma dla nas niespodziankę – zaczął.

– Boje się tych jego niespodzianek – mruknęłam, odsuwając się nieco od niego i patrząc mu w oczy. – Chciałabym skoczyć na małe zakupy, zanim pojedziemy do ojca, pojedziesz ze mną?

– Muszę załatwić sprawę z Benem. Vlad cię zawiezie, a potem spotkamy się u Olafa, może być?

– Chyba musi... Znów przegrywam z Benem. – Przewróciłam oczami, złapałam się za zębra, cicho sycząc, i zaczęłam drapać się po ręce, na której miałam opatrunek. – Wkurwia mnie to! Jak długo jeszcze?

– Ciesz się, że tak to się skończyło. – Znów przypomniał mi, ile miałam szczęścia. – Nie myśl o tym. Siadaj, zrobię śniadanie.

– Mimo wszystko jestem jednak ciekawa, co ojciec wymyślił... – Uśmiechnęłam się, zasiadając przy wyspie w części kuchennej. – Pewnie coś już wiesz?

– Skąd – zaśmiał się.

– Wiesz? Mów, przecież wiesz, że nie lubię niespodzianek... Lepiej będzie, jak mnie uprzedzisz, żebym umiała się zachować. Wiesz, że potrafię być nieobliczalna...

– Poradzisz sobie. – Zamrugął, śmiejąc się, i podsunął mi talerz z jedzeniem.

– Pożałujesz tego, Brutusie – zagroziłam i parsknęłam śmiechem, rzucając w niego ścierką.

Przez kilka godzin ciągałam Vlada po mieście. Ku mojej uciechu, targanie toreb i wysłuchiwanie moich monologów sprawiały mi przyjemność.

Zakupy.

Kawa.

Szybki obiad.

Kilka telefonów podczas buszowania między wieszakami.

Obwieszony Vlad... Kilka upominków dla rodziny Vlada. Czas na ojca, pomyślałam, patrząc na górę toreb w bagażniku i na tylnym siedzeniu auta.

– Jestem próżna – odezwałam się. – Ludzie głodują...

– Przestań! – Vlad trącił mnie ramieniem. – Niepotrzebne ci te myśli, nie uratujesz całego świata i robisz wystarczająco wiele, by nie smagać się takimi myślami.

– Masz rację. Nie będę przepraszać za to, co mam. – Oznajmiłam z czystą satysfakcją i wsunęłam okulary na nos, zasiadając wygodnie na miejscu pasażera z przodu limuzyny.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, ku swemu zaskoczeniu, odkryłam, że oprócz aut, które kojarzyłam, na podjeździe parkuje różowy mercedes.

– Nati ma nowe auto? – rzuciłam w stronę Vlada.

– To raczej nie Nati, tylko nowej dziewczyny twojego ojca.

– Co? – krzyknęłam, prawie krztusząc się śliną. W końcu ktoś odważył się powiedzieć o niespodziance ojca, a nawet ją nazwać. – Ojciec się z kimś spotyka? Od kiedy?

Pytania, pytania i brak odpowiedzi. Vlad patrzył na mnie i wzruszał ramionami, dając do zrozumienia, że jemu nic do tego i mam go nie wciągać w te sprawy.

Rzuciłam torby w holu i niechętnie rozejrzałam się za ojcem i intruzem, do którego należało różowe auto. W zwykłej koszulce, dresie i z niedbale związanymi włosami szurałam swoimi emu po posadzce, dając znak, że już jestem. Doszłam aż do gabinetu ojca, nikogo nie spotykając na swojej drodze. Miałam nadzieję, że tam go zastanę. Pusto. Spojrzałam na jego biurko, laptop działał, więc musiał przed chwilą tutaj być. W powietrzu unosił się jeszcze jego zapach, zapach burbona oraz woń tanich damskich perfum. Całe jego biurko zasypane były różnymi papierami. Stwierdziłam, że musiał ostatnio mieć ogrom pracy. Teczki, zdjęcia, opisy, analizy, wykresy... Kluby nocne, transporty... Przesuwałam minimalnie papiery, by się im przyrzec. Rzuciłam ciało w fotel, który skrzypnął, i poruszałam

palcami w powietrzu, czując łaskotanie adrenaliny. Przesunęłam palcem po touchpadzie i wyskoczyło okienko: podaj hasło.

– Hasło? – powiedziałam zaskoczona sama do siebie. – Hmm... Olaf? – Parsknęłam śmiechem, wpisując najprostszą z możliwości. – Olaf wielki?

Czułam coraz większą irytację. Wypróbowałam jeszcze kilka pomysłów, jednak wszystkie okazały się niewypałem. Oparłam się całym ciężarem o oparcie fotela i zaczęłam obgryzać paznokcie, intensywnie szukając jakiegoś punktu zaczepienia.

– Blake? Nie, to zbyt oczywiste... – Byłam pewna, że nie użył mojego imienia jako hasła, dlatego wcześniej nawet o tym nie pomyślałam. Ku mojemu zaskoczeniu, hasło okazało się prawidłowe. – No to żeś poleciał – pisnęłam z zadowoleniem.

Na pulpicie wyświetliło się zdjęcie naszej trójki. Nie pamiętałam momentu, kiedy było zrobione. Wpatrywałam się w nie kilka minut, próbując przywołać jakiegokolwiek wspomnienia, ale oprócz czarnej dziury, nie widziałam nic. Dostrzegłam w rogu folder z moim imieniem i kiedy już miałam w niego kliknąć, w drzwiach stanął mój ojciec. Podeszedł i szybkim ruchem uderzył w ekran laptopa, zamykając go z hukiem.

– Co tu robisz?

– To chyba oczywiste – odparłam bez krępacji, obrzucając go szybkim spojrzeniem.

– Okay... – Był zaskoczony moją butnością. – To dlaczego to robisz?

– Ustawiłeś hasło?

– Każdy ma swoje tajemnice. – Wsadził dłonie do kieszeni i starał się przejąć kontrolę nad sytuacją, ale stracił ją i nawet nie wiedział kiedy.

– Owszem, ale ty chyba masz ich aż nadto, co? – Wstałam i pocałowałam go w policzek. – Okay, zostawmy to... Podobno kogoś masz? Kiedy zamierzałeś mi powiedzieć? Czy to nasze ostatnie spotkanie natchnęło cię, by sobie kogoś poszukać?

– Nie muszę tłumaczyć ci się ze wszystkiego. – Spojrzał mi w oczy, jakby czegoś w nich szukał. Ostatnio wszyscy to robią, co wyjątkowo mnie irytuje.

– Nie musisz. Czuję lekką zazdrość, bo już nie będę najważniejsza.

– Nie dramatyzujesz? – Objął mnie, całując mocno w czoło. – Jesteś moją królewną, zawsze nią byłaś i będziesz. Daj jej szansę, okay?

– Nie mam wyjścia, co? Kiedy ją poznam? – Podeszłam do okna i patrzyłam na samochód Maksa podjeżdżający pod dom. Chwilę trwało

zanim wysiadł, a potem poszedł w stronę ogrodu, gdzie czekał Lucas.

– Zjemy razem kolację.

– Kolacja? Hmm... oficjalnie, tak... – wymamrotałam i odsunęłam się od okna, ruszając w stronę drzwi, które nagle się otworzyły i moim oczom ukazał się Falo

– Udało nam się dowiedzieć, kto... – przerwał, gdy mnie dostrzegł, i spojrzał w stronę Olafa.

Ojciec wyciągnął rękę po papiery, które przyniósł.

– Cześć, Blake. Jak się czujesz? – spojrzał na mnie. Bursztynowe oczy, zazwyczaj ciepłe, dziś były smutne i miały w sobie dziwną pustkę. Ubrany był w szarą koszulkę i znoszone jeansy. Okulary słoneczne trzymały się na jego włosach. Pierwszy raz widziałam go w takim ubraniu. Zdecydowanie pasowało do niego.

Dotarło do mnie, że za nim tęskniłam. Chciałam znaleźć się w jego ramionach i czuć jego usta, miękkie, soczyste usta... Patrzyłam na niego i zastanawiałam się, co musi mieć w sobie kobieta, by go zatrzymać przy sobie na dłużej, by spojrzał na nią tak, jak w tej chwili patrzył na mnie.

– Dziękuję, dobrze. – Ruszyłam w jego stronę i zaskakując go, pocałowałam w policzek. – Wiesz, kim była kobieta, która spowodowała wypadek?

– Niewiele się dowiedziałem... – odparł. Usłyszałam, jak wciągnął głośno mój zapach. Minimalnie odsunął się ode mnie, lekko trącając swoimi palcami moją dłoń. Chciałam je złapać, by choć chwilę go poczuć. Czulałam dreszcz podniecenia...

– Blake, zostaw nas samych... – W nasz niezauważalny taniec wtrącił się ojciec, który patrzył na nasze dłonie.

– Oczywiście – mruknęłam. – Blake to, Blake tamto... Może kawę wam przynieść? – zapytałam, spoglądając na Falo i przyzymkając lekko oczy. Jego zapach aż drażnił moje zmysły. Wdzierał się gwałtownie w moje zmysły, sprawiając, że przestawałam się kontrolować. – Tak, na mnie zdecydowanie już czas.

Psuć... Jak można zepsuć na przykład kolację dziś wieczorem, by pokazać tej natrętnej kobiecie, że łatwo nie będzie?

Po pierwsze – spóźnić się. Więc kiedy Maks zostawił mnie samą w moim starym pokoju, zaczęłam leniwie przesuwając dłonią po ubraniach na

wieszaku, leniwie myśląc o tym, co powinnam włożyć na to tak ważne wydarzenie.

Po drugie – na trzeźwo tego nie zniosę. Więc kiedy wciągnęłam na siebie szarą bluzę i podarte jeansy, bo po moim leniwym myśleniu tylko na to było mnie stać, postanowiłam, że zajrzę do gabinetu ojca i poczęstuję się jego starą whisky, którą tak przed wszystkimi ukrywał. Nie wiem, po co to robił, bo i tak wszyscy wiedzieli, gdzie ją chował. Kiedy nalewałam sobie złoty płyn i odpalałam cygaro, na chwilę zapomniałam, w jakim celu tu przyszłam. Pamięć wróciła, gdy usłyszałam auto podjeżdżające pod dom. Chciałam ją zobaczyć i móc choć odrobinę przygotować się psychicznie do spotkania.

– Co tam? – mruknął mi do ucha, nachylając się od tyłu.

Podsłoczyłam na dźwięk jego głosu, po czym wykrztusiłam:

– Co tutaj robisz?

– Zobaczyłem światło... Byłem ciekaw, co kombinujesz.

– Co kombinuję?

– Wszyscy są już w salonie i pewnie czekają już tylko na ciebie. Planujesz mocne wejście?

– Nic nie planuję, skąd taki pomysł? – zapytałam, wzruszając ramionami, i wyszczerzyłam zęby w uśmiechu. – Co tutaj robisz? Nie odpowiedziałeś...

– Za dużo pytań zadajesz.

– Wcale nie.

– Powinnaś już zejść na dół.

– Zostaniesz na kolacji? – zapytałam.

Znajdował się już na wyciągnięcie ręki. Nie wiem, kiedy zrobiłam jakiś krok w jego stronę, i nie wiem, kiedy on poruszył się w moją. Teraz stałam i gapiłam się na jego usta, które najzwyczajniej w świecie pragnęłam pocałować. Patrzyłam, jak je zwilżył i lekko przygryzł. Poczułam skurcz w podbrzuszu.

– Zapraszasz?

– Jesteś jak rodzina, ciągle się tu kręcisz, robisz jakieś szemrane interesy z moim ojcem, ewidentnie widać, że coś razem kombinujecie – wyrzuciłam jednym tchem.

– Szemrane? – zaśmiał się, odgarniając kosmyk włosów z mojego czoła. – Masz wybujałą wyobraźnię.

– Czyżby? To czemu ukrywasz się o tej porze w gabinecie ojca?

- Przyniosłem mu papiery do podpisania, ot cała tajemnica.
- Oczywiście – burknęłam ironicznie. – Powinnam już pójść.
- Powinnaś.

Westchnęłam i spojrzałam na niego ostatni raz. Opadłam głową na jego pierś, dotykając dłonią jego dłoni i bawiąc się jego palcami. Chciałam tak z nim zostać. Słuchać jego oddechu, bicia serca i móc trzymać go za rękę, czuć wszechogarniające ciepło. I im bardziej się wzbraniałam, tym bardziej ciągnęło mnie do niego. Jakaś siła, jakieś wewnętrzne coś mówiło, że to wszystko jest dobre, te uczucia są dobre i tak musi być.

– Powinieneś sobie kogoś znaleźć, kogoś tak idealnego, by pasował do ciebie – wystrzeliłam nagle i odsunęłam się od niego, czując, jak ogarnia mnie wewnętrzny ból.

– Chcesz mnie swatać?

– Może to jedyny sposób, by zakończyć to coś między nami...

Uśmiechnął się i powoli przysunął twarz do mojej. Koniuszkiem języka przejechał po moich wargach.

Zjawił się w moim życiu tak niespodziewanie i namieształ w głowie uczuciami, zdobywając moje serce powoli i całkowicie. Nie chciałam się angażować, miałam Maksa, w którym byłam szaleńczo zakochana, ale jestem zdziwiona, która wciąż nie wie, czego chce. Poprzedni związek rozstroił mnie emocjonalnie. A teraz są on i Maks. Szczęśliwa miłość, hurra! Tak długo się broniłam, a dziś zorientowałam się, że wpadłam. Wmawianie sobie, że nic do niego nie czuję, było jednym wielkim kłamstwem.

Ta chwila trwała wieczność. Wpatrywałam się w jego oczy i czułam jego oddech na swoich ustach. Przestaliśmy przed sobą udawać. Pragnęliśmy oboje tego samego, chcieliśmy... siebie.

– Chodź. – Ujął moją dłoń i szarpnął w stronę drzwi, rozwalając mnie na milion kawałków. – Pójdę z tobą. Będiesz grzeczną dziewczynką i dzielnie zniesiesz to, że twój ojciec znalazł sobie kobietę. Nawet ją polubisz – kontynuował, ciągnąc mnie za sobą przez korytarz jak lalkę. – Może nawet umówisz się z nią na lunch lub wspólne zakupy. Tylko daj jej szansę, nie oceniaj...

Popchnął mnie w stronę salonu, do którego wpadłam, mało nie lądując na podłodze. Chciałam mieć swoje wielkie wejście? To je miałam! Oczy wszystkich skierowały się na mnie. Tylko Maks patrzył na Falo, który stał za moimi plecami z rozbawioną miną. A ja wyglądałam żałośnie. Z resztkami

siniaków po wypadku, zadrapaniami, zniszczonym lakierem na paznokciach i wielkimi wypiekami na twarzy, które mogły w tej chwili oznaczać wiele...

– Nareszcie! – Głos Nati przywrócił mnie do rzeczywistości. No tak, na nią zawsze mogłam liczyć, na jej niezadowolenie i podkreślenie tego, jaka jestem złośliwa.

– Monika – wypowiedziała swoje imię, ściskając moją dłoń i całując w oba policzki.

Co ona robi, pomyślałam, nie ukrywając zaskoczenia jej swobodą w wyrażaniu uczuć. Moje ciało miało pokazać, że traktuję ją jak intruza, a ono było zachwycone, poddając się temu i odwzajemniając cmoknięcia.

– Tyle o tobie słyszałam, że mam wrażenie, jakbym cię znała od zawsze – szczebiotała.

Pewna siebie, dość atrakcyjna, z burzą czarnych loków, które miękko opadały na jej drobne ramiona, do tego ma mocny uścisk dłoni.

Śledziłam zachowanie ojca. To, jak na nią patrzył, jaki miał błysk w oku. Nigdy wcześniej nie widziałam go w takim stanie. Zresztą jak mogłam widzieć, skoro ona była pierwszą kobietą, którą postanowił wszystkim przedstawić. Monika musiała go czymś oczarować. Albo po prostu postanowił się zakochać, a ja niepotrzebnie się go czepiam. Powinnam cieszyć się, że on jest szczęśliwy.

Jego dłonie błądziły po jej ciele i co jakiś czas zatrzymywały się na pośladkach.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy znalazłam się przy stole i wszyscy skupili się na bardziej przyziemnych sprawach, czyli na kolacji i pogawędkach o niczym. Brzdęk szkła, śmiechy i słowa wypływające z różnych ust. Spoglądałam w stronę Falo i Maksa. Widziałam, jak łąpią na siebie, lecz milczałam.

– Ustaliliście już datę ślubu? – zapytał nagle ojciec, patrząc na mnie i Maksa.

– Ślub, cudownie! – zawołała Monika, klaszcząc w dłonie jak dziecko. – Ja bardzo chętnie pomogę, znam sporo ludzi z branży ślubnej...

– Nie chcę żadnego szumu wokół ślubu... Chcę, żeby było cicho i skromnie. Albo uciekniemy i zrobimy to zupełnie sami. – Chwyciłam Maksa za brodę, przyciągnęłam do swoich ust i pocałowałam. – Co o tym sądzisz?

– Będzie tak, jak ty zechcesz. – Odwzajemnił pocałunek i posłał mi błądy uśmiech.

– Pamiętasz, jak planowałeś ślub z tym, jak mu tam... Mat! – odezwała się Nati, chichocząc. – Biedny Mat...

– Żartujesz sobie. – Odsunęłam się od Maksa i założyłam ręce na piersi, wlepiając w nią wzrok. – Może pogadajmy o twoich facetach?

– Nie! – zaprotestował Maks i poczułam jego dłoń na udzie. – Mów Nati, chętnie posłucham o byłych Blake.

– Mat... Szaleńczo zakochany, szaleńczo, mówię wam, aż jej zazdrościłam, bo nosił ją na rękach, ale rzuciła go, bo... uwaga, gotowi?

– Pamiętam to. – Lucas ucieszył się, odpalił skręta i puścił go w obieg.

– I ty, Brutusie, przeciwko mnie... – złapałam za zioło i zaciągnęłam się głęboko, aż zaczęłam kaszleć. – Tak, wiem, powinnam nauczyć się palić... – wystękałam między jednym a drugim kaszlnięciem.

– Mat, spoko koleś... Piosenki ci pisał, pamiętasz?

– Ja pierdołę – jęknęłam, chowając twarz w ramionach Maksa. – Przestańcie już.

– Ale go rzuciła, bo miał brzydko przycięte paznokcie – dokończyła Nati i parsknęła, a wszyscy zaczęli zaśmiewać się razem z nią.

– Paznokcie? – Maks spojrział na swoje palce.

– Przestań! – Zaczerwieniłam się i schowałam jego dłonie między swoje uda, by przestał im się przyglądać.

– Był jeszcze Tom... – zaczął po chwili ojciec, oddając skręta Monice.

– Co? – rzuciłam w jego stronę.

– Lubilem go nawet, naprawdę... Znał się na ekonomii, co mi imponowało, ale Blake nie podobało się to, że za często nosił łososiowe polo.

– Wyglądał jak kreweta, wielka kreweta na ludzkich nogach... Nie byłam w stanie tego udźwignąć psychicznie.

– Andre... – Kolejne imię rzucił Lucas.

– Był zbyt enigmatyczny i drażnił mnie.

– Ty nawet nie dałaś im szansy, bo te twoje miłostki trwały może dwa, trzy dni...

– Nati, zamknij już się lepiej i spójrz na swoją kolekcję umięśnionych chłopców, że tak to ujmę łagodnie, bo do mężczyzn im daleko! – Chwyciłam za butelkę z szampanem i nalałam sobie. – Nie będę tego słuchać. Walcie się wszyscy!

– I o co się dąszasz? – upomniał mnie ojciec, po czym posłał mi buziaka.

– Zapomnieliśmy jeszcze o naszym ulubieńcu... – zaczęła Nati, a ja posłałam jej piorunujące spojrzenie. Kręciłam głową, mimo to Nati wypowiedziała jego imię na głos:

– Jonathan... Król królów!

Znów poczułam gorycz i to uczucie, kiedy odszedł. Płacz, rozbitcie emocjonalne. Byłam wściekła na Nati, że zmusza mnie, bym znów stawiała czoła tym wszystkim emocjom. Odszedł, to fakt... I choć to nie powód, by rozpaczać i próbować się zabić, ja właśnie to wtedy zrobiłam i do tej pory nie potrafiłam tego nazwać. Czy czułam wstyd, czy może obojętność... Nie mogłam jednak udawać, że miesiące spędzone z Jonathanem, burzliwe miesiące, nie miały dla mnie znaczenia. Wciąż czułam to piętno odrzucenia, które utrudniało mi postrzeganie mojego idealnego związku z Makssem. Minęło sporo czasu, ale ja nadal nie wiedziałam, czy już się z tym uporałam, bo bywały chwile, które nie pozwalały mi o nim zapominać... Do tego jeszcze świadomość, że byłam tak słaba, że chciałam umrzeć... Tak, było mi wstyd. Słabość średnio na mnie działa. Słabość w moim słowniku nie miała racji bytu.

– Nie rozmawiam dziś już z wami, wszyscy się walcie... – podkreśliłam swoje słowa, pokazując na każdego palcem. – A ty słuchaj, bo to jedyny moment, kiedy możesz dowiedzieć się o mnie czegoś więcej – powiedziałam do Maksa, przeczesując palcami jego włosy i wstałam. – Zaraz wracam.

Przystanąłam w kuchni, opierając się o blat i przeglądając telefon. Mejl od Falo... Wyprostowałam się... Ucieszyłam się i kiedy już miałam zacząć go czytać, do kuchni weszła Monika.

– Hej – powiedziała.

– Hej – odpowiedziałam nieco zaskoczona, zerkając na nią.

– Piękny dom... i ogród – zaczęła.

– Ojciec lubi piękne rzeczy. – Miało to brzmieć lekko ironicznie, ale starałam się, by jej nie urazić. Dziwiłam się, co ojciec w niej widzi. Była przeciętna... No, może miała duże cycki i to ojca zachwyciło. A może jej zgrabne nogi? A może jej intelekt? Miała na sobie tanią kieckę i tanią szminkę. Zganiłam się nieco w myślach, że ją oceniam, i nawet przez sekundę zrobiło mi się wstyd, bo nie powinno to mieć dla mnie żadnego znaczenia. – I pewnie wiesz też, że jest obrzydliwie bogaty?

– Sugerujesz, że jestem z twoim ojcem dla pieniędzy?

– A jesteś?

– Wiem, że mi nie ufasz. Pojawiłam się tak nagle, ale prosiłam twojego ojca, by powiedział ci o nas wcześniej... To nie był mój pomysł z tą kolacją...

– O was? Jak długo to trwa?

– Kilka miesięcy. – Uśmiechnęła się do mnie.

– Rozumiem. – Zmarszczyłam czoło, ale jakoś to do mnie jeszcze nie dotarło, bo zżerała mnie ciekawość dotycząca mejla. Pomyślałam nawet, że ma wyjątkowe szczęście, że skupiam się na czymś innym niż na niej, bo wtedy nie byłoby tak miło. Na pewno w jakiś sposób bym się wygłupiła, upokarzając ją.

Kiedy Monika postanowiła pobawić się w gospodynię i zajęła się szukaniem wina w szafkach, ja otworzyłam wiadomość. Zanim przeczytałam, westchnęłam głośno i pokazałam jej palcem minipiwniczkę znajdującą się naprzeciw jej stóp. Znów posłała mi szeroki uśmiech wymieszany z zakłopotaniem. Stuknęłam w szafkę, by dać jej znać, gdzie są kieliszki, i zajęłam się czytaniem.

Temat: wyznaję Ci...

Wyznaję Ci...

Że Cię kocham.

Musisz to wiedzieć.

Nie potrafię już sam tego dźwigać, a Ty zrobisz z tą wiedzą, co zechcesz...

Pokochaj mnie lub znienawidź.

Wiem, że nie powinienem, ale...

Szaleję za Tobą.

Kiedy patrzę na Twoje usta, to myślę o tym, by móc je pocałować, by poczuć Twój smak, Twój oddech, by razem oddychać...

Twoje oczy... Umieram za każdym razem, kiedy w nie patrzę, i tak bardzo chcę w nich widzieć siebie.

Zmieniło to coś? Cierpię jeszcze bardziej... Bo to nieodwołalna konieczność – od początku jestem pisany właśnie Tobie...

Falo

Oblał mnie zimny pot.

Wyznanie miłości w jego wykonaniu było jak cios w serce. Czułam, jak mój mózg przechodzi przez lodowatą próżnię i nogi uginają się pode mną.

Miał rację, znienawidzę go za to. Mnie się nie wyznaje miłości, czy on o tym nie wie? Myśli uderzały ze wściekłością w mojej głowie...

– Kurwa – jęknęłam cicho.

– Dobrze się czujesz? – Poczulałam dłoń Moniki na ramieniu i w zwolnionym tempie spojrzałam na nią chłodnym wzrokiem. Wzrokiem, który chce coś ukryć, wzrokiem, który został przyłapany...

– Świetnie – wychrypiałam, chwyciłam kieliszek z winem i wypiałam do dna.

– Waszą trójkę łączy coś wyjątkowego... – Jej słowa mnie zmiażdżyły.

– Co?

– Ty i oni. Umieję czytać ludzi...

– To może wyczytaj, że nie jesteśmy na etapie takiej zażyłości, by o tym mówić. – Zaszło mi w ustach, więc drżącą dłonią dolałam sobie wina.

– Powinnaś usunąć tego mejla.

Nieodwołalna konieczność.

Wszystko szło w tę stronę. Od początku.

Byłam zła. Na niego, że to napisał. I na siebie, bo czułam to samo co on. Zła na to, że ktoś już to zauważył, co oznacza, że staję się nieostrożna, mimo, iż jeszcze nic złego nie zrobiłam.

Zerkałam to na nią, to na ekran telefonu. W końcu kliknęłam, by usunąć mejla. Uśmiechnęła się do mnie lekko, jakby rozumiała, co czuję. Dotknęła mojego ramienia, ścisnęła lekko i zostawiła mnie samą z moimi miażdżącymi myślami i z poczuciem, że gdzieś tam tyka ogromna bomba, która jeśli wybuchnie, zbierze kilka ofiar. Kto będzie największą ofiarą? Postanowiłam, że tego mejla nie było. Nie wrócę do tego nigdy i nie będę z nim o tym rozmawiać.

Zastałam Maksa w sypialni. Leżał w ubraniu i przeglądał coś w telefonie. Od razu go odłożył, gdy tylko się zbliżyłam. Wyciągnął do mnie dłoń i kiedy mu ją podałam, przyciągnął mnie łapczywie, bym upadła prosto w jego ramiona.

– Czy moje paznokcie są dobrze przycięte? Przyglądałaś się im?

– Przestań – mruknęłam i wsunęłam mu język w usta, by zamilkł.

– Jak ręka?

– Chcę się z tobą kochać, mam gdzieś rękę. – Dobrałam się do jego guzików, próbując je niezdarnie rozpiąć.

– Sam się rozbiore – zaproponował, uśmiechając się, i szybko pozbył się koszuli i spodni.

Podniosłam ręce do góry, by zdjąć ze mnie szarą bluzę. Po chwili byłam naga, wpatrując się w niego łapczywie.

– Kocham cię. – Musnęłam jego rozchylone wargi. – Pragnę...

Ujął dłońmi moje piersi i gniótł je, rozpalając moje pożądanie. Zaczął je kęsać, ssać, powodując, że mój oddech stał się płytszy i szybszy. Znow ta gra wstępna... Byłam niecierpliwa, a patrząc na jego nabrzmiałą męskość, marzyłam tylko o tym, by zatopił się we mnie cały, aż po same jądra. Pchnął mnie lekko w tył, bym opadła na łóżko, i rozsunął moje nogi, językiem przesunął po mojej łechtaczce. Wyrwał mi się cichy jęk i złapałam go za włosy. Spojrzał na mnie pożądliwym wzrokiem i znow zaczął mnie pieścić, rozkoszując się moimi jękami i próbami powstrzymania orgazmu. Kiedy wsunął we mnie palce, szarpnęłam go za włosy, przyciągając do siebie. Ostatnią rzeczą teraz, o jakiej marzyłam, było to, by tak szybko skończyć. Pocałował mnie, żebym posmakowała samej siebie. Rozbudziło to moje zmysły jeszcze bardziej, bo smakowałam obłądnie. Sama chciałabym móc lizać siebie tak namiętnie jak on. Nie byłam zaskoczona, że nie chciał przestawać.

– Co robisz? – zamruczał, przerywając na moment ssanie mojego języka.

– Nie chcę... Nie teraz...

– Mamy całą noc – zaśmiał się i ugryzł moją wargę, po czym wrócił do lizania mojej nabrzmiałej łechtaczki. Wyginałam się za każdym razem, kiedy był zbyt gwałtowny i kiedy drażnił mnie palcami.

Usiadłam na nim okrakiem, by kawałek po kawałku delectować się jego wyrzeźbionym brzuchem, ramionami i cudowną twarzą z kilkuniedniowym zarostem. Ssałam, pieściłam go, wydając z siebie ciche pomruki i delectując się jego smakiem i zapachem. Poczułam go... Wsunął się we mnie pomiędzy jednym a drugim łapczywym pocałunkiem. Do końca, aż jęknęłam głośno z rozkoszy, czując jego rozpychającą wielkość, pulsującą i gorącą. Zacisnęłam się na nim i spojrzałam mu w oczy, pełne pasji, miłości i pożądania. Wbijał się mocniej i mocniej, to unosząc moje biodra do góry, to opuszczając. Od czasu do czasu wstrzymywał oddech, by słyszeć mój szaleńczy galop. Czułam, jak pot spływa mi po plecach. Nie przestawał poruszać się rytmicznie, coraz szybciej i szybciej, aż doprowadził nas oboje na kraniec tej podróży...

Opadłam na plecy, chowając twarz w dłoniach. Czułam, jak piszczy mi uszach od intensywnego orgazmu. Pocałował mnie i opadł obok.

- Czuję się tak, jakbym przebiegła maraton...
- Aż tak źle? – zamruczał, uśmiechając się.
- Pewnie wszyscy nas słyszeli...
- Pewnie tylko ciebie. – Podniósł się znów i wtulił w moje piersi.
- O rany...
- Nie przejmuj się.

Nie mogłam spać.

Kręciłam się po całym łóżku, od czasu do czasu całując Maksa w różne części ciała i przepraszając, że znów go obudziłam. Drażniła mnie kołdra, drażnił mnie materac i czułam się tak, jakbym spała na ziarnach grochu. Królowna! Padłam dopiero nad ranem, a mimo to wstałam przed Maksem. Widok jego nagich pośladków rano był dla mnie tak przyjemny jak robienie zakupów, pocałowałam go delikatnie i wyslizgnęłam się cicho z sypialni. Po drodze zajrzałam do ojca, widząc, że jest w swoim gabinecie. Siedział przy swoim biurku, zakopany w papierach. Zsunął okulary i zerknął w moją stronę. Machnął dłonią, bym weszła.

- Nie możesz spać?
- A ty od rana już w papierach? Co z wami jest nie tak...
- Mam ważny kontrakt...
- Przecież masz ludzi od tego, by robili pewne rzeczy za ciebie.
- Czasem warto samemu te pewne rzeczy przypilnować. Ludzie zawodzą, a ja tego nie lubię. Mam dla ciebie zadanie... – Podał mi teczkę, w której były jakieś papiery.

Wzięłam ją do ręki, zerkając na jego laptopa. Miejsce dowodzenia i miejsce, które może udzielić mi odpowiedzi na dręczące mnie pytania, pukające do różnych drzwi w mojej głowie. Męczyły mnie one za każdym razem, kiedy widziałam tego laptopa. Może gdyby ojciec tak go nie bronił, to ja bym tak nie świrowała?

- Co to jest?
- Pomyślałem, że mogłabyś pomóc mi pozyskać tę firmę... To firma rodzinna, są dość specyficzni, wręcz hermetyczni. Nie interesuje ich kasa. Chcę dać im szansę, zanim ich pochłonę.
- Pochłoniesz? Po co ci oni? – Zerknęłam w papiery. – Hotele?

- Mają dużo budynków i gruntów, które mnie interesują.
- Dlatego chcesz ich „pochłonąć”?
- Lubię tę twoją udawaną troskę. – Wsunął na nos okulary i zerknął w laptopa.
- Czuję się urażona...
- Daj spokój, Blake, oboje wiemy, że jesteś taka sama jak ja i nie musisz się tego wstydzić.
- Nie wstydzę się, ale żeby tak po trupach?
- Są już starzy, nie mają dzieci...
- Dlaczego oni? – Odłożyłam teczkę i przez głowę przeleciała mi myśl, jak ukraść ojcu laptopa. Słuchałam, jak mówił, ale jednocześnie zerkałam na to płaskie szare urządzenie, które kryło tajemnicę, a ja chciałam ją poznać.
- Słuchasz mnie?
- Jasne – potwierdziłam i uśmiechnęłam się łobuzersko jak ktoś, kto został złapany na gorącym uczynku.
- Nie podoba mi się twoja zażyłość z Falo, ale to jego tereny, więc mam nadzieję, że będziesz grzeczna.
- Co? Co ma Falo z tym wspólnego?
- Czyli jednak nie słuchałaś, co do ciebie mówiłem. – Skarcił mnie wzrokiem, westchnął głośno i oparł się całym ciężarem o krzesło. – Ufam mu i będę mieć pewność, że tobie się nic nie stanie.
- Nie rozumiem... Ja i On? Błagam! On działa mi na nerwy!
- Nawet nie zaczynaj. – Machnął ręką i kazał mi zabrać teczkę, a resztę uzgodnić z Falo.

Ja i Falo? To średni pomysł, biorąc pod uwagę fakt, że wyznał mi miłość. Kurwa, pomyślałam i zrobiło mi się niedobrze. Chciałam go unikać, chciałam przed nim uciec, ale jak mam to teraz zrobić? Znowu przypomniałam sobie te słowa „nieodwołalna konieczność”. Mój zaprogramowany odgórnie los, nad którym nie mam kontroli. Edyp, pomyślałam, będę jak Edyp, który buntował się przed swoim losem i ze wszystkich sił przed nim uciekał.

- Sypiacie ze sobą? – Ojciec rzucił mi tym pytaniem prosto w twarz.
- Co?
- To proste pytanie, sypiasz z nim?
- Nie, skąd... Skąd takie pytanie? – czułam, że robię się czerwona jak pomidor w swoim najlepszym momencie roślinnej egzystencji. Brakowało

tylko, żeby spadła z krzaka, a tym krzakiem mogło być krzesło, na którym siedziałam, bo mało brakowało, a runęłabym jak długa. Nie śpiam, ale śnię o tym, że śpiam, czy to się liczy?

– Nawet kłamać nie umiesz. Widzę, co się dzieje między wami.

– Pocałowaliśmy się raz czy dwa... – poddałam się.

– Odwzajemniłaś?

– Dżizas, tato, co to za pytania?! – Złapałam za teczkę i wstałam. – Nie będę z tobą o tym gadać! A jeśli tak bardzo dbasz o moją moralność, to po co każesz mi z nim pracować nad tą sprawą?

– Żebyś wiedziała, że mam cię na oku.

– Świetnie! Jak będę na mieście, kupię ci medal dla ojca roku! – syknęłam i złapałam za klamkę.

– Chcę, żebyś przygotowała mi też wstępny projekt modernizacji hotelu, może go sobie zostawię.

– Świetnie! – powtórzyłam. – Czyżby sumienie cię ruszyło?

– Idź już – mruknął i założył na nos okulary, posyłając mi buziaka.

– Nie chcę go... I jak będę chciała, to będę z nim sypiać i nikomu nic do tego! – rzuciłam i wyszłam, warcząc pod nosem.

urodziny

Znienawidzony przeze mnie dzień.

Gdyby chodziło o urodziny kogoś innego, pewnie bym szalała i wydała mnóstwo kasy, by kupić coś fajnego. Ale to były moje urodziny i miałam cichą nadzieję, że moje otoczenie nie będzie o nich pamiętać. Ba... nawet poszłam o krok dalej i usunęłam wszelkie przypominajki, typu: masz dziś urodziny, by nic nie zakłóciło tego dnia. Więc kiedy wpadłam na Lucasa, pędząc na spotkanie, wiedziałam, że to nie przypadek, bo ten gad nigdy bezinteresownie nie pojawiał się w firmie ojca.

– Czego? – warknęłam, zbierając z podłogi dokumenty, które mi upadły. – Draniu, przez ciebie się spóźnię, spocę... Czego tu chcesz?

– Wiesz, jaki dziś dzień? – Podał mi ostatnie kartki i spojrzał na mnie, szczerząc kły. – I wiesz, na co mi pozwoliłaś?

– Na coś ci pozwoliłam? – Zaczęłam nerwowo naciskać guzik od windy, patrząc na zegarek. – Mam zaraz spotkanie, więc się streszczaj.

Drzwi się rozsunęły i oboje wpadliśmy do środka.

– Więc spytam krótko: które piętro?

– Piąte – powiedziałam.

– Nie planuj dziś wieczorem zupełnie nic...

– Kiedyś cię zabiję! Oskubię z tych twoich durnych brwi i zrobię z nich malutki dywanik dla szczura.

– A po co szczurowi dywanik?

– A po co mi impreza, której nie chcę?

– Daj spokój. Co roku robisz te same jazdy, a potem się cieszysz. Będzie fajnie, dużo jarania, ćpania...

– Czyli coś dla ciebie. Piąte. Spadaj. – Pchnęłam go na bok, by zrobić mi miejsce.

– I udawaj zaskoczoną – rzucił za mną, zanim zasunęły się drzwi.

– Jak zwykle – syknęłam i wpadłam do sali konferencyjnej, w której siedziało już grono smutnych panów.

Spojrzałam w stronę Falo. Unikał mojego wzroku. Znów. Zachowywał się jak dziecko, które nie dostało tego, czego chciało. Rzuciłam z impetem teczkę z dokumentami na stół, aż trzasnęła. Smutni panowie podnieśli wzrok, ale nie on. Gapił się w telefon, a w kącikach jego ust błąkał się durny uśmieszek.

Kiedy właśnie zamierzałam coś powiedzieć, wstał. Poprawił swój nienaganny strój i z rękami w kieszeniach podszedł do okna. Oparł się o nie i skierował na mnie wzrok. Był zabójczo przystojny. Skryty, czasem chłodny, drażniący swoim zachowaniem, którego najczęściej nie mogłam zrozumieć. Elegancki. Zawsze odpicowany, w dobrze skrojonym garniturze. Zastanawiałam się nawet, ile czasu musi mu zabierać szykowanie się do pracy. Ciemne włosy zawsze nienagannie ułożone. Do tego te bursztynowe oczy, którymi obdarzał mnie tak chętnie i w których lubiłam się odnajdywać. Wymuska-ny, jakby wyskoczył na kilka chwil z żurnala, by pobyć w realnym świecie.

Wybił mnie z rytmu. Myślałam, że mam pod kontrolą swoje uczucia, że gdzieś je zakopałam, ale byłam w błędzie. Nie zniknęły. Uśpione, czekały, by na nowo mnie zbombardować słowami, które wyrzucił z siebie w ostatnim mejlu. Zrobiło mi się słabo i nagle poczułam, że jego ręce mnie podtrzymują. Poczułam jego zapach, wręcz dokuczliwy, słodki, orzeźwiający, zobaczyłam jego usta...

– Gdybym wiedział, że tak na ciebie działałam, to bym nie przyszedł – wyszeptał mi do ucha, odgarniając frywolne kosmyki moich włosów.

Nie potrafiłam się skupić, moje policzki płonęły, cała płonęłam i chciałam tylko uciec i zakopać się gdzieś ze wstydu, że tak łatwo dałam się podejść i zrobiłam z siebie kompletną idiotkę, która przyszła tu nieprzygotowana.

Odwracałam wzrok za każdym razem, gdy na mnie spoglądał. Nie chciałam, by wiedział, jak wiele mnie ta sytuacja kosztuje. Był tak blisko mnie, a ja nie mogłam zapanować nad swoim ciałem i moje uczucia do niego przestały być tajemnicą... Choć nie odpisałam na mejla, w końcu i tak dostał moją odpowiedź. Czułam, że przegrywam, i wiedziałam, że on o tym wie.

Spotkanie przeciągało się w nieskończoność. Nic z niego nie pamiętałam. Kiedy dobiegło końca, smutni panowie coś pomruczeli, pomachali rękami,

wykonali kilka telefonów, zaśmiali się, pokazując swoje już niezbyt białe zęby i zaczęli się zbierać. Wyszłam na idiotkę i kiedy tamci, nie ukrywając niezadowolenia, opuścili salę konferencyjną, natknęłam się na lodowate spojrzenie Falo. Wszyscy wyszli, zostawiając mnie samą, bym mogła się roztrzaskać o falę swoich absurdalnych wywodów, które tak naprawdę nic nie wniosły podczas całego spotkania. Cały czas tylko czerwieniłam się jak słodka idiotka, która przez pomyłkę trafiła na tę salę.

– Kurwa!!! – wrzasnęłam sama do siebie.

– Czytałaś mojego mejla? – zapytał po chwili, wróciwszy do sali. Wziął z mojej ręki teczkę i zajrzał do niej.

– Co? – Wlepiłam w niego wzrok jak jakaś opętana nimfomanka.

– Wysłałem ci instrukcję, jak z nimi postępować? Co mówić, bo chcą to usłyszeć... Była tam też luźna myśl, jak połechtąć ich ego i zachęcić do sprzedaży – warknął, odkładając teczkę.

Był zły. Jego spojrzenie stało się jeszcze bardziej surowe, a ja wciąż myślałam tylko o tym, by się z nim pieprzyć. Tak nagle się zmienił. Jakby go bolało to, że jest w moim towarzystwie.

– Nie czytałam – wycedziłam najbardziej chłodnym głosem, jaki mogłam z siebie wykrzesać, i zaczęłam zbierać pozostałe dokumenty. – Chcę zostać sama. Wyjdź stąd.

– Teraz? Tak zaraz, już? – Jego ton złagodniał, więc podniosłam na niego wzrok, pełen łez, które już czekały, by wystrzelić.

– Chcę sobie popłakać, więc wyjdź. – Machnęłam dłonią i nie spuszczałam z niego wzroku. – Wyjdź!

– Możesz popłakać przy mnie.

– Nie, bo zrobię się czerwona, usmarkana i rozmaże mi się tusz... Na dziś już wystarczy upokorzeń. – Opadłam na krzesło i schowałam twarz w dłoniach.

– Przepraszam. – Podszedł i pociągnąwszy mnie do siebie, przytulił. – Czasem tak mnie irytujesz, że to silniejsze ode mnie, by nie sprawić ci przykrości! Kiedyś to lubiłaś...

– Co? – Wyprostowałam się momentalnie i spojrzałam na niego. Jego miękkie wargi na moich. Gorące, delikatne, a potem język, który przesunął się po nich i dotknął zębów. Jego dłonie zaciskające się na moich pośladkach. Jęknęłam, nie kontrolując się. Namiętność eksplodowała. Musiała, a ja zapomniałam, co powiedział. To była wieczność, aż zabolalo

w trzewiach. Bezceremonialnie odwzajemniłam wszystko. Podniecenie rosnęło z każdym ruchem, dotykiem. Jęknęłam, czując, jak po policzkach spłynęły łzy. Brak tchu, brak myśli w tej chwili, brak wszystkiego, tylko ta wieczność, która łaskotała mnie w środku, szukając ujścia. Całując go, myślałam tylko o nas. On i ja. My. Śmiało i odważnie i nic w tej chwili nie miało znaczenia, ot taki prezent urodzinowy od niego...

– Wszystkiego najlepszego. – Ostatni powolny, soczysty pocałunek i...

– Wow! – To słowo, a do tego trzask drzwi uderzyły w moją głowę z takim impetem, że zdębiałam. Oboje spojrzeliśmy ze wstydem na Lucasa. – No, to się, kurwa, nieco pogmatwało, co? – zaśmiał się. – Szkoda, że nie widzicie swoich min!

Ruszył w stronę okna, wytrzeszczając gały i uśmiechając się debilnie. Spuszczał głowę, by na nowo ją podnosić i uśmiechać się do nas.

– Pójdę już. – Usłyszałam głos Falo, który błyskawicznie wyszedł, posławszy krótkie spojrzenie w stronę Lucasa.

Znów trzasnęły drzwi, a ja opadłam na krzesło, cała potargana, nie tylko emocjonalnie, ale i wizerunkowo.

– Prawdziwa z ciebie zdzira! – parsknął. – Twoja fryzura...

– Zamknij się! – przerwałam mu i opadłam głową na stół, wydając z siebie warczenie. – Ja pierdolę...

– Co to kurwa było? Ty i Falo? Serio?

– Przestań pytać, przestań gadać choć przez chwilę! – Spojrzałam na niego złowrogo. – Muszę pomyśleć... Chwilę pomyślę... Kurwa, słyszę jak oddychasz! – podniosłam głos histerycznie. – Wyjdz stąd!

– Myśl, bo tu mógł wejść ktokolwiek, więc jeśli robicie takie akcje, to może jakoś bardziej się ukrywajcie.

– To nie tak... – wydusiłam z siebie niechętnie. – Kurwa...

– Powiem tak: wiedziałem, że tak będzie. Tylko ślepiec by nie widział, jak między wami iskrzy. Co na to Maks?

– Zamknij się! Co ty w ogóle tutaj robisz? – wydałam z siebie dźwięk, jaki wydaje gumowa kaczka, którą ktoś nadepnął, piskliwy, zrezygnowany i z dozą teatralności.

– Dbam o twoją moralność. Gdybym nie wrócił, to nie wiem, co byście tutaj robili. – Wskazał ręką na stół i kontynuował:

– Ale nie martw się, nikomu nic nie powiem. Będę chronił ciebie i twoją tajemnicę. A Falo to chyba powinienem obić pysk? Nie, to średni pomysł...

– zaśmiał się i wpatrywał w moją zrezygnowaną twarz, która wyłapała jego poczucie humoru, bo za chwilę również parsknęłam śmiechem. – Jakby wywinął mi sierpowego, to pewnie wylądowałbym na Fidżi!

– Ale ty jesteś głupi, o rany!

– Okay, wróciłem, bo chciałem się dopytać, czy widziałaś listę osób zaproszonych i czy masz jakieś uwagi?

– Lucas, myślisz, że mnie to obchodzi? To twoja impreza, rób, co chcesz. Ja mam tylko na niej być i udawać zaskoczoną, pamiętasz?

– Okay. – Wstał i podszedł do mnie. – Chodź, przytul się.

– Ale ze mnie zdzira... – jęknęłam i przytuliłam się do niego. – Tylko nie całuj mnie, kurwa, w czoło, błagam...

Zdzira... Wyszukałam, co oznacza to słowo, i nie spodobała mi się ta definicja. Głupie uprzedmiotowienie kobiet. Cokolwiek nie zrobi, jest zdzirą, szmatą, kurwą albo dziwką. A jest jakieś inne określenie na kogoś, kto kocha dwóch facetów, chce być i z jednym, i z drugim, lubi się pieprzyć, lubi być czasem zła, a czasem dobra? A do tego jest zadziorna, jest zbuntowana, ma swoje zdanie i kocha siebie całkowicie? Pomimo to lubię słowo „zdzira”, pasuje do mnie i chcę nią być, ale na własnych zasadach, więc od dziś postanawiam, że zmieniam znaczenie słowa „zdzira”. Od dziś będzie to ktoś charakterny, kto nie boi się walczyć o swoje, mówić, co myśli i co czuje. Nazywa po imieniu swoje uczucia i swoje myśli, kiedy tylko ma na to ochotę. Jest waleczna, jest piękna nie tylko na zewnątrz, ale i w środku. Wie, co jej w duszy gra, bo jej dusza to jej najbliższa przyjaciółka, która też chętnie zostanie zdzirą. Nie będzie się wstydzić tego, że lubi seks. Ma pojemne serce, które pomieści wiele miłosnych zawirowań. Nie da się zaszufładkować i nie będzie owijać w tabu swoich pragnień... Tak, od dziś taka będzie moja definicja zdziry!

– Blake... – sekretarka wsunęła głowę przez szparę uchylonych drzwi.

Podniosłam na nią wzrok porzuconego szczeniaka, który zaraz będzie płakał, i wyprostowałam się, odsuwając od siebie laptop.

– Tak?

– Mogę na chwilę cię prosić? – spytała cicho.

– Jasne – westchnęłam, wstałam i ruszyłam w stronę drzwi.

To, co zastałam za drzwiami, było ostatnią rzeczą, którą chciałam zobaczyć. Musiałam zebrać w sobie wszystkie siły, by choć udać zaskoczoną, a potem

się uśmiechnąć. Nie wiem, co sobie myślałam... Że mój własny ojciec odmówi sobie sprawiania mi tej wątpliwej dla mnie przyjemności? Więc kiedy zobaczyłam za drzwiami tłum pracowników z ojcem pośrodku, postanowiłam się poddać i pogodzić z sytuacją. Od tego momentu wszystko potoczyło się dość szybko, a mój wewnętrzny ból, wywołany przez znienawidzone urodziny, był lżejszy do zniesienia. Kwiaty, balony, życzenia, drobne upominki... Cóż, z trudem, jednak przyznałam sama przed sobą, że było miło.

A potem zjawił się on. Czekał na mnie na parkingu.

Kiedy go dostrzegłam, stał oparty o samochód. Ręce miał w kieszeniach i wpatrywał się we mnie, posyłając mi łobuzerski uśmiezek. Po chwili zarejestrowałam, co było przyczyną jego samozadowolenia... Kanciasty czarny mercedes AMG G65, o którym od jakiegoś czasu marzyłam, a raczej raz bąknęłam coś o nim, kiedy minęliśmy go na ulicy. Opasany czerwoną wstęgą, lśnił swoją powagą i czułam, że to będzie mój ulubiony mężczyzna, który będzie milczał i czasem warczał.

– To dla mnie? – zapytałam niepewnie, otwierając powoli drzwi i delektując się chwilą.

W pierwszej chwili nawet nie zauważyłam, że całe tylne siedzenie wypchane było różami w różnych kolorach, dopiero kiedy usiadłam za kierownicą, poczułam ich oszałamiający zapach. Maks oparł się ręką o drzwi i położył na niej głowę, zaglądając do środka.

– A dla kogo, głuptasie... Przejazdzka?

– Że co? Tak teraz? Czyli już? – Wlepiłam w niego wielkie oczy.

– A kiedy? – mruknął i po chwili siedział obok mnie. – No, dawaj, odpalaj silnik, wrzucaj bieg i jedziemy – dyktował, zapinając pasy.

Poczułam wibracje silnika w całym ciele. Wyprostowałam się i wypuściłam wolno powietrze, puszczając wolno tego potwora, by zaczął żyć swoim życiem. Samochód ruszył, a ja wydałam z siebie pisk zachwyty, zerkając na uśmiechniętego Maksa.

– Chyba będę miał konkurenta...

Przedzieraliśmy się przez zatłoczone ulice miasta, rozmawiając o wieczornej imprezie, o zatrudnionej gosposi i innych przyziemnych sprawach. Takie momenty uwielbiałam najbardziej, móc pobyć z nim sam na sam, mieć go tylko dla siebie. Jego uśmiech, jego gesty, dotyk, słowa... Wiedziałam, że nigdy go nie zapomnę, bo zapisany jest we mnie na dobre.

Uzupełniał mnie. Dwa puzzle pasujące do siebie jak ulał. To uczucie, które do niego czuję, takie gorące, namiętne, które obezwładnia mnie za każdym razem, kiedy jestem w jego ramionach. Kiedy jego usta są tak blisko moich, że mieszają się nasze oddechy, a ja myślę, że czasu nam nie starczy, by zgłębić siebie...

Całowałabym jego miękkie usta i zanurzała palce w jego włosach, a on wytrącałby moje myśli poza nas samych, by nam nie przeszkadzały, by nie mąciły...

Poprawiłam swoją skórzaną sukienkę i zerknęłam ostatni raz w lustro. Sukienka była tak obcisła, że ledwo w niej oddychałam. Wysokie szpilki już na wstępie dawały znać, że ten wieczór będzie trudny do przeżycia, i przez chwilę nawet się zawahałam i chciałam wrócić do garderoby, by zrzucić z siebie tę całą uprzęż i wsunąć się w ulubione luźne ubrania. Zerknęłam ze smutkiem na przydeptane emu i kręcąc z rezygnacją głową, postanowiłam wyjść z łazienki. Maks czekał na mnie już przy drzwiach, zerkając znacząco na zegarek.

– Zamierzasz spóźnić się na własną imprezę? – zapytał, przyciągając mnie do siebie.

– Taki mam plan. – Dotknęłam jego ust, by choć przez chwilę móc pobawić się jego językiem.

– Nie... – mruknął. – Idziemy.

– A nie możemy po prostu tutaj zostać? Będziemy się tulić, całować, kochać...

– Możemy, ale czy dasz radę potem żyć z myślą, jak ucierpi twój brat? Rozpacz go zje, ból go pochłonie... Obawiam się, że nie poradzi sobie z takim odrzuceniem.

– Ujara się i nawet nie zauważy mojego braku.

– Zauważy... Poza tym są tam wszyscy, więc nie mogę pozwolić, byś tam nie dotarła.

Objął mnie za szyję, pocałował soczyście i zaprosił do windy, którą zjechaliśmy do garażu, gdzie czekał na nas Vlad.

– Wszystkiego najlepszego – powiedział, z entuzjazmem obracając się w moją stronę, podał mi małe pudełeczko i posłał szeroki uśmiech, którego chyba jeszcze nikt nie widział.

– Dziękuję – odpowiedziałam radośnie i zaraz otworzyłam. Ucieszyłam się jak dziecko, bo w pudełeczku był skórzany brelok z logo mercedesa. – Wiedziałaś?

– Pewnie. – Puścił do mnie oko i ruszył.

Wtuliłam się w Maksa. Złapałam jego dłoń i bawiłam się jego palcami.

– Oglądasz moje paznokcie?

– Skąd – zaśmiałam się. – Kocham twoje dłonie, są takie...

– Jakie?

– Piękne. Po prostu.

– To dobrze, bo obawiałem się, czy podołam twoim wyśrubowanym wymaganiom.

Podniosłam głowę i popatrzyłam na niego. Już miałam coś mu odpowiedzieć, ale nagle usłyszałam głośną muzykę i gwar. Zerknęłam przez okno i zobaczyłam, że Vlad podjeżdża pod klub. Przed wejściem tłoczyło się mnóstwo ludzi, których ochroniarze starali się poskromić.

– Ja pierdołę... – jęknęłam, kiedy zobaczyłam swojego brata przebranego za Białego Królika. Nati była kopia Alicji w Krainie Czarów. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że wejście do klubu wygląda jak królicza nora, do której zaraz mam wpaść. – Wiedziałaś o tym?

Mruknął, całując mnie w szyję, po czym wysiadł i podał mi dłoń.

Idealne urodziny?

Każdy ma jakieś marzenia dotyczące tej kwestii, nawet taka chwiejna osoba jak ja, większe lub mniejsze, ale je ma. Patrząc na Białego Królika, Kapelusznika, Alicję i Królową Kier, wiedziałam, że ten wieczór zapamiętam na długo. I mimo że nie lubię hucznie celebrować, przymuszona, odpuściłam i byłam zachwycona.

– Lucas... – krzyknęłam i rzuciłam mu się na szyję.

– Pijesz czy jesz? – zapytał, tuląc mnie mocno.

– Kocham cię – szepnęłam, a potem spojrzałam na niego i potargałam królicze uszy.

– Najlepszego, kochanie. – Ojciec pocałował mnie w czoło.

– Kapelusznik? Ciekawy wybór... – Zaskoczona, wlepiłam w niego oczy. – Czyżbyś był szalony?

– Cóż mogę rzec... To zupełność zupełności, by czasami okazać swoją słabość lub by słabość okazać w zupełności... – zrobił pauzę i zadumał się na chwilę. – Sama zdecyduj, która kolejność jest prawidłowa... Koniec

końców mogę stwierdzić, że wszystko jest w zupełności końcem, który prowadzi do szaleństwa...

– Tak, na to wygląda, że jesteś szalony! – Dotykałam części jego garderoby, głaszcząc aksamitną marynarkę. – Ale wiesz co?

– Co?

– Tylko wariaci są wciąż coś warci, nie zmieniaj się – szepnęłam mu do ucha, przytulając się jeszcze raz. – Kocham cię, tato.

I wpadłam do tej króliczej nory. Dałam się porywać różnym ludziom, różnym dyskusjom. W przelocie wzrokiem szukałam Falo, ale nigdzie nie mogłam go znaleźć. Znów mnie olał. Kiedy go chcę, to go nie ma, za to pojawia się wtedy, kiedy go nie potrzebuję. A może na odwrót? Zaczynałam się już w tym wszystkim gubić, zasysana przez króliczą norę.

– Emma! – krzyknęłam, kiedy zobaczyłam ją przy barze, siedzącą w towarzystwie jakiegoś mężczyzny. – A ty pewnie jesteś... Mark? Chłopak Emmy.

– Wszystkiego najlepszego. – Nachylił się, by cmoknąć mnie w policzek.

– Dzięki. Cieszę się, że jesteście. Wszystko w porządku?

– Tak, twój brat umie organizować imprezy. – Emma była wyraźnie zachwycona Lucasem, zerkała co chwilę w jego stronę, całkowicie ignorując swojego towarzysza.

– Tak... Zaskoczył mnie. – Spojrzałam w stronę brata i zauważyłam, że między nim a Emmą iskrzy.

– Nie wiedziałaś?

– Skąd! Tajemnica do samego końca. Wszyscy milczeli! Czy ty i Lucas... – spytałam dyskretnie.

Emma wyprostowała się, lecz nim zdążyła coś powiedzieć, usłyszałam głos Maksa. Spojrzałam na niego szybko i zobaczyłam, jak zasiada przy fortepianie. Uderzył w klawisze, by sprawdzić, czy instrument jest nastrojony.

– Rok temu... – zaczął mówić i wybijać pierwsze takty – pokochałem kobietę swoich marzeń... – zawiesił głos i spojrzał w moją stronę, a mnie oblał zimny pot. Zdębiałam.

– Kochanie... – Znów na mnie spojrzał i uśmiechnął się. – Jesteś zaskoczona, ale nie przeceniaj mnie, więcej talentów nie mam – wyjaśnił, widząc moją zaskoczoną twarz. – Wracając do tematu, Blake to kobieta

moich marzeń, wciąż o niej myślę, każdego dnia, mimo że jest moja. Blake, jesteś miłością mojego życia... To dla ciebie.

Po chwili rozbrzmiała melodia i Maks zaczął coś nucić.

Poczułam, jak uchodzi ze mnie całe powietrze. Fala miłości, jaką poczułam do tego mężczyzny w tym momencie, jeszcze bardziej mnie przygniotła. Sala wypełniona była jego głosem i muzyką płynącą spod jego palców. Palców, które tak ukochałam. W tej chwili liczył się tylko on. Jakkolwiek na niego patrzyłam, on patrzył tak samo na mnie, cokolwiek czułam, on czuł to samo, gdziekolwiek byłam, on był tam ze mną... Ruszyłam w jego stronę, jak zaczarowana, jak Alicja w Krainie Czarów, jeszcze głębiej wchodząca w zakamarki pragnień i uniesień. Więc jestem, ty jesteś, muszę sprawdzić jeszcze, czy to aby na pewno ty.

Już nie śpiewał, tylko grał. Usiadłam obok niego i moje palce uderzyły niepewnie w klawisze. Zaskoczona, zaczęłam grać... WTF?! – pomyślałam, patrząc na swoje palce, które z ochota muskały klawisze... Dawno nie grałam, nie byłam w tym jakaś wybitna, ale kiedyś to lubiłam. Wiele rzeczy lubiłam: grać, malować, jeździć konno... A potem przestałam myśleć. I znów miłość, do niego... Popatrzyłam w jego oczy, chciałam dotknąć go dłonią, ustami, zachłannie wciągnąć jego zapach. Bałam się myśleć o nim, lecz w mojej głowie wirowały myśli: jestem zazdrosna, Kocham, tęsknię...

– Jesteś czymś więcej niż wszystkim – wyszeptał i jego usta zbliżyły się do moich. – Kocham cię.

– Umarłam. – Złapałam go za twarz i pocałowałam namiętnie, zapominając, że wkoło nas jest tłum ludzi.

Moja pierwsza namiętność, moje siedem cudów świata.

Czułam się rozbita po tym jego wynurzeniu. Nie mogłam znieść tych wszystkich tęczy i tego całego różu wokół mnie, podczas gdy on w taki sposób wyznał mi miłość... Nie przywykłam. Wciąż i wciąż zawstydzona, nie umiałam się odnaleźć w takich chwilach, więc zawsze uciekałam, by okiełznać wzburzone ja, by wszystko przetrwać i ułożyć sobie w głowie. Czas leciał wolno, przenikaliśmy pomiędzy sobą, dając się dzielić między innymi ludźmi. Zatańczyłam jeszcze kilka razy i poczułam, że czas złapać oddech, potrzebowałam chwili tylko dla mnie. Puściłam wolno dłoń Maks'a i posławszy mu ostatnie spojrzenie, ruszyłam w stronę wyjścia. Chciałam

uciec... Nie wiedziałam gdzie, byle tylko uciec i przez chwilę побыć ze sobą...

– Nic nie jest takie, jakie się wydaje – mruknąłam i zerknęłam na telefon. Miałam cichą nadzieję, że Falo się odezwał... i tak się stało. Przeprosił, że nie mógł być na moich urodzinach, i obiecał, że mi to wynagrodzi. Był oschły. Nie mogłam za nim nadażyć i byłam na niego zła, a przy okazji również na siebie, że wciągnęłam go w tę całą emocjonalną dramaturgię. Nie wiem, na co liczyłam, że będzie prościej? Mniej skomplikowanie? Bo tak to sobie zaplanowałam?

Chciałam i nie chciałam, a miałam... – ta myśl wbiła mi się do głowy i nagle mój stargany spokój zawirował jeszcze bardziej, bo moim oczom ukazał się on. Nie był zdziwiony, lecz wręcz nachalny i arogancki, przepelniony chęcią zawłaszczenia miejsca, w którym właśnie byłam. Poczułam, że brakuje mi powietrza. Czyżby je też zabierał? Tyle razy w myślach układałam scenariusz, co zrobię, jeśli na niego trafię, ale nie spodziewałam się tego, że zrobię akurat to, co zawsze robiłam, kiedy byłam na niego zła. Niewiele myśląc, zbliżyliśmy się do siebie, mierząc się wzrokiem, w którym złość mieszała się z pragnieniem. Miałam wrażenie, jakbyśmy byli tutaj sami, a w rzeczywistości otaczało nas stado ludzi i Maks, który wyszedł za mną i zobaczył to, co zobaczył, i czego pewnie ukradkiem się obawiał.

Moja dłoń powędrowała prosto na jego twarz, a potem kilka razy uderzyłam go pięściami, warcząc ze złością, by po chwili stanowczo złapać go za koszulkę, przyciągnąć do swoich ust i pocałować, jak ktoś, kto tęsknił tyle czasu. Odepchnęłam go z uczuciem ulgi, bo przestałam czuć cokolwiek, a tego właśnie cały czas szukałam: by nie czuć zupełnie nic. Czulałam ulgę, twarz mi złagodniała i nawet posłałam mu szeroki uśmiech, nadal trzymając swoją dłoń na jego piersi, którą lekko gładziłam. Dostrzegłam jego zuchwały uśmieszek, który tak lubiłam, dostrzegłam, że na rękach przybyło mu kilka nowych tatuaży, a na koniec dostrzegłam, że obok stoi Maks. Wyglądał tak, jakby ktoś spuścił z niego powietrze, a jego świat zaczął się walić. Co mógł wtedy myśleć?

Przełknąć? Wypluć? Gorzka realność była niczym cios w brzuch, i to cios z zaskoczenia, który aż podrzucił mnie do góry. Spojrzałam na Maksa i świat się zatrzymał. Skurczył się do tego właśnie momentu.

Stałam między nimi i wydawało mi się, że trwa to wieczność. Gdy wieczność minęła, Maks po prostu odszedł, a ja, bez wahania, ruszyłam za nim. Próbowałam go dogonić, przeciskając się pomiędzy ludźmi, którzy coś do mnie mówili. Posyłałam im wymuszone uśmiechy i parłam naprzód, byleby jak najszybciej dopaść Maksa, byle nie odszedł tak bez słowa. Potrzebowałam usłyszeć jego głos, by wiedzieć, że wciąż jestem jego.

– Maks! Maks, zaczekaj! – krzyknęłam, kiedy już wypadł na ulicę.

– Daj spokój – odparł smutno, odsuwając mnie od siebie. Machnął na kierowcę. – Nie chcę z tobą teraz rozmawiać.

To były jego ostatnie słowa tego wieczoru. Patrzyłam, jak odjeżdża. Czułam jego smutek, złość.

Mój wzrok spotkał się ze wzrokiem Jonathana. Stał oparty o ścianę i spokojnie palił papierosa, nie ukrywając satysfakcji.

– Nienawidzę cię – warknęłam, zaciskając pięści. Miałam ochotę znów mu przywalić.

– Tęskniłaś za mną? Już się bałam, że moja Bibi gdzieś się zapodziała, ale jesteś, wciąż taka sama!

– Nie ma już Bibi – rzuciłam, by pozbawić go złudzeń.

– Twój pocałunek temu przeczy...

– To nie był pocałunek, to było spóźnione pożegnanie.

– Czyli tęskniłaś. – Zgasił papierosa i ruszył w moją stronę.

Zrobiłam krok w tył. Zatrzymał się, przyglądając mi się z rozbawieniem.

– Chcesz mi powiedzieć, że od tego, co nas łączyło, wolisz tego cukierkowego modela, który wygląda, jakby go ktoś wyciął z gazety?

– Zostawiłaś mnie... Cokolwiek nas łączyło, już minęło.

– Nie sądzę. – Pokręcił głową.

– Blake! – Głos Nati był dla mnie wybawieniem. – Blake... Jonathan? – zawołała, zdumiona, kiedy zbliżyła się do nas. – Co ty, kurwa, tutaj robisz?

– Chciałem złożyć Blake życzenia urodzinowe – powiedział i uklonił się w moją stronę. Potem zostawił nas i zniknął w tłumie ludzi.

– Co to, kurwa, było? Gdzie jest Maks? Blake? – Nati chwyciła mnie za ramiona i potrząsnęła.

Popatrzyłam na Nati, przełknęłam głośno ślinę i powiedziałam:

– Wiesz co? Chodźmy się nawalić, ale tak solidnie.

Ruszyłam i z impetem wpadłam do klubu, udałam się prosto do baru, gdzie chwyciłam butelkę whisky. Zapiję miłość Falo, miłość Maksa, zapiję

Jonathana i zapiję samą siebie, by już nie słuchać natarczywych myśli...

– Będę tam – rzuciłam do barmana, wskazując palcem moje ulubione miejsce w klubie. – Przynoś alkohol.

– Serio? – Spojrzał na mnie, a potem na Nati, która tylko pokiwała głową.

– Serio – powiedziałam stanowczo i ruszyłam, by po chwili rozsiąść się wygodnie i zatopić w smutkach.

– Co ty odwalasz? – Nati próbowała zabrać mi butelkę.

– Zamierzam pić. Mogę?

– Co się wydarzyło między tobą a Jonathanem?

– Pocałowałam go. – Upiłam spory łyk i skrzywiłam się.

– Co?

– To, co słyszałaś. Najpierw go zderzyłam, a potem pocałowałam. I to wszystko widział Maks, który obraził się na mnie i zostawił tu samą. Cały Maks.

– Cały Maks? A co miał zrobić?

– Nie wiem... Wrzucić do samochodu, zabrać do domu, nakrzyczeć?

Nie chciałam więcej o tym myśleć. Wmieszałam się w tłum, oddając się zabawie i zapijając swoje rozterki w ramionach Nati, która okazała się świetną kompanią do chlania i ćpania. Tej nocy nie wróciłam do domu.

Dopiero nad ranem, patrząc na wschód słońca na dachu klubu, dotarło do mnie, że znów nabroiłam.

Weszłam do domu cicho, a przynajmniej tak mi się zdawało. Staralam się ze wszystkich sił, by moje ciało nie rozleciało się na milion kawałków. Świadomość tego, że Maks jest zły i że wracam do domu przed południem, jeszcze bardziej mnie przygnębiała. Zderzyłam się z rzeczywistością, kiedy dostrzegłam go stojącego w salonie. Stał tyłem do mnie i rozmawiał przez telefon. Spojrzał na mnie... Jego spojrzenie nic nie wyrażało. Nie mogłam określić, co się w nim kryło, co myślał, co zamierzał zrobić. Przerwał rozmowę i podniesionym głosem zwrócił się do mnie:

– Gdzie ty, do cholery, byłaś?

Brzmiał nieprzyjemnie. Grzmiał. Jego oczy płonęły, było widać, że w ogóle nie spał. Garnitur, jak zwykle, leżał na nim idealnie. Włosy miał starannie ułożone, tylko zarost sugerował, że nie miał zbyt dużo czasu. A może taki był plan?

– Spałam w klubie... – odparłam, nie spuszczając z niego wzroku.

Zdjęłam buty i rzuciłam je na podłogę. Przez chwilę między nami panowała całkowita cisza.

– Spałaś w klubie... – powtórzył za mną. Wypuścił głośno powietrze i ruszył w stronę drzwi.

– Maks...

– Mam spotkanie – powiedział chłodno, nie zaszczycając mnie spojrzeniem. – Będę wieczorem.

– Kocham cię – rzuciłam za nim, wpatrując się w jego plecy.

Zawahał się. Zatrzymał, ale nie odwrócił.

– Kocham... – powtórzyłam.

– Pocałowałaś go – powiedział po chwili, nadal stojąc tyłem, jakby nie chciał widzieć mojej twarzy.

– Wiem.

– Ty! Nie on!

– Wiem.

Spuścił głowę. Chciałam ruszyć w jego stronę, ale bałam się wykonać jakikolwiek ruch. Wypuścił głośno powietrze i powtórzył, że wróci wieczorem, po czym wyszedł, mijając w drzwiach gosposię.

– Dzień dobry – przywitała mnie z szerokim uśmiechem na twarzy.

Postawiła torby z zakupami w kuchni i zabrała się za ich rozpakowywanie, zerkając na mnie od czasu do czasu. Chwilę trwało, zanim przełknęłam chłód Maksa. W końcu posłałam jej blady uśmiech.

– Przygotować śniadanie? – zapytała.

– Nie jestem głodna – powiedziałam szybko i ruszyłam w stronę gabinetu. Chciałam zostać sama, by pomyśleć. Tego mi było trzeba, choć musiałam przyznać, że myślenie nie było ostatnio moją mocną stroną.

Najgorszy moment przychodzi wtedy, kiedy tracisz zaufanie do siebie samej. Okłamujesz samą siebie, że wszystko jest w porządku, że wszystko jakoś się ułoży, jak zwykle. W końcu jestem Blake Blue, wolno mi więcej, tylko o ile więcej?

Po incydencie z Jonathanem Maks wciąż milczał, a ja nie próbowałam nawet tego wyjaśnić w żaden sposób. Moja butność między jednym a drugim papierosem podkreślała fakt, że dzieje się ze mną coś złego. Wciąż mi było mało wrażeń, jakby to, co ostatnio się działo w moim życiu, niczego mnie nie nauczyło. Nie mogłam znieść samej siebie, nie mogłam znieść tych

wszystkich myśli, które kłębiły się w mojej głowie. Nawet wyjście na papierosa było swoistą udręką, kiedy widziałam go kątem oka, jak snuje się między salonem a kuchnią. Chciałam dać mu czas. By się oswoił z tym, że nie jesteśmy dwuosobowym światem, że zawsze znajdzie się coś, co zmąci naszą przestrzeń... Mam za to przepraszać? Czemu to wszystko musi być takie skomplikowane?

W kolejnych dniach rzuciłam się w wir pracy, by nie myśleć o ciszy między nami. Chowałam się w papierach, w SMS-ach od Jonathana i w mejlach od Falo. Ignorowałam ich, by mieć przestrzeń dla siebie. Zakopana w papierach i nowych pomysłach, które wywoływały uśmiech na mojej twarzy, chwytałam te momenty, kiedy Maks podchodził i z ciekawością zerkał na moje postępy. Kiedy podobała mu się jakaś moja myśl, masował mi kark, a kiedy uważał, że jestem zbyt drobiazgowa, kręcił tylko głową, nie dotykając mnie. Od czasu do czasu dolewał mi kawy, posyłając mi znikomy uśmiech. Był nieznośny. Jak dzieciak.

– Długo będziesz na mnie zły? – zapytałam w końcu, biorąc od niego kubek i dotykając jego palców.

– Nie jestem zły...

– Ale patrzysz na mnie tak, jakbyś we mnie zwątpił, jakbyś mnie nie chciał i zastanawiał się, jak mi to powiedzieć.

– Zraniłaś mnie. Ostatnio nasz związek to droga dwukierunkowa, a my jedziemy w przeciwne strony... Nie martwi cię to?

– Chodzi ci o Jonathana?

– Blake... – zaczął i usiadł naprzeciw mnie. – Mam gdzieś Jonathana. Wiem, że ty i on to skończona historia, i wiem, że potrzebowałaś wylizać rany do końca. Może była ci potrzebna taka twoja reakcja, by to zakończyć. Bardziej martwi mnie to, jak łatwo podejmujesz decyzje, nie zważając na to, czy kogoś zranisz. Działasz impulsywnie, jakbyś się wyłączała, a potem się dziwisz, że komuś nie pasuje to, co robisz... Jesteśmy razem, pamiętasz?

– Przepraszam. – Wpatrywałam się w niego, próbując poukładać swoje uczucia. Moje emocje to istne piekło. Targają mną raz jedno, raz drugie. Istne szaleństwo, nad którym nie mam kontroli. Nie wiedziałam, co mam z nimi zrobić, bo nie wiedziałam, co się ze mną dzieje...

Zapowiadał się pogodny dzień. Ciepłe promienie słoneczne wkradały się do sypialni, gdy otwierałam oczy ze świadomością, że Maks znowu nie spał

w sypialni. Nie powinno mnie już to dziwić. Wciąż mnie karał, a ja powoli oswajałam się z myślą, że może tak wygląda koniec? Wciąż wydawał się nieobecny. Znikał i wracał. Wyglądał tak, jakby coś go trapiło. To były okrucy, których wcześniej nie dostrzegałam, bo byłam zbyt zajęta swoimi pogmatwanymi emocjami, które jakby celowo odwracały moją uwagę od tego, co istotne. Westchnęłam nieco poirytowana i wzięłam do ręki laptop, żeby przejrzeć pocztę. Od razu wyświetlił mi się mejl od Falo i zalała mnie fala niechęci do niego i do wszystkiego, co jest z nim związane.

Temat: Prezentacja

Miałaś okazję dopiąć wszystko, ale byłaś zbyt zajęta... Czym? W piątek zrealizuję wszystko, więc daruj sobie ten nagły zryw...

Falo

Przeczytałam wiadomość kilka razy. Wcześniej pisałam do niego, że mam przygotowaną prezentację. Olał mnie... Wylał mi na głowę kubek zimnej wody, sugerując między wierszami, że jestem niekompetentna.

Zerwałam się na równe nogi, zerknąwszy na zegarek.

– Kurwa! Mamy czwartek – mruknęłam sama do siebie. – Nie dam ci tej satysfakcji... Telefon, gdzie ten telefon? – Biegałam jak szalona po salonie, szukając swojego telefonu. W końcu go znalazłam na podłodze, wśród sterty papierów.

– Vlad! – krzyknęłam, wprawiając go w osłupienie. – Pomóż! Zlokalizuj mi Browna... Tak, teraz, dasz radę?

Rzuciłam telefon na stół i zebrałam z podłogi papiery. Włożyłam je do teczki i czekałam, obgryzając paznokcie.

– Daruj sobie? – warczałam sama do siebie. – Ja ci pokażę, jak sobie daruję!

Po chwili, która trwała wieczność, dostałam wiadomość od Vlada, że mam zejść do garażu. Rzuciłam telefon na sofę, chwyciłam teczkę i laptopa i wybiegłam z mieszkania.

Wpadłam do auta, prawie odbijając się od drugich drzwi.

– Jedź!

– Jadę. – Spojrzał na mnie przez ramię, marszcząc brwi. – Wszystko w porządku?

– To się okaże, jeśli będzie chciał ze mną rozmawiać.

Milczałam przez resztę drogi. Analizowałam i ciągle od nowa wałkowałam wszystkie dane, które udało mi się zlepić w jedną całość. Chciałam, by

prezentacja poszła po mojej myśli. Miałam silną potrzebę udowodnienia, nie tylko sobie, ale przede wszystkim innym, że potrafię być kimś więcej niż tylko Blake, wciąż tkwiącą w swojej króliczej norze.

– Jesteśmy na miejscu. – Głos Włada wyrwał mnie z zamyślenia.

– Co to jest? – zapytałam zaskoczona, widząc na budynku szyld z napisem „Dom opieki dla osób starszych”.

– Jest tutaj co czwartek. Jego matka tutaj mieszka.

– Jaja sobie robisz? Jak mam z nim gadać w takim miejscu, przecież mnie zje... – jęknęłam.

Poczułam się nieswojo. Poczułam, że już przegrałam. Wizja porażki zwała się na moje ramiona jak wielki kamień, przygniatający mnie swoim ciężarem.

Moja stopa dotknęła żwiru... WTF? Zastygłam i spojrzałam na swoją bosą stopę, a potem na całą siebie. Dotarło do mnie, że mam na sobie poszarpane spodnie jeansowe i białą koszulę Maksa, włosy niedbale związane w kok... Zajebicie, pomyślałam, nie dość, że wpadnę załatwiać sprawy w takim miejscu, to jeszcze wyglądam, jakbym wybierała się z koleżankami na zakupy i w międzyczasie miała fanaberię, żeby pogadać z prezesem wielkiej firmy, którą chce kupić mój ojciec. Nie ma co, profesjonalizm pełną gębą! Aż mnie zemdliło, a kamień na moich ramionach zrobił się jeszcze cięższy.

– Daj spokój, kruszyno. Wyglądasz świetnie... – odezwał się Vlad. – Nigdy nie będziesz wyglądać lepiej niż teraz, do dzieła! – Pokazał mi uniesiony kciuk, posyłając szeroki uśmiech.

– Kurwa, poleciałeś tekstem jak z jakiegoś romansu – zaśmiałam się i poczułam tak, jakbym zjadła ciastko, które spowodowało, że zaczęłam odzyskiwać wiarę w swoje możliwości. Całe napięcie opadło. Wzięłam głęboki wdech i ruszyłam na spotkanie z przeznaczeniem.

Od razu na niego trafiłam. Bez jakiegokolwiek przygotowania psychicznego. Wolałabym sunąć powoli korytarzem i mieć jeszcze chwilę na to, by w głowie poukładać pierwsze słowa, jakie do niego wypowiem. Zamiast tego od razu spotkałam się z jego lodowatym spojrzeniem.

– Dzień dobry, panie Brown – zaczęłam grzecznie, ale zbił mnie z pantałyku, mijając bez słowa i dając do zrozumienia, że nie lubi lizusostwa.

– Okay – mruknęłam do siebie. – Nikt nie mówił, że będzie łatwo...

– A tego się pani spodziewała? – rzucił w moją stronę.

Zdziwił mnie jego dobry słuch, ale uśmiechnęłam się do siebie i chwyciłam koło ratunkowe, które właśnie rzucił w moją stronę. Ruszyłam za nim, prawie w podskokach. Zerknął na mnie, kręcąc głową z dezaprobatą. Milczałam. Chciałam dać mu czas na oswojenie się z myślą, że zakłóciłam jego prywatny mir. Prawie na palcach wsunęłam się za nim do pokoju. Ustawił wózek ze swoją matką przy oknie. Pokój był zaskakująco przestronny. Niezbyt zagracony. Było w nim tylko to, co niezbędne: łóżko, szafka, komoda, fotel, dużo kwiatów. Za drewnianym oknem rozciągał się niesamowity widok na las. Można było się w nim zakochać. Przez chwilę podziwiałam krajobraz, uśmiechając się do siebie.

– Piękne miejsce... – powiedziałam cicho. – Taki tu spokój. Już dawno takiego nie czułam.

Odwróciłam wzrok i zerknęłam na ściany, na których zawieszono fotografie i rysunki. Spojrzał na mnie zniecierpliwiony i nadal nieufnym, ale już nieco łagodniejszym wzrokiem. Pomyślałam, że to moja szansa, ale skierowałam ciało w stronę wyjścia.

– Nie powinnam tutaj przychodzić, przepraszam.

– Ale już pani tutaj jest. – Rzucił mi kolejne koło ratunkowe.

– Ostatnio nie byłam sobą... – zaczęłam nieśmiało.

– Chyba dalej nie jest pani sobą – przerwał mi i wskazał karcąco na mój ubiór. Jego kąciki ust uniosły się nieznacznie. – Jestem na piątek umówiony z panem de Lagado...

– Tak, wiem, pan de Lagado przedstawił panu dobre warunki, ale ja mam lepsze. – Otworzyłam teczkę i wszystkie papiery runęły mu pod nogi. Pan Brown westchnął głośno, po czym zaczął pomagać mi zbierać kartki.

– Masz pięć minut, dziecko, by mnie przekonać. – Jego słowa były ostre niczym brzytwa. Usiadł w fotelu i założył dłonie na piersi, wlepiając we mnie swoje znużone spojrzenie.

– Tyle mi wystarczy – powiedziałam, posyłając mu uśmiech.

I wystarczyło.

Piątek. Tego dnia wszystko miało się zmienić. Już zapach kwiatów, który mnie obudził, był zaskoczeniem i mimo że Maksa już nie było, to poczułam nadzieję, że moja kara zbliża się ku końcowi. W sypialni na łóżku obok mnie leżał pęk róż i krótki liścik: *Uwielbiam Twój zapach... Pachniesz moimi*

marzeniami... Przeczytałam i od razu nabrałam powietrza w żagle. Dziś wszystko było możliwe. To było jak obietnica.

Wzięłam głęboki wdech. Poprawiłam kosmyki włosów, które łaskotały mnie na karku. Spojrzałam ostatni raz na swój ubiór. Brwi kilka razy drgnęły na znak samozadowolenia. Dopasowany żakiet z dramatycznie stojącymi bufkami na ramionach, luźna śnieżnobiała koszula i dopasowane, czarne spodnie zawsze robią dobrą robotę. Do tego lekki bałagan na głowie i można zawojować świat, pędząc na wysokich szpilkach, zostawiając po sobie soczysty zapach ulubionych perfum.

Ściskając w dłoni laptopa, złapałam za klamkę i weszłam do środka. Wszyscy siedzieli przy długim stole i czekali już tylko na mnie. Zerkali znad papierów lodowatymi spojrzeniami, nie kryjąc zniecierpliwienia, i tylko pan Brown uśmiechnął się do mnie życzliwie, puszczając oczko.

Kolejne koło ratunkowe. Był w tym świetny. W rogu dostrzegłam Falo, leniwie podniósł na mnie wzrok i rzucił nieprzychylnie spojrzenie, aż mnie zemdliło. Mimo wszystko poczułam ulgę, że mogłam go zobaczyć po tak długim czasie. Tęskniłam za nim. Jestem pieprzoną masochistką... Moje motyle poderwały się, łaskocząc mnie delikatnie w podbrzuszu, ale błyskawicznie je spacyfikowałam, obiecując w myślach, że potem pozwolę im pofruwać do woli, ile będą chciały, ale teraz mają ze mną współpracować i nie zdradzać, jak zachłannie pragnęłam jego spojrzenia. Gadam z motylami, zaśmiałam się w myślach, lekko strzepując z ramion ten chwilowy poryw.

Jeszcze nigdy nie byłam tak pewna siebie jak w tej chwili. Usiadłam naprzeciw tych wszystkich poważnych, smutnych panów, zerknęłam jeszcze raz na pełną złości twarz Falo i rozpoczęłam swoją prezentację. Gdy mówiłam, prawie było słyhać rozszerzające się z zachwyty źrenice. Próbowali ukryć podziw, kręcąc się na krzesłach, by jeszcze choć przez moment mieć nade mną władzę. Ale stracili jej resztki w momencie, kiedy skończyłam mówić.

– Cieszę się, że moja firma trafi w twoje ręce. – Głos Browna był jak balsam na moje skołatane nerwy. Wyciągnął rękę, by uściskać moją dłoń. – Powiem szczerze, że kupiłaś mnie, moje dziecko, już w momencie, kiedy stanęłaś boso przede mną w ośrodku... – Uśmiechnął się i przytulił mnie. – Takiej

osoby szukałem i mam nadzieję, że to nie fortel twojego ojca, by nasłać cię na mnie... – spojrzał na mnie podejrzliwie i mrugnął okiem.

– Skąd! Przede mną jeszcze rozmowa z diabłem, więc mogą być ofiary – zażartowałam i zaśmiałam się nerwowo na samą myśl o tym, że będę musieć poinformować ojca, co właśnie zrobiłam za jego plecami. Bo, mówiąc w skrócie, miałam w planach zatrzymać sobie tę firmę. Nie planowałam tego, ale polubiłam tego starszego pana i nie chciałam go zawieść ani patrzeć, jak mój ojciec wchłania jego dorobek.

– Nie wie?

– Rosyjska ruletka. Będzie strzał albo nie.

– Twój ojciec to bezwzględny gracz, ale ty, moje dziecko, mnie zaskoczyłaś... Masz to coś. Serce. Tym bardziej cię cenię. – Uścisnął jeszcze raz moją dłoń i pozwolił, by inni złożyli mi gratulacje.

Gdy zadowoleni panowie opuścili w końcu salę, zostałam sama z Falo. Dzielił nas długi stół i cisza.

Spojrzałam na niego. Motyle powoli zaczynały drgać, ale znów je uciszyłam. Poczęstował mnie bezbarwnym uśmiechem i niechętną kapitulacją.

– Boso, tak? – Zagryzł wargę i podrapał się po głowie. – Czyli cały czas wiedziałaś, co robisz?

Moje wnętrze zaczęło trawić ogień, a motyle coraz wyraźniej domagały się uwagi. Jego wrogie spojrzenie graniczyło z okrucieństwem. Złościł mnie, karał, ale chciał, bym była blisko. Wiedziałam, że nie należy do mnie, mimo to bałam się, że go stracę. Byłam samolubna, bo po prostu go chciałam. Każda cząstka mnie chciała ich obu i nie widziałam żadnego kompromisu. Westchnęłam głośno, karcąc się w myślach. Debilka, powtarzałam sobie, zachłanna, zła i rozpustna, bo wszystko, co złe, jest mimo wszystko dobre, bo smakuje inaczej, dźwięczały szyderczo moje myśli.

– Skąd! Przeceniasz mnie.

– Czyżby?

– Właściwie sam sprowokowałaś tę nagłą zmianę mojej koncepcji. – Uśmiechnęłam się i zamknęłam laptopa.

– Zaimponowałaś mi... Znowu. – Spojrzał na mnie, po czym wstał i poprawił garnitur. – Wiedziałem, że masz w sobie to coś, czego wielu brakuje. Będzie z ciebie dobry partner w interesach... Kiedyś... Bo, nie sądzisz, że Olaf odda ci ten hotel?...

– Myślałam, że nie lubisz kobiet myślących... I skąd pomysł, że ja oddam mu hotel? – wypaliłam nagle, kiedy zbliżył się do drzwi, by wyjść.

Zatrzymał się. Droczyć się z nim, to jakby trzymać granat bez zawlecarki. Milczał przez chwilę, jakby ważył w myślach słowa lub zastanawiał się, co zrobić, choć tak naprawdę dobrze wiedział, co chce zrobić. Odwrócił się w moją stronę i uśmiechnął pod nosem. Wyluzowany, niewzruszony i odrobinę chłodny. Lubiałam to jego zmienne zachowanie. Trudno było zgadnąć, co myśli, i przewidzieć, co w danym momencie robi, ale jednego mogłam być pewna, że cokolwiek zrobi lub powie, będę tego żałować, bo nie będę w stanie przejść obok tego obojętnie, poddam się temu, a dopiero potem będę myśleć...

Kiedy znów podniosłam na niego wzrok, stał naprzeciw mnie. Czułam jego oddech. Chciałam uciekać, ale chciałam zostać, miotałam się między moimi emocjami, miotałam się między nim a Maksem. Jego kciuk powędrował na moją wargę. Moje motyle tylko czekały na jakiś impuls, teraz go dostały i poderwały się niczym huragan.

Nie zauważyłam, kiedy zbliżył się na tyle, że nasze oddechy, zaczęły się równomiernie ze sobą mieszać. Jego dłoń delikatnie muskała moją. Prąd przeszedł po całym moim ciele. Sutki stwardniały, zdradzając brak stanika... Zdrajczynie, pomyślałam, czując, że się czerwienię. Zdrajczynie!

– Czerwienisz się? – Oddech mu przyśpieszył.

Zatopiłam się w jego bursztynowych oczach, w tej otchłani ciepła i pożądania, które aż paliło.

Zrobiłam krok do tyłu, by złapać oddech. Nie ufałam już sobie. Biłam się z myślami. Jego głos przedarł się przez moje zagęszczone myśli, wymawiając cicho moje imię:

– Blake... Pasujesz do mojego ciała.

– Nie sądzę. – Chrypka w głosie zdradzała, że jestem onieśmielona.

Moje ciało oddzieliło się od mózgu. Całkowicie poległam. Usta wylądowały na jego, tak samo dziko spragnionych jak moje, dając mu do zrozumienia, że jest dla mnie ważny. Wziął mnie w ramiona i mocno przycisnął do siebie. Bym poczuła, że jest i że to, co się teraz dzieje, jest prawdą.

Po chwili zaczęłam odzyskiwać kontrolę nad sobą. Pod powieki wkradł mi się obraz Lucasa, który poprzednio nas przyłapał. Przestraszyłam się, że w każdej chwili ktoś może tutaj wejść, i odsunęłam się od niego na długość ręki.

– Nie mogę. – Pokręciłam głową. – Nie mogę.

– Znów to robisz – warknął, złapał mnie za kark i przyciągnął do siebie. – Droczyś się ze mną... Sprawia ci to przyjemność?

– Jesteś beznadziejny – wypaliłam. – To boli...

– To nie walcz – syknął, nie zwalniając uścisku. – Co jest? Przecież lubisz się droczyć.

– Już nie lubię! – Próbowałam się wyrwać z jego uścisku.

– To ty jesteś beznadziejna! Każdy twój poryw emocji działa mi na nerwy. Nie wiesz, czego chcesz – skwitował obojętnie, pchnął mnie na ścianę i przytrzymał ręką, bym nie mogła się ruszyć.

– Nie znoszę cię! – Chciałam się wyrwać.

– Ja ciebie bardziej! Rozpieszczona i wredna córeczka tatusia! – Jego usta znów znalazły się na moich. Wbił się zachłannie językiem i jęknął, kiedy go ugryzłam.

– Wredna? Rozpieszczona? – wymieniałam, nie wierząc w to, że tak mnie postrzega.

– Do tego próżna. – Chciał, by jego słowa zabrzmiały złośliwie, ale w kącikach ust snuł się minimalny uśmiezek.

– Co? – znów podjęłam próbę odepchnięcia go, bo cały czas tkwiłam zakleszczona w jego uścisku.

– Czego nie rozumiałaś?

– Palant!

– Wariatka!

– Dupek!

– Ale pragniesz tego dupka... – Przejechał palcem po moim sterczącym sutku.

– Chyba śnisz!

– Twoje ciało mówi co innego. Wiesz, co bym z tobą zrobił w łóżku? – Zbliżył usta do mojego ucha. Poczułam słodycz jego oddechu, zapach i ciężar ciała wciąż przyciskającego mnie do ściany. Jęknęłam, czując, jak robię się mokra. – Zerznąłbym cię tak, że nie mogłabyś usiąść, a i tak prosiłabyś o więcej. Przez tydzień nie wypuściłbym cię z łóżka i pokazał ci, jak bardzo cię pragnę, jak bardzo sprawiasz, że umieram każdego dnia, nie mogąc cię mieć... – Na jego twarzy pojawił się uśmiech. Cofnął się i poprawił garnitur. Spojrzał jeszcze raz na mnie, a potem wyszedł.

Stałam pod ścianą jeszcze przez chwilę. Powietrze całkiem ze mnie zeszło. Koniec. Poległam. Nie ma odwrotu. Będę mieć przejebane, myślałam.

Padłam na fotel i ukryłam twarz w dłoniach. Nie panowałam już nad niczym w swoim życiu. Co mam z tym wszystkim zrobić? Leżałam z głową na stole, jak jakiś placek, który nawet nie miał nadzienia. Jestem okropna, smutna, żalonna, niecierpliwa. A do tego... rozkapryszona i próżna. Tak, miał rację.

Moją gonitwę myśli przerwał ojciec, który nagle wpadł do sali konferencyjnej. Podniosłam na niego wzrok i pomyślałam, że jeszcze tylko jego tutaj brakowało.

– Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć? – Nie czekając na odpowiedź, otworzył mojego laptopa i przyglądał się prezentacji.

– Właśnie do ciebie szłam... – westchnęłam.

– Stało się coś? – Oderwał na chwilę wzrok od ekranu i spojrzał na mnie. – Wyglądasz, jakbyś miała zaraz się rozplakać. Nie jestem na ciebie zły, jeśli tym się martwisz. Wiem, co zamierzałaś. – Usiadł i wrócił do oglądania prezentacji. – Jestem z ciebie dumny. W zasadzie tego od ciebie oczekiwałem, że sama podejmiesz właściwe decyzje. Liczyłem na *fresh*.

– Myślałam, że chciałaś ich pochłonąć? Nie zależało ci na gruncie?

– Zależało, ale chciałem zobaczyć, jak ty sobie z tym poradzisz. – Zamknął laptopa.

– Eh! Nie nadążam dziś za tobą... – burknęłam zniecierpliwiona, wstałam i zaczęłam leniwie zbierać swoje rzeczy.

– Falo?

– Co Falo? – zapytałam, nie przerywając pakowania i nie patrząc na niego.

– Czyli chcesz prowadzić tam hotel? – zmienił temat.

– Ten hotel jest tam od zawsze, ludzie są tam od zawsze...

– Pamiętaj, że to biznes, sentymenty trzymaj na wodzy.

– Więc postanowione.

Teraz na niego spojrzałam. Wiara, tego mi dziś było potrzeba. Uśmiechnęłam się do niego i poczułam, jak otacza mnie swoimi ojcowskimi ramionami i całuje w czubek głowy.

– Co się stało? Wyrzuc to z siebie.

– Sam to z siebie wyrzuc... – prychnęłam, chowając twarz w jego pierś.

– To od ciebie zależy, jak się to wszystko ułoży, wiesz o tym?

- Mówisz o hotelu?
- Nie, mówię o waszej trójce.
- Boże, tato, błagam... Nie mam siły o tym mówić! Mdli mnie na samą myśl o tym, co łązi mi po głowie. Czuję wstyd i zażenowanie... I nie będę z tobą o tym gadać.
- Słyszysz, co mówisz?
- Słyszę i to też mnie przeraża. Sama siebie sabotuję, sabotuję swój umysł, a umysł mnie sabotuje.
- Popaprane, nawet jak na ciebie. - Ujął moją twarz i spojrzał na mnie. - Oduść, przestań z tym walczyć. Co będzie, to będzie. Poniesiesz konsekwencje i tyle.
- Namawiasz mnie do sabotowania swojej moralności?
- Żyj. Odwieźć cię do domu?
- Może wpadnę do was? Dawno nie byłam...
- A Maks?
- Jak będzie chciał mnie znaleźć, to znajdzie. Ostatnio najczęściej tkwimy w ciszy obok siebie, więc może nawet nie zauważy, że mnie nie ma.
- Za bardzo wszystko komplikujesz.
- Jestem jedną wielką komplikacją - stwierdziłam, uśmiechając się, i chwyciłam za teczkę i laptopa. - Obiad... w domu.

naprawianie

Dałam się porwać ojcu do jego domu i nawet nie zauważyłam, kiedy samochód zatrzymał się na podjeździe. Rzuciłam się pędem do swojej sypialni pod pretekstem odświeżenia się, dzięki temu mogłam zyskać na czasie. Po kilkunastu minutach, które spędziłam beczynn timer, nie myśląc o niczym, przebrałam się w spodenki, krótki top i postanowiłam pójść skosić trawę. To było moje ulubione zajęcie, które pomagało mi uciec od trosk. Odpaliłam silnik, wsunęłam w uszy słuchawki, puściłam ulubioną nutę i zabrałam się za trawnik, goląc go jak profesjonalistka.

– Gdzie ona jest? – Maks wpadł na taras, na którym siedzieli Olaf i Monika, popijając kawę.

Olaf machnął dłonią w kierunku ogrodu.

– Bawi się w ogrodnika – odparł i spojrzał na Maksa. – Między wami w porządku? Znow szaleje...

– Nie wiem. Nie nadążam za nią... – rzucił ponuro Maks. – Jonathan się pojawił.

– Wiem, już się tym zająłem, nie martw się.

– Myślę, że to Blake powinna się tym zająć. Wciąż tkwi w tych swoich nierozwiązanych sprawach.

– Czasem Blake nie wie, co jest dla niej dobre.

– Obawiasz się, że wróciłaby do niego?

– A ty nie? – spytał ojciec z niedowierzaniem.

Maks zawiesił na nim wzrok nieco dłużej, po czym wzruszył ramionami i ruszył w stronę ogrodu.

Stał naprzeciw mnie, posyłając mi swój cudowny uśmiech.

– Co tu robisz? – zawołał, próbując przekrzyczeć hałas kosiarki.

– Koszę trawę.

– To widzę, nie o to pytam.

- Przecież zapytałeś, co tu robię. - Nacisnęłam guzik, by wyłączyć kosiarkę.
- Okay, w takim razie, dlaczego nie wróciłeś do domu?
- Chciałam odpocząć od tych twoich dąsów. - Z przekory ponownie wcisnęłam guzik, by hałas kosiarki znów rozległ się w ogrodzie.
- Odpocząć? - Pokręcił głową i tym razem to on ją wyłączył i odsunął ode mnie.
- Co robisz?!
- Chcę z tobą porozmawiać bez udziału kosiarki. Zachowujesz się jak dziecko! - warknął.
- Jej dźwięk koi mi nerwy, polecam - powiedziałam, bawiąc się tą chwilą. - To dobra terapeutka, znam się na tym.
- Nie wątpię, ale moje nerwy mają się dobrze...
- No tak, jesteś w tym niezły! Maks, zawsze taki stonowany, nieokazujący emocji, nawet jak już je pokaże, to tak jakby ich w ogóle nie było - Popatrzyłam na niego z rozbawieniem, ale i lekką złością.
- Jakich emocji ode mnie oczekujesz?
- Byś był zły, jeśli jesteś na mnie zły. Jeśli trzeba, to na mnie krzycz, nie wiem, rzuć szklanką, upij się... Ale nie milcz, bo tego nie zniosę!
- Poczułam, że mur między nami, który powstał w ciągu ostatnich dni, topnieje. Znów był sobą, złagodniał. Przytulił mnie mocniej do siebie, całując w czoło. Tylko w czoło? - pomyślałam i poczułam, jak znów zalewa mnie żal. Nienawidziłam go w tej chwili, z drugiej strony cieszyłam, że mnie dotknął, chociaż tyle... Jego zachowanie bolało mnie bardziej, niż jakbyśmy ze sobą zerwali. Wtedy byłby koniec, musiałabym sobie poradzić z trudnymi emocjami, wylizać rany, ale wiedziałabym, co mam robić, miałabym jakiś plan, jakiś wybór. Tymczasem takie sytuacje były jak próżnia, w którą wpadałam za każdym razem, kiedy nie wiedziałam, co zamierza.
- Wróc do domu - wyszeptał i ujął moją twarz w dłonie, patrząc mi w oczy. - Przepraszam. Nie byłem sobą przez ostatnie dni. Kiedy zobaczyłem, jak go całujesz, coś we mnie pękło i poczułem cholerną zazdrość.
- To było cmoknięcie! Nic nieznaczące cmoknięcie - próbowałam niezdarnie się wytłumaczyć.
- Jestem cholernie zazdrosny, rozumiesz to? Zabiję każdego, kto jeszcze raz się do ciebie zbliży! Jesteś moja i to się nigdy nie zmieni. Chyba że sama zechcesz inaczej. I wiesz co? Jeszcze raz dasz mi powód do zazdrości, to

pokażę ci, jak wyglądają moje emocje, kiedy nad sobą nie panuję – wyrzucił z siebie i nagle jego spragnione usta znalazły się na moich. Posmakowałam jego język i wydałam z siebie głośne westchnienie ulgi. – Kocham cię szalenie – dodał.

– Przepraszam – wymamrotałam i wtuliłam się w jego tors, chłonąc ten przecudowny zapach.

– Pokaż tę kosiarkę. Słyszałem, że jesteś w tym dobra – zaśmiał się i chwycił za maszynę.

– Nigdy nie kosiłeś? – zachęciłam go, pokazując przycisk. – Tu naciskasz, a potem pchasz i golisz...

– Golę?

– Śmiało. – Uśmiechnęłam się do niego i zrobiłam krok w tył, by mógł nacieszyć się chwilą.

Przyglądałam mu się, gdy cieszył się jak dziecko. Sprawiał wrażenie kogoś, kto nigdy nie miał się pracy fizycznej. Dobrze, że miał na sobie T-shirt i jeansy, bo wyglądałby śmiesznie z kosiarką w tym swoim skrojonym na miarę garniturze. Po chwili trafiliśmy do domku na narzędzia i kiedy tylko pozbył się kosiarki, rzuciłam się na niego jak lwica na swoją ofiarę, biorąc zachłannie jego usta we władanie. Popchnęłam go pod ścianę i zaczęłam rozpinać rozporek w jego spodniach.

– Blake, co ty robisz? – Spojrzał z rozbawieniem na moje ręce.

– Chcę się bzykać. Szybko, namiętnie... Wiesz, ile minęło od naszego ostatniego seksu? – westchnęłam głośno. – Tęskniłam...

Ujęłam w dłoń jego penisa i patrząc mu w oczy, przesunęłam w górę i w dół, wciągając z rozkoszą jego jęk i liżąc jego wargi. Po chwili wsadziłam go do ust, łapiąc za jądra i liżąc to, co zaczęło z niego wyciekać... Rozkosz rozlewająca się po moim ciele i zgrzyt zaciskanych pięści na drewnianym warsztacie, o który zaczął się opierać. Mościł się w moich ustach, trzymając moją głowę, by nadawać ton temu, jak mam go ssać... Te powtórzenia, góra, dół, przepełnione pożądaniem... Przerwał, zdarł ze mnie ubrania i posadził na stole, a potem dobrał się do nabrzmiałych warg i ogolonej, zachęcanej i tak stęsknionej...

Jego penis... Chciałam go poczuć w sobie, zaciskałam uda, by dał mi odpocząć... Zapomnij, kim jesteś i gdzie jesteś.

Jestem tylko ja i on, a on liże moją szparkę, z rozkoszą słuchając mojego mruczenia, cichego, seksownego. W końcu wchodzi, nagradzając tę ciszę

między nami, dając to, na co tak czekałam. Posuwa wolno, aż doprowadza mnie do szału. Proszę, by rznął mnie szybciej, ale on nie słucha błagania, które wręcz wylewa się ze mnie, wciąż porusza się we mnie wolno, pożerając wzrokiem i zaciskając dłonie na moich pośladkach. I dopiero na koniec przyspiesza, wydając z siebie zmęczone odgłosy, pocałunkiem zagłusza mój orgazm, po czym wytryska do środka i głową opada na moje piersi.

Kiedy wchodzisz we mnie, wpatrując się w moje oczy, a ja czuję każdy twój centymetr, kiedy wychodzisz, pozbawiając mnie tchu, by znów pojąć cholernie namiętnie. Kiedy zagryzasz moje wargi i gnieciesz piersi w swoich dłoniach. Kończę w momencie, kiedy zastygasz, a twoje oczy pozwalają zatopić się w nich... Widzę tam siebie i widzę twoją miłość, rozpaloną, gotową, by zalać mnie wszystkim, co zbierało się od kilku dni. Czuję twoje zaciśnięte dłonie w moich i łapię twój krzyk w swoje usta, wstydę się tego, że jestem taka rozdarta i nieuczciwa wobec ciebie. Chciałabym ci to wykrzyczeć, ale wtedy jeszcze bardziej bym siebie nienawidziła za to, że pozbawiam cię tej miłości, którą tak czujesz i którą czuję ja. Będę z tym walczyć, obiecuję – myśli przemykały mi przez głowę. Nie mogłam go stracić, nie chciałam go stracić, bez niego umrę, to pewne...

Mój Maks... Zanurzyłam dłonie w jego włosach. Podniósł na mnie wzrok, przesunął rękami po moich udach, wyrównując oddech.

– Przepraszam... – Mój szept rozniósł się po składziku. – Za to, że jestem taka cholernie pokręcona...

– Jesteśmy w tym razem – wymruczał, całując mnie w pierś, i spojrzał na mnie. – Nie zadręczaj się już tym.

– Muszę ci coś jeszcze powiedzieć...

Oparł się na dłoniach i zawisł nade mną, wpatrując się w moje usta, jakby czekał, co z nich wyleci.

– Kocham cię – zaśmiałam się.

– Wariatka. – Dał mi całusa, wstał i podciągnął spodnie. Chwycił za koszulkę i zerkał na mnie, leżącą nago wśród tych wszystkich sprzętów.

– Wiesz, że w każdej chwili mógł wejść tutaj ogrodnik? – Po moich ustach błąkał się źmijowaty uśmieszek. Przekręciłam się na bok i wyjęłam paczkę papierosów, która była ukryta między sprzętami. – Zapalisz?

– Jasne. – Złapał za papierosa i odpalił go, a potem podał mi zapalniczkę. Rozejrzał się po składziku i spojrzał na ogród przez małe okienko. – W składziku to jeszcze się nie bzykałam...

– Tęskniłam za tobą, myślałam, że oszaleję. Brak seksu z tobą to jak brak... hmm, nie wiem, do czego to porównać... – Usiadłam i zaczęłam się ubierać, zaciągając się co jakiś czas. – Kiedyś skradaliśmy się tutaj z Lucasem, by ukradkiem popalać. To nasze tajemne miejsce.

– Nie zapytam, co jeszcze tutaj się działo...

– To już musiałbyś zapytać Lucasa. No i może jeszcze ogrodnika, kto wie, co tutaj robi, kiedy kończy swoją pracę. Może mizia się z gosposią – odpowiedziałam po chwili i zawisłam na jego szyi.

– Wracajmy do domu – zamruczał. – Chcę się tobą jeszcze nacieszyć.

– Chcę popływać. – Nadąsałam się i pociągnęłam go za sobą w stronę zejścia na prywatną plażę.

– Nie dziś. – Zaparł się i ani drgnął, wlepiając we mnie wesołe oczy.

– Dziś.

– Nie.

– Tak... Pójdę sama, tak czy siak się wykąpię – powiedziałam i zrzuciłam z siebie top. – Skusisz się? – Pomachałam do niego koszulką i po chwili rzuciłam ją w jego stronę, a potem zbiegłam po drewnianych schodkach.

Szedł za mną, kręcąc tylko głową. Zatrzymał się na plaży i patrzył, jak pozbyłam się szortów i wbiegłam do wody.

– Zimnaaaaa! – krzyknęłam i zapiszczałam. – Chodź!

– Wyjdź, bo się przeziębisz.

– Nie bądź drewno, chodź! – Machałam do niego, podskakując, jak tylko pojawiła się fala.

Podskoczyłam jeszcze kilka razy, aż poczułam, jak wielka fala zawładnęła moim ciałem, a głos Maksa nagle się urwał.

Błyskawicznie, tak jak stał, wskoczył za mną do wody i złapał w swoje silne ramiona. Wyciągnął mnie na brzeg. Parskałam śmiechem, krztusząc się wodą.

– Co ty wyprawiasz! – warknął na mnie, stawiając mnie na piachu. – W porządku?

– Jasne. – Cmoknęłam go. – Mój bohaterze, co ja bym bez ciebie zrobiła!

– Przestań... – rzucił karcąco.

– Tak czy inaczej, zaliczyłeś ze mną kąpiel. – Przyciągnęłam go do siebie, ciągnąc za mokrą koszulkę.

– Ale z ciebie wariatka. – Złapał mnie i przerzucił sobie przez ramię, na koniec dał klapsa w mokry tyłek, niosąc w stronę domu. – Mam nadzieję, że

nie masz poczucia wstydu, bo jesteś goła, a twoje ubrania pewnie już fala zabrała...

– Nie rób mi tego, nie rób, proszę. – Wierzgałam, próbując się uwolnić.

– Co dasz w zamian za moją koszulkę? – zapytał i postawił mnie przed schodami.

Spojrzałam w stronę plaży, moich rzeczy faktycznie nigdzie nie było.

– Lubiłam te szorty... – Zrobiłam skwaszoną minę.

– Więc?

– Buziaka?

– Buziaka? Nie sprzedam się tak tanio... – Pogładził się z czułością po swojej mokrej koszulce i spojrzał na moje nagie sterczące sutki.

– Hmm... Jeśli sądzisz, że dam się szantażować, to się grubo mylisz! Patrz i wielb mnie – rzuciłam z przekąsem, zasłoniłam się dłońmi i ruszyłam po schodach. – Licz się z tym, że teraz cała ochrona i ogrodnik zobaczą mnie nagą. Ja jakoś sobie z tym poradzę, ale ty?

– Bestia! – zaśmiał się, zdjął mokrą koszulkę i wsunął ją na mnie. – Wygrałaś, nie zniósłbym tego.

– Tak sądziłam. – Zarzuciłam mu ramiona na szyję i zawisłam na nim, patrząc błagalnie w jego oczy. – Poniesiesz mnie?

Posłał mi rozbrajający uśmiech, wziął mnie na ręce i niósł prosto w stronę tarasu, na którym czekali mój ojciec i Monika.

– Widzę, że kosiarka spełniła swoje zadanie – Głos ojca wcisnął się w mój mózg, odrywając mnie od oczu Maksa. Spojrzałam na niego nieco zawstydzona i uśmiechnęłam się. – Zamiast wydawać kasę na jakieś terapie, będziemy się zamykać w składziku na narzędzia.

Rozbawiony i zadowolony, stał naprzeciw nas, popijając burbona. Ujął ramię Maksa i lekko przygniótł, by dać znać, że się cieszy z takiego rozwoju sytuacji. Lubił go, to było oczywiste. Na każdym kroku to podkreślał i nie omieszkał okazywać mu specjalnych uczuć. To samo dotyczyło Falo. Obaj mieli w jego sercu specjalne miejsce.

– Zostańcie na grilla – zaproponował.

– Mogę grillować, dawno tego nie robiłem –chlapanął bez zastanowienia Maks i popatrzył na mnie w oczekiwaniu na reakcję.

– Okay, widzę, że niewiele mam do powiedzenia. – Wzruszyłam ramionami. – Może być grill. Idę pod prysznic, a wy się bawcie.

Wzięłam szybki prysznic, umyłam zęby, zarzuciłam na siebie szary dres i zgarniając swój telefon z łóżka, postanowiłam dołączyć do pozostałych.

Na tarasie zastałam Maksa i Monikę przy grillu. Zajęci rozmową, nawet nie zauważyli, że stałam, wpatrując się w nich. Kiedy mnie dostrzegła, przestała chichotać. Szybko zaproponowała mi soczyste mięso i nie czekając, co powiem, wcisnęła mi talerz w dłoń.

– Jedz, bo wyglądasz jakoś niewyraźnie, jadasz coś w ogóle? – zapytała i zgarnęła mi z twarzy kilka kosmyków włosów, wpatrując się w moją twarz z odrobiną czułości. Zrobiłam wielkie oczy i chciałam się od niej odsunąć. Nie zniechęciło jej to, dalej odgarniała moje włosy i wkładała je za ucho.

Matkuje mi? Ledwo się pojawiła, a już czuje się gospodynią i do tego z prawem matkowania mi, pomyślałam, patrząc, jak przeżuwa kolejny kęs i popija piwem. Swobodnie poruszała się po całym tarasie, od czasu do czasu płaśła w takt muzyki, która płynęła gdzieś z oddali. Poczułam złość, zazdrość i inne nienazwane uczucia... Zacisnęłam palce mocniej na talerzu, patrząc na beztroskiego Maksa, zdejmującego mięso z grilla. Złość wżerała się we mnie i nie potrafiłam zrozumieć tego stanu.

– Błada, a do tego spięta. – Usłyszałam za plecami głos ojca. Poczułam na moich barkach jego silne dłonie ugniatające napięte mięśnie. – Rozluźnij się kochanie.

Ujął mnie w pasie i poprowadził na sofę, na którą z przyjemnością opadłam. Odłożyłam talerz z mięsem na stolik i chwyciłam za butelkę z winem. Miałam ochotę po prostu ją przechylić i po namyśle tak też zrobiłam, spoglądając na wszystkich ukradkiem.

– Powinna lepiej się odżywiać, jeśli ma być panią prezes. – Monika postanowiła dalej zabawiać się w gospodynię nie tylko od jedzenia i matkowania, ale i przekazywania wiadomości.

– Co? – mruknięłam ochryple i spojrzałam na ojca.

– No cóż, nie tak miałaś się dowiedzieć, chciałem to zrobić bardziej oficjalnie. – Spojrzał z wyrzutem w stronę swojej kobiety, która zrobiła głupią minę i wzruszyła ramionami. – Wiesz, tak z pompą, z balonami i wszystkim tym, czego tak bardzo nienawidzisz... Chcę, byś przejęła całkiem hotel, który kupiłem, i go prowadziła. Chcę, żeby był twój. Zależało ci na ludziach, którzy tam pracują, i Brown cię lubi, więc... pani prezes?

– Wiedziałaś o tym? – Popatrzyłam na Maksa, który tylko szczyrzył zęby w uśmiechu. A więc wiedział.

Mój wzrok wrócił na Monikę i pomyślałam wówczas: wojna. Już wiedziałam, że jej nie polubię. Po kilkunastu minutach, kiedy ojciec i Maks zostawili nas na chwilę same, wyskoczyła z kolejną rewelacją.

– Staramy się z twoim ojcem o dziecko – rzuciła i zerknęła na mnie lekko przestraszona.

Podniosłam wzrok znad telefonu, mało nie krztusząc się śliną.

– O co się staracie?

– O dziecko. – Uśmiechnęła się lekko. – A ty i Maks? Chyba czas już na was... – rzuciła szybko, chcąc odwrócić moją uwagę.

– Jak to staracie się o dziecko? – zapytałam, zbywając jej sugestię o mnie i Maksie. – Mój ojciec jest chyba za stary, by mieć dzieci! Dżizas... – jęknęłam z niedowierzaniem. Miałam ochotę rzucić się na nią, zaatakować, wbić nóż do steków między jej żebra, zamiast tego wstałam spokojnie, prawie spokojnie, z fotela i ruszyłam w stronę kuchni. Nie mogłam strawić tego, co mi oznajmiła. Jakby to był jej życiowy cel. Poczułam złość, poczułam się zdradzona...

– Dziecko? – rzuciłam ze złością, kiedy spotkałam ojca w salonie, gdzie rozmawiał przez telefon. Obrzucił mnie szybkim spojrzeniem, usłyszawszy mój wyrzut złości.

– Oddzwonię – powiedział krótko do słuchawki i rozłączył się, po czym odwrócił się w moją stronę. – Rozmawiałem...

– Dziecko? Masz mnie, Nati, Lucasa...

Westchnął i odłożył telefon na blat stołu, by po chwili nalać sobie burbona.

– Ostatnio o wszystkim dowiaduję się ostatnia. Najpierw ona i jej różowy samochód, pierwszy szok. Matkuje mi... – uniosłam nieco głos, zerkając przez ramię, czy aby nie stała już za moimi plecami. – Powiedz jej, by tego nie robiła, bo tego nie zniosę! I dziecko? Serio? Chcesz mi jeszcze coś powiedzieć, zanim ona cię ubiegnie?

– Nie rozumiem za bardzo twojego wzburzenia. – Spojrzał na mnie znad szklanki. – Oczekujesz ode mnie, że będę zawsze sam? Sama ostatnio mnie namawiałaś, żebym sobie kogoś znalazł.

– Ja miałam ci znaleźć – wyparowałam i zaczęłam się śmiać, bo zabrzmiało to tak idiotycznie, że tylko ja mogłam wpaść na tak głupi pomysł. Swatać ojca! – Albo przynajmniej mogłeś dać mi czas, żebym mogła się z tym oswoić... A gdzie jakieś randki? Wiesz, co to są randki? To krótkie

spotkania, które do niczego nie zmuszają i dają czas, by się z kimś poznać, a niekoniecznie wprowadzać już do domu i pozwalać się panoszyć...

– Panoszyć? Co to za słowo?

Warknęłam głośno i miałam ochotę tupać nogami ze złości. Nagle poczułam na ustach dłoń Makska, który postanowił mnie uciszyć.

– Zamilcz już kobieto, bo słyhać cię w całym domu. Musimy uczcić twoją prezesurę, resztę zostaw na potem. – Puścił oko w stronę Olafa i obrócił mnie do siebie. – Co ty na to?

Zerkałam na ojca z lekkim bólem w sercu. Co miałam zrobić? Wylewać swoje żale? Wykarmiona zbyt obfitą miłością od niego, wykarmiona w jego silnych ramionach, które zawsze były moim oparciem, kiedy się potykałam, i wykarmiona jego wzrokiem, słowem, gestem. Miałam tak po prostu odsunąć się w cień i ochłonać?

– Jesteś moją księżniczką i to się nie zmieni. A jeśli chodzi o Monikę, daj jej szansę, tylko o to cię proszę. – Złapał mnie w swoje szerokie ramiona i przygniótł mocno do piersi, całując w głowę. – To chyba miłe, jak się ktoś o ciebie troszczy.

– Ty się o mnie troszczysz, Maks się o mnie troszczy, to jest miłe, a ona narusza moją przestrzeń...

– Co tam? – W kuchni pojawiła się Nati. Rozpromieniona i zadowolona. Z ust nie schodził jej uśmiech. – Blake już zna nowiny?

– Ty też już wiesz? – Odsunęłam się od ojca.

– Oczywiście, z pierwszej ręki... od Moniki – wycedziła wolno jej imię i parsknęła głośnym śmiechem. – Głodna jestem, jest coś do żarcia?

Podrygując i szczerząc się jak głupi do sera, wyszła na taras, gdzie zaszczebiotała coś w stronę Moniki. Odchyliłam się nieco, by zobaczyć, jak się z nią spoufala. Nati chyba ją polubiła... Pokazała jej coś na telefonie i obie zaczęły piszczeć, przesadnie klaszcząc w ręce.

– Ja pierdolę! – Pokręciłam głową. – To zbyt wiele...

Nie lubiłam zmian, nie znosiłam ich i chętnie w tej chwili wbiegłabym do jego gabinetu i schowała się pod jego biurkiem, po czym siedział tam cichutko, nasłuchując skrzypienia desek starej podłogi, zdradzającej, że ojciec się zbliża. Nadchodzi, lecz udaje, że mnie nie widzi, by po chwili sprawić, że podskakuję z piskiem i śmieję się głośno, kiedy wyciąga mnie spod biurka, bierze w swoje ramiona, całuje, łaskocze i sprawia, że czuję się całym jego światem... Ten świat właśnie się skurczył, bo pojawiła się w nim

Monika. To jest wojna, zmrużyłam oczy, objęłam ojca w pasie i dołączyliśmy do pozostałych na tarasie. Imprezo trwaj!

dawno, dawno temu

Dawno, dawno temu, był sobie król. Król, który władał wszystkim. Myślami, czasem, życiem, śmiercią. Miał wszystko, a mimo to nie miał nic. W środku był pusty, jego oczy były smutne, a serce zalane nicością. Nie kochał. Nie czuł miłości. Patrzył na ludzkie powłoki, które lubił podglądać ze swojego królestwa, i zazdrościł im kruchości, zachwycając się tym, jak kurczowo trzymali się życia i cieszyli z tego, co mieli.

Wciąż gonila go nienazwana pustka, aż do momentu, kiedy poznał małą istotę. Trzymał ją w swoich ramionach, tulił, całował. Był jej ojcem. Dla niej złamał wszystkie zasady i zakazy swojego świata. Postanowił chronić ją za wszelką cenę i ukrył z dala od zła, które w uśpieniu podążało za nią, czekając, aż jej krew dojrzeje. Dwa światy, których przejścia, szczerze chronione, wkrótce zostaną przerwane i tylko ona będzie mogła stanąć na czele całej nicości, by ochronić to, co gnije wokół niej... Dawno, dawno temu król rządził i miał swoje tajemnice. Dawno, dawno temu była sobie mała królewna, która miała na imię Blake.

Obudził mnie telefon, który wibrował już od jakiegoś czasu, ale starałam się go ignorować. W końcu odebrałam, przewracając się leniwie na prawy bok i stwierdzając ze smutkiem, że Maksa już nie ma w sypialni... Znów.

– Blake – odezwała się do słuchawki. Usiadłam, przeciągając się i łapiąc wpadające do sypialni promienie słoneczne. – Hej, Emma, co tam? Tak, będę koło jedenastej... – rzuciłam szybkie spojrzenie na zegarek. – Nie wiem, powinny być w sejfie... Pogadaj z Falo... W takim razie musisz poczekać, aż przyjadę... – Rzuciłam telefon na łóżko i chwyciłam koszulę Maksa, która leżała na podłodze. Wczorajsza noc... Jeszcze ją czułam. Uśmiechnęłam się na widok porozrzucanych ubrań. Poszłam w stronę kuchni, delektując się jeszcze wspomnieniem jego dotyku i pocałunków, upojnej nocy...

Tam go zastałam. Oparłam się na chwilę o framugę drzwi, przyglądając mu się ukradkiem. Ubrany był w luźne lniane spodnie i rozpinany czarny sweter, który zarzucił na nagie ciało.

– Śniadanko? – mruknęłam, nie mogąc już znieść ciszy i pragnąc usłyszeć jego głos. – Dzień dobry. Masz zadatki na dobrą żonę... – Pocałowałam go w nagi tors i wciągnęłam zapach jego ciała. – Ładnie pachniesz, seksem...

– Kwestionujesz moją męskość? – zapytał, łapiąc mnie. Rozsunął nieco moją koszulę, by zerknąć na sterczące piersi.

– Skądże, na tym polu nie masz sobie równych, a po dzisiejszej nocy jesteś moim bogiem. Nie lubię się z tobą kłócić, ale takie godzenie... – westchnęłam głośno, wspominając w myślach minioną noc.

– Gapisz się na mnie – odezwał się po minucie, posyłając mi szeroki uśmiech. – Dobrze się czujesz?

– Jestem zakochana. – Rozłożyłam ręce na blacie, wyciągając się jak kotka. Czułam jego szaleńcze pocałunki, jego szaleńcze dłonie, które dotykały mnie wszędzie, rozpalając do czerwoności. Czułam, jak rozpadam się na milion kawałków w jego ramionach, a on składa mnie w całość, bym na nowo mogła upaść pod jego nogi i całować całego. Spojrzałam na jego szyję... Często z premedytacją wsysałam się w tę ciekłą skórę, robiąc na niej malinki.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, jak seksownie wyglądasz w tej chwili? – Jego źrenice zrobiły się większe i usłyszałam, że oddech mu przyśpiesza. Postawił przede mną talerz. – Czerwienisz się.

– Wiem... – szepnęłam i zagryzłam wargi.

Pragnęłam go i kiedy tylko mnie dotknął, moje ciało zadrżało. Jego oczy, w które wpadałam i nie mogłam się wydostać, były nieziemskie. Żar nocy nadal się we mnie tlił i jedyne, o czym teraz marzyłam, to zrzucić wszystko ze stołu i dać się posiąść. Poczułam jego wargi. Musnął je delikatnie, ale ja chciałam z nim walczyć i zachłannie zabierałam mu każdy pocałunek, pozbawiając się tchu.

– Nie szalej... – jęknął, odsuwając mnie od siebie.

– Pragnę cię – powiedziałam.

Całowałam jego obojczyki, tors i brzuch, ręką dotykając nabrzmiałego penisa. Zsunęłam mu spodnie i wzięłam go w dłonie. Jęknął. Zdarł ze mnie koszulę i usłyszałam spadające na podłogę guziki. Po chwili wylądowałam

twarzą na stole, a jego ciało oparło się całym ciężarem na moich plecach. Czułam jego oddech tuż przy moich ustach.

– Doprowadzasz mnie do szału – szepnął i wtargnął we mnie tak głęboko, jak tylko się dało. Jęknęłam wyjątkowo głośno, aż się zawahał.

– Nie prze-ry-waj – wyjęczałam i zacisnęłam dłonie na blacie, jeszcze bardziej, wypinając pośladki. Kilka pchnięć i gorąca sperma zalała mój środek. Jego dłonie zacisnęły się na moich pośladkach. Wspięłam się na palcach, wypinając jeszcze bardziej pośladki, by nacieszyć się ostatnimi sekundami tego, że jest we mnie. W końcu opadałam i poczułam jego delikatny zarost na swojej szyi.

– Doprowadzasz mnie do szału... – powtórzył. Wciągnął mój zapach i pocałował.

– Wiem i dobrze mi z tym – zaśmiałam się i poczułam, jak wychodzi ze mnie. Odwrócił moje umęczone ciało do siebie i schował w ramionach. – Kocham cię – dodałam.

– Mam cię.

– Masz mnie – mruknęłam, nie chcąc się od niego oderwać. – Jedziesz do biura?

– Tak. Mamy ciężkiego klienta. Zajmujemy się nim z Benem.

– Co u Bena?

– W porządku.

– Zaprosz go kiedyś na kolację. Mogę nawet coś ugotować – zaproponowałam i spojrzałam na moją koszulę, leżącą na podłodze. – Gosposia znów będzie musiała przyszywać guziki – stwierdziłam i pozbierałam kilka.

– Serio? Chcesz gotować?

– Jasne. To chyba nie jest trudne. – Cmoknęłam go i uciekłam pod prysznic.

Po śniadaniu oboje pożegnaliśmy się w garażu i każde z nas wsiadło do swojego auta, by udać się do swoich zajęć.

Po drodze do klubu pojechałam jak zwykle po kawę. Taki mój poranny rytuał – kawa z odtłuszczonym mlekiem. Czasem brałam kilka dodatkowych kubków, by obdarować tych, którzy się pierwsi napatoczą.

– Jesteś! – Emma prawie wypadła przez drzwi, kiedy tylko wysiadłam z samochodu. Podeszła do mnie i wzięła kubki z kawą. – Nie mogę

dodzwonić się do Falo, a przyszły nowe tancerki i nie wiem, co mam z nimi zrobić.

– Jakie tancerki?

– Zatrudnił nowe dziewczyny.

W biurze zerknęłam na swój kalendarz, potem kilka razy próbowałam dodzwonić się do Falo. Przez okno wychodzące na bar przyglądałam się dziewczynom, które w kusych strojach gnieździły się przy barze, rozpraszając swoim zachowaniem barmanów. Spojrzałam na Emmę i rzuciłam telefon na biurko.

– Kurwa, zabiję go! Nie możesz im powiedzieć, by przyszły jutro? – spytałam i posłałam jej ledwo dostrzegalny uśmiech.

– Pomogę ci. Pokażą swój układ i zdecydujesz, czy któraś się nadaje, podpowiem... – Złożyła ręce, prosząc, bym się zgodziła.

W tym samym czasie smutny koleś zdawał mu raport, pokazując, w domu Jonathana, zdjęcia, które zrobił mi z ukrycia.

– Rano biega – zaczął, wycierając chusteczką spoconą twarz.

– Denerwujesz się czymś? – zapytał Jonathan, spoglądając na niego z nieukrywaną odrazą. Zastanawiał się, dlaczego ktoś polecił mu akurat jego.

– Mam taką przypadłość – tłumaczył się niezadarnie.

– Nie chcę tego słuchać. – Jonathan machnął dłonią i spojrzał na zdjęcia rozsypane na biurku.

– Jak mówiłem, rano biega. Zawsze sama. Raz tylko przyłączył się do niej jakiś typ, wytatuowany... To ten sam, z którym pracuje w klubie. Chyba ją lubi, nawet bardzo. Poza tym odwiedza kawiarnię przy swoim domu. Spędza tam kilka minut na rozmowie, a potem wychodzi. Po drodze ogląda wystawy sklepowe, popijając tę swoją kawę z odtłuszczonym mlekiem...

– Ochrona?

– Zawsze jest przy niej. Co najmniej czterech. O dwóch nie wie. Albo przestała zwracać na nich uwagę. Dwóch jest od jej narzeczonego, a kolejni od jej ojca.

– Spotyka się z kimś? Koleżanki? Znajomi?

– Ma jedną przyjaciółkę... – przerwał i zaczął wpatrywać się w swój notes.

– Zoe, tak ma na imię. Podobno dziś wraca z Nowego Jorku. Jest jeszcze Felipe, prowadzi swoją galerię na jednej z głównych ulic...

– Po jakim czasie wychodzi z domu po bieganiu? – zapytał Jonathan i odpalił papierosa. Wziął do ręki jedną z fotografii i zaczął się jej przyglądać.

– Po godzinie. Na chwilę zatrzymuje się jeszcze przed tą samą kawiarnią, w której pija kawę, ktoś wynosi kilka kubków i podaje jej przez okno... Potem jedzie do biura lub do klubu. Nie wiem, od czego zależy to, w którym miejscu pojawia się najpierw.

– Okay. Śledź ją dalej i zdawaj mi raport. – Podsunął w jego stronę kopertę z kasą. – Jeśli wydarzy się coś innego, od razu do mnie dzwoń.

– Oczywiście – odpowiedział, krzywiąc się, zabrał kopertę i szybkim krokiem opuścił posiadłość.

– Sprowadź na dziś jakieś dziwki – polecił ochroniarzowi Jonathan. – I skońj jakiś dobry towar. Chcę się dziś zabawić!

– Tak jak ostatnio?

Jonathan spojrział na niego, a ochroniarz błyskawicznie spuścił wzrok i opuściwszy pomieszczenie, zamknął za sobą drzwi.

Tego dnia oboje nie mieliśmy świadomości, że los będzie chciał nas ze sobą zetknąć. Zabrzączał telefon i gdyby Jonathan w tym momencie wiedział, kto postanowił odezwać się do niego, zapewne zupełnie inaczej by odebrał to połączenie.

– Czego! – warknął i zaciągnął się głęboko dymem. – Mówiłem, żebyś do mnie nie dzwonił z zastrzeżonego numeru! Rozjebię ci łeb, obiecuję!

– Też miło mi ciebie słyszeć – odezwałam się, kiedy w końcu zamilkł i przeprosiłam na chwilę Emmę, dając jej do zrozumienia, że zaraz wracam.

– Blake?

– Mam do ciebie interes. Chcę się z tobą spotkać... – Oparłam się o bar, patrząc, jak kolejna dziewczyna eksponuje swoje kobiece wdzięki podczas tańca.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. Twój ojciec...

– O niego mi właśnie chodzi – przerwałam mu. – Znajdziesz dla mnie czas?

– Dla ciebie zawsze. Kiedy?

– Hmm, może jutro? Wyślij mi SMS-em swój adres. Nie chcę, by ktoś wiedział o naszym spotkaniu – powiedziałam i rozłączyłam się szybko, nie mogąc uwierzyć w to, co widzę...

Rozbił mnie całkowicie, kiedy zobaczyłam, jak szedł za nią, podziwiając jej ciało. Jego pożądanie było wręcz namacalne i poczułam ukłucie w sercu. Powoli docierał do mnie jej chichot, zapach jej perfum, w dodatku moich ulubionych. Pachniała mną, miało mnie to pocieszyć... Poczułam łzy napływające do oczu i spojrzałam w stronę Emmy, która zerkała najpierw na mnie, a potem na nich. Tak ładnie się poruszała, tak ładnie mówiła, a on, pogodny i wyspany, niczym filmowy amant, w białej koszuli i ciemnych spodniach kroczył blisko niej. Przyśpieszył kroku, by schylić się do jej ucha i coś jej szepnąć, na co ona żywo zareagowała, czerwieniąc się i odrzucając włosy do tyłu. Ten ich taniec trwał wieki, a ja płonęłam żywcem, obserwując to.

– W porządku? – Poczułam dotyk Emmy, który wyrwał mnie z transu.

– Tak... – wycodziłam i spotkałam się z jego wzrokiem, kiedy stanął przede mną.

– Dzwoniłaś? – zapytał od niechcienia i zerknął na dziewczyny, które zaprosił na rozmowę.

Patrzyłam, jak jego oblubienica zasiada przy barze i jak barman robi jej drinka.

– Nowa dziewczyna? – zapytałam, czując jak schodzi ze mnie powietrze. Ramiona mi opadły i bezwiednie wypuściłam z dłoni telefon.

Schylił się, by go podnieść, a potem podał mi, dotykając mojej dłoni.

– Miałaś dziś wolne. Co tu robisz? – Spojrzał na mnie. – Dobrze się czujesz? Drży ci tak śmiesznie powieka i marszczysz nos, jak się wkurzasz, wiedziałaś?

– Nie jestem wkurzona, a z ciebie jest dupek – warknęłam gniewnie.

– I zaciskasz pięści, kiedy coś jest nie po twojej myśli – kontynuował rozbawiony.

Chciał mnie upokorzyć i udało mu się. W tej chwili postanowiłam go właśnie znienawidzić. Odkochać się, zapomnieć o uczuciach do niego, które gdzieś we mnie się gromadziły. Poczułam się jak idiotka, wielka idiotka.

– Myślałam... – Wypuściłam z siebie ponownie to ciężkie powietrze.

– To źle myślałaś... – warknął, ucinając dalszą dyskusję. – To koniec.

– Koniec – powtórzyłam za nim, nie wiedząc, o co dokładnie chodzi w tej całej rozmowie. – Koniec czego?

– Nas. Na razie! – Cmoknął mnie przelotnie w czoło i zostawił na pastwę myśli, które zaczynały wierzgać w mojej durnej głowie.

– Na razie? – powtórzyłam bezwiednie. Runęłam niczym domek z kart, niezdarnie próbowałam zebrać się w jeden kawałek, czując totalną niechęć i złość do samej siebie. Zoe miała rację, chciał... Zrezygnowana i zniechęcona zerknęłam na telefon, który drgnął. Zobaczyłam SMS-a z adresem Jonathana, który tego dnia nie myślał już o niczym innym, tylko snuł plany, jak wykorzystać chwilę, którą tak łaskawie podsuwa mu los, co powiedzieć, by zatrzymać mnie na dłużej przy sobie. Nie przewidział tylko, że wpadnę wtedy, kiedy będzie najmniej tego oczekiwał.

Nim wynajęty przez niego prześladowca wykonał telefon, by go uprzedzić, że jadę do niego, ja zatrzymałam auto pod jego domem, kontemplując otoczenie, które wybrał do zamieszkania, i zastanawiając się przy okazji, jakim cudem stać go na to wszystko. Wysiadłam z auta, zdejmując okulary, by po sekundzie przywitać się ze ścianą rosnących goryli.

– Ja do Jonathana, Blake...

– Nie mamy informacji, by zamawiał jakąś dziwkę – przerwał mi jeden z nich i skarcił innego, pilnującego bramy, że pozwolił mi wjechać.

– Blake Blue – przedstawiłam się ponownie i westchnęłam zniecierpliwiona. – Kiepski dobór słów...

Spojrzeni na siebie i ponownie na mnie, a potem odsunęli się na boki, robiąc mi przejście.

– Dziękuję – powiedziałam i czując, że robię źle, przekroczyłam próg jego domu.

Od razu poczułam zapach jego wody kolońskiej. Zawsze miał dobry gust i lubiłam to, jak pachniał. Zapach roznosił się po całym wnętrzu, tańcząc z muzyką, za którą zaczęłam iść, i cichymi głosami. W końcu znalazłam się na tarasie. Zastałam go przy basenie z kilkoma dziewczynami. Rozmawiał przez telefon, nieco się gorączkując. Zawsze tak robił, gdy nie dostawał tego, czego chciał. W tej kwestii się nie zmienił, pomyślałam i do mojej głowy zaczęły napływać wspomnienia... Nasze wspólne poranki, suto zakrapiane imprezy, jego władcze zachowanie w stosunku do mnie... Poczułam lekki dreszczyk przyjemnych emocji łaskoczących moje ciało.

– Jeśli to lambo nie trafi do mnie do końca tygodnia, znajdziesz swoją dupę na dnie morza zalaną cementem, rozumiesz? – Jego wzrok spotkał się z moim. – Kurwa...

– Miłe powitanie – skwitowałam, wyrzucając z pamięci chwile, które kiedyś dzieliliśmy.

Nie kryłam zaciekawienia jego imprezą i podeszłam bliżej basenu. Kilka dziewczyn tłoczyło się w basenie, zamilkły na chwilę, kiedy stanęłam wystarczająco blisko. Uśmiechnęłam się w geście przyjaźni, ale nie przyjęły mnie z entuzjazmem. Zlustrowały mnie wzrokiem, najwyraźniej traktując jak rywalkę, po czym wróciły do tego, co robiły najlepiej: wyglądały, chichotały... A inne prężyły swoje ciała na leżakach, sącząc drinki i słuchając muzyki.

Chwyciłam za ręcznik i ruszyłam w stronę Jonathana, mówiąc:

– Wybacz, że tak bez uprzedzenia, ale miałam chwilę, więc postanowiłam wpaść. Nie obrazisz się? – Spojrzałam na jego nagie pośladki, kiedy wyszedł z basenu. Wziął ode mnie ręcznik i owinął się nim, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Wiesz, że nie powinnaś tutaj przychodzić – warknął. Zbliżył się na wyciągnięcie ręki i pocałował w policzek.

Zaskoczył mnie.

Był inny.

Wydoroślał.

Zrobił się męski. Pewny siebie.

Tyle mroku się w nim kryło. Jego oczy – spragnione i ukryte za lodową fasadą gniewu i niezrozumienia.

Warknął na dziewczyny, dając znać, że mają opuścić basen, i rozsiadł się wygodnie na fotelu przy basenie. Wskazał mi palcem miejsce naprzeciw siebie.

– Jesteś niemiły – stwierdziłam, siadając i patrząc, jak dziewczyny bez mruknięcia opuszczały basen.

– Kiedy zaczną wydawać kasę, którą ode mnie dostają, zapomną o wszystkim, nawet o tym, że jestem niemiły...

– Czym się teraz zajmujesz? – zapytałam, rozglądając się wkoło.

– Chciałaś się ze mną spotkać, by wypytywać o moje życie? – Upił spory łyk whisky i sięgnął po papierosa. – Palisz?

– Nie, dziękuję.

– Pijesz?

– Nie. Jestem autem.

– Kiedyś ci to nie przeszkadzało. – Uśmiechnął się dziko.

– Kiedyś wiele rzeczy mi nie przeszkadzało, bo byłam inna...

– Teraz jesteś lepsza? Ulepszona przez swojego pięknego prawnika? Naraziłem życie, by do ciebie wrócić... Ale okazało się, że moje miejsce zajął już ktoś inny, i to podwójnie... Z takim czymś się nie walczy, co? – westchnął i przyjrzał mi się uważniej. – Powiedz mi jedno...

– Dawaj... wyrzuć to z siebie. – Oparłam się wygodnie, jakbym oczekiwała na sens.

– Kochałaś mnie? Czy byłaś ze mną, by zrobić na złość ojcu?

– Kochałam. Złamałeś mi serce, porzucając mnie w najgorszym momencie mojego życia... Wiesz, co przeżyłam?

– Nie z własnej woli. Wierzysz mi? – Chciał mnie dotknąć, ale się cofnął.

– Byłeś na Alasce?

– A miałem być czy nie? – Odpalił papierosa i nalał sobie i mnie alkoholu. Chwyciłam za szklaneczkę i upiłam łyk, krzywiąc się.

– Yyy... Co to za odpowiedź? Byłeś czy nie? Zresztą nieważne, mam to gdzieś. – Machnęłam dłonią zniecierpliwiona.

– Ja i Alaska... Co miałbym tam robić? – Zaśmiał się, spoglądając na mnie z rozbawieniem.

– Nie wiem, co się robi na Alasce, jak się łamie swojej kobiecie serce i się ją zostawia, może struga paciorki? Co się, kurwa, gapisz? – Miałam ochotę mu przywalić. – Zachowujesz się jak gdyby nigdy nic... Wróciłeś i myślisz, że co? Rzucę się na ciebie? Och! Skąd masz na to wszystko? – Wstałam i zatoczyłam ręką koło, pokazując na basen, ochroniarzy, dom i cały ten przepych. – Taki teraz jesteś? Laski, dragi?

– To bardziej skomplikowane, niż ci się zdaje. Nie wydaje mi się, żebyś była na to gotowa.

– Gotowa na co? Na prawdę? Co chcesz mi powiedzieć? Może mój ojciec cię przekupił, co? Oboje wiemy, że zmierzaliśmy do totalnej destrukcji, więc jeśli chcesz zwalić winę na mojego ojca, to nie powiesz nic, co sprawi, że będę na ciebie mniej zła.

– Kiedyś ci wszystko powiem, ale nie dziś. – Znów nalał do szklanki whisky i sięgnął po biały proszek. – Masz ochotę? Jak za dawnych czasów?

– Nie dziś? – Popatrzyłam na niego, jak wciąga kreskę. Poczułam, że moje ciało się napina, to uczucie kiedy biały proszek wpada w twoje otwory nosowe i okleja ścianki, pieczenie, a potem gorzka przyjemność roznosi się dalej po twoim ciele, lekko łaskocząc i obiecując, że będzie miło. Miły stan na

chwilę... A potem przypomniało mi się, co musiałam przejść, by przerwać ten zwariowany czas w swoim życiu.

– Tak właściwie to co cię do mnie sprowadza? Wolałbym unikać twojego ojca, po ostatnim razie raczej nam nie po drodze...

– Chcę, żebyś coś dla mnie ukradł – powiedziałam, przerywając mu i zapominając o jego pokrętnych słowach, które padły chwilę temu.

– Ukradł? – parsknął śmiechem, wycierając nos. – Co takiego miałbym dla ciebie ukraść?

– Laptopa mojego ojca – odparłam krótko, lekko się uśmiechając. Wiedziałam, że go tym rozbawię, ale wiedziałam też, że lubi takie wyzwania, które wydają się wręcz niemożliwe.

– Oszalałaś... – zaśmiał się ponownie. – Oszalałaś!

Przewróciłam oczami, czekając, aż się uspokoi.

– Żartujesz?

– Wyglądam, jakbym żartowała?

– Po co ci jego laptop?

– Nie twoja sprawa.

– Raczej moja, jeśli mam ryzykować! Twój ojciec rozerwie mnie na strzępy, zakopie żywcem, wyrwie mi flaki, paznokcie, zęby...

– Tak, a jaja przeciągnie przez twoje usta! – skończyłam za niego. – Myślisz, że nie wiem, że mój ojciec lubi nieco zła?

– Nieco? Och, Bibi, naiwna Bibi! Twój ojciec potrafi być bardzo przekonujący... – Jonathan wstał, poprawił opadający ręcznik i ruszył w stronę domu.

– Ukradniesz go dla mnie czy nie? – zapytałam, prawie biegnąc za nim.

Zatrzymałam go ręką, zagrządzając wejście do salonu.

– Zastanowię się... – mruknął i zerknął na moje usta, zwilżył swoje wargi i burknął:

– Powinnaś już iść, bo przestaję nad sobą panować, kiedy jesteś tak blisko mnie... Wiesz, jak na mnie zawsze działałaś. Tych dwóch musi nieźle przy tobie nosić... Jeden cię ma, drugi nie może... Totalny bezwład emocjonalny.

– Daj znać, jak się zastanowisz. – Zabrałam rękę i cofnęłam się, by dać mu przejść. Zerknęłam jeszcze raz w jego oczy, które płonęły. – Twoje oczy...

– Co z nimi?

– Pokaż! – Chciałam go dotknąć, ale złapał moją dłoń i przytrzymał.

– Chcę, żebyś już poszła – wycedził i odepchnął moją rękę, ruszając w głąb domu.

– Wyprowadź ją! – rzucił do ochroniarza.

Jego słowa, a raczej rozkaz, rozbrzmiały w całym salonie, powodując, że wszyscy obecni spojrzeli w moją stronę.

Chwycił za rękę jedną z dziewczyn i zniknął z nią w pokoju, zostawiając mnie samą. Poczulałam się dziwnie. Jonathan był dziwny, jego oczy były dziwne, pomyślałam, że może to, co wciągnął, spowodowało u niego takie zachowanie. Dawno nic nie brałam, a wiem, że ten rynek zmienia się dość szybko.

– Odprowadzę panienkę do samochodu. – Usłyszałam głos ochroniarza, który przerwał moje myśli.

– Toaleta? – zapytałam szybko, posyłając mu lekki uśmiech. Pokazał palcem drzwi naprzeciw i mruknąwszy coś pod nosem, zostawił mnie samą.

W życiu można się śmiać i można płakać. Masz wybór. Możesz wygrywać albo przegrywać. Masz wybór. Pamiętać lub zapomnieć. Masz wybór. Upadać i wstawać. Masz wybór. Ale czy miałam wybór, zobaczywszy to, czego nie powinnam widzieć?

Po kilku minutach wyszłam niezauważona i postanowiłam jeszcze raz z nim porozmawiać. Dom był ogromny. Surowo urządzone, białe ściany i minimalizm na każdym kroku. W kątach stały jeszcze nierozpakowane kartony, potwierdzające, że dopiero się wprowadził. Wciąż mnie zastanawiało, jakim cudem było go na to wszystko stać... Ten dom, samochody przed domem, ochroniarze...

Otwierałam kolejno drzwi i zaglądałam z ciekawością do środka, w końcu usłyszałam jakiś chichot, dobiegający z dołu. Spojrzałam na schody i nie myśląc zbyt długo, zbiegłam po nich. Po chwili go ujrzałam. Stał, trzymając w objęciach opadające bezwładnie ciało dziewczyny, którą jeszcze chwilę temu widziałam przy basenie.

Stałam bez ruchu, wlepiając w niego chłodny wzrok. Spojrzał na mnie i zaśmiał się, puściwszy dziewczynę z rąk. Jej ciało osunęło się na podłogę. Mój wzrok zatrzymał się na niej. Powoli docierało do mnie, że być może ona nie żyje... Martwa, taka naprawdę? Próbowałam sobie odpowiedzieć szybko na to pytanie i czekałam, kiedy drgnie, kiedy wstanie i okaże się, że po prostu zemdląca lub odleciała po tym, co może razem z nim wciągała...

– Nie powinnaś tutaj być. – Usłyszałam jego kontrolowany szept, który zmroził mnie całą.

– Coś ty zrobił? – zapytałam ze smutkiem.

– Kurwa, Blake... Mówiłem, żebyś sobie poszła! – wrzasnął i zbliżył twarz do mojej twarzy. Złapał mnie za szyję i zawahał się, świdrując wzrokiem.

– Bibi... – Pocałował mnie, zostawiając na moich ustach jeszcze ciepłą krew. – Kocham cię... Powinienem powiedzieć ci to już dawno i nie pozwolić ci odejść. – Uśmiechnął się, dotykając mojej twarzy. – Popełniłem tyle głupich błędów... To jest kolejny... Muszę pozwolić ci odejść.

Stałam i nie było mnie. Czułam, choć nie czułam nic. Wpatrywałam się w jego oczy, ale nie widziałam nic oprócz ciemności i braku strachu, który łaskotał moją skórę. Poczułam szarpnięcie, usłyszałam trzask drzwiczek od samochodu i ciche wibracje silnika. Patrzyłam, jak przepływa świat, mijają uśmiechy, słowa. Niebyt zawładnął moimi myślami...

Wszyscy kłamią.

Cały świat to jedno wielkie kłamstwo.

pani prezes

– Mogę to pożyczyć?

Głos Nati przeniknął przez moje odrętwiałe myśli. Spojrzałam na nią zdezorientowana i zaczerpnęłam łapczywie powietrza, jakbym nagle wynurzyła się z jakiejś otchłani. Byłam w garderobie, pośród porzucanych ubrań, butów. Nati biegła, gadała, śmiała się, a ja zastanawiałam się, co, do cholery, się dzieje. Próbowałam się skoncentrować i przypomnieć sobie, jakim cudem znalazłam się w garderobie i jak spędziłam resztę dnia.

Machała mi przed oczami szyfonową bluzką w kropki. Mój wzrok chwycił się tej latającej szmatki jak koła ratunkowego.

– Do tego ubrałabym skórzane spodenki, o te! – Znów machnęła przede mną kolejną częścią garderoby. – Mogę?

– Bierz, co chcesz...

– Dobrze się czujesz? Jesteś blada. Może ty jesteś w ciąży? Wybrałaś coś? Maks jest w dresie, jeśli ma to dla ciebie znaczenie... – Buzia jej się nie zamykała, a ja czułam, jak coraz bardziej huczy mi w głowie. Próbowałam usilnie sobie przypomnieć, co robię w tej garderobie.

Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Byłam w samej bieliźnie. Siedziałam jak sierota pośród tych ubrań, zrezygnowana i bliska płaczu.

– W jakiej kurwa ciąży! – W końcu odzyskałam zdolność myślenia. – Jeszcze raz usłyszę coś na temat ciąży, to gwarantuje, że mój wybuch będzie gorszy niż wybuch bomby atomowej!

– Mamy histerię?! – prychnęła, zbywając mnie i pokazując sukienkę. – W tym idź! Jest po prostu boska!

Spojrzałam na sukienkę. Czarna, skórzana tuba, wyglądająca jak skóra węża. Zabudowana pod szyją i z długimi rękawami. Tak, idealnie będzie pasować do mojego zdrętwiałego nastroju. Owinę się nią szczelnie i może

będę coś czuć. Może nawet zabraknie mi tchu, co też będzie jakąś oznaką życia, które chciałam w sobie poczuć.

– Jakaś gwiazda taką miała, co nie? To skóra pytona?

– Nie wiem i wolę nie wiedzieć... I raczej nie kupiłabym takiej sukienki, dla której miałoby zginąć jakieś zwierzę. – Chwyciłam sukienkę, próbując ją wyczuć, jakbym nagle była jakimś znawcą. W tej chwili mogłam być pewna tylko tego, że nie kupiłabym sukienki z prawdziwej skóry pytona. Wcisnęłam się w nią, czując, jak zasysa mi się na ciele, i poczułam przyjemną ulgę. Byłam ściśnięta, jakbym siedziała w jakimś kondomie. Idealna na stres. Poczułam, jak Nati szarpie mnie z tyłu, próbując zapiąć zamek, i jak brakuje mi tlenu.

– Wyglądasz bombowo, jak zawsze. – zaszczębiotała. – Buty?

– Szpilki od Louboutina? Te z paseczkami?

– Idealnie! – zawołała i sięgnęła na półkę. – Maks oszaleje, jak cię zobaczy!

– Pozbędę się jeszcze majtek, wtedy oszaleje bardziej – powiedziałam, po czym zdjęłam stringi i rzuciłam nimi. – O wiele lepiej.

– Skoro tak mówisz... – Skrzywiła się nieco, wyobrażając sobie moją waginę na wolności.

– Polecam! Pełna wolność. – Objęłam ją za szyję i pocałowałam. – Nie wolno więzić wagin, każdy ma prawo do wolności.

– Wagina też?

– Wagina w szczególności, szczęśliwa wagina to szczęśliwa ty...

– Piłaś coś? – Spojrzała na mnie zdezorientowana moją nagłą zmianą nastroju i wypchnęła z garderoby.

Maks właśnie rozmawiał z kimś przez telefon, kiedy weszłam do salonu. Zaniemówił. Opuścił rękę z telefonem i zrobił krok w moją stronę.

– Co to ma być? – zapytał i na chwilę wrócił do swojego rozmówcy, by powiedzieć, że oddzwoni.

– Podoba ci się? – zapiszczałam i obróciłam się kilka razy, dotykając sukienki. Przesunęłam dłońmi po piersiach i biodrach. – Majtek też nie mam, specjalnie dla ciebie... – mruknęłam i zbliżyłam się do niego, łapiąc za pośladki i ściskając je mocno, aż syknął. – Możesz sprawdzić... – Nakierowałam jego dłoń. Uniósł głowę, ukazując swoje wielkie błękitne oczy, i nieco złagodniał, kiedy jego dłoń dotknęła mnie pomiędzy udami.

– Właśnie dotarła do mnie najstraszniejsza rzecz... – szepnął.

– Jaka? – Przez plecy przeleciała mi fala gorąca.

- Że dziś wieczorem będę musiał trzymać cię na smyczy...
- Tak? Jak zamierzasz to zrobić?
- Jesteś ciekawa?
- Bardzo – wyszeptalam i wepchnęłam mu język do ust, całując powoli i delikatnie.
- Ja pierdołę! serio?! – ryknęła Nati w naszą stronę, kiedy tylko wyskoczyła z windy. – Czekam na was w aucie jak idiotka, a wy tu...
- To czekaj – przerwałam jej, nie odwracając wzroku od Maksa.
- Chodź, bo makijaż jej spłynie z nerwów – wtrącił Maks, chwycił mnie w pasie i pchnął przed siebie.
- Słyszałam to!
- Wiem – zaśmiał się.

Całą drogę do klubu spędziłam na całowaniu się z Makssem i wsuwaniu rąk tam, gdzie nie powinnam... Przynajmniej nie publicznie... Chciałam go pieścić, ssać i pieprzyć się z nim na tylnym siedzeniu i gdyby nie Nati, pewnie bym to zrobiła. Cieszyłam się, że był luźno ubrany, bo miałam do niego łatwy dostęp i mogłam choć trochę się nim nacieszyć, przy akompaniamencie głośnych westchnień swojej siostry i cichych pomruków zadowolenia Maksa.

W chwili gdy auto zatrzymało się przed klubem, Maks nagle wyciągnął wcześniej zapowiadaną „smycz” w postaci kajdanków i zanim zdążyłam wysiąść z auta, zapiął bransoletkę na moim nadgarstku, łącząc nas ze sobą.

- Co ty wyprawiasz? – Szarpnęłam ręką zaskoczona i spojrzała na niego.
- Smycz, pamiętasz?
- Żartujesz sobie? Odepnij to, proszę...
- A ja wiele razy prosiłem, żebyś przestała się ubierać tak wyzywająco – odparł i pociągnął mnie za sobą, lekko podtrzymując, bym nie wypadła na chodnik.
- To boli...
- To się nie szarp. Spędzimy uroczy wieczór, zaufaj mi. – Pocałował mnie w nos.

Warcząc, mruczając i szarpiąc się z kajdankami, ruszyłam za nim. Dreptałam, pamiętając o tym, by oddychać, by myśleć, by być... panią prezes? Przekroczyłam próg Lakealo, wkraczając w inny świat, który od progu zaczął łaskotać moje zmysły wyrazistymi zapachami. Poczułam

gorące powietrze i hipnotyzującą muzykę, gdy szliśmy na piętro, w stronę zacisznego miejsca, do którego dostępu strzegli ochroniarze. Na widok Maksa odsunęli się i przepuścili nas. W końcu opadłam lekko na zamszowe kanapy z dala od tłumu i wzroku gapiów, ale z widokiem na biuro, w którym tak ochoczo się bzykałam... Wzdrygnęłam się na samą myśl o tym zdarzeniu. Potrząsając ręką, by słyszał brzęk kajdanek, posyłałam Maksowi spojrzenie pełne wyrzutów.

– Czego się napijesz? – zapytał, wciąż zadowolony z sytuacji, w której się znalazłam.

– Tego co ty. – Szarpnęłam dłonią i zerknęłam na niego. – Serio?

– Serio.

Nagle dostrzegłam Emmę stojącą przy barze w towarzystwie mojego brata. Wyglądała szałowo. Zupełnie inaczej niż zazwyczaj. Miała na sobie niebieski kombinezon i luźno puszczone włosy. Lucas wydawał się nią oczarowany. Po chwili dostrzegła mnie i ruszyli w naszą stronę. Nagle uświadomiłam sobie, że wiele rzeczy mnie ominęło, jak to, że oni są razem.

– Już jesteście. – Schyliła się, by się przywitać. – Moje gratulacje, pani prezes. Wielka szczycha z ciebie teraz.

– Przestań. – Pokręciłam nieznacznie głową. Ten tytuł był zdecydowanie na wyrost i średnio do mnie pasował.

– Wieści szybko się rozchodzą. – Lucas siadł obok mnie i spojrzał na moją uwięzioną rękę. – To jakaś zabawa?

– Tak, to nasze seksualne podchody – wyjaśniłam, szczerząc zęby, i szarpnęłam mocniej dłonią, by zwrócić uwagę Maksa. Jego spojrzenie zatrzymało się na mnie odrobinę za długo, a na ustach pojawił się uśmiezek. Dreszcz przeszył mnie na wskroś od tego spojrzenia.

Triumfalnie wyszczerzył kły, patrząc mi w oczy i oblizał usta, powodując, że na moich policzkach pojawiły się rumieńce i poczułam narastające podniecenie. Podniosłam dłoń i błagalnie wyszeptałam:

– Odepnij mnie, proszę. – Mój głos brzmiał aksamitnie.

Maks zatopił się we mnie swoimi błękitnymi oczami i ponownie zwilżył usta. Spojrzał na mnie i westchnął, po czym sięgnął do kieszeni po kluczyk. Wsunął go bardzo wolno, wpatrując się we mnie, i zapytał:

– Będziesz grzeczna?

– Jestem grzeczna – jęknęłam i schyliłam się do jego ucha. – Spotkajmy się na górze... – szepnęłam i kiedy tylko poczułam, że bransoletka spadła mi

z ręki, ruszyłam przed siebie, przebijając się przez gąszcz ludzi.

Wpadłam do toalety. Zwilżając usta zimną wodą, czekałam na moment, kiedy pojawi się za moimi plecami. Pojawił się. Uśmiechnęłam się do niego, patrząc w lustro. Zamknął za sobą drzwi i oparł się o nie, spoglądając z pożądaniem. Odwróciłam się do niego, wsunęłam dłonie w luźne spodnie od dresu i zgmiotłam jego pośladki. Językiem drażniłam jego wargi i wykorzystując fakt, że przestał myśleć, wyciągam mu z kieszeni kajdanki i założyłam na nadgarstek.

– Co ty robisz? – zapytał, kiedy szarpnęłam jego ręką, by sprawdzić, czy się zapięły.

– Ciiii... – szepnęłam i przypięłam go do kaloryfera.

Szarpnął dłonią, uśmiechając się.

– Spodobała ci się taka zabawa?

Bez słowa zsunęłam mu spodnie i chwyciłam w dłoń jego penisa. Gruby, sterczący, obślinił się już na samą myśl, co może za chwilę się dzieć. Czułam ogień na policzkach, patrząc, jak sprawiam mu przyjemność. Trzymałam go, lekko posuwając w górę, w dół, w górę, w dół, parząc jego usta swoimi i wdychając jego gorący oddech. Jęknął. Szarpnął uwięzioną dłonią i zamknął oczy, zaciskając drugą dłoń na framudze drzwi. Spojrzał na mnie, kiedy poczuł moje gorące usta pieszczące jego żołądz, delikatnie, koniuszkiem, aż tracił oddech. Szarpnął kajdankami, próbując dotknąć mnie drugą ręką. Pachniał, a ja miałam jeszcze większą ochotę pochłaniać go aż do gardła, pieszcząc jego jądra i miejsce między udami. Był mój... Ssałam go, obejmując ustami, to łagodnie, to potęgowałam jego doznania. Czułam jego dłoń, która trzymała mocno moje włosy, by wpychać się coraz mocniej i głębiej. Jego fiut smakował obłędnie i w tej chwili liczyło się tylko to, by zrobić mu dobrze. Kiedy czułam, że będzie dochodził, dokończyłam dłonią. Ciepła sperma rozlała się między moimi palcami, wstrząsnął nim dreszcz rozkoszy i potężny ryk wyrwał się z gardła. Chłonełam jego wyraz twarzy i ukradkiem całowałam te zmysłowe usta. Po chwili otworzył oczy i spojrzał w moje, które były tuż obok, roześmiane i szczęśliwe.

– Hej... – wyszeptalam, ponownie go całując.

– To twoje kontrolowane zawstydzenie jest urocze. Wiesz, że to robisz?

– Dokładnie wiem, co robię. – Odsunęłam się od niego, patrząc, jak stoi z opuszczonymi spodniami i ręką przykutą do kaloryfera.

– Odepniesz mnie? – zapytał, przyglądając się, jak myję ręce i zerkam na niego w lustrze.

– To zależy... – Chwyciłam za ręcznik.

– Od czego?

– Czy będziesz grzeczny...

Wpadłam w jego ramiona. Tuląc i wciągając jego zapach, uwolniłam jego rękę. Chwycił mnie oburącz i przycisnął do siebie.

– Kocham cię – wyszeptał.

Impreza trwała w najlepsze. Rozstałam się z Makssem na korytarzu. Musiał odebrać telefon, więc wyszedł przed klub, a ja, usłyszawszy znajomą piosenkę, ruszyłam w stronę parkietu. Przy barze zauważyłam Lucasa.

Podeszłam do niego i chwyciłam butelkę whisky. Nalałam trochę do szklanki.

– Zdrowie – powiedziałam i wypiliśmy duszkiem całą zawartość.

– Gdzie się podziewałaś? – Lucas dyskretnie zaczął odsuwać butelkę ode mnie.

– Jeszcze nie zdążyłam wnieść toastu za moją prezesurę, nader głupią i niepotrzebną... – Spojrzałam na niego z wyrzutem i szybkim ruchem chwyciłam butelkę. – Co robisz? Oddaj to.

– Chronię cię przed kaczem... i żebyś nie narobiła głupot.

– A ty co? Nagle sporządniałeś? – zaśmiałam się, znów sobie nalałam i wzięłam szklankę do ręki. Rozejrzałam się wkoło, dostrzegając wśród tańczących ludzi Maksa. Był z jakąś dziewczyną. I znów wszystko wróciło. Uderzyło we mnie to uczucie, które na chwilę dało mi spokój. Zazdrość.

Dziewczyna chichotała, wijąc się wokół niego i zarzucając włosami. Sprawiali wrażenie, jakby się znali od dłuższego czasu. Rzadko widywałam przy Maksie jakieś kobiety, więc nie wiedziałam, jak mam się zachować. Powinnam tam podbiec, pchnąć ją i krzyknąć: „On jest mój! Won!”, a potem pogrozić jej pięścią? Uśmiechnęłam się do tych myśli i upiłam spory łyk whisky, nie spuszczać z nich wzroku i słuchając, a raczej udając, że słucham, wywodów Lucasa. Mało słów do mnie docierało, ale kiedy wspomniał o tym, że chce poprosić Emmę o rękę, osłupiałam i spuściłam Maksa z oczu, kierując wzrok na brata.

– Zaręczyny? – spytałam z niedowierzaniem.

– Mamy świetny kontakt – zaśmiał się i znów odsunął ode mnie butelkę, co nie umknęło mojej uwadze. – Lubię ją, i to bardzo.

– Jak się ma z kimś świetny kontakt, to się raczej przyjaźni, a nie zaraz bierze ślub. Chyba zbyt pochopnie do tego podchodzisz... Uwierbia Emmę, ale ślub? – Wzruszyłam ramionami i warcząc pod nosem, przysunęłam butelkę z powrotem do siebie. – Przestań...

– Rozumiemy się bez słów. Wycisza mnie – kontynuował. – Myślę, że to dobry materiał na żonę.

– Chcesz mnie przekonać czy co? – zapytałam i zaczęłam rozglądać się za Maksem. – Maks wyszedł?

– Chwilę temu. W dodatku nie sam... – Poruszył brwiami, szczerząc zęby i obserwując, jak mój wyraz twarzy się zmienia. – Maks ma tutaj sporo znajomych, zauważyłaś?

– Zauważyłam. Jego bagaż widocznie ciągnie się od Nowego Jorku aż tutaj. Wcześniej poznałam jego byłą... Ostrzegła mnie przed nim.

– Czyżbyś była zazdrosna?

Wróciłam wzrokiem do Lucasa i zmrużyłam oczy.

– Jestem, i to cholernie. Zadowolony? – potwierdziłam i zmieniłam temat: – Emma? Materiał na żonę, dobrze słyszałam?

Gadanie o mojej zazdrości było słabym pomysłem i, biorąc pod uwagę fakt, że byłam już lekko pijana, mogło się źle skończyć. W głowie kłębiła mi się myśl, że Maks wyszedł z piękną kobietą. Kłębiła się, kołatała i szeptała: „Nie jesteś zazdrosna? Nie jesteś ciekawa, gdzie jest, co robi?”

– Mamy kontakt. – Parsknął śmiechem i tym razem rzucił do barmana: – To samo.

Po chwili barman postawił przed nim shota, a ten od razu go wypił.

– Nie rozmawialiśmy o tym, że ojciec mnie wybrał na prezesa swojej firmy... Nie jesteś zły?

– Skąd. – Objął mnie ramieniem. – Nie znoszę z nim pracować, poza tym wiesz, co on o mnie sądzi. Nie ma dobrego zdania.

– Przesadzasz.

– Oboje wiemy, że to ty jesteś jego ulubienicą. Nie ja, nie Nati, tylko ty... My to jesteśmy jakies dostawki, czasem mam wrażenie, jakbyśmy nie pasowali do niego i ciebie.

– Palileś? – Westchnęłam na jego wynurzenia.

– Powinnaś iść poszukać Maksa – zmienił temat i rozejrzał się za Emmą, którą po chwili dostrzegł na parkiecie. – Pójdę się pobujać.

Cmoknął mnie głośno w czubek głowy. Wypił kolejnego shota i zostawił mnie samą. Zrobiłam to samo – zapiłam myśli i ruszyłam, by poszukać Maksa.

Znalazłam go przy wyjściu na taras. Opierał się o balustradę i palił zioło, wciąż w towarzystwie tej samej pięknej dziewczyny. Dotykała jego ręki, kładła ją na ramieniu, brała od niego skręta, chichotała i zarzucała włosami do tyłu, pokazując swoje piękne kości policzkowe i pełne, soczyście czerwone usta. Miała na sobie obcisłą czerwoną sukienkę i czarne, wysokie szpilki.

– To niesamowite, że wpadłam na ciebie akurat tutaj – szczebiotała. – Jak długo się nie widzieliśmy?

Jej głos wrzynał mi się w mózg, jej chichot, jej obraz, jej perfumy...

– Dość długo – odparł i zaciągnął się ponownie.

Podał jej skręta, na co żywo zareagowała. Przyjęła go chętnie, po czym włożyła do ust, soczyście czerwonych i pełnych. Cały czas pożerała go wzrokiem, myśląc pewnie o jego ustach, które przed chwilą dotykały tego skręta. Stał wyluzowany, uśmiechnięty, zupełnie inny. Przy niej był inny. Zazdrościłam jej tego momentu, że go miała w takim właśnie innym wydaniu. Poczulałam smutek. Tłamszę go? Nie kocha mnie? Co czuje, kiedy jest ze mną? Wciąż taki poważny, zamyślony, jakby bał się mnie urazić. Jakby nie do końca był przy mnie sobą. Wszyscy kłamią – znów ta myśl zaburzyła mój spokój.

Był tak zajęty, że nawet nie zwrócił uwagi, że przez dłuższą chwilę stałam w pobliżu, przyglądając się im.

– Masz kogoś? – padło pytanie z jej strony. Wyprostowała się, uwydatniając swoje kształtne piersi.

Nawet piersi ma większe niż ja, pomyślałam, może powinnam sobie powiększyć o dwa rozmiary?

Skupiłam całą swoją uwagę na Maksie, czekając na jego odpowiedź. No właśnie, Maks, masz kogoś? – spytałam w myślach.

– A ty nadal z Robem? – zbył jej pytanie.

– Nie. Rozstaliśmy się wieki temu. To dupek.

– Masz kogoś? – zapytał taksując ją wzrokiem.

Znów podał jej skręta, szczerząc zęby. Wyluzowany, jakby zapomniał o roli Maksa, którego znam. Przestałam racjonalnie myśleć. Widziałam to, co chciałam widzieć i to, że wypadam blado na tle innych dziewczyn, nieobliczalna, impulsywna i niezdecydowana... Zazdrość pobudza w nas dziwne zachowania, więc ruszyłam przed siebie, trącając łokciem każdą napotkaną osobę i wpadając wprost na bar z alkoholem.

Nie wiem, ile czasu minęło, odkąd mój mózg oswoił się z widokiem Maksa z dziewczyną w czerwonej sukience.

Nie wiem, ile zdążyłam wypić, ale zapijanie moich stanów lękowych wychodziło mi zawsze bokiem i tym razem było podobnie. Udało mi się przedrzeć przez gąszcz ludzi i wypaść na ulicę przed klubem, gdzie usiłowałam złapać oddech i nie zrzygać się, próbowałam też nie stracić równowagi, potykając się o swoje pijackie nogi.

Silne ramiona chwyciły mnie mocno i gdy zobaczyłam jego piękną twarz, na chwilę oprzytomniałam.

– Ktoś tutaj za dużo wypił – mruknął, posyłając mi uśmiech. Uśmiech pełen białych prostych zębów, które przez ułamek sekundy chciałam nawet dotknąć, by się przekonać, czy są prawdziwe.

– O proszę, książę... z bajki, nieco mroczny... zawsze czujny... – przerwałam swój pijacki bełkot. – I znów ratuje mnie z opresji... Zaraz pewnie będziesz gadał, jaka to jestem ble, ble, ble...

– Nie wiem, co masz na myśli, mówiąc ble, ble, ble, ale nie zamierzałem tak gadać... – Trzymał mnie na rękach, a ja obejmowałam go za szyję.

– Zabójczo pachniesz, masz taką ładną twarz, mówił ci to ktoś już? – mruknęłam, tuląc się do jego szyi. Po chwili moja dłoń wylądowała na jego twarzy, muskając go delikatnie po zaroście.

– Kilka razy. – Uśmiech... Znów ten uśmiech, szczery, miły i taki seksowny.

– To sen, prawda?

– Chcesz, żeby to był sen?

– Nie wiem, czego chcę... – Wtuliłam się w niego.

– Wiesz, tylko się boisz tego, co możesz poczuć.

– A co mogę poczuć?

– Możesz poczuć coś do mnie – oświadczył z uśmiechem, tuląc mnie do siebie.

- To ciekawe... Jesteś zbyt pewny siebie.
- Wiesz, co bym z tobą zrobił?
- Ale że tak teraz, kiedy jestem taka pijana? – parsknęłam śmiechem, chowając twarz w jego ramię. – Mogę się domyślić... – Spowaźniałam, kiedy dostrzegłam, że ta sytuacja już go nie bawi. Przełknęłam głośno, czując, jak moje źrenice otwarły się szeroko, a wewnątrz mnie rozszalało się tornado.
- Czyżby?
- Zerznąłbyś mnie tak, że nie mogłabym chodzić? – zapytałam niepewnie.
- Mniej więcej... coś takiego mówicie? A potem wychodzi, jak wychodzi...
- Skrzywiłam usta w podkowę, próbując obrócić to w żart.
- Rzucasz mi wyzwanie? – spytał.

Co ja kurwa wyprawiam? Jestem pijana, zazdrosna, a w jego ramionach zachowuję się tak, jakby te ramiona były moje, jakby ta sytuacja była zupełnie zwyczajna, i do tego jeszcze rozmawiam z nim o seksie... Średni pomysł, przełknęłam te myśli, wzdrygając się.

- Sądzę, że powinnam już wrócić na ziemię...
- Odwiozę cię do domu, jesteś zbyt pijana, by błąkać się sama.

Obudziłam się z poczuciem spokoju, wyspana, zadowolona. Przeciągnęłam się kilka razy, prężąc ciało i pomrukując z zadowolenia. Panująca cisza uspokajała i zachęcała, by spędzić w łóżku nieco więcej czasu. Przez powieki wdzierało się jednak światło, delikatnie drażniąc opuchnięte oczy i powoli przypominając o kacu. Nozdrza łaskotał zapach kawy.

Nadal wierzyłam, że jestem w domu. Usiadłam i dopiero wtedy dotarło do mnie, że to nie moje łóżko, nie moja pościel i nie moja sypialnia. Poczułam, jak zimny pot oblewa moje ciało, a żołądek podchodzi do gardła. Przeklełam w myślach i nerwowo rozejrzałam się za czymś, co mogłabym na siebie narzucić. Ktoś przewidział moją reakcję, bo na oparciu fotela leżała przygotowana koszulka. Wsunęłam się w nią, przegryzając strach, wyrzuty sumienia i mieszankę innych emocji, które mną targwały. Bałam się tego, co zastanę za drzwiami sypialni. W mojej głowie panował chaos wymieszany z totalną pustką, którą za wszelką cenę próbowałam wypełnić. Usiłowałam przypomnieć sobie wczorajszy wieczór... Dżizas, jakie to uczucie obudzić się rano i stwierdzić, że znów się nabroiło? Szczałki wspomnień... klub, alkohol, kobieta w czerwonej sukience i samotność.

W końcu stanęłam przed drzwiami i chwyciłam za klamkę, mierząc się z tym, co zaraz zobaczę. Zrobiło mi się znów niedobrze na samą myśl, że jestem u kogoś obcego, że poszłam z kimś do łóżka, że ktoś robił ze mną nie wiadomo co, wykorzystując mój stan. Kurwa, jęknęłam w myślach i usłyszałam ciche brzdąkanie na gitarze.

Mieszkanie było małe, więc szybko znalazłam się w salonie. Na kanapie siedział... Falo. Poczułam ulgę i moje spięte ramiona nieco opadły. Mogłam się tego domyślić. Tylko on byłby zdolny do tego, by mnie porwać, nie myśląc o konsekwencjach.

Spojrzał na mnie i posłał mi szeroki uśmiech.

– Dzień dobry. – Zgasił papierosa i odłożył gitarę.

– Dobry? Nie sądzę... – warknęłam i obciągnęłam koszulkę, żeby bardziej się zasłonić. – Co ja tutaj robię?

Wpatrywałam się w niego, oczekując wyjaśnień.

– Nic nie pamiętasz? – Wstał i ruszył do kuchni, do której miał zaledwie dwa kroki. Nalał kawy do kubków i po chwili trzymałam jeden z nich, wpatrując się w czarną otchłań w kubku. – Wpadłaś na mnie na chodniku... W zasadzie to cię złapałem. Potknęłaś się... – wyjaśnił i wskazał palcem na moje szpilki w kącie. – Swoją drogą to nie rozumiem, jak można tyle pić i chodzić na tak wysokich obcasach! – Posłał mi przenikliwe spojrzenie i wrócił na kanapę. Postawił kubek z kawą obok popielniczki i podniósł gitarę. Zaczął na niej brzdąkać między jednym słowem a drugim. – Na szczęście zdążyłem cię złapać.

– Co ja tutaj robię? – przerwałam mu. – Czy my... – zapytałam, wypuszczając resztę powietrza z płuc.

Jego uśmiech roztopił moje rozterki. Pokręcił głową, upił łyk kawy, trzymając mnie w napięciu, zapalił papierosa, wypuścił dym, uderzył w struny...

– Jedyne, co między nami było dziś w nocy, to twoje wymiociny. Niezapomniane przeżycie! – wyparował, a ja poczułam, jak ze wstydu oblewa mnie rumieniec.

– Boże... – jęknęłam, odstawiłam kubek na stolik i opadłam obok niego, chowając twarz w dłoniach. – Boże, co ja robię? Gdzie mój telefon?

– Nie miałaś nic ze sobą...

– Maks?

– Z tego, co wiem, wpadł w szal...

– Wie, że tutaj jestem? – Spojrzałam na niego.

– Nie.

To jego „nie” było wyrachowane. Był z siebie dumny i nie ukrywał tego.

– Widziałeś mnie nagą – westchnęłam i sięgnęłam po kubek z kawą.

Wstałam, nie patrząc na niego, i zaczęłam rozglądać się po tym małym mieszkanku. Typowo męskie lokum. Artystyczny nieład. Książki, płyty...

– Zarzygałaś swoją kieckę i mój garnitur... Ale uratowałem twoje włosy – odparł z dumą. – I tak, widziałem cię nagą, dotykałem twojej skóry, miękkiej, aksamitnej... Resztę przemilczę.

– Ach! – Z wrażenia upuściłam kubek z kawą na podłogę. Trzask szkła uświadomił mi, w jak absurdalnej sytuacji się znalazłam. Spojrzałam na rozbity kubek pod swoimi stopami, a potem na niego. Odrzucił gitarę i błyskawicznie znalazł się przy mnie. Uniósł do góry jak kukłę i postawił z dala od szkła.

– Przepraszam... – wyjąkałam przez łzy.

Musiałam wyglądać żałośnie, bo obdarzył mnie takim spojrzeniem, którego wcześniej u niego nie widziałam. Ujął moją twarz w dłonie i spojrzał w oczy.

– Nie przejmuj się, wariatko... – Kciukami otarł łzy z mojej twarzy. – To tylko kubek.

Posadził mnie na fotelu. Schowałam twarz w dłoniach i rozkleiłam się, chlipiąc głośno i czując, że moja histeria nabiera tempa.

– Ja pierdołę! Jak ja to wszystko wytłumaczę?! Jak mam wrócić teraz do domu?

Mój płacz zagłuszał brzdęk szkła spadającego do kosza na śmieci. Spojrzałam na Falo zapłakanymi oczami. Poderwałam się nagle i ruszyłam w stronę drzwi. Poczułam nagłe pieczenie w stopie i zobaczyłam pod nią czerwoną plamę.

– Kurwa... – jęknęłam ponownie zrezygnowana.

– Strasznie dużo przeklinasz z rana... – zaśmiał się i wziął mnie na ręce, przepaszając za to, że nie posprzątał dokładnie.

– Ty mnie przepraszasz? Błagam... Nie sprawiaj, że będę się czuć jeszcze bardziej żałośnie.

– Zamilcz już, kobieto – westchnął i posadził mnie na kanapie, pod zranioną nogę podłożył stolik. – Nie jest głęboka, do wesela się zagoi. –

Przyniósł plaster, przykleił i pocałował moją stopę. – Podobno tak się robi, a wtedy mniej boli...

Znów posłał mi szeroki uśmiech. Westchnęłam głośno, odwzajemniając uśmiech.

– Nie zrobiłaś nic złego – zaczął i nalał mi kawy do nowego kubka. – W zasadzie to nie nocowałaś tutaj z własnej woli, porwałem cię. – Usiadł i wziął do ręki gitarę.

– Głupie tłumaczenie... Ty byś to zrozumiał?

– Hmm... – mruknął i zaczął grać jakąś melodię. – Moja kobieta nie uciekałaby ode mnie, kiedy tylko miałaby okazję. – Zerknął na mnie spod zmarszczonych brwi i zmrużył oczy, spodziewając się gromów z mojej strony. – Powinnaś być sobą. Choć wiem, że to nie jest możliwe...

Nie patrzyłam na niego, ale słuchałam tego, co mówił. Wstałam i kulejąc, przesuwając się wzdłuż regałów na ścianie i oglądałam jego kolekcję książek, z których wystawały kolorowe karteczki. Dużo czytał, świadczyły o tym wystające kolorowe karteczki, którymi zaznaczał sobie to, co dla niego było ważne.

– Bo? – odezwałam się po chwili, biorąc jedną z książek i otwierając na przypadkowym znaczniku.

– Bo nie wiesz, kim jesteś – rzucił, nie przestając wygrywać melodii.

– Owszem – potwierdziłam i zerknęłam na luźną kartkę, która była w książce. – *Chcę ci pokazać mój świat. Wciąż do niego należysz, ale nie pamiętasz, że wczoraj tam byliśmy... Wróć, a znów będę kłaniał ci się nisko, boś ty moją królową, a ja twoim sługą* – przeczytałam i zerknęłam w jego stronę.

Przestał grać. Zapanowała cisza. Wymieniliśmy spojrzenia i krótkie uśmiechy.

– Twoje? – spytałam.

– Czasem...

– Fajne. – Odłożyłam książkę. – Mogę zatrzymać?

– Pomyślę.

– To twój dom? Tu sprowadzasz swoje ofiary?

– Wiele ofiar.

– Kim są te kobiety na zdjęciach? – zapytałam, patrząc na ścianę, na której wisiało wiele różnych fotografii. Obok, na komodzie, leżał aparat. Po chwili

usłyszałam, jak odkłada gitarę. Wziął do ręki aparat i wycelował we mnie obiektyw. Zerknęłam w jego stronę, uśmiechając się blado. Fotki z rana? Średni pomysł, pomyślałam i próbowałam trochę poprawić swoje rozczochrane włosy, na co zareagował cichym uśmiechem.

– Więc? – ponowiłam pytanie i wróciłam do oglądania fotografii.

– Znajome.

– Znajome?

– Znajome – potwierdził.

– Dużo czytasz.

– Zaskoczona?

– Nie bardzo... – Rzuciłam mu krótkie spojrzenie – Malujesz? – Kiwnęłam głową w stronę sztalugi w kącie.

– Czasem.

– Piękne te zdjęcia. – Dotknęłam jednego palcami, jakbym chciała je poczuć. – Jakby nie wiedziały, że ktoś im robi zdjęcia. Ciekawi mnie, co ukrywają.

– Ukrywają? – zapytał i znów usłyszałam pstryknięcie.

– Wszyscy są kłamcami. Nie ma na świecie nikogo, kto by nie kłamał... Bez tego nie da się żyć.

– Krytyczna jesteś.

– Myślisz, że we mnie jest kłamstwo? – zapytałam.

Opuścił aparat i spojrzał na mnie zaskoczony.

– Dostrzegasz?

– Kłamstwo w tobie?

– Tak.

– Widzę w tobie wzburzone fale, które uderzają w skały. Są wściekłe i nie wiedzą, czego chcą... Widzę, że nie wiesz, co się z tobą dzieje i histerycznie szukasz odpowiedzi, robiąc dziwne ruchy, a te ruchy przy okazji powodują, że oddalasz się od tego, czego naprawdę szukasz.

Rozgryzł mnie. Jakby siedział w mojej głowie, czuł to co ja czuję i bał się tego czego ja się boję.

Poczułam go za swoimi plecami. Nie wiedziałam, kiedy znalazł się tak blisko, ale czułam jego zapach i miałam świadomość, że bycie zbyt blisko niego to zły pomysł. Przesunął palcem wzdłuż mojego kręgosłupa. Nogi miałam jak z waty, oddech przyśpieszył.

– Śniadanie? – zapytał nagle i ruszył w stronę kuchni, uśmiechając się łobuzersko do siebie.

Załaskotało mnie w brzuchu. Motyle poderwały się do lotu, uderzając o siebie i przypominając mi o tym miłym uczuciu do niego. Spojrzałam na jego pośladki, które tańczyły, kiedy zgrabnie poruszał się w kuchni, myjąc naczynia i zerkając na mnie przez ramię.

– Gapisz się...

– Wiem – westchnęłam.

Powietrze ze mnie zeszło. Nawet nie wiem, kiedy tak się zbliżyliśmy do siebie. Dzieliły nas milimetry. Chciałam dotknąć jego nagiego torsu, ale bałam się zrobić ruch. Nie ufałam sobie. Mój oddech zaczął przyspieszać.

– Nie rób tego – wyszeptał.

– Czego?

– Tego... – Oparł głowę na mojej piersi. – Zależy mi na tobie...

– Boję się ciebie, boję się nas. Boję się tego, co czuję, kiedy cię widzę i słyszę...

Podniósł wzrok i wlepił go we mnie.

Ścisnęło mnie w żołądku i zemdliło. Sama siebie nie słyszałam, emocje zagłuszały wszystko i kiedy ujął moją twarz, kolana się pode mną ugięły. Zmięklam cała od jego dotyku. Teraz albo nigdy, przeleciało mi przez myśl i nie czekając już ani chwili dłużej, zatopiłam moje usta w jego. Zachłannie, nieprzytomnie. Moje palce chłoneły jego skórę, gładką, piękną. Każdy dotyk sprawiał, że chciałam więcej. Pocałunki, dotknięcia, odwzajemnione uczucie, to wszystko wywoływało w nas ogień. To się działo, tu i teraz, nasze uczucia wybuchły. Ten moment, ta chwila i jego ramiona, trzymające moje wątłe ciało, by nie upadło od rozkoszy, która rozlała się po moich trzewiach. Szukałam ukojenia w jego spojrzeniu, by choć na chwilę uciszyć alarm w mojej głowie, nakazujący, żebym przestała. Szłam dalej i dałam mu się wciągać głębiej. Jego dłonie zaciskające się na moich piersiach, pośladkach. Pocałunek pozbawiający tchu i rozdzierający mnie na pół między nim a nim. Maks... Byłam samolubna, myśląc, że to wszystko jest w porządku. Krew buzowała we mnie, traciłam kontrolę...

– Przestań – jęknęłam, robiąc krok w tył. – Nie mogę. Ja pierdolę! Co ja robię?!

– Blake! – Złapał mnie za rękę, ale wyrwałam ją.

– Nie mogę. Po prostu nie mogę – powtórzyłam i uciekłam do łazienki. Trzasnęłam drzwiami i rzuciłam się na podłogę.

– Blake, otwórz drzwi – poprosił i szarpnął za klamkę.

– Przestań. Muszę ochłoniąć. Moje ciało mnie sabotuje, a ty sabotujesz mój związek!

– Czyżby? – zaśmiał się i oparł o drzwi. – Przed uczuciami nie uciekniesz.

– Nic nas nie łączy! Sam mówiłeś, że to koniec – krzyknęłam.

– Czyli postanowione?

– Postanowione!

– Świetnie! – rzucił ponuro.

– Świetnie! – potwierdziłam równie ponuro.

Potrzebowałam chwili dla siebie i lodowatego prysznica. Nie miałam kontroli nad czasem i na tym, co się działo. Nie miałam kontroli nad swoimi uczuciami, bo one już dawno mi się wymknęły i żyły własnym życiem, ciesząc się z tego, że powodują moje rozterki. Nie panowałam nad tym, że ranię nie tylko siebie, ale również ich. Wiedziałam, że wcześniej czy później przyjdzie mi za to zapłacić. Ale nie czułam nadchodzącej katastrofy.

Stałam w drzwiach łazienki, owinięta w ręcznik i z mokrymi włosami, gdy nagle do mieszkania z impetem wdarł się Maks. Spojrzał na Falo, który był w samych spodniach, a potem na mnie, przetykając strach. Widziałam jego rozczarowanie, które wypływało z niego niczym gorąca lawa. Nagle jego pięść wylądowała na twarzy Falo. Wszystko działo się zbyt szybko. Skoczyli sobie do gardeł i ze złością tłukli pięściami po twarzach, a wszystkiemu byłam winna ja.

– Przestańcie! – wrzasnęłam, stając między nimi i próbując rozdzielić ich rękami, które szybko opuściłam, by w ostatniej chwili złapać zsuwający się ręcznik.

– Wyzywam cię na pojedynek! – grzmiał Maks, wycierając krew z warg. Splunął krwią, nozdrza mu falowały.

– Kiedy chcesz! – Falo znów próbował wyrwać się do bójki, ale go powstrzymałam.

– Na jaki pojedynek?! – wrzasnęłam i położyłam dłonie na ich unoszących się gwałtownie piersiach. – Zachowujecie się jak dzieci! Jaki pojedynek? To moja wina, upiłam się... – Popatrzyłam na Maksa, próbując go uspokoić. – Maks, to moja wina...

– Wybacz, porwałem ją... – Falo opuścił gardę i zrobił krok w tył, bym przestała go dotykać. – Nie mogłem się powstrzymać.

Kocham jednego i zakochałam się w drugim. Brawo, moje serce, brawo, zawsze mogę na ciebie liczyć, nuciłam w głowie, wkładając dres Falo i nasłuchując ciszy w salonie. Siedzieli obok siebie na kanapie. Podnieśli wzrok, kiedy stanęłam naprzeciw nich. Starłam się okazać choć odrobinę skruchy, ale ta sytuacja mnie bawiła, bo pokazała, że wcale nie pałają do siebie nienawiścią, tylko wręcz się lubią.

– To może trójkącik? – wypaliłam po chwili, nie ukrywając błędzącego po mojej twarzy złośliwego uśmiešku. – Chcecie mi coś powiedzieć? Bo mam wrażenie, że uczestniczę w jakiejś grze, ale nie wiem za bardzo, na którym poziomie jestem...

– Nie odpuszczę. – Falo zbył mój wywód i spojrzał na Maksa. – Więc jeśli pojedynek nadal jest aktualny, to...

– Ja tu jestem – wtrąciłam.

– To akurat obaj wiemy. – Maks uśmiechnął się i przeczesał palcami zmierzwione włosy, wypuszczając głośno powietrze, którego za dużo się w nim nagromadziło.

Wstał, złapał mnie za rękę i pociągnął w stronę drzwi. Zabrał moje szpilki i wypchnął mnie z mieszkania. Na koniec spojrzał w stronę Falo i warknął:

– Zostaw ją! Ostatni raz cię ostrzegam. Nie jest twoja i nigdy nie będzie...

– Boisz się, że może wątpić?

– Wątpić? Lubi gierki, a ty jej to dajesz... Zapomni. – Trzasnął drzwiami.

Ruszyliśmy do samochodu. Otworzył drzwi, wrzucił moje buty i warknął, że mam wsiadać. Kiedy chciałam się odezwać, spojrzał na mnie z bólem i rzekł stanowczo:

– Nie teraz!

„Nie teraz” ucięło wszystko. Wpadłam znów do króliczej nory pełnej luster, gdzie szydercze śmiechy przecinały moją duszę na wskroś. Nie mogłam na siebie patrzeć, nie mogłam siebie słuchać i nie mogłam znaleźć wyjścia. Jesteś słaba – szyderczy śmiech nie odpuszczał. Jesteś słaba, jesteś słaba, powtarzał. Absurdalność zachowania Maksa, który tak łatwo przyjmował moje rozterki i moje manieryczne zachowanie, podziałała na mnie jak kubek lodowatej wody wylany na głowę. Przecież chciałaś, chciałaś, chciałaś, szyderczy śmiech nie odpuszczał.

Z gorzkim żalem przekroczyłam próg domu. Milczał. Odstawił moje buty na podłogę i spojrzał na mnie.

– Przebierz się.

Bez słowa ruszyłam do garderoby. Pudrowy sweter, krótkie białe szorty i grube, wełniane skarpety? A może szary dres, by się skryć w luźnych odmętach miękkiej bawełny, nieco przydługiej i przez to podkreślającej mój żaloszny stan i to, że jest mi przykro? A może potargane jeansy, by pokazać jednak moją butną naturę? A może wybiorę białą koszulkę, a na nią włożę gruby, wełniany szary sweter? W razie czego będę gotowa, by wyjść, jeśli uznam, że jestem przyparta do muru... Złapałam za białą koszulkę, sweter i czarne spodnie dresowe. Włosy związałam i ruszyłam zebrać baty. Należało mi się. Czas zmierzyć się z jego żalem do mnie, ze spojrzeniem, które wciąż mam przed oczami, i z uczuciem, że go tracę.

– Wiesz, że odchodziłem od zmysłów, szukając cię dziś w nocy? – odezwał się, kiedy zorientował się, że stoję za nim.

– Przepraszam... znów... – Opuściłam dłonie i schowałam je w przydługich rękawach.

– Kochasz go? Odpowiedz szczerze, bądź po prostu szczerą, wyrzuć to z siebie, bo jeśli tego nie wypowiesz na głos, to zawsze to będzie między nami.

– O co mnie prosisz?

– Ja cię nie proszę, Blake, ja chcę, byś mi powiedziała, co do niego czujesz. Co sprawia, że tak cię ciągnie do niego, że przestajesz myśleć, kiedy jest zbyt blisko. Chcę to wiedzieć.

Moje serce runęło na ziemię. Powietrze kończyło się w płucach, a ja nie miałam odwagi, by na nowo je zaczerpnąć. Paraliż, to czułam, paraliż ze strachu przed tym, że zaraz usłyszę, że między nami koniec. Przestałam oddychać.

– Rzucasz mnie? – wyszeptałam, czując, że nogi mam z waty. Jak będę żyć bez niego? Bez jego ciała, bez jego spojrzenia, bez jego głosu.

– Szalony kocie – wyszeptał i przycisnął mnie mocno do siebie. Jego ramiona były tak silne, że czułam przez chwilę, jakby łamał mi kości. – Nie zamierzam cię zostawić. Jesteś moja i nigdy nie pozwolę ci odejść! Nawet śmierć nas nie rozłączy, pamiętasz?

– Ale ja nie odpowiedziałam...

– Nie musisz. – Jego miękkie usta ukoili nieco mój wewnętrzny galop ku nicości. – Na tym polega miłość, by dotrzymywać obietnic. Wbrew wszystkiemu...

– Zawodzę cię. – Oparłam głowę o jego pierś.

– Weźmy ślub – powiedział.

Uwielbiałam jego głos. Uwielbiałam to, jak mówił, jak dozował emocje i jak patrzył na mnie w tej chwili. Moje dłonie wsunęły się pod jego koszulkę. Chciałam się odnaleźć. By nie okazać się tchórzem, by nie mieć poczucia, że źle wybrałam. Uświadomić sobie, że od początku chciałam tylko jego. Chciałam też ugasić w sobie żal i ból, który narastał we mnie. Zagłuszyć myśli na temat małżeństwa, które traktowałam jak formę zniewolenia. To nie dla ciebie! – grzmiał mój wewnętrzny głos. Będziesz jak wydarta kartka, wklejona w ramy czasu, który będzie płynął poza tobą, Zamknijcie się! – pomyślałam i miałam ochotę tupnąć ze złością, ale wyszłabym na wariatkę, która sama do siebie szepcze, a do tego tupie. Gdyby on wiedział, jak wszystko we mnie krzyczy, wyje i ściska mnie za szyję. Przestać myśleć. Nie myśleć. Kochać go. Być z nim. Być w nim. To cena. Bycie *fiancee* nie szło mi najlepiej, czy bycie żoną wypadnie lepiej w oczach wszystkich, a przede wszystkim w moich? Czy bycie żoną oznacza gary, naleśniki i słodkie bąbelki? Wzdrygnęłam się i królicza nora otworzyła swoje ramiona, zapraszając do zabawy. Zerknęłam przez szparę i zobaczyłam szereg luster. Skuliłam się i uciekłam. Nie dziś, nie teraz...

– Kiedy? – zapytałam niepewnym głosem.

– To zależy. – Podniósł moją brodę do góry, bym na niego spojrzała.

– Od czego?

– Czy chcesz białą suknię i całą tę otoczkę ślubną... To wszystko, czego tak nie lubisz.

Koło ratunkowe, pomyślałam. Będę miała czas, by się z tym oswoić. Będzie dobrze, będzie super... Już wiedziałam, że wcale mi na tym nie zależy, bo jeśli chciałabym ślubu, to mogłabym go wziąć nawet teraz, stojąc przed nim w dresach.

– I odejdziesz z klubu – dodał po chwili.

– Okay – odparłam szybko. – Zgadzam się.

– Bez walki? – Odsunął nieco głowę ode mnie, by przyjrzeć mi się uważnie.

– Bez walki. – Podniosłam ręce w geście kapitulacji. – Czas dorosnąć, czyż nie tego pragniesz?

– Pragnę, byś była szczęśliwa.

– Będę. Mam dużo pracy u ojca, nie potrzebuję klubu, więc jeśli to ci sprawi przyjemność, tak będzie.

– Cieszę się.

– Postanowione. – Podałam mu dłoń, by potwierdzić nasze ustalenia.

Czas

A może nie chcę pamiętać?

Może nie chciałam tych motyli, które tak nagle wtargnęły w moje wnętrze i rozgościły się na dobre, nie pozwalając nawet na chwilę zapomnieć o twoim zapachu i twoich miękkich ustach? Może nie chcę, by ciebie nie było? Zostawiłeś mnie bez słowa... Nie miałam czasu nawet zareagować... Ale z drugiej strony, masz rację, uciekaj! Jestem zbyt samolubna, by podjąć decyzję... Jestem samolubna... Jestem...

Wyślij?

Chwilę zajęło mi, zanim zrezygnowałam z wysłania mejla do Falo. Muszę odpuścić...

Milczał już od dłuższego czasu. Cisza między nami była nieznośna. Wyraził się jasno ostatnim razem: „To koniec. Nas. Na razie”.

Wciąż słyszałam te słowa. Analizowałam je, jakbym chciała coś więcej z nich wydobyć. Nie wiem, co wtedy poczułam. Próbowaliśmy poskładać swoje emocje, które były jak jeden wielki chaos.

Wyjechał.

Zniknął.

Zostawił.

Cierpiał?

Czy to moja wina?

Niech wraca.

Tęsknię.

Zapach.

Jego ciało.

Jego usta.

Kurwa!

Zaschło mi w ustach i poczułam ścisk w sercu.

Tchórz.

Nienawidzę go.

Wypruł ze mnie emocje.

Jestem samolubna, bo chciałam, by był blisko, kiedy będę go potrzebować.

Tchórz.

Mijały tygodnie.

Dzień ślubu zbliżał się niczym pędzący na mnie pociąg, który miał we mnie uderzyć całą paletą nienazwanych dotąd uczuć. Czułam się zagubiona pośród codzienności. Każdy dzień zaczynał się od joggingu, szybkiego seksu, śniadania w locie. Potem krótki SMS w ciągu dnia, że kocham, na koniec kolacja z pudełka i znów seks, trochę czułości i rozmowy o ślubie. Uśmiechałam się i udawałam, że wszystko jest zajebiście w porządku.

Zaprosiłam do nas Nati, wykorzystując to, że jej relacje z ojcem nieco się popsuły. Wprowadzała niemały chaos swoją osobą, czym doprowadzała Maksa do szału, a mnie pomagała nie myśleć.

– Twoja siostra ma opuścić nasz dom! – powiedział stanowczo, kiedy znów musieliśmy skorzystać z hotelu.

Usiadł na łóżku i spojrzał na moje nagie ciało. Był zły i nawet tego nie ukrywał. Jego dłoń powędrowała na moje udo. Ścisnął je lekko.

– Powinna przeprosić swojego ojca i wrócić do domu. Mam jej dość, tego zamieszania, jaki powoduje, tego bałaganu... Nie lubię jej – skwitował na koniec.

Usiadłam i przytuliłam się do jego pleców.

– Lubię te schadzki z tobą – mruknęłam i pocałowałam go w łopatki, obejmując w pasie i głaszcząc jego wyrzeźbiony brzuch. – Nie przejmuj się nią.

– Chcę mieć te schadzki w naszym domu i chcę móc się po nim swobodnie poruszać bez obawy, że twoja siostra nakryje mnie nagiego...

– To akurat by ją ucieszyło – zaśmiałam się. – Okay, pogadam z nią.

– Poradzisz sobie bez niej? – zapytał z lekką ironią.

– Jasne – przewróciłam oczami. – Lecę z Zoe do Londynu, zabiorę ją ze sobą i tam jej powiem, że ma się wyprowadzić.

– Znalazłaś sukienkę?

– Powiedzmy... – Wstałam i zaczęłam się ubierać.

Sukienka. To taki moment, który wolałabym przespać. Tak naprawdę mogłabym przespać cały ślub i obudzić się dopiero po nim.

– Zoe szykuje przy okazji wieczór panieński w Londynie, więc będzie nieco dzikiej zabawy – dodałam i objęłam jego twarz, kradnąc szybko całusa. – Zmykam do biura, mam trochę papierkowej roboty przed wylotem. A jak tam twój wieczór kawalerski?

– Aż się boję... – Założył marynarkę i chwycił za telefon. Spoglądał to w ekran, to na mnie.

– Brzmi ciekawie. Powinam być zazdrosna?

– Czasem mogłabyś... – Uśmiechnął się.

Poprzytulałam się z nim jeszcze przed wyjściem i krótko w windzie, by na koniec namiętnie pożegnać się z nim na parkingu.

– Bądź grzeczna – rzucił, ściskając moje pośladki, po czym mnie puścił, bym mogła ruszyć w swoją stronę.

Ten dzień miałam zapamiętać do końca życia, przynajmniej tak mnie zapewniały moje zdziury, planując za moimi plecami weekend w Londynie. Limuzyna stała przed biurem i kiedy tylko wyszłam z lobby, zaczęły głośno drzeć się na mój widok.

– Wsiadaj, szybko, szybko! – Nati, z głową wystawioną przez szyberdach, piszcziała z zachwytu i machała dłońmi.

– Wsiadaj, wsiadaj, bo samolot odleci – wtórowała jej Zoe.

Z auta wyłoniły się jeszcze twarze Emmy i Felipe i czułam, że ta noc będzie ostrą jazdą.

– Skujemy się.

– Świetnie – mruknęłam bez przekonania i wsiadłam do środka, gdzie z miejsca zostałam obcałowana.

– Pasuje ci?

– Jasne, skujemy się, juhuuu! – Zrobiłam wielkie oczy i ironicznie się uśmiechnęłam.

– Chcesz bucha? – Nati chciała pozbyć się skręta i próbowała mi go wcisnąć.

– Nie dziś – skrzywiłam się.

W samolocie wyjęły stroje niespodzianki na dzisiejszy wieczór, wprowadzając mnie w osłupienie. Zoe trzęsła kiecką przed moją twarzą, ani na chwilę nie przestając się szczerzyć.

– Co to jest? – zapytałam, odsuwając twarz od tego czegoś przed moim nosem. – Nie! – wrzasnęłam, kiedy dotarło do mnie, czym macha.

– Tak. – Spoważniała.

– Absolutnie nie! – Mój stanowczy głos miał zabrzmieć złowrogo, ale chyba nie zrobił na niej wrażenia, bo dalej machała kiecką, mając przy tym ubaw.

– Tak. – Zatrzepotała rzęsami. – Wszystkie takie mamy, by ci nie było smutno. Zobacz, jacy fajni jesteśmy.

– Serio? Dzięki, kurwa, ale jesteście łaskawi. – Odepchnęłam z niesmakiem sukienkę, całą w różowe peniski.

– Oj, nie bądź drewno! – Zoe popatrzyła na pozostałych w samolocie. – Pomóście!

– Mam uwierzyć w to, że będziemy tak łązić po klubach, tak? – Kiecka wylądowała na moich kolanach. Wpatrywałam się raz w nią, raz w Zoe, Emmę, Nati i Felipe, oczekujących na moją zgodę.

– No tak. – Emma wzruszyła ramionami, spoglądając na pozostałych. Potwierdzili jej słowa, kiwając głowami.

– Zaczynam żałować, że pozwoliłam wam na to. – Wzięłam z niechęcią kieckę, przyglądając jej się z rozpaczą w oczach. – Ale ja mam inny strój na ten wieczór...

Po chwili ciszy wszyscy ryknęli śmiechem, pokładając się po fotelach.

– Widziałaś jej minę?

– Zrobiłaś foto?

– Nagrałam to, nagrałam!

Nienawidziłam ich w tej chwili! Cholerne zdziwy w samolocie! Chciałam mieć focha przez cały lot, ale jakoś udało im się sprawić, że zapomniałam o tym głupim żarcie. Kiedyś się zemszczę...

To były ostatnie momenty, zanim mój palec zacznie dźwigać obręcz zniewolenia, bo bycie żoną oznaczało dla mnie właśnie koniec wolności. Ostatnia impreza bez obrączki na palcu. Obrączka? Jak do tego wszystkiego doszło? – zadawałam sobie w głowie pytanie, zerkając na dziewczyny, które w pośpiechu robiły się na zdziwy i zapijały alkoholem słowa wypowiedane z prędkością światła.

Mój wieczór paniński. Włożyłam krótkie, poszarpane szorty, czarny stanik, kusą białą koszulkę, siatkowe pończochy i niebotycznie wysokie

szpilki. Przydymione oko, soczyste czerwone usta, i kita jak u rasowego konia, gotowego do gonitwy po strzępy wspomnień zbieranych przez cały wieczór. Alkohol, żarty, luźne rozmowy i szaleństwo, jakby tu i teraz miał skończyć się świat. Nie płakałabym, gdyby tak się stało, nie w tej chwili, kiedy zataczałam się po ścianach klubu, z trudem schodząc po schodach w objęciach jakiegoś przystojniaka. Jego dłonie upodobały sobie moje małe piersi. Nawet z zamroczonym umysłem doszłam do wniosku, że sięgnęłam dna, dławiąc się językiem kogoś, kogo imienia nie pamiętałam.

Zostałam wchłonięta przez mrok londyńskich klubów. Było mi z tym dobrze, bo przypominałam sobie, kim byłam. Wspomnienie łaskotało mnie miło w trzewiach, kiedy zataczałam się z butelką whisky w dłoni. Nie będę ukrywać, lubiłam ten mrok, który mnie wówczas ogarniał. To czasem byłam ja, to czasem bywałam ja, cała ja...

Kluby pełne ludzi, nieznanymi twarzami, które bujały się w rytm dudniącej zewsząd muzyki... Czas płynął, czyjeś dłonie, krótkie pocałunki... Tyle twarzy, tyle myśli... Kim jestem? Kilka drinków, szybkie tabletki, zamrożony mózg i czuję szarpnięcie za ramię. Silna ręka ciągnie mnie przez gąszcz ludzi i wyprowadza na powietrze.

On. Znow on. Kiedy udaje mi się uwolnić myśli od niego, on znow się pojawia, jak jakiś pieprzony masochista!

– Kurwa... – parsknęłam śmiechem, patrząc na niego. – Co tutaj robisz? Śledzisz mnie? – zapytałam nie ukrywając, że jednak ucieszył mnie jego widok. Próbowałam wyzwolić się z jego uścisku i odsunąć na tyle, bym mogła go objąć całego swoim wzrokiem.

– Dzieciak z ciebie...

– A z ciebie psychopata...

– Wyglądasz jak zdzira – skwitował i pokręcił z dezaprobatą głową, oglądając mnie całą.

– Bo jestem zdzirą, a tobie nic do tego! Co tu robisz?

– Nic ci nie jest? – zapytał, zbywając moje pytanie.

– Nic mi nie było, niepotrzebnie się wtrącasz – warknęłam i ruszyłam przed siebie.

– Jesteś pijana...

– Owszem, pijana, naćpana i jestem jednym wielkim złem... Chcesz mnie naprawić?

– Po co? – odparł chrapliwym i zmęczonym głosem.

Zatrzymałam się i spojrzałam na niego.

– Masz fajki?

Rzucił we mnie paczką, którą mimo upojenia zgrabnie złapałam. Wyjęłam papierosa i pozwoliłam, by mi przypalił. Usiadłam na chodniku.

Dzieliła nas przez chwilę cisza. Zerkałam na niego. Był smutny, umęczony i wyglądał, jakby nic ostatnio nie robił, tylko ostro się bawił.

– Co tu robisz?

– Przez przypadek zobaczyłem cię w jednym z klubów i dla zabawy łąziłem za tobą, patrząc na to, co wyprawiasz...

– Trochę nabroiłam, masz rację, zdzira ze mnie. – Zachichotałam, zaciągając się szlugiem.

– Maks powinien mieć szansę, by zobaczyć cię w takim wydaniu – przerwał na chwilę. – Ślub?

– Po narzeczeństwie zazwyczaj bierze się ślub. – odparłam bez namysłu i położyłam się na chodniku, by spojrzeć w czarne niebo. Po chwili poczułam, jak kładzie się obok mnie, a nasze palce delikatnie się zetknęły.

– Złamałaś mi serce – wyparował nagle.

– Nie mów tak...

– Odeszłaś z klubu... – Spojrzał na mnie i westchnął głośno. W jego oczach mogłam zobaczyć tak wiele. Tęsknił... Splótł swoje palce z moimi. – Oddychaj.

Oddychaj.

Wciągaj go i oddychaj.

Czuj go i oddychaj.

Patrz na niego i oddychaj.

Słuchaj go i oddychaj.

Pragnij go i oddychaj.

Pocałuj go i oddychaj.

– Wiesz, że bardzo cię lubię... – zaczęłam.

– Lubisz? – prychnął i skradł mi szybko całusa.

– Ej... – odsunęłam się, a on bardziej ścisnął moją dłoń.

Moje ciało i tak mnie zdradziło. Sutki mi nabrzmiały i poczułam dreszcz przechodzący przez całe ciało. Lubię? Śmieszna jestem, pomyślałam. Gdybym go tylko lubiła, nie byłabym tu z nim teraz i nie leżałabym na chodniku, trzymając jego dłoń.

– Mam dla ciebie prezent ślubny.

– Nie przyjmę. – Zabrałam rękę, wstałam i poprawiłam swój zdzirowaty strój. – Lepiej będzie, jeśli wrócę do hotelu...

– Czyli uciekniesz. – Stanął tuż obok.

– Można tak to nazwać.

– Nudna jesteś.

– Czasami nuda jest dobra. – Włożyłam dłonie w kieszenie i zaczęłam szurać butem po asfalcie.

– Droczyś się ze mną?

– Lubię się z tobą droczyć. – Spojrzałam na niego z błyskiem w oku. Moje ciało, moje cholerne ciało, za wszelką cenę chciało pokazać, jak on na mnie działa.

– Drżysz. – Musnął mnie kciukiem.

– Co to za prezent?

– Musiałabyś tam ze mną pojechać.

Podaliśmy mu dłoń. Pociągnął mnie jak szmacianą lalkę i zaprowadził do swojego auta, które stało nieopodal. Nie zwracałam uwagi na drogę, którą jechaliśmy. Wciąż błędziłam myślami przy nim, zapominając, że gdzieś daleko jest Maks. Od czasu do czasu rzucał mi spojrzenie pełne smutku, rezygnacji, zagubienia i pogodzenia się z sytuacją, bo tak trzeba. Gdzieś tam jednak przebijał się błysk pożądania. Może gdybyśmy spotkali się wcześniej, w innej przestrzeni kosmicznej, to wtedy nie puściłabym jego ręki, trzymałabym go i bez wyrzutów sumienia pragnęła jego pocałunków. To nie był ten czas, nie ten moment.

Wcisnęłam się głębiej w fotel i chciałam schować się w nim, zapaść się... zniknąć. Auto zwolniło i po chwili zostałam wyciągnięta z samochodu. Złapał mnie za biodra i pchnął w stronę wielkich drewnianych drzwi. W domu panował półmrok, dopiero dalej dojrzałam światło. Kiedy stanęliśmy przed białymi drzwiami, schylił się i szepnął mi do ucha, że muszę zamknąć oczy.

– Aha... okay – odparłam i poczułam jego dłonie na swoich oczach. Dotknęłam jego rąk i pozwoliłam, by wprowadził mnie do pokoju.

– Gotowa?

– Uwielbiam niespodzianki...

– Nie ironizuj. – Uwolnił moje oczy.

– Co to jest? – zrobiłam niepewny krok w stronę manekina, na którym była śnieżnobiała suknia. Dotknęłam materiału i rozejrzałam się po pokoju.

– Co to ma być?

– Niespodzianka – powiedział i oparł się o ścianę.

Manekin stał wśród drewnianych skrzynek na, których poustawiane były wazony z pastelowymi różami. Ściany były obdrapane i opierały się na nich drewniane drabiny. W kącie stał drewniany kikut z nagą żarówką, która słabo oświetlała pomieszczenie. Pokątne cienie wysuwały swoje jęzory, delektując się wonią kwiatów.

– To twoje wewnątrz mieszanie jest fascynujące... – mruknął po chwili, wytrącając mnie ze stanu ni to zachwyty, ni to przerażenia.

– Czemu to robisz? – zapytałam, nie wypuszczając tiulu z rąk. – Po co to wszystko?

– Dowiedziałem się, że nie możesz znaleźć idealnej sukni, i pomyślałem...

– Pomyślałeś? Oszalałeś? Nie mogę tego przyjąć!

Ruszyłam w stronę drzwi. Nie chciałam na niego patrzeć, ale chwycił mnie za rękę i przytrzymał.

– Puść mnie – warknęłam.

– Niezależnie od wszystkiego nie przestanę cię kochać...

– Nie mogę przyjąć tej sukienki, to zbyt wiele i przestań ciągle gadać o tym, że mnie kochasz. – Opuściłam głowę i patrzyłam na swoje podarte kabaretki.

– Nie podoba ci się? – Szarpnął mnie do siebie jak bezwolną, szmacianą lalkę, aż odbiłam się od jego torsu.

Podniosłam boleśnie na niego wzrok. Poczułam ciężar, jakby cały świat na mnie spadł. Musiałam go z siebie zrzucić i pocałowałam go szybko, ale złapał mnie mocniej, przyciskając do siebie. Całowałam całą sobą. Mocno, zachłannie.

– Kocham cię... – Wsunął dłoń w moje spodenki i poczułam, jak palec wsuwa się w moją wilgotną szparkę. Jęknęłam i chciałam uciec, ale równie mocno chciałam, by nie przestawał.

– Mam przestać? – wydyszał, nie przestając ssać mojego języka.

– Nie... Tak... Kurwa!

– Chcesz, bym dokończył?

– Nie przestawaj, mocniej... – Przyłgnęłam do niego, nasze spojrzenia na chwilę zatopiły się w sobie. – Mocniej...

Dołożył kolejny palec i patrzył, jak dochodzę. Płonęłam, czując w sobie jego palce i patrząc w jego oczy, które pochłaniały mnie na wskroś.

Zacisnęłam z całych sił palce na jego ramionach, wydając z siebie cichy jęk.

Przekroczyłam granicę. Wiedziałam to i czułam się podle. Z obłędem spojrzałam mu w oczy, odsuwając się od niego, by zabrał dłonie.

Popatrzył na mnie i powoli oblizał palce.

– Kurwa... – Schowałam twarz w dłoniach, rozmazując jeszcze bardziej tusz do rzęs. Zrobiłam kilka kroków w tył, by mniej go widzieć, by tak na mnie nie patrzył. – Nie możesz tak mnie kochać, kurwa... Co ja zrobiłam?

– Uspokój się... – Ruszył w moją stronę.

– Stój tam – westchnęłam, podnosząc dłoń do góry. – Proszę, nie podchodź, muszę pomyśleć... Kurwa! – wrzasnęłam kilka razy.

– Nie dramatyzuj. – Wyciągnął dłoń w moją stronę. – Zawiozę cię do hotelu.

– Wrócę taksówką. – Poczułam, że łzy napływają mi do oczu.

– Daj spokój. To, co się teraz wydarzyło, zostanie między nami. Nie wykorzystam tego. – Zbliżył się tak szybko, że nie zdążyłam zareagować. Objął mnie mocno, nie pozwalając się wyrwać. – Nie walcz...

– Jak mu spojrzę w oczy?

– Po prostu.

Złamał mnie. Pozbawiona moralności i ubrana jak zdzira, stałam przed nim i czułam się jak zdzira. Która w dodatku przed chwilą przeżyła orgazm. Cudowny orgazm, którego pragnęłam, nie będę udawać, że było inaczej... Nie będę okłamywać samą siebie, bo przez to wcale nie będzie mi lepiej. Chciałam tego, od samego początku do tego dążyłam. Przelykałam te gorzką pigułkę, czując jeszcze w środku jego palce. Chłodna rzeczywistość mnie dopadła.

– Smakujesz tak, jak to sobie wyobraziłem. – Wytarł moje łzy. – Dziś zgubiłaś pantofelek, oddam ci go, jak będziesz gotowa.

– Dziś wpadłam do otchłani i już z niej nie wyjdę. – Schowałam twarz w jego ramionach. Nie potrafiłam przed nim uciekać. Chciałam, by ze mną był. Nie byłam gotowa na to, by go stracić. – Możemy na razie się przyjaźnić? Bądź niemiły, warcz na mnie, popchnij czasem jak kukłę, ale bądź.

– Postaram się. – Pocałował mnie w czoło i ruszył w stronę drzwi.

– Nie chcę jeszcze wracać – rzuciłam, gdy złapał za klamkę.

Spojrzał na mnie przez ramię. Wyglądał na zaskoczonego tym, co właśnie zaczęłam robić. Zrzuciłam z nóg szpilki i kopnęłam je w kąt. Po chwili

odpięłam guzik od spodenek i zsunęłam je z tyłka. Kiedy upadły, odwrócił się całym ciałem w moją stronę, wlepiając we mnie przerażony wzrok.

– Masz minę, jakbym chciała zrobić ci jakąś krzywdę... – zaśmiałam się i zaczęłam pozbywać się kabaretek.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał z lekkim rozbawieniem, widząc moją nagłą zamianę nastroju.

– A na co ci to wygląda? – Rzuciłam w niego białym topem i stanęłam przed nim w samej bieliźnie, majstrując palcami przy zapięciu stanika. Po chwili i nim cisnęłam w jego stronę. Złapał go i wsunął sobie w tylną kieszeń, a ja zdjęłam sukienkę z manekina, posyłając w stronę Falo szeroki uśmiech.

– Przymierzę sukienkę – skwitowałam cały ten występ. I kiedy miałam ją już na sobie, poprosiłam, by mi ją zapiął. Czując jego delikatne palce na swoich plecach, wyobrażałam sobie, jak ją ze mnie zdejmuje, jak mnie całuje... To mógłby być on. Gdyby wszystko inaczej się ułożyło, może gdybym nigdy nie wyjechała, to mógłby być on...

Odwróciłam się do niego i wsunęłam dłonie w kieszenie jego spodni, lekko ciągnąc do siebie, po czym wtuliłam twarz w jego tors. Po chwili zadarłam głowę, wlepiając w niego wzrok i mrużąc oczy.

– Pieprzyć to wszystko... i tak pójdziemy do piekła.

– Piekło, powiadasz – uśmiechnął się.

– Będziemy się smażyć w pierwszym rzędzie.

– W piekle nikogo nie smażą, wiesz o tym? – mruknął z rozbawieniem, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Co to za miejsce? – złapałam za tiul, by nieco unieść suknię, i zaczęłam zwiedzać pomieszczenia. Pokój za pokojem. Otwierałam jedne drzwi, by za chwilę wpaść do innego pokoju. Czyjaś pracownia, stylowa, zagracona antykami z różnych epok. Idealne miejsce, by zwabić kogoś i podarować mu suknię marzeń. Idealne miejsce, by przeżyć swój pierwszy idealny orgazm z nim. Idealne miejsce, by przestać zwyczajnie myśleć. Idealne miejsce, by znów być sam na sam z nim.

– Prywatny loft mojego starego przyjaciela – wyjaśnił, idąc za mną. Słyszałam, jak szura butami, po chwili odpalił papierosa i zaciągnął się dymem.

– Daj. – Wyłoniłam się z ciemności, stając naprzeciw niego z dłonią wyciągniętą w stronę papierosa. – Dużo palisz, zbyt dużo, nie sądzisz?

– Sądzę – odparł i opadł na kanapę obok.

– Co to za suknia? Szczerze. – Poprawiłam tiul i kilka razy pogłaskałam dłonią, zerkając na Falo. – Jest piękna, obłędna i jest idealna... Nie widzę w niej swoich piersiątek – zaśmiałam się nieco zakłopotana, zaglądając sobie w dekolt. – Wiesz, że ich nie mam?

Suknia była piękna. Gorsetowa, z dużą ilością miękkiego tiulu, w którym miałam ochotę się zatopić, cała wyszywana kryształkami w odcieniach szarości i szampana.

– Zadajesz za dużo pytań.

– A ty znów unikasz odpowiedzi – westchnęłam i usiadłam obok niego. Złapał za moje nogi i położył je sobie na kolanach, jego dłoń na moim udzie nieśmiało zataczała coraz szersze kręgi, zbliżając się w stronę mojego krocza. Po chwili cofnął rękę, a na jego twarzy pojawił się grymas zadowolenia.

– Powiedz mi coś...

– Znów pytanie? – popatrzył na mnie z uwagą.

– Dlaczego?

– Dlaczego co?

– Nie próbujesz mnie uwieść. Taka idealna okazja. Mogłabym ci ulec, wiesz o tym, prawda?

– Szarpiesz mnie za język?

– I znów unikasz odpowiedzi – warknęłam i chciałam zabrać nogi, ale przytrzymał je siłą.

– Skąd wiesz, że od początku cię nie uwodzę, kiedy tylko spotkaliśmy się w biurze twojego ojca?

Zmroziło mnie. Żałowałam, że zaczęłam z nim ten emocjonalny taniec słów. Znów chciałam zabrać nogi, ale przycisnął je mocniej do siebie.

– Boisz się?

– Boję. – Nie spuszczałam z niego wzroku.

Wydawało mi się, że trwa to wieki. Wpatrywaliśmy się w siebie, wyobrażając sobie pewnie to samo, że padamy sobie w ramiona i zwyczajnie zaczynamy się kochać, szaleńczo, namiętnie. Delektowałam się jego bliskością, czując, jak jego dotyk rozpala moją skórę, kiedy z czułością dotykał moich nóg. Błądził pod tiulem dyskretnie, by po chwili uciec, by nie przekroczyć granicy.

Moje uczucia szalały. Motyle poirytowane odbijały się w moim brzuchu, jakby chciały przedrzeć się na zewnątrz. W myślach zatapiałam się w jego

ustach. Rzucalam się na niego, zrywalam z jego ciała koszule, by zobaczyć, dotknąć, pokosztować... W myślach robiłam to setki razy i na różne sposoby. Zemdlilo mnie, poczułam ukłucie w dole brzucha tak mocne, że przełknęłam głośnie ślinę.

– Muszę wyjść na chwilę – warknął oschle, zrzucił moje nogi i wypadł z pokoju, zostawiając mnie samą. Poderwałam się z kanapy, unosząc tiul, i boso do niego podbiegłam. Stał, opierając się czołem o ścianę.

– Nie podchodź do mnie – wycedził oschle.

Nie posłuchałam go. Chwyciłam go za rękę i odwróciłam w moją stronę. Spojrzałam mu w oczy. Widziałam w nich, co do mnie czuje.

– Bądź ze mną, będę cię kochał. Zawsze... – wyszeptał i oparł czoło o moje.

– Tego nie możesz wiedzieć – szepnęłam, zamykając oczy i delektując się jego bliskością. – Spójrz na mnie, spójrz...

– Nie mam już sił dłużej tkwić w tym zawieszeniu czekając, na to, bym mógł... – zamilkł i uśmiechnął się lekko. – Moja Blake.

Do rana zostało kilka godzin. Utonęłam w jego ramionach na kanapie, wsłuchując się w jego głos. Opowiadał o miejscach, które zwiedził, i o chwilach spędzonych z różnymi ludźmi. Nic w życiu nie sprawiło mi dotąd tyle radości, ile dało mi słuchanie tych historii, którymi chciał się podzielić w tę jedną noc.

Obudził mnie lekkim pocałunkiem w czoło. Za oknem słońce już witało nowy dzień. Usnęłam w jego barczystych ramionach, które łapczywie schowały mnie w sobie tej nocy.

– Musimy jechać – mruknął, odgarniając mi włosy z czoła.

– Yhmm... Jeszcze chwileczkę. Dawno tak dobrze nie spałam... – odparłam i przeciągnęłam się.

Nie nazwę tego. Nie nazwę tego, jak na niego popatrzyłam, kiedy tak lśnił w porannym słońcu. Nie nazwę tego, jak uśmiechnął się do mnie i pocałował ogniście. Nie nazwę tego, jak trzymałam jego dłoń, nie chcąc jej wypuścić. To nie mogło mieć swojej nazwy, bo gdyby je miało, to oznaczałoby, że czuję, a czuć nie mogłam, nie w tej chwili...

Zapakował mnie w tej sukience do samochodu, układając stertę tiulu obok mnie, a raczej walcząc z nią, bo umykała mu za każdym razem, kiedy

próbował zamknąć drzwi. Niczym nie zmacony, powtarzał czynność jeszcze kilka razy, dając mi się nasycić tym widokiem i jego cierpliwością.

Lubiłam jego uśmiech. Jego soczyste usta rozciągały się miękko, kusząc miętowym zapachem. Nauczył mnie, że muszę sobie zaufać, nauczył, że muszę być cierpliwa...

Zerknął na mnie przez ramię, po czym nachylił się i złapał za pas, by mnie zapiąć. Jego usta znów znalazły się tak blisko mnie, miałam ochotę je pocałować. Nie ukrywałam tego. Uśmiechnął się i odpalił silnik. Magiczna chwila trwała do czasu, aż spojrzałam przez okno i zobaczyłam swój hotel.

– Jesteśmy na miejscu.

– Tak – szepnęłam, miętosząc w palcach tiul. – Nie da się ukryć.

– To koniec naszej opowieści, od tej chwili każde z nas pisze swoją, ty jako żona, a ja... hmm... – Złapał oburącz kierownicę i spojrzał przed siebie. – Ja, jak to ja, znasz mnie, coś wymyślę.

wybuch złości

Maks?

Był ostatnią osobą, którą Zoe chciała w tej chwili zobaczyć. Ale dobijał się wściekle do drzwi i po chwili dotarło do niej, że musi wstać i je otworzyć.

– Co tu robisz? – zapytała i odsunęła się na bok, by wpuścić go do pokoju.

W powietrzu unosił się jeszcze smród alkoholu, marihuany i fajek. Spuściła głowę i próbowała przywołać w pamięci wczorajszy wieczór.

– Widzę, że impreza się udała... – zaśmiał się, ale jego głos był lodowaty. Rozejrzał się po salonie. – Gdzie jest Blake? – zapytał i spojrzał na zdezorientowaną Zoe przy drzwiach.

Blake. No właśnie, gdzie jest Blake? – zastanawiała się Zoe. Tego nie wiedziała. Zgubiły ją w gęstwinie ludzi, kiedy niby na chwilę wyszła do toalety. Dopiero teraz dotarło do Zoe, że potem już jej nie widziała. Otrzymała tylko krótki SMS, że jest OK. Krótkie OK, bez rozwinięcia tematu. Znała Blake i wiedziała, że skoro sama nic nie mówi, to nie warto o nic więcej pytać.

Spojrzała na Maksa przelotnie, by nie dostrzegł w jej oczach, że nie wie nic o poczynaniach Blake minionej nocy. Wzrokiem zaczęła szukać Nati, mając nadzieję, że może ona będzie wiedzieć coś więcej.

– Może poszła pobiegać? – powiedziała cicho, popychając drzwi, by się zamknęły, po czym jak gdyby nigdy nic ruszyła w stronę salonu, by tam ukryć się przed jego wzrokiem.

– To pytanie? – Oparł się o komodę, oczekując jasnej odpowiedzi.

– Cześć – przywitała się Nati, która w tym momencie weszła do salonu – Maks? Co tu robisz? – spytała i przeciągnęła się leniwie, jak gdyby nigdy nic.

– Pomyślałem, że zrobię Blake niespodziankę. – Wyjął telefon i włączył namierzanie.

– Wiesz, że ona nie lubi niespodzianek. Nie namierzysz jej, ma wyładowany telefon, już próbowałam do niej dzwonić.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie ma jej z wami i nie wiecie, gdzie jest?!

– Mniej więcej coś takiego próbuję ci powiedzieć – rzuciła chłodno, wzięła do ręki papierosa i wyszła na taras. – Zgubiłyśmy ją i Felipe wczoraj w nocy. Odwaliło jej, jak zwykle za dużo wypła i zaczęła świrować, szukając przygód. Ostatni raz widziałam ją przy toalecie, a potem... tak jak już powiedziałam, odwaliło jej, ale to pewnie wiesz, skoro tutaj jesteś. – Spojrzała na niego i wzruszyła ramionami. – To jest Blake. Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, co bierzesz? – Nati bez ceregieli wyrzuciła z siebie cały monolog i zaciągnęła się dymem papierosowym, patrząc na budzący się do życia Londyn.

– Zapowiada się cudowny dzień, czyż nie?

Dziś nie istniały dla mnie żadne ograniczenia.

Dziś przez chwilę wiedziałam, kim jestem i czego chcę. Dziś to było dziś i faktycznie dzień zapowiadał się cudownie...

Wpadłam do lobby, ciągnąc za sobą tiul i trzymając pełnymi garściami to, co udało mi się zebrać. Z trudem wsunęłam się do windy, posyłając uśmiechy na prawo i lewo. Padły pytania, czy szukam narzeczonego, czy uciekłam sprzed ołtarza. Zanim dojechałam na swoje piętro, wysłuchałam kilka historii.

I nagle wpadłam na niego. Był zły. Rozmawiał z kimś przez telefon, lecz kiedy nasze spojrzenia się zetknęły, natychmiast się rozłączył, a moje serce zamarło na chwilę.

– Gdzie byłaś, do cholery! – Jego wrzask wyciągnął z pokojów Nati, Zoe i Emmę oraz kilka innych osób. Wszyscy stali kompletnie zaskoczeni i przyglądali się tej sytuacji. Zajęło mi trochę czasu, by zebrać myśli. Puściłam tiul i wypuściłam głośno powietrze. Już miałam się przyznać, kiedy Zoe ruszyła w moją stronę, wymachując rękami i wołając:

– Pojechałaś sama? Miałyśmy razem to zrobić! Maks, nie patrz na nią, bo to przynosi pecha! – Złapała go za ramię i pociągnęła w stronę pokoju.

– Gdzie byłaś? – Maks był niewzruszony. Jego głos był oschły, a wzrok lodowaty.

Milczałam. Nie wiedziałam, co mam powiedzieć. Nie chciałam kłamać, ale też nie chciałam powiedzieć na głos tego, czego on nie chciał usłyszeć.

Przyszła ten moment, że wszystko wywróciło się do góry nogami.

Stał jeszcze chwilę i patrzył na mnie. Złość. Może mnie teraz nienawidził, może myślał nad tym, co powinien teraz zrobić. Może chciał się poddać. Nie wiedziałam nic. Stałam naprzeciw niego, dzieliły nas milimetry, mogłam go dotknąć, ale bałam się w tej chwili. To był ten moment – musiałam odpowiedzieć sobie na pytanie: czego ja chcę?

– Więc, Blake, czego chcesz? – zapytał, jakby czytał w moich myślach.

Przycisnęłam sukienkę do siebie jeszcze mocniej. Wpatrywałam się w niego, próbując odnaleźć w nim tego Maksa, którego pokochałam pierwszy raz. Przełknęłam głośno swoją niepewność.

– Kochasz go? – wyparował. – Cały czas o niego chodzi, czyż nie? Bądź ze mną szczerą, teraz. Powiedz, czego chcesz?

– Chcę wrócić do domu – szepnęłam i unikając jego wzroku, zaczęłam zbierać tiul, który wymknął się z moich lodowatych dłoni.

Westchnął głośno i roześmiał się krótko. Objął mnie za szyję i pocałował w głowę.

– Masz godzinę, by znaleźć się w samolocie. Będę czekał. Jeśli nie przyjedziesz, między nami koniec, rozumiesz? – Odsunął się i odszedł.

Zamarłam. Powietrze ze mnie uleciało. Poczułam, jak cała krew ze mnie schodzi i każdą cząstką siebie czuję wszystko, co dzieje się wokół mnie. Jakbym chłonęła każdą myśl, szept i drganie ludzkich powłok. Myśli i doznania świstały jak na wietrze, poruszały się chyłkiem, jakby się bały, że je zauważę.

I znów stałam na moście, zagubiona, samotna, próbując wybrać między nim a nim.

Chciałam myśleć, że podejmuję jakieś decyzje, ale tak naprawdę nie wiedziałam, czy w ogóle je podejmuję. Nie umiałam myśleć, nie umiałam być.

Spojrzałam na swoje stopy i zrzuciłam dwa pantofelki. W dłoni trzymałam zbyt dużą obfitość tiulu. Spojrzałam w dół. Czarna otchłań, piekielna otchłań wyciągała dłonie, śmiejąc się szyderczo.

– Myślisz, że tam się odnajdziesz? – zapytał.

Posłałam mu krótkie spojrzenie i wróciłam do gapienia się w wodę.

– Przed czym uciekasz? – Znów pytania, tym razem stanął tuż obok mnie, łapiąc za metalowe przęsło, które nas dzieliło. Musnął moją dłoń palcami.

Poczułam ciepło i znów spojrzałam na niego, tym razem nieco dłużej.

– Możesz iść skakać z innego miejsca? – wycodziłam.

– Dowcipna – skwitował i roześmiał się. – Możemy skoczyć razem. Będę trzymał cię za rękę. Wiesz, tam możesz się zgubić, a razem zawsze różniej.

– Żartujesz sobie ze mnie?

– Skąd! Chcę to zrobić z tobą – nalegał i wyciągnął do mnie rękę. – Ufasz mi?

– Nie znam cię. – Chciałam się cofnąć, ale się zachwiałam i kiedy wydawało mi się, że już straciłam całkiem kontrolę nad swoim życiem, poczułam jego silne ramiona, które chwyciły mnie i postawiły na ziemi. Przez chwilę tkwiłam w jego objęciach, zaglądając w jego oczy, takie błękitne, piękne... Ta twarz, ten zapach...

To był sen?

Lot był koszmarem. Maks nie zwracał na mnie uwagi. Kompletnie. Atmosfera była tak gęsta, że można ją było kroić nożem, układać na talerzykach i podawać jak ciasto. Naburmuszeni byli wszyscy. Zastanawiałam się, czy leci z nami pilot i czy on też ma focha...

Wtuliłam się w suknię, zerkając znad tiulu w stronę Nati, Emmy, Zoe. Jedna gapiała się na chmury, druga próbowała wciągnąć w dyskusję Maksa, który tylko wzruszał ramionami, udając, że słucha, a trzecia wisiała na telefonie. Do ślubu zostały cztery dni, a ja jak zwykle wszystko popsułam. Jak zwykle... Jestem mistrzem w psuciu wszystkiego. Moje energiczne i płochliwe atomy, takie niepewne i chcące mieć swoją planetę na wyłączność...

Spojrzał na mnie. Jego wzrok nieco złagodniał, nawet drgnął, jakby chciał usiąść bliżej mnie. Marzyłam o tym. Chciałam go przeprosić za swoje niezdecydowanie. Przeprosić za tę emocjonalną huśtawkę. Nie wyobrażałam sobie życia bez niego...

Widzę cię.

Nie tylko teraz, ale i w przyszłości.

Jako mojego męża. Mojego księcia, przy którym czuję wewnętrzny spokój.

Widzę cię w swoim kochaniu ciebie na swój sposób, w cichych dniach takich jak dziś, kiedy zerkasz, kochasz, ale chcesz mnie ukarać, bym czuła to samo co ty. Wiem to, widzę to. Widzę, jak całujesz mnie w czoło, kiedy znów cię zawodzę, i mimo wszystko wciąż jesteśmy w tym razem, nawet po tym,

jak jesteś milczący, a później wychodzisz i trzaskasz drzwiami. Lubię w tobie te porywy gniewu, napędzają mnie... Wiem, trochę to dziwne, ale widzę to. Widzę twój uśmiech i widzę twój głos, kojący, seksowny. Widzę, kiedy we mnie wchodzisz, ponieważś mną po naszej jedwabnej pościeli. Widzę nawet, jak ty widzisz mnie – idealną, choć wcale taka nie jestem. Widzę to i boję się tego, bo nie jestem godna...

Zamykam oczy, by zapamiętać twoje spojrzenie. Szukam twojego zapachu i tylko dotyk nas nie dzieli. Widzę to.

– Blake – szept i dotyk Nati przegnał moje senne marzenia. – Jesteśmy na miejscu.

– Już? Spałam? – Wyprostowałam się i rozejrzałam za Maksem. Stał odwrócony do mnie tyłem. Poczulałam złość, kiedy zabrał swoje rzeczy i wyszedł.

Kurwa mać!

Chciałam się sturlać jak piłka po schodkach i wpaść prosto pod koła, które najeżdżając na mnie, spuściłyby ze mnie powietrze.

– Jadę z Nati – powiedziałam najgłupiej, jak umiałam. Wepchnęłam na tylne siedzenie suknię, a potem sama zapadłam się w fotelu obok, czując, jak serce podchodzi mi do gardła. Powinien mnie wytargać za włosy, przełożyć przez kolano i złać na kwaśne jabłko, ale on tylko zmarszczył brew, pokiwał głową, robiąc dziwny grymas ustami, i wsiadł do samochodu, po czym, nie czekając ani chwili, po prostu odjechał i zostawił mnie sam na sam z moją złośliwą butnością. Bo przecież to jego wina, że nie czyta mi w myślach! Pękło mi serce. Jestem dziwna.

Może jakoś to przełknę? Myślałam w drodze do domu ojca... W końcu jestem twarda. Ciągłe ktoś mnie porzuca, nie powinnam się temu już dziwić. Miałam zamiłowanie do psucia i smagania się swoim masochizmem, to było wpisane w moją naturę.

Samochód zatrzymał się przed domem. Spojrzałam przez okno... Dom. Tu się schowam i przeczekać, to dobry plan. Moje myśli nieco się wyklarowały, kiedy próbowałam się wygramolić z auta, upychając na rękach suknię – przyczynę gniewu, roztargnienia, pragnień, zwątpienia i innych emocji, które plątały się w moim umyśle, nie dając chwili spokoju.

Przeszłam przez hol wprost do mojego dawnego pokoju... który nagle okazał się już nie moim pokojem!

– Tato! – krzyknęłam na całe gardło, patrząc na stertę kartonów i poprzesuwane meble, przyszykowane do wyniesienia.

W drzwiach stanęła Monika. Spiorunowałam ją tylko wzrokiem, choć miałam wielką ochotę wyprowadzić cios i przyłożyć jej w tę uśmiechniętą twarz.

– Zamierzasz u nas spać? – zapytała, jakby nie zauważyła mojej złości.

Zamierzasz u nas spać? – przedrzeźniałam ją w myślach. Jakie „u nas”?!

Bez słowa wybiegłam z pokoju, uderzywszy ją z całej siły ramieniem, i pognałam prosto do gabinetu ojca. Poskarżyć się, wypłakać... Ale nawet to mi się nie udało, bo ojciec nie był sam. Poczulałam jeszcze większą irytację.

– Skarbie, mam spotkanie... – Zerknął na mnie znad papierów. Naprzeciw niego siedział jakiś smutny człowiek, który wykorzystał chwilowe zamieszanie, by zerknąć w telefon.

– Potrzebuję swojego pokoju... Chcę uciec, schować się, a pokoju nie ma! Co to, kurwa, ma być?

– Monika robi remont.

– Monika robi remont?! – zakpiłam, gestykulując i krzywiąc się przy tym. Rozjuszona jak ranione zwierzę, znów ruszyłam prosto na Monikę i prawie wyrzuciłam ją ze swojego pokoju.

– Nie waż się tutaj wchodzić! – wycedziłam, trzasnęłam drzwiami i zamknęłam je na klucz, a potem uderzyłam w nie pięścią kilka razy.

Rzuciłam na podłogę suknię, którą wciąż dzierżyłam niczym tarczę, z furią poopuszczając wszystkie rolety, by po chwili paść na łóżko i schować się pod grubą kołdrą. Nie wiem, czy ktoś słyszał mój krzyk, na pewno słyszała go kołdra i ściany mojego pokoju. Nie przełknę, nie przeboleję tego, łkałam, łykając tabletki, które popijałam whisky ukradzioną kiedyś z gabinetu ojca. Oto ja, Blake, mała dziewczynka, która nie wie, czego chce. Rzuca się niczym liść na wietrze, targana emocjami i myślami, a gdy te nieco się ostudzą, ona znów robi wszystko, by poderwać je do emocjonalnego lotu. Walnięta masochistka, wykonująca dziwne ruchy, które niekoniecznie rozumie. Oto ja, Blake.

Poniedziałek.

Noc bez niego była jak brak powietrza, które próbujesz usilnie złapać, ale nie możesz. Uświadamiasz sobie, że czasem miłość blednie i tracimy coś w sobie. Moja butność, moja głupia butność sprawiła, że obudziłam się

i poczułam strach. Jedną chwilą zepsułam wszystko. Chwyciłam za telefon i spojrzałam na ekran. Nie dzwonił? Nie pisał? Nie przyszedł? Nie zależy mu? To koniec?

– Tak ma wyglądać koniec? – wypowiedziałam na głos i wyszperałam ze swojej tajemnej skrytki moje ulubione pigułki, niezawodne na wszystkie smutki. Zapiłam kilka zwietrzałą whisky z nocy i odleciałam.

Wtorek.

– Blake... – Jego dłoń odgarnęła mi włosy ze spoconego czoła. – Kochanie, zjedz coś.

– Boże, tato, daj mi spać – jęknęłam, odsuwając jego rękę i odwracając się do niego tyłem. Naciągnęłam na siebie kołdrę i wymamrotałam: – Chcę być sama!

Coś jeszcze powiedział, ale moja hardość i głęboka rana zagłuszały jego słowa. Warcząc, kazałam mu po prostu spadać. Był ostatnią osobą, z którą chciałam rozmawiać. Nie byłam w stanie zmusić się do jakiegokolwiek wysiłku.

Środa.

Tęsknota wdarła się we mnie jeszcze bardziej... Wyrwała mnie ze snu w środku nocy, zmuszając, bym zmierzyła się ze swoim mrokiem. Widziałam cienie, słyszałam szepty. Moje szaleństwo.

– Kim jesteś? – zapytałam i wstrzymałam oddech.

– O co chcesz zapytać? – Jej głos był cichy. Bezszelestnie zmieniła miejsce, zostawiając po sobie czarną smugę dymu.

– To sen?

– To jest twoje pytanie?

– Nie wiem, jakie mam pytanie, bo nie wiem, co tu robię... Jeśli mi się śnisz, to nie widzę sensu, żebyś odpowiadała na moje pytania, czyż nie? – westchnęłam, wzruszając ramionami, i dotarło do mnie, że muszę być nieźle zaćpana, skoro mam takie loty. Tego jeszcze nie było, pomyślałam i chciałam wygramolić się z łóżka, ale coś nie pozwalało mi się ruszyć.

– Kapryśna – wycedziła, zbliżając się do mnie. Pochyliła się nade mną.

– Kapryśna? – zapytałam, próbując dojrzeć w ciemności jej twarz.

– Tyle pytań wzburza twój spokój, odnajdź to jedno...

– Dziwna jesteś... Ten sen jest dziwny. – Moje słowa rozproszyły się w ciemności i nagle coś kazało mi biec. – Dlaczego biegnę?

– To jest pytanie?

– Oszalałam? Oszalałam – odpowiedziałam sama sobie. Pod stopami czułam lodowaty kamień.

– Nie potrafię odpowiedzieć, bo to twój sen.

– A jeśli to byłoby pytaniem? – warknęłam, potykając się.

Wstałam z podłogi i szukałam jej po omacku. Milczała, ale czułam, że jest blisko. Czułam jej oddech i to, jak cicho stąpa obok mnie.

– Dość tego! – wrzasnęłam i zatrzymałam się, poczułam, jak suknia zaciska się na moim ciele. Spojrzałam na nią. Groteskowa, wydumana, bladokrwista, wysadzana diamentami. Nawet moje piersiątko wydawały się w niej większe.

Jakaś siła pchnęła mnie na tron, zapadłam się w nim, czując jego chłód. Moje kościste dłonie zacisnęły się na podłokietnikach, czułam, jak moje paznokcie drapią go od spodu. Moja długa szyja, nikłe gesty, ukłony i ciche szepty. Ciężar wyniosłości nieco mnie przygniatał, ale szybko zorientowałam się, że tak musi być, i że nie muszę z tym walczyć. Obok przebiegł pies, kwitły kwiaty, wszędzie roznosił się zapach wolności.

– Wasza wysokość – szeptały postacie, które zdawały się nie mieć twarzy, bo kłaniały się tak nisko, że nie mogłam im się przyjrzeć.

– Czy to twoje pytanie? – zapytała, zanurzając się w moim umyśle.

– Znów ty? – zapytałam znudzona, próbując zedrzeć z siebie suknię, by choć na chwilę złapać oddech, i nie zwracając uwagi, że grzebie w mojej głowie. Suknia przywarła do mnie jeszcze mocniej, jakby się broniła. Kręciłam się na tronie, wyginałam na prawo i lewo, skupiając wzrok wszystkich na sobie. – Jak można to nosić, cholera! – warknęłam. – Nawet we śnie muszę mieć skomplikowane życie?

Wstałam, prostując się wyniosłe. Jakby coś nakazywało mi zachowywać się tak, a nie inaczej. Wszyscy wlepiali we mnie swoje świetliste źrenice. Z zamazanymi twarzami, które nic nie wyrażały, jakby ktoś ich wyprał z emocji. Błdzi, smutni, w dziwnych odzieniach, wyglądających na ponure i niewygodne. Poruszałam się bezszelestnie jak pionek na szachownicy. Jeden mój ruch, kilka ich ruchów, jakby robili mi miejsce, jakby bali się być zbyt blisko mnie.

– Mam pytanie – odezwałam się nagle i odwróciłam niespodziewanie, zaskakując postać, krążącą wokół mnie. Nasze spojrzenia w końcu się spotkały. Miała na twarzy maskę, a na głowie czarną tiarę, z której zwisały metalowe łańcuchy wysadzane krwistymi kamieniami. Jej oczy były czarne

niczym otchłań. Czarna suknia zdobiła jej ciało, a dłonie opadające wzdłuż ciała wydawały się martwe.

– Kim jestem?

– Niebawem sama się dowiesz – powiedziała zagadkowo, nie ruszając ustami.

– To jest odpowiedź? – Chciałam podejść i przyjrzeć się jej twarzy, ale cofnęła się zwinnie. – Kim jesteś?

– Tobą... To tylko strach. Zbliź się do niego, zaprzyjaźnij, pokochaj... – Usłyszałam jej szept w mojej głowie.

Nagle wszystko ucichło, sukienka przestała mi ciążyć. Wszystko zniknęło, a ja obudziłam się, łapczywie wciągając powietrze.

– Tatuś?

– Jestem... – Ucieszył się, kiedy na niego spojrzałam. – Już dobrze, to był tylko zły sen.

– Która godzina? – Chciałam wstać, ale szybko zrezygnowałam, czując, że nie mam sił. Naciągnęłam na siebie kołdrę, wydając cichy jęk.

– Dziewiąta. Może weź prysznic, zjedz coś...

– Za chwilę – skłamałam.

Kiedy tylko wyszedł, sięgnęłam po swoje pigułki, które miałam ukryte pod łóżkiem. Tabletki, woda, sen, moi przyjaciele...

Czwartek.

Patrzeć w jego oczy.

Razem oddychać.

Włożyć dłoń w jego włosy i dotknąć jego skóry.

Wszystkie zmysły tańczą, kiedy jest zbyt blisko.

To takie oczywiste.

Patrzyłam w okno i chwilami docierało do mnie to, co mówiła Nati. A szczebiotała jak nakręcona, opowiadając mi wszystkie nowinki.

Wzruszałam ramionami i posyłałam jej znużone spojrzenie, marząc tylko o tym, by wyszła i dała mi spać.

– Okay, dość tego! – powiedziała stanowczo Zoe, która wtargnęła nagle do mojego pokoju, zastając mnie w wyplutym nastroju. Szarpnęła mnie do góry i potrząsnęła moimi wątlymi ramionami. – Śmierdzisz, wiesz? Masz tłuste włosy, brzydką cerę... Ogarnij się. No już, prysznic!

Pociągnęła mnie w stronę łazienki, nie zwracając uwagi na to, że próbowałam się zapierać rozleniwionymi stopami. W końcu dopięła swego, lecz kiedy chciała zedrzeć ze mnie przepoconą koszulkę, postawiłam się jej, dając do zrozumienia, że poradzę sobie sama.

– Grzeczna dziewczynka. – Uśmiechnęła się i wyszła.

Prysznic okazał się kojący. Poczułam się lepiej do momentu, kiedy wytarłam lustro i zobaczyłam w nim swoje nieszczęsne odbicie. Wyglądałam jak ostatnia sierota. Wychudzona, z podkrążonymi oczami, siniakami, zadrapaniami... Wszystko się waliło. Piętrzyło i nachodziło na siebie, powodując, że nie wiedziałam już, co jest fikcją, a co prawdą. Tabletki... Muszę je odstawić, pomyślałam, dotykając wystających kości na obojczyku. Tyle uczuć, emocji we mnie szaleje. Nie mam kontroli nad niczym. Mój ojciec, Maks, Falo... A gdzie w tym wszystkim jestem ja?

– Długo będziesz się tak zachowywać? – zapytała Zoe, gdy wyszłam z łazienki, pokazując mi opakowanie po tabletkach.

Poczułam głód... Wiedziałam, że połknęłam dwie ostatnie. Znów chciałam zwalić odpowiedzialności na coś innego, potrzebowałam tabletek, by się znieczulić, by zapomnieć.

– Czyli jak? – spytałam zachrypniętym głosem i zniknęłam w garderobie.

Po chwili stanęłam przed nią ubrana w swój ulubiony sweter i spodnie od piżamy.

– Powinnaś pogadać z Makssem. Miota się od kilku dni...

Poniedziałek.

Poranek bez niej, sypialnia bez niej... na wskroś czułem jej brak. Wzynała się w moje myśli, siedząc w kącie moich wspomnień, i skulona patrzyła tymi oczami, niby przepraszając, niby nie. Próbowałem uciec w pracę. Robiłem wszystko, by o niej nie myśleć, by ją wyrzucić z głowy, wyrwać z korzeniami i zapomnieć. Na pozór mi się udawało, do chwili, kiedy znów dostrzegłem ją w kącie, skuloną, siedzącą prawie bez ruchu. Tego wieczora wzniosłem nawet do niej toast, posyłając szyderczy uśmiech, gdy stawiałem drinki kobietom. Utopiłem smutki, na chwilę...

Wtorek.

Żałowałem, że dałem mu klucze. Wtargnął w moją przestrzeń, nawet nie pukając. Cały Ben.

Zastał porozrzucane rzeczy – jej ubrania, buty, wszystko ostentacyjnie rzucone przy drzwiach, gdyby nagle zechciała przyjść. Chciałem, by poczuła się zraniona jak ja...

Podniósł z podłogi jej sweter, wszedł do sypialni, gdzie zastał mnie w upodlonej sytuacji, w jakiej może się znaleźć tylko zraniony facet. Rzucił we mnie jej swetrem. Znajomy zapach otrzeźwił mnie nieco. Spojrzałem z nadzieją, że może ona też tutaj jest... Jej ulubiony sweter, w którym pierwszy raz została u mnie na noc.

– Zamulasz stary, wyglądasz żałośnie – powiedział, odsłaniając rolety i otwierając okno. – Oboje zachowujecie się jak dzieci.

– Co tu, kurwa, robisz? – mruknąłem, naciągając na głowę poduszkę.

– Chodź, zjemy śniadanie i pogadamy. – Zdjął ze mnie kołdrę, odkrywając, że śpię z jej ubraniami.

Poczułem się jak kompletny idiota.

– Nie ma o czym.

– Jest... Blake.

– Nie będę o niej gadać. To koniec. Przejdzie mi, jak zwykle...

– Czyżby? Rozwaliłeś pół chaty, wyrzuciłeś jej wszystkie rzeczy z garderoby i śpisz z jej ubraniami.

– Chwilowa zaćma...

Bez słowa wyszedł z sypialni, pozwalając mi się ogarnąć.

Zastałem go w salonie. Siedział przy stole i popijał kawę, czytając gazetę. Łypnął na mnie szybko i uśmiechnął się.

– Brown się odkuł, znów chce nawiązać współpracę – zagadnął, kiedy na niego spojrzałem. – Wzięłeś prysznic, brawo.

– Pierdol się! – warknąłem, nie patrząc na niego, i nalałem sobie whisky, po czym wypłem od razu całą szklanekę.

– O co poszło?

Nie chciałem o tym rozmawiać. Czułem, że się rozpadam, czułem, że brak mi powietrza, gdy uświadamiałem sobie, że nie mogę bez niej żyć. Chciałem zabić Falo. Zabić za to, iż sprawił, że zaczęła wątpić, że nie kochała mnie już tak bardzo. We wspomnieniach instynktownie omijałem jej obraz, nie chciałem patrzeć na jej rzeczy, nie chciałem czuć jej zapachu, więc po wyjściu Bena postanowiłem, że tej nocy będę spał w hotelu. Tylko z butelką whisky.

Środa.

– Maks?

– Tak... – Odwróciłem się w jej stronę i spojrzałem w oczy. Roześmiane, zakochane. Widziałem w nich siebie, oddanego całkowicie i bezgranicznie. Czemu wątpiłem?

– Kochasz mnie?

– Kocham.

– Jak bardzo? – Wtuliła twarz w mój nagi tors, wciągając głośno mój zapach.

– Do szaleństwa!

– Chciałabym zamknąć twój zapach w butelce. Chciałabym zawsze pachnieć tobą. – Jej palce muskały moją skórę, aż napinała się z rozkoszy.

– To nieco nudne...

– Nigdy mi się nie znudzisz, pamiętaj.

Tyle razy spoglądałem w przeszłość i widziałem ją na tym moście. Wyglądała pięknie. Mimo swojego zagubienia i mimo że pragnęła wtedy śmierci, wyglądała pięknie. Obserwowałem ją tak długo, że w końcu musiałem odważyć się, by móc usłyszeć jej głos. Tak długo czekałem na kogoś takiego jak ona. Czułem, że to ona. Musiałem ją uratować, nawet jeśli sama tego nie chciała. Chciałem z nią skoczyć, trzymając ją za rękę. Jej uśmiech, spijałem go za każdym razem, kiedy na nią patrzyłem. Była moim powietrzem, chciałem ją chłonać razem z jej światem, który od teraz był też moim światem.

I znów ona – skulona, wlepiająca we mnie wzrok, uparcie, jakby mówiła: Jestem twoja, przypomnij sobie to i już przestań wątpić...

Czwartek.

– Wielki Maks...

Pojawiła się w moim salonie i patrzyła, jak opróżniam kolejną butelkę. Przejechała paznokciami po blacie, sprawiając, że spojrzałem na nią z wściekłością.

– Czego chcesz?

– Wzywałś... Warto było poświęcić wszystko dla niej?

– Chcę wrócić – warknąłem i moje oczy zalśniły.

– Nie pozwoli ci wrócić... Miałaś ją zabić – wyszeptwała. Sunęła po pomieszczeniu, nie dotykając ziemi i potrząsając swoją czarną tiarą. – Nie

rozumiem, co cię tak trzyma w tym świecie, gnijącym, bez barw, bez emocji?

– Nasz świat też gnije – odparłem szybko i chwyciłem ją za szyję, zaciskając na niej palce.

– Jakie chcesz zadać pytanie? – wycharczała, patrząc mi w oczy, które zalały się czernią.

– Daruj sobie te gierki!

– Jesteście tacy podobni do siebie...

– Byłaś u niej? – Rzuciłem nią o podłogę, ale szybko się wyprostowała i znów znalazła się blisko mnie.

– Byłam ciekawa. Tyle o niej mówią, że się zmieniła, chciałam zobaczyć... Zastanawiam się, kiedy wróci do domu...

– Nie będzie zła.

– Wierzysz w nią, ale jest krucha i impulsywna, nie wiesz, jak zareaguje, kiedy się dowie, kim jest, kim była zanim...

– Poradzi sobie – przerwałem jej.

– A czy poradzi sobie z wiedzą, którą posiędzie?

– Teraz ty zadajesz pytania?

– Więc ty zadaj to pytanie – znów zwróciła się w moją stronę.

Milczałem. Nie chciałem ani zadawać pytania, ani uzyskać na nie odpowiedzi.

– Nawet nie wiesz jak bardzo... – powiedziała i zniknęła, zostawiając mnie z rozdartym sercem, które postanowiłem tej nocy łątać w nocnym klubie, oddając się stęsknionym kobietom, które rozanielone i spragnione otwierały swoje ramiona, gdziekolwiek się pojawiałem.

Ćpałem, piłem do czasu, aż trafiłem na Falo, który postanowił wrócić do swojego klubu.

– Zadowolony? – wrzasnąłem i uderzyłem go z całej siły w szczękę.

Głowa mu odskoczyła i potrzebował chwili, by się pozbierać. Zatrzymał ręką ochroniarzy, którzy ruszyli w moją stronę.

– Zdurniałeś? – zaśmiał się. Wytarł krew z ust i spojrzał na mnie z nieukrywaną furią. Chciał mi oddać, nawet miał pewnie ochotę mnie zabić, zresztą tak samo jak ja, ale cofnął się, dając mi czas, bym ochłonął. Nie ochłonąłem.

Kilkanaście minut później siedzieliśmy na chodniku, paląc papierosy i zapijając wcześniejszą sytuację alkoholem. Spoglądaliśmy po sobie co jakiś czas. Polubiłem go. Nie umiałem go znienawidzić. Kiedy patrzyłem na

poobijane kostki swoich dłoni, czułem, że nigdy nie zniknie, że zawsze będzie blisko niej. Rozumiałem go... Nie da się jej nie kochać, nie da się z niej zrezygnować. Wgryzła się w nas i obezwładniła.

– Przepraszam za tę sukienkę – odezwał się w końcu i westchnął. – Chciałem w ten sposób pokazać, że akceptuję jej wybór. – Zaciągnął się głośno i upił spory łyk alkoholu. – Nie pozwól jej odejść. Im dłużej jesteś z dala od niej, tym bardziej będzie ją wołał mrok.

– Co dalej? – zapytałem i wyrzuciłem niedopałek.

– Dalej? – Wstał, otrzepał się i przeciągnął. – Ty jedziesz do niej, żeby ją odzyskać. Weźmiecie ślub, a ja zniknę, tak będzie lepiej.

Piątek.

Otworzyłam oczy. Moja pierwsza myśl: uciekaj.

Poderwałam się i z nową energią ruszyłam do garderoby. Wyciągnęłam walizkę i wrzuciłam do niej kilka rzeczy. Ucieknę. To najlepiej mi wychodzi. Wtedy nic nie zepsuję. Pieprzyć to wszystko... Zatrzasnęłam walizkę i szybko zasunęłam zamek.

W ciszy włożyłam dres. W ciszy zebrałam włosy i zrobiłam lekki makijaż. W ciszy patrzyłam na siebie, próbując zagłuszyć ciszą wszystkie myśli. Później o tym pomyślę... Chciałam pohamować swój niepokój.

W ciszy zjadłam śniadanie. Nie miałam ochoty na poranne rozmowy. Od czasu do czasu zerkałam na wszystkich kręcących się wokół mnie.

Cisza była też między mną a Lucasem. Zerkał na mnie, posyłał błady uśmiech, a potem chował się w porannej prasówce.

Irytująca Nati... Dała mi całusa, szybko przytuliła i uciekła.

Markotniałam w ciszy.

Tęskniłam w ciszy.

Zapatrzyłam się w spakowaną walizkę, sama nie wiedziałam, czego w tej chwili chciałam.

– Wracasz do domu? – zapytał ojciec, gdy stałam w holu, grzebiąc w torebce w poszukiwaniu kluczyków do auta.

– Dom? A gdzie on jest? Bo ostatnio nie wiem – odparłam, spoglądając na niego. – Raczej do Nowego Jorku...

– Do Nowego Jorku? – Odsunął walizkę na bok i złapał mnie za ramię, zmuszając, bym spojrzała na niego. – Nie możesz tak wszystkiego rzucać i po prostu uciekać!

– Raczej zrywam plaster – mruknęłam i oparłam głowę o jego ramię. – Wróć.

Poczułam, że straciłam wszystko. Ale nie dopuszczałam jeszcze do siebie myśli, że to koniec. Kurczowo trzymałam się swojej butności, która nie pozwalała mi się rozpaść, ale wiedziałam, że kiedyś rzeczywistość mnie dopadanie i będę musiała się z nią zmierzyć.

– Plaster, tak? – powiedział Maks, który nieoczekiwanie wyrósł za moimi plecami. Aż podskoczyłam, kiedy usłyszałam jego głos. Moje serce chciało wyskoczyć z piersi i wpaść w jego ramiona. Poczułam dreszcz, wyobrażając sobie jego dotyk.

Poprosił Olafa, by zostawił nas samych, i zapytał:

– Duży ten plaster?

– Spory... – uśmiechnęłam się. – Co ci się stało? – Drgnęłam minimalnie w jego kierunku, chcąc go dotknąć, objąć, pocałować...

– Pobitem się z Falo – powiedział zwyczajnie i oparł się o drzwi, chowając dłonie w kieszeniach. Czekał.

– Było warto? – zapytałam, przelękając ślinę, i zaczęłam zastanawiać się, jak wygląda Falo.

– Czego chcesz, Blake?

– Wyjaśnij mi moje życie. – Zrobiłam minimalny krok w jego stronę, ustawiając się naprzeciw niego. Tak desperacko potrzebowałam teraz uzasadnienia uczuć, które kłębiły się w moim sercu. – Umiesz nadać mu sens? Tyle się wydarzyło, nie zdążyłam wsiąść do tego pociągu, wiesz... – Uśmiechnęłam się blado.

– Sens to ja i ty. To nie jest dla ciebie wystarczające? Czego się boisz?

– Smutku i życia bez ciebie. Nie dam rady już udawać, że mi na tobie nie zależy... Zależy mi cholernie i to mnie przeraża. Boję się, że mogę cię stracić, a wtedy nie poradzę sobie z taką stratą. Czyż nie lepiej teraz uciec?

– Zbyt hamletyzujesz, wiesz? – Schował mnie w swoich ramionach. Przyssałam się do niego, by poczuć go bardziej. Tęskniłam. Wszystko we mnie tęskniło za nim.

Wróciłam, kolejny raz...

Dwa jabłka.

Jeden papieros.

I bałagan, panujący w domu, który powstał pod moją nieobecność i był wynikiem jego cierpienia.

Popatrzyłam na niego, kiedy siedział przy mnie na podłodze, i dotarło do mnie, że śmierć nie jest straszna. Straszne jest to, co może umrzeć w nas.

A ja chciałam z nim spacerować w deszczu.

Złamać przy nim paznokiec i nie obawiać się, że będę zbyt emocjonalnie do tego podchodzić.

Chciałam, by widział mnie słabą i by móc być przy nim nieidealną. Chciałam być przy nim bałaganiarą, by widzieć jego zrezygnowane spojrzenie. Chciałabym czytać wiadomości od niego i śmiać się z nich. Chować te momenty w pamięci, by o nich nie zapomnieć, bo każda chwila z nim tyle dla mnie znaczyła. Chciałam się czasem nudzić, ale nie za często, bo pragnęłam tych porywów z nim, kiedy był nieobliczalny, zły. I chciałam, żeby czasem mnie pchnął do przodu, kiedy się zawaham...

Otworzyłam oczy i zobaczyłam go nad sobą. Pragnęłam jego ust... Odpowiedział namiętnym pocałunkiem, chwytając za biodra, ściskając je mocno i przyciągając pożądliwie do siebie, aż mruknęłam jego imię... Jego penis już twardniał i zapragnęłam go, by wsunąć go sobie do ust i ssać, tak jak lubi... Nie tracąc czasu, rozpięłam mu koszulę i pasek od spodni, od razu wzięłam go do ręki i bawiłam się nim delikatnie. Całował mnie po szyi, którą chętnie mu udostępniałam, zostawiając ślad gorącego oddechu na moim karku. Jego wargi dotarły do moich stwardniałych sutków, do których sprawnie się dostał, rzuciwszy moją koszulę na podłogę.

– Jesteś moja? – Językiem wędrował po moim brzuchu. Podniósł na mnie wzrok.

– Jestem twoja, przecież wiesz... – wysapałam, czując swoją wilgoć i ból pożądania.

Chwyił mnie na rękę i posadził na stole, zrzuciwszy to, co mogłoby przeszkadzać. Stanowczo rozchylił moje nogi. Zaczął pieścić moje uda, na jego twarzy jaśniał samozachwyt.

– Jesteś grzeczna? – Wsunął czubek języka w moją mokrą szparkę.

Jęknęłam głośno, wyginając się do tyłu i chcąc opaść na plecy, ale mnie przytrzymał.

– Jesteś? – ponowił pytanie i wsunął we mnie palec.

– Jestem... Boże! Wejdz we mnie – wysapałam, czując, że zaraz eksploduję.

Polizal delikatnie, doprowadzając do wrzenia. Byłam gotowa, błagałam wzrokiem, by we mnie wszedł, rozszerzając bardziej nogi i próbując go

przyciągnąć do siebie. Patrzyłam, jak oblizwał palec i włożył we mnie, a potem zaczął zataczać kółka wokół nabrzmiałej łechtaczki. Wpatrywałam się w jego oczy, czując, jak się czerwienię, a on zaczął poruszać palcem coraz szybciej, dokładając kolejne i wsuwając je coraz głębiej.

– Och, Maks... – wymamrotałam i nie przestając na niego patrzeć, doszłam, impulsywnie, dziko. Moje ciało wygięło się, a wtedy szybko chwycił mnie w swoje ramiona, składając brutalnie seksowny pocałunek.

Wzięłam głęboki oddech i poczułam, jak we mnie wchodzi. Jęknęłam, kiedy wsunął się cały, i ścisnęłam jego jędrne pośladki, przyciągając go do siebie, by wszedł jeszcze głębiej. Gwałtownie, namiętnie, bez grama wstydu wsuwał się i wysuwał, a ja czułam jego spojrzenie, którym przejrzał mnie na wylot. Czy można kogoś tak pragnąć?

Jego dłonie wędrowały po moim ciele, całowałam go za każdym razem, gdy dotykał jakiegoś wrażliwego miejsca. Jego usta w uniesieniu wypowiadały moje imię, wypalając naszą miłość w sobie.

Całuj mnie, całuj, posiadź tak głęboko, aż poczuję twoje jądra. Złap moje wątle ciało, podrzucaj na sobie namiętnie i gwałtownie, wchłoń mnie całym sobą, prosiłam w myślach.

Czas stanął w miejscu.

– Chcesz być moją żoną? – Ujął moją twarz w dłonie. – Teraz. Wyjdziemy i pobierzemy się. Z dala od wszystkich. Tylko ty i ja. Jeśli tylko zechcesz. Zapomnimy o wszystkim. Czas się skończył, zdecyduj... Twoim przyjacielem nie zostanę, bo nie zniosę ciebie u boku kogoś innego.

– A co z pięciopiętrowym tortem, szampanem i tematycznymi drinkami?

– Zależy ci na tym?

Splotłam swoje palce z jego i trzymałam mocno. Czułam, jak bije mu serce, równo z moim. Jesteśmy sobie przeznaczeni i nawet śmierć nas nie rozłączy.

Połączyłam się z nim. W całkowitą jedność...

– Już nie musisz mówić, że wszystko psujesz, a ja naprawiam – szeptał. – Teraz razem będziemy psuć i naprawiać.

Tego dnia świat należał do nas. Przez ułamek sekundy mały kościół w wiosce rybackiej cieszył się naszym szczęściem.

– Blake... – ujął moje dłonie i pocałował – jesteś miłością mojego życia. Moje życie nie było kompletne, dopóki nie spotkałem ciebie. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie... Wiesz o tym? Widzę cię w nim i nigdy

nie pozwolę ci odejść. – Wsunął na mój palec obrączkę, którą zgrabnie chwycił z rąk Olafa.

Spojrzałam na nią – była gruba, czarna, wysadzana kamieniami. Tyle emocji się za nią kryło, długą drogę musiałam przejść, by się z nim tu znaleźć.

– Maks... – Wspięłam się na palce i pocałowałam go namiętnie, aż zamruczał.

Łzy spływały mi po policzkach.

– Płaczesz? Głuptasie – wyszeptał, wycierając słone krople kciukiem.

Znów zanurzył swoje usta w moich. Tak bardzo ich pragnęłam, a w tej chwili jeszcze bardziej niż kiedykolwiek.

– Jesteś moim księciem. Zostałeś uszyty, stworzony dla mnie, jakby ktoś czytał mi w myślach i wiedział, czego dokładnie chcę. Pokochałam cię z chwilą, gdy spojrzałam w twoje oczy i zobaczyłam w nich siebie. Zaczarowałeś mnie, obezwładniłeś i wiesz, że zawsze będę twoja. – Wsunęłam mu obrączkę na palec i pocałowałam jego dłoń. – Jesteś miłością mojego życia i to się nigdy nie zmienia.

– Kocham cię bardziej, niż sądzisz, pamiętaj o tym... – wyszeptał, chwytając mnie mocno w ramiona, a potem długo całował, zapominając, że nie jesteśmy sami.

– Jesteście mężem i żoną – powiedział ksiądz, nie ukrywając rozbawienia.

– Możesz pocałować swoją żonę...

– Ksiądz wybaczy, ale od dawna nie całowałem tej kobiety. – Maks śmiał się w moje usta, nie przerywając pocałunku.

– Skradłeś kilka – rzuciłam między jednym a drugim wsunięciem języka.

– Za mało – Przyciągnął mnie zachłanniej. – Chodź tu, kobieto, żono. Przysięgam, że będę cię kochał, nawet śmierć nas nie rozłączy...

– Dość infantylnie to brzmi... Jeśli umrę, to co zrobisz?

– Umrę i cię odnajdę. – Znów wsunął język w moje usta, bym przestała już mówić. Koniec, wpadłam w niego, całkowicie zapominając o wszystkim na chwilę.

Nasz ślub.

Mały kościół, ksiądz, mój ojciec i... Monika, przedzierająca się swoim piskliwym głosem pomiędzy tym wszystkim. Nawet w takiej chwili nie potrafiłam o niej myśleć z jakimś cieplejszym uczuciem. Zerknęłam tylko na

nią, dając do zrozumienia, że ją obserwuję i jestem, gdyby tego jeszcze nie zauważyła.

Cieszyłam się.

Cieszyłam, że to zrobiłam. Poczułam ulgę, spokój, nawet jeśli miał być chwilowy, bo do końca nie ufałam sobie i temu, co będę czuć, kiedy w pobliżu zjawi się Falo. Moje uczucie do niego nie wygasło, a wręcz narastało.

Tego dnia wiał ciepły wiatr, morską bryza smagała nasze rozpalone ciała. Tego dnia nie było sukni ślubnej, gości, muzyki. Byłam ja, był on, jego koszula i buty, które dzierzył w dłoni. Drugą trzymał mnie w pasie, przyciskając mocno, bym nie uleciała na wietrze. Całował namiętnie, a ja marzyłam o jego zapachu w swoim środku.

– Kocham to, jak mnie kochasz – wyznał ze śmiechem, oderwawszy się na chwilę od moich ust.

– A ja kocham cię kochać. – W ostatniej chwili udało mi się go lekko ugryźć. Byłam nim odurzona i dopiero po chwili dotarły do mnie słowa mojego ojca:

– Oddaj mi ją na chwilę, będziesz miał ją całą wieczność. – Otworzył ramiona, bym w nie wpadła. – Mój skarb. Moje życie. Tak się cieszę!

– Ja też.

Ta z pozoru przypadkowa znajomość, która zaczęła się pamiętnej nocy na moście, stała się miłością.

Tego dnia byłam pewna, że widzę to w jego oczach, w jego skórze, w jego dłoniach, wymalowane, wyryte, nasze.

Tego dnia przypominałam sobie moich siedem cudów świata:

Widzieć.

Słyszeć.

Dotykać.

Smakować.

Czuć.

Śmiać się.

Kochać.

Tego dnia był już tylko on. Ten niebieskooki przystojniak. Wysoki blondyn o nienagannym wyglądzie i manierach, który skradł moje serce jeszcze zanim się urodziłam, wprowadzając chaos i pozbawiając zwątpienia, że

miłość nie jest dla mnie i że jeśli się we mnie zakocha, to odejdę. Nie odeszłam. Tego dnia nic się już nie powtórzy. I ten dzień już się nie powtórzy. Nie będzie ani takiego szczęścia, ani takiej miłości, ani takiego samego niebieskookiego. Czuć go, być, dotykać, kochać. Mój mąż. Moja żona. Mój mąż, mój...

on i ja

– Namówienie jej, by wyszła za mnie, było jak wykąpanie kota. Na pewno się zgodzi... – słyszałam jego głos dobiegający z salonu. Próbowałam ignorować jego rozmowę, przewracając się na drugi bok i pragnąc, by słońce przestało tak natrętnie mnie budzić.

– Mieliliśmy wyczerpującą noc – zaśmiał się. – To nie pytaj... Co można robić w podróży poślubnej?

Wsunęłam się cicho do salonu, zastając go przy laptopie. Miał na sobie tylko spodnie od piżamy, białe stopy i włosy w totalnym nieładzie. Te długie palce, klikające w klawiaturę, i ten uśmiech, zniewalający. I głos, który z samego rana miło łaskotał moje uszy.

– Dzień dobry... – szepnęłam, obejmując go od tyłu. Schyliłam się do jego ust i je pocałowałam. Potem policzek, jeden, drugi, szyję, wolno, by czuć dozę podniecenia. Moja dłoń powędrowała na jego krocze, gdy dodałam: – Mężu.

Podniosłam wzrok i ujrzałam... jego siostrę, która wielkimi oczami i z uśmiechem na twarzy patrzyła na nas z ekranu laptopa.

– Hej... – szepnęłam, czerwieniąc się nieco.

– Tak się cieszę! – zapiszczała. – Tak się cieszę!

– Widzę... – zaśmiałam się. – Co słychać?

– W porządku, mam sporo pracy z ogrodem, ale wyrobię się, zanim wrócicie z podróży poślubnej. Tylko nie myśl, że wam wybaczyłam ten dziecinny, potajemny ślub. Kiedy wracacie?

– Nie wiem, Maks wszystko planuje, wiesz, że ja się do tego nie nadaję... Nie dał mi się nawet spakować, wsadził mnie do samolotu tak, jak stałam. – Posłałam jej całusa i zaraz usłyszałam trzask zamykanego laptopa.

Maks łapczywie przyciągnął mnie do siebie.

– Co ty wyprawiasz! Twoja siostra... – urwałam, widząc żądzę w jego oczach.

– Ciii... – Przesunął dłońmi po satynowej halce. Krew błyskawicznie we mnie zawrzała, zaschło mi w ustach i w jednej chwili przestałam myśleć o jego siostrze.

On i ja. Ukryłam się w jego ramionach, słuchając bicia serca i przytrzymując dłużej spojrzenie ulatujące spod trzepoczących rzęs... Jęknęłam, kiedy poczułam na brzuchu jego gorące usta. Całował wolno, delektując się chwilą, a ja stałam naprzeciw niego i nie byłam w stanie się ruszyć.

– Szaleję za tobą, wiesz? – Podniósł wzrok i uśmiechnął się szelmowsko, widząc rozkosz na mojej twarzy.

– Wiem – wyszeptałam, ledwo składając to słowo. Wsunęłam dłonie w jego rozczochrane włosy, czując, że tracę nad sobą kontrolę. Jeśli mnie dotknie, zrobi cokolwiek, będę miała orgazm... Tak na mnie działał.

– Blake...

– Tak?

– Opowiem ci bajkę... – Znow postąpił mi szelmowski uśmieszek, podciągnął halkę do góry i lekko, prawie niezauważalnie pocałował moją łechtaczkę.

– Teraz? – pisałam, kręcąc się niecierpliwie.

Kochałam, wręcz szalałam, nie mogąc się nim nasycić. Działał na mnie tak, że nawet jakbym miała wpaść pod pędzący na mnie pociąg, nie miałabym siły, by się ruszyć i uratować przed tym szaleństwem. Chciałam tego szaleństwa, z nim...

Słyszałam go.

Jego serce, trzepot rzęs.

Czułam dotyk tak gorący, namiętny i szarpiący wszystkie zmysły.

Można tak pragnąć? Tak kochać?

– Dawno, dawno temu... – zaczął, przesuwając językiem po mojej nabrzmiałej łechtaczce, i kiedy dotknęłam go, by zasugerować, że chcę się pieprzyć, a nie słuchać bajek, przytrzymał mnie, bym stała w bezruchu.

– Banalne... – próbowałam go zniechęcić.

– Nie przerywaj... – mruknął i pocałował moje uda, najpierw jedno, potem drugie, wolno, zostawiając gorący podmuch swego oddechu. – Dawno, dawno temu była sobie królewna.

– A gdzie za górami, za lasami i czymś tam jeszcze?

Podniósł na mnie wzrok i zmarszczył brwi.

– Chcesz, bym dał ci rozkosz? – zapytał, przesuwając palcem wzdłuż mojego kręgosłupa.

– Poproszę... – wydyszałam, mając nadzieję, że już wystarczająco się ze mną podroczył.

– Bajka ci się spodoba. – Wsunął palec w moją wilgotną szparkę. – A teraz milcz i słuchaj – wycedził, wsuwając i wysuwając palec i ani na chwilę nie spuszczał ze mnie wzroku.

– A te góry?

Znów posłał mi zniecierpliwione spojrzenie, po czym westchnął i zaczął od nowa:

– Okay, za górami, za lasami, za pagórkami, za rzekami i kałużami...

– Robi się ciekawiej – parsknęłam śmiechem i zacisnęłam uda, by nie wyciągnął palca. Rozkosz, rozpływająca się rozkosz między moimi udami, aż czułam jej zapach. Widziałam żar w jego oczach, kiedy oblizywał lubieżnie palce, delektując się moimi sokami i nie przestając wpatrywać się we mnie.

– To co z tą królewną? – zapytałam, przyzymkając oczy i odchylając głowę do tyłu. Czułam napływający dreszcz.

– Widzę, że masz dziś problemy z koncentracją.

– Zgadza się... – jęknęłam. Szarpnęłam za jego włosy, czując narastającą przyjemność, i przeżyłam swój orgazm, dając się zobaczyć w całej swojej okazałości. Jego palec wciąż mościł się we mnie, delikatnie, prawie niezauważalnie, co jeszcze bardziej potęgowało mój orgazm.

Po chwili zaczął dalej opowiadać swoją bajkę, patrząc, jak moje ciało trzęsie się z zachwyty.

– Była sobie królewna. Była piękna... – Zerknął na mnie, kiedy ponownie głośno westchnęłam. Zaśmiałam się i machnęłam ręką, by kontynuował. Potrzebowałam chwili, by się pozbierać i poczuć władzę nad swoim ciałem. Przeżyć orgazm, stojąc naprzeciw niego, to nie lada wyzwanie, które wciąż odbijało się piskiem w moich uszach. Na barkach poczułam ciężar.

– Mieszkała na szczycie wielkiej góry i miała cały świat u swoich stóp. Nie umiała jednak znaleźć szczęścia, więc zeszła z góry, by go poszukać. Szukała, szukała...

– I... niech zgadnę? Znalazła i żyła długo i szczęśliwie? – Pchnęłam go z całych sił, by opadł na łóżko. Wykorzystując chwilę, wsunęłam się na

niego. Zareagował natychmiast, wchodząc we mnie głęboko. Ujął w dłonie moją twarz i zaczął namiętnie całować, zagłuszając moje jęki.

Oddechy. Głośniejsze, jęczące. Szybkie ruchy.

Zaciskając ręce na biodrach, przytrzymał mnie w bezruchu, by powstrzymać zbliżającą się eksplozję i dłużej delectować się tym, że jesteśmy zespoleni. Uwielbiałam czuć go w sobie. Jak rósł, jak rościł sobie prawo do mojej waginy, rozpychając się na wszystkie strony, aż spalał mnie żar. Zatapiałam się w jego ustach i dałam się oplatać jego długimi ramionami, które pieściły mnie z czułością. Szczytując, pchnął jeszcze kilka razy, by zagłuszyć mój ledwo słyszalny pisk i moją rozkosz, rozlewającą się po całym moim ciele. Eksplozja jego spermy, która już sączyła się między moimi udami, i on, zdyszany, opadający na moją pierś. Poruszałam się jeszcze przez chwilę, delectując się nim i czując, jak jego męskość maleje. Moje usta spotkały się z jego ustami, na nowo zatracając się w głębokim pocałunku.

– Całuj powoli... – zaśmiał się w moje usta. – Kochaj zbyt mocno...

– Śmieję się – dokończyłam za niego, oblizując jego wargi i wciągając głośno jego zapach.

– I nigdy nie żałuj takich chwil jak ta – wyszeptał.

– Kochasz mnie? – zapytałam.

Zmarszczył brwi. Wydał z siebie cichy pomruk i przyciągnął mnie, przyciskając do siebie moje spocone ciało.

– Bardzo.

Jego oczy były dzikie. Zamrugnął i przełknął głośno ślinę, zwilżył usta, by za chwilę wtargnąć językiem do moich. Palce wplótł w moje włosy i przyciągnął do siebie jeszcze mocniej. Całował głęboko, wolno, szybciej, szybko, potem znów wolno, bym traciła oddech, czując jego zapach, smak... Wystarczyła chwila, bym poczuła jego palce w sobie i już pozwalała na to, by wydostawało się ze mnie wszystko, co do niego czułam.

Byłam żoną.

Zapomniałam o dręczących mnie wcześniej myślach. O dziwnych momentach w moim życiu. O ojcu i jego laptopie, o Falo... Liczył się tylko Maks. Oddana, obezwładniona jego miłością, przestałam gonić i może przestałam być Blake? Na tę chwilę?

Nurkuję z ludźmi. Kocham, Maks – odręcznie nabazgrane na kartce.

Wpatrywałam się kilka chwil w karteczkę. To pierwszy dzień, kiedy zostałam sama, odkąd zawitaliśmy na tę wyspę. Na początku wydawało mi się, że jesteśmy tu zupełnie sami, ale kiedy przemknęłam przez salon i rozsunęłam zasłony, moim oczom ukazał się nieziemski widok, rajski błękit i ludzie. Apartament był dość spory jak na nas dwoje, do tego w kącie dostrzegłam wieszak pełen strojów kąpielowych i, ku mojej uciechu, także szorty i koszulki. O wszystko zadbał, kosmetyki, bielizna, buty...

Wariat, pomyślałam i uśmiechnęłam się, przeglądając zawartość kosmetyczki. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że tak świetnie orientował się w tym, czego używałam.

Niedbałe upięcie włosów.

Wytuszowanie rzęs.

Halka, która przypominała mi jego bajkę, i włochaty sweter, który nim pachniał.

Śniadanie.

Laptop.

Brzoskwinia.

Siku.

Przeciąganie się przed oknem.

Znudzenie.

Telewizja.

Brzoskwinia.

Wódka z lodem.

Telefon... Myśli o Falo, pojawiające się znikąd... Poczułam tęsknotę za nim, aż mną wstrząsnęło, bo motyle na samą myśl o nim zawirowały z taką siłą, że mnie zemdliło. Motyle nie zapominają tak łatwo, motyle są wierne, motyle są zdecydowane i wiedzą, czego chcą. Szkoda, że ja nie potrafię być taka jak one – westchnęłam.

– Ładnie to tak się wymykać z naszego małżeństwa? – szepnął tuż nad moim uchem.

Podskoczyłam na dźwięk jego głosu i na myśl, że mnie przyłapał, jakby wiedział, że myślę o czymś lub o kimś innym. Nie słyszałam, kiedy wszedł i rzucił na podłogę sprzęt do nurkowania. Był jeszcze mokry, pachnący morzem, krople wody spływały po jego nagiej kłacie, a on osłepiał mnie swoim radosnym spojrzeniem.

Chwył mnie za szyję, kiedy próbowałam się do niego odwrócić, i przycisnął do siebie. Nachylił się do mnie i brutalnie wsunął do moich ust swój mięsisty język, trochę mocniej zaciskając dłonie na mojej szyi, jakby był nieco zły i chciał przypomnieć o sobie. – O czym myślałaś? Bo chyba nie o mnie?

– Nurkuję z ludźmi? – zapytałam szeptem, próbując zmienić temat.

– Wyglądasz jak zdzira – skomentował mój ubiór, chowając moje piersiątko, które frywolnie postanowiło wysunąć się niby przypadkiem. – Pomyślałem, że czas poznać otoczenie i skorzystać z uroków tego miejsca. Woda była wyborna... – powiedział i strząsnął na mnie wodę z mokrych włosów.

– Zostawiłeś mnie. – Odepchnęłam go od siebie, by uniknąć zimnych kropli.

– Spałaś tak smacznie, że nie chciałem cię budzić. – Szarpnął mnie za rękę i pocałował. – Idę pod prysznic, dołączysz?

– Nie.

I znów prysznic.

Upięcie włosów.

Strój kąpielowy.

Morze.

Nadchodząca noc.

Imprezy na plaży.

Nowo poznani ludzie.

– Zamówiłem ci steka, może być? – zapytał, odrywając na chwilę wzrok od pięknej blondi, kiedy wróciłam do stolika.

Cieszyłam się, że w końcu wyszliśmy z pokoju. Miałam dość już bycia tylko we dwoje, seksu przeplatanego ze snem, przegryzanego śniadaniem w porze kolacji i na odwrót.

W końcu coś nowego. Inni ludzie i ona. Piękna, ponętna blondynka.

– Jasne. – Usiadłam naprzeciw niego, posyłając mu uśmiezek, kiedy dostrzegł, że zauważyłam.

– Ludzie, to moja żona, Blake – odezwał się szybko. – Blake, to ludzie... Tatum, Deni, Ana...

Uśmiechnęłam się, próbując w myślach powtarzać te imiona.

– A to Rob, David i Aaron.

Widziałam, jak na nią zerkał. Pierwszy raz zdarzyło mi się na to zwrócić uwagę... Trafiła się kobieta, która zaciekała go na tyle, że odrywał wzrok ode mnie. Zarzucała włosami, chichotała i co jakiś czas poprawiała ramiączko jedwabnej bluzki, nie pozwalając, by jej idealne piersi się wydstały. Widziałam, jak reagowali na nią faceci.

– Nie przejmuj się... Na początku wszyscy się nią zachwycają, potem im mija – powiedziała jedna z jej koleżanek, siadając obok mnie. – Tatum – powtórzyła swoje imię na wszelki wypadek, gdybym jednak nie zdążyła zapamiętać, kto jest kim.

– Nie przejmuję się. – Wzruszyłam ramionami, posyłając znudzone spojrzenie w stronę niebieskookiego, i uściśnęłam jej dłoń, zimną, ale miłą w dotyku.

Zazdrościłam jej, że była taka radosna. Gestykulowała dłońmi za każdym razem, kiedy coś mówiła, a mówiła sporo. Ana, bo tak miała na imię. Opalona, dość wysoka i wygadana, w specyficzny sposób, dość filozoficzny, jakby miała potrzebę przekazania światu swoich mądrości. Nie spodobałaby mu się na dłuższą metę, męczyłaby go swoimi tezami, a on chyba nie lubił takich kobiet...

– Jeśli masz mieć oparcie w kimś, kto ci tego oparcia nie daje, bo tego nie czuje, to lepiej oprzeć się o ścianę, będzie bezpieczniej... – Jej głos wdzierał się w moją zaćmę umysłową. – Co sądzisz, Blake?

Jej dłoń powędrowała na moje kolano. Wlepiła we mnie swoje rozbawione oczy.

– Jeszcze do niedawna powiedziałabym, że nie mam ochoty, by ktoś na moje barki zrzucał swoje problemy, i lepiej, by wybrał ścianę, ale dziś... – Spojrzałam na nią, a potem na jej dłoń na swoim kolanie. Poruszyłam się nieco, by ją z siebie zrzucić, ale ona przysunęła się bliżej, dolewając mi wina do kieliszka. – Sama nie wiem...

Wszystkie oczy skierowały się w moją stronę i zapadła cisza... Czasem lepiej ugryźć się w jęzor, niż raczyć innych swoim zbyt dosadnym podejściem do życia. Przez głowę przeleciało mi szereg takich spraw. Uporządkowałam w głowie te tematy, by ich nie poruszać. Poczułam, że muszę wyjaśnić swoją myśl.

– Życie to upadki. Upadasz, wstajesz i idziesz dalej. To od ciebie zależy, czy się poddasz, czy będziesz walczyć... Jeśli opierasz się na kimś, to tak jakbyś

oczekiwał, że ktoś za ciebie coś naprawi. Ściana nie jest zła dla ludzi, którzy czują się na tyle silni, że tę ścianę przekują w coś pożytecznego...

– Miało być luźno i bez wynurzeń filozoficznych, a takowe zawsze prowadzą do zajadłej obrony swoich wypowiedzi, więc może przejdźmy dalej? – wtrąciła po chwili inna z dziewczyn, czując, że w powietrzu wisi afera.

– Z babami lepiej nie dyskutować... one zawsze mają te swoje napięcia. Jedna kończy, zaczyna druga i tak bez końca... – wymamrotał jeden z facetów i wiszący w powietrzu nadmiar babskich emocji skupił się na nim.

Jego dziewczyna świdrowała go wzrokiem, od czasu do czasu szukając ratunku w nas, ale nikomu nie chciało się wdawać w tego typu dyskusje, bo wiadomo było, do czego one mogą zaprowadzić. Ewidentnie było widać, że między nimi nie układa się dość dobrze, a złe emocje szukały ujścia na forum publicznym. Jakby to miało ich uzdrowić lub pomóc im w podjęciu decyzji.

– Bycie babą to ciężka sprawa, co? – kontynuował, jakby był emocjonalnym masochistą. – Wiecznie gonicie za czymś i same nawet nie wiecie, za czym. I ta wasza potrzeba uwagi na każdym polu ludzkiej egzystencji...

– Ty sobie żartujesz? – Deni, podniosła histerycznie głos, aż opluła się winem. Z impetem odstawiała kieliszek na stół, wylewając część zawartości.

– Ktoś chyba przesadził z alkoholem! – zaśmiał się, patrząc jak Deni niezdarnie próbuje wytrzeć rozlane wino.

Spojrzałam na niego i zaczynałam go lubić. Miał rację. Miał cholerną rację! Kobiety to jeden wielki problem i one same ten problem tworzą, taka ich natura. Zapędził się w swoich wywodach, a ja miałam ochotę nawet go bronić...

– Są z facetem... Na początku wszystko układa się świetnie, bo pokazują się z dobrej strony, z tej jasnej, sprzedają się, kuszą, uwodzą wszystkim, co mają do zaoferowania, a potem nagle jeb! Zmiana o sto osiemdziesiąt stopni, jakby coś przestawiło się im w tych głowach! – Facet nie przestawał gadać, patrząc na swoją dziewczynę. Ta nagle wstała od stołu i wymierzyła mu siarczysty policzek. Potem odeszła, ciągnąc za sobą dwie koleżanki.

Patrzyłam, jak odchodzą i jak ona chlipie, kładąc głowę na ramię Tatum.

Rob i David milczeli, a Maks ostatnim spojrzeniem odprowadził Anę, aż zniknęła mu z oczu. Niewzruszony, spojrzał na mnie, po czym wdał się

w rozmowę z Robem...

– Popierdoliło się, co? – zawołał facet, patrząc za swoją odchodzącą dziewczyną, i zerknął przez ramię w moja stronę. – Ciebie nie uraziłem?

– Mam gdzieś, co myślisz o kobietach... Mogłabym się nawet pokusić o to, żeby przyznać ci rację, gdyby nie to, że jesteś po prostu nieuprzejmy. – Wzruszyłam ramionami. – Mogłeś z nią zerwać bez świadków. Po chuj ci ta drama?

– Bo mam to z głowy, a tak jęczałaby i końca by nie było. – Uśmiechnął się szeroko i otworzył kolejne piwo. Upił spory łyk. – Od dawna się na to zanosilo, ukróciłem jej cierpienia. – Zamrugnął, jakby bawiła go ta sytuacja.

Podobało mi się to, że był taki nieokrzesany w swoich emocjach. Jak drwal, który rąbie beznamietnie, aż lecą wióry, a on niczym niezmacony rąbie dalej, czując coraz większą satysfakcję.

– Wiesz, że obstawialiśmy, po jakim czasie się sobą znudzicie i wyjdziecie ze swojej seksualnej nory?

– Przegrałeś?

– Co? – zapytał zaskoczony, że podjęłam jego grę.

– Pytam, czy przegrałeś?

– Aaron. – Uśmiechnął się i uściśnął mi dłoń, którą, nawet nie pamiętam kiedy, wyciągnęłam w jego stronę.

– Aaron – powtórzyłam, pozwalając, by trząśł moją dłońią chwilę. – Więc jak, przegrałeś?

– Miło było cię poznać, Blake Blue. – Posłał mi jeszcze jeden uśmiech i wstał od stołu, zabierając ze sobą piwo.

Tego dnia, poznałam Aarona, który zapadł mi w pamięć. Czas pokaże, czy ta znajomość zapisze się w moich wspomnieniach na dłużej. A miała się zapisać...

– Lubisz mnie drażnić? – zapytał i chwycił mnie za ramię, przyciągając do siebie, kiedy tylko wstałam od stołu. Odbiłam się od niego i wlepiłam wzrok w jego usta, które ułożył w cienką linię. Zmrużył oczy.

– Podobała ci się? – odpowiedziałam pytaniem, drocząc się z nim. Dobrze wiedziałam, do czego zmierzał. Moje ciało zawsze było podatne na specyficznych facetów i tym razem nie omieszkało mnie zdradzić ponownie.

– Kto?

– Nie udawaj, widziałam, jak na nią patrzyłeś, jak pożerałeś ją wzrokiem. – Próbowałam się wyswobodzić z jego uścisku, ale przycisnął mnie mocniej, aż poczułam ból, gdy wcisnął palce głębiej w moją skórę.

Sposób, w jaki na mnie w tej chwili patrzył, przypominał jego spojrzenie w Londynie, kiedy wróciłam do hotelu po nocy z Falo, zastając go wściekłego w hotelowym korytarzu.

Dotknęłam palcami jego zarostu, pogrążając wzrok w jego spojrzeniu.

– Odpuść – wyszeptałam. Przejechałam palcami po jego ustach. – Po prostu odpuść.

Byłam żoną.

stary dom i obrazy

Jesteś taka, jakbym chciał...

Gapiałam się na liścik i na bukiet róż, które gniotły mój umysł, patrząc na mnie i roznosząc swój zapach po całym moim biurze.

– Kurwa...– jęknęłam i wytarłam szybko łzy, które spłynęły mi po policzku. Muszę go zobaczyć, to była moja ostatnia myśl, zanim pojawił się Maks, który otworzywszy drzwi, wsunął głowę i zapytał:

– Gotowa?

Kiwnęłam głową i złapałam za torebkę. Bez słowa podeszłam do niego, pocałowałam, a potem dałam się zaprowadzić na parking i wsadzić do auta, by za chwilę zdecydować o kupnie domu, do którego nie byłam przekonana. Dom. Kolejny etap w małżeństwie, brakowało jeszcze szczeniaczka...

Dom, a raczej zamek, okazał się bajkową pięknnością. Posiadłością z ogromnym ogrodem, w którym kryła się bujna roślinność tworząca przemyślany krajobraz.

Fasada w stylu prowansalskim, żwirowane ścieżki, fontanna ze starym zegarem, ukryty basen i drewniany most prowadzący na prywatną plażę.

– Zapraszam do środka, będziecie zachwyceni. – Młoda dziewczyna przywitała nas szerokim uśmiechem, kiedy tylko wysiedliśmy z auta. – Jeszcze nie trafił na rynek...

Otworzyła drzwi, nie kryjąc zachwyty tym miejscem.

– To nowy dom, otwarta przestrzeń, wysokie sufity, drewniane podłogi. Klasyczne i nowoczesne wykończenia, które są w stanie zaspokoić nawet najbardziej wybredne gusta. Siedem łazienek i siedem sypialni – wyrzuciła z siebie na jednym oddechu.

– Siedem łazienek? – westchnęłam, posyłając Maksowi wymowne spojrzenie. – Serio?

– Na górze jest idealna pracownia dla pani... Mąż wspomniał, że chce pani wrócić do malowania. Przez stylowe drewniane okna roztacza się cudowny widok na morze, panuje tam idealna energia.

– Mój mąż zawsze wie lepiej... Ale siedem łazienek? – prychnęłam i ruszyłam w stronę marmurowych schodów. – Na górze?

– Tak, pierwsze drzwi na lewo. Będzie pani zachwycona!

– Sprawdź! – Posłałam jej szeroki uśmiech i wystawiłam kciuki.

– Piękny dom! Wspomniała pani o siłowni... – Słyszałam jeszcze za sobą głos Maksa.

Pokój idealnie nadawał się na pracownię. Panował tu niecodzienny spokój. Wyważone kolory, mało rupieci, a na środku łoże z baldachimem, który lekko powiewał na letnim wietrze. Chciałam takiego miejsca, mogłabym się w nim zakochać i mogłabym w nim na nowo odkopać swoje artystyczne zapędy, które nieco osłabły w ostatnim czasie. Pomyślałam nawet o Felipe i jego reakcji, kiedy się dowie, że postanowiłam wrócić do malowania. Często mnie do tego namawiał, lubił moje mroczne, apokaliptyczne wizje rodem z egzorcyzmów.

Zastał mnie na tarasie. Stałam oparta o balustradę i wpatrywałam się w ogród.

– I jak? – zapytał. Poczułam na skórze jego ciepłe dłonie.

– Pięknie.

– Kuchnia ci się spodoba. Z wyjściem na ogród i taras...

– Co najmniej jakbym umiała gotować...

– Umiesz wyjąć z lodówki przygotowane jedzenie, to już sporo.

– Mistrzostwo. – Spojrzałam na niego i ukradłam szybkiego całusa. – Za duży dla nas ten dom...

– To może jest dobry moment, by go zapełnić... – powiedział, cedząc wolno słowa i nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Zapełnić czym? – Zmarszczyłam brwi i podrapałam się po głowie. – Myślisz o dzieciach?

– Nie rozmawialiśmy o tym, tak na poważnie... ale tak, myślałem o kimś takim małym, podobnym do ciebie i z zadartym nosem jak twój... – Oparł się o wapienną ścianę i wsadził ręce w kieszenie.

– Nie ma o czym rozmawiać. Nie ukrywałam faktu, że nie chcę dzieci. To dla ciebie problem?

– I jak ten pokój? – Na tarasie pojawiła się agentka nieruchomości i przerwała ciszę panującą między nami.

– Cudowny, ale... – zaczęłam, nie przestając patrzeć w jego oczy, w których widziałam rozczarowanie.

– Bierzemy! – rzucił w jej stronę, prostując się.

– Świetnie. Przygotuję umowę – powiedziała i ruszyła przodem.

Maks stał chwilę i przyglądał mi się.

– Te kwiaty w twoim biurze są od Falo?

– Tak. – Zmarszczyłam brwi, nie kryjąc zaskoczenia tym pytaniem.

– Z jego powodu?

– Nie bądź śmieszny... Nie lubię dzieci, nie chcę ich mieć i żaden facet nie ma z tym nic wspólnego.

Mruknął coś pod nosem i zostawił mnie samą. Kiedy do niego dołączyłam, zęgnął się z agentką, po czym odprowadził ją do auta.

Milczał.

Po prostu milczał.

Moje próby podjęcia innego tematu zbywał mruknięciem lub wzruszeniem ramion.

– Jakies plany? – zapytał w końcu, gdy stał na czerwonym świetle.

– Myślałam, że zjemy obiad u ojca – powiedziałam cicho, wpatrując się w ludzi na ulicy.

– Jadę do biura. Mam spotkanie.

– Jasne.

– To ironia?

– Skąd... Wiesz co, mam, kurwa, tego dość! – krzyknęłam, odpięłam pas i wysiadłam. Znów dałam się ponieść nerwom, które wybuchły we mnie gniewnie, nakręcając bardziej, niż to wszystko było warte.

– Co ty odpierdalasz? Wsiadaj!

– Wał się! – Ruszyłam przed siebie, nie zważając na to, że jestem na ulicy.

Pobiegł za mną, złapał mnie za rękę i szarpnął w stronę auta.

– Zawsze będziesz taki zazdrosny o niego? – Wlepiłam w niego oczy, zaciskając nerwowo usta. – Zawsze będziesz chciał mieć dziecko?

– Wsiądź do samochodu. To nie jest miejsce na takie rozmowy.

– Nie. Będę rozmawiać właśnie tutaj! – Splotłam ręce na piersi i zaparłam się nogami o asfalt. Śmiałam się, kiedy miotał się między mną, samochodem

a innymi kierowcami. Widziałam, jak ledwo panuje nad sobą, i czekałam na ten moment, kiedy wybuchnie.

– Zejdź, kurwa, z ulicy! – warknął i szarpnął mnie na chodnik, aż poczułam ból.

– Wow! Spokojnie... – odsunęłam się od niego.

– Doprowadzasz mnie do szału! – rzucił i widziałam, jak jego oczy płoną z wściekłości. – Bawi cię to?

– A ciebie ta ciągła zazdrość o Falo? Masz jakąś jebaną obsesję na jego punkcie! Dżizas! – Usiadłam na chodniku i zerknęłam na swoje ramię, na którym już pojawiło się zaczerwienie.

– Wsiadaj do auta. Zawiozę cię do ojca, potem po ciebie przyjadę i pogadamy w domu.

– Pierdol się. – Wyjęłam telefon z kieszeni, chcąc zadzwonić po taksówkę, nic lepszego nie przyszło mi w tej chwili do głowy. Wciąż miałam nieodpartą pokusę kłócenia się z nim, ale wyrwał mi telefon i siłą zaciągnął mnie do samochodu. Podobała mi się nawet ta jego opętana zazdrość z przejawami brutalności. Milczał całą drogę, zagłuszając ciszę między nami głośną muzyką. Kiedy podjechał pod dom Olafa, bez słowa podał mi telefon. Wsiadłam i stałam przez chwilę, patrząc, jak odjeżdża.

– Kłopoty w raję? – W drzwiach pojawiła się Nati, a za nią Lucas.

– Co nabroiłaś?

– Ojciec jest w domu?

– Zjechało się? W sumie to żadna nowość. – Nati nie odpuszczała. Przeszła obok mnie, prychając pod nosem. Cmoknęła mnie w czoło i gwizdnęła na psy, a potem ruszyła z nimi do ogrodu.

– Więc? – Lucas podał mi dłoń i przyciągnął do siebie, obejmując.

– Daj spokój. Nie chce mi się o tym gadać... Ojciec u siebie? – zapytałam, zerkając na telefon.

– Ta... Jeśli najdzie cię ochota na relaks, to będę w naszym tajnym miejscu.

– Cmoknął mnie w policzek i ruszył przed siebie.

Weszłam do domu i zerknęłam na telefon, który zawibrował mi w dłoni.

Zoe:

Chciałam ci pogratulować.

Blake:

Pogratulować czego?

Zoe:

Zakupu domu:) już wiem; p

Maks pochwalił się foto.

Blake:

...

Zoe:

Trudno cię zadowolić...

Dalsze pisanie z nią nie miało sensu, kilka razy próbowałam coś spłodzić, ale za każdym razem to kasowałam. Szłam przed siebie, nie patrząc pod nogi, i nagle wpadłam na dość miękką, ciepłą i do tego obłądnie pachnącą przeszkodę, która nie wiedzieć skąd pojawiła się na mojej drodze.

Kiedy podniosłam wzrok, zerkał na mnie z góry. Ręce trzymał w kieszeniach, a jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć.

– Patrz, jak chodzisz...

Jego głos przypominał o sobie, moje ciało otrzymało sygnał i zaczęło wariować. Nozdrza wypełniły się jego zapachem, a motyle w brzuchu zaczęły tańczyć jak oszalałe, rzucając moim żołądkiem na wszystkie strony.

Nie patrz, nie oddychaj, nie patrz, odejź – myśli podpowiadały, co powinnam zrobić, ale zignorowałam je i spojrzałam w jego bursztynowe oczy, a potem na jego usta, które mówiły coś, ale nie rozumiałam ani słowa.

– Ty? – wymamrotałam w końcu, zwilżywszy językiem usta.

– Musisz być aż tak rozczarowana?

Gapiłam się wciąż na niego i nie mogłam nic więcej zrobić.

– Chcesz mnie pocałować? – wypalił, posyłając mi uśmiech.

– Co? – Mój głos zdradzał, że w tej chwili nie miałam nad sobą kontroli.

– Gapisz się na moje usta... Jeśli masz ochotę, to się nie krępuj. – Poruszył się lekko i znów jego zapach rozniósł się wokół.

Nagle poczułam na mojej ręce jego dotyk. Podniósł ją do góry, oglądając zaczerwienienie, które pojawiło się po tym, jak Maks mnie szarpnął.

– Co to jest? – rzucił oschle.

Zrobiłam krok w tył, odzyskawszy władzę nad swoim ciałem. Zerknęłam na ramię, a potem znów szybko na niego.

– Co tu robisz?

– Podniósł na ciebie rękę? – nie rezygnował, wskazując wzrokiem na ramię.

– Nie bądź śmieszny... – prawie zapiszczałam, nie ukrywając oburzenia.

– Więc wyjaśnij?

Westchnęłam głośno. Mój mózg nie pracował w tej chwili na wysokich obrotach. Nie mogłam przestać się na niego gapić. Nie mogłam o nim nie myśleć, do mojej głowy wróciły wspomnienia, kiedy jego palce były w moim środku, dając mi rozkosz, której nie mogłam zapomnieć. Stał przede mną, ubrany na czarno, w tej swojej gangsterskiej pozie i z tymi psotnymi iskierkami w oczach.

– Nie będę niczego wyjaśniać... – rzuciłam i chciałam odejść, ale przytrzymał mnie za rękę, a jego usta zbliżyły się do mojego ucha.

– Kradnę cię, wiesz?

– Co?

Nie odpowiedział.

Odszedł, a ja zostałam sama, znów zagubiona w tych jego dziwacznych stwierdzeniach. Uświadomiłam sobie, że mam go dość. Zerknęłam na swoje stopy i powłócząc nimi, ruszyłam w stronę gabinetu jedynej osoby, do której zawsze uciekałam, kiedy było mi źle. Wciągnęłam resztki zapachu, który Falo po sobie zostawił, i chwyciłam za klamkę, by otworzyć drzwi.

– Cześć, tatuś – zaświergotałam, wsuwając się wolno do gabinetu. Nagle poczułam, jak ktoś wpycha mnie do środka. Znów on. Zaśmiał się ubawiony sytuacją i ruszył w stronę okna. Zabrał z parapetu swój telefon.

– Ale jesteś zabawny...

– Wiem... Zapomniałem telefonu. – Posłał mi całusa w powietrzu i niby przypadkiem trącił ramieniem, mijając mnie, a potem wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

– Ależ on mnie wkurwia – warknęłam, siadając naprzeciw ojca. – Grrr...

Zerknął na mnie znad okularów i pokręcił głową.

– Gdzie Maks?

Maks... zaśmiałam się w myślach.

olaf

Niewiele o nim pisałam...

Mężczyzna siedzący za biurkiem to mój ojciec. Wolno podniósł na mnie wzrok, lekko mrużąc oczy. Ten sam wzrok widziałam zawsze, kiedy wpadałam w kłopoty i przybiegałam do niego się wypłakiwać. Ten wzrok pytał: co tym razem?

Dawno, dawno temu, za górami i czymś tam jeszcze, był sobie król... mój ojciec. Był dżentelmenem, niewątpliwie przystojnym dżentelmenem. Ciężko dziś takich znaleźć. To taki typ z zasadami, skłonny nawet się pojedynkować w imię wyższych idei... Tak jak Maks i Falo – nie mogę im odebrać tego przywileju.

Ów król był zawsze nienagannie przystrzyżony, podgolony i odziany w garnitur szyty na miarę przez jego ulubionego krawca Ralpha.

Muszę wspomnieć o jego oczach, bo zawsze mnie zastanawiało, co one kryją. Czarne jak morska otchłań, przenikliwe, czasem miałam wrażenie, że okłamywanie go nie ma sensu, bo on zawsze wszystko wie. Do tego lodowate, mimo że zawsze patrzył na mnie z ogromną miłością, gdzieś w głębi czułam ten chłód. Wiele ukrywały – całe jego życie. Jako dziecko marzyłam, by być jego oczami i widzieć świat tak, jak on go widzi. Zauważyłam, że nie każdy miał odwagę patrzeć mu w oczy dłużej, niż to było konieczne. Ludzie się go bali, ale okazywali mu szacunek. Jest sprawiedliwy, więc niezależnie od tego, co robi i co skrywa pod tą nieskazitelną powłoką, ufam mu bezgranicznie. I tyle wystarczało mi o nim wiedzieć.

Moje dzieciństwo było wspaniałe, z określonymi kolorami, kształtem i zapachem... Byłam beztroska, pełna sprzecznych emocji buzujących wewnątrz mnie, łapałam się wszystkiego i niczego.

On nadawał ton temu, jak mam być wychowywana: szkoła, języki, fortepian, drogie ubrania i tak dalej.

Córeczka tatusia... Ideałów nie ma, ale może być taki rodzic jak Olaf, mimo iż dzielił mnie z niańkami, których kilka przez nasz dom się przewinęło. Nie pamiętam ich twarzy – pomyślałam i zmarszczyłam czoło, próbując przypomnieć sobie choć jedną.

Mój ojciec. Dzięki niemu byłam dobra. Staralam się być lepsza. Staralam się być taka jak on. Tylko nie byłam tak wyważona w uczuciach jak on... Z jednej strony podobna do niego, a z drugiej rozlana emocjonalnie.

Kiedyś zapytałam go o kobietę, która mnie urodziła – słowo „matka” nigdy nie przeszło mi przez gardło. W odpowiedzi spojrzał na mnie tak, że nigdy więcej o nią nie zapytałam. Wtedy też często powtarzał, że mam nikomu nie ufać. Gdy dorastasz przy kimś takim jak on, musisz być tym, kim on sobie wymarzył, nikiem innym.

Czasem jednak miałam go dość. Miałam dość jego miłości.

Kiedy kupił mi mój pierwszy samochód, moje życie nabrało innego rozpędu. Uciekałam od niego, by nie wiedział, co myślę, co czuję. Marzyłam o buncie i robiłam wszystko, by pakować się w tarapaty, z których mnie później wyciągał.

Zawsze mną kierował, tak jak tym swoim imperium ze szczytu wieżowca. Mogło mi się wydawać, że mam kontrolę nad swoim życiem, ale to on ją zawsze miał. Pojawienie się Jonathana było jak powiew świeżego powietrza. Kiedy oznajmiłam ojcu, że się wyprowadzam, zauważyłam jego rozczarowanie mną. Chciałam po prostu żyć, tak po swojemu. Nie spodziewałam się, że moja mroczna natura aż tak będzie chciała się wydostać na powierzchnię... Znów ja, uśmiechnęłam się do siebie w myślach, zerkając na niego spod gęstych rzęs.

Może kiedyś coś o sobie powiem, jak się w końcu dowiem, kim jestem, bo dziś nie wiem nic. Szukam siebie, zlepiam skrawki, które mnie bombardują, i za bardzo nie wiem, co się ze mną dzieje.

Nabieram powietrza, siedząc naprzeciw niego, jakbym miała znów zanurzyć się we wspomnieniach. Naszą ciszę zaburzył Falo, który wślizgnął się do gabinetu, rozmawiając przez telefon. Po chwili rozłączył się i oznajmił ojcu, że samolot czeka. Olaf spojrzał na niego i kiwnął głową.

– Blake, kochanie? – usłyszałam ojca głos i poczułam, jak wracam do swojego ciała, zostawiając tę małą dziewczynkę, chowającą się pod biurkiem

z zasłoniętymi ustami, by nie chichotać, i czekającą, aż ojciec nachyli się, wyciągnie ją stamtąd i zarzuci ją sobie na ramię.

– Chciałaś coś konkretnego ode mnie czy tak sobie tylko wpadłaś, bo pokłóciłaś się z Makssem?

Poczułam, jak tonę. Zebranie tych wszystkich myśli do kupy sprawiało mi wewnętrzny ból. Chaos – to czułam. Usłyszałam, jak opiera się plecami o oparcie fotela, odsuwając się nieco od biurka, i zamyka laptopa. Pospiesznie zebrał dokumenty i zdjęcia, po czym schował je do teczki, którą z impetem zamknął. Zerknęłam kątem oka, jak ojciec podawał teczkę Falo. Mignęły mi jego palce. Drgnęłam nieco, czując, że jest zbyt blisko. Nie chciałam na niego patrzeć. Wciąż tlił się we mnie niesmak po kłótni z Makssem, spowodowanej przez kwiaty, które Falo mi przysłał.

– Jak dom? – Głos ojca znów przerwał zawieruchę w moim mózgu, który był aż zdrętwiały.

– Duży, ogromny... – usłyszałam swój głos.

– I jesteś niepokieszona, jak mniemam?

– Czekam w aucie. – Głos Falo oddalał się, trzasnęły drzwi.

Gdy zaskrzypiał fotel, na którym siedział ojciec, szybko zerknęłam w jego oczy.

Ukrywanie uczuć wychodziło mi coraz lepiej. Uczuć, które dotyczyły tego, co dostrzegałam wokół siebie: okruszków, niedopowiedzeń, kłamstewek... Nauczyłam się tej umiejętności od niego i teraz udało mi się ją na nowo w sobie wskrzesić. Muszę przyznać, że zapomniałam o tym, jak umiejętnie potrafiłam grać. Uczeń przerósł mistrza, pomyślałam i uśmiechnęłam się znów do siebie, wiedząc, że nie ważne, jaki chaos we mnie drzemie, nie mogę się zdradzić.

– Lecisz gdzieś?

– Mam ważny kontrakt, lecę podpisać papiery. Wiesz, lepiej samemu dopilnować pewnych spraw.

– Jasne. – Posłałam mu szeroki uśmiech, czując, jak wszystko się we mnie studzi.

– Zajmij się mężem. Porozmawiamy, jak wrócę. Jeśli będziesz jeszcze tego chcieć – dodał, wstając, i zarzucił na siebie marynarkę.

– Maks do ciebie dzwonił? – zaśmiałam się i spojrzałam w stronę okna.

– Nie mam czasu na twoje fochy. Dorośnij. Weź kilka dni wolnego, odpocznij, przestań się dręczyć nieistotnymi rzeczami. – Zabrał laptopa, na

którego szybko zerknęłam, i wsunął pod pachę, po czym bez słowa cmoknął mnie w czoło i wyszedł.

Dorośnij? Co to, kurwa, miało znaczyć?

Kim jest mój ojciec?

Nie wiem. Nic już nie wiem.

I myśl: Jonathan.

Spojrzałam na wyświetlacz i zobaczyłam wiadomość od niego:

Zrobię to!

jestem żałosna

Lato dobiegało końca.

Kilka spraw się po prostu ułożyło. O kilku innych zwyczajnie zapomniałam i zapomniałam, że o nich zapomniałam.

Żyłam. Znów, pełną piersią z Maksem. Z dala od Falo, który postanowił wymazać mnie ze swojego życia i unikać. Od czasu do czasu słyszałam rewelacje o jego nowych kochankach, miłościach. A nawet o dziecku, którego ponoć się spodziewał. Nie wierzyłam. A może nie chciałam wierzyć. Albo po prostu udawałam, że mam to gdzieś i że to już mnie nie dotyczy. Nie miałam prawa go oceniać i żądać od niego czegokolwiek. Cała nasza trójka potrzebowała spokoju, by móc się odnaleźć w swoich uczuciach i poskładać okruchy w jedną zagmatwaną całość.

Kilka razy łapałam się na tym, że chciałam wysłać do niego zwykłego mejla ze zwykłym *Cześć, co u ciebie słychać...* Innym razem miałam nieodpartą pokusę, by napisać mu prawdę, że tęsknię i że chciałabym tak po prostu wypić razem z nim kawę... Rezygnowałam za każdym razem, kasowałam i znów pisałam od nowa, aż naprawdę rezygnowałam i zajmowałam się sobą.

Miałam sporo pracy. Hotel ruszył pełną parą. Nawet wtedy o nim pomyślałam, nawet zaprosiłam go na otwarcie, ale zignorował mojego mejla. Nieodczytany...

Był słoneczny poranek. Od rana ślęczałam nad papierami w swoim biurze z cudownym widokiem na panoramę miasta.

– Ten widok nigdy mi się nie znudzi! Aż ściska mi jaja, jak to wszystko widzę...

Jego nagłe wynurzenie spowodowało, że podniosłam wzrok znad papierów, spoglądając na niego. Uśmiechnęłam się pod nosem, kręcąc głową.

– Jakie to uczucie? – zapytałam.

– Co? – Lucas niechętnie odwrócił się w moją stronę.
– Te ściśnięte jajka... – Odłożyłam długopis na chwilę i oparłam się plecami o oparcie skózanego fotela, wyciągając ręce do góry. – Mam już dość tych papierów...

– Jak ci się udało zdobyć ten widok?

– Mam swoje sposoby. Kilka osób było mi coś winnych...

– Uważaj. Ojciec na zbyt wiele ci pozwolił. To, że on potrafił z nimi pogrywać, nie znaczy, że tobie na to pozwolą – powiedział całkiem poważnie i chwycił za teczkę, która leżała na stole. Zerknął na zegarek. – Cholera, nie zdążę...

– Nie mogę uwierzyć, że będziesz degustował tort. Wielki Lucas, spacyfikowany przez...

– Nie musisz kończyć – przerwał mi, posyłając spojrzenie, które ciężko było jednoznacznie odczytać.

Spojrzenie typowego pantoflarza z resztką jeszcze tłęcego się buntu.

– Gdzie nie zdążysz? – Kiwnęłam palcem na teczkę.

– Umówiłem się z Falo. Musi coś podpisać.

– Ja pojadę – wyparowałam i poczułam, jak na samą myśl moje motyle z furją poderwały się do lotu, łaskocząc. – Skoczę na kawę, przewietrzę umysł i załatwię to.

– Na pewno? Masz czas?

– Jasne. – Wstałam i wyciągnęłam dłoń po teczkę. – Jest w klubie?

– Nie. Kupił mieszkanie na obrzeżach miasta. Wyślę ci adres SMS-em. Niech przeczyta dokumenty i podpisze, jeśli nie będzie miał uwag. Zależy mi na czasie, ale to już wie, więc w zasadzie tylko mu je daj.

– Okay.

– Ratujesz mi tyłek.

– Jak zawsze. – Pocałowałam go w usta, na których dało się wyczuć jeszcze smak whisky, którą sącył. Przez chwilę tkwiliśmy w uścisku, po czym Lucas wyszedł.

Wpatrywałam się przez chwilę w drzwi, zanim zdobyłam się na odwagę, by zapukać. Moje ciało wariowało. Skóra płonęła na samą myśl, że zaraz go zobaczę. Bałam się swojej reakcji. Jego palce we mnie, jego gorące usta, ich smak... Wspomnienia nie dawały mi chwili wytchnienia, sprawiając, że jeszcze bardziej spięłam się w sobie.

Nie pamiętam, kiedy moja ręka uderzyła w drzwi. Stał przede mną w luźnych spodniach, bosy, bez koszulki, a ja każdą swoją cząstką zdradzałam, jak bardzo za nim tęskniłam. W kącikach jego ust pojawił się minimalny grymas uśmiechu. Przełknęłam głośno ślinę i łapczywie wciągnęłam jego zapach. Chciałam się na niego rzucić i wpić w te usta, tak soczyste i kuszące, że oprócz nich nic w tej chwili nie widziałam.

– Chcesz mnie pocałować?

– Co? – szepnęłam, nie przestając się gapić na jego usta.

– Gapisz się na moje usta, chcesz mnie pocałować?

– Ja...

– Żartuję – powiedział ostro i wyciągnął rękę po teczkę. – Lucas do mnie dzwonił...

– Jasne – odparłam szybko i podałam mu ją, próbując poskładać się w ekspresowym tempie.

Totalna idiotka ze mnie, pomyślałam i nagle usłyszałam głos z głębi mieszkania:

– Misiek, gdzie masz sól?

Ten głos wbił się we mnie jak sztylet. Piłował, piłował, ślizgając się po moich wnętrznościach, aż poczułam nudności. Patrzyłam na niego, a w mojej głowie kłębiły się setki pytań: Co? Dlaczego? Jak?

– Nie jestem sam – odezwał się gładko, jakby sprawiało mu przyjemność, że może mi to powiedzieć.

– Tak... słyszę.

Misiek? – jęknęłam w myślach. Jaki, kurwa, misiek? Czy on wygląda na miśka?

Wtedy przyszła. Była realna jak ja i on. Objęła go w pasie, pocałowała w policzek i spojrzała na mnie z uśmiechem. Sprawiali wrażenie takich pewnych siebie, zakochanych...

– Miałeś dziś nie pracować – stwierdziła z delikatnym wyrzutem, pożerając go wzrokiem i śliniąc się, kiedy tylko na nią spojrział.

– Nie pracuję. – Klepnął ją w tyłek i pchnął lekko, by wróciła tam, skąd przyszła. – Zaraz przyjdę.

– Czyli to prawda? – zapytałam. I od razu pożałowałam, że zadałam to pytanie. Musiałam wyglądać żałośnie w tej chwili. Chciałam zapaść się pod ziemię. Chciałam zniknąć albo najlepiej cofnąć czas i w ogóle się tutaj nie zjawić. Albo jeszcze lepiej, w ogóle go nie poznać.

– Co? – Wrócił wzrokiem na mnie.

– Będziesz ojcem – odparłam, czując gorycz, którą starałam się ukryć. Czułam cholerne klucie w środku, jakby tysiąc igieł w tym samym czasie postanowiło wbić się w moje serce, a potem poczułam, jakby ktoś je wziął w dłoń i zaczął ścisnąć i zgniatać...

– Widzę, że wieści się szybko rozchodzą. – Jego głos zabrzmiał niewyraźnie. Patrzyłam na jego usta i próbowałam wyłapać, co do mnie mówi. – Dobrze się czujesz?

– Tak – wymamrotałam, posyłając mu blady uśmiech. – Nie jadłam śniadania... Muszę już iść.

Wypowiedzenie tych słów kosztowało mnie tyle wysiłku co wejście na szczyt wysokiej góry. Czułam, jak powietrze ze mnie schodzi, ale odwróciłam się i ruszyłam w stronę samochodu. Kiedy zatrzymałam się na ulicy, próbując wygrzebać kluczyki z torby, poczułam się tak, jakby ktoś odciął mi dopływ powietrza... Ciemność.

Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam nad sobą twarz kobiety. Była nieskazitelna, blada, z głęboko osadzonymi oczami. Błękit jej oczu był porażający i szybko przyszło mi na myśl, że ten kolor zaczyna mnie prześladować. Posłała mi szeroki uśmiech, oślepiając bielą zębów. Kruczoczarne włosy opadały z gracją na jej ramiona. Pachniała słodko, intensywnie. Jej kościste palce lekko wrzynały się w skórę na moich ramionach.

– W porządku?

– Co się stało? – wykrztusiłam, zerkając na nią niepewnie.

– Zemdlałaś – odpowiedziała i pomogła mi wstać. – Zdążyłam cię złapać w ostatniej chwili.

Zamrugałam kilka razy, by jej się uważnie przyjrzeć. Wciąż się uśmiechała i sprawiała wrażenie spokojnej. Pomyślałam, że musi mieć wprawę w łapaniu nieznanym, którzy mdleją na ulicach.

– Masz, napij się.

– Co to jest? – Spojrzałam na buteleczkę z wódką, którą z dumą kręciła w palcach.

– Wyglądasz na taką, której jest to teraz potrzebne – odpowiedziała i odkręciła korek. Zapach wódki natychmiast mnie ożywił.

– Nosisz ze sobą alkohol? Okradłaś barek hotelowy?

– Pewnie. Jestem złodziejką, która okrada hotelowe barki... Wiesz, że takie flaszki można kupić w sklepie? Nie czepiaj się szczegółów, tylko wypij. Śmiało! – Uniosła buteleczkę nieco wyżej, by mnie zachęcić.

Dziwaczniej się już nie dało. Absurdalniej też... Co ja tutaj robię, dlaczego to sobie robię? Patrzyłam na tę kobietę i chciałam krzyknąć, zwyczajnie zacząć krzyknąć.

– Facet? – zapytała, patrząc, jak wypijam wszystko. – To dranie... – Wyjęła z torby papierosy, odpaliła szybko jednego i zaciągnęła się kilka razy krótkimi wdechami. – O, przepraszam, palisz?

– Nie. Dzięki za pomoc, muszę już jechać...

– Spoko. – Wzruszyła ramionami. – Dasz sobie radę?

Ostatnio w moim życiu spotykają mnie dziwne sytuacje. Spotkanie tej kobiety nie powinno mnie dziwić i tak też do tego podeszłam. Podziękowałam, nie analizując, skąd się wzięła, jak udało jej się mnie złapać i kim właściwie jest. I już bym miała to za sobą, ale ona nie odpuszczała. Kiedy wsunęłam się do auta, próbując poukładać swoje myśli, kobieta usiadła na miejscu pasażera, szczerząc zęby w szerokim uśmiechu, jak gdyby mnie znała albo nawet była moją przyjaciółką.

– Podrzucisz mnie w pewne miejsce?

– Jasne, jebać to, że nawet cię nie znam – warknęłam i odpaliłam silnik, czując gorycz porażki, odrzucenia, bólu, samotności.

– Pokłóciłaś się z facetem? – zapytała, patrząc na dom, w którym mieszkał Falo.

– Nie chcę o tym gadać. Dokąd chcesz jechać?

– Na cmentarz – odparła krótko i nasunęła na nos okulary przeciwsłoneczne.

– Na cmentarz? Serio?

– Tak. Skręć zaraz w lewo, a potem prosto do końca ulicy, to blisko – powiedziała, nie patrząc na mnie.

Jechałyśmy w milczeniu. Wybiła mnie z rytmu. Całkowicie dobiła swoim zachowaniem, tym cmentarzem... Do tego Falo i jego nowa dziewczyna w ciąży. Nie wiem, co bardziej mnie frustrowało.

Zatrzymując auto przed cmentarzem, poczułam nieodpartą pokusę odwiedzenia grobu matki.

– Masz tu kogoś? – zapytała, zaglądając do swojej torebki i grzebiąc w niej namiętnie.

– Nie wiem... Tak sędę, ale nigdy tutaj nie byłam.

Podniosła na mnie wzrok. Nie widziałam jej oczu. Czarne okulary ukrywały sposób, w jaki na mnie patrzyła. Było w niej coś magicznego, tajemniczy magnetyzm, który sprawiał, że chciało się z nią przebywać. Chciało się, by mówiła, by się śmiała i by szczyrzyła te swoje białe zęby.

Wygrzebała z torebki kolejną małą flaszkę z wódką i wypija ją szybko, jakby to miało dodać jej energii. Westchnęła, zdjęła okulary i przyglądnęła mi się uważniej.

– Możemy razem poszukać, jeśli chcesz.

Zgasiłam silnik i z głośnym westchnieniem oparłam głowę o ręce, które trzymały kierownicę. Wciągnęłam głośno powietrze i podniosłam na nią wzrok.

– Nie chcę... Możesz już iść.

– Są czasem takie chwile w życiu człowieka, że nawet jeśli myśli, że chce zostać sam, to tak naprawdę tego nie chce.

– Kradniesz alkohol z barku hotelowego i do tego jesteś psychologiem? Co ty możesz wiedzieć o mnie i o tym, co czuję albo czego chcę?!

– Najgorszy moment zawsze jest na końcu, kiedy dociera do ciebie to, że okłamujesz się obrazami, które tworzysz w głowie, i nie dostrzegasz tego, co powinnaś – zamilkła, patrząc przed siebie i skubiąc już zniszczony lakier na paznokciach, po chwili spojrzała na mnie. – Widzisz, ale udajesz, że tego nie ma. Wybierasz wygodną wersję samej siebie... żeby nie bolało, żeby tylko o tym nie myśleć. Wówczas ogarnia cię samotność, która wydziera cię kawałek po kawałku, bo sama nie wiesz, kim jesteś i kim powinnaś być...

Jej oczy były tak niebieskie i przenikliwe, że miałam wrażenie, jakbym zaglądała w lustro. Kiedy mówiła, jej usta prawie się nie poruszały, jakby tylko szeptała, a jej słowa docierały gdzieś z oddali, z opóźnieniem. Były jednak tak prawdziwe, jakbym słyszała samą siebie – to, co czuję, co myślę, co chciałabym wykrzyczeć i wyrzucić z siebie, bo mnie dusi, uwiera i skrobie od wewnątrz.

Jej twarz nadal była blada. Kościste palce ścisnęły torebkę, miętoląc ją, jakby miała potrzebę, by poczuć, że tu jest, że ten moment w jej życiu trwa, jakby chciała się upewnić...

Czułam to samo, ale bałam się do tego przyznać sama przed sobą. Spojrzała na mnie ostatni raz i uśmiechnęła się blado, jakby brakowało jej powietrza. Wysiadła i stała jeszcze przez chwilę, jakby się zastanawiała, co

powinna teraz zrobić i czy taki był jej plan. Sprawiała wrażenie zagubionej, jakby coś nie potoczyło się po jej myśli. Odpaliła papierosa i znów zerknęła w moją stronę.

– Kurwa – mruknęłam do siebie i wysiadłam z auta. Włożyłam dłonie w kieszenie i skuliłam się nieco od chłodu, który mnie przeszył. Spojrzałam na nią. Słońce schowało się za chmury i tylko nikłe promienie lekko się przebijały. Skuliła się z zimna i objęła ramieniem.

– Mogę iść z tobą, jeśli chcesz – wyszeptałam. Poczułam dziwaczne zadowolenie. Ten dzień i tak już nie może się skończyć gorzej, bo gorzej już było, kiedy przelykałam gorzką pigułkę z powodu swojej próżności.

Była środa, mój telefon brzęczał i brzęczał, a ja miałam to gdzieś. W środę dotarło do mnie, że jestem naiwna i samolubna. I w środę poznałam kobietę, której imienia nie znałam. Środy są jakieś dziwne.

– Idziemy? Do kogo tutaj w ogóle przyszłaś? – zapytałam.

– Nie kupiłam żadnych kwiatów... – Jej ramiona opadły z rezygnacji.

– Hmm, nie powinny tutaj być jakieś sklepiki?

– Mam pomysł! – wypaliła i wyrwała do przodu jak z procy. Wskoczyła na rabatki i zerwała kilka kolorowych kwiatów, jęcząc pod nosem, że jej drogie szpilki za mocno wbijają się w ziemię. Na koniec z wdziękiem wyszła i pomachała do mnie zdobytymi kwiatami.

– Mam!

– Masz – potwierdziłam, nie ukrywając znużenia i nie odrywając wzroku od telefonu. – Mąż mnie szuka, więc chyba powinnam... – Spojrzałam na nią i kiwnęłam ręką na drogę przed siebie, dając jej do zrozumienia, że powinnam wracać.

– Skoro musisz – odparła krótko i ruszyła przed siebie, by przekroczyć żelazną bramę cmentarną.

Nie wiem, co mnie podkusiło, ale ruszyłam za nią. Z rękami w kieszeniach, skulona z zimna, uśmiechałam się pod nosem, patrząc, jak powłóczy nogami, a jej szpilki zapadają się na pokrytej żwirem ścieżce. Miałam wrażenie, że zaraz z nerwów zrzuci te szpilki, ciśnie nimi przed siebie.

Nagle zatrzymała się przy zarośniętym grobie. Położyła kradzione kwiaty i opadła na starą drewnianą ławkę. Wyjęła papierosa i odpaliła.

Siedziałyśmy w milczeniu przez dłuższą chwilę. Przyglądałam się jej ukradkiem, zastanawiając, co przyniesie mi ta znajomość. Dziwność tej sytuacji przestała już mnie drażnić.

– Ktoś ważny dla ciebie? – odezwał się w końcu, zerkając na zaniedbany grób. Trudno było odczytać, co było na nim napisane. Kobieta pokręciła się nerwowo na ławce i wstała, przeciągając się leniwie.

– Zapraszam cię na obiad – powiedziała krótko, zbywając moje pytanie i szybko ruszyła w stronę żelaznej bramy.

WTF? – przeleciało mi przez głowę, ale podniosłam ciało i niechętnie powlekłam się za nią. Dotarła do samochodu pierwsza i czekała, nerwowo przebierając nogami i ze zniecierpliwieniem sugerując mi, bym otworzyła drzwi. Gdy znalazła się w środku, znów uraczyła się łykiem alkoholu.

– Dziwna jesteś... Gdybym nie miała tyle na głowie, to bym zaczęła się ciebie bać – powiedziałam, odpalając silnik. – Obiad innym razem, mam dość wrażeń. Dziś jesteś dla mojego mózgu zdecydowanie zbyt wielkim wyzwaniem.

– Okay. – Wypiła resztę alkoholu z butelki i jakby przygasła. Jakby wysychała, a alkohol już nie przynosił ulgi. – Wsiądę w centrum. To po drodze do twojego domu, prawda?

– Mogę cię odwieźć, jeśli powiesz, gdzie mieszkasz.

– Poradzę sobie – odparła cicho, aż poczułam chłód.

Miałam wrażenie, jakby chciała uciec, i kiedy tylko zatrzymałam się na światłach, wyskoczyła z auta, rzucając mi krótkie „dzięki” i zniknęła w tłumie.

Taki był początek mojej znajomości z osobą, której imienia nie znałam...

mój

– Moja miłości, w myślach się gubię, by wyrazić zakochanie aż po uszy, i z drzeniem to wyznaję, że przeraża mnie to, co czuję, gdy cię nie ma blisko mnie, ale przeraża mnie też to, co czuję, gdy jesteś zbyt blisko. Kiedy zaglądam w twoje oczy, kiedy mogę cię dotknąć, kiedy mogę cię czuć, to chwile, które muszę zapamiętać. Zapamiętać, co wtedy czuję. Twoje oczy, które są zbyt niebieskie, że aż jestem zła, że nie mam takich samych, bo wtedy mogłabym widzieć wszystko tak jak ty, mogłabym zobaczyć siebie twoimi oczyma. Twój nos, który jest zbyt idealny, i twoje usta, które całują zawsze i wszędzie. Uwielbiam twoje zagubienie, kiedy widzę, jak szukasz mnie wzrokiem, kiedy jestem zbyt długo poza jego zasięgiem, i to, jak na mnie patrzysz, gdy już mnie znajdziesz... To jest miłość? – zamilkł, posyłając mi krótkie spojrzenie.

Skuliłam się na krześle, odpierając brodę na swoich kolanach i obserwując to, co działo się za oknem. Świat, barwy, powietrze... Zanurzyłam się w jego głosie, od czasu do czasu zerkając w jego stronę, kiedy miał już przewracać kolejną kartkę czytanej na głos powieści. Łapałam jego spojrzenia, minimalne uśmiechy, figlarne, podniecające...

Przez chwilę przyglądałam się swojej pracy.

Cisza.

Nabrałam pędzlem niebieskiej farby i musnęłam jeszcze kilka linii, po czym odjechałam krzesłem do tyłu, zagryzając wargi i przyglądając się swoim wycięciom.

Maks przestał czytać, zszedł bezszelestnie z łóżka i oparł się brodą o moją głowę.

– Hmm... – mruknął. – Wyjaśnij to szaleństwo.

– To my.

– Tak nas widzisz?

– Tak widzę ciebie. – Podniosłam wzrok do góry, by mu się przyjrzeć, i napotkałam zaraz jego ciepłe usta. Pocałował mnie delikatnie, jakby wiedział, że więcej nie trzeba. Spojrzał w oczy i wpatrywał się w nie przez dłuższą chwilę. W jego oczach było wszystko to, co chciałam namalować.

Miłość.

Pożądanie.

Ból.

Tajemnice.

Wszystko to, co czułam, kiedy był blisko.

I wszystko to, co czuł on, gdy był przy mnie.

Widziałam go, kiedy chciał się ukryć ze swoimi uczuciami. Chciał je dozować, ale mu to nie wychodziło. Każdego dnia wpadał coraz głębiej we mnie i zdawał sobie z tego sprawę. Lubiłam to w nim, że z jednej strony chciał walczyć, a z drugiej – bawiło go to, że dał się tak zniewolić uczuciowo.

Objęłam go za szyję, łapiąc w locie jego usta i składając na nich soczysty pocałunek. Oderwałam się od jego warg i pchnęłam go w stronę mojego artystycznego wyrka z baldachimem. Stało się ono stałym elementem mojej pracowni i było oczywiście zagracone moimi pierdołami... Walały się na nim tubki z farbami, płótna, pędzle i nawet zawieruszył się tu mój ulubiony stary sweter, który jakimś dziwnym sposobem wszędzie za mną wędrował... Między tym wszystkim było małe gniazdko, uwite na ewentualną miłość, nawet tę spontaniczną lub tę ostrą, jeśli ktoś by chciał.

– Co robisz? – zapytał, kiedy wylądował na łóżku, a ja zabrałam się za zdejmowanie z niego koszulki.

Ścisnął moje pośladki tak mocno, że aż pisnęłam i wpadłam ustami w jego usta. Chwilę penetrowałam ich wnętrze, delektując się jego mięsistym, kawowym językiem. Przestałam na moment, patrząc mu głęboko w oczy...

– Będziesz moim płótnem! – Oślepiłam go szerokim uśmiechem i dałam sobie skraść jeszcze kilka krótkich pocałunków.

Uśmiechnął się i założył ręce pod głowę, by lepiej wszystko widzieć.

– Namaluję mapę mojej miłości. – Uśmiechnęłam się, mrużąc łobuzersko oczy, i usiadłam na nim. – Bark... – Pocałowałam to miejsce i rozsmarowałam na nim niebieską farbę. – Kocham twój bark, te linie, zagłębienia... działają na mnie kojąco. Podglądam cię, jak jesteś nago, wiesz o tym?

– Kojąco? Domyśliłem się, że mnie śledzisz – zaśmiał się głośno, kiwając przy tym głową. – Wiesz, że jesteś dziwna?

– Lepiej będzie, jeśli przestaniesz mówić, czyste płótno jest nieme...

– Wybacz – wyszeptał, udając, że zapina swoje usta.

Przełknęłam głośno ślinę, kiedy między nogami poczułam, że jego penis ma ochotę na bliższe relacje, co nie umknęło jego uwadze. Uśmiechnął się i mruknął:

– Nie krępuj się... Wiesz, że cię wyjątkowo lubi?

– Milcz! – zabrzmiała stanowczo.

Pocałowałam bark, brudząc usta niebieską farbą i ignorując jego zaproszenie.

– Kocham twoje usta... – Liznęłam jego wargi, lecz kiedy chciał mnie pocałować, pokręciłam głową. – Nos... – maznęłam go farbą – który jest tak idealny, wręcz trącający nieskazitelnością...

Kilka razy pocałowałam go w nos, wpatrując się w jego roześmiane oczy.

– Kocham to wszystko. – Wycisnęłam czerwoną farbę na jego piersi, a potem rozsmarowałam po całym umięśnionym brzuchu i talii, całując każdą cząstkę tego ciała.

Chciał mnie złapać i objąć, ale znów mu umknęłam, mruczając, by się nie ruszał.

– Ręce... Nawet nie wiesz, jak je kocham, jak one na mnie działają, te palce... – Pocałowałam je i rozsmarowałam żółtą farbę. – Szaleję za tymi przedramionami, tymi włoskami... – Pociągnęłam lekko włoski na jego rękach i znów rozsmarowałam farbę. – I to miejsce... – Schyliłam się do jego ust, a moja dłoń powędrowała między jego uda i dotknęła jądra, ogolone i przygotowane, by je pieścić i mościć się między nimi. – Kocham to miejsce.

– Coś o tym wiem. – Ujął moją twarz i pocałował, siadając i wtulając się we mnie. – Teraz ja ci pokażę, co uwielbiam w tobie... Oczywiście całą, razem ze stopami...

– A da się bez stóp? – zapytałam, śmiejąc się od jego dotyku.

Złapał za tubkę z farbą i wycisnął trochę na moje ramiona, potem rozsmarował ją po nich, sięgając aż do łopatek. Dłońmi zjechał w dół wzdłuż kręgosłupa, następnie wrócił na moje sterczące sutki. Od czasu do czasu podgryzał kolejne fragmenty skóry, szepcząc:

– To wszystko, centymetr po centymetrze... Usta też, uwielbiam je całować. Twoją brodę i szyję...

Chłód farby, pożądanie, które gęstniało z każdą minutą... Czy można kochać bardziej, czy można chcieć bardziej?

– Pragnę cię...

– Wiem. – Spojrzał mi w oczy. – Kocham twoje oczy...

Wszedł we mnie powoli. Wsuwał swojego wielkiego penisa, trzymając całą w ramionach i patrząc, jak moje policzki płoną, jak moje oczy płoną, jak moje ciało płonie od nadmiaru doznań. Oddech przyśpieszał. Poczułam w końcu jego jądra i aż wydałam z siebie jęk, który szybko zamienił się w pomruk, gdy poddałam się fali namiętnego pocałunku.

Pchnął raz, potem drugi, delikatnie, by nie stracić ani chwili unoszącej się pożądaniem między nami. Lekko opadł na łóżko, przygniatając mnie swym ciałem i znów dając mi się zatopić w jego ramionach. Pot, farba, miłość...

Zacisnęłam palce na jego kamiennych pośladvach, by znów się poruszył we mnie, by rozpychał mnie swoją męskością.

Jego język doszedł mi do gardła, aż pisnęłam z zachwytu, delektując się jego smakiem.

– Mocniej – wyszeptałam i ujęłam jego twarz, nie pozwalając, by jego język wyslizgnał się z moich ust. Oplotłam go nogami, zatrzymując w sobie, by czuć jego ciepło, by ciało mocniej przylgnęło, przyssało się do niego, tworząc jedność. Czekałam na moment, by dojść razem z nim, by go widzieć. Chciałam być cicho, by rozkoszować się jego orgazmem, by słyszeć jego rozkosz, ale mój krzyk wydierał się pomiędzy jego pocałunkami, a ciało wyginało się do góry, chcąc bardziej i mocniej.

– Patrz na mnie. Chcę widzieć twój orgazm – wyszeptał, pozerając namiętym wzrokiem.

Dochodziłam, głęboko wpatrując się w jego oczy, jęcząc, mrużąc, ściskając, wbijając paznokcie i czując farbę między palcami, i czując wszystko między palcami, między nogami i w ustach. Cały on, cały we mnie, cały mój... Znów pytam: czy można chcieć bardziej?

Leżeliśmy chwilę bez ruchu, bez słów. W tle znów leciała ta sama zapętlona piosenka. Lekki podmuch wiatru wdierał się przez uchylone okno. Chwilo trwaj, pomyślałam i niechętnie zsunęłam się z wyrka.

– Co robisz? Wracaj! – Poczułam jego palce na swoich plecach.

– Kochanie, chyba o czymś zapomniałeś...

– Czyżby? – Usiadł, podpierając się na rękach.

– Ben? Ludzie? Kolacja?

Kilka hitów potem, kilka słów potem, kilka SMS-ów potem i jeszcze kilka różnych bzdur potem stałam w łazience i gapiałam się w odbicie, sprawdzając, czy makijaż jest na swoim miejscu. Impreza w naszym domu... W sumie nasza pierwsza po zakupie tego domu i po ślubie. Czas go ochrzcić, podobnie jak wszystko inne w naszym życiu. Czas wpuścić trochę ludzi w nasz związek, by nie wiało nudą i bym nie szukała wrażeń.

– O czym myślisz? – Poczulałam dłoń na mojej szyi i usta, które szybko skradły całusa. Odsunął się ode mnie.

– Co? – zapytałam, skupiając na nim wzrok, by lepiej go widzieć.

Przyglądał mi się od dłuższej chwili. Nieco strapiony, blady, posłał mi krótki uśmiech.

– Oddałbym wszystko, by wiedzieć, o czym myślisz, kiedy tak odpływasz. – Wciągnął na siebie koszulkę, objął mnie od tyłu i pocałował kilka razy w szyję. – Więc?

– Długo tu stoisz?

– Kilka chwil. Nie odpowiedziałam...

– Nie mogę ci o wszystkim mówić, bo wtedy to wszystko między nami byłoby nudne i musiałabym rzygać brokatem, a tego nie chcemy.

– Rzygać brokatem?

– Okropna sprawa, wierz mi! – Wsunęłam język w jego usta, pogmerałam i odsunęłam się od niego. Przez krótką chwilę patrzyłam mu w oczy. – Muszę wpaść na chwilę do biura, zapomniałam coś zabrać... – wystrzeliłam nagle. Wcześniej dostałam wiadomość od Jonathana, który prosił o szybkie spotkanie.

– Teraz? – zaniepokoił się nieco.

– Tak, teraz. Wróć szybko, nawet nie zauważysz, że mnie nie ma. Powinam być, zanim przyjdą nasi goście. A ty przygotuj whisky, cygara i takie tam, sam wiesz... – oznajmiłam, nie dając cienia wątpliwości, że wyjdę, niezależnie od rozwoju sytuacji. W końcu mógł wątpić, nalegać, bym wyjaśniła, lub po prostu chcieć jechać ze mną.

– Bądź grzeczna. – W ostatniej chwili złapał za moją koszulkę i przyciągnął do siebie, by pocałować ostatni raz.

– Będę jak żona ze Stepford.

– Co? – Odsunął się i spojrzał z rozbawieniem.

– Taki film, nie oglądałeś? Klasyk... W sumie to nie widziałam, żebyś w ogóle coś oglądał. Masz jakiś swój ulubiony film?

- Pewnie, nawet kilka – odparł z dumą.
- Tak, a jakie? – Przystanąłam na chwilę, rozluźniając ciało i opierając się ramieniem o framugę drzwi.
- Hmm, niech pomyślę... lubię stare filmy, czarno-białe...
- Do tego jeszcze pewnie nieme – zaśmiałam się, mrużąc oczy i przyglądając mu się z uwagą. Maks i czarno-białe filmy? To do niego nawet pasowało.
- Podobno się śpieszyłaś? – zmienił ton, gdy zauważył, jak ściskam nerwowo telefon, który zawibrował.
- Tak, racja! – Zerknęłam szybko na ekran komórki. – Wróć szybko, pa! – Musnęłam go ustami w policzek. – Pani Maria dostała ode mnie już wytyczne dotyczące gości, więc zajmij się tylko męskimi przyjemnościami, okay? – Dotknęłam jego zarostu, mrużąc cicho.
- Jakoś sobie poradzę. Wracaj szybko. – Spoglądał przez chwilę spode łba, bóg jeden wie co myśląc w tym momencie.

Serce waliło mi jak młot i w skupieniu skubałam lakier z paznokcia, kiedy Jonathan wpadł do mojego biura. Był bardziej blady niż zazwyczaj i czułam, że to wszystko nie skończy się dobrze.

– Co się stało? – zapytałam, kiedy stanął blisko mnie, lekko schylając się do mojego ucha.

Poczułam jego ciepło, intensywną woń wody kolońskiej i... krwi. Zapach świeżej krwi. Próbowałam zebrać myśli, ale nie mogłam się skupić, tymczasem on rozglądał się nerwowo po pomieszczeniu, jakby czegoś szukał.

Był wkurwiony. A wkurwienie mieszało się ze strachem. Ewidentnie kogoś lub czegoś się bał.

– Tu jest laptop twojego ojca. – Położył teczkę na podłodze i pchnął nogą pod biurko, przysuwając się do mnie jeszcze bliżej. W dłoń wsunął mi kartkę. – Tu masz hasło.

– Ale jak?

– Nigdy mnie tutaj nie było i nie mam z tym nic wspólnego, rozumiesz? – Jego wzrok przeszył mnie na wskroś. – Znikam na jakiś czas, ale kiedyś poproszę cię o ochronę, więc pamiętaj o tym, co dla ciebie zrobiłem. Rozumiesz?

– Jonathan, zaczynam się ciebie bać... Co zrobiłeś?

– Co zrobiłem? Zajebałem laptopa twojemu ojcu, a to gorsze niż...

– No daj spokój, przecież nie...

– Nie było mnie tutaj! – szepnął mi do ucha i rozmył się w ciemnościach mojego gabinetu, zostawiając mnie w osłupieniu.

– Yhy... Okay... – wymamrotałam, zerkając to na teczkę pod moimi stopami, to na biurko, za którym stałam.

Rozejrzałam się. W biurze panował lekki półmrok, jęzory cieni ślizgały się po ścianach.

Zanim cokolwiek poukładałam w swojej głowie i zanim dotarło do mnie to, co przed chwilą widziałam, do gabinetu jak taran wparował ojciec. Rozglądnął się dziko po pomieszczeniu.

Przełknęłam głośno ślinę i wlepiłam w niego wzrok... Wie, on, kurwa, wie... Głupia jestem, bo myślałam, że to umknie jego uwadze... Swoją drogą, nie wiem, jak Jonathanowi udało się to zrobić, ojciec prawie śpi z tym laptopem.

Zatrzymał się między biurkiem a mną i obrzucił mnie przenikliwym, chłodnym wzrokiem, po czym ponownie rozejrzał się po pomieszczeniu.

– Sama jesteś? Co tu robisz o tej porze? – Zerknął na zegarek, ale zrobił to tak szybko, że nie zdążyłam nawet mrugnąć.

– A ty? – zapytałam, zachowując kamienną twarz. – Nie robicie jakiś dzieci? – Zamknęłam na sekundę oczy i wypuściłam powietrze, a potem, udając, że szukam czegoś wśród papierów na biurku, minimalnie ruszyłam nogą, by wepchnąć teczkę głębiej pod biurko.

– Jak dom?

W jego zachowaniu było coś niepokojącego. Powoli dostrzegałam w nim to, czego wcześniej nie chciałam widzieć – nie do końca był taką osobą, za którą go brałam.

Ostatnie, co w tej chwili zobaczyłam, to jego ślepie. Tak lodowate i złe, że aż mnie zmroziło, że nie dostrzegłam tego wcześniej. To był mój ojciec? Usłyszałam, jak coś szepcze, dotykając dłonią mojego policzka:

– Śpij, Mroczna, śpij... Oczka swoje zmróż... To nie twój czas, nie twój czas... Śpij, Mroczna, śpij... Dziś utulę cię do snu...

Moje ciało powoli wracało do życia. Nadmiar bodźców wokół był przytłaczający. Czuję się zagubiona i zdezorientowana. Dostrzegłam Maksa siedzącego na kanapie z gitarą w dłoni. Miał na sobie flanelową

koszulę w czerwoną kratę, a na głowie czapkę. Brzdąkał jakąś nutę, podrygując nogą w takt muzyki i zerkając w moją stronę. Stałam skołowana, patrząc na to wszystko i szukając w pamięci jakiejś wzmianki o tym, jak się tutaj znalazłam. Spojrzałam na swoje dłonie. W jednej ręce trzymałam nóż, a w drugiej bagietkę. Poczułam, jak łzy napływają mi do oczu... To jest szaleństwo, muszę wariować, jestem chora! Moje sprawy nie wyglądają zbyt dobrze, o ile są w ogóle jakieś sprawy, bo miałam wrażenie, jakbym wpadała w swoje życie tylko na chwilę. Po raz kolejny czuję to zagubienie, nad którym nie panuję...

– Pomóc ci? – usłyszałam głos Falo zza moich pleców.

Nagle poczułam, jak ostrze noża ześlizguje się z bagietki i przecina skórę palca.

– Auć! – syknęłam, odruchowo podnosząc dłoń do ust i zasysając krew. – Kurwa...

Podniosłam wzrok na niego, zakłopotana i ogarnięta jakąś pustką. Rana była dość głęboka, bo na blacie pojawiło się sporo krwi. Złapał moją rękę i owinął ścierką, a potem pociągnął mnie do łazienki.

Muzyka dudniła, głosy były chaotyczne, dym z papierosów, zapach whisky i cygar rozpychały się w moich nozdrzach. Szłam za nim, nie myśląc, nie czując. Dopiero w łazience znów poczułam swoje ciało, jakbym nagle do niego wróciła. Patrzyłam, jak zdejmuje z mojej dłoni ścierkę, by ocenić skaleczenie. Krew kapiała na umywalkę, tworząc kosmiczne zacieki, hipnotyzujące, szalone jak ja w tej chwili. Idealnie pasowały do mojego nastroju otępienia.

– Jesteś taka nieostrożna – odezwał się po chwili. – Nie ruszaj się. – Zrobił krok w kierunku szafki i wyciągnął rzeczy potrzebne do zrobienia opatrunku. – Będzie szczytać...

Spojrzałam w jego oczy. Zerknął na mnie i opuścił wzrok, jakby coś ukrywał, jakby zbierał myśli. Co on tu w ogóle robi? Niesmak kompromitacji wciąż się we mnie tlił, do tego dochodziła dezorientacja, nad którą nie panowałam. Próbowałam wyrwać dłoń, by mnie nie dotykał, ale zignorował mój opór, chwytając mnie mocniej i cedząc przez zęby:

– Nie szarp się...

– Możesz mi powiedzieć, co tu robisz?

– Bawię się w pielęgniarkę...

– To jakiś żart? Śnię, tak? – przerwałam mu podniesionym głosem i szarpnęłam ręką, kiedy oblał ją czymś. Przytrzymał moją dłoń i spojrzał na mnie dłużej. W jego oczach zobaczyłam złość mieszającą się z rozbawieniem.

– Co jest żartem? To, że jestem pielęgniarzem? Czy to, że się skaleczyłaś?

– Przed chwilą byłam w biurze... Nie pamiętam, żebym... – wymamrotałam, jakbym mówiła sama do siebie.

– Dziś jesteśmy inni niż wczoraj, a jutro będziemy inni niż dziś, nie przejmuj się tak. Jesteś przepracowana. Tyle ostatnio miałaś na głowie, firma ojca, twoja firma. Moim zdaniem za dużo pracujesz – mówił i mówił, a ja gapiłam się na jego usta i miałam ochotę mu po prostu przyłożyć, bo czułam się jak wariatka. Skupiłam się z całych sił, by się czegoś złapać, jakiegoś momentu w mojej podświadomości, jakiegoś wspomnienia, by coś lub ktoś uwolnił mnie z tej niemocy, którą właśnie czułam.

Patrzyłam, jak kończy zawijać bandaż na mojej ręce. Jego usta figlarnie tańczyły, cały czas coś do mnie mówiąc. Nie myśląc długo, spróbowałam przerwać mój stan szaleństwa i pocałowałam go. Chciałam, by się w końcu zamknął. Przycisnęłam swoje usta do jego i przyłgnęłam do niego całym ciałem. Jęknęłam, kiedy odwzajemnił ten mój nagły wybuch i przydusił mnie mocno do siebie, jakby chciał mieć pewność, że nie ucieknę.

– Mam jakąś obsesję na punkcie twoich ust... – Wspięłam się na palce, moszcząc się w jego uścisku, by nawet na chwilę nie przestał mnie dotykać. Chciałam go czuć, uwierzyć w to, że on tu jest. Liznęłam jego wargi, spoglądając mu w oczy z rozbawieniem, po czym wślizgnęłam się na nowo do jego ust, zachłannie zagarniając całą przestrzeń. Jęknęłam kilka razy, zagłuszając jego mruknięcia, kiedy zaczynał być dość brutalny. Doskonale zdawał sobie sprawę, jak na mnie działał i podobało mu się to.

I znów to zrobiłam.

Myślę o nim. Całuję go, jestem emocjonalną masochistką... i zdzirą, dodaję po chwili do swoich rozszalałych myśli. Pragnę go. Każda część mojego ciała go pragnie. Niby uciekam przed nim, ale jak się tylko pojawi, lecę na niego jakbym miała jakąś ruję, już nawet nie udaję... Dżizas... te jego usta, uwielbiam je całować, wgryzać się w nie i czuć ich smak. Jego oczy, świdrujące mnie na wylot... I nawet teraz kiedy wiem, że tam, za tymi drzwiami, jest ktoś, kto na nas czeka, nie mogę przestać. Rozkapryszona, samolubna zdzira, zdzira masochistka...

– Co tu robisz? – znów zadałam mu to samo pytanie i ugryzłam go, by zaakcentować swoje rozdrażnienie. Poczułam krew i uśmiechnęłam się szyderczo, odsuwając się od niego na bezpieczną odległość i opierając się rękami o umywalkę. Czułam, że jest pobudzony, a do tego lekko wstawiony.

Przejechał dłonią po wardze i przez chwilę przyglądał się krwi, po czym zerknął na mnie.

– Ma to dla ciebie znaczenie?

– Zawsze musisz odpowiadać pytaniem na pytanie? – warknęłam. – Jesteś pijany? To ze szczęścia, że będziesz ojcem, czy tak bez powodu?

– Widzę, że ten temat nie daje ci spokoju...

– Jest mi to obojętne. To twoja sprawa. – Starłam się, by moja odpowiedź była jak najbardziej naturalna. Moim celem było go po prostu wkurzyć i chyba mi się to udało.

– Wiesz, co o tobie myślę?

– Dawaj... – prychnęłam z przekory i założyłam dłonie na piersi. Żałowałam tego droczenia się z nim. Nie wiem, co chciałam zyskać i do czego zmierzała ta sytuacja.

– Wrzynasz mi się o tu – dotknął mojej skroni – kawałek po kawałku, a potem, rozwlekasz moje uczucia i depreczujesz je, myśląc, że niczego nie czuję. Jesteś niezdecydowana i taka...

– Jaka? – zapytałam cicho, przelitykając ślinę i patrząc na jego usta i na głowę, którą przechylał raz na jeden bok, raz na drugi, patrząc spode łba. Oblizwał usta, a na moich policzkach pojawiły się jeszcze większe rumieńce.

– Próbuję od ciebie uciec, ale, kurwa, nie mogę. – Szarpnął mną i znów znalazłam się w jego objęciach, zanurzając się w nim ustami.

Płynę. Zanurzam się w głębinach swojej świadomości, która uśmiecha się z daleka, podsuwając strzępy obrazów z wcześniejszego życia... Kim jestem, kiedy stoję na skraju dachu, trzymając w dłoni miecz, który ocieka krwią?

Płynę. Odbijam się o ich ramiona, wpadam w coraz większe odmęty uczuć. Kim jestem, kiedy rzucam się w ich objęcia, chcąc więcej?

Płynę. Łapię oddech, jakbym miała zanurkować i widzę otchłań królestwa, którego nie pamiętam. Kim jestem, kiedy przechadzam się korytarzami, czując chłód marmuru pod stopami?

W końcu wyłoniliśmy się z łazienki, nawet nie ukrywając tego, że dobrze nam w swoim towarzystwie. Czułam jeszcze jego usta na sobie i jego dotyk,

kiedy mój wzrok spotkał się ze wzrokiem jego dziewczyny.

– Będzie drama? – szepnęłam do jego ucha, opierając brodę o jego ramię, kiedy nieco się do mnie schylił. – Ratuj... – zaśmiałam się.

– Nie przejmuj się. Wiesz, że ona nic dla mnie nie znaczy... – mruknął i w końcu uraczył spojrzeniem swoją towarzyszkę. – Jak impreza? – zapytał ją.

– Faceci gadają o finansach, a ja się nudzę... Myślałam, że może poznam się bliżej z Blake, ale ona zawsze musi być w centrum uwagi... Jak twój palec? – zapytała i kiwnęła brodą w stronę mojej zabandażowanej dłoni.

Ta sytuacja była dziwaczna. Brakowało jeszcze Maksa i byłby komplet. Zdzirowata masochistka i inni, parsknęłam śmiechem na głos, wprawiając ich w osłupienie.

– Przepraszam, wyobraziłam sobie coś głupiego... Wybacz, słaba ze mnie gospodyni, mam na imię Blake, nie miałyśmy jeszcze okazji się poznać, mignęłaś mi parę dni temu w mieszkaniu Falo, tak? – Wyciągnęłam do niej dłoń, uśmiechając się szeroko.

Szybko podała mi rękę i lekko potrząsnęła moją, wypowiadając swoje imię, które momentalnie zapomniałam. Chwyciłam ją pod rękę, poprawiając swoją sukienkę i upychając wolną ręką swoje piersiątko w gorsecie, by ułożyły się wygodniej.

Będę się zaprzyjaźniać z jego laskami, przemknęło mi przez głowę, kiedy weszłyśmy do kuchni. W pomieszczeniu panował bałagan. Błat był nadal zalany moją krwią, wszędzie wałało się porozrzucone jedzenie i puste butelki po winie. Zabrałam się niezdarnie za sprzątanie, wpychając przy okazji do ust garść orzechów.

– Skąd jesteś? – zapytałam i rozlałam resztkę wina do szklanek. Spojrzałam w stronę Zoe, która maszerowała w naszą stronę, wymachując nienaturalnie rękami, jakby chciała mi coś powiedzieć. Przewróciłam oczami, zbywając ją. W końcu zrezygnowana usiadła obok dziewczyny Falo i wypila całe moje wino.

– Twój mąż jest mistrzem w grze w bilard. Nie dał mi wygrać. Liczyłam na to, że będzie jakimś dżentelmenem, że po prostu da mi fory czy cokolwiek, ale on mnie zmiażdżył, dosłownie!

– Lubi wygrywać – mruknęłam krótko i wyjęłam z szafki kolejną butelkę wina.

– Pochodzę z Rosji. – Jej cienki, nieśmiały głos sprawił, że ponownie spojrzałam na nią, przypominając sobie, że przyciągnęłam ją za sobą do kuchni. – Jestem modelką.

– Modelką?! – powtórzyłam i posłałam jej szeroki uśmiech. – Umie któraś otwierać wino?

Zrobiłam kwaśną minę i podsunęłam im butelkę, dorzucając korkociąg. Obie jednocześnie wyciągnęły dłonie, a ja w tym czasie próbowałam uciszyć swoje myśli, nadal krążące wokół Falo.

Wzięłam kolejny głęboki wdech, mrugając szybko, by wyrzucić z głowy niewygodne myśli. Dostrzegłam go. Prześlizgiwał się między ludźmi, posyłając mi powłóczyście spojrzenie. Potem spojrzałam na Maksa, który stał z drugiej strony i zjadał mnie kawałek po kawałku, dozując siebie i ignorując tego wieczoru. Przeprosiłam dziewczyny na chwilę pod pretekstem skorzystania z toalety i potruchtałam w stronę holu.

– Jesteś na mnie zły? – wyszeptałam, gdy udało mi się go dogonić w drodze do łazienki.

– Jak twoja ręka? – zbył mnie, nie przestając gapić się w telefon, który trzymał w dłoni.

– Falo to urodzony pielęgniarz. – Wsunęłam mu dłonie w tylne kieszenie i pchnęłam w stronę łazienki, rozglądając się na boki, czy ktoś nas widzi.

Po chwili byliśmy w środku. Oparłam się o drzwi, zamknąwszy je na zamek, i ruszyłam w jego stronę. Zdarłam z niego koszulę i drapieźnie dobrałam się do jego nagiego torsu. Moje usta osaczyły jego usta, namiętność eksplodowała we mnie.

– Blake, co ty wyprawiasz? – zapytał zaskoczony moim zachowaniem i próbował mnie nieco od siebie odsunąć. W jego oczach było widać oszołomienie.

– Panie Nevill... – szarpnęłam za pasek w jego spodniach, rozpinając go – na co to panu wygląda?

Był mocno podniecony, miałam wrażenie, że jego penis eksploduje przez spodnie. Liznęłam jego usta ostatni raz i zsunęłam spodnie, by za chwilę objąć ustami jego wielkiego, grubego fiuta i ssać go, zerkając przy tym, jak rozluźnia ciało i opiera się o umywalkę, by oddać się rozkoszy. Faceci... Łatwo można ich przejrzeć, są tak prości w obsłudze, że nie trzeba wiele, by nad nimi zapanować. Zawsze im się wydaje, że mają nad nami kontrolę, ale to my ją mamy. Tak jak teraz... Jeszcze przed momentem wydawało mu się,

że jest na mnie zły, bo jest zazdrosny, po chwili już o tym nie pamiętał. Jego penis smakował wybornie, a ja nie mogłam przestać go pieścić, wsuwałam kawałek po kawałku do swoich ust, podniecając się tym, w jakim jest teraz stanie. Lizałam i ssałam napletek. Brałam całego do buzi i ciągnęłam szybciej i szybciej, przerywając momentami, by nie pozwolić mu dojść zbyt szybko. W końcu wstałam i spojrzałam na niego.

– Panie Nevill... – posłała mi szelmowski uśmiech, by po chwili wepchnąć mi się językiem do ust, dając zasmakować to, co przed chwilą z taką rozkoszą lizała. Nie odpowiedziałem, nie miałem sił. Pragnąłem ją zerznąć. Nie jak żonę, tylko tak jak w tej chwili chciała, brutalnie, mocno. Złapałem za jej włosy, i usłyszałem cichy jęk. Przyciągnąłem jej twarz na powrót do moich ust. Mój pocałunek był brutalny, głęboki, na co ochoczo odpowiedziała. Moja Blake. Byłem na nią zły, chciałem ją ukarać, ale kiedy spojrzałem w jej oczy, czułem, że jest moja. Zsunąłem z niej gorset, by zobaczyć piersi, małe jędrne, ze sterczącymi sutkami, które aż prosiły, by je targać, wiedziałem, że tego chce. Musnąłem delikatnie opuszkami palców i poczułem, jak napinają się pod moim dotykiem.

– Pragniesz mnie? – zapytałem i wsunąłem końcówkę języka w jej ucho.

– Bardzo... – wydyszała, ledwo panując nad sobą.

Moja dłoń wylądowała pod jej sukienką, widziałem w jej oczach, że na to czekała, ale ominąłem jej łono i przesuwałem palcami wzdłuż wewnętrznych stron ud. Szalałem za nią. Kochałem namiętnie, jak nikt inny jej nie kochał, jak sam nigdy nie kochałem. Uwielbiałem każdy kawałek jej skóry, trzymając jej ciało w swoich ramionach i zanurzając usta w zagłębieniach, które ochoczo mi udostępniała. Smak jej ust mieszał się z moim, zatapiałem się w niej, rozkoszując się jej cichymi pomrukami. Moje dłonie na jej piersiach, które kusily swą delikatnością. Kąsałem jej sutki, uwielbiałem te małe piersi, które gubiły się w moich wielkich dłoniach. Chciałem ją pochłonąć całą, czując jej ciepłe dłonie na swej twarzy. Jej soczyste usta na moich sutkach, jej błędzące ręce na moim brzuchu.

– Maks... – jęknęła, wbiła paznokcie w moje przedramiona i przyciągnęła mnie bliżej. Znów wpiłem się ustami w jej usta i ssałem jej język aż do utraty tchu.

Szybkim ruchem pozbawiłem ją bielizny. Czułem jej zapach. Jej aromat, niczym perfumy, roznosił się wokół, drażniąc moje zmysły. Chciałem w nią

wejść, poczuć jej ciepło na swoim fiucie, zasmakować... ledwo nad sobą panowałem.

Powstrzymałem się, by nie dojść jak młodziak na jej oczach. W końcu poległem i zsunąłem się spragnionym językiem do jej różowych warg. Jej dłonie szarpnęły za moje włosy, kiedy pieściłem jej łechtaczkę i palcem wsuwałem się w nią głębiej. Wydała z siebie pisk i skurcze szarpnęły jej ciałem kilka razy. Zaciskała uda na mojej dłoni. Jej twarz była w ekstazie, kiedy jeszcze bardziej drażniłem to wrażliwe miejsce.

Pchnąłem ją na ścianę, oparła się o nią rękami, tyłem do mnie i przycisnęła do niej policzki, głośno oddychając. Podniosłem nadmiar tiulu, by dobrać się do niej od tyłu. Przestałem być delikatny. Chciałem ją zerznąć, chciałem ją mieć i chciałem zrobić sobie dobrze. Wsunąłem się w nią na początku delikatnie, by dać jej odetchnąć, była dość mokra, ale była też ciasna, a mój penis nie należał do małych. Jęknęła z rozkoszy, kiedy wsunąłem się głębiej, i się pochyliła. Wszedłem mocniej, do końca, uderzając jądrami o jej jędrne pośladki. Dotknąłem jej twarzy, by po chwili pocałować jej suche usta i zwilżyć je swoją śliną. Wpychałem się głębiej i głębiej, jakbym jeszcze wystarczająco w niej nie był. Poruszałem się coraz mocniej, szybciej, zagłuszając jej jęk swoim ciężkim oddechem. Widziałem jej kościste dłonie wędrujące po ścianie, krople potu na jej czole i piersiątko, które teraz falowały od mojego uderzania ją od tyłu. Moja Blake. Zniewoliła mnie całkowicie. Przygryzłem wargę przy tej ostatniej myśli. Kilka szybkich pchnięć i eksplodowałem w niej, czując ulgę i wydając z siebie dziki ryk...

Opadłem na jej plecy, przez chwilę gładziłem je, po czym wyprostowałem się i ledwo stojąc na nogach, zacząłem się ubierać. Zerkałem na nią. Milczała. Upychała swoje piersi w gorset, a kiedy podałem jej majtki, delikatnie przesunęła palcami po mojej dłoni, uśmiechając się do mnie nieśmiało, jakby się wstydziała tego, co zaszło.

– W porządku?

– Jasne. – Przejechała palcami po moich ustach i pocałowała mnie znów namiętnie, dosadnie i całą sobą. – Kocham cię, panie Nevill.

– A ja ciebie, pani Nevill. Może wyjdę pierwszy, bo tak jakoś... – chwyciłem za klamkę.

– Tak, jasne... – mruknęła, gładząc swoją sukienkę.

Zanim wyszedłem, posyłałem jej ostatnie spojrzenie i niechętnie puściłem jej dłoń, jej palce, żegnając się z jej obecnością.

Wiedziałem, że przez kilka godzin znów będzie gdzieś gonić, uwodzić wzrokiem Falo, że oboje będą bawić się w swoją namiętność, którą widziałem. Obserwowałem ją cały wieczór, jak rozmawia z każdym, jak rozpacza swój urok, jak rozdaje siebie po kawałku. Moja Blake z tymi wielkimi niebieskimi oczami, które skrywa pod pokrywą gęstych długich rzęs, i to jej kontrolowane zagubienie. Zadawałem sobie pytanie, czy ona zdaje sobie sprawę z tego, jak działa na ludzi? Czy wie, jaka moc w niej drzemie? To, że nie wiedziała, kim jest, sprawiało, że jeszcze bardziej ją kochałem, właśnie taką, ludzką, zagubioną...

Spojrzała na mnie, zatrzepotała rzęsami, jej nos drgnął i w kącie ust pojawił się uśmiech, a jej usta ułożyły się tak, jakby mówiła: Kocham cię. Potem prawie położyła się na białce, zagładając do misek z jedzeniem, i włożyła do ust garść orzeszków. Jej piersi prawie wyskoczyły z gorsetu, ale z uśmiechem, wciskała je z powrotem, prostując się.

– Nie przekonasz mnie do pizzy! – skrzywiła się na widok kawałka, którym przed nosem machał jej Felipe.

– Jak można nie lubić pizzy? – oburzył się i odgryzł kawałek, śmiejąc się z jej wyrazu twarzy.

– Jak można ją lubić... – Udała odruch wymiotny i oddaliła się, nie mogąc znieść tego zapachu.

Wpadła wprost na Bena, którego szturchnęła ramieniem, po czym położyła mu brodę tuż przy jego uchu.

– Jak tam? Słyszałam, że ostatnia laska wyrzuciła twoje rzeczy przez okno, te twoje drogie garnitury... – prychnęła, wsuwając dłoń w jego włosy.

– Znasz mnie – odparł, nie patrząc na nią, i zaciągnął się papierosem.

– Jesteś nieuleczalnym przypadkiem... Uważaj na moją siostrę. – Spojrzała w stronę Nati, która przechadzała się obok, posyłając w stronę Bena kocie spojrzenie. – Bzykniesz ją i kłopoty murowane, więc zanim wepchniesz w nią swojego fiuta, przemyśl wszystkie za i przeciw. – Cmoknęła go w policzek, wymuszając na nim, by spojrzał w jej stronę, a potem oddaliła się od niego.

Zgarnęła po drodze butelkę z winem, upija łyk i zaczęła pląsać w takt muzyki. Ona, jej sukienka, obrzydliwe buty, które nie rozumiem, czemu nosi, a w dodatku często podkreśla, że je kocha, i wino, które sączy jak wodę. Jak za nią nie szaleć? Kiedy jeszcze, dodatkowo, mnie ignoruje...

– Gapisz się na niego – wyszeptała Zoe,, nachylając się nagle w moją stronę, wyrrywając mnie z ocznego płąsu za Falo.

Oparłam się łokciem o blat wyspy kuchennej, przy której siedziałam, i od niechcienia oderwałam wzrok od Falo. Poczochrała mi włosy i pocałowała soczyście w policzek.

– Wiem – rzuciłam jej zaczepne spojrzenie, pełne złości i wszystkiego, co kryło się w palecie kobiecych emocji. Nie chciałam, by mnie oceniała. Nie znosiłam tego. Nie powinnam mieć poczucia winy tylko dlatego, że czuję coś do obu.

– Nie rozumiem, co w nim widzisz... – Rozsiadła się obok i teraz obie patrzyłyśmy w jego stronę. – Jestem jeszcze zbyt trzeźwa, by tak się na niego gapić...

Nie znosiła go. Krzywiła się za każdym razem, kiedy był zbyt blisko niej. Starła się na niego nie patrzeć i nie wchodzić z nim w żadną interakcję, twierdziła, że emanuje od niego zła aura... Wzruszałam tylko ramionami i nadal podążałam wzrokiem to za nim, to za Makssem.

– Czy ta modelka na serio myśli, że on z nią będzie? – zaśmiała się i usłyszałam, jak nalewa wino. – Jest bardzo *hot*, to trzeba mu przyznać... W sumie to mogę się domyślać, co ci się tak w nim podoba, ale wiesz co? Myślę, że to zauroczenie, które minie. Ty się szybko nudzisz.

– Jest boski... – wyszeptałam, odpowiadając swoim myślom, które krążyły wokół niego. Zanurzyłam usta w winie, spoglądając na to, jak modelka wisi na jego ramieniu, jak podnosi nogę do góry i chichocze. A on stał tylko, oparty o ścianę z dłońmi w kieszeniach, i był ze mną, był przy mnie. Czułam na sobie jego usta... Słyszałam głosy, widziałam twarze i czułam, że brakuje mi powietrza. Czułam, jak przestrzeń się kurczy, a płuca zapadają się, nie mogąc zaczerpnąć powietrza.

– Odpuść go sobie, wiem do czego zmierzasz – zabrzmiał z oddali głos Zoe i zdążyłam wyszeptać tylko, że nie musi być buforem między nami, a potem odcięło mi prąd... Moje ciało bezwiednie runęło w przepaść, pustka wypełniła wszystko dookoła, słyszałam tylko swoje serce, które biło jak oszalałe, a strach ścisnął pierś... Pauza...

Poczułam na twarzy ciepłe promienie słoneczne. Wschód słońca rozbudzał moje ciało. Czułam przypływ energii, lubiłam takie poranki, gdy patrzyłam, jak ten mój drugi świat budzi się do życia. Przeciągnęłam się leniwie,

przymykając oczy, i poczułam jego zapach. Wiedziałam, że jest już blisko. Szedł w moją stronę, wycierając miecz czerwony od krwi. Zerknął raz i drugi, a potem uśmiechnął się łobuzersko.

– Znów zostawiłaś bałagan...

– A ty znów po mnie sprzątasz. – Odchyliłam głowę do tyłu, czekając aż się zbliży i zostawi pocałunek na moich ustach, które już na to czekały. Cmoknął je delikatnie i usiadł na skraju dachu, spuszczać nogi w dół.

– Trapi cię coś? – Spuściłam głowę, patrząc na swój miecz, którym rysowałam okrąg.

– Tępisz ostrze – skarcił mnie.

– Trapi cię coś? – Zrzuciłam z głowy kaptur i spojrzałam na niego.

– Jesteś zbyt chaotyczna, zbyt głośna, zwracasz na siebie uwagę...

– Dlaczego mam się tym przejmować?

– Dlaczego wszystko musisz podważać? – Zaciągnął się dymem z papierosa i posłał mi groźne, lodowate spojrzenie.

– Oj, nie dąsaj się. – Usiadłam obok niego, kładąc mu głowę na ramieniu. – Kocham cię.

– Twój ojciec utnie mi jaja. – Cmoknął mnie głośno w głowę.

– Mój ojciec cię uwielbia, jesteś dla niego jak syn.

– Mam dbać o twoje bezpieczeństwo, mam cię uczyć, a jak na razie średnio mi to wychodzi... – Podał mi papierosa, którym zaciągnęłam się kilka razy i opadłam na plecy.

– Wymacałam jego dłoń i splotłam swoje palce z jego. Po chwili legł obok mnie. Milczeliśmy przez dłuższą chwilę.

Wstał. Wsunął swój miecz w pochwę na plecach i podał mi dłoń, bym wstała.

– Jesteś jak koza, uparta i do tego niezdecydowana...

– Porównujesz mnie do kozy? – zapytałam spokojnie, nie przewidując, co zamierza zrobić.

– Wiesz, co się robi z taką kozą? Łapie się ją za rogi i kieruje się nią, prowadzi...

Wzruszeniem ramion zbyłam jego słowa i chciałam skoczyć z dachu, ale chwycił moją twarz oburącz i zmusił, bym na niego spojrzała.

– Najmniejsza nieostrożność i magia znika, rozumiesz? – Jego oczy zrobiły się czarne, lodowate, poczułam dreszcz.

– Falo, co ty robisz? – zapytałam, czując, jak zaczynam znikać, dzień za dniem, chwila za chwilą. Wymazywał mnie.

– Kocham cię...

To były ostatnie jego słowa i przestałam czuć...

Miałam wrażenie, że lecę w dół, po chwili wylądowałam jak długa na podłodze. Usłyszałam poruszenie wśród ludzi wokół. Maks momentalnie znalazł się przy mnie i chwycił w ramiona. Szarpnął mną kilka razy, przyciągając do siebie i sprawdzając, czy oddycham.

– Blake! Blake!

– Wezwać pogotowie? Nie wiem, co się stało, nagle osunęła się na podłogę.

– Zoe chwyciła za telefon, próbując trzęsącymi dłońmi wybrać numer. – Gdzie to się dzwoni?

– Odsuńcie się, zróbcie miejsce, kurwa, Blake! – Głos Maksa przebijał się przez pustkę, w której się znalazłam. Mój wzrok odzyskał ostrość i zobaczyłam, jak wisi nade mną, trzymając mnie w ramionach. Mój książkę, pomyślałam, patrząc w jego oczy, tak wyraziste, niebieskie i... smutne.

– Jadłaś coś dzisiaj czy tylko piłaś wino? – Pomógł mi wstać i przytrzymał za ramiona, przyglądając mi się uważnie. – Dobrze się czujesz?

– Nic mi nie jest – powiedziałam krótko i zerknęłam spod rzęs w stronę Falo.

Co za ironia, pomyślałam, wierzyć komuś bezgranicznie, czując, że nie jest tym, za kogo się podaje. Lekcja numer jeden: od teraz nikomu nie ufaj.

Mój mózg wszedł na inny poziom. Układałam wszystko w całość, nie zapominając uczucia, kiedy czułam się jak idiotka, kiedy ktoś mną sterował, pociągał za sznurki: rusz ręką, rusz nogą, zjedz, uśmiechnij się, powiedz coś, spójrz tam, spójrz tu, uśmiechnij się, nie przejmuj się, zajmij się mężem, wróć do domu... i wszystko jest zajębiście. Byłam na dnie, razem z wodorostami, nucąc sobie pieśń:

– Śpij, Mroczna, śpij... nie płacz już, oczęta zmruż i patrz, jak cały świat leży u twych stóp...

brak początku

Ból głowy, irytacja, totalna pustka i wszechogarniający chaos – to czułam, kiedy moje powieki usilnie próbowały nie pozwolić słońcu wedrzeć się pod nie, to oznaczałoby pobudkę, a nie miałam na nią ochoty, jeszcze nie...

Przeciągnęłam się kilka razy, nim otworzyłam oczy i go zobaczyłam. Siedział na fotelu z wyciągniętymi nogami przed siebie i laptopem na kolanach. Zerknął znad okularów.

– Hej – mruknęłam, ponownie się przeciągając i wyciągając ręce do góry, po czym usiadłam po turecku, wydając z siebie jęk i próbując się bardziej rozbudzić.

– Dzień dobry – mruknął, uśmiechając się szeroko i odkładając laptopa na bok. Mimo tego jego uśmiechu widziałam, że był nieobecny, inny. Byłam zbyt zajęta sobą, by dostrzec, że coś go martwi. Skarciłam się w myślach i obiecałam sobie, że porozmawiamy przy śniadaniu. Może nawet je zrobię. I obiad też. Powiem gosposi, że dziś ma wolne, i spędzę z nim cały dzień. Taki miałam plan, kiedy zamierzałam wyczołgać się z łóżka.

– Dużo wczoraj wypiałam? – zapytałam z chrypką w głosie, próbując przypomnieć sobie cokolwiek. Jedyne bandaż na dłoni był jakimś śladem.

– Wystarczająco, by odlecieć... Nie podoba mi się ten twój stan nakręcenia, w jaki wpadasz, do tego te prochy...

– Nic nie pamiętam. – Padłam z powrotem na łóżko, nakrywając się kołdrą. – Strzępy, jakby ktoś wyrwał mi pamięć. Więcej nie piję... i... – podniosłam kołdrę, by na niego zerknąć – nie brałam wczoraj prochów! – Ponownie narzuciłam na siebie kołdrę.

– Już to słyszałem – zaśmiał się, zdejmując ze mnie kołdrę. – Musimy pogadać.

– O czym?

– Jutro rano lecę na kilka dni do Moskwy, żeby podpisać kontrakt z nowym klientem.

– Jak to lecisz do Moskwy? – warknęłam, szarpiąc kołdrę, którą chciał ze mnie zdjąć. – Nie rozumiem, czemu tyle na siebie bierzesz, to twoje charytatywnie, nieco rozminęło się z chęcią zarabiania...

– Chcę, byś w tym czasie zamieszkała u ojca. – Nie zareagował na moją zaczepkę.

– Nie ma opcji! – Szarpnęłam mocniej i udało mi się mu ją wyrwać. Owinęłam się nią i nadąsałam wargi, wlepiając w niego rozczarowany wzrok.

– Zatrudniłem też ochroniarza dla ciebie – zrobił pauzę, po czym kontynuował: – Poprzedni nie będą już potrzebni... Nie byłem z nich zadowolony. Jonas będzie o ciebie dbał tak, jakbym sam to robił.

Uniosłam brwi, po czym zamknęłam oczy i wypuściłam powietrze, by nie pozwolić wyprowadzić się z równowagi. Ta cała szopka z ochroną działała mi na nerwy.

– Mogę lecieć z tobą? – zapytałam po chwili, otworzyłam oczy i zobaczyłam, jak patrzy na mnie swoim obezwładniającym wzrokiem. Wygramoliłam się z łóżka, czekając na jego reakcję.

– To nie jest dobry pomysł – odezwał się w końcu, kiedy już mijałam drzwi do łazienki.

– Nie spodziewałam się innej odpowiedzi. – Wzruszyłam ramionami i trzasnęłam drzwiami.

Kiedy wyszłam, był już ubrany. Jak zwykle nienaganny wygląd. Garnitur leżał na nim idealnie, a kontrolowany zarost tylko dopełniał całości. Oparłam się o ścianę, by choć przez chwilę na niego popatrzeć, gdy tego nie widzi.

Rozmawiał z kimś po rosyjsku przez telefon. Chłodno, bez emocji. Cały on. Był tak podobny do Olafa...

Kiedy jego wzrok znalazł się na mnie, głośno przełknęłam ślinę, zagryzając dolną wargę i napinając ramiona. Oddech nieco przyspieszył. Policzki oblały się rumieńcem. Chyba bardziej intymnie niż w tej chwili nie mogło być – stał i nie robił nic, a wzrokiem przeszywał mnie na wskroś. Czułam go, mimo iż dzieliło nas kilka metrów. Czułam jego usta, jego dłonie...

Nie wiem, kiedy znalazł się tuż obok i kiedy jego dłonie wsunęły się w moje mokre włosy. Ujął moją twarz i pocałował, sprawiając, że nogi się pode mną

ugięły.

– Trzymam cię – mruknął, przyciskając do siebie.

– Zobacz, co ze mną robisz. Mdleję na twój widok.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, co ty ze mną robisz.

– Nie leć.

– To ostatni raz, obiecuję, potem będę cały twój. Zjedźmy dziś kolację, sami. Bądź gotowa na dwudziestą. – Spojrzał ostatni raz, przesunął kciukiem po mojej wardze i zostawił mnie samą. Na pastwę myśli...

Dwudziesta, mruczałam sama do siebie, zerkając na zegarek. Może zrobię sobie włosy? Może paznokcie? Może przez chwilę powinnam pobyć po prostu kobietą, korzystającą z luksusu i nie przejmując się niczym? Ta myśli kielkowała we mnie jeszcze kilkanaście minut, gdy tkwiłam w garderobie, gapiąc się na ubrania na wieszakach. W końcu drgnęłam, bo zawibrował telefon w mojej dłoni.

– Halo?

Zoe siedziała przy stoliku. Promieniała.

Podeszłam do niej i cmoknęłam w policzek.

– Co tam? – rzuciłam.

Machnęła mi dłonią przed oczami. Na palcu błyszczał wielki kamień i nie wiem, co bardziej błyszczało, kamień czy jej zęby, które szczyrzyła w szerokim uśmiechu, delikatnie popiskując i czekając, aż dołączę do wybuchu radości. Więc w końcu wydałam z siebie niepewny pisk. Trwało to wieki, a przynajmniej tak mi się wydawało. W końcu przestała i mogłam odetchnąć z ulgą.

– Gratuluję. – Trzymałam jej dłoń, wpatrując się w kamień. – Postarał się, chłopaczyna, ma gest. Nie wiedziałam, że między wami jest aż tak poważnie.

Detox. Zapomniałam o nim... Zoe, którą pchnęłam w jego ramiona, jednak osiadła przy kimś nieco dłużej. Ostatni jej fagas nie miał dla niej litości. Wykorzystał, okradł i porzucił na pastwę jej uczuć i myśli, które chwilami próbowała zagłuszyć, lgnąc w ramiona facetów nie doceniających jej cudowności. Bo była cudowna. I tylko taki Adonis jak Detox był w stanie to docenić. Czułam to. Niczym nie przypominał tych facetów, których Zoe wybierała... Był piękny, taki nierealny. Z idealną dykcją, świdrującymi oczami, do tego pachniał landrynkami. Patrzył na wszystkich z góry, ale nie z wyniosłością, taki był. Po prostu. Przystojny, z oczami w odcieniach

szafiru. Twarz idealnie skrojona, obsypana drobnymi piegami, które dodawały mu uroku. Nieco dziecinny, sprawiał wrażenie, że jest gejem, to wszystko było kwintesencją Detoxa. Przy nim Zoe rozkwitała, a ja byłam coraz bardziej pewna, że skądś go znam.

Cieszyłam się. Znów zaczęłyśmy pisać. Tym razem byłam pewna tego pisku i kiedy kelner postawił przed nami butelkę szampana, miałam nadzieję, że ten dzień będzie jednak udany. Przynajmniej do dwudziestej. Potem to już Maks i ja. Ja i Maks.

Okruchy.

Momenty.

Takie chwile, które pozostają w tobie na dłużej.

Chwile, do których człowiek dąży, by je łapać i delectować się nimi. Tak było teraz. Zerkałam na Zoe, na jej uśmiech... Płonęła. Szaleńcza miłość dopadła i ją.

– Wiesz o nim coś więcej? Czym się zajmuje? Gdzie mieszka? – Nie wytrzymałam i musiałam zacząć spytać.

– W zasadzie to nie... – zrobiła pauzę i spojrzała na mnie spłoszona. – Nie mieliśmy czasu zbyt gadać.

– O, nie! – Schowałam twarz w dłoniach, prychając. – Serio?

– Nawet nie zaczynaj! – powiedziała pewnym siebie głosem. – Pamiętaj, że to ty pchnęłaś mnie w jego stronę.

– Jaki jest w łóżku? – zmieniałam szybko temat, wlepiając w nią wielkie gały i oczekując pikantnych opowieści.

– Muszę przyznać, że zaskoczył mnie.

– O, to jakaś nowość, jak?

– Był bardzo zmysłowy... Ale nie będę o tym gadać. Co z tobą i Falo? – zmieniła temat. – On i dziecko... Nie mogę w to uwierzyć.

Przemilczałam pytanie, gapiąc się na swoje dłonie.

– To do niego niepodobne. To nie jest facet, który się bzyka, nie myśląc o konsekwencjach, nie sądzisz?

– Mam gdzieś, komu i gdzie pakuje fiuta i czy są z tego dzieci!

– Jasne, myślisz, że nie widać, jak przygasłaś ostatnio? Wiem, że cierpisz, choć tego kompletnie nie rozumiem.

– Nie chcę już o nim gadać. Chcę zapomnieć.

Kiedy tylko wypowiedziałam te słowa, poczułam jego zapach. Roznosił się wokół. Z miejsca zastygłam, wpatrując się w stół w kącie, przy którym

siedział ze swoją boską modelką. Gdzie nie pójdę, tam on! To jakaś zmowa... To miasto jest zdecydowanie zbyt małe na nas dwoje. Nie da się tutaj być i nie wpadać na siebie... Moje ramiona opadły ze zrezygnowania.

Kurwa! – zakląłam w myślach. Przymknęłam oczy, czując wewnętrzny ból, rozrywający i szarpiący wszystkie struny zniewolenia emocjonalnego.

Nie tego dziś chciałam, nie tego.

Znów poczułam jego usta na sobie i całą gamę różnych emocji z nim związanych. Miałam go nienawidzić, taki był plan, a u mnie wszystko po staremu – westchnęłam ze smutkiem. Miałam ochotę paść plackiem na stół i udawać, że mnie nie ma.

– Blake!

Zoe kopnęła mnie pod stołem, aż podskoczyłam.

– Co?!

– Cześć.

Stali przede mną. Trzymała go pod rękę, a raczej wisiała na nim ostentacyjnie, by podkreślić swoją rolę w jego życiu. By powiedzieć wszem wobec: jest mój, patrzcie, jest mój! Jeszcze jej było mało? – pomyślałam, rzucając niechętnie spojrzenie w jej stronę.

Spojrzałam na jego buty, chwilę dłużej zatrzymałam wzrok na jego kroczu, później zerknęłam na jego dłonie, na wypielęgnowane paznokcie, potem mój wzrok wylądował na rozpiętej pod szyją koszuli, spod której wystawały ciemne włoski. W powietrzu roznosił się jego zapach. Jego broda i usta, soczyste, malinowe, którymi w dodatku tak cudownie całował. Raz wolno, namiętnie, innym razem z szaleństwem i pasją. W końcu spojrzałam mu w oczy, kamienne, bursztynowe, którymi koił mój smutek. Chciałam, by porwał mnie w ramiona, przyciągnął, wtulił w siebie i znów zajrzał w moje oczy. Tak się przy nim czułam. Pozbawiona kontroli i zniewolona pod ciężarem jego uroku. To jest odpowiedź dla Zoe, na pytanie, co w nim widzę... Siebie, zupełnie inną siebie.

– Cześć – odezwałam się w końcu, przełknąwszy ślinę. Wzięłam głęboki wdech, szybko mrugając, by wyrzucić z głowy niewygodne myśli o nim.

– Możemy się do was przysiąść? – zapytała modelka i zrobiła wielkie oczy. Nie czekając na odpowiedź, usiadła obok Zoe i uśmiechnęła się szeroko. – Co świętujecie?

Patrzyłam, jak Falo zajmował miejsce obok mnie. Jak gdyby nigdy nic. Wyciągnął telefon, coś napisał. Po chwili usłyszałam ze swojej torby dźwięk

przychodzącego mejla.

– Zaręczyny – odparłam.

– My z Falo też mamy dziś małą uroczystość. Celebруем to, że jesteśmy razem.

– Fajnie... to wielki dzień. – Posłałam jej szczerzy uśmiech, serio, bardzo szczerzy, przy okazji badawczo na nią spoglądając, bo wcześniej nie zdążyłam jej się przyjrzeć jak kobieta kobiecie. Była dość szczupła, to już dostrzegłam. Wiedziałam, że lubi takie kobiety. Gustował w modelkach, z którymi mógł się po prostu pokazywać, ale żeby się wiązać? Długie, falowane włosy, lśniące, zdrowe, widać, że bardzo o nie dbała, w końcu musiała, była modelką. Miała małe piersi. Juhuu! Małe piersiątko górą – zaśmiałam się w myślach, co od razu znalazło odzwierciedlenie na mojej twarzy. Jej usta były dość wydatne, wilgotne, kuszące. Znów zachciało mi się śmiać, bo pomyślałam o tym, co ostatnio gdzieś przeczytałam na temat kobiecych ust, że symbolizują wilgotne żeńskie narządy płciowe, gotowe do uprawiania miłości. O tak, jej były zdecydowanie gotowe na wiele.

– Nie zdążyłyśmy ostatnio pogadać, może umówimy się na jakiś babski lunch? Nie znam miasta i czasem mi się nudzi, kiedy Falo jest w klubie, co ty na to Blake? – zapytała, wyrrywając mnie z mojego wewnętrznego monologu. Spoglądała raz na mnie, raz na Zoe.

– Jasne, czemu nie ma... babski lunch, to świetny pomysł. Możemy potem pójść na zakupy lub umówić się na paznokcie, czy jakieś inne babskie sprawy... Może być też babski wieczór, co ty na to Falo? – wyparowałam i spojrzałam na niego, mając ochotę go dotknąć. Sprawiał wrażenie, jakby nas nie słuchał, nawet bym się nie zdziwiła, bo który facet słucha babskich pogaduszek, kiedy przed oczami ma telefon. Szturchnęłam go kolanem, by zwrócić na siebie uwagę.

– Na co? – zapytał i podniósł na mnie wzrok, a potem zerknął szybko także na Zoe i swoją modelkę.

– Żeby twoja dziewczyna spędziła z nami babski wieczór.

– Jest dorosła, sama umie decydować.

– Zatem postanowione, babski wieczór jutro u mnie – odparłam, z uporem maniaka świdrując wzrokiem Falo.

Mrużył delikatnie oczy, a nozdrza mu falowały. Wkurzyłam go, udało mi się – triumfowałam, widząc, jak zaciska usta w cieniutką linię.

– Zaraz wracam – powiedziałam, wstając szybko od stołu, by uciec jak najdalej od nich wszystkich.

To było dla mnie zbyt wiele. Nie mogłam znieść ich widoku. Widoku jego i tej jego modelki, która piskliwym głosikiem szczebiotała przy nim jak nakręcona. Byłam zła i w tej chwili tylko ucieczka mogła uratować mnie od zrobienia z siebie totalnej idiotki.

Jak mogłam to znieść, kiedy jeszcze kilka godzin temu całowałam go... byłam zazdrosna. Cholernie zazdrosna.

Zatrzymałam się przed drzwiami, które prowadziły do wyjścia, odruchowo wygrzebałam telefon, chcąc odczytać mejla, którego usłyszałam wcześniej... Głupia, miałam nadzieję, że to on. Z impetem wrzuciłam telefon z powrotem do torby, ganiąc się w myślach za swoje chore rozterki.

– Co ty odpierdalasz? – warknął na mnie. Odwróciłam się gwałtownie, wpadając wprost na jego kamienną klatkę. Odbiłam się od niego, ale złapał mnie za przedramię, ściskając mocniej, bym nie straciła równowagi. – Uważaj, bo znów sobie coś zrobisz...

– Zaprzyjaźniam się z twoją dziewczyną – odpowiedziałam, wyrrywając się z jego uścisku.

– Nie jest nią – powiedział poirytowany. Zrobił krok w moją stronę. Jego ciepły oddech i zapach skóry szarpnęły moimi motylami tak gwałtownie, że zrobiło mi się słabo. Kiedy złapał za kawałek koszulki przy moim dekolcie i odchylił, by zajrzeć do środka, moje piersiątko oczywiście przywitały go z nieukrywany entuzjazmem, krzycząc wprost do niego: szarp nas, gryź, kąsaj, całuj, tego właśnie chcemy, śpiewały w chórze, podrygując zalotnie.

Nie krył satysfakcji, gdy utwierdził się w przekonaniu, że wciąż go pragnę. W kąciku jego ust błąkał się uśmiezek samozadowolenia. Patrzył mi w oczy, a ja chciałam sobie przypomnieć, dlaczego chciałam go unikać.

– Oddychaj... Wiesz, jak to się robi?

– W jej mniemaniu jest twoją dziewczyną. Sypiasz z nią, pomieszkuje z tobą, będziesz ojcem... – Skrzywiłam się, lecz starałam się to ukryć, więc mój wzrok wylądował na jego butach.

– Jesteś zazdrosna? Myślałaś, że będę się uganiał za tobą w nieskończoność?

Wsunął ręce w kieszenie i stanął naprzeciw mnie w lekkim rozkroku, patrząc na mnie świdrującym wzrokiem.

– Jak mogłeś?

– Jak mogłem?! Czego oczekujesz? Że będę czekał, prosił?

– Masz rację. – Wyprostowałam się i podniosłam wyżej głowę. – To moja wina. Zdzira ze mnie. Chciałam...

– Co chciałaś? – przerwał mi i drgnął.

Zrobiłam krok w tył, bojąc się, że mnie dotknie, weźmie w ramiona i znów dam się ponieść chwili, całując się z nim namiętnie.

– Darzę cię uczuciem, to pewnie wiesz... Jak miałbyś nie wiedzieć? W końcu jesteś wielki Falo, każda kładzie się przed tobą, ale ty wolisz wyzwania i pewnie tym dla ciebie byłam, chciałeś dostać to, co nie jest twoje...

– Słyszysz siebie? – Chwycił mnie za ramiona i potrząsnął. – Kocham cię jak wariat... Wyznałem ci miłość, pamiętasz?! Cierpię, miotam się, a ty mi pierdolisz, że chciałem cię tylko przelecieć? Mam dość... – Machnął dłonią, jakby chciał, by jego ostatnie słowa gdzieś uleciały.

– Falo? Co tu się dzieje? – Jej głos już nie był słodki. Rozniósł się żalem po korytarzu, na którego środku staliśmy, wpatrując się w swoje oczy.

– O kurwa... – dodała po chwili Zoe.

Nie zareagował. Wciąż patrzył mi w oczy i zrozumiałam, że to spojrzenie znam lepiej, niż do tej pory sądziłam.

Malowanie. To działa kojąco, pomyślałam, łapiąc za pędzel, kiedy tylko wpadłam do domu jak tornado.

To stłamsiło moją egoistyczną stronę, która zawsze tkwiła gdzieś w moim wnętrzu. Nie zdążyłam się pożegnać z Zoe, będzie na mnie zła... Znów poległam jako przyjaciółka. Dostałam kilka SMS-ów od niej sugerujących, że nieco przesadziłam... Kim jest, by mnie oceniać? To wszystko było popieprzone. Odkąd tutaj wróciłam, staczam się po równi pochyłej, rujnując emocjonalnie nie tylko siebie, ale wszystko, czego dotykam...

Moje myśli przerwał dźwięk przychodzącego mejla. Zerknęłam od niechcienia na wyświetlacz. Od Falo. Brudnymi od farb palcami otworzyłam wiadomość:

Temat: ...

Nie szukaj powodu na nie, bo i tak przegrasz.

To wszystko dziwnie się skończy, zadaj pytanie: „kiedy?”

Bez odbioru, moja miłości. Bądź wolna.

Falo

Kolejna enigmatyczna wiadomość, wkręcają się w mózg, kiedy myślisz, że to już koniec, i na nowo rozbudzająca to samo uczucie... Pustka, niezaprzeczalna pustka. Nie odpowiem. To koniec. Cokolwiek to było, czas to przerwać.

Powoli udało mi się wrócić do rzeczywistości. Nagle usłyszałam głos Maksa. Stał tuż obok mnie, wpatrując się w skupieniu w obraz, a nawet dwa. Wrócił, a ja nawet nie usłyszałam, kiedy podjechał pod dom.

– Niezłe tempo. – Szybko przytulił mnie i od razu przeszedł do rzeczy, zrobił kilka fotek i wysłał do Felipe, oznajmiając, że na pewno oszaleje na ich widok.

– Co?

– Myślałem, że będziesz gotowa, jak wrócę... Pracowity dzień?

– Odrobinę... Po co wysyłasz do Felipe zdjęcia moich obrazów? – Skuliłam nogi pod tyłek i nerwowo zaczęłam obgryzać paznokcie.

– Mieliśmy iść na randkę, pamiętasz? – Rzucił marynarkę na łóżko. Złapał mnie i chwycił pod brodę, by pocałować. Pachniał miętą, pomarańczami i whisky. Zawisłam na jego szyi, po chwili przylgnęłam całym ciałem.

– Może zostanemy w domu. Chcę spędzić ten wieczór sam na sam z tobą. Jeśli masz mnie zostawić na te kilka dni, to chcę się tobą nacieszyć w samotności.

Chcę...

By świat mówił mi dzień dobry.

Chcę...

By świat miał szeroko otwarte oczy i uśmiechał się na mój widok.

Chcę...

Paletę barw, emocji, pasji.

Chcę...

Dotykać, czuć i potykać się o własne słowa.

I to wszystko chcę z nim.

Przycisnął mnie mocniej do siebie, wciągając mój zapach.

– Tęskniłeś?

– Przecież wiesz, że tak.

Pożądliwie wepchnął mi język w usta, by rozkoszować się moim smakiem. Mruknął i oderwał się, by spojrzeć mi w oczy.

Zamknęłam oczy i znów to poczułam. Miłość. Wszechogarniającą. Który to już raz?

Nie byłam gotowa, by się z nim żegnać.

Nie byłam gotowa na nic, kiedy stałam owinięta prześcieradłem i patrzyłam, jak goli się przed lustrem w łazience.

– Nie leć.

– Wiesz, że muszę – odparł, spoglądając na mnie. – Wrócę za kilka dni.

– Nic nie musisz.

Odłożył maszynkę i westchnął, podchodząc do mnie.

– Histeria?

– To nie leć... Albo polecę z tobą, będę grzecznie czekać w hotelu, naga...

– kusiałam ponownie, ale tym razem czekałam na jego odpowiedź.

Wydełam usta, zmrużyłam oczy i otarłam się o niego kilka razy.

– Wątpię... – parsknął śmiechem.

– Wątpisz w co?

– Że będziesz leżeć cały dzień i czekać... Już wystarczy. Muszę dokończyć, a nie chcę się spóźnić na samolot.

– Spóźnić? Na własny odrzutowiec?

– Cała ty. – Cmoknął mnie w nos i wypchnął z łazienki.

– A jeśli Falo owinie mnie swoimi mackami i wykorzysta okazję, że zostałam sama? Upiję się, wciągnę kilka grubych krech, sam wiesz... – rzuciłam głośno, mając nadzieję, że go tym wyprowadzę z równowagi. Na reakcję nie musiałam długo czekać. Po chwili wysunął głowę zza drzwi i posłał w moją stronę gniewne spojrzenie.

– To miało być śmieszne?

– Jakoś się nie śmiejesz... Wiesz, że jestem nieobliczalna, kiedy jestem zbyt długo sama. Nie obiecuję, że i tym razem będzie grzecznie.

– W porządku. Pij, ćpaj, wierzę w to, że Jonas o ciebie zadba.

– Jonas? Kto to, kurwa, Jonas?

– Mówiłem ci, nowy ochroniarz, od dziś zaczyna.

– Cudownie. Może jeszcze załóż mi smycz!

– Nie kuś, bo rozważę tę opcję! Nie będę z tobą dyskutował o twoim bezpieczeństwie – warknął i zniknął w łazience.

Nie mogłam znieść tego, że kolejną noc spędzę sama. Całował i tarosił mnie w ramionach, a ja przelewałam mu się przez nie, próbując zmusić go,

by zmienił zdanie. Namiętnie chował usta w zakamarkach mojej szyi, od czasu do czasu szukając moich ust, by je zamknąć, gdy zbyt długo i zbyt dużo gadałam.

– Felipe zakochał się w twoich obrazach – mruknął mi do ust. – Możesz zrobić własną wystawę.

– Szukasz mi zajęcia? – Zrobiłam minimalny krok w tył, zaplatając ręce z tyłu i wpatrując się w niego.

– Próbuję nie oszaleć, przez to, że cię zostawiam. Pamiętaj, że cię kocham, zawsze.

Między nami szeptał tych słów. Powietrze przestało pachnieć i jakby czas się na ułamek sekundy zatrzymał.

– Dlaczego to mówisz? – W moim wzroku złość mieszała się ze smutkiem, gdy zawzięcie szukałam na jego twarzy odpowiedzi.

Porwał mnie ponownie w ramiona. Namiętny pocałunek miał sprawić, że zapomnę o tym, co powiedział. Moja dłoń przesunęła się po jego twarzy, by poczuć każdy milimetr i go zapamiętać.

Wsiadł do samochodu.

Patrzyłam jak odjeżdża, miałam wrażenie, że z każdą chwilą wokół mnie jest coraz mniej powietrza.

Bezkresna niemoc ustępowała miejsca uczuciu bezkresnego smutku. Chłód owinął moje kruche ciało. Skuliłam się i objęłam ramionami. Wciąż nim pachniałam, a między nogami czułam przyjemny dreszcz porannych pieszczot.

– Jakies plany na wieczór?

Jego głos był miękki i miły. Odwróciłam się w jego stronę w zwolnionym tempie i spojrzałam spode łba. Wysoki, dobrze zbudowany. Krótko ostrzyżony. Jak na ochroniarza miał na sobie drogi garnitur, do tego drogi zegarek. Wyjął słuchawkę z ucha i lekko drgnął.

– Jeszcze się nie poznaliśmy, jestem Jonas. W zasadzie nie spoufalam się ze swoimi podopiecznymi, ale w naszym przypadku lepiej będzie mówić sobie po imieniu, komunikacja między nami będzie prostsza – wyrecytował i nawet nie mrugnął, po chwili kontynuował: – Mam kilka zasad, którymi chciałbym się podzielić, i chciałbym, żebyś ich przestrzegała...

– Jonas, a dalej? – przerwałam mu.

– Wystarczy Jonas... Co do...

– Nie będę przestrzegać żadnych zasad – znów mu przerwałam i ruszyłam w stronę domu. – Najlepiej, jeśli nie będę cię widzieć. Mam gdzieś to, co znów wymyślił mój mąż.

Nie czekałam na jego reakcje, jeśli takowa miała nastąpić. W dłoni zabrzączał mi telefon, zerknęłam na niego, wchodząc do domu. Wiadomość od modelki. Potwierdziła, że będzie, i zapytała, co przynieść. Wypuściłam głośno powietrze, przypominając sobie ten mój nagły głupi pomysł, by spędzić z nią wieczór. Skąd miała mój numer? Wydałam z siebie okrzyk rozpacz i zrezygnowania, po czym ruszyłam do kuchni, by sprawdzić, co się kryje w lodówce.

– Przygotować kolację dla pani? – zapytała gosposia, która nagle wyrosła za moimi plecami.

– OMG! – wrzasnęłam, podskakując do góry i wypuszczając z ręki kartonik z sokiem, który rozlał się pod nogami. Odruchowo rozejrzałam się w poszukiwaniu ścierki. Kuchnia wydała mi się obca. Niby moja, ale jakby nie moja. Rozpaczliwie rozglądałam się za rolką ręczników papierowych, w końcu dostrzegłam ją na blacie kuchennym, w rogu blisko okna. Rozwinęłam zamasyście i zerwałam kilka listków.

– Ja to posprzątam! Nie chciałam pani wystraszyć. Pan Maks mówił, że będzie pani jadła sama – mówiła, próbując zabrać mi z rąk ręczniki.

– Poradzę sobie. – Schyliłam się, by zetrzeć rozlany sok. Kurwa, jeszcze to potrafię zrobić. Nie mogę pozwolić, by każdy ingerował w moje życie i robił za mnie różne rzeczy. Znów poczułam się zagubiona, i to we własnej kuchni... – Nie będę jeść sama. Będę miała gości.

– Przygotuję coś.

– Zrób sobie dziś wolne. – Uśmiechnęłam się do niej. – Mam ochotę na żarcie z miasta, więc sama się tym zajmę. Jedź do domu.

Po kilkunastu minutach zobaczyłam, jak wsiada do swojego garbusika i odjeżdża, zostawiając za sobą kurz i muzykę, która płynęła z radia. Cała chata moja, oprócz intruza, który czaił się za moimi plecami, a którego starałam się ignorować. Wyłaniał się niczym kret, gdziekolwiek się nie pojawiał, jakby zapamiętywał moje przyzwyczajenia i zachowania.

– Wybierasz się gdzieś? – zapytał, a jego głos rozniósł się echem po garażu, do którego weszłam. Chciałam pojechać do miasta, gdzie umówiłam się z Zoe, zanim spotkamy się z modelką. Zapalił latarkę i skierował snop światła wprost w moje oczy, oślepiając mnie.

– Dobry jesteś... – parsknęłam.

– Sprawdzasz mnie?

– Może... – Wsiadłam do samochodu, ale szybko mnie z niego wyciągnął i postawił obok na baczność.

Znów wróciło to uczucie, jakbym była marionetką. Ktoś pociąga za sznurki: rusz ręką, rusz nogą... Znów to uczucie pustki, zagubienia, jakbym po omacku błędziła w ciemnościach.

– Posłuchaj, to jest proste – zaczął, cedząc każde słowo. – Nie robisz nic bez mojej wiedzy, jestem tu po to, by cię chronić. Taki mam rozkaz. Nie interesuje mnie, kim jesteś ani jak dzianego masz ojca. Pracuję dla twojego męża i mam jasne wytyczne, więc albo się dostosujesz i będzie miło, albo...

– Albo co? – wysyczałam, mrużąc oczy ze złości i wyrывая się z jego uścisku. – Dasz mi klapsa? Postawisz mnie do kąta?

Przymknął na chwilę oczy, odetchnął kilka razy, po czym znów na mnie spojrzał.

– Pytałem, czy coś planujesz... Myślałem, że będziesz malować. Dokąd jedziemy?

– Mam ci się tłumaczyć z każdej minuty mojego życia? Skoro masz mnie chronić, powinieneś przewidzieć, że mogę wpaść na jakiś pomysł i niekoniecznie muszę się komuś z tego spowiadać. – Minęłam go, trąc ramieniem, szybkim krokiem wyszłam z garażu i wsiadłam do auta zaparkowanego przed domem. Opuściłam szybę i zawołałam: – Ej, Wystarczy Jonas! Mam nadzieję, że nauczyli cię szybko jeździć!

Nie czekałam na odpowiedź. Ruszyłam z piskiem opon, rozpryskując zwirem na prawo i lewo. Zerknęłam w lusterku na Jonasa, który stał chwilę, analizując sytuację. Nie musiałam długo czekać, by mieć go na ogonie. Był dobry. Nie zważał na to, że próbując się go pozbyć, wciągnęłam go w wąskie ulice. Spojrzałam w lusterko i wyszczerzyłam zęby, widząc jego wkurwioną i skupioną twarz. Bawiła mnie ta sytuacja, przynajmniej do chwili, aż zaparkowałam. Wtedy zobaczyłam, jak rusza na mnie z całym impetem. Wyglądał, jakby zaraz miał eksplodować, nozdrza mu drgały, a żyła na czole pulsowała, rytmicznie napinając skórę. Lecz kiedy stanął przede mną, nagle się uśmiechnął.

– To nie było potrzebne. Ale doceniam, że pokazałaś mi swoje możliwości, następnym razem mnie nie zaskoczysz.

– Nie zamierzam cię więcej zaskakiwać, bo cię zwalniam – powiedziałam z przekory, bo nic lepszego w tej chwili nie przyszło mi do głowy.

Był dobry. Cholernie dobry. Mogłam się domyślać, czemu Maks go wybrał. Podskórnie czułam, że nasze losy jeszcze długo będą związane. Lecz czy aby nie były związane już na długo, zanim pojawił się w moim życiu? Ta nagła zmiana ochroniarzy była dość niespodziewana, do tego Maks pozbył się czterech, zastępując ich tym jednym. Dziwne, ale później się nad tym zastanowię, pomyślałam.

– Nie możesz mnie zwolnić, bo nie pracuję dla ciebie, więc lepiej, żebyśmy się dogadali.

– Zobaczmy. – Wzruszyłam ramionami, przygryzłam wargę, kiwając do niego głową i posyłając mu uśmiech. – Idę tam – dodałam, wskazując lokal.

– Tu masz adres, odbierz moje sushi i kup kilka butelek tego wina. – Pokazałam mu na telefonie, które wino ma kupić.

– Żartujesz sobie?

– A wyglądam, jakbym żartowała? Przydad się do czegoś...

Uśmiechnął się, kręcąc głową z niedowierzaniem, po czym odparł:

– Robisz wszystko, bym cię znieubił, co?

– Jesteś tylko moim ochroniarzem. Myślisz, że zależy mi na tym, żebyś mnie lubił? Płacę ci za to, byś był miły lub przynajmniej udawał.

– Twój mąż uprzedził mnie, że potrafisz być nieprzyjemna, ale to na mnie nie działa! – Wyrwał mi z dłoni karteczkę z adresem i wyrzucił ją do śmietnika. – Sama sobie wszystko odbierz, nie jestem twoim sługusem! I nie muszę dbać o to, by być miłym dla ciebie, bo mi na tym nie zależy.

Spoglądałam na niego przez chwilę zakłopotana i miałam ochotę tupać i się złościć, ale coś czułam, że tylko zrobię z siebie jeszcze większą idiotkę, dlatego wypuściłam ostentacyjnie powietrze, szarpnęłam za drzwi i zniknęłam za nimi, nie odwracając się.

W knajpie czekała na mnie Zoe. Siedziała przy stoliku zapatrzona w ekran telefonu.

– Przepraszam za spóźnienie i dzięki, że zechciałaś się ze mną spotkać. Chujowa ze mnie przyjaciółka – westchnęłam głośno, opadając na poduszki naprzeciw niej. – Nie cierpię go, grrrr!

– Kogo znowu? – zapytała, odkładając telefon. Odwzajemniła całusa w policzek.

– Tego Jonasa. Drażni mnie, irytuje, zmusza, bym zwracała na niego uwagę bardziej, niż muszę!

– Lubisz takich krnąbrnych ludzi – skwitowała, wstała i zmieniła miejsce, by usiąść naprzeciw mnie. – Nie rozumiem, w czym problem? Jestem pewna, że go polubisz... Powinnam się do ciebie nie odzywać po tym, jak zostawiłaś mnie samą z tą... Wiesz, co musiałam znosić? Ciągłe tylko obnosiła się tym, że jest z Falo, jaki to on cudowny, Falo to, Falo tamto, już prawie rzygałam brokatem... A do tego jeszcze ten babski wieczór z nią! Co ci strzeliło do głowy?! Jesteś jakąś masochistką? Po co ci to? Uganiaasz się za nim i nawet się z tym nie kryjesz. Jesteś chora, wiesz?

– Maks wyjechał, był dziwny... – zbyłam jej monolog o modelce i Falo. Chwyciłam za menu, wzdychając głośno. – Próbowałam nawet zaszantażować go tym, że się schleję, naćpam i sprowokuję sytuację z Falo, ale nie był zainteresowany.

– Może też ma już dość tego twojego dziwnego zachowania. Może czas dorosnąć?

Podniosłam na nią wzrok znad karty.

– Dorosnąć?

– Przydałoby się, wiesz. Co żremy? – Wyrwała mi menu z rąk i sama zaczęła się wczytywać, mrużąc pod nosem przy każdym daniu, że to ble, to fuj, to nie i jeszcze raz fuj... – To co żremy?

– Kurwa, jeszcze ta modelka... – Chciałam paść na twarz, ale wlepiłam w Zoe wielkie oczy, oczekując jakiegoś ratunku, wsparcia.

– Na mnie nie licz. Chciałaś zrobić na złość Falo, więc niańcz ją sama. Zakochane modelki to kłopot, wiesz... Martwię się o ciebie. – Spojrzała na mnie z troską i dozą podejrzliwości. – Wykonujesz ostatnio dziwaczne ruchy, jakbyś nie była sobą. Zapominasz, mdlejesz, liżesz się z Falo, potem liżesz się z Maksem... Dżizas, dobrze, że jeszcze nie pieprzysz się z tamtym, bo to już w ogóle byłoby... – Machnęła ręką, by odgonić od siebie te myśli. – Nie chcę nawet o tym myśleć.

– Wariuję? – przygryzłam wargi, by za chwilę schować twarz w dłoniach i wydać z siebie jęk.

– Może po prostu jesteś przemęczona. Tyle ostatnio miałaś na głowie, praca, Jonathan...

– Co Jonathan ma z tym wspólnego?

– Nic, po prostu się pojawił, a obie wiemy, jak cierpiałaś z jego powodu. Może masz jakieś przeciążenie systemu, wiesz, Falo, Maks... To chyba zbyt dużo. Powinnaś się zresetować, odpocząć, może gdzieś wyjeźdź i nabierz dystansu do tego wszystkiego. Poukładaj sobie to, co czujesz do Falo, a przede wszystkim to, czego ty sama chcesz, bo mam ostatnio wrażenie, jakbyś nie wiedziała... I do tego zapominasz, że jesteś mężatką, co mnie mega dziwi. Nie wiem, czemu Maks ci na to wszystko pozwala... choć on też jest ostatnio dziwny.

– Też to zauważyłaś? – Ożywiłam się nieco, prostując plecy i wlepiając w nią wzrok.

– Co podać? – Kelner uśmiechnął się serdecznie, dolewając nam wody. – Dziś mogę polecić kaczkę z musem z rzodkiewek, podaną na purée z batatów, z blanszowanymi pomidorkami z zalewy olejowej...

– Brzmi ohydnie – skwitowałam i zrobiłam szybko przeproszającą minę. – A coś normalnego? Wiem, że wyglądamy na takie, co to nie jedzą nic poza kawiozem, ale wierz mi, jemy! Zajadamy się czasem totalnym syfem, więc proszę o jakiś syf.

– Może hamburgera z dużą ilością bekonu, sera...

– O, tak! Niech ocieka!

– Blake! – Zoe kopnęła mnie pod stołem, nie mogąc zapanować nad śmiechem. – Zlituj się!

– Dwa razy?

– Dwa razy ociekający? – Zmarszczyłam brew, chichocząc i spoglądając na Zoe.

– Niech będzie dwa razy. – Kiwnęła głową. – I piwo!

– Niech będą trzy takie ociekające, ale ten trzeci proszę wynieść na zewnątrz, do tego wielkiego mercedesa zaparkowanego naprzeciw – dodałam z szelmowskim uśmiechem.

– Twój nowy ochroniarz to niezłe ciacho... Jest mega przystojny...

– OMG! Nie chcę tego słuchać! – skrzywiłam się. – A co z Ozee?

– Wieje nudą. Jest słodki, ale...

– Wiesz co, jesteś hipokrytką – wypaliłam

– Słucham? – Zoe aż podniosła wzrok.

– Serio, mam ci to tłumaczyć?

Całe szczęście przy stoliku pojawił się kelner z naszym zamówieniem i przerwał te naszą dyskusję, która do niczego by nie prowadziła. No może

do tego, że Zoe strzeliłaby focha i wykorzystała to, by zostawić mnie samą z modelką.

Zatopiłam zęby w ociekającym hamburgerze, myśląc o Jonasie i jego reakcji na prezent. Przy kolejnym kęsie pomyślałam o Falo i o tym, co się ze mną działo, kiedy był blisko. Musiałam przyznać sama przed sobą, że się w nim zakochałam, a pojawienie się w jego życiu tej pięknej kobiety sprawiło, że wariowałam. Kolejny kęs i swoje myśli przeniosłam w kierunku Maksa. Czułam ogromną złość na samą myśl o swoim zachowaniu. Wstyd i zażenowanie aż skrobały mnie w czaszce.

– Mam dość! – warknęłam, rzucając resztki hamburgera na talerz. – Więcej nie wcisnę, zaraz się zrzygam!

– Zdecydowanie porcja nie dla nas... – Zoe odsunęła od siebie talerz i chwyciwszy za butelkę z colą, zaczęła saczyć napój, wpatrując się w okno i w Jonasa zbliżającego się do restauracji. Uśmiechała się pod nosem i czekała na rozwój sytuacji zadowolona, że będzie mogła bliżej mu się przyjrzeć.

– Gdybyśmy były normalne, wzięłybyśmy jeden na pół – zaśmiałam się, obejmując brzuch. – Moje ścianki żołądka drą się, puszczają na szwach. Już czuję, że mi zalega... – jęczałam dalej, wyczuwając kłopoty, które wyrosły nad moją głową. Uniosłam wzrok nieco wyżej i zobaczyłam posępną minę Jonasa. – Twoje ścianki też puszczają na szwach?

– Co? – Zmarszczył się dziwacznie. Zauważyłam, że tylko przy mnie ten jego kontrolowany chłód, posępność tracą na intensywności, bo przy mnie mu to kompletnie nie wychodziło. Zawsze robiłam lub powiedziałam coś, na co nie mógł zareagować inaczej. Często czuł się po prostu zakłopotany, bo nie wiedział, co powinien zrobić. I potrzebował chwili, by zareagować.

Obie parsknęłyśmy śmiechem, widząc wyraz jego twarzy. Dość szybko spochmurniał na nowo, napinając usta i prostując sylwetkę.

– Musimy wracać do domu. Odebrałem twoje sushi i kupiłem wino. Obiecałem Maksowi, że nie będziesz się szwendać – odezwał się w końcu zniecierpliwiony.

– Szwendać? – Odsunęłam się nieco, by nie złapał mnie za rękę. Nie znosiłam, gdy ktoś mi mówił, co mam robić, nie znosiłam tej durnej troski o moje bezpieczeństwo. Ogarnęła mnie złość, że Maks kontaktuje się z Jonasem, a mnie ignoruje. – Zamierzamy iść w miasto. Będziemy się bawić

do białego rana i co z tą wiedzą zrobisz? – Kopnęłam Zoe pod stołem, mrugając do niej porozumiewawczo, by mnie wsparła i przytaknęła.

– Tak! – prawie wykrzyczała, posyłając mi posępne spojrzenie i łapiąc się za bolącą nogę.

– Okay. Jakoś zniosę cały wieczór z tobą – odparł zrezygnowany.

– Jasne, „wystarczy” Jonas – rzuciłam za nim, kiedy ruszył w stronę wyjścia.

– Ale nie zamierzamy iść się szwendać? – zapytała z nadzieją w głosie.

– Bez obaw, chciałam go tylko wkurwić. – Kiwnęłam na kelnera, by przyniósł rachunek. – Chcę się bawić, pić i mam ochotę na jakiś dopalacz emocjonalny... Mam dość tych jego nagłych wyjazdów. Może ma jakieś kłopoty? To do niego niepodobne. Martwił się czymś i teraz ja się martwię. Do tego ten... – Spojrzałam na zegarek. – Modelka!

– Nie będę z tobą ćpać! I nie będę zabawiać modelki...

– Odrobinę. – Zatrzepotałam rzęsami, spojrzałam na rachunek i zostawiłam kilka banknotów.

– Już ja znam to twoje odrobinę!

Spojrzałam na nią znad telefonu i szyderczym uśmiechem dałam do zrozumienia, że po głowie chodzą mi najgłupsze rzeczy na świecie.

– Nie – powiedziała stanowczo i wstała.

– Tyci, tyci... – Rzuciłam jej się na plecy, obejmując i całując po szyi. W końcu zaczęła się śmiać i próbowała się wyrwać z uścisku.

– Twój bodyguard będzie wściekły, Maks będzie wściekły – mamrotała, ciągnąc mnie na swoich plecach do wyjścia. – Zawsze robisz coś głupiego, zawsze! Ja po prostu nie chcę w tym uczestniczyć, a ty powinnaś już dorosnąć.

– Nie dziś! – Puściłam ją i wyjęłam z torebki papierosy. Odpaliłam jednego i zaciągnęłam się głęboko, po czym wypuściłam przez nos dym, przyglądając się jej. – Nie chcę dorosnąć, chcę być sobą.

– Nie podoba mi się ten twój stan nakręcenia... To zawsze kończy się kłopotami, bo nie masz nad sobą kontroli.

Nadąsała się i nie przestawała się na mnie patrzeć, zastanawiając się nad tym, co powinna teraz zrobić. W końcu pociągnęła mnie za sobą do zaparkowanego nieopodal auta, machnęła w stronę Jonasa i ruszyłyśmy na spotkanie z modelką.

Sen miał być zbawieniem. Marzyłam o nim. Pragnęłam zakopać się w pachnącej nim pościeli i przeczekać do jego powrotu, by znów zatopić się w jego ramionach. Chciałam o nim śnić, by zagłuszyć tęsknotę za jego głosem, dotykiem, by był przy mnie i czuł to samo co ja. By patrzył na mnie tak jak ja na niego. Chciałam kochać się z nim co rano i wiedzieć, że będzie zawsze, blisko, jakby muskał mnie dłonią, jakby czasu brakowało...

„Gdybyś mogła mieć wszystko, co byś jeszcze chciała?”

„Ciebie. Zawsze. Więcej”.

„A gdybym ci dał siebie, zawsze i więcej, co byś jeszcze chciała?”

„Więcej, jeszcze więcej ciebie”.

Westchnęłam z ulgą, kiedy dostrzegłam go obok. Wyciągnęłam do niego dłoń, ale rozmył się w ciemności. Zaczęłam biec w jego stronę, czując irytację, bo im szybciej biegłam, tym on się bardziej oddalał. Zaniepokojona, upadłam wprost pod jego stopy, które nagie chowały się w promieniach bladego słońca. Uniosłam wzrok, by na niego spojrzeć, ale ponownie rozmył się, cicho szepcząc, że muszę wrócić. Moje oczy załała czerń, szpony wbiłam w marmurową posadzkę.

– Bibi...

– Jonathan? – Spojrzałam na niego szybko.

– Myślisz o mnie czasem? – Jego szept niósł się razem z czarnymi krukami, które latały nad moją głową.

– Jak tu wszedłeś?

– Nie wiem, to twój sen...

– Sen? – wyszeptałam, chcąc wstać, ale nie mogłam się ruszyć. Poczułam, jak moje palce mocniej wbijają się w posadzkę, aż słyszałam trzask zrywanych paznokci. Chciałam przestać, ale zapadałam się głębiej i głębiej, słysząc za sobą głos Jonathana.

– Przykro mi z powodu Maksa...

– Co? – prawie pisnęłam. Widziałam mrok, zgliszcza i śmierć, czułam zapach krwi. Podniosłam się z kolan, by po chwili stać pośrodku i płonąć. Gorące języki wiły się wkoło, pieszcząc przyjemnie moją skórę.

– Chcę, byś coś zapamiętała... – Jego twarz nagle znalazła się przy mojej i mogłam spojrzeć w jego oczy. – Nie musisz się bać. Otwórz oczy i zaufaj sobie. Poczuj to, przypomnij sobie.

– Co mam sobie przypomnieć? – wyszeptałam i wszystko we mnie się uspokoiło. Znów byłam sobą, byłam zwykłą Blake.

– Tęsknota za nim będzie cię paraliżować – mówił, dotykając mojego policzka. – Poczujesz, że brak ci celu i powodu, by dalej trwać. To będzie nowy rozdział, w którym zdecydujesz, jaką drogę wybierzesz...

Spojrzałam mu w oczy, a potem na usta. Zagryzłam wargę i poczułam szarpnięcie.

Znów nastąpiła ciemność i wszystkie myśli uleciały jak na wietrze, rozpraszając się i znikając. Moje ciało bezwiednie opadło na ziemię i leżało bez ruchu. Czułam jej ciepło i zapach. Czułam, jak piach przygniata mnie całą, a moje serce bije coraz wolniej i w końcu się zatrzymuje. Byłam pusta i martwa. Bez strachu i ogarniającej samotności poranka, który budził się za oknem, jakby ktoś miał zaraz podejść i obudzić mnie cichym szeptem.

Zobaczyłam nad sobą ojca, Falo i Maksa. Stali i uśmiechali się, jakby czuli to samo co ja, ale było im obojętne... Zamazani, bez emocji szarpali moim ciałem, szepcząc moje imię. Świat stanął w miejscu, moje myśli lekko drgały w ciszy, łaskotały, szepcząc, że czas otworzyć oczy...

Rano obudziło mnie głośne walenie do drzwi. Niechętnie zwlekłam ciało z łóżka, zarzuciłam na siebie koszulę Maksa i powłócząc leniwie stopami, poszłam w stronę drzwi. Otworzyłam je i oparłam się o futrynę. Chwilę trwało, zanim dotarło do mnie, że za drzwiami stoją Nati i Lucas. Ich miny sprawiły, że zaczęłam żałować, że nie zostałam w łóżku.

– Jaki, kurwa, entuzjazm z samego rana – burknęłam, przewracając oczami, i ruszyłam ociężale w stronę kuchni. – Która jest godzina, że oboje się tutaj zwaliliście, czyżby świat się walił?

Nie wiem, ile usłyszałam z tego, co do mnie mówili. Nie wiem, które słowa dotarły do mnie bardziej, czy wypowiedziane przez nich, czy przeczytane na pasku w telewizorze.

Nagle poczułam, że tracę kontrolę i ciemność ogarnia cały mój mózg. Usłyszałam jeszcze odgłos rozbitej filiżanki i poczułam gorącą kawę na bosych stopach.

W ostatniej chwili jego silne ramiona chwyciły moje opadające ciało. Protestowałam, gdy przycisnął mnie mocno do siebie, zaciskając w ramionach. Czułam jego ból, widziałam jego ból. Płakałam, wyłam, krzyczałam i im bardziej próbowali mnie uspokoić, tym było tylko gorzej. Głuchy szloch wypełniał przestrzeń dookoła, wszystko pękało i pękałam ja. Moje serce rozerwane na milion kawałków, rozmazywało się wśród moich

łez i obrazów tego, co zostało mi odebrane. Świat umarł tego dnia razem z nim. Tego dnia wszystko straciłam. Nie miałam sił zadać pytań i nie chciałam słyszeć odpowiedzi. Poczułam ukłucie. Spojrzałam w telewizor.

Trwa akcja poszukiwawcza najmłodszego miliardera.

Z informacji, jakie udało nam się uzyskać, na pokładzie wybuchł pożar. Samolot miał lądować awaryjnie, ale...

Na pokładzie był młody miliarder Maks Nevill oraz kilku jego współpracowników.

Zostawił młodą żonę...

Ścisłe współpracował z jej ojcem...

Czy to mógł być zamach?

Bronił groźnego przestępcę...

Trwa akcja poszukiwawcza.

Maks, wyszeptalam, czując, jak życie ze mnie ucieka.

– Blake! Spójrz na mnie! – usłyszałam z oddali wrzask ojca, a potem zapadła błoga cisza.

Przez pierwsze dni byłam w letargu. Autopilot i wiara w to, że go odnajdę. Układałam sobie w myślach, co zrobię, kiedy to się stanie. Będę go tulić, całować i kochać tak jak na to zasługuje i nigdy nie zwątpię już w niego ani w to, co czuję.

A potem wszystko zaczęło się sypać.

W wiadomościach podawali, że wybuchł był zbyt potężny, by ktoś to przeżył, i że nie odnajdą ciała. Każda chwila, każde słowo na nowo wdzierало się we mnie z bólem, rozrywając mnie na strzępy. Wpadałam w furię i rozwalalam wszystko, co stanęło na mojej drodze. Byłam jak ranione zwierzę, do którego nikt nie mógł podejść.

– Zrobiłem jej zastrzyk. Będzie spała kilka godzin. Tu masz receptę na leki. Gdyby jej się pogorszyło, dzwoń.

– Dzięki, Tom. – Olaf poklepał lekarza po ramieniu. – Odprowadzę cię.

Spojrzał ostatni raz na mnie, potem wyszedł za Tomem i zamknął cicho drzwi.

– Przykro mi z powodu Maksa. Okropna strata... To pewne?

– Małe szanse, by ktoś przeżył. Wczoraj odnaleźli dwa ciała, ale są tak zmasakrowane, że chwilę potrwa, by ustalić, kto to jest.

– To będzie trudny czas dla Blake. Ma za sobą już jeden kryzys, trudno powiedzieć, jak zareaguje jej umysł na taki szok. Jest wyczerpana. Rozważ, czy nie umieścić jej na jakiś czas w klinice. Tam będzie mieć całodobową opiekę. Wiem, że zajmujesz się nią wzorowo, ale wystarczy chwila nieuwagi... Do tego ona prawie nic nie je...

– Rozważę to.

– Blake nie akceptuje tego, co się stało. Powiem szczerze, że nie widziałem nikogo w takim stanie zaprzeczenia. Jest nieobliczalna, a nie mogę faszzerować jej lekami zbyt długo – westchnął i rzucił torbę na tylne siedzenie w aucie.

– Dzięki, że tak szybko przyjechałeś. – Olaf podał mu dłoń na pożegnanie. Moje cierpienie usypiało za każdym razem, kiedy ojciec podawał mi leki. Zagłuszał mój ból, głaskał i pocieszał, trzymając mnie w ramionach. W tamtej chwili tego chciałam. Nie broniłam się przed tym. Wciąż powtarzałam sobie w myślach jak mantrę: pomyślę o tym później...

Dzień pierwszy.

Otworzyłam oczy. Nie miałam wyjścia, wszystko krzyczało: Wstawaj, jest piękny dzień! Czułam suchość w ustach. Przez chwilę leżałam zamroczona, potem jednak przypominałam sobie to, co tak skrzętnie próbowali przede mną ukryć, faszzerując mnie lekami na uspokojenie.

Znów krzyk i miotanie się, by wyrwać się z objęć ojca. Po chwili ukłucie i uczucie nienawiści do niego, że nie pozwalała mi się wykrzyzczeć, że nie mogę przeżywać bólu na własnych warunkach.

Dzień drugi.

Ból nie do zniesienia. Pojawił się momentalnie, kiedy tylko się obudziłam. Serce wyrywane na żywca i ogień w moim wnętrzu. Krzyczałam jego imię, kopiąc i gryząc każdego, kto próbował się do mnie zbliżyć. Znów ukłucie i szybkie spojrzenie w stronę ręki, która miała już dość igieł. Ktoś odgarnął mi włosy ze spoczonej twarzy, ktoś głaskał i mój amok opadał z sił.

Dzień kolejny...

Marzyłam, by odzyskać nad sobą kontrolę. Obiecałam sobie, że tym razem się z tym zmierzę, ale kiedy tylko otworzyłam oczy i dostrzegłam, że jestem podłączona do kroplówki, kolejna dawka złości wylała się ze mnie jak lava. Wyrwałam igłę, a ciepła krew zalała pościel.

– Co to kurwa jest!

Jonas przytrzymał moje stawiające opór ręce i znów poczułam ukłucie. Powieki stawały się coraz cięższe, zdążyłam jeszcze pomyśleć, że ich wszystkich nienawidzę.

Dzień kolejny...

Wezbrała we mnie fala nagłego płaczu. Smutny, samotny płacz, aż żal było patrzeć i słuchać. Bez oporu połknęłam tabletki, by usnąć.

– Zostać z tobą, dopóki nie zaśniesz?

– Nie – szepnęłam, nie patrząc na niego.

– Puścisz moją rękę? – Ojciec lekko się uśmiechnął, bo to był pierwszy taki gest z mojej strony. W końcu jakaś reakcja. Nieplanowana, a jednak jakaś reakcja.

– Poleżysz ze mną chwilę? – zapytałam, lekko odsuwając się w bok, by zrobić mu miejsce.

Po chwili poczułam obok jego ciało, zapach jego wody kolońskiej dodawał mi otuchy.

Zarósł. Na jego twarzy malował się smutek. Wiedziałam, że cierpi razem ze mną.

– Gdzie wszyscy?

– Lucas pojechał dziś do klubu. Wkręcił się w tę pracę. W końcu robi to, co lubi. Wkrótce ślub, wiesz?

– Yhm...

– Nati postanowiła iść do pracy...

– Serio?

– Zatrudniła się jako kelnerka w jakiejś restauracji – odparł i przytulił mnie mocniej, całując w czoło.

– Szukają Maksa? – Z trudem zadałam to pytanie.

– Przestali.

Wstrzymałam oddech. Po chwili odwróciłam się na drugi bok, by schować twarz w poduszkę i ukryć łzy.

Dzień następny.

Tylko w snach mogłam go zobaczyć. Był taki realny, że teraz marzyłam, by szybko usnąć. W snach mogłam go dotykać, słyszeć jego głos. Nic nie mówił, a mnie zżerało poczucie winy, że tak mało z siebie dawałam i dzieliłam uczucie między niego a Falo. Wpatrywałam się w niego i chciałam mu to wszystko powiedzieć, że żałuję i chcę, by wrócił, ale on

znikał, a ja budziłam się, by na nowo czuć realność swojej beznadziei. Ból wracał, płacz wracał. Nie mijały, a nawet było jeszcze gorzej. Czułam, że muszę kiedyś się z tym zmierzyć.

Dzień któryś z kolei.

Spojrzałam na Nati. Wydoroślała przez ten czas. Trzymała łyżkę, by mnie nakarmić, i chyba cierpliwość jej się kończyła. Zagryzała nerwowo wargi, zerkając co chwilę na zegarek.

– Jedz.

– Długo tu jestem? – zapytałam, odsuwając łyżkę od siebie.

– Musisz jeść – westchnęła głośno, wywracając oczami.

– Nie chcę!

– Jeśli się nie ogarniesz, to ojciec zamknie cię w klinice. Podśluchałam dziś jego rozmowę z lekarzem. Wiemy, że jest ci ciężko, ale wszyscy mają już dość. – Wyrzuciła z siebie, odstawiając miskę z zupą na stolik. Założyła ręce na piersi i wydeła usta, znów głośno wzdychając. – Ogarnij się!

– Długo jestem w takim stanie? – zapytałam, próbując zejść z łóżka.

– Jakies dwa tygodnie? Chyba... Pogubiłam się już w tym wszystkim.

Wszystko mnie bolało. Każda cząstka mojego ciała przypominała mi, że ból jest we mnie. Powstrzymując płacz, zesłam z łóżka i podeszłam do okna, by rozsunąć kotary. Światło wdarło się do sypialni, oslepiając mnie.

– Jestem tutaj dwa tygodnie? – nie dowierzałam, próbując otworzyć oczy, by się oswoiły z jasnością. – Gdzie jest mój telefon?

– Nie wiem, ojciec chyba go zabrał. Muszę iść, a ty musisz wziąć leki. – Ruszyła w moją stronę i pociągnęła za rękę. Resztką sił wyrwałam jej się i zrobiłam krok w tył.

– Nie chcę więcej żadnych leków. Dość!

– Ale ja muszę...

– Nie rozumiesz? Chcę zacząć czuć! – warknęłam, ciesząc się, że zaczynam mieć nad sobą kontrolę. – Chcę się wreszcie z tym zmierzyć!

– Nie zrobisz żadnego głupstwa? Ojciec mnie zabije... Wszystkim kazał cię pilnować. Chyba też zwariował.

– Nie zrobię. Nie jestem wariatką! Kurwa, co z wami?!

– Okay. Też jestem zdania, że musisz przeżyć żałobę, to ojciec się upierał, by cię faszerować tymi lekami. – Słyszę odgłos pigulek uderzających o opakowanie.

Podeszłam do niej szybkim krokiem i wyrwałam jej tabletki. Przeczytałam etykietę, po czym ruszyłam do łazienki i wysypałam zawartość do toalety, spłukując.

Chcę żyć. Chcę czuć. Chcę odzyskać kontrolę.

– Spadaj! – warknęłam do niej i wypchnęłam ją z sypialni. Zamknęłam drzwi na klucz.

Prysznic. Długi, zimny.

Cienie w lustrze.

Makijaż. Tona korektora.

Niedbale związane włosy.

Szary dres.

Wszystko ucichło.

Smutek tlił się we mnie w miejscach dostępnych tylko dla mnie.

W snach wciąż szukałam niebieskookiego, by spojrzeć mu w oczy i przekazać myśli, jak bardzo go kocham i nienawidzę...

Zostawiłeś mnie. Jak mogłeś? Zakochałeś się i nie odeszłam. Śmierć miała nas nie rozłączyć – tak mówiłeś, przysięgałeś. Jesteś miłością mojego życia, przecież wiesz... Wróć do mnie! Chcę cię czuć, dotknąć. Sny już mi nie wystarczają, sny mnie bolą. Myśli o tobie mnie bolą. Miłość do ciebie mnie boli. Nienawidzę cię. Może tak będzie mi łatwiej się z tym oswoić. Znów się rozpadam. Zostawiłeś mnie. Zostawiłeś.

pieprzyć to wszystko

Kilka dni.

Tyle potrzebowałam, by przekonać ojca do swojej decyzji.

Nie zgadzał się z nią.

Nie wyobrażał sobie, że mogę sama chcieć rozwiązać swoje problemy i że dam radę.

Pozamykałam wszystkie rozdziały z chwilą, kiedy zatrzasnęłam walizkę. Jedną jedyną, która wyruszy ze mną. Tylko ona i ja.

Nic więcej nie będzie mnie dzielić ani łączyć. Nowy start.

Taki jest plan.

By się pozbierać, poukładać i posklejać to, co się jeszcze da. Wierzę w siebie. Czuję, że tak powinnam zrobić.

Uciekam.

By zliczać swoje łzy w samotności.

By zagoić rany, które są tak głębokie, że tylko ja jestem w stanie je pojąć.

By poskładać fragmenty lodowatego serca, które tkwiło we mnie. Serca, które na samą myśl, że będzie żyło, aż drży.

Nowa ja.

Inna ja.

I tylko ja wiem, kim teraz jestem.

Zastałam go w salonie razem z Moniką. Odstawiłam cicho walizkę i oparłam się o ścianę, przyglądając się ich dziwacznej miłości. Zanim ojciec zorientował się, że jestem, i wyłączył telewizor, usłyszałam strzępy rozmów:

– *Blake ciężko to znosi...*

– *To prawda, oboje tworzyli idealnie dobraną parę.*

– *Wkrótce jej serce się zagoi i będzie gotowe na nową miłość, jest idealną partią i oczkiem w głowie miliardera Olafa...*

– Blake! – Głos ojca sprawił, że odwróciłam wzrok od telewizora i spojrzałam na niego. – Nie słyszałam, kiedy zesłaś. – Szybkim susem znalazł się przy mnie i ukrył mnie w ramionach. – Czyli jednak to zrobisz? – Ujął moją twarz w dłonie, posyłając mi ostatnie błagalne spojrzenie, bym zmieniła zdanie.

– Wiem, że chcesz pomóc, ale muszę sama się z tym uporać... Muszę przeżyć żałobę po swoim, nie komplikuj tego ckliwym pożegnaniem i tymi wielkimi oczami.

– Nie chcę, byś była sama.

– Nie będę. Wrócę...

Wysiadłam z samochodu, ledwo powstrzymując łzy. Rzuciłam krótkie spojrzenie w stronę Jonasa, który ruszył z walizką do samolotu. Tak, Jonas, zapomniałam dodać, że oprócz walizki zabieram jeszcze jego. To jedyny element łączący mnie z Maksem. Całą swoją uwagę skupiłam na skubaniu lakieru z paznokcia i powłóczęc nogami, ruszyłam w stronę samolotu. Żałowałam, że opuściłam Nowy Jork. Może wszystko wyglądałoby teraz inaczej. Kapryśna ja, z nutką niezdecydowania, zagubiona w swojej opowieści jak postać z kreskówki z wielkimi oczami i z nierealnym zachowaniem. Naprawdę nie miałam nic do powiedzenia, bo znalazłam się w trudnej sytuacji, której wciąż nie rozumiałam. Wychudzona bardziej niż zwykle, z podkrążonymi oczami, w starym swetrze podjęłam walkę sama z sobą, by uciec, i wtedy pojawił się on. By się pożegnać, bo zatrzymać mnie nie mógł i zdawał sobie z tego sprawę. Nic już między nami nie było, nie w tej chwili... Jego zapach błyskawicznie usadowił się w moich nozdrzach. Powoli zbierałam się w sobie, by na niego spojrzeć. Wszystko się we mnie darło, krzyczało, wyło z bólu i ze złości. Zacisnęłam pięści, by nie pomyśleć czegoś, czego będę żałować, i spojrzałam na niego. Stał w bezruchu, ubrany na czarno, a ja właśnie dorosłam, ekspresowo, bo przestałam czuć cokolwiek. Bałam się jego głosu, bałam się go znienawidzić. Odwróciłam wzrok, znikając w głębi samolotu. Bez słów. Minimalne drgnięcie ust. Cichy szept, lekki podmuch wiatru, jego zapach... Zapamiętam go.

Będę o tobie czasem myśleć, marzyć o twoich ustach, ale najpierw muszę pobyć sama i po prostu popłakać...

Śmierć Maksa spowodowała, że umarłam razem z nim, lecz muszę wziąć się w garść i poskładać w całość, to co wydarzyło się ostatnio w moim życiu.

Dziwne wizje, sny, wspomnienia... okruszki, które czas zebrać.

Kim jestem? – pomyślałam i spojrzałam ostatni raz przez okno samolotu.
Kim on jest, i czemu mam nieodparte wrażenie, że jest mi bliższy, niż do tej pory sądziłam?

blake

Wsunęłam w uszy słuchawki i wcisnęłam play. Poczułam wibracje basów swojej ulubionej muzy. Przymknęłam oczy, czując delikatne mrowienie endorfin.

Kim jestem?

Kimś, kto kocha szalenie, pragnie miłości, ale boi się przywiązania.

Kimś, kto nie wie, kim jest. Kimś, kto ma kilka twarzy. Kimś, kto wciąż szuka siebie.

Pełna przeciwieństw i pragnąca tego, co jest ze sobą sprzeczne.

Kim jestem?

Jestem wolna...

Od Autorki

„Po drugiej stronie strachu” to pierwsza część mojej, debiutanckiej powieści, która uświadomiła mi, że brak perfekcji jest piękny i nie musisz być idealnym, aby spełniać marzenia.

I nie ważne, jak dobrze piszesz – ważne jest to, co wówczas czujesz, ten miks emocji, które ciężko zebrać w całość, i wiecie co? – nie będę ich zbierać, niech szaleją, bo dzięki temu brak mi tchu.

© Anika Gielzak

Skład i łamanie:

GroupMedia

Zdjęcie z tyłu książki:

Karolina Bazylewicz

Projekt okładki:

RAMZES.design

Wydawca:

Wydawnictwo GIELZAK.PL

ISBN: 978-83-962382-2-1